Indeks 363081
Cena 60,- zł (w tym 5% VAT)
PL ISSN 0023-589X

POLSKA AKADEMIA NAUK ♦ INSTYTUT HISTORII NAUKI

KWARTALNIK HISTORII NAUKI I TECHNIKI

QUARTERLY JOURNAL
OF THE HISTORY OF SCIENCE AND TECHNOLOGY

ROK LVII NR 3–4

WARSZAWA 2012

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POLSKA AKADEMIA NAUK ♦ INSTYTUT HISTORII NAUKI

KWARTALNIK HISTORII NAUKI I TECHNIKI

QUARTERLY JOURNAL
OF THE HISTORY OF SCIENCE AND TECHNOLOGY

ROK LVII NR 3–4

WARSZAWA 2012

http://rcin.org.pl

KOMITET REDAKCYJNY
Redaktor Naczelny: Stefan Zamecki, *Z-ca Redaktora Naczelnego*: Wanda Grębecka
Sekretarz Redakcji: Anna Trojanowska, *członkowie Redakcji*: Paweł Komorowski, Jarosław Włodarczyk, Robert Zaborowski, *członkowie Komitetu Redakcyjnego*: Kalina Bartnicka, Tadeusz Bieńkowski, Paweł Komorowski, Zdzisław Mikulski, Józef Piłatowicz, Jan Piskurewicz, Andrzej Śródka, Anna Trojanowska, Bożena Urbanek, Jarosław Włodarczyk, Robert Zaborowski, Leszek Zasztowt

Streszczenia angielskie: Katarzyna Kornacka
Korekta: Dorota Kozłowska

Streszczenia opublikowanych prac są dostępne *online* w międzynarodowej bazie danych „The Central European Journal of Social Sciences and Humanities"

Wydawnictwa IHN PAN
Adres redakcji: 00–330 Warszawa
Pałac Staszica – Nowy Świat 72 pok. 240
telefon: +48 (22) 65 72 732
fax: +48 (22) 826 61 37
e-mail: ihn@ihnpan.waw.pl

© Wydawnictwo IHN PAN Warszawa 2012
nakład 250 egz.

Wydawnictwo RETRO-ART
01-052 Warszawa, ul. Anielewicza 30/58
tel. 22 838-18-28
http://rcin.org.pl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

A. Bednarczyk – Johann Wolfgang Goethe (1749–1832). Metoda genetyczna i francuski aforyzm. W 180. rocznicę śmierci poety-przyrodnika .. 7
J. Szumski – Struktury instytucjonalnego podporządkowania polskich nauk historycznych ZSRR. 1944–połowa lat 60 67
L. Felbick – Der Universalgelehrte Lorenz Christoph Mitzler (1711–1778) ... 89
J. Kurkowski – Wkład Polaków do badań nad dziejami dyplomacji europejskiej (XVIII w.) 105

MĘŻNE NIEWIASTY: HISTORIE I PARADOKSY

J. Lewandowska – Teresa Enrìquez: w stronę nowego modelu religijności kobiecej 127
J. Partyka – Rebecca Polona: rarissimum eruditarum foeminarum exemplum 137
M. Trębska – Orator w podwice – o staropolskich przemowach kobiet 145
J. Krauze-Karpińska – Dawne oficyny drukarskie pod zarządem kobiet 155
I. Arabas – Niezrealizowany projekt narodowego muzeum historii naturalnej księżnej Anny Jabłonowskiej 167
M. Śledzianowska – Programy kolekcjonerskie Teofili Konstancji z Radziwiłłów Morawskiej, Walerii ze Stroynowskich Tarnowskiej i Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej 181
E. Więcek – „Pamiątka po dobrej matce" i dziewiętnastowieczne poradniki gospodarskie dla kobiet 193
Z. Bessudnova – Maria Wasiliewna Pawłowa (1854–1938) – profesor zoologii Uniwersytetu Moskiewskiego 203
M. Pietrusiewicz – Julia Mazaraki – kresowa ziemianka w ruchu spółdzielczym 215
A. Nasiłowska – Interdyscyplinarny umysł Stefanii Zahorskiej 237
B. Płonka-Syroka – Profesor Noemi Wigdorowicz-Makowerowa, autorka pamiętnika z getta warszawskiego 247

http://rcin.org.pl

KOMUNIKATY I MATERIAŁY

M. N o w i c k i – Dzieje Klasztoru Cystersów w Lądzie jako przykład naukowych zainteresowań Kazimierza Jarmundowicza 257
W. S z e r – Lata 60. w biologii molekularnej w PRL i w Nowym Jorku 269
S. A l e x a n d r o w i c z – Profesor Tadeusz Marian Nowak jako historyk kartografii. Dorobek badawczy i edytorski 279

POLEMIKI I REFLEKSJE

S. Z a m e c k i – Wokół naukoznawczych aforyzmów Williama Whewella (1794–1866) 285

RECENZJE

Zarys dziejów chirurgii polskiej. Wyd. II rozszerzone i uaktualnione. Redakcja naukowa Wojciech Noszczyk, Warszawa 2011, Wydawnictwo Lekarskie PZWL, s. 666 (J. Piskurewicz) 325
Historia badań radiacyjnych w Polsce, praca zbiorowa pod redakcją Marcina Doleckiego i Anny Trojanowskiej, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Komitet Chemii PAN oraz Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, Warszawa, 2011, s. 223 (R. Mierzecki) 329
Dzieje nauki. Nauki ścisłe i przyrodnicze. Warszawa 2011, PWN seria „Park Edukacja" s. 780 (M. Dolecki) 334

KRONIKA

Sprawozdanie z działalności badawczej Instytutu Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN w roku 2011 (L. Zasztowt) 339
Działalność naukowo-badawcza Zakładu Historii Nauk Ścisłych, Przyrodniczych i Techniki (H. Lichocka) 355
Sprawozdanie z działalności badawczej Zakładu Historii Nauk Społecznych, Oświaty i Organizacji Nauki (J. Piskurewicz) 362
Sprawozdanie z działalności statutowej Instytutu Historii Nauki PAN w roku 2011 (B. Wysokińska) 368
Spotkanie poświęcone pamięci Profesora dr hab. Andrzeja Abramowicza (A. Szczerba) 387
Environmental histories of the Visegrad countries: Cold War and the environmental sciences (E. Hakala) 388
Seminarium na temat historii wynalazku perlonu. Pathways of the Perlon-Knowledge (A. Trojanowska) 391
XXI Sympozjum Historii Farmacji Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, Kazimierz Dolny, 14–17 czerwca 2012 roku (E. Rutkowska) 392

http://rcin.org.pl

CONTENS

ARTICLES

A. B e d n a r c z y k – Johann Wolfgang Goethe (1749–1832). The Genetic Method and the French Aphorism. The 180th anniversary of the poet-naturalist's death 7

J. S z u m s k i – Institutional Subordination of Polish Historical Sciences to the Soviet Union 1944 – mid 1960s. 67

L. F e l b i c k – The „Universalgelehrte" Lorenz Christoph Mitzler (1711–1778) 89

J. K u r k o w s k i – Contribution of the Poles Into the Research on the History of European Diplomacy (18th Century) 105

BRAVE WOMEN - STORIES AND PARADOXES

COMUNICATIONS AND MATERIALS

POLEMICS AND CONTROVERSIES

REVIEWS

CHRONICLE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Andrzej Bednarczyk
(Warszawa)

JOHANN WOLFGANG GOETHE (1749–1832) METODA GENETYCZNA I FRANCUSKI AFORYZM W 180. ROCZNICĘ ŚMIERCI POETY-PRZYRODNIKA

Und keine Zeit und keine Kraft zerstückelt
Geprägte Form die lebend sich entwickelt.
– J.W. Goethe[1].

Natur- und Kunstwerke lernt man nicht kennen, wenn sie fertig sind, man muß sie im Entstehen aufhaschen, um sie einigermaßen zu begreifen. – J.W. Goethe[2].

Twórcze myśli o przyrodzie i działalność pisarska w dziedzinie nauk przyrodniczych były niezmiennym udziałem wielkiego poety niemieckiego w ciągu całego jego długiego życia. W późnym okresie swego życia Goethe przejawiał niezwykłą aktywność twórczą nie tylko w dziedzinie poezji (np. zakończył prace nad drugą częścią *Fausta*, napisał ostatnią część *Dichtung und Wahrheit*), lecz także realizował wiele swoich dawnych i nowych pomysłów z dziedziny nauki. W latach 1817–1824 wydawał zgromadzone w archiwum i wcześniej nie publikowane różnego rodzaju materiały z zakresu przyrodoznawstwa w dwóch równoległych seriach: *Zur Morphologie* (6 zeszytów; *LA* I 9) i *Zur Naturwissenschaft überhaupt* (6 zeszytów; *LA* I 8). W seriach tych Goethe niekiedy zamieszczał artykuły również innych przyrodników, gdy pisali oni na interesujące go tematy; do grona tego należał np. lekarz, anatom, zoolog, przedstawiciel

http://rcin.org.pl

romantycznej filozofii przyrody i malarz Carl Gustav Carus (1789–1869), anatom, rysownik i archeolog Eduard Joseph d'Alton (1772–1840) i Christian Gottfried Daniel Nees von Esenbeck (1776–1858). W ostatnich dwóch latach Goethe raz jeszcze dowiódł, iż nie tylko bacznie śledzi wydarzenia rozgrywające się w ówczesnej biologii i najżywiej na nie reaguje, iż nie tylko chciałby zaznaczyć swoją obecność w ówczesnym środowisku naukowym poprzez publikacje przypominające ważne rezultaty jego dawnych badań, lecz również uważa za swój obowiązek wypowiedzieć się w aktualnych sprawach poruszających umysły współczesnych mu przyrodników. Gdy w 1830 roku wybuchła w Paryżu rewolucja lipcowa i gdy 2 sierpnia owego roku F. Soret, wychowawca młodego księcia na dworze weimarskim i zaprzyjaźniony z Goethem przyrodnik przyszedł do niego z wizytą, by poznać jego opinię o tamtych wypadkach, rozegrała się między nimi scena, która świadczyła, iż sędziwego poetę poruszały zupełnie inne wydarzenia, a myśli jego były najzupełniej pochłonięte sprawami nie mającymi nic wspólnego z ówczesnymi rewolucyjnymi niepokojami. Wzburzony Goethe przywitał przybyłego Soreta, który spotkanie to opisał, słowami: „I cóż pan myśli o tym wielkim wydarzeniu? – zwrócił się ku mnie z okrzykiem. Doszło do wybuchu wulkanu, wszystko stoi w płomieniach, to nie są już rozmowy za zamkniętymi drzwiami!" – „Straszna to historia – odparłem. Czyż jednak w znanych okolicznościach i przy takich rządach można było oczekiwać czegoś innego prócz tego, że skończy się to wypędzeniem obecnej rodziny królewskiej?" – „Zdaje się, że się nie rozumiemy, mój najdroższy – odparł Goethe. Ja wcale nie mówię o owych ludziach, idzie mi o coś zupełnie innego! Mówię o nadzwyczaj ważnym dla nauki sporze, do którego wybuchu otwarcie doszło w Akademii między panami Cuvier a Geoffroy de Saint-Hilaire!"[3]. Wypada wyjaśnić, iż wydarzenia lipcowe zbiegły się w czasie z lekturą otrzymanej właśnie przez Goethego książki autorstwa É. Geoffroy Saint-Hilaire'a (1772–1844), w której przyrodnik ten szczegółowo zdawał sprawę z dyskusji, które toczył z G. Cuvierem (1769–1832) w Akademii. W pewnym sensie Goethe pośrednio uczestniczył w tym sporze, przygotował bowiem dwuczęściowy artykuł (1830; 1832) mający formę obszernej recenzji książki Geoffroy Saint-Hilaire'a, pod względem zaś treści daleko wykraczający poza recenzję wnikliwą, wielostronną i głęboką analizą idei teoretycznych uwikłanych w spór; nosił on tytuł *Principes de philosophie zoologique. Discutés en mars 1830 au sein de l'Académie Royale des Sciences* par Mr. Geoffroy de Saint-Hilaire, Paris 1830 (*LA* I 10, 373–403)[4]. W artykule tym Goethe nie tylko opisywał przebieg sporu, lecz zawarł w nim także swoją własną głęboko przemyślaną interpretację stanowisk, jakie zajmowali obaj jego uczestnicy; część druga artykułu była ostatnią pracą przygotowaną i oddaną przez poetę do druku[5].

Prace nad artykułem o sporze w paryskiej Akademii Nauk towarzyszyły ostatnim zabiegom edytorskim wokół przygotowywanej w przekładzie francuskim wczesnej rozprawy botanicznej Goethego *Versuch die Metamorphose der*

http://rcin.org.pl

Pflanzen zu erklären (1790). Przekład ten ukazał się drukiem w 1831 roku i prace nad nim, w których uczestniczył Goethe, nie będąc zresztą autorem przekładu, stały się drugim ważnym wydarzeniem tamtych ostatnich lat. Przypominało ono otoczeniu, że Goethe ze swą wielostronną twórczością wkroczył nie tylko do dziedziny literatury, wzbogacając ją w zupełnie niezwykły sposób, lecz pozostawił także swój głęboki ślad w naukach przyrodniczych[6].

Autorem przekładu pochodzącej z końca XVIII wieku rozprawy Goethego o metamorfozie roślin był wspominany już Szwajcar Frédéric Jacob Soret (1795–1865), który przybył z Genewy do Weimaru we wrześniu 1822 roku, by na dworze weimarskim objąć funkcję wychowawcy młodego księcia Karola Aleksandra. Wraz z upływem czasu stosunki między Goethem a Soretem coraz bardziej się zacieśniały dzięki współpracy we wspólnej dziedzinie zainteresowań – ówczesnej historii naturalnej. Prace nad przekładem Soret rozpoczął w lutym 1829 roku i do września tego roku pracował nad przekładem *Metamorfozy roślin* wraz z Goethem, dokończył przekładu i ostatecznie go opracował sam jeden[7]. Udział Soreta w pracach nad nową edycją francuską daleko wykraczał poza zwykłe przekładanie tekstów niemieckich. Miał on, jak się zdaje, istotny wpływ na ostateczną jej postać i zawartość[8]. Poeta natomiast przeglądał i opracowywał na nowo dawne, drukowane już materiały, które pozostawały w związku z rozprawą botaniczną i uzupełniały jej przekład. W jedną całość Goethe połączył w przetworzonej formie dwa odrębne poprzednio artykuły – *Geschichte meines botanischen Studiums* (*LA* I 9, 15–19) i *Entstehen des Aufsatzes über Metamorphose der Pflanzen* (*LA* I 9, 19–22) – i w taki sposób powstał nowy artykuł przełożony następnie na francuski przez Soreta – *Der Verfasser teilt die Geschichte seiner botanischen Studien mit* (*LA* I 10, 319–338). W książce tej znalazły się nadto dwa dodatki w przekładzie francuskim: *Wirkung dieser Schrift und weitere Entfaltung der darin vorgetragenen Idee. 1830* (*LA* I 10, 297–318) oraz pochodzący z ostatnich lat artykuł *Über die Spiraltendenz* (*LA* I 10, 339–342). Wydawca J.G. Cotta ze Stuttgartu rozprawę Goethego wydrukował w wersji dwujęzycznej, niemiecko-francuskiej, w układzie *en regard*[9].

Po rozprawie o metamorfozie roślin, na oddzielnej, parzystej (lewej), niepaginowanej stronie (s. 106), która oddziela tamtą rozprawę od wewnętrznej strony tytułowej, otwierającej część z materiałami dodatkowymi (*Nachträge und Zusätze*), umieszczono i pozostawiono samotnie napis francuski, nigdy dotychczas nie spotykany w dziełach Goethego: *Voir venir les choses est le meilleur moyen de les expliquer*. Turpin. Aforyzm ów, pełniący tu funkcję motta, Goethe zaczerpnął z niedawno opublikowanego artykułu francuskiego botanika P.-J.-F. Turpina i, nie przekładając, zachował na tej stronie w wersji oryginalnej. Jedno to zdanie krótko i trafnie opisuje istotę metody genetycznej, ważnej metody badawczej, która upowszechniła się w biologii drugiej połowy XIX wieku i od tamtych czasów stała się skutecznym narzędziem wyjaśniania różnorodnych procesów rozwojowych[10].

http://rcin.org.pl

Pierre-Jean-François Turpin (1775–1840), botanik i ceniony rysownik specjalizujący się w ilustracji botanicznej, w obu tych dziedzinach był autodydaktą i w obu zyskał niemałe uznanie. Jako botanik został członkiem *Académie des sciences* (1833), jako zaś ilustrator uczestniczył w pracach nad najsłynniejszymi ówczesnymi edycjami dzieł botanicznych, jak np. tomów botanicznych, składających się na część szóstą *Podróży* A. Humboldta i A. Bonplanda (*Voyage aux régions équinoxiales du Nouveau Continent fait en 1799, 1800, 1801, 1802, 1803 et 1804 par Alexandre de Humboldt et Aimé Bonpland*. Rédigé par A. de Humboldt, Paris 1805–1834)[11] bądź *Traité des arbres fruitiers*. T. I–VI (Paris 1835) L. Duhamela du Monceau i innych dzieł różnych autorów. Swoje oryginalne prace botaniczne w postaci obszernych zazwyczaj rozpraw publikował Turpin w organach wydawniczych Akademii i *Muséum d'histoire naturelle*, np. *Organographie végétale. Observations sur quelques végétaux microscopiques, et sur le rôle important que leurs analogues jouent dans la formation et l'accroissement du tissu cellulaire*, s. 15–67, w: *Mémoires du Muséum d'histoire naturelle*. T. 14, Paris 1827. Do nielicznych publikacji książkowych Turpina z zakresu morfologii należą: *Essai d'une iconographie élémentaire et philosophique des végétaux, avec un texte explicatif* (Paris 1820) i drugie, zmienione wydanie książki poprzedniej, opublikowane po śmierci Turpina: *Iconographie végétale, ou Organisation des végétaux*, illustrée au moyen de figures analytiques par P.-J.-F. Turpin, avec un texte explicatif raisonné et une notice biographique sur M. Turpin, par M. A. Richard (Paris 1841). Wraz ze swym wieloletnim przyjacielem-botanikiem P.-A. Poiteau (1766–1854) wydał *Flore parisienne contenant la description des plantes qui croissent naturellement aux environs de Paris*. I–VIII, Paris 1808–1813[12].

W oryginalnej twórczości botanicznej Turpina można wyróżnić trzy dziedziny. Do pierwszej należą przedstawiane przezeń w książkach i artykułach rozwiązania szczegółowych kwestii z zakresu morfologii (dodajmy tu jako interesujący szczegół, iż jest on autorem botanicznego terminu „mikropyle") oraz badania nad roślinami niższymi, m. in. drożdżami. Turpin należał do nielicznej grupy badaczy, którzy w tzw. fermencie (*ferment*), czynniku odpowiedzialnym za przebieg procesu dźisiaj określanego mianem fermentacji alkoholowej, dostrzegli mikroorganizmy, przypisali im naturę roślinną i zaliczyli do grzybów. Turpin, który powtórzył i rozszerzył pierwsze eksperymenty z drożdżami francuskiego inżyniera i fizyka, członka *Académie des sciences* Ch. Cagniard-Latoura (1777–1859), organizmy te włączył do rodzaju *Torula* i nazwał *T. cerevisiae*[13]. Nie był to wszakże jedyny znany w tamtych czasach pogląd na naturę czynnika fermentującego. Wobec długo utrzymującej się w tej kwestii rozbieżności zdań powrócili do niej po wielu latach dwaj badacze, N. Joly i Ch. Musset, i usiłowali rozstrzygnąć, czy oglądane „pęcherzyki" przedstawiają w pełni rozwiniętą kompletną roślinę czy są zaledwie początkowym etapem rozwojowym rośliny

http://rcin.org.pl

dotychczas nieznanej uczonym. Również w tym przypadku próbowano zastosować metodologiczną zasadę Turpina. „By odpowiedzieć na to pytanie – pisali owi przyrodnicy – uznaliśmy za rzecz szczególnie ważną uciec się do tej doskonałej metody, którą pomysłowy Turpin jakże trafnie nazwał metodą *voir-venir*"[14]. Wyniki ich eksperymentów były wszakże, jak dziś wiemy, fałszywe, wynieśli oni z badań swych m. in. przekonanie, iż drożdże powstają drogą samorództwa[15]. Rzec by można, dowiedli jednego – iż nie dość starannie stosowali ową „doskonałą metodę *voir-venir*".

Drugą dziedzinę botanicznych zainteresowań Turpina wypełniają rozważania ogólniejszego charakteru, w których można dostrzec szkic tego, co później nazwano teorią komórkową. Poszukując jedności morfologicznej roślin, Turpin odkrył ją w pęcherzykowatej budowie ciała roślinnego i ideę pęcherzyka jako elementu strukturalnego rozwinął w zupełnie nieoczekiwanym kierunku. Jakkolwiek nie sądził, iż można by uchwycić pierwszy moment organizowania się materii i powstania pierwszej żywej istoty, pęcherzyk uznał za najprostszą istotę żywą. Brał przy tym pod uwagę możliwość, iż z takiego pojedynczego pęcherzyka, który miał zdolność wytwarzania innych pęcherzyków, mogły powstać „wielopęcherzykowe" rośliny. Trudno przypuścić, by Turpin sobie wyobrażał, iż w przyrodzie rzeczywiście przebiegał historyczny proces powstawania coraz bardziej skomplikowanych tworów jednych z drugich, którym początek dał akt samorództwa. Był to raczej szereg form uporządkowanych przezeń według zasady *voir venir* – od najprostszej do najbardziej skomplikowanej. Turpin, należąc do grupy przyrodników, którzy się przyczynili do sformułowania i upowszechnienia się teorii komórkowej, to, co później nazywano komórką, miał za element konstrukcyjny ciała roślinnego i próbował odtworzyć hipotetyczny proces „składania" się wielokomórkowego organizmu z pojedynczych komórek nazywanych przezeń *globuline*. Obfite źródło tego materiału budulcowego w przyrodzie miały przedstawiać jednokomórkowe glony; niektóre z nich zaliczał, posługując się tą samą nazwą, do rodzaju *Globulina*[16]. I jeśli kreślił on obraz powstawania z nich tworów wielokomórkowych (i rozpadania się tych ostatnich na powrót na pojedyncze komórki), to, jak sam się zastrzegał, dokonywał eksperymentu myślowego, który miał wyjaśnić mechanizm przejścia od tworu prostego do złożonego[17]. Wedle Turpina nie powstawały w taki sposób nowe gatunki, jak rzecz tę przedstawiali metamorfiści, zwolennicy dziewiętnastowiecznej koncepcji metamorfozy[18], był on bowiem zdecydowanym zwolennikiem koncepcji stałości gatunków. Dowodzi tego następujący fragment, interesujący jako świadectwo dokumentujące tę koncepcję: „Każdy gatunek istoty zorganizowanej, czy to roślinnej, czy to zwierzęcej, pozostaje w punkcie, który mu został przypisany przez prawo gradacji; nigdy nie widziano, by przechodził z jednego królestwa do drugiego. Może jedynie w zajmowanym przez siebie miejscu jako typ normalny wytwarzać niektóre z tych odchyleń nazywanych przez nas potworami, rodzaj istot krótkotrwałych,

http://rcin.org.pl

zawsze wchłanianych przez typ, od którego się chwilowo oddaliły. Te odchylenia, potwory, odmiany, które w ruchu odśrodkowym wymykają się typowi normalnemu, niemal zawsze znikają w pierwszym pokoleniu, jeśli nie są podtrzymywane sztucznymi środkami, jak np. szczepieniem w przypadku roślin"[19]. Trudno tu odtwarzać w szczegółach ową skomplikowaną, nie dość jasną i nieustannie modyfikowaną koncepcję Turpina, za pomocą której usiłował on opisać i wyjaśnić obserwowaną strukturę architektoniczną roślin. W tamtych czasach zyskała ona pewien rozgłos, wywołała krytykę i odegrała swoją rolę w dziejowym procesie powstawania teorii komórkowej. Mogłaby się stać interesującym przedmiotem studiów historyka idei naukowych.

Do trzeciej dziedziny zainteresowań botanicznych Turpina można zaliczyć próby refleksji teoretycznej i metodologicznej nad pewnymi ogólnymi pojęciami morfologicznymi i samą morfologią. Rzec by można, iż ich najistotniejsze rezultaty zawarł w swoim aforyzmie. Błędy popełniane i utrwalone w morfologii roślin, posługującej się niemal wyłącznie metodą obserwacyjną, polegały, wedle Turpina, na tym, iż wyników tych obserwacji nie obrazowano za pomocą dokładnych rysunków, które by „[...] przedstawiały w miarę możliwości cały przebieg rozwoju, od stanu najprostszego do najbardziej skomplikowanego stanu narządu bądź istoty jako całości [...]"[20]. Zalecaną przez siebie i aforystycznie opisywaną metodę badawczą Turpin ujmował jeszcze nieco inaczej jako „[...] sposób, który polega na obserwacji procesu stawania się (*voir venir*) i na śledzeniu krok za krokiem roślin w ich stopniowym rozwijaniu się, w miarę jak przechodzą ze stanu najprostszego do stanu najbardziej rozwiniętego"[21]. Wedle A. Poiteau nowość wprowadzona przez Turpina do morfologii polegała na tym, iż dotychczas „[...] zwykło się badać rzeczy, które w pełni ukończyły proces stawania się (*les choses toutes venues*), on natomiast przyjął za zasadę *voir venir les choses pour les expliquer* (obserwować stawanie się rzeczy, by wiedzieć, czym są), i ten sposób postępowania pozwolił mu dostrzec, że wszystkiemu daje początek narząd prosty, do którego natura dodaje kolejno pewną liczbę innych narządów, by dojść do ciał najbardziej złożonych"[22].

Rzecz interesująca, iż ową zasadę *voir venir* próbował Turpin stosować do całego świata roślinnego, śledząc przeobrażenia formy w obrębie drabiny jestestw organicznych, co wszakże nie znaczy, iż owe przeobrażenia pojmował jako realnie zachodzący w czasie rozwój. Warto wreszcie dodać, iż stosunkowo wcześnie (1804) skonstruował Turpin model morfologiczny roślin okrytonasiennych, w morfologii Goetheańskiej określany mianem prarośliny (*Urpflanze*)[23].

W pozostawionych przez Turpina tekstach przyswojony przez Goethego aforyzm nigdy nie występował jako zdanie będące elementem większego fragmentu, zawsze zdanie to pozostawało samodzielną, odrębną całością i od początku odznaczało się takim aforystycznym charakterem. Turpin wykorzystywał je w funkcji motta i opatrywał nim niektóre swoje artykuły, umieszczał je także pod sporządzanymi przez siebie rysunkami, na dolnym marginesie zawierającej

http://rcin.org.pl

je tablicy, w bezpośrednim sąsiedztwie ramki otaczającej rysunek. Z aforyzmem tym w swojej redakcji Turpin wystąpił po raz pierwszy, jak się zdaje, w 1830 roku, a więc w roku końcowych prac nad edycją francuskiego przekładu *Metamorfozy roślin* Goethego. W roku tym ukazały się, o ile wiadomo, dwa artykuły Turpina, w których aforyzm ten znalazł zastosowanie. W jednym, przytaczanym przez Goethego, i jedynym, jak się zdaje, który poeta-przyrodnik znał, aforyzm ten znajduje się pod rysunkiem i stamtąd został przezeń przeniesiony do rozprawy botanicznej. Wypada tu dodać jako istotny szczegół, iż opatrzony owym aforyzmem rysunek został sporządzony w 1818 roku, a zatem aforyzm ten Turpin sformułował nie później niż w tym samym roku, jednakże rysunku tego wcześniej, jak się zdaje, nie publikował.

Jest również rzeczą ważną dla jak najpełniejszego wyjaśnienia, jakie znaczenie kryje Turpina aforyzm, że w pierwszym z dwóch wspomnianych jego artykułów funkcję motta pełni krótki cytat z innego jego artykułu, treści wyraźnie nawiązującej do aforyzmu: „Ogólną organizację istoty żywej i w szczególności organizację jej narządów można wyjaśnić tylko w tej mierze, w jakiej śledzi się krok za krokiem przebiegający stopniowo rozwój istoty tej od pierwszej chwili jej widocznego ukształtowania się do chwili jej śmierci" (*LA* II 10B-1, 68)[24]. W drugim artykule Turpina aforyzm ten pełni i funkcję motta, i funkcję podpisu pod rysunkami (sporządzonymi w latach 1820–1828)[25]. Wypada też wyjaśnić, iż oba wymienione artykuły dotyczą jednego problemu, który Turpin badał na różnym materiale roślinnym. W pierwszym artykule dzielił się swoimi obserwacjami nad pochodzeniem bulwy ziemniaka (*Solanum tuberosum* L.) i bulwy topinambura (*Helianthus tuberosus* L.) jako – dziś można by napisać – narządów homologicznych, będących przekształconym pędem, w drugim zaś – nad pochodzeniem bulwy rzepy (*rave*; *Raphanus sativus oblongus*) i rzodkiewki (*radis*; *Raphanus sativus rotundus*) jako narządów homologicznych, będących przekształconym hypokotylem. Stosowana od końca XVIII wieku przez Goethego metoda genetyczna u Turpina znalazła zastosowanie w badaniach realnie zachodzącego w czasie i będącego przedmiotem bezpośredniej obserwacji rozwoju osobniczego w celu wyjaśnienia, czym jest, tj. jakie ma pochodzenie, część ciała roślinnego, która w wyniku tego rozwoju przybierała zakończoną, zarazem zaś tak dalece osobliwą postać, że trudno było morfologowi rozpoznać w niej znany i typowy narząd rośliny. A zatem posługując się kategoriami później rozwiniętej morfologii typologicznej (której początki stworzył Goethe), operacje porównawcze Turpina można również najkrócej przedstawić jako zabieg homologizowania między sobą owych występujących w dwóch parach tworów morfologicznych przez odwołanie się do obserwacji całego ich rozwoju, który dowodził, iż każdej parze początek dała część zajmująca takie samo miejsce w typie. Innymi słowy, dwie formy skrajne łączył w każdym przypadku szereg form pośrednich, który spełniał wymagania jednego z powszechnie stosowanych w późniejszej morfologii typologicznej kryteriów homologii[26].

http://rcin.org.pl

Ów typologiczny sposób postępowania Turpina znalazł pełny wyraz w sformułowanym przezeń aforyzmie. Należy wszelako dodać, iż Turpin nie pozostawił śladów w swoich rozprawach, które by świadczyły o tym, iż postępował w taki sposób z całą świadomością metodologiczną tego, co czyni, tj. przeprowadzanych przezeń zabiegów typologicznych. W jego aforyzmie nacisk spoczywał przede wszystkim na zachodzącym w sposób ciągły i obserwowanym nieprzerwanie rozwoju, w toku którego z jednego tworu morfologicznego powstawał i wyłaniał się inny twór, uzyskiwana zaś przezeń ostateczna postać była funkcją stanu początkowego pierwszego tworu i przebytej drogi rozwojowej. Botanik ten i odznaczający się wynalazczością obserwator doraźnie rozwiązywał trudności, na które się natknął w swojej pracy morfologa, i nie tylko je rozwiązał dla siebie pomyślnie i trafnie z metodologicznego punktu widzenia, lecz nadto pozostawił mądry i owocny w zastosowaniach naukowych aforyzm.

W aforyzmie tym ważna jest nie tylko jego treść i forma, lecz właśnie również jego pochodzenie. A zatem nie jest on wytworem spekulacji, nie został wywiedziony z apriorycznie przyjętych ogólnych założeń filozoficznych, pokrewnych np. przekonaniom niemieckich romantycznych filozofów przyrody; na tym też polega istotna różnica, która Turpina od nich dzieli. Wydaje się również mało prawdopodobne, by Turpin zaczerpnął go z literatury bądź by mu pomysł aforyzmu podsunął wspominany niżej Arystoteles, gdyby botanik ten oddał się lekturze jego rozpraw *De coelo* i *De re publica*. Turpin, mający niezbyt rozległe ogólne wykształcenie, nie mógł ich raczej znać, jeśliby zaś je nawet znał, nie zwróciłby zapewne na dwa te miejsca uwagi, gdyby już wcześniej, rozwiązując konkretne problemy z zakresu morfologii roślin, nie powziął przekonania, iż w badaniach nad tworami rozwijającymi się należy zastosować odpowiednie do ich natury ujęcie poznawcze. Pod rysunkami przedstawiającymi badane przez siebie rośliny w procesie stawania się zawsze umieszczał ów aforyzm. Słowem, Turpina aforyzm, który zyskał niemałą sławę w świecie botanicznym, wyrósł z praktyki badawczej i na niej się opierał; jest to jego charakterystyczna i godna uwagi cecha.

W opracowanym w 1830 roku i włączonym do edycji francuskiej *Metamorfozy roślin* artykule *Wirkung dieser Schrift und weitere Entfaltung der darin vorgetragenen Idee* Goethe poświęcił Turpinowi – jako „[…] znakomitemu mężowi, którego zarazem otacza sława wnikliwego botanika i najstaranniejszego rysownika zarówno w pełni rozwiniętych roślin, jak i ich mikroskopowych zawiązków […]" (*LA* I 10, 309) – fragment (*LA* I 10, 309–311), który odznacza się szczególną doniosłością w próbach trafnej interpretacji aforyzmu i sposobu jego pojmowania przez poetę-przyrodnika. Fragment ten jest nadto jedną wielką pochwałą talentu i mistrzostwa „znakomitego Turpina", „znakomitego artysty", „doskonałego artysty" (*LA* I 10, 310–311). W tym właśnie fragmencie Goethe dokonał niemieckiego przekładu owego aforyzmu: *Die Sachen herankommen sehen, ist das beste Mittel sie zu erklären* (*LA* I 10, 309). Przekład ten

http://rcin.org.pl

może wprawiać w rozterkę, a nawet wprowadzać w błąd zwykłego, współczesnego użytkownika języka niemieckiego. W pierwszej chwili trudno mu zapewne pojąć, dlaczego poeta-przyrodnik wybrał taką redakcję przekładu, wydaje się ona, być może, całkowicie chybiona, został w niej bowiem zatracony historyczny sens, sens stawania się, występujący tak wyraziście na jaw w oryginale francuskim. Przekład ten może też sprawiać wrażenie zaledwie formalnej kalki oryginału (*venir – herankommen*), płytkiej kalki, która nie sięgnęła jego znaczeniowej głębi; mogło by się przeto wydawać rzeczą dziwną, że nie zauważył tego ani Goethe, ani Soret.

W istocie jednak rzecz będzie wyglądać zupełnie inaczej, gdy rozważymy ją z historycznego punktu widzenia i uwzględnimy swoistość Goetheańskiego języka. Już w końcu XIX wieku Gustav von Loeper, autor opracowania edytorskiego *Wahrheit und Dichtung*, przeznaczonego dla zbiorowego wydania dzieł poety, tzw. *Hempel-Ausgabe*, zwrócił w przypisie uwagę, iż w jednym miejscu *Italiänische Reise* czasownika *herankommen* Goethe użył w znaczeniu *aufwachsen* (rosnąć, wyrastać, rozwijać się)[27]. Istotnie, kontekst owego fragmentu na takie znaczenie wskazuje: „[...] *Christoph Kayser, eines gebornen Frankfurters, der zu gleicher Zeit mit Klingern und uns andern herangekommen war*[28]. W Grimmów zaś słowniku języka niemieckiego ów pierwszy czasownik błędnie interpretowano[29]. Bez porównania ważniejszy i bardziej przekonujący dowód, iż Goethe używał tamtego, istotnego tu dla nas czasownika w znaczeniu szczególnym, kryje się wszakże w innym dziele poety, *Wilhelm Meisters Wanderjahre*, w następującym jego fragmencie: *Um ihn aber nicht falsch zu beurtheilen, müssen wir auf das Herkommen, auf das Herankommen dieser schon zu hohen Jahren gelangten würdigen Person unsere Aufmerksamkeit richten*[30]. Przytoczmy wreszcie ostatni już rzadki przykład tego charakterystycznego dla języka Goethego użycia *Herankommen*. – Naczelny lekarz armii pruskiej, Christian Ludwig Mursinna (1744–1823), na prośbę Goethego przygotował w 1819 roku notę *Caspar Friedrich Wolffs erneuertes Andenken* (*LA* I 9, 187–189) o zapomnianym w tamtych czasach swoim nauczycielu, później zaś słynnym osiemnastowiecznym embriologu C.F. Wolffie (1734–1794), którego w dziedzinie morfologii Goethe uważał za swego poprzednika. Zachowujący Mursinnę we wdzięcznej pamięci poeta-przyrodnik na wiadomość o jego śmierci w 1823 roku poświęcił mu krótkie wspomnienie, w którym napisał: *Sein Herankommen war kümmerlich gleich dem seines großen Lehrers Caspar Friedrich Wolffs,* [...] (*LA* I 10, 214). Dwa te ostatnie fragmenty rzucają nowe światło na niemiecki przekład aforyzmu i nie pozostawiają żadnych wątpliwości, iż poeta-przyrodnik, stosując swoją konwencję językową, trafnie przełożył Turpinowy aforyzm[31]. Dokonany przezeń przekład, jeśli początkowo mógł wywołać konsternację, ostatecznie przekonuje, że poeta-przyrodnik lepiej niż ktokolwiek inny (z wyjątkiem samego Turpina) zdawał sobie sprawę, iż aforyzm ten opisuje historyczność stawania się, jego czasowy charakter dający o sobie znać w krótszym bądź

http://rcin.org.pl

dłuższym interwale. Nade wszystko przekonuje o tym nie tylko rozprawa o metamorfozie roślin, będąca swoistą jego ilustracją i potwierdzeniem, lecz także cały Goetheański sposób pojmowania świata jako dynamicznie rozwijającego się procesu, świata jako *Dauer im Wechsel*[32]. W liście (14 X 1816) do Carla Friedricha Zeltera (1758–1832), wieloletniego swego przyjaciela, mistrza murarskiego, kompozytora i dyrektora *Singakademie* w Berlinie, Goethe ujął – najkrócej jak tylko było można – nie tylko istotę metamorfozy roślin, lecz także istotę procesu życiowego: „Gdy do dziełka tego [*Die Metamorphose der Pflanzen – A.B.*] będziesz zaglądał w spokojnej chwili, traktuj je tylko symbolicznie i stale sobie przy tym wyobrażaj jeszcze jakąś żywą istotę, która sama przez się, krok po kroku, się rozwija"[33].

Z dokonanym przez Goethego przekładem aforyzmu sąsiaduje bezpośrednio cytat zawierający przytaczane już motto, które Turpin umieścił na początku owego jedynego znanego Goethemu swego artykułu. Motto to przełożył poeta-przyrodnik na niemiecki i wprowadził je do tekstu słowami: „Następnie wyraża się on [Turpin – *A.B.*] w innym miejscu: «Ogólną organizację istoty żywej i w szczególności organizację jej narządów można wyjaśnić tylko w tej mierze, w jakiej śledzi się krok za krokiem przebiegający stopniowo rozwój istoty tej od pierwszej chwili jej widocznego ukształtowania się do chwili jej śmierci»" (*LA* II 10B-1, 68). Ów przełożony przez siebie aforyzm i motto z Turpinowego artykułu umieszczone obok siebie Goethe najwidoczniej traktował jako znaczeniowo równoważne. Tym ostatnim Goethe jakby podkreślał uchwycone przez siebie w przekładzie znaczenie aforyzmu, nieco szerzej komentował i interpretował krótki ten aforyzm. Poeta-przyrodnik zarazem chwalił Turpina, iż ten potrafił dostrzec i zilustrować rysunkiem wyłanianie się jednego narządu roślinnego z drugiego w ich wstępującym rozwoju, „ciągły szereg spowinowaconych, zawsze tożsamych i zawsze odmienionych istot [...]" (*LA* I 10, 310), tj. podnosił wartość tego, co m. in. stanowi istotną treść aforyzmu, co zaś aforyzm ten nie dość jasno, być może, wyrażał.

O ile wątpliwości, które by mogły powstać wokół niemieckiego przekładu aforyzmu, bez reszty, jak się zdaje, wyjaśniliśmy, o tyle komentarz Goethego do tego przekładu rodzi kolejne trudności. Jasny już, zdawać by się mogło, obraz tego aforyzmu w wersji niemieckiej został zaburzony uwagami poety we fragmencie poświęconym Turpinowi, które miały, jak się zdaje, wyjaśnić, w jaki sposób Goethe aforyzm ten interpretował, a tymczasem interpretację tę zaciemniły.

Otóż poeta-przyrodnik, wciąż mając niewątpliwie na myśli ów aforyzm, a nawet wprost do niego nawiązując, choć bez jawnej, jednoznacznej deklaracji, przypomniał, iż w języku francuskim istnieje czasownik *s'acheminer* i rzeczownik *acheminement*. Wyjaśnienia Goethego dotyczące owych francuskich słów rzucają również pewne światło na niemiecki przekład francuskiego aforyzmu. Otóż jakkolwiek Goethe przyjmował za podstawę swych wywodów, iż franc. *s'acheminer* znaczy *sich auf den Weg begeben* (udawać się w drogę), to

http://rcin.org.pl

zarazem dodawał, iż słowo to ma pewien uchwycony w języku odcień znaczeniowy, polegający na tym, „że każdy zrobiony przez wędrowca krok do przodu ma inną treść, inne znaczenie niż krok poprzedni przez to, że na właściwie wytyczonej drodze cel, który ma być osiągnięty, w każdym kroku jest już pełniej ujęty i zawarty" (*LA* I 10, 310). Goethe trafnie zwrócił uwagę, iż w znaczeniu słów *acheminer*, *s'acheminer* i *acheminement* wyrażana przez nie czynność ma silnie podkreślony charakter celowy. Czynność ta nie jest zwykłym poruszaniem się po jakimś terenie, a nawet kroczeniem drogą, towarzyszy jej bowiem zawsze świadomość dokąd się podąża, poczucie, że ruch ten zmierza do wytkniętego celu i go przybliża. A zatem cel ten w znaczeniu słów francuskich jest najczęściej jawnie zawarty i przybiera postać np. „kierować (się) ku czemuś", „iść dokądś", „dążyć", „wskazywać cel", „naprowadzać", „udawać się w drogę", „ruch naprzód", „droga ku czemuś", „ruch ku czemuś", „zbliżanie się" i in. Goethe zarazem przyporządkowywał słowu *acheminement* niemieckie słowo *Herankommen*, zdając sobie, jak się zdaje, sprawę, iż słowo francuskie ma silniej podkreślony celowy odcień znaczeniowy: „Nasuwa się przy tym [idzie tu o *acheminement* – *A.B.*] myśl o przybliżaniu się (*das Herankommen*), o kroczeniu do przodu (*das Vorschreiten*), w wyższym jednak znaczeniu" (*LA* I 10, 310).

Goethe w przekładzie Turpinowego aforyzmu zdawał się wykorzystywać dwa znaczenia niemieckiego czasownika *herankommen*: znaczenie powszechnie stosowane – zmierzania ku czemuś, przybliżania się do czegoś jako odpowiednik (o słabszym wszelako, niż czasownik francuski, celowym zabarwieniu, jak przyznawał sam Goethe) czasownika *acheminer* i znaczenie obecnie, jak się zdaje, zapomniane – rośnięcia, rozwijania się. Można sądzić, iż oba te znaczenia, nałożone na siebie, opisywanemu przez czasownik *herankommen* procesowi rośnięcia nadawały wyraźnie celowy charakter. Rzecz jednak w tym, że, po pierwsze, aforyzm Turpina pozbawiony jest charakteru teleologicznego, nie leżał on bowiem w jego zamiarach[34], po drugie zaś – Turpin nie używał w swym artykule owego francuskiego terminu *acheminer*[35]. A zatem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa termin ten znalazł się w polu uwagi poety-przyrodnika za sprawą skojarzeń językowych spoza botaniki i nauki w ogóle; był on mu najwidoczniej potrzebny w innej sytuacji językowej do opisywania zdarzeń nie rozgrywających się zgoła w przyrodzie. Okazuje się, że Goethe dwa te słowa francuskie – *acheminer* i *acheminement* – znał już wiele lat wcześniej, używał ich jednak wówczas w odmiennym od poprzednio wyłożonego znaczenia (i w niemieckiej formie). Otóż Friedrich Wilhelm Riemer (1774–1845), sekretarz i domownik Goethego, a także wychowawca jego syna, wydał umieszczony w grupie aforyzmów Goethego fragment zapisany w listopadzie 1806 roku, w którym dwa te słowa znalazły zastosowanie. „Przydarza się filozofom-racjonalistom (*Verstandesphilosophen*), i musi się przydarzać, że z nazbyt wielkiej miłości do jasności piszą niejasno. Dla wszystkiego, co głoszą, chcą wskazywać źródło bądź przebytą przez nich drogę (*Acheminement*) od miejsca, w którym źródło to

http://rcin.org.pl

włącza się do ich rozumowania, aż do jego początku. Do drogi tej podąża (*acheminiert*[36]) z kolei i wpada do niej inne rozumowanie. Dzielą oni los tego, kto śledzi bieg rzeki od jej ujścia w górę i nieustannie napotyka uchodzące [do niej] rzeczki i potoki, które się z kolei rozgałęziają, toteż w końcu gubi on drogę i utyka na manowcach"[37]. Oba francuskie te słowa również i tu mają podkreślany poprzednio przez Goethego i trwale im zresztą przysługujący celowy odcień, w tym przypadku wszelako zostały przezeń wybrane do opisu przebiegającej w umyśle operacji rozumowania, nie zaś do stających się i rozwijających tworów przyrody. A tymczasem ten ich proces stawania się Goethe najwyraźniej traktował jako *acheminement* (w podkreślanym przez siebie znaczeniu), fałszywie w tym przypadku interpretując aforyzm Turpina.

Trudno zarazem zaprzeczyć, iż słowo *acheminement* trafnie opisywało przebieg jego studiów nad światem roślin, którym kierunek nadawał cel ustanowiony przez poetę-przyrodnika i z każdym krokiem w studiach tych stawał się bliższy, jak sam on to przedstawiał, analizując znaczenie zwłaszcza tego słowa. Kolejne etapy rozciągniętego w czasie procesu stawały się zrozumiałe ze względu na cel, do którego proces ten zmierzał, same one zaś były przez cel ten wyznaczane. I zarazem taki sam sens można by odkryć w niemieckiej wersji aforyzmu z *herankommen*. Rzecz jednak godna uwagi, że niemiecka wersja aforyzmu nie znalazła się nad tekstem niemieckim w dwujęzycznej edycji, historyczną jej część opatruje jedynie oryginalny francuski aforyzm Turpina, zaburzając edytorską symetrię.

Lokalizacja owego aforyzmu jako motta nad historyczną częścią we francuskim wydaniu botanicznej rozprawy Goethego wydaje się nie w pełni zrozumiałym, rodzącym nowe wątpliwości jego redakcyjnym rozstrzygnięciem. Nie sposób jednoznacznie orzec, czy w powstaniu tego aforyzmu miała swój udział rozprawa *Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären* (1790), czy rozprawa ta była w ogóle znana Turpinowi. P.-A. Poiteau w poświęconych mu wspomnieniach pisał, iż „[...] ogłoszone w języku niemieckim dzieło Goethego było w tamtych czasach mało znane we Francji i p. Turpin nie podejrzewał zgoła, że ono istnieje, gdy zaczął publikować te same zasady"[38]. Turpin żywszą działalność pisarską rozpoczął około 1818 roku i wówczas też, jak wspominaliśmy, po raz pierwszy sformułował swój aforyzm, można więc przyjąć, iż aforyzm ten raczej nie był inspirowany rozprawą Goethego, wypada go tedy uznać za oryginalny pomysł Turpina. Jakkolwiek było w rzeczywistości, jest wszakże rzeczą bezsporną, iż nic nie mogłoby go pełniej zilustrować i zawartą w nim dyrektywę metodologiczną realizować niż Goetheańska rozprawa o metamorfozie roślin. A tymczasem zamiast pełnić funkcję motta w tej właśnie rozprawie, znalazł się na mocy nie w pełni zrozumiałej decyzji Goethego w miejscu dla siebie, jak się zdaje, nieodpowiednim, tj. otwiera część zawierającą materiały dodatkowe i bezpośrednio sąsiaduje ze szkicem poświęconym dziejom studiów

http://rcin.org.pl

botanicznych poety, po którym następuje artykuł opisujący, jaki wpływ wywarła koncepcja metamorfozy na współczesnych Goethemu przyrodników i od niego młodszych i jak przez nich była rozwijana[39].

Obecność francuskiego motta – wraz z jego pierwotnym znaczeniem – przed historyczną relacją z Goethego działalności badawczej w dziedzinie botaniki można by wyjaśniać w taki oto sposób. – Od czasów ukazania się *Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären* (1790) o Goethem jako autorze rozprawy pisano i z niechęcią, i z lekceważeniem, iż zajmuje się botaniką, będąc wszak poetą i czyniąc to mimochodem w wolnym czasie, który mu pozostawiała główna tamta jego działalność. Taka mało rzeczowa i uprzedzona krytyka zawsze była przez poetę-przyrodnika odczuwana jako w najwyższym stopniu niesprawiedliwa i szczególnie przykra. C.S. Kunth (1788–1850), znany botanik berliński, bliski współpracownik A. Humboldta, pomagający mu opracowywać w Paryżu zbiory botaniczne do przygotowywanych publikacji, miał powiedzieć o rozprawie Goethego: „To poezja botaniczna, lecz nie nauka"[40]. Gdy poeta-przyrodnik po wielu latach pracował nad nową edycją swej dawnej rozprawy botanicznej najczęściej w taki sposób przyjmowanej i kolejny raz występował publicznie jako botanik, chciał dowieść francuskiej czytającej publiczności, iż ma do tego prawo, które mu daje jego dotychczasowa działalność w dziedzinie nauki o roślinach. O tym, kim jest teraz jako botanik i jaką drogę przebył, nim się stając, można się przekonać, prześledziwszy dzieje poznawania przezeń świata roślin.

Jeśli zatem Goethe spisał i zamieścił w nowym wydaniu *Metamorfozy roślin* dzieje swoich studiów botanicznych, to wszak nie w tym celu, by cokolwiek wyjaśniać, jak czynił to w koncepcji metamorfozy roślin; opisał po prostu, jak historyk, fakty uznane przez siebie za ważne. Co najwyżej, zastosowane przezeń wyjaśnienie historyczne mogłoby przybrać postać usprawiedliwienia faktu, iż jako poeta wkroczył do dziedziny botaniki, bądź było odwołaniem się do prawa, o którym sądził, iż mu na to zezwala. Można by przypuszczać, iż prawo to ujawniał wypróbowaną w botanice metodą genetyczną, gdy o człowieku tak oto pisał: „Koniec końców usiłujemy bowiem daremnie wyrazić istotę rzeczy. Zauważamy skutki i być może pełny opis tych skutków co najwyżej zawiera istotę rzeczy. Daremnie staramy się opisywać charakter człowieka; gdy natomiast zestawimy sposoby jego postępowania, jego czyny, wówczas wyłania się przed nami obraz charakteru" (*LA* I 4, 3). Taki być może motyw skłonił poetę-przyrodnika do umieszczenia Turpinowego motta nad częścią autobiograficzną nowego wydania swojej książki. Z taką, być może, intencją kładł Goethe owo motto nad artykułem historycznym[41].

Goethe był głęboko przekonany, iż metoda genetyczna, której istotę wykłada Turpinowy aforyzm, stanowi uniwersalne narzędzie poznawcze – służy do wyjaśniania zjawisk przyrodniczych, można nią objaśniać koleje życia ludzkiego i za jej pomocą odkrywać naturę człowieka, jak tego dowodzi przytoczony

http://rcin.org.pl

poprzednio fragment. Mógł on zatem sądzić, iż Turpina motto znajduje równie stosowne dla siebie miejsce i nad rozprawą o metamorfozie roślin, i nad jego botaniczną autobiografią. W tej samej mierze jest odpowiednia do wyjaśniania przemian, jakim podlega poznawany przedmiot, jak i do odtworzenia procesu poznania, zapoczątkowanego przez poznający podmiot. Zdaje się tego dowodzić refleksja poety-przyrodnika nad zabiegiem poznawczym, który określał on mianem wyprowadzania, który zaś nie był niczym innym niż powszechnie przezeń stosowaną metodą genetyczną, występującą jedynie pod inną nazwą. Zawarł ją zaś w krótkim artykule zamieszczonym w jednym z wydawanych przez siebie zeszytów *Zur Morphologie* (1823), w których publikował on wydobyte z archiwum materiały. „[...] Cały mój sposób postępowania opiera się na wyprowadzaniu (*Ableiten*); nie osiągam spokoju, dopóki nie znajdę brzemiennego w następstwa (*prägnant*) punktu, z którego można wiele wywieść bądź raczej który spontanicznie wiele z siebie rodzi i ku mnie posyła, ja zaś wówczas ostrożnie i z oddaniem przystępuję do pracy, przyjmując to i otaczając staraniem. Gdy zaś znajdzie się w doświadczeniu jakieś zjawisko, którego nie potrafię wyprowadzić (*ableiten*), to pozostawiam je w spokoju jako problem. Przekonałem się w ciągu długiego życia, iż ten sposób postępowania jest wielce korzystny, albowiem jeśli nawet nie mogłem długo odgadnąć pochodzenia i powiązań jakiegoś zjawiska, lecz musiałem je pozostawić na boku, to po latach wszystko okazywało się jaśniejsze i istniejące we wspaniałym związku. Pozwolę sobie przeto moje dotychczasowe doświadczenia i obserwacje wraz z wyrastającym z nich sposobem myślenia nadal wykładać na tych kartach w sposób historyczny" (*LA* I 9, 310).

By jak najwszechstronniej przedstawić funkcje poznawcze przypisywane przez Goethego metodzie genetycznej, wspomnijmy wreszcie, iż metoda ta służyła mu również do uzasadniania swoich koncepcji w uprawianej przezeń z niezwykłym upodobaniem nauce o barwie (*Farbenlehre*). Zadał sobie wielki trud, by odtworzyć w obszernym tomie jej dzieje od starożytności do końca XVIII wieku (*LA* I 6) i w taki pośredni sposób przekonać zainteresowane otoczenie do swoich własnych oryginalnych idei. Rozciągał zarazem zastosowanie metody genetycznej z nauki o barwie na wszelką naukę, a nawet obejmował nią dzieje człowieka i dzieje jego kultury. „Jeśli wyraziliśmy się wyżej, że historia człowieka przedstawia samego człowieka, to można tu także chyba twierdzić, iż historia nauki jest samą nauką. Tego, co się posiada, nie można w pełni poznać, jeśli się nie potrafi poznać tego, co inni przed nami posiadali. Nie będzie się można cieszyć prawdziwie i szczerze zaletami własnej epoki, jeśli się nie potrafi ocenić zalet przeszłości" (*LA* I 4, 7).

Opisane w artykule historyczno-autobiograficznym rozciągnięte w czasie studia botaniczne stanowiły niewątpliwie długi, bo czterdziestoletni proces historyczny, którego jeden etap wyłaniał się z drugiego i przezeń był wyznaczany, wszystkie one zaś doprowadziły do stanu „świadomości botanicznej", która

http://rcin.org.pl

cechowała sędziwego poetę-przyrodnika spisującego owe dzieje. Można wszakże wątpić, by wyłącznym celem tych zabiegów pisarskich było wyjaśnienie obecnego stanu – stanami minionymi i poprzedzającym je stanem początkowym. Mimo iż odtworzone przez Goethego dzieje stanowią opis procesu historycznego, aforyzm ten zaś również się odwołuje do rozwijającego się w czasie krótszego bądź dłuższego procesu, trudno by uznać, iż ów opis w pełni wyczerpał sens owego aforyzmu-motta. Podobny związek łączy też owo motto z następnym artykułem, w którym Goethe opisywał, jak się rozwijała powzięta przezeń idea metamorfozy w pracach kolejnych botaników. Można by nawet sądzić, iż, przeciwnie, pod pewnym względem oba te opisy przeczą głębokiemu znaczeniu motta. Podjęte przez Goethego badania w świecie roślin (i kontynuowane przez innych badania nad metamorfozą) przebiegały według zbudowanego w sposób mniej lub bardziej rozumny planu, który był też mniej lub bardziej konsekwentnie urzeczywistniany. Była to w każdym razie działalność celowa i postawiony cel organizował składające się na nią przedsięwzięcia różnego rodzaju. Owe dzieje studiów botanicznych poety-przyrodnika i innych botaników przybrały postać procesu rozwojowego o charakterze ponad wszelką wątpliwość celowym. Być może w taki to właśnie sposób nawiązywał Goethe do zauważonego przez siebie w znaczeniu francuskiego *acheminement* celowościowego odcienia tego słowa.

Trudno przypuścić (nie ma bowiem żadnego dowodu), by Turpin z góry przyjmował jako założenie, iż rozwój rośliny opisywanej przezeń i przedstawianej na rysunku zmierza ku określonemu celowi i przez cel jest kształtowany. Jeśli nawet założenie takie przyjmował, nie na celowy przebieg rozwoju kładł nacisk w swoim aforyzmie. Przeciwnie, stan końcowy po prostu wyjaśniał poprzedzającymi go stanami pośrednimi i stanem wyjściowym. Innymi słowy, „najlepszy sposób wyjaśniania" istoty rzeczy okazywał się w jego aforyzmie wyjaśnieniem przyczynowym.

Sam zresztą Goethe był zdecydowanym przeciwnikiem stosowania pojęcia celu w wyjaśnianiu zjawisk rozgrywających się w przyrodzie. Swojej antyteleologicznej postawie dawał wyraz wielokrotnie w swych rozprawach przyrodniczych i w innych okolicznościach. Na przykład, w rozmowie z J.P. Eckermannem 20 II 1831 roku, wypełnionej wyłącznie rozważaniami dotyczącymi błędów, którymi jest nieuchronnie obarczone wyjaśnienie przyrodnicze odwołujące się do pojęcia celu, i urozmaiconej licznymi interesującymi szczegółami, Goethe swój pogląd sformułował jednoznacznie: „Pytanie o cel, pytanie PO CO? (*Warum*) jest zgoła nienaukowe. Nieco dalej można zajść z pytaniem JAK? (*Wie*)"[42]. Z tego samego okresu pochodzi również krytyka teleologii zawarta w jego dwuczęściowej recenzji, w której analizował istotę sporu między Cuvierem a Geoffroy Saint-Hilaire'em[43]. A zarazem w tym samym czasie, pisząc o aforyzmie Turpina i najwyraźniej w najściślejszym związku z treścią tego przyrodniczego wszak aforyzmu, z takim uporem wielokrotnie powracał do celowościowego

http://rcin.org.pl

odcienia znaczeniowego, charakterystycznego dla francuskiego słowa *acheminement*, za którego odpowiednik uznał niemieckie słowo *Herankommen*, użyte przezeń w przekładzie aforyzmu. Trudno odkryć racje takiego postępowania, nie ujawnione wprost przez poetę-przyrodnika. Być może na ich ślad naprowadzi spostrzeżenie, iż w przypadkach ilustrujących zastosowanie *acheminement* Goethe konsekwentnie zawsze się odwoływał do aktywności człowieka, którym powoduje taki bądź inny cel (wędrowiec z każdym krokiem przybliża się do celu swojej wędrówki; filozof cofa się w rozumowaniu do początku przeprowadzonego przez siebie wywodu), toteż zawsze słowo to trafiało na swoje miejsce zgodnie z ujawnionym w nim przez poetę znaczeniem. Goethe owo celowe znaczenie najwidoczniej rozciągnął na użyty w aforyzmie pokrewny czasownikowi *acheminer* zwykły czasownik *venir* i całemu aforyzmowi nadał sens celowy. Postąpił w taki sposób wbrew szczególnemu znaczeniu *venir*, wybranemu przez Turpina dla aforyzmu, i wbrew również jego całkowicie odmiennym, zgoła przeciwnym, autorskim intencjom. Goethe najprawdopodobniej od początku przeznaczył aforyzm Turina na motto do części autobiograficzno-historycznej i stosownie do owego przeznaczenia go interpretował. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w taki sposób zinterpretowany – jako opisujący celowe, zaplanowane, racjonalne ludzkie działania rozciągające się w pewnym interwale czasowym – dobrze pełnił funkcję motta w tej części rozprawy botanicznej. Zatraceniu (w każdym zaś razie odsunięciu na dalszy plan) uległa wszelako w tym miejscu jego pierwotna funkcja i wyjątkowa zaleta – jasne i krótkie ujęcie istoty tego, co już w tamtych czasach nazywano genetyczną metodą wyjaśniania, której zaś zasadniczym przedmiotem miały być przebiegające w przyrodzie i rządzone mechanizmem przyczynowym procesy rozwojowe.

Rzecz paradoksalna, iż po ponad stu latach powrócił w XX wieku do owej teleologicznej interpretacji aforyzmu Turpina odnowiciel morfologii typologicznej i autor licznych ważnych publikacji z tej dziedziny, jak również znawca twórczości przyrodniczej Goethego – niemiecki botanik Wilhelm Troll (1897–1978)[44]. Przedstawił swój sposób pojmowania motta, nie mający wszelako, jak się zdaje, podstaw w morfologii Goetheańskiej. Interpretacja jego jakby obejmuje dwie interpretacje składowe: trafnie ujawnia zawarte w aforyzmie intencje Turpina, sprowadzające się do wyjaśnienia genetycznego, i zarazem silnie podkreśla obecność obcego Turpinowi celu, którą zaznaczył Goethe w swym przekładzie niemieckim. „Każdy rozwój ma za cel ukształtowanie organizmu – pisał Troll; cel ten jest osiągany [na drodze prowadzącej] od punktu wyjścia (*von den Anfängen her*) przez szereg stopni. W tej mierze rozwojowi nadaje kierunek przemiana bądź ściślej – przemiana, która niesie w sobie kierunek i cel (przemiana entelechijna). Dlatego też może być w swym przebiegu zrozumiana jedynie od strony ukształtowanej formy. Ze swej znów strony sama ta przemiana może oczywiście rzucić rozjaśniające światło na ową formę, mianowicie w przypadkach daleko zachodzącego przeobrażenia, w których na początku

http://rcin.org.pl

i we wczesnych stadiach procesu rozwojowego przejrzysta struktura często uwydatnia się jeszcze bardziej niż w stadiach późniejszych. Toteż prześledzenie rozwoju osobniczego (*Entwicklungsgeschichte*) służy tu temu samemu, czemu zazwyczaj służą formy pośrednie bądź przejściowe: wspiera nas ono w dążeniu, by wewnętrzne proporcje formy (*Gestaltungsverhältnisse*), odchylające się od typu, sprowadzić do proporcji typowych. To chciał wyrazić Turpin w zdaniu: *Voir venir les choses est le meilleur moyen de les expliquer*"[45].

Związki ideowe między Goethem a Turpinem nie ograniczyły się jedynie do zapożyczenia przez poetę-przyrodnika owego aforyzmu. Wiadomo, iż należące do teorii typu morfologicznego kategorialne pojęcie morfologii Goetheańskiej – *Urpflanze* (praroślina)[46] – nie zostało przez jego twórcę przedstawione w postaci rysunku. Wprawdzie Goethe próbował, jak się zdaje, szkicować praroślinę na papierze, szkice te się jednak nie zachowały. W *Leopoldina-Ausgabe*, wykorzystywanej tu edycji pism przyrodniczych Goethego, znajduje się rysunek autorstwa Goethego, określany mianem typu roślin wyższych, nie odznacza się on wszelako niczym osobliwym (zob. *LA* II, 9A, tabl. IX). Przetrwało natomiast jedno tylko, jak się zdaje, świadectwo tekstowe, będące opisem prarośliny, nie sposób go jednak uznać za zadowalające: „Rozpatrując typ rośliny, natychmiast ujawniamy w nim dół i górę. Dolne miejsce zajmuje należący do wilgoci i ciemności korzeń, którego czynności dokonują się w ziemi, gdy tymczasem we wprost przeciwnym kierunku – w górę, ku niebu, światłu i powietrzu – dąży łodyga, pień bądź to, co oznacza zajmowane przez nie miejsce" (*LA* I 9, 10).

Znanych jest kilka późniejszych rysunków, które mają przedstawiać *Urpflanze* Goethego. Największą popularność zdobył rysunek sporządzony przez J. Sachsa (1832–1897), zmieniony i uzupełniony przez W. Trolla, zamieszczany niegdyś nawet w podręcznikach szkolnych[47]. Wśród owych wtórnych, bo nie oryginalnych, rysunków prarośliny najstarszym jest jedna z rycin atlasu sporządzonego przez Turpina do kolejnego, nieporównanie obszerniejszego niż poprzednie, francuskiego wydania rozpraw przyrodniczych poety[48]. Rzecz interesująca, iż rysunek ten powstał ponad trzydzieści lat wcześniej, w 1804 roku[49], i dopiero w owym atlasie został po raz pierwszy opublikowany[50]. Goethe po zaznajomieniu się z rozprawami botanicznymi Turpina, nade wszystko zaś z jego niezrównanymi ilustracjami roślin, wyrażał życzenie, by Turpin zilustrował jego rozprawy botaniczne. Nie sposób rozstrzygnąć, czy publikacją swego rysunku prarośliny Turpin spełnił po prostu tamto życzenie (jeśli je w ogóle znał), czy sam dostrzegł potrzebę sporządzenia naocznego obrazu Goetheańskiej prarośliny, czy decyzja publikowania owej ilustracji była dyktowana jakimiś przypadkowymi okolicznościami. Można sądzić, a sąd ten podpowiada intuicja wspierana doświadczeniem czerpanym z wieloletniego obcowania z ideami poety-przyrodnika, iż Goethe czułby do tego rysunku niechęć. Odpychałby go ogólny wygląd rysunku i sposób, w jaki Turpin wyobrażał sobie i przedstawił

http://rcin.org.pl

praroślinę. Z uwagami krytycznymi, dotyczącymi szczegółów obrazu praorośliny, wystąpił krótko po opublikowaniu rysunku jako pierwszy Franz Julius Ferdinand Meyen (1804–1840)[51]. M.J. Schleiden (1804–1881) wydał jednoznacznie negatywny sąd o tym rysunku: „Takie odrażająco pozbawione smaku nagromadzenie wielkiej liczby możliwych, gdy są brane każda z osobna, form, które w końcu przekształciło się w prawdziwego roślinnego potwora, jak go przedstawił Turpin w swoim atlasie dodanym do dzieł przyrodniczych Goethego, jest wszystkim, tylko nie tym, co mógł sobie wyobrażać, o ile wiadomo, trzeźwy Goethe jako praroślinę"[52]. Również Agnes Arber (1879–1960) zdecydowanie przeczyła jakiejkolwiek wartości poznawczej sporządzonego przez Turpina rysunku praorośliny: „Całość jest senną marą botanika, a w niej cechy, które w żadnym razie nie mogłyby z sobą współistnieć, siłą zostały na siebie nałożone w najbardziej prostacki sposób"[53]. Rysunek ten jest ponad wszelką wątpliwość obcy później ukształtowanej tradycji przedstawiania na rysunku Goetheańskiej praorośliny jako tworu prostego, mającego przejrzystą i łatwo uchwytną jednym spojrzeniem strukturę. Praroślina Turpina zdaje się dowodzić, iż botanik ten nie zrozumiał istoty Goetheańskiej morfologii typologicznej. Nie poddał on „uogólnieniu" jednorocznej rośliny dwuliściennej, która była przedmiotem koncepcji metamorfozy, nie nakreślił typu rośliny (jeśli zgoła można to było uczynić). Przedstawił natomiast twór, który łączył w sobie szczegóły charakterystyczne dla licznych grup roślin i częstokroć pozostające względem siebie w sprzeczności, nie był zaś typem roślinnym, zamiast obrazować praroślinę, stał się, jak słusznie napisał Schleiden, roślinnym potworem[54].

Wspominany na początku É. Geoffroy Saint-Hilaire, który wiedział o wielkim zainteresowaniu Goethego sporem, w jaki się wdał w Akademii z G. Cuvierem, o uwadze, z jaką poeta-przyrodnik czytał jego książkę i o przygotowanej przezeń pierwszej części artykułu-recenzji, dotyczącego sporu, sam napisał krótką recenzję francuskiego przekładu *Metamorfozy roślin*. Ukazała się ona w co najmniej dwóch różnych miejscach i dwie te jej odmiany nieznacznie się różnią szczegółami redakcyjnymi. Nie ma w niej wielu rzeczowych, wnikliwych uwag. Rzecz interesująca, iż Geoffroy Saint-Hilaire, odnotowując w rozprawie Goethego obecność aforyzmu Turpina, zdawał się nie dostrzegać jego głębokiego sensu i użyteczności metodologicznej w badaniach nie tylko, rzecz jasna, botanicznych, lecz również zoologicznych; trudno wykluczyć, iż kierowanie się zawartą w nim zasadą uchroniłoby Geoffroy Saint-Hilaire'a od błędów, na które wskazywał mu w toku sporu G. Cuvier. Fakt, iż Goethe aforyzm ten wykorzystał, wyjaśniał on naiwnie tym, że „jego [poety-przyrodnika – *A.B.*] szczególna podatność (*susceptibilité*) na teorie francuskie przejawia się bez zastrzeżeń" [...]. [...] „To właśnie jednej z tych ostatnich prac uczynił on zaszczyt, zapożyczywszy z niej dla swego nowego dzieła następujące motto: *Voir venir les choses est le meilleur moyen de les expliquer*. Turpin"[55]. Oddając się zaś refleksji

http://rcin.org.pl

nad dziejami botaniki i nad dokonującym się w niej postępie poznania, początkową obojętność otaczającą rozprawę Goethego *Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären* czy nawet wystawianą jej negatywną ocenę Geoffroy Saint-Hilaire wyjaśniał niezwykłą nowością jej głównej idei, do której świat botaniczny dojrzał dopiero pół wieku później[56]. Inne zaś jego spostrzeżenie, dotyczące odtworzonych przez poetę-przyrodnika w owym nowym wydaniu dziejów swoich studiów botanicznych, zasługuje na przytoczenie dosłowne. – „Gdyby nie nazwisko umieszczone na początku tej opowieści, można by sądzić, że się czyta dzieje rozwoju umysłu ludzkiego (*l'esprit humain*), dzieje jego stopniowych działań, by się rozwinąć do obserwowania zjawisk wszechświata i dojść do ich rozumienia"[57]. W drugim, niemal identycznym tekście owej recenzji, opublikowanym w innym czasopiśmie, popełniono, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, błąd i zamiast *l'esprit humain*, jak poprzednio, wydrukowano *l'espèce humaine* (gatunek człowieka, g. ludzki; wyrażenie to należałoby przekładać w tym narzucającym się swoją historycznością miejscu raczej przez „ród ludzki", „rodzaj ludzki")[58]. Trudno przypuścić, by Geoffroy Saint-Hilaire dokonywał celowych zmian w krótkim, powielanym przez siebie tekście pozbawionym w istocie większego znaczenia. Błąd ten wszelako moglibyśmy uznać za wielce znamienny, pamiętając o zaczynających się w tamtym okresie zaznaczać transformistycznych skłonnościach tego przyrodnika.

W późniejszych czasach, gdy aforyzm Turpina stał się szerzej znany, traktowano go, zgodnie zresztą z jego najgłębszym sensem, jako swego rodzaju zasadę metodologiczno-praktyczną w badaniach nad tworami z morfologicznego punktu widzenia skomplikowanymi, które zarazem były rezultatem procesu morfogenetycznego, dającego się stosunkowo łatwo prześledzić od jego najwcześniejszych etapów. Na przykład, przy homologizowaniu części kwiatu mającego niejasną budowę morfologiczną uciekano się do owej zasady. Jean-Baptiste Payer (1818–1860), autor znanego w tamtych czasach dzieła morfologicznego *Traité d'organogénie végétale comparée de la fleur*. T. 1–2 (Paris 1854–1859), zasadę tę z powodzeniem stosował: „Badania kwiatu w pełni rozwiniętego pozostawiają nas najczęściej z naszymi wątpliwościami w tym przedmiocie; badania organogeniczne, przeciwnie, rzucają wiele światła na tę kwestię"[59]. Payer sądził, iż to właśnie eksponowanie przez Goethego owego aforyzmu we francuskim wydaniu jego rozprawy botanicznej stało się bodźcem do rozwinięcia w latach trzydziestych XIX wieku badań nazywanych przezeń organogenicznymi, których przedmiotem była morfologiczna struktura kwiatu[60].

Aforyzm Turpina był wśród botaników drugiej połowy XIX wieku już dość dobrze znany i spotyka się go w licznych publikacjach z tamtego okresu; jego obecność tam sprawia wrażenie, jakby przytaczanie go, zresztą nie tylko przez botaników, było rzeczą mody. Jeden z licznych użytkowników tego aforyzmu, Ch. Morren, który zresztą przytaczał go w zniekształconej postaci – *voir venir*

http://rcin.org.pl

les choses est le meilleur moyen de les connaître – znalazł dla niego zastosowanie nie tylko w świecie żywych i rozwijających się roślin, lecz także w świecie roślin jako przedmiotu kultury w ogóle, języka, literatury, religii, m. in. również roślin hodowanych. Pomysł ten jest pewną osobliwością i warto mu tu poświęcić nieco miejsca. „Istnieją dwa sposoby badania, jak rzeczy powstają (*voir venir*) – pisał Morren – i nie są one do siebie podobne. Jeden jest sposobem fizjologicznym: posiać roślinę, pozostawić ją samej sobie (*voir venir*) i śledzić ją – aż do jej śmierci – we wszystkich jej przeobrażeniach, we wszystkich formach, w jakich się przejawia; drugi sposób – to badać, jak przebiega stawanie się rośliny tej w kulturze (*monde*), szukać pomocy w zabytkach starożytności, średniowiecznych rękopisach, inkunabułach, starych drukach, traktatach i katalogach ogrodów, i wówczas przedmiot namiętności też będzie poznany, z innego jednakże punktu widzenia. Otóż by należycie cenić to, co się miłuje, trzeba zastosować, zwłaszcza w ogrodnictwie, oba sposoby zarazem, dwie drogi Turpina [...]"[61]. W taki to sposób Morren przystępował do pisania „biografii bratków" (*biographie des pensées*), rozpoczynając kreślenie ich dziejów od starożytności.

Warto dodać jako ważny i interesujący szczegół, iż np. Henri de Lacaze-Duthiers[62] aforyzm Turpina przytaczał w licznych swoich artykułach, w jego bowiem działalności badawczej zajmowały go różnego rodzaju procesy rozwojowe, które stanowiły nadzwyczaj trafną ilustrację owego aforyzmu. Przytaczał go jednak niezmiennie w zniekształconej formie, podobnie jak Morren: *voir venir les choses est le meilleur moyen de les connaître*. Początkowo jako jego autora podawał Turpina i Goethego, jako zaś ich poprzednika – Arystotelesa[63], po pewnym czasie wszelako aforyzm ten zaczął przypisywać wyłącznie Arystotelesowi[64]. Wspominamy o tym szczególe, Lacaze-Duthiers nie jest bowiem jedynym biologiem, który genetyczną metodę poznawczą łączył z imieniem Arystotelesa. A.I. Oparin (1894–1980), autor znanej teorii pochodzenia życia na Ziemi, który z poznania jego pochodzenie i rozwoju uczynił główny cel swojej teorii, zarazem jednak stawiał przed nią cel inny – przeniknąć do głębokiej natury życia (współczesnego) przez wyjaśnienie jego pochodzenia, pisał: „Dochodzimy w taki sposób do owej głównej myśli, która leży u podstaw tej książki i która została sformułowana jeszcze przez Heraklita z Efezu, a następnie włączona do dzieł Arystotelesa: «Wtedy tylko można poznać istotę rzeczy, gdy się zna ich pochodzenie i rozwój»"[65]. Żaden z autorów, ani Lacaze-Duthiers, ani Oparin nie wskazał źródła, z którego czerpał informację o Arystotelesowym pochodzeniu owej idei metodologicznej, zawierającej wskazówkę, iż do poznania istoty rzeczy droga wiedzie przez jej pochodzenie i proces stawania się. Ogólnie rzecz biorąc, nie ma nic dziwnego w tym, iż zwrócono uwagę na owo nastawienie poznawcze, charakterystyczne i dla filozofii Heraklita, i dla filozofii perypatetyckiej, które wymaga, by przedmiot poddany zabiegom poznawczym traktować

http://rcin.org.pl

jako nieustannie stający się i przeobrażający, jako ogarnięty przemianami rozwojowymi, skoro taki jest, nie zaś raz na zawsze ukształtowany i niezmienny. Postawę taką zajmowali zresztą wszyscy filozofowie, którzy się oddawali refleksji poznawczej nad światem pojmowanym przez nich jako przedmiot rozwijający się w czasie bez względu na to, jaki mechanizm rządził tym rozwojem.

Jeśli Lacaze-Duthiers uznał Arystotelesa za autora owego aforyzmu w redakcji Turpina, to zabieg ten należy, rzecz jasna, traktować w wielce umowny sposób. Greckiego odpowiednika francuskiego zdania nie ma bowiem w tekstach Arystotelesa, a aforyzm ten nie jest cytatem z jego dzieł. Obaj wspomniani autorzy powołujący się na Arystotelesa najwidoczniej przypominali miejsce z traktatu *Polityka*, w którym filozof wskazywał, jak należy badać społeczną strukturę państwową: „Przyjęcie za punkt wyjścia początku rzeczy i baczne śledzenie ich rośnięcia – to tu, jak wszędzie indziej, najprawdziwsza droga poznania zmysłowego"[66]. Lacaze-Duthiers nie mógł wszelako pomylić aforyzmu Turpina z francuskim przekładem owego fragmentu, który zapewne znał, autorstwa J. Barthélemy'ego Saint-Hilaire'a (1805–1895): *Ici, comme partout ailleurs, remonter à l'origine des choses, et en suivre avec soin le développement, est la voie la plus sûre d'observation*[67], toteż trudno pojąć, co go skłoniło do uznania Arystotelesa za autora Turpinowego aforyzmu i wprowadzania w ten sposób w błąd swoich czytelników. Jest natomiast rzeczą niezmiernie interesującą, iż ową zasadę metodologiczną, rządzącą poznaniem rzeczy stających się Arystoteles wyraźnie sformułował przy sposobności swoich studiów nad procesem kształtowania się państwa i umieścił ją w tekście *Polityki*, nie znalazł zaś dla niej miejsca np. w traktacie *De generatione animalium*, gdzie jej obecność byłaby w najwyższym stopniu naturalna i pożądana. Być może jest to jedna z licznych wad redakcyjnych, właściwych tekstom starożytnego filozofa, które przetrwały do naszych czasów. Być może jednak osobliwość tę można by wyjaśnić inaczej i, jak się zdaje, prawdziwie: najwidoczniej taką genetyczną drogę poznawania ciał ożywionych, których sposobem istnienia jest nieustanne stawanie się i rozwój, uznał on za tak dalece narzucającą się swoją oczywistością i zgodną z naturą poznawanego przedmiotu, że zbyteczne wydało mu się zwracanie tu na nią uwagi.

Warto przy sposobności dodać, iż metodzie genetycznej Arystoteles skłonny był przypisywać również funkcję dydaktyczną, najściślej zresztą związaną z ową funkcją poznawczą, mającą natomiast nieco inny cel. W drugim tym przypadku metoda niekoniecznie musiała odzwierciedlać naturę przedmiotu poznania i być jej podporządkowana, służyła zaś jedynie do łatwiejszego i bardziej poglądowego jego przedstawienia. Arystoteles dostrzegł i wydobył na jaw dodatkową tę jej funkcję, gdy zdawał sprawę z toczących się dyskusji kosmogonicznych i uzasadniał swój własny pogląd w tej dziedzinie. Owa dydaktyczna funkcja metody genetycznej jest godna najwyższej uwagi. „Twierdzą, że to, co

http://rcin.org.pl

mówią o powstaniu świata, jest analogiczne do diagramów kreślonych przez matematyków; nie twierdzą oni – [jak] mówią – że świat kiedyś powstał, lecz że dla celów dydaktycznych tak się wyrażają, bo w ten sposób ułatwiają zrozumienie rzeczy, podobnie jak to czyni diagram, gdy kto patrzy nań w chwili jego rysowania"[68]. Innymi słowy, ten pełniej pojmie, co rysunek geometryczny przedstawia, kto obserwuje, jak rysunek ten powstaje, jak w kolejnych krokach z pierwszej pociągniętej kreski rozwija się rysunkowa całość.

Genetycznej metodzie wyjaśniania, której istota tak wyraziście wystąpiła na jaw w aforyzmie Turpina, Goethe poświęcił specjalny fragment noszący tytuł *Genetische Behandlung*, nie datowany, pozostawiony wśród materiałów archiwalnych, nie przeznaczonych przez poetę-przyrodnika do druku, zapisany zaś najprawdopodobniej po 1795 roku, a więc po opublikowaniu *Versuch die Metamorphose der Planzen zu erklären* (1790) i w okresie prób zmierzających do sformułowania teorii typu morfologicznego. Dostarcza on kolejnego przykładu, jak Goethe zjawiska przyrodnicze traktował w sposób genetyczny, ujmując je w ciągłym stawaniu się, rozwoju, jako zmieniające się, zarazem jednak zachowujące swoją tożsamość, trwające niezmienione w zmianach. We fragmencie tym metoda genetyczna została po raz pierwszy przedstawiona w ścisłym związku z rządzącą, wedle Goethego, w przyrodzie zasadą ciągłości (*Stetigkeit*)[69]. Związek ten zaś był tego rodzaju, iż ciągłość stawała się zgoła warunkiem stosowania metody genetycznej. Tam, gdzie się rwała ciągłość, gdzie nie sposób było wyprowadzić w sposób płynny jednego stanu z drugiego, skuteczność poznawcza metody tej i jej wiarygodność stawały się wątpliwe; na te ograniczenia metody genetycznej kładł wielki nacisk M.J. Schleiden, gdy jako kontynuator Goethego torował drogę badaniom nad ontogenezą (zob. s. 42).

„Gdy widzę przed sobą powstającą rzecz – pisał Goethe w owym fragmencie – pytam, jak powstała, i przemierzam drogę wstecz tak daleko, jak mogę ją prześledzić, to zauważam szereg stopni, których nie mogę wprawdzie widzieć jeden obok drugiego, w pamięci wszelako muszę [je] sobie przedstawić jako pewną idealną całość" (*LA* I 10, 131). „Początkowo skłonny jestem myśleć o pewnych [tylko] stopniach, ponieważ jednak natura nie porusza się skokami, to zmuszony jestem w końcu ogarnąć wzrokiem (*anschauen*) ciąg nieprzerwanego działania jako całość, zarazem zaś mogę pominąć to, co szczegółowe, nie niwecząc owego wrażenia" (*LA* I 10, 131). Dzielenie ciągłego tego szeregu na coraz krótsze odcinki natrafia na pewną granicę. „Gdy się myśli o wynikach takich prób, to widać, iż doświadczenie winno być porzucone, winno dojść do ogarnięcia wzrokiem (*Anschauen*) tego, co się staje, i wreszcie winna być wyrażona idea" (*LA* I 10, 131–132). Ilustracją takiego stawania się mogłoby być, wedle Goethego, przeobrażanie się owadów, ujmuje je także „koncepcja metamorfozy roślin w pełnym jej znaczeniu" (*LA* I 10, 131–132).

http://rcin.org.pl

Metamorfoza zarówno w postaci metamorfozy fizjologicznej, tj. realnie przebiegającego w ciele roślinnym procesu przeobrażeń, jak i jako metamorfoza typologiczna, tj. skonstruowany przez morfologa szereg form, nie tylko ilustrowała sposób genetycznego ujmowania przez Goethego poznawanych zjawisk, lecz była nadto tym przedmiotem, którego ciągłość, jako istotna cecha, występowała z całą oczywistością. „Metamorfoza jest zjawiskiem, które w badaniach nad roślinami w każdej chwili mi się narzuca i którego nie mogę nie zauważyć, nie wytwarzając sobie zarazem pojęcia ciągłości" (*LA* II 9B, 3). Albowiem „metamorfoza jest prawem przyrody, zgodnie z którym podlegające kształtowaniu rośliny tworzą ciągły szereg" (*LA* II 9B, 3).

Rok po zapisaniu owego fragmentu *Genetische Behandlung* Goethe w liście do F. Schillera (30 VII 1796) nadawał zasadzie ciągłości, która rządzi procesem stawania się w przyrodzie, szczególną rangę. Zasada ta odzwierciedla, wedle niego, naturę tego procesu i zarazem sposób jego poznawania: „Sądzę, iż jeśli ktoś właściwie pojął zasadę ciągłości (*Grundsatz der Stetigkeit*) i potrafi się nią sprawnie posługiwać, niczego więcej nie potrzebuje ani do odkrywania, ani do opisywania istot organicznych" (*LA* II 9B, 83). Wysoką tę rangę potwierdzał w kolejnym liście (10 VIII 1796): „Jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że dzięki pojęciu CIĄGŁOŚCI można sobie doskonale poradzić z istotami organicznymi" (*LA* II 9B, 84), czyli, jak można przypuszczać, ujawnić występujące między nimi naturalne powiązania[70].

Ciągłość jako cecha procesu przemian, do którego mogła być stosowana metoda genetyczna, by przemiany te wyjaśnić, była zatem, wedle Goethego, powszechną cechą przyrody i zachodzących w niej przeobrażeń. W rozmowie 19 marca 1807 roku F.W. Riemer usłyszał od Goethego o panowaniu w przyrodzie prawa ciągłości, które stanowiło w istocie podstawę stosowanej przez poetę metody genetycznej: „Natura do wszystkiego, czego chce dokonać, może dochodzić tylko STOPNIOWO (*in einer Folge*). Nie porusza się ona skokami. Nie mogłaby ona np. wytworzyć konia, gdyby nie wytworzyła wszystkich pozostałych zwierząt, które go poprzedzają i po których, jak po DRABINIE, wzniosła się aż do struktury konia"[71]. W taki sposób postępowała nie tylko przyroda ożywiona, podobnie działała również przyroda nieożywiona. We fragmencie *Die Luisenburg bei Alexanders-Bad* (1820) Goethe opisywał chaos szczególnych form skalnych, których postać mogła nasunąć myśl, iż ukształtowały je potężne i gwałtownie działające czynniki. Usiłując wszakże wyjaśnić ich prawdziwe pochodzenie, Goethe nie rezygnował z zasady ciągłości i odwoływał się do znajomości „[...] tego, co natura także potrafi zapewne [uczynić] nadzwyczajnego, działając spokojnie i powoli" (*LA* I 8, 171; zob. także *LA* I 11, 10). Opisując mechanizm powstania owych form, Goethe wskazywał powolnie przebiegający proces wietrzenia. Kolejne, w sposób ciągły zachodzące przeobrażenia, do których proces ten doprowadził, poeta-przyrodnik poglądowo przedstawił na rysunkach i szczegółowo opisał przemieszczanie się względem siebie

http://rcin.org.pl

bloków skalnych, przerwane w obserwowanym przezeń etapie końcowym. Przypadek ten z wyjątkową naocznością ukazuje metodę genetyczną w jej konkretnych geologicznych zastosowaniach (zob. *LA* I 8, 172, tabl. IV–VII). Związana z nią zasada ciągłości stała się również jedną z racji, które przesądziły, iż Goethe w sporze neptunistów z plutonistami zajął stronę tych pierwszych; zasada ciągłości skłaniała go również ku temu sposobowi interpretowania procesów geologicznych, który znalazł nieco później wyraz w koncepcji aktualizmu Ch. Lyella (1797–1875).

Rezultaty przeniesienia zasady ciągłości do geologii okazały się wszelako mnie owocne z poznawczego punktu widzenia niż wyniki, do których doprowadziła go ona w badaniach przyrody ożywionej. O jej zastosowaniu w geologii wyrażał się bardzo krytycznie autor obszernej monografii poświęconej poecie-geologowi, M. Semper. Wedle niego przy rozwiązywaniu przez Goethego szczegółowych kwestii geologicznych takie bezkrytyczne przywiązanie do zasady ciągłości, zarazem zaś lekceważenie świadectw naocznego doświadczenia, dostępnych każdemu obserwatorowi, prowadziło do błędów, np. do łączenia stosunkiem pochodzenia skał całkowicie odmiennych z petrograficznego punktu widzenia. „Skutkiem tego było dążenie, by odkrywać obecność zakładanych «przejść», skłonność, by raczej łączyć, niż dzielić, i podczas obserwacji niżej cenić cechy, które dzielą, niż zgodności czy nawet podobieństwa"[72]. W wielu innych przypadkach pojęcie ciągłości okazywało się, zdaniem Sempera, w równej mierze zawodne[73]. Co więcej, uważał on, iż – w porównaniu z romantyczną filozofią przyrody, która z niewielkim skutkiem usiłowała przeniknąć do geologii – „większy i zarazem fatalny wpływ na Goethego miało pojęcie «ciągłości» (*Stetigkeit*), nie tyle jednak samo przez się, co raczej przez to, że korelat, rozmaitość (*Unterschiedlichkeit*) rzeczy, nie był należycie brany pod uwagę"[74]. Niezwykle interesująca jest postawiona przez tego autora diagnoza, wyjaśniająca pochodzenie opisywanych przezeń błędów Goethego, potwierdzająca zresztą również w niniejszym studium formułowaną opinię, iż nie tylko samego Goethego nie sposób zaliczyć do grupy filozofów przyrody, lecz także uznać, iż ulegał on w istocie ich wpływowi. „Jednostronne i mało powściągliwe podkreślanie zgodności było charakterystyczną skłonnością filozofii przyrody, która się często zadowalała luźnymi i wyblakłymi analogiami. Swojej koncepcji ciągłości nie zaczerpnął wszakże Goethe z tego źródła, musiał on raczej do niej dojść samodzielnie, z własnego usposobienia, jak sam on raz powiedział, bądź pod wpływem nastawienia ideowego własnej epoki, epoki Encyklopedii i Oświecenia, do której, jako jej odrost (*Ausläufer*), należy również niemiecka filozofia przyrody otoczenia Schellinga"[75]. Przytoczona opinia znanego tego geologa, w ogóle trafna, gdy dotyczy Goethego, wydaje się chybiona w kwestii genezy romantycznej filozofii przyrody; filozofię tę trudno bezpośrednio łączyć z filozofią Oświecenia, której nadawał ton materializm mechanistyczny. Krytyka, jakiej poddał Semper pomysły geologiczne Goethego, niepowodzenia

http://rcin.org.pl

poety w stosowaniu zasady ciągłości w geologii, rodzą pytanie o ich przyczynę. Można się tu obracać jedynie w kręgu mało uzasadnionych domysłów. Przypuszczenie, iż jedną z przyczyn owych niepowodzeń był brak w dziedzinie nauk o przyrodzie nieorganicznej odpowiednika teorii typu, którą Goethe z całym przekonaniem rozwijał w botanice i w zoologii i dzięki której odniósł tu pewne sukcesy poznawcze, wydaje się w pełni prawdopodobne. Słowem, heurystyczna wartość zasady ciągłości (jak ją pojmował Goethe) zdawała się ujawniać w powiązaniu z pojęciem typu[76].

Motyw ciągłości raz jeszcze powrócił w rozmowie z Eckermannem 27 kwietnia 1825 roku, a więc w ostatnich latach życia poety, dowodząc, iż myśl o szczególnej tej cesze przyrody niezmiennie towarzyszyła mu w jego badaniach naukowych od pierwszych kroków w tej dziedzinie po ostatnie podjęte prace: „[...] wszystko, co gwałtowne, skokowe (*Gewaltsame*, *Sprunghafte*), budzi sprzeciw mojej duszy, nie jest ono bowiem zgodne z naturą"[77]. Wypada wszakże dodać, iż Goethe, z jednej strony, ciągłość traktował jako powszechną cechę struktury przyrody i zachodzących w niej działań, z drugiej jednak strony owemu powszechnemu charakterowi ciągłości przeczył, gdy zdawał się zawieszać ważność zasady ciągłości w węzłowym miejscu przyrody – na granicy między światem nieorganicznym a organicznym. Byłaby tego dowodem treść rozmowy z Eckermannem 23 II 1831 roku: „Najwspanialsze w świecie minerałów jest to, co najprostsze, w świecie organicznym zaś – to, co najbardziej złożone. Widać tedy, że oba światy przejawiają zgoła różne skłonności i że od jednego do drugiego nie ma bynajmniej stopniowego przejścia (*Fortschreiten*)"[78].

Podobnie jak metoda genetyczna znajdowała u Goethego dwojakie zastosowanie – do płynnie pokonującego kolejne etapy ontogenezy rozwijającego się osobnika i do szeregu typologicznego skonstruowanego przez morfologa z różnych form, które były kolejno wyprowadzane przezeń jedne z drugich – tak też dwa te całkowicie odmienne przypadki były również podporządkowane zasadzie ciągłości. W sposób naoczny ukazują one różnicę między dwoma rodzajami ciągłości, o których pisał Goethe: ciągłością płynnie toczącego się w krótszym bądź dłuższym interwale czasowym i realnie istniejącego procesu a ciągłością (w szczególnym, umownym znaczeniu) powstającą w wyniku stosownego uszeregowania odrębnych przecież form w szeregu tym z sobą współistniejących. By wszakże opisać ciągły proces rozwojowy, trzeba go było uprzednio poddać kwantowaniu przez wyróżnienie w nim kolejnych stadiów, z czego Goethe w pełni zdawał sobie sprawę i zabieg ten stosował. W taki też sposób owa zasadnicza różnica między dwoma rodzajami ciągłości – ciągłością toczącego się na podłożu przyczynowym procesu i ciągłością skonstruowanego z dyskretnych członów szeregu – ulegała zatarciu.

Taka nacechowana ciągłością rzeczywistość przeciwstawiała się, wedle Goethego, rzeczywistości przedstawianej w postaci systemu, „usystematyzowanej", pojęcia ciągłości i systemu były pojęciami przeciwstawnymi. „SYSTEM

http://rcin.org.pl

NATURALNY – wyrażenie zawierające w sobie sprzeczność. Natura nie ma żadnego systemu, przysługuje jej życie, sama jest życiem i płynięciem (*Folge*) od nieznanego środka ku nierozpoznawalnej granicy. Poznanie przyrody nie ma przeto kresu, można – w trybie dzielenia – zajmować się najdrobniejszymi szczegółami bądź – w ujęciu całościowym – penetrować ją w głąb i wszerz" (*LA* I 9, 295).

Jedyna droga do poznania owej mającej ciągłą naturę rzeczywistości przyrodniczej (a więc również biologicznej) wiodła Goethego, jak wspominaliśmy, przez rozkładanie ciągłego i całościowego procesu rozwojowego na części, przez ujmowanie go jako szeregu następujących po sobie ostro wyodrębnionych etapów, przez ujmowanie i opisywanie z osobna każdej formy organicznej, każdego budującego ją narządu i każdego zjawiska, którego jest siedliskiem, przez nadanie uzyskanemu na tej drodze poznaniu charakteru systemowego. W konsekwencji – jak pisał o skutkach zabiegów poznawczych botaników – „wszystko, co zmienne, jest uważane za statyczne, to, co płynie – za zakrzepłe, to natomiast, co, podlegając prawu, płynnie postępuje szybko naprzód – za zmieniające się skokowo, samo zaś nadające sobie formę życie jest traktowane jako coś, co zostało złożone z części" (*LA* II 10B-1, 89). Bez względu na to, jak tego rodzaju zabiegi, stosowane wszakże świadomie i poddane kontroli, zniekształcały obraz przedmiotu, stawały się one warunkiem jego poznania. Dowodzą tego m. in. przytoczone na s. 29 jednoznaczne świadectwa tekstowe[79].

Goethe stosował pojęcie ciągłości w tak rozległym zakresie, że nie tylko daleko odszedł od ścisłego znaczenia tego pojęcia, lecz także oddalił się od nadawanego mu biologicznego znaczenia i ciągłość przedstawiał jako powszechną cechę świata cielesnego i duchowego. „Wszystkie działania, niezależnie od ich rodzaju, które odkrywamy w doświadczeniu, są z sobą w sposób w najwyższym stopniu ciągły powiązane, przechodzą jedne w drugie, przepływają od pierwszego do ostatniego. [...] Owe wszakże czynności – od najpospolitszej do najwznioślejszej, od spadającej z dachu cegły do najbłyskotliwszej żywej myśli, na którą wpadłeś i którą się dzielisz – układają się jedna obok drugiej w szereg" (*LA* I 8, 232).

Z tego samego okresu, w którym powstały wcześniej przytoczone, pierwotnie nie przeznaczone przez Goethego do publikacji fragmenty, pochodzi przechowany w archiwum, również nie wydany przez poetę inny fragment, *Morphologie* (1796). Nie tylko pojawił się w nim po raz pierwszy nowy ten termin oznaczający kształtującą się dyscyplinę biologiczną, lecz również został najogólniej nakreślony program badań morfologicznych, których przedmiotem była forma (*Gestalt*). Znalazło zarazem w nim wyraz owo charakterystyczne dla Goethego rozwojowe ujęcie przyrody, podkreślające jej dynamizm: „Forma (*Gestalt*) jest tym, co znajduje się w ruchu, co się staje i przemija. Nauka o formie (*Gestaltlehre*) jest nauką o przeobrażaniu się (*Verwandlungslehre*). Nauka o metamorfozie jest kluczem do wszystkich przejawów (*Zeichen*) natury"

http://rcin.org.pl

(*LA* I 10, 128). Skoro zaś koncepcja metamorfozy roślin powstała w wyniku zastosowania metody genetycznej, można przyjąć, iż wedle Goethego samym owym uniwersalnym kluczem była ta właśnie metoda.

Metoda genetyczna należała również do instrumentarium pojęciowego, za pomocą którego Goethe konstruował ogólny typ morfologiczny, teoretyczny trzon rozwijanej przez siebie morfologii. Proces jego konstruowania przebiegał wedle Goethego w następujący sposób: „Doświadczenie powinno nas przede wszystkim nauczyć, które części są wspólne wszystkim zwierzętom i czym części te się różnią. Idea powinna panować nad całością i w sposób genetyczny wywieść ogólny obraz" (*LA* I 9, 121). Można sądzić, iż ów „sposób genetyczny" to powszechnie stosowany we współczesnej morfologii zabieg homologizowania części, polegający na budowaniu szeregu form przejściowych, zabieg pełniący również funkcję kryterium homologii. „Jaka przepaść między *os intermaxillare* żółwia i słonia – pisał Goethe w rozprawie o kości międzyszczękowej (1786) – a jednak można między nie wstawić szereg form, który obie kości łączy!" (*LA* I 9, 161). Dowodzi to zatem, iż obie kości pozostają względem siebie w stosunku nazywanym w kilkadziesiąt lat młodszej morfologii stosunkiem homologii.

Z czasów bliskich związków Goethego z Schillerem, a więc ze stosunkowo wczesnego okresu jego badań przyrodniczych, pochodzi świadectwo tekstowe, w którym poeta-przyrodnik tak przesadnie podkreślał doniosłość metody genetycznej, o której skuteczności poznawczej coraz bardziej się przekonywał i stopniowo stawał się jej entuzjastą, że zdawał się nie zauważać, iż do wspomnianego poprzednio instrumentarium morfologicznego należała również metoda porównawcza, bez której on sam nie mógłby uczynić kroku w konstruowaniu typu morfologicznego. Budowanie zresztą samego szeregu, który stanowi podstawę metody genetycznej, zakłada odwoływanie się do metody porównawczej. Szereg taki, składający się z licznych, jak najliczniejszych etapów pośrednich, łączących dwa stany skrajne – początkowy i końcowy – nigdy by nie powstał, gdyby przy wywodzeniu jednego etapu z drugiego nie dokonywano ich porównywania i w takich kolejnych aktach porównywania nie przechodzono od jego jednego krańca do drugiego[80]. A zatem metoda porównawcza dostarcza podstaw metodzie genetycznej, bez operacji porównywania nie można by bowiem skonstruować ciągłego szeregu z kolejnych porównywanych z sobą członów, obecność zaś tego szeregu stanowi warunek skuteczności poznawczej metody genetycznej.

We fragmencie *Ferneres in Bezug auf mein Verhältniß zu Schiller* pisał Goethe: „Posiadłem metodę rozwojową i metodę wywodzenia (*entwickelnde entfaltende Methode*[81]), bynajmniej zaś nie metodę zestawiania i porządkowania. Ze zjawiskami istniejącymi obok siebie nie wiedziałem, co czynić, mógłbym się natomiast zająć raczej ich filiacją"[82]. Rzecz paradoksalna, iż ze zjawiskami istniejącymi obok siebie wiedział, co czynić, jak mało kto przed nim, o czym świadczy początek przytaczanego poprzednio fragmentu opisującego sposób

http://rcin.org.pl

konstruowania typu morfologicznego, filiacją ich natomiast się nie zajął, wbrew opiniom nowo narodzonych późniejszych darwinistów, np. E. Haeckla (1834–1919), którzy Goetheańskie pojęcie metamorfozy interpretowali w sposób filogenetyczny, samego zaś poetę-przyrodnika mieli za darwinistę. Podobnego nadużycia teoretycznego dokonano w drugiej połowie XIX wieku również wobec metody genetycznej. Daleko, zbyt daleko, idącym uogólnieniem jej zastosowań stało się prawo biogenetyczne, gdy za pomocą metody genetycznej, użytej uprzednio do odtworzenia rozwoju osobniczego, usiłowano rekonstruować przebieg rozwoju rodowego.

Genetyczne ujęcie stosowane przez Goethego w poznawaniu zjawisk przyrodniczych niezmiennie mu w istocie towarzyszyło od pierwszych ważnych rezultatów osiągniętych w tej dziedzinie – odkrycia kości międzyszczękowej u człowieka (1786) i koncepcji metamorfozy roślin (1790) – aż do ostatnich przygotowanych przezeń publikacji, w których metoda genetyczna znajdowała w ogóle pełny wyraz, nadto zaś tak wielce osobliwie zaznaczyła swoją obecność w postaci umieszczonego w nich aforyzmu Turpina. Również do owego najwcześniejszego dokonanego przez Goethego odkrycia – odkrycia kości międzyszczękowej – przyczyniło się już w tamtym wczesnym okresie jego działalności naukowej ujęcie genetyczne. W czaszce człowieka kość tę rzekomo nieobecną (bo u dorosłego maskowaną zarastającymi z wiekiem szwami) udało się Goethemu ujawnić m. in. przez ukazanie jej jako ostatniego ogniwa w szeregu utworzonym z kości tej, która była wyraźnie widoczna u płodu (im młodszy płód, tym kość ta jest wyraźniej widoczna), coraz mniej wyraźnie – u niemowlęcia, dziecka, u osobnika kilkunastoletniego oddzielona była od kości sąsiednich *sutura spuria*, u osobnika zaś dorosłego znikała jako wyodrębniony element, jej brzegi zlewały się bowiem z otoczeniem kostnym. Rzecz godna uwagi, iż wady rozwojowe w postaci wargi zajęczej bądź wodogłowia (parzysta ta kość bądź jej zawiązki pozostawały tu wolne) były wykorzystywane przez Goethego w ramach tego samego ujęcia genetycznego – zastosowanego w tym przypadku do nienormalnie przebiegającego rozwoju – jako dowody obecności kości międzyszczękowej w czaszce człowieka dorosłego, normalnie się rozwijającego (*LA* I 9, 164–165). W 1800 roku pisał Goethe do blisko z nim zaprzyjaźnionego filozofa F.H. Jacobiego (1743–1819), uczestnika toczącego się wówczas sporu o panteizm i Spinozę: „Przydało mi się przy tym to, że postrzegając przedmioty, od dawna najlepiej się czułem na drodze genetycznej, toteż nie było mi trudno wznieść się do dynamicznego sposobu przedstawiania, który nas tak wspaniale wspiera w obserwowaniu przyrody”[83]. Kilka lat później w liście do Zeltera (4 VIII 1803) owo ujęcie genetyczne ujawniło stronę poznawczą: „Proszę dzisiaj zadowolić się tym, co poniżej, i pogodzić się z moim genetycznym wywodzeniem (*Entwickelung*). Dzieł natury i sztuki nie poznaje się wówczas, gdy są gotowe, należy je uchwycić w stawaniu się (*Entstehen*), by je w pewnej mierze pojąć”[84].

http://rcin.org.pl

Słowa, które pisał Goethe do Zeltera w ostatnich już latach ich życia o słuchanej przez siebie dawnej muzyce, raz jeszcze dają wyraz jego głębokiemu i potwierdzanemu w ciągu minionych lat działalności naukowej przekonaniu o skuteczności metody genetycznej w każdej dziedzinie poznania: „[...] lubię to, co historyczne; kto bowiem rozumie jakieś zjawisko, jeśli nie wnika w proces stawania się (*Herankommen*)?"[85]. W swym dynamistycznym światopoglądzie Goethe posuwał się jeszcze dalej, gdy w jednym ze swych aforyzmów pisał: „Tego, co już nie powstaje, nie potrafimy sobie wyobrazić jako powstającego. Tego, co powstało, nie pojmujemy"[86]. Należy uznać za uderzającą cechę Goetheańskiego ujęcia metody genetycznej, iż łączy ono, zresztą w zrozumiały i naturalny sposób, dwa stale towarzyszące jej motywy: motyw zmiennej, dynamicznej rzeczywistości przyrodniczej, utrzymywanej zarazem w karbach prawa, i motyw wyznaczanego przez tę rzeczywistość sposobu jej poznawania. Pojawiają się one nie tylko w złożonych na przechowanie w archiwum, nie opublikowanych przez poetę-przyrodnika szkicach, o których można by błędnie zresztą sądzić, iż zawarte w nich myśli bezpowrotnie odeszły w przeszłość, lecz są obecne, dowodząc swej niezmiennej żywotności, w listach wymienianych z Zelterem w ciągu bardzo wielu lat. W takiej oto formie Zelter przypominał, co znalazł w tamtym otrzymanym od Goethego liście sprzed ponad dwudziestu lat: „Pisałeś mi raz przed wieloma laty: twory przyrody i sztuki można poznawać, jedynie uchwyciwszy je w toku stawania się; gdy już dojrzały i przybrały zakończoną postać – chciałbym widzieć tego, kto je pojmie"[87].

Również w aforyzmie Turpina dostrzegał Goethe, jak można przypuszczać, nie tylko warstwę odzwierciedlającą dynamiczną, podlegającą rozwojowi strukturę świata, lecz przede wszystkim pierwszą, wierzchnią warstwę, która zawiera dyrektywę metodologiczną, wskazującą, w jaki sposób należy postępować z takimi stającymi się obiektami w toku ich poznawania, gdy sprawiają trudność w odsłonięciu ich ukrytej natury. Nic pełniej, niż przytoczone fragmenty, nie dowodzi, jak bliski musiał być Goethemu głęboki sens Turpinowego aforyzmu i jak bez trudu potrafił do niego przeniknąć, odnajdując w nim swoje dawno powzięte i przeżyte myśli.

Dowodem uniwersalnego charakteru metody genetycznej niechaj będą podejmowane przez Goethego próby jej stosowania (podobnie jak i wspominanej poprzednio zasady ciągłości) również w przyrodzie nieożywionej, gdzie historyczny sposób pojmowania dokonujących się przemian wcześniej i szybciej zaczął się upowszechniać niż w przyrodzie ożywionej. Geologia była, jak już wiadomo, kolejną dziedziną zainteresowań poety, w niej zaś przeszłość Ziemi szczególnie przyciągała jego uwagę, sądził bowiem, że poznanie stanu obecnego planety byłoby pełniejsze, gdyby był znany historyczny proces rozwojowy, który do niego przywiódł jako swego najpóźniejszego etapu. Także tu wyraźnie przeprowadzał wspominaną poprzednio zasadę ciągłości, wedle której działa

http://rcin.org.pl

przyroda. Zwraca również na siebie uwagę rozróżnienie, jakiego dokonał, między tym, co historyczne i genetyczne, gdy pisał o dziejach Ziemi; jeśli rozróżnienie to nie jest rzeczą przypadku, znajdzie ono wyjaśnienie w zamykających niniejsze studium uwagach metodologicznych. Niewiele wszelako jasno i obszerniej wyrażonych myśli poety o sposobie genetycznego postępowania w wyjaśnianiu zjawisk geologicznych utrwaliły jego artykuły i notaty z tego zakresu. Ujął je w formie haseł: „Skłonność do przeszłości. Ocena przeszłości. To, co historyczne. To, co genetyczne. Dostrzegać przeszłość w tym, co teraźniejsze" (*LA* I 1, 305). „Ziemia, jaka obecnie przed nami się jawi. Także tu pożądany jest genetyczny sposób widzenia. Domagamy się, by we wszystkim, co widzimy, jak powstaje, i zarazem postrzegamy jedno po drugim, widzieć owo kolejne stawanie się. Podobnie jak prawdziwa historia nie wylicza zgoła tego, co się zdarza, lecz przedstawia nam, jak to, co się zdarza, rozwija się jedno z drugiego" (*LA* I 1, 310)[88].

Godna najżywszej uwagi wydaje się podjęta przez Goethego próba zastosowania metody genetycznej do wyjaśniania przypadków nienormalnych w przyrodzie ożywionej, tj. ze względu na normę fizjologiczną mających charakter chorobowy, patologiczny. Należy też uznać za rzecz niezmiernie ważną, że stany takie (np. kwiat pełny, kwiat przerośnięty, płatek korony ze śladami pylnika, itp.) nie były, wedle niego, zaprzeczeniem prawa, nie wyłamywały się spod jego działania, przeciwnie, ułatwiały mu one odkrycie tego prawa – prawa typu i metamorfozy. Podobnie zresztą C.F. Wolff, pierwszy użytkownik metody genetycznej, badane przez siebie zjawiska teratologiczne miał właśnie za wyraz istnienia rządzącego nimi prawa przyrody. Wedle Goethego stan patologiczny (i każde nienormalne zjawisko przyrodnicze) był to stan, do którego doprowadził proces przebiegający zgodnie z prawem, w zmienionych wszakże warunkach. Nazywany metodą genetyczną schemat postępowania wyjaśniającego występuje wprawdzie z mniejszą wyrazistością w opisywanych przez poetę-przyrodnika przypadkach chorobowych niż w ilustrujących dotychczas metodę tę przykładach, można go wszelako w nich bez trudu ujawnić. Jednym z takich przypadków wyjaśnianych przez Goethego za pomocą metody genetycznej były wada postrzegania barw, nazywana przezeń acyjanoblepsją, polegająca zaś na tym, że w postrzeganym przez podmiot obrazie brakowało barwy niebieskiej ze wszystkimi tego konsekwencjami dla postrzegania barwnego obrazu jako całości. Oglądany w słoneczny wiosenny dzień krajobraz z błękitem nieba i zielenią drzew przybierał w oczach dotkniętego wadą tą obserwatora taką postać barwną (by owo nienormalne zjawisko bodaj w przybliżeniu opisać), jakby ten znalazł się tam w pochmurny dzień jesienny[89].

W świetle przytoczonych świadectw tekstowych nie sposób wątpić, iż Goethe był przekonanym użytkownikiem metody genetycznej. Wątpliwości natomiast ujawniły się w poświęconej poecie-przyrodnikowi literaturze wtórnej z zakresu historii biologii, gdy podjęto próby rozstrzygnięcia, jakiego rodzaju

http://rcin.org.pl

problemy próbował on rozwiązywać za pomocą tej metody. Przykładem niechaj posłuży tu pogląd, który sformułowała Dorothea Kuhn, zasłużona współautorka aparatu edytorskiego, którym opatrzono monumentalne wydanie prac przyrodniczych Goethego – cytowane tu *Leopoldina-Ausgabe*. Otóż D. Kuhn zwróciła się z słuszną krytyką przeciwko Th. Cahnowi, autorowi mało rzeczowego i utrzymanego w irytującym tonie artykułu, w którym modernizował on i zniekształcał dziewiętnastowieczne koncepcje anatomiczne Goethego i É. Geoffroy Saint-Hilaire'a[90], wykraczając przy tym daleko poza dziedzinę anatomii, gdy między tymi koncepcjami usiłował dokonywać porównań. Pozostawimy tu na boku sam ten artykuł, zwrócimy natomiast uwagę na szczegółowy argument użyty przez Kuhn w owej krytyce, naszym zdaniem nietrafny. „Bierze on [Cahn – *A.B.*] przy tym Goethego «genetyczny» (*genetisch*) – pisała Kuhn – w znaczeniu tego, co ontogenetyczne (*entwicklungsgeschichtlich*), co, jak sądzimy, inaczej należy pojmować"[91]. Po pierwsze, w morfologii Goethego *genetisch* rzeczywiście znaczy *entwicklungsgeschichtlich* (zob. przypis 100). W taki sposób określał sam M.J. Schleiden swoje badania w dziedzinie morfologii, które były bezpośrednią kontynuacją koncepcji Goetheańskiej. Przykładem takiego ontogenetycznego ujęcia morfologii roślin była podjęta przez Goethego i nie doprowadzona do końca próba, która miała wyjaśnić mechanizm fizjologiczny metamorfozy. Po wtóre, Turpin zasadę (niewątpliwie genetyczną) zawartą w swoim aforyzmie stosował w szczegółowo przez siebie opisanych i zilustrowanych rysunkami badaniach, które najtrafniej można określić terminem *entwicklungsgeschichtlich*, pochodzącym od wiele już lat wcześniej (bo w pierwszych latach XIX wieku) wprowadzonego terminu *Entwicklungsgeschichte*. Kuhn o tyle wszelako miała rację, że Goethe metodzie genetycznej przypisywał szerszy zasięg, stosował on ją bowiem nie tylko w płaszczyźnie ontogenetycznej i fizjologicznej, lecz nade wszystko w płaszczyźnie typologicznej, czego przykładem może być przeprowadzany przez Goethego zabieg, który zmierzał do ustalenia morfologicznej tożsamości, tj. zabieg homologizowania, np. niepodobnych do siebie dwóch kości, polegał on zaś na zbudowaniu między nimi szeregu form przejściowych. Metoda genetyczna stała się także częścią jego światopoglądu i sposobem wyjaśniania wszelkich zachodzących w świecie przemian, które miały charakter rozwoju. D. Kuhn, zwracając uwagę na typologiczny zasięg metody genetycznej, rzeczywisty jej zasięg jednostronnie zawężała, a przy tym przytaczaną na rzecz swego ujęcia argumentację całkowicie niweczyła, nie potrafiła bowiem utrzymać jej w karbach elementarnej dyscypliny pojęciowej: „Przez genetyczny sposób traktowania pojmuje Goethe, by raz jeszcze to napisać, przejście od rozpatrywania stającego się tworu w toku jego metamorfoz – do doświadczenia wyższego rzędu, mającego za przedmiot ideę metamorfozy, którą uzyskuje on z kontemplowania (*Anschauung*) tworu, który się staje. W taki sposób pojęcie to

http://rcin.org.pl

ujmowali Oken i Carus. Odróżniane przez Carusa od metody analitycznej i opisowej spojrzenie (*Blick*) na stawanie się życia organicznego wymaga dynamicznego procesu myślowego (*Denkprozeß*), w którym przedmiot zmienia się w sposób prawidłowy, w swoich jednak przemianach znów podlega prawu; w stającym się tworze jako istocie i jako procesie może być przeto uchwycona wyższa jedność. Również w tym punkcie jest wyraźnie widoczne powinowactwo z Schellingiańską filozofią przyrody"[92]. Autorka ta przedstawiała zatem metodę genetyczną Goethego w taki sposób, jakby metodę tę stosował on wyłącznie w płaszczyźnie typologicznej (gdyby była to trafna interpretacja przytoczonego poprzednio niejasno zapisanego fragmentu) i metoda genetyczna służyła mu do przeprowadzania operacji polegającej na wywodzeniu jednej formy z drugiej, do konstruowania szeregu typologicznego. Metoda ta znajdowała tymczasem u niego zastosowanie nie tylko fizjologiczne, jak u Turpina, do wyjaśniania ontogenezy, lecz była ogólną metodą objaśniania przyrody w płaszczyźnie ontologicznej, jak wcześniej ilustrowaliśmy to świadectwami tekstowymi. Jest dobrze znaną prawidłowością, iż interpretatorzy tekstów należących do autorów piszących niejasno, jeszcze mniej jasno teksty te objaśniają. Goethego metoda genetyczna, pozostająca w najściślejszym związku z jego teorią typu morfologicznego, w kontekście typologicznym została przedstawiona przezeń w sposób jasny i wyraźny, toteż tego rodzaju interpretacje, jak powyższa, jedynie obraz jej deformują, teza zaś o łączącym poetę-przyrodnika ideowym powinowactwie z Schellingiem okazuje się jawnie fałszywa.

Krótką, treściwą i bliską praktyce badawczej charakterystykę metody genetycznej oraz stawianych przed nią także przez Goethego konkretnych celów poznawczych, dał dziesięć lat po śmierci poety i w okresie, gdy następował rozkwit badań embriologicznych, Jacob Henle (1809–1885), znany niemiecki anatom, histolog i patolog: „Mogło to [metoda eksperymentalna – *A.B.*] być tylko na krótko zapomniane, do czasu, gdy dzięki genetycznemu ujęciu (*genetische Behandlung*), które do naszej nauki wprowadziła filozofia przyrody, powstało zupełnie nowe pole badań. Nauczono się wówczas stawiać pytanie nie o cel i użyteczność narządów, lecz o ich funkcję (*Bedeutung*) i przyczynę ich istnienia. Tę zaś częściowo ujawniał ich rozwój, częściowo porównywanie – w obrębie drabiny jestestw organicznych – odpowiadających sobie tworów. Tu i tam istniało to, co proste, które się przeobrażało, wyodrębniały się z niego zróżnicowane części, wyodrębnione zaś części na powrót się gromadziły i tworzyły pozorną jedność. W taki sposób uzyskiwano także wyjaśnienie fizjologiczne, wgląd w plan organizacji, poznanie tego, co w każdym złożonym narządzie jest istotne"[93].

J. Henle najwyraźniej przeceniał zasługi filozofów przyrody jako tych, którzy rzekomo wprowadzili metodę genetyczną do ówczesnej nauki o życiu. Być może uległ on wpływowi, jaki mógł jeszcze wywierać na środowisko przyrodników słabnący już w tamtych czasach ów ruch filozoficzny, którego przedstawiciele,

http://rcin.org.pl

wśród nich Schelling, nadal rozwijali swoją działalność, być może powtarzał on cudze opinie jeszcze żywe w tym środowisku. W każdym razie opinia, iż metoda genetyczna była wynalazkiem filozofów przyrody, jest pozbawiona podstaw.

Spośród filozofów metodę tę znał i, zanim ów ruch zyskał wpływ na przedstawicieli nauki o życiu, stosował w wielkiej skali przyrody i społeczeństwa ludzkiego, opierając się przy tym na rozległym materiale empirycznym, bliski współpracownik Goethego również w dziedzinie przyrodoznawstwa – Johann Gottfried Herder (1744–1803)[94]. Poprzestańmy tu na jednym i prostym przykładzie ilustrującym, jakie miejsce zajmowała wedle Herdera metoda genetyczna w botanice. Otóż wyraził on mimochodem pogląd, w którym można by upatrywać botanicznej konkretyzacji ogólnej myśli zawartej w aforyzmie Turpina i uznać Herdera za naśladowcę francuskiego botanika, gdyby pogląd ten nie pojawił się w rozprawie Herdera kilkadziesiąt lat przed aforyzmem Turpina: „[...] Uczony przyrodnik może tylko wtedy całkowicie zbadać roślinę, kiedy zna ją od nasienia i zarodka aż do kwitnięcia i przekwitania [...]"[95]. Ważniejsze wszakże w rozstrzyganiu kwestii, kto ma swój udział w przyswojeniu metody genetycznej naukom przyrodniczym jest fakt, iż ukształtowała się ona w samej nauce dla zaspokojenia jej własnych konkretnych potrzeb poznawczych, nie powstała zaś z upodobania do spekulacji, zanim bowiem powstał i rozwinął się ów wspominany przez Henlego ruch filozoficzny, zabiegi poznawcze, utożsamiane później z metodą genetyczną stosowali pierwsi embriologowie; można nawet twierdzić, iż metoda ta stanowi istotę embriologii. A zatem Caspar Friedrich Wolff (1734–1794) był poprzednikiem Goethego nie tylko w badaniach nad metamorfozą roślin, o czym sam poeta-przyrodnik pisał w poświęconym mu artykule (*Caspar Friedrich Wolff über Pflanzenbildung*; *LA* I 9, 75–77). Był również jego poprzednikiem jako ten przyrodnik, który tak dalece owocnie stosował metodę genetyczną, że stał się jednym z twórców embriologii zwierząt; embriologiczne osiągnięcia badawcze Wolffa znał, niestety, Goethe w niewielkim stopniu (zob. *Entdeckung eines trefflichen Vorarbeiters*; *LA* I 9, 73–74). Wolff wprawdzie nie nazywał swego badawczego sposobu postępowania metodą genetyczną, ujęcia genetycznego nie mógł wszelako nie stosować, skoro do istoty jego przedmiotu poznania – zarodka podlegającego nieodwracalnym przeobrażeniom w upływającym czasie – należało, iż się rozwijał, tj. rósł stopień jego organizacyjnej złożoności[96]. Można nawet twierdzić, iż nie sposób stosować genetycznej metody wyjaśniania bez znajomości embrio- i morfogenezy osobnika, którego taki bądź inny stan podlega wyjaśnianiu. Poprzednikiem Goethego, torującym drogę metodzie genetycznej w nauce o życiu był zresztą nie tylko Wolff, lecz także Johann Friedrich Meckel (1781–1833), który przypomniał dawne odkrycia embriologiczne Wolffa, a także sprawił, że embriologia w pierwszej połowie XIX wieku stała się w pełni okrzepłą dyscypliną biologiczną, Karl Ernst von Baer (1792–1876) i Christian Pander (1794–1865), by

http://rcin.org.pl

poprzestać zaledwie na wymienieniu nazwisk embriologów, którzy budując podstawy nauki o rozwoju zarodkowym i dokonując w niej istotnych odkryć, siłą rzeczy posługiwali się metodą genetyczną. Jak embriologia dostarczyła podstaw do stosowania metody genetycznej, tak też w późniejszej darwinowskiej teorii ewolucji znalazła uzasadnienie metoda historyczna. Miejsce Goethego na szlaku rozwojowym metody genetycznej trafnie wskazał i ocenił R. Virchow: „Stał się on zatem wprawdzie nie odkrywcą, jednym wszakże z tych, którzy samodzielnie ugruntowali ową metodę, nazwaną GENETYCZNĄ; metodę, która w swych zastosowaniach do badań nad rozwojem osobniczym (*Entwicklungsgeschichte*) już przed nim była sprawdzona przez Caspara Friedricha Wolffa, która jednakże dzięki Goethemu zyskała nieoczekiwany zasięg i powszechne uznanie [...]"[97].

Podobnie też do przekonania o owocności stosowania metody genetycznej w badaniach nad podlegającymi rozwojowi tworami przyrody Goethe doszedł w wyniku ich wnikliwych obserwacji, nie zaś powodowany przeświadczeniem o trafności przyjętej z góry zasady filozoficznego myślenia. Z przedstawicielami filozofii przyrody utrzymywał on osobiste kontakty, rozmawiał z nimi i wymieniał listy, czytał niektóre ich rozprawy i łączące go z nimi stosunki rozwijały się w wielu płaszczyznach. Nie ulega wątpliwości, że poglądy filozofów przyrody, wśród których Goethe żył i z którymi nawiązywał bliższe (jak np. z Schellingiem) lub dalsze kontakty, poeta-przyrodnik dobrze znał, z myślami niektórych nawet sympatyzował, zwłaszcza gdy łączyło je powinowactwo z przez niego samego powziętymi ideami (jak np. w przypadku badań anatomicznych Carusa). Nie sposób wszelako twierdzić, iż ulegał on wpływowi filozofii przyrody, tym bardziej zaś, iż do ruchu tego należał. Stosunek Goethego do przedstawicieli tego ruchu pod wieloma względami przypomina postawę, jaką wobec nich zajmował A. Humboldt. Najwybitniejszych spośród nich przyrodnik ten znał osobiście, w licznych podejmowanych w Akademii Nauk inicjatywach wspierał ich i był przez nich wspierany, słowem w dziedzinie praktycznej dopuszczał możliwość współpracy z nimi, w dziedzinie wszakże nauki – jakkolwiek rozwijane tu przez Humboldta ogólne koncepcje mogłyby być, ze względu na swój charakter, podatne na wpływ z ich strony – można dostrzec zaznaczoną wobec nich wyraźną obcość, znaki głośnej bądź milczącej dezaprobaty. Problem stosunku Goethego do tego ruchu wymaga skomplikowanych badań opartych na starannie zgromadzonych najróżnorodniejszych świadectwach tekstowych, przede wszystkim przystępowania do nich bez uprzedzeń, z zachowaniem całkowitej bezstronności. Problem ten okazuje się wielce skomplikowany nie za sprawą samego Goethego; skomplikowali go historycy literatury i filozofii przez wiele lat nawarstwiającymi się na siebie swoimi wielorakimi interpretacjami. Oczywiście trudno tu podejmować jakiekolwiek próby rozplątania istniejącej plątaniny niezliczonych opinii. Można jedynie dodać, iż nawet nauka o barwie

http://rcin.org.pl

(*Farbenlehre*), oryginalny w najwyższym stopniu twór teoretyczny Goethego, budzący liczne i wielorakie zastrzeżenia (które nie mogą się tu stać przedmiotem analizy), m.in. wobec spotykanych w niej elementów spekulatywnych, daleka jest od programowo przyjętego spekulatywnego trybu rozwijania koncepcji teoretycznych, który był charakterystyczny dla filozofii przyrody.

By związki Goethego z filozofią przyrody najkrócej ująć i zamknąć, wskażemy list (22 VIII 1806) Goethego do Wilhelma Humboldta (1767–1835), stosunkowo niedawno odnaleziony i opublikowany, w którym skomplikowane swoje związki z tamtym nurtem filozoficznym i swoją wielce krytyczną jego ocenę poeta-przyrodnik jasno przedstawił, dzieląc się z Humboldtem wrażeniami z lektury świeżo wówczas wydanej książki H. Steffensa (1773–1845) *Grundzüge der philosophischen Naturwissenschaft* (Berlin 1806)[98]. Trzeba przy tym pamiętać, iż jego krytycyzm wobec filozofii przyrody potęgował się wraz z upływającym czasem.

Spośród przyrodników uprawiających filozofię przyrody w nurcie biologiczno-lekarskim najbliższy Goethemu był C.G. Carus, przyrodnik najwszechstronniejszy w swych badaniach i najbardziej powściągliwy w oddawaniu się pseudonaukowym ekstrawagancjom charakterystycznym dla tego ruchu[99]. To właśnie Carus istotę Goetheańskiej metody genetycznej bardzo trafnie ujął w recenzji niemiecko-francuskiego wydania *Metamorfozy roślin*; ukazała się ona w 1832 roku w tym samym czasopiśmie *Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik*, w którym Goethe opublikował dwuczęściową własną recenzję książki Geoffroy Saint-Hilaire'a. Carus w niej pisał: „Jeśli jakaś idea nowego przyrodoznawstwa stała się obecnie owocna, to jest nią pomysł metody genetycznej, której cel na tym polega, by ujmować i badać przyrodę nie jako coś bezwładnego, zakrzepłego, a zatem martwego, lecz jako to, czym jest ona zgodnie ze swą nazwą i istotą, mianowicie jako to, co się stale staje" (*LA* II 10B-1, 749). Carusa w jego badaniach anatomiczno-morfologicznych można uznać za kontynuatora Goethego, który w przyjmowanych przez siebie z sympatią pracach młodszego przyrodnika odkrywał swoje dawne idee, żywe i wciąż rozwijane. Kontakty z nim podtrzymywał on niemal do końca życia. Przykład związków Goethego z Carusem pokazuje, iż tezę o jednostronnym, ideowym wpływie romantycznej filozofii przyrody na poetę-przyrodnika należałoby obwarować tyloma zastrzeżeniami, iż postulowany przez tezę tę ów wpływ uległby koniec końców całkowitemu zniweczeniu.

Wraz z upowszechnianiem się w europejskiej literaturze botanicznej aforyzmu Turpina rozwijał się w Niemczech nurt wywodzący się z tradycji Goetheańskiej, którego głównym przedstawicielem był w tamtych czasach Matthias Jacob Schleiden (1804–1881), zdecydowany zresztą przeciwnik filozofii przyrody. W badaniach morfologicznych Schleiden wysuwał na pierwszy plan badania z zakresu tego, co określał wprowadzonym w pierwszych latach XIX wieku terminem *Entwicklungsgeschichte*, czyli badania nad ontogenezą, nad rozwojem

http://rcin.org.pl

osobniczym[100]. Nie był on wprawdzie autorem tego terminu, był wszakże tym przyrodnikiem, który na ujęcie genetyczne w biologii kładł wielki nacisk, upowszechnił je i sam je traktował jako podstawową i owocną metodę poznawczą. W ujęciu Schleidena najkrócej można ją przedstawić następująco: „Badań embriologicznych (*Studium der Entwicklungsgeschichte*) jednak nie powinniśmy pojmować tylko jako pozbawionego metody sięgania aż do wcześniejszych stanów, jak się to niestety zbyt często zdarza. Zasada, której musimy się tu trzymać, polega na tym, że w ogóle obserwujemy – od płynu aż do postaci komórki i od komórki aż do złożenia się komórek w roślinę i narząd – taki ciągły szereg stanów, iż nie ma tam zgoła żadnej przerwy, która mogłaby ewentualnie ukrywać mający istotny wpływ stan i byłaby wypełniana domniemaniami. Cały szereg wszystkich stopni pośrednich musi być objęty doświadczeniem zmysłowym i dopiero wtedy zyskujemy pewną podstawę, która pozwoli nam indukcyjnie wyprowadzić prawidłowość rządzącą przemianami"[101]. Trudno tu poświęcać Schleidenowi więcej miejsca, jego interesujące koncepcje metodologiczne i ogólne poglądy teoretyczne, rozwijane pod wpływem filozofa-kantysty i matematyka Jakoba Friedricha Friesa (1773–1843), wciąż zresztą mało znane, wymagałyby specjalnego studium. Jedną przynajmniej kwestię wypada tu wyjaśnić. Otóż niektórzy autorzy Schleidenową metodę badań nad ontogenezą utożsamiają z Turpinową metodą *voir venir*, jak ostatnią tę metodę krótko nazywają, i piszą, iż Schleiden nieustannie Turpina cytował i na niego się powoływał. Powstaje całkowicie fałszywy pozór, jakby Schleiden wzorował się na Turpinie, rozwijany zaś przezeń kierunek badawczy wszystko zawdzięczał francuskiemu przyrodnikowi, gdy tymczasem rzeczy się mają zupełnie inaczej. Po pierwsze, nurtowi temu dał początek Goethe swą rozprawą o metamorfozie roślin (1790), po wtóre, gdyby nie zwrócił on uwagi na aforyzm Turpina i nie wykorzystał go jako motta we francuskim wydaniu rozprawy, nikt zapewne by aforyzmu tego nie zauważył na dolnym marginesie rysunków Turpina, gdyby zaś go nawet zauważył, prawdopodobnie nie sprawiłby, iż aforyzm ten w pewnym okresie stał się zgoła ponad miarę popularny. Przypisywanie mu wpływu na tak dalece samodzielnego badacza, jakim był Schleiden, wypada uznać za pozbawioną jakichkolwiek podstaw opinię. Jest to jedno z owych licznych, niepojętych nieporozumień w historii biologii, których pochodzenia nie sposób wyjaśnić. Podobieństwo stosowanych przez obu przyrodników ujęć nie świadczy zgoła o istniejących między nimi zależnościach. Schleiden był nie tylko nastawiony po prostu krytycznie do Turpina jako botanika i jeśli przytaczał jakieś jego poglądy, to po to, by pokazać, jak bardzo są chybione, lecz posuwał się znacznie dalej i jego przypadek przedstawiał jako przykład arogancji, powierzchowności i nieuctwa w nauce[102]. To, co napisano o Schleidenie w książce poświęconej W. Hofmeistrowi, iż „w swoich *Grunzüge* [Schleiden – *A.B.*] niezmordowanie raz za razem dobitnie podkreśla znane zdanie Turpina *voir venir les choses c'est*

http://rcin.org.pl

[!] *le meilleur moyen de les expliquer*"[103], jest po prostu nieprawdą, o czym się łatwo można przekonać przez zestawienie opinii tej z tekstem *Grunzüge*. Schleiden, wielokrotnie podnosząc znaczenie badań nad ontogenezą, ani razu nie przytoczył aforyzmu Turpina. Nie jest też prawdą to, co w tej samej książce napisano o Turpinie: „Sam Turpin nie przeprowadził jednak żadnych badań nad rozwojem (*entwicklungs-geschichtlichen Untersuchungen*)"[104]. Drugie to nieporozumienie jest tym dziwniejsze, że tamto „znane zdanie Turpina" przytoczono ze wspominanej tu jego rozprawy o pochodzeniu bulwy ziemniaka i topinambura.

* * *

Pisząc tu niekiedy o ujęciu historycznym, metodzie historycznej bądź stosując owo pochodzące jeszcze z XVIII wieku i używane przez Goethego wyrażenie „metoda genetyczna", które przez niektórych autorów bywa czasami łączone z metodą historyczną w postaci wyrażenia „metoda historyczno-genetyczna", nie zamierzaliśmy nawiązywać w najmniejszym nawet stopniu do owych burzliwych dyskusji wokół historyzmu, które toczyły się w naukach humanistycznych i społecznych, do charakterystycznych dla tych dyscyplin problemów, które pozostawały w związku z historyzmem. Historyzm, metoda historyczna bądź ujęcie historyczne dają w naszych rozważaniach wyraz postawie poznawczej bądź też takiemu sposobowi badania przedmiotu przyrodniczego, które w najszerszym zakresie uwzględniają istotną jego cechę polegającą na tym, iż istnienie w czasie i podleganie w nim rozwojowi należy do jego najgłębszej natury; zachodzące przemiany rozwojowe mają przy tym charakter najgłębszych, nieodwracalnych zmian jakościowych.

Dodajmy, iż wygodnym zabiegiem okazuje się rozróżnienie dwóch, często mylonych z sobą metod: historycznej i genetycznej; często bywają one przedstawiane, jak wspominaliśmy, jako jedna metoda historyczno-genetyczna[105]. W stosowanym tu schematycznym ujęciu różnią się one celem i stosunkiem do doświadczenia. Najkrócej rzecz przedstawiając, cel metody historycznej polega na odtworzeniu przeszłości, dziejów rozwijającego się przedmiotu; za punkt wyjścia w postępowaniu badawczym bierze się dany w bezpośrednim poznaniu jego stan obecny i podąża się w głąb dziejów, poznając hipotetyczne kolejne etapy rozwojowe przedmiotu. Celem jej zatem jest poznanie w najwyższym stopniu hipotetycznej przeszłości nigdy nie będącej przedmiotem bezpośredniego doświadczenia. Metodę tę, ściśle zaś rzecz biorąc – kompleks metod o charakterze teoretycznym i doświadczalnym, stosują takie dyscypliny biologiczne, jak paleozoologia bądź paleobotanika. Cel metody genetycznej polega zaś na tym, iż droga do poznania, wyjaśnienia natury w pełni rozwiniętego przedmiotu prowadzi od jego powstania przez kolejne, płynnie przechodzące

http://rcin.org.pl

w siebie etapy rozwojowe, które zamyka jego stan obecny. Zarówno stan początkowy, jak i etapy pośrednie wraz z etapem końcowym rozwijającego się przedmiotu podlegają bezpośredniej kontroli doświadczalnej, ostateczny zaś rezultat poznawczy – ujawnienie głębokiej natury owego przedmiotu – zależy od staranności i kompletności przeprowadzonych obserwacji. Metoda genetyczna służy do badania tego samego obiektu, który w czasie podlega zmianom, rozwija się, wkraczając w kolejne stany – od obserwowanego stanu początkowego po obserwowany stan końcowy, najściślej z sobą związane stanami pośrednimi. Dyscypliną powszechnie stosującą metodę genetyczną jest szeroko pojmowana embriologia, anatomia i morfologia rozwojowa. Najkrócej i schematycznie przedstawiając różnice między obiema metodami, napiszemy, iż jeśli za pomocą metody historycznej dokonuje się rekonstrukcji przeszłości na podstawie stanu teraźniejszego, to w zastosowaniu metody genetycznej rzeczy się mają odwrotnie: możliwie najpełniej i bezpośrednio poznana przeszłość dostarcza podstawy do jak najgłębszego i najwszechstronniejszego poznania stanu teraźniejszego. Skoro aktualizm zwykło się przedstawiać w taki sposób, iż do istoty tej koncepcji należy, że poznanie teraźniejszości stanowi klucz do poznania przeszłości, to za istotę metody genetycznej wypadałoby uznać – bez względu na to, jak bardzo paradoksalny mógłby się na pierwszy rzut oka wydać taki sąd – iż poznanie przeszłości staje się kluczem do poznania teraźniejszości. Badania wszelako samego Turpina w dziedzinie morfologii, które przebiegały pod hasłem zawartym w jego aforyzmie i miały na celu wyjaśnienie, jaka jest np. natura bulwy ziemniaka bądź bulwy rzodkiewki, są prostą i naoczną ilustracją tego sądu.

Metoda genetyczna i metoda historyczna różnią się nie tylko długością interwału czasowego, który wyznacza zakres ich stosowania, lecz także, jak wspominaliśmy, przypisywanym każdej z nich celem. Ani Goethe w swojej koncepcji metamorfozy bądź też w ogólnej refleksji nad zmiennością świata ożywionego, ani Turpin w swych badaniach morfogenetycznych nie stawiali sobie zadania polegającego na poznaniu minionych etapów historycznego procesu rozwojowego, który by się toczył w czasie geologicznym i któremu by podlegały organizmy żywe, w istocie bowiem nie wiedzieli oni jeszcze, iż w przyrodzie proces taki zachodził. Przeciwnie, i jeden, i drugi badał proces rozwojowy, przebiegający w tak krótkim interwale czasowym, że mógł on być przedmiotem bezpośrednich obserwacji od jego etapu początkowego do etapu końcowego.

Badacz, którego przedmiotem zainteresowania jest np. fauna odległych epok geologicznych, wyrusza ze współczesności i udaje się w głąb przeszłości, by ją badać metodą historyczną, a raczej – za pomocą całego zespołu metod historycznych, i zrekonstruować ją, poznać taką, jaką była. Nie poznaje przeszłości ze względu na współczesność, mimo iż ta ostatnia była jego punktem wyjścia, lecz ze względu na samą tę przeszłość. Spośród tych dwóch krańców współczesność jest niewątpliwie lepiej znana niż przeszłość i tylko ona może stanowić

http://rcin.org.pl

podstawę poznawania tej ostatniej, gdy poznawanie tego, co nieznane, dokonuje się przez to, co znane. Jest zarazem rzeczą bezsporną, iż przeszłość już poznana niezmiernie rozszerza i pogłębia poznanie stanu współczesnego. By jednak mogło się to dokonać, trzeba dwa te krańce z sobą powiązać, dzielący je interwał czasowy wypełnić stanami pośrednimi, tj. przeszłość odtworzyć w całej jej pełni, jak wymaga tego zasada zawarta w aforyzmie Turpina. Inaczej rzecz wygląda w przypadku zastosowania metody genetycznej. Tu nie ma potrzeby niczego rekonstruować, proces łączący dwa stany skrajne jest dany w postaci ontogenezy, która się staje przedmiotem bezpośredniej obserwacji, cała zaś ontogeneza służy za podstawę wyjaśnienia, gdy z jakichś powodów stan końcowy morfogenezy budzi wątpliwości morfologa. Tak więc Turpin badał realnie przebiegający proces rozwojowy, któremu podlegał np. narząd, i proces ten łączył dwa skrajne stany tego narządu – jego zawiązek z ostatecznie, w pełni ukształtowanym narządem, gdy jego głęboką naturę i pochodzenie należało w pełni wyjaśnić. Goethe natomiast znalazł dla metody genetycznej szersze zastosowanie niż Turpin, który badał za jej pomocą prawidłowości morfologiczne konkretnej ontogenezy przebiegającej na podłożu fizjologicznym. Goethe bowiem budował nadto szereg typologiczny, składający się z kolejnych form, w szeregu tym przechodzących mniej lub bardziej płynnie jedna w drugą, innymi słowy – w swej koncepcji metamorfozy metodę genetyczną zastosował on w płaszczyźnie typologicznej. Nie trzeba dodawać, iż zarówno u podłoża stosowanej przez Turpina metody genetycznej, jak i jej typologicznej wersji wprowadzonej do morfologii przez Goethego, leżały zależności przyczynowe, co było dla poety-przyrodnika rzeczą oczywistą i czego nie omieszkał odnotować w jednym ze swoich aforyzmów: „Sprowadzanie skutku do przyczyny jest zwykłym historycznym sposobem postępowania [...]" (*LA* I 11, 337).

A zatem ukształtowane przezeń pojęcie metamorfozy ma co najmniej dwojakie znaczenie. Po pierwsze, metamorfozę traktował on jako szereg przemian rozwojowych, polegających na tym, iż roślina w swym rozciągniętym w czasie rozwoju osobniczym wytwarza – najkrócej rzecz przedstawiając – zielone liście asymilacyjne różnej postaci, działki kielicha, barwne płatki korony, pręciki, owocolistki, w końcu zaś owoc z zawartymi w nim nasionami. Goethe podejmował, wcześnie zresztą zarzucone, próby wyjaśnienia, jaki mechanizm fizjologiczny rządzi tymi przemianami; metamorfozę tego rodzaju można by przeto nazywać metamorfozą fizjologiczną. Po wtóre, metamorfozę pojmował on jako szereg powstający z konkretnych, różnych odmian jednej formy, będącej formą powtarzającego się wzdłuż osi rośliny idealnego narządu bocznego, umownie nazywanego przez Goethego liściem – to wszak nie ten sam zielony liść, który był liściem asymilacyjnym, przekształcał się w działkę kielicha, to nie działka ta przybierała z kolei postać barwnego płatka korony itd. Wszystkie one, raz ukształtowane, zachowywały swoje miejsce na łodydze, gdy tymczasem forma

http://rcin.org.pl

narządu bocznego przybierała w toku rozwoju rośliny coraz to nowe, podporządkowane prawidłowościom morfologicznym postacie. Odtwarzanym w opisie (bądź na schemacie rysunkowym) przez morfologa przeobrażeniom o charakterze idealnym podlegał idealnej natury ów narząd boczny, w ciągu zaś tych przemian następujących po sobie pojawiały się nieskończenie różnorodne, istniejące w przestrzeni i rozpoznawane w przyrodzie konkretne twory morfologiczne, będące częściami ciała roślinnego. Metoda genetyczna, zastosowana przez Goethego w morfologii typologicznej, umożliwiała wyprowadzanie z formy liścia – przez szereg form zajmujących stopnie pośrednie – określonego narządu. Ów sposób wyprowadzania umożliwiał odkrywanie zależności homologicznych, jak je później nazywano, nie tylko między narządami jednej rośliny (bądź zwierzęcia), lecz także pozwalał je ujawnić między najzupełniej do siebie niepodobnymi narządami dwóch różnych roślin (bądź zwierząt), które okazywały się częstokroć bardzo sobie dalekie z systematycznego punktu widzenia.

* * *

Nikt z metodologów piszących o genetycznej metodzie wyjaśniania nawet nie napomknął[106], o ile wiadomo, o rozwiniętym przez Goethego ujęciu genetycznym w morfologii roślin, o rozwijanej przezeń w sposób typologiczny morfologii w ogóle, w której szczególnie pojmowana metoda genetyczna odgrywała pierwszoplanową rolę, i o jego genetycznym sposobie pojmowania przyrody. Nikt też nie znał aforyzmu Turpina, mimo iż obaj ci przyrodnicy dostarczyli najwcześniejszych przykładów (zwłaszcza Goethe) zastosowania metody genetycznej w wyjaśnianiu procesów morfogenetycznych, a były to przy tym przykłady narzucające się swoją naocznością (zwłaszcza u Turpina). Aforyzmu Turpina nie znają nie tylko współcześni metodologowie piszący o metodzie genetycznej, lecz także nie zwrócili na niego uwagi, gdy już zaczął pełnić funkcję motta w rozprawie Goethego, współcześni poety-przyrodnika. Wspominany już É. Geoffroy Saint-Hilaire obecność motta tego w rozprawie uznał za dowód „podatności Goethego na teorie francuskie"! Carus przygotował recenzję tej rozprawy, słowem natomiast nie wspomniał, iż jedną z jej części opatruje owo charakterystyczne motto zawierające myśl, która jemu samemu winna by się wydać bliska. O aforyzmie Turpina nie wspomniano też w poświęconym temu botanikowi, współcześnie opracowanym artykule w znanym wydawnictwie *Dictionary of scientific biography*[107]. Dla Goethego natomiast to, co nosi tu neutralne miano genetycznego pojmowania przyrody, jej wytworów i samej nauki o przyrodzie było drogą, którą pewnie kroczył od pierwszych swoich prób w dziedzinie botaniki przez teorię typu morfologicznego po ostatnie prace nad rozprawą o metamorfozie roślin. Był pewien, że droga ta doprowadzi go do celu, wytyczyła ją bowiem sama rozwijająca się, nieskończenie zmienna i wciąż ta sama twórcza przyrodą, a on podążał jej śladem. –

http://rcin.org.pl

Freudig war, vor vielen Jahren,
Eifrig so der Geist bestrebt,
Zu erforschen zu erfahren,
Wie Natur im Schaffen lebt.
Und es ist das ewig Eine,
Das sich vielfach offenbart;
Klein das Große, groß das Kleine,
Alles nach der eignen Art.
Immer wechselnd, fest sich haltend,
Nah und fern und fern und nah;
So gestaltend, umgestaltend. –
Zum Erstaunen bin ich da[108].

Przypisy

[1] Fragment pochodzącego z 1820 roku utworu *Daimon* z cyklu *Urworte Orphisch* (*LA* I 9, 87). Cykl ten wraz z utworem tym nieznacznie zmienionym został włączony do obszerniejszego cyklu *Gott und Welt* (*WA* I 3, 95).

Teksty przyrodnicze Goethego przytaczamy według najobszerniejszego i najpełniejszego, wciąż jednak jeszcze nie zakończonego wydania jego dzieł naukowych, zwanego *Leopoldina-Ausgabe* – J.W. G o e t h e: *Die Schriften zur Naturwissenschaft*. Vollständige mit Erläuterungen versehene Ausgabe, herausgegeben im Auftrage der Deutschen Akademie der Naturforscher (Leopoldina) zu Halle von G. Schmid, W. Troll, K.L. Wolf, R. Mattaei, W. von Engelhardt, D. Kuhn. Abteilung I: *Texte*, Bd. 1–11; Abteilung II: *Ergänzungen und Erläuterungen*, Bd. 1–10. Weimar (Hermann Böhlaus Nachfolger) 1947–2011. Podawana w nawiasie po cytowanym fragmencie bądź dokumentująca wskazane miejscu tekstu informacja bibliograficzna, która odsyła do dowodów tekstowych czerpanych z tego wydania, składa się z następujących elementów: skrótu *LA* (wydanie), cyfry rzymskiej (dział; *Abteilung*), cyfry arabskiej (tom) i numeru stronicy, na której znajduje się przytaczany fragment bądź wskazane miejsce tekstu.

Teksty poetyckie i prozatorskie przytaczamy według *Weimarer-Ausgabe* (Goethes *Werke*. Herausgegeben im Auftrage der Großherzogin Sophie von Sachsen, Weimar), po cytowanym bądź omawianym fragmencie podając w nawiasie skrót *WA*, numer działu (cyfra rzymska), numer tomu (liczba arabska) i numer stronicy (liczba arabska).

[2] F.W. R i e m e r, hrsg.: *Briefwechsel zwischen Goethe und Zelter*. Erster Theil: *Die Jahre 1796 bis 1811*. Berlin 1833, s. 70; nr 30.

[3] J.P. E c k e r m a n n: *Gespräche mit Goethe in den letzten Jahren seines Lebens. 1823–1832*, hrsg. von E. Castle. Bd. 2. Berlin 1916, s. 190.

[4] Recenzja ta ukazała się w przekładzie francuskim w *Annales des sciences naturelles* przekazana do druku przez É. Geoffroy Saint-Hilaire'a (*Réflexions de Goethe sur les débats scientifiques de mars 1830 dans le sein de l'Académie des Sciences, publiées*

http://rcin.org.pl

à Berlin dans les Annales de critique scientifique, s. 179–188, w: *Annales des sciences naturelles*. Tome vingt-deuxième. Paris 1831). Nie był on jednak, jak niegdyś mylnie twierdzono, autorem tego przekładu (zob. E.A. A l b r e c h t: *Geoffroy Saint-Hilaire a translator of Goethe?* „Modern Language Notes" 64 (1949), 1, s. 47–49).

[5] Ideowe tło sporu i interpretacja ta były przedmiotem szczegółowej analizy w artykule, który przed wieloma laty ukazał się na łamach „Kwartalnika": A. B e d n a r c z y k: *Ostatni spór naukowy J.W. Goethego (1749–1832)*. W 250. rocznicę urodzin poety-przyrodnika. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 44 (1999), 3/4, s. 7–42.

[6] Również wyłożona w nowym francuskim wydaniu Goetheańska koncepcja metamorfozy była już przed dwudziestu laty przedstawiana na łamach „Kwartalnika" w artykule: A. B e d n a r c z y k: *Johann Wolfgang Goethe i świat roślin* (dwieście lat *Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären, 1790*). „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 35 (1990), 4, s. 491–532.

[7] Pierwszym autorem przekładu na francuski rozprawy Goethego był Frédéric de Gingins-Lassaraz (1790–1863), botanik szwajcarski z kręgu A.P. de Candolle'a: J.W. de G o e t h e: *Essai sur la métamorphose des plantes*. Traduit de l'allemand sur l'édition originale de Gotha (1790) par Frédéric de Gingins-Lassaraz. Genève-Paris 1829, 87 p.; Soret znał ten przekład i za jego pomocą niekiedy usuwał powstające wątpliwości translatorskie, dotyczące głównie terminologii botanicznej.

[8] Świadczy o tym jego notatka przechowana wśród materiałów archiwalnych Goethego; dowodzi ona nadto, iż Soret miał trzeźwy sąd o rzeczach, i potwierdza znaną skądinąd opinię przyrodników francuskich o romantycznej niemieckiej filozofii przyrody: „Pan de Goethe początkowo zamierzał poprzedzić całą tę pracę komentarzem (*aperçu*) metafizycznym, dotyczącym jego poglądów morfologicznych, etc.; próbowałem go od tego odwieść i mi się udało. Dla niemieckiej filozofii przyrody, wobec której nie chcę tu wysuwać żadnych zarzutów, zwłaszcza że ją słabo znam, nie ma upodobania większość uczonych francuskich, a ponieważ niniejsza publikacja została w istocie opracowana dla Francji, należałoby starannie unikać wszystkiego, co mogłoby rzucić cień na [koncepcję] metamorfozy; sama ona jest już wystarczająco metafizyczna. Autor zrozumiał zastrzeżenia i ograniczył się do spraw ogólnych" (*LA* II 10B-1, 70).

[9] J.W. von G o e t h e: *Versuch über die Metamorphose der Pflanzen*. Übersetzt von Friedrich Soret, nebst geschichtlichen Nachträgen. Stuttgart (in der Cotta'schen Buchhandlung). – J.W. d e G o e t h e: *Essai sur la métamorphose des plantes*. Traduit par Frédéric Soret, et suivi de notes historiques. Stuttgart (J.G. Cotta, libraire) 1831, 239 p.

[10] Złożenie *voir venir* ma w języku francuskim kilka znaczeń. Po pierwsze, znaczenie dosłowne: „widzieć, jak ktoś z daleka nadchodzi, zbliża się"; przekład Goethego stwarza pozór, iż stanowi zaledwie jego formalny odpowiednik (*voir venir – herankommen sehen*). Po wtóre, znaczenie przenośne: „widzieć, odgadywać czyjeś zamiary, plany; przenikać do czyjejś duszy". Po trzecie, kolejne znaczenie przenośne: „nie wtrącać się w bieg rzeczy, pozostawić je swemu biegowi; powstrzymywać się od działania, nie spieszyć się, odczekiwać" (por. É. L i t t r é: *Dictionnaire de la langue française*. T. 7. Paris 1958, s. 1597, 1834, 1843). Po czwarte, znaczenie, w którym użył go Turpin w swym aforyzmie, nie wyodrębniane, o ile wiadomo, w słownikach: „widzieć,

http://rcin.org.pl

jak się coś staje, rozwija". – „Gdy widać, jak się rzecz staje, najpełniej ją można objaśnić". – „Widzieć, jak się rzeczy stają – to najlepszy sposób, by wiedzieć, czym są". – „Widzieć, jak się rzeczy stają – to najlepszy sposób odkrywania, czym są".

Z przekładem motta zawierającego owo złożenie *voir venir* miewają kłopoty tłumacze, jak tego dowodzi np. wydany przed wieloma laty w polskim przekładzie niemiecki podręcznik botaniki. Przekład aforyzmu Turpina przybrał tam taką oto postać: „Widzieć rzeczy z bliska – to najlepszy sposób, aby je wyjaśnić". Przekład ten przede wszystkim jest w sposób oczywisty pozbawiony sensu, co tym bardziej rzuca się w oczy, że w pierwszym zdaniu zasadniczego tekstu, z którym owo motto bezpośrednio sąsiaduje, mowa jest o tym, że „współczesne postacie roślin można zrozumieć tylko na podstawie ich historycznego rozwoju" (zob. *Botanika*. Podręcznik dla szkół wyższych. Warszawa 1967, s. 72). Co najmniej dwa razy nietrafnie przełożono aforyzm ten na angielski, zniekształcając istotne znaczenie oryginału: *To see things come about is the best way of explaining them* (M.J. S c h l e i d e n: *Principles of scientific botany or Botany as an inductive science* [The sources of science 40]. New York 1969, s. XXII); *To see things happen is the best way to explain them* (D. P r a i n: *Science with practice*. „The Aberdeen University Review" 14 (1926–1927), 40 (November 1926), s. 1–17; s. 5). Ostatni ten przekład, autorstwa Dawida Praina (1857–1944), szkockiego lekarza i botanika przez wiele lat pracującego w Indiach, a następnie pełniącego funkcje prezesa *Linnean Society* i dyrektora ogrodu botanicznego w Kew, pozostaje w związku z niżej bardziej szczegółowo rozważaną interesującą kwestią, w jakiej mierze aforyzm Turpina ma charakter oryginalny. Otóż botanik ten przypisał Teofrastowi (370–285) pierwszeństwo sformułowania zasady metodologicznej, którą zawiera ów aforyzm: „Dwadzieścia dwa wieki przed Turpinem pojął Teofrast, że «widzieć, co się dzieje (*happen*) z rzeczami, to najlepszy sposób, by wyjaśnić, czym są»" (tamże, s. 5). Opinia Praina, całkowicie gołosłowna, pozbawiona jakiegokolwiek uzasadnienia, ma, jak się zdaje, swoje źródło w innej opinii, rozpowszechnianej w końcu XIX wieku, iż autorem Turpinowej zasady jest Arystoteles (szczegóły zob. s. 26–28); Prain po prostu pomylił Teofrasta z Arystotelesem.

Innego przykładu kłopotów z pojmowaniem znaczenia i przekładaniem owego wyrażenia dostarcza artykuł K.A. Timiriazjewa, w którym przyrodnik ten użył go zgodnie z tradycją biologiczną. Artykuł był poświęcony jego przyjacielowi, M.M. Kowalewskiemu, profesorowi Uniwersytetu Moskiewskiego, historykowi, socjologowi i etnografowi, w artykule tym zaś wyrażenie *voir venir*, traktowane przez Timiriazjewa jako „hasło biologiczne", zostało użyte w wersji oryginalnej, bez przekładu. W toku redakcyjnego opracowywania tekstu Timiriazjewa wyjaśniono znaczenie owego wyrażenia, podając w nawiasach kwadratowych: *predskazyvat', predugadyvat'* (przepowiadać; zawczasu odgadywać, przewidywać). Timiriazjew tymczasem pisał: „[...] gratulowałem mu jako koledze-przyrodnikowi, który przejął się hasłem biologicznym *voir venir* i udanie je stosował w swojej dziedzinie badań, mogącej nosić nazwę «embriologii społecznej»" (K.A. T i m i r j a z e v: *Nauka i demokratija*. Sbornik statej. 1904–1919. Moskva 1963, s. 367). Podobnie jak w poprzednim przypadku, właściwe znaczenie wyrażenia ujawniał przeoczony kontekst zdania, który stworzyła wspomniana w nim embriologia, nauka o zarodkowym stawaniu się, rozwoju.

http://rcin.org.pl

A.M. Babkin i W.W. Szendecow, autorzy specjalnego rosyjskiego słownika obcojęzycznego wyrażenie to częściowo przekładali poprawnie – „widzieć z daleka" (*videt' izdaleka*), „domyślać się, przewidywać" (*predugadyvat'*). Najwidoczniej nie znali jednak przypisywanego owemu wyrażeniu znaczenia, które się odwołuje do rozwoju, stawania się i swój przekład zgoła nietrafnie ilustrowali przytoczonym poprzednio fragmentem tekstu Timiriazjewa, fragmentowi temu nadając całkowicie fałszywy sens. Nadto jako autora wyrażenia wskazywali gołosłownie i błędnie francuskiego botanika Ch.F. Mirbela (1776–1854) (A.M. B a b k i n, V.V. Š e n d e c o v: *Slovar' inojazyčnych vyraženij i slov, upotrebljajuščichsja v russkom jazyke bez perevoda*. Kniga 2. Moskva-Leningrad 1966, s. 1313). Po pierwsze, złożenie *voir venir* stosował już m. in. Molier, po wtóre, w kontekście biologicznym – procesu rozwojowego, użył go po raz pierwszy, jak już wiadomo, Turpin, stało się ono zaś szerzej znane w tym właśnie kontekście za sprawą Goethego – botanika, autora koncepcji metamorfozy.

[11] Turpin sporządził 60 barwnych tablic, które przestawiają rośliny motylkowe i należą do tomu wydanego w 1819 roku. O niezrównanym pięknie wykonanych przez Turpina oryginałów i o mistrzostwie jego warsztatu ilustratorskiego, którym wspierał on Humboldta w realizacji jego monumentalnej edycji, pisał Martin Möbius (*Handgemalte Pflanzenbilder der Senckenbergischen Bibliothek in Frankfurt a.M.* „Sudhoffs Archiv für Geschichte der Medizin und Naturwissenschaften" 33 (1940/1941), 3/4 (1941), s. 187–205; s. 202–204.

[12] Więcej wiadomości o życiu i działalności naukowej tego mało znanego i zapomnianego botanika oraz pełną, jak się zdaje, bibliografię jego publikacji można znaleźć w poświęconym mu wspomnieniu P.-A. Poiteau (A. P o i t e a u: *Notice nécrologique sur la vie et les travaux de M. Turpin, membre de l'Académie des sciences, de la Société philomathique et de la Société royale d'horticulture*, s. 90–107, w: *Annales de la Société royale d'horticulture de Paris, et journal spécial de l'état et des progrès du jardinage*. Tome vingt-septième, 153e livraison, juillet 1840. Paris 1840. Zob. też E.R.: *Turpin* (Pierre-Jean-François), szp. 742–743, w: *Nouvelle biographie générale*. Depuis les temps les plus reculés jusqu'a nos jours [...]; publiée [...] sous la direction F. Hoefer. Tome 45. Paris 1866. Spośród nowszych opracowań – zob. M. H o c q u e t t e: *Turpin, Pierre Jean François*, s. 506–507, w: Ch.C. G i l l e s p i e, ed.: *Dictionary of scientific biography*. Vol. 13. New York 1976.

[13] Zob. L. M a n d l: *Traité pratique du microscope et de son emploi dans l'étude des corps organisés*, s. 1–191, w: *Traité pratique du microscope et de son emploi dans l'étude des corps organisés*, par L. Mandl, suivi de *Recherches sur l'organisation des animaux infusoires*, par C.G. Ehrenberg. Paris 1839, s. 69–73.

[14] N. J o l y, Ch. M u s s e t: *Sur l'origine, la germination et la fructufication de la levûre de bière*. „Le Moniteur scientifique" 3 (1861), 117e livraison (1er novembre), s. 551–557; s. 552.

[15] Tamże, s. 557.

[16] P.-J.-F. T u r p i n: *Organographie végétale. Observations sur quelques végétaux microscopiques, et sur le rôle important que leurs analogues jouent dans la formation et l'accroissement du tissu cellulaire*, s. 15–67, w: *Mémoires du Muséum d'histoire naturelle*. T. 14, Paris 1827, s. 25–27.

http://rcin.org.pl

[17] Tamże, s. 20–21. Zob. także: P.-J.-F. T u r p i n: *Organographie végétale. Observations sur l'origine commune et la formation de tous les corps propagateurs végétaux, et particulièrement sur un nouveau mode de ces corps propagateurs*, s. 157–200, w: *Mémoires du Muséum d'histoire naturelle*. T. 16, Paris 1828, s. 161.

[18] A. B e d n a r c z y k: *Adelbert von Chamisso (1781–1838) i zapomniany epizod z dziejów transformizmu*. W 230. rocznicę urodzin przyrodnika i poety. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 57 (2012), 2, s. 27–96). Nie ma żadnych racji, które by pozwalały łączyć koncepcję Turpina z koncepcją metamorfisty C.A. Agardha (1785–1859), jak czynił to np. A.-J.-L. J o u r d a n (*Dictionnaire raisonné, étymologique, synonymique et polyglotte, des termes usités dans les sciences naturelles*. T. 1: *A–K*. Paris 1834, s. 550. Turpin koncepcję tę poddał ostrej krytyce i nie pozostawił żadnych wątpliwości, iż jego zdaniem jest ona całkowicie fałszywa (nazwał ją „zaraźliwą bajką") P.-J.-F. T u r p i n: *Observations sur quelques productions marines, qui avoient été considérées, les unes comme des animalcules isolés, les autres comme des agrégations filamenteuses d'animalcules analogues aux premiers*, s. 299–328, w: *Mémoires du Museum d'histoire naturelle*. T. 15. Paris 1827, s. 302–306, 324.

[19] P.-J.-F. T u r p i n: *Organographie végétale*, s. 20.

[20] P.J.F. T u r p i n: *Mémoire sur l'organisation intérieure et extérieure des tubercules du* Solanum tuberosum *et de l'*Helianthus tuberosus, *considérés comme une véritable tige souterraine, et sur un cas particulier de l'une de ces tiges*, s. 1–56, 6 tabl., w: *Mémoires du Muséum d'histoire naturelle*. Tome dix-neuvième. Paris 1830, s. 15.

[21] Tamże, s. 17.

[22] A. P o i t e a u: *Notice nécrologique sur la vie et les travaux de M. Turpin*, s. 97.

[23] Więcej szczegółów o ogólnych poglądach biologicznych Turpina, wciąż w istocie nieznanych w swym całokształcie, przynosi artykuł: M. G u é d è s: *La théorie de la métamorphose en morphologie végétale. A.-P. de Candolle et P.-J-.F. Turpin*. „Revue d'histoire des sciences" 25 (1972), 3, s. 253–270; s. 263–269.

[24] P.J.F. T u r p i n: *Mémoire sur l'organisation intérieure et extérieure*, s. 1.

[25] P.J.F. T u r p i n: *Mémoire sur le tubercule de la rave et du radis, considéré comme le développement du mérithalle primordial du système ascendant ou de la tige de ces plantes, et sur la cause qui produit les deux oreillettes ribanées situées au sommet renflé de ces deux espèces de tiges tuberculées*, s. 298–317, w: *Annales des sciences naturelles*. T. 21. Paris 1830.

[26] W morfologii typologicznej kryterium to określa się jako kryterium szeregów przejściowych (zob. A. R e m a n e: *Die Grundlagen des natürlichen Systems, der vergleichenden Anatomie und der Phylogenetik* [*Theoretische Morphologie und Systematik*. Bd. 1]. Leipzig 1956, s. 45–52). W wielu przypadkach kryterium to bywa traktowane jako kryterium nadrzędne wobec tak ważnych kryteriów homologii, jak kryterium położenia i kryterium formy (tamże, s. 50).

[27] [J.W. G o e t h e:] *Dichtung und Wahrheit*. Theil 4, w: Goethe's *Werke*. Theil 23. Hrsg. von G. von Loeper. Berlin 1876, s. 192.

[28] J.W. G o e t h e: *Italiänische Reise*. III (*WA* I 32, 141) („[...] Christopha Kaysera, rodowitego frankfurtczyka, który wzrastał był w tym samym czasie co Klinger i my

http://rcin.org.pl

pozostali"). Philipp Christoph Kayser (1755–1823) – zaprzyjaźniony z Goethem syn organisty z Frankfurtu nad Menem, niemiecki kompozytor i pianista. Friedrich Maximilian Klinger (1752–1831) – ideolog ruchu *Sturm und Drang*, którego nazwę zapożyczono z tytułu dramatu Klingera.

[29] Po słowach *herangekommen war* z poprzedniego cytatu dodano w nawiasie jako uzupełniające wyjaśnienie *(nach Rom)*, nadając czasownikowi *herankommen* znaczenie „przybywać" („przybył do Rzymu"). Zob. J. G r i m m, W. G r i m m: *Deutsches Wörterbuch*. Vierten Bandes zweite Abtheilung: *H–I–J*. Bearbeitet von M. Heyne. Leipzig 1877, szp. 1019.

[30] J.W. G o e t h e: *Wilhelm Meisters Wanderjahre oder die Entsagenden*. Erster Theil (*WA* I 24, 119–120). („By nie wydawać o nim fałszywego sądu, musimy zwrócić uwagę na pochodzenie, na dotychczasowe losy tego znajdującego się już w podeszłym wieku dostojnego człowieka"). D. Sanders zwracał uwagę, iż Goethe czasownik *herankommen* często stosował zamiast czasownika *herkommen* (D. S a n d e r s: *Das deutsche Wörterbuch von Jakob Grimm und Wilhelm Grimm, kritisch beleuchtet*. Heft 2. Hamburg 1853, s. 87); przytoczony przykład potwierdzałby to spostrzeżenie. Ostatecznie uporządkował owo swoiście Goetheańskie pole znaczeniowe *herankommen* i *das Herankommen* Paul Fischer w opracowanym przez siebie specjalnym słowniku (zob. P. F i s c h e r: *Goethe-Wortschatz. Ein sprachgeschichtliches Wörterbuch zu Goethes sämtlichen Werken*. Leipzig 1929, s. 332).

[31] Nie sposób dokładnie ustalić, ile razy i w jaki sposób przekładano dotychczas na język niemiecki motto Turpina. Pierwszy przekład, być może nie w pełni zrozumiały dla współczesnego czytelnika – to ów przekład samego Goethego. Drugi przekład, wyjątkowo trafny i już współczesny w swym charakterze, w którym historyczny i genetyczny sens motta wyraźnie występuje na jaw, znalazł się w jednym z artykułów katalogu wystawy poświęconej poecie-przyrodnikowi i zorganizowanej w Getyngeńskiej Bibliotece Uniwersyteckiej w 1999 roku: *Die Dinge entstehen zu sehen, ist der beste Weg sie zu erklären*. Można przypuszczać (źródła przekładu nie podano), iż sporządził go sam autor owego artykułu (G. W a g e n i t z: *Goethe und die Botanik*, s. 169–179, w: E. M i t t l e r, E. P u r p u s, G. S c h w e d t, hrsg.: *«Der gute Kopf leuchtet überall hervor». Goethe, Göttingen und die Wissenschaft*. Göttingen 1999, s. 169). Nadana przekładowi rymowana forma, która była prawdopodobnie próbą naśladowania przekładu Goethego, jest, jak się zdaje, jego jedyną wadą. Trzeci przekład, autora pochodzącego spoza kręgu historyków, którzy badali twórczość naukową Goethego-przyrodnika, również uchwycił ukryty w aforyzmie Turpina sens i przybrał następującą postać: *Man muß sehen, wie sich die Dinge herausentwickelt haben, um sie erklären zu können* (H.G. S c h w e p p e n h ä u s e r: *Die Teilung Deutschlands als soziale Herausforderung. Neue Ideen für neue Wege* [Bücher der Kommenden]. Freiburg i. Br. 1967, s. 132). Również na język rosyjski aforyzm Turpina przekładano poprawnie, ujawniając jego ukryte znaczenie. Znane są dwa przekłady. – *Видеть возникновение вещей – лучшее средство объяснить их* (V.O. L i c h t e n š t a d t: *Gëte. Bor'ba za realističeskoe mirovozzrenie, iskanija i dostiženija v oblasti izučenija prirody i teorii poznanija*. Peterburg 1920, s. 166) i *Видеть становление вещей – лучший способ их объяснения* (I.I. K a n a e v:

http://rcin.org.pl

Kommentarii, s. 497–535, w: I.V. G ë t e : *Izbrannye sočinenija po estestvoznaniju* [Klassiki nauki]. Leningrad 1957, s. 503). Na język angielski aforyzm Turpina przełożono w następujący sposób: *To see how things have developed is the best way to understand them* ([E. S t r a s b u r g e r:] *Strasburger's textbook of botany*, rewritten by Richard Harder [*et al.*]. New English edition, translated from the 28th German edition by Peter Bell, David Coombe. London 1965, s. 55.

[32] Wyrażenie *Dauer im Wechsel* pełni funkcję tytułu w utworze (z cyklu *Gott und Welt*) należącym do dziedziny twórczości Goethego, która zazwyczaj bywa nazywana liryką filozoficzną (*WA* I 3, 79–80). W takiej też szczególnej formie utwór ten zawiera zapowiadany tytułem wyjątkowo pięknie nakreślony przez poetę obraz trwającego w zmianach świata przyrody i człowieka. Jest tu dla nas rzeczą ważną, iż utwór ten powstał w 1803 roku z inspiracji ówczesnego przyrodoznawstwa, po lekturze rozprawy Johanna Christiana Reila (1758–1813), reformatora fizjologii i twórcy nowoczesnej psychiatrii, jednego z nielicznej grupy wybitnych lekarzy niemieckich przełomu XVIII–XIX wieku; pod jego opieką lekarską pozostawał przez pewien czas również Goethe. Rozprawa ta, *Rhapsodieen über die Anwendung der psychischen Curmethode auf Geisteszerrüttungen*, wywarła wielkie wrażenie na Goethem, zwłaszcza jeden, wskazany przez niego w liście do Reila fragment, który dotyczył nacechowanej jednością świadomości. Reil-fizjolog w rozprawie tej powrócił do swej powziętej kilka lat wcześniej koncepcji organizmu, wedle której życie jest właściwe ciału znajdującemu się w stanie niegdyś opisywanym przez Goethego jako *Dauer im Wechsel*, dzisiaj zaś nazywanym stanem stacjonarnym bądź stanem równowagi dynamicznej: „Starzec wierzy, że wciąż jest tym, kim był przed osiemdziesięcioma laty. Nie jest on już wszakże tym samym. Żaden atom już nie pozostał z tej całości, która istniała osiemdziesiąt lat wcześniej. Czas, który krok za krokiem nadwerężał jego duszę i ciało, wiele razy całkowicie go przebudował, rozwinął w nim duchowe i cielesne zalety i na powrót je unicestwił" (J.Ch. R e i l: *Rhapsodieen über die Anwendung der psychischen Curmethode auf Geisteszerrüttungen*. Halle 1803, s. 59). Na tym tle Reil budował obraz świadomości samego siebie, która w zmianach tych trwała niezmiennie, poruszony zaś tym obrazem Goethe przełożył go na wyrafinowany język poetycki. Interesującą tę proweniencję utworu wyjaśnił przed wieloma laty E. Staiger – zob. J.W. G o e t h e: *Gedichte*. Bd. 2. Mit Erläuterungen von Emil Staiger. Zürich 1949, s. 463–465. Jest rzeczą godną uwagi, iż stan trwania osobowości w czasie, gdy zarazem jej cielesne podłoże było ogarnięte zmianami, opisywał również F. Schiller (1759–1805) za pomocą pary przeciwstawnych pojęć – *Beharrlichkeit* i *Wechsel* – kilka lat przed powstaniem utworu *Dauer im Wechsel* [1803] Goethego jako *Beharrlichkeit im Wechsel* (F. S c h i l l e r: *Über die ästhetische Erziehung des Menschen*, in einer Reihe von Briefen [1795], s. 1–158, w: Schillers sämmtliche *Werke* in zwölf Bänden. Bd. 12. Stuttgart-Tübingen 1847, s. 43; Eilfter Brief).

Nie sposób tu nie wspomnieć, że do pary przeciwstawnych pojęć trwania i zmiany, *Dauer – Wechsel*, i ich jedności – trwania w zmianach, uciekał się Goethe wielokrotnie, gdy zarówno w swoich utworach naukowych, jak i poetyckich kreślił obraz istnienia przyrody. Za wielką osobliwość wypada uznać fragment z drugiej części *Fausta*,

http://rcin.org.pl

w którym w taki oto sposób została opisana tęcza wytworzona przez wodospad, do niej zaś przyrównano życie, zarówno cielesne, jak i duchowe:

Allein wie herrlich diesem Sturm erspriеßend,
Wölbt sich des bunten Bogens Wechsel-Dauer,
Bald rein gezeichnet, bald in Luft zerfließend,
Umher verbreitend duftig kühle Schauer. [...]
Am farbigen Abglanz haben wir das Leben (*WA* I 15-1, 7).

Nietrudno zapewne zauważyć, iż nie tylko powstająca nad wodospadem tęcza, lecz również każdy wodospad z charakterystyczną dla siebie konkretną, odrębną postacią dostarcza naocznego przykładu rzeczy, której istnienie można opisać jako *Dauer im Wechsel* – niezmiennie trwa jego postać, gdy nieustannej wymianie podlega budująca go substancja – przepływa przez niego woda i, przepływając, wytwarza wodospad, zarazem zaś nadaje mu charakterystyczną postać, sam on zatem trwa w zmianach.

[33] F.W. R i e m e r, hrsg.: *Briefwechsel zwischen Goethe und Zelter*. Zweiter Theil: *Die Jahre 1812 bis 1818*. Berlin 1833, s. 326; nr 265.

[34] Turpin był przeciwnikiem teleologicznego wyjaśniania zjawisk przyrodniczych. W pełnych ironii słowach krytykował historię naturalną interpretowaną w sposób teleologiczny, której wykład zawarł w swojej znanej w tamtych czasach książce Bernardin de Saint-Pierre (1737–1814) *Harmonies de la nature* (I–III; 1815). Tego rodzaju lektury wywierały, zdaniem Turpina, szczególnie szkodliwy wpływ na uczącą się młodzież. „Oto co, jak mi się zdaje, powinno być traktowane jako prawdziwe zło, jako zgubna trucizna; by wyrwać ją z rąk uczących się – nadmiar pośpiechu nie zawadzi" (P.-J.-F. T u r p i n: *Essai d'une iconographie élémentaire et philosophique des végétaux, avec un texte explicatif*. Paris 1820, s. 20).

[35] W artykule Turpina nie ma terminu *acheminer* wbrew temu, co pisał E.A. Boucke, wedle którego Goethe zapożyczył to słowo od francuskiego botanika. Autor ten nie może jednak budzić zaufania ani jako badacz, ani jako pisarz, skoro w przytoczonym niżej fragmencie – oprócz kilku sformułowanych przez siebie absurdalnych sądów – zdecydował się napisać, iż Goethemu „rzuciło się w oczy" słowo francuskie, którego miał użyć Turpin w zdaniu najwyraźniej niemieckim: „Słowo to [*s'acheminer, acheminement – A.B.*] rzuciło się w oczy Goethemu w dziele botanicznym Francuza P.J. Turpina, „znakomitego człowieka", mianowicie w zdaniu „*Die Sachen* HERANKOMMEN *sehen, ist das beste Mittel, sie zu erklären*" [podkr. oryg. – *A.B.*]. Niezależnie od samego poglądu, w którym rozpoznał on swoją koncepcję metamorfozy, spodobało mu się także słowo, ponieważ dostrzegł w nim oprócz treści ilościowej [?] także treść dynamiczną [...]. Natychmiast zrozumiemy, dlaczego mu się ono spodobało, jeśli sobie uprzytomnimy, jak dokładnie pojęcie to pokrywa się z całym kręgiem wyobrażeń rośnięcia, wznoszenia się, tego, co wyższe itd.". (E.A. B o u c k e: *Wort und Bedeutung in Goethes Sprache* [Litterarhistorische Forschungen. Heft 20]. Berlin 1901, s. 280).

[36] Francuski czasownik *acheminer* w niemieckiej formie *acheminieren* nie jest wynalazkiem Goethego, znacznie wcześniej zastosował go już np. Christoph Martin Wieland (1733–1813) w liście z początku 1797 roku; zob. [Ch.M. W i e l a n d:] *Wielands Briefwechsel*. Bd. 13, bearb. von Klaus Gerlach. Teil 1: *Text*. Berlin 1999, s. 488.

http://rcin.org.pl

[37] F.W. R i e m e r, hrsg.: *Briefe von und an Goethe.* Desgleichen *Aphorismen und Brocardica*. Leipzig 1846, s. 294–295.

[38] A. P o i t e a u: *Notice nécrologique*, s. 98.

[39] W określanym jako *Weimarer Ausgabe* wydaniu dzieł Goethego motto to przeniesiono z jego pierwotnego miejsca nad pierwszy, autobiograficzny artykuł w jego pierwotnej wersji (zob. *WA* II 6, 95). Zwracamy uwagę na ten szczegół, ma on bowiem znaczenie w próbach wyjaśnienia, jakie motywy powodowały Goethem, gdy w nowej edycji francuskiej wybierał miejsce dla aforyzmu Turpina i jakie znaczenie aforyzmowi temu nadawał.

[40] P.-A. P o i t e a u: *Cours d'horticulture. Quarante-trosième leçon* [Turpin], s. 213–223, w: *Annales de la Société d'horticulture de Paris et centrale de France.* Journal spécial de l'état et des progrès du jardinage. Vol. 42 (juin). Paris 1851, s. 220.

[41] Miejsce metody genetycznej jako zasady konstrukcyjnej w innym autobiograficznym utworze Goethego, w słynnej powieści *Dichtung und Wahrheit* (1811–1812–1814––1833), przedstawił szczegółowo F. Jannidis (*Das Individuum und sein Jahrhundert. Eine Komponenten- und Funktionsanalyse des Begriffs «Bildung» am Beispiel von Goethes* Dichtung und Wahrheit [Studien und Texte zur Sozialgeschichte der Literatur 56]. Tübingen 1996), zwracając zarazem uwagę, iż w pisarstwie tamtych czasów metoda ta stanowiła prawdziwą nowość (tamże, s. 40).

[42] J.P. E c k e r m a n n: *Gespräche mit Goethe in den letzten Jahren seines Lebens. 1823–1832*, hrsg. von E. Castle. Bd. 1. Berlin 1916, s. 366. Wedle R. Virchowa (1821–1902) odpowiedź na owo pytanie „jak", dotyczące kształtującej się organizacji zarówno ciała roślinnego, jak i zwierzęcego, doprowadziła w końcu Goethego do odkrycia metody genetycznej (R. V i r c h o w: *Göthe als Naturforscher und in besonderer Beziehung auf Schiller*. Eine Rede nebst Erläuterungen, Berlin 1861, s. 86).

[43] Zob. artykuł w znacznej mierze poświęcony stosunkowi Goethego do wyjaśnień teleologicznych w nauce o życiu: A. B e d n a r c z y k: *Ostatni spór naukowy J.W. Goethego (1749–1832)*. W 250. rocznicę urodzin poety-przyrodnika. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 44 (1999), 3/4, s. 7–42.

[44] W. T r o l l: *Keimung und Blattbildung von* Entada scandens. *Ein Beitrag zur Würdigung von Goethes botanischen Studien*, s. 13–50, w: *Neue Hefte zur Morphologie.* Beihefte zur Gesamtausgabe von Goethes Schriften zur Naturwissenschaft (*Leopoldina Ausgabe*). Erstes Heft. Weimar 1954, s. 37.

[45] W. T r o l l: *Keimung und Blattbildung von* Entada scandens, s. 36–37.

[46] Szczegółowy obraz Goetheańskiej teorii typu i jej struktury metodologicznej można znaleźć w: A. B e d n a r c z y k: *Johann Wolfgang Goethe. Problemy metodologiczne teorii typu morfologicznego*. Wrocław 1973.

[47] Zob. np. W. T r o l l: *Keimung und Blattbildung von* Entada scandens, s. 20; *Botanika*. Podręcznik dla szkół wyższych. Warszawa 1967, s. 144; por. także W. T r o l l: *Die Infloreszenzen. Typologie und Stellung im Aufbau des Vegetationskörpers*. Bd. 1. Jena 1964, s. 285. Ilustracyjny materiał porównawczy zawiera artykuł G. S c h m i d a (*Goethes Metamorphose der Pflanzen*, s. 205–226, w: J. W a l t h e r, hrsg.: *Goethe als Seher und Erforscher der Natur*. Halle 1930, tabl. VI–VII); zob. także A. H a n s e n: *Goethes Metamorphose der Pflanzen*. Teil 2. Giessen 1907.

http://rcin.org.pl

[48] *Oeuvres d'histoire naturelle* de Goethe, comprenant divers mémoires d'anatomie comparée, de botanique et de géologie. Traduits et annotés par Ch.F. Martins. Avec un atlas in-folio contenant les planches originales de l'auteur, et enrichi de trois dessins et d'un texte explicatif sur la métamorphose des plantes par P.J.F. Turpin. Paris (A. Cherbuliez) 1837, VIII, 468 p.

[49] Ch.F. M a r t i n s: *Préface du traducteur*, s. I–VIII, w: *Oeuvres d'histoire naturelle* de Goethe, s. VI–VII.

[50] Łatwo dostępna reprodukcja tego rysunku znajduje się w: K M ä g d e f r a u: *Historia botaniki. Życie i dokonania wielkich badaczy*. Wrocław 2004, s. 157.

[51] J. M e y e n, *Jahresbericht über die Resultate der Arbeiten im Felde der physiologischen Botanik v. d. Jahre 1837*. „Archiv für Naturgeschichte" 4 (1838), 2, s. 1–186; s. 115–116.

[52] M.J. S c h l e i d e n: *Die Pflanze und ihr Leben*. Populäre Vorträge. Leipzig 1850, s. 83. Schleiden przedstawił własną wersję Goetheańskiej praroślinę – zob. tamże, tabl. IV.

[53] A. A r b e r: *The natural philosophy of plant form*. Cambridge 1950, s. 62.

[54] Całkowitym przeciwieństwem wersji praroślinę, którą przedstawił na swym rysunku Turpin, jest prosty schemat nakreślony przez C.G. Carusa, w sposób równie chybiony obrazujący Goetheańską praroślinę. Schemat ten jest najzupełniej prostym tworem, zbudowanym z odcinków prostej i niewielkich okręgów, z praroślinę ma wszakże jeszcze mniej wspólnego niż rysunek Turpina. Sprawił to dodany do rysunku Carusa komentarz-objaśnienie, typowy, spekulatywny wytwór ówczesnej filozofii przyrody, który w sposób fałszywy przedstawiał ideę Goethego (zob. C.G. C a r u s: *Natur und Idee oder das Werdende und sein Gesetz. Eine philosophische Grundlage für die specielle Naturwissenschaft*. Wien 1861, s. 233–239).

[55] [E. G e o f f r o y S a i n t - H i l a i r e:] *Essai sur la métamorphose des plantes*; par W. de Goethe; traduit en français par Frédéric Soret, et suivie de notes historique, in-8°. Stuttgart 1831; G. C o t t a (Note lue par M. Geoffroy Saint-Hilaire à l'Académie des sciences le 5 juillet 1831). „Bulletin des sciences naturelles et de géologie" 27 (1831), 50–53; s. 52.

[56] [E. G e o f f r o y S a i n t - H i l a i r e:] *Essai sur la métamorphose des plantes*, s. 51.

[57] Tamże, s. 51.

[58] [É. G e o f f r o y S a i n t - H i l a i r e:] *Sur un nouvel ouvrage de Goethe, traitant des analogies et de la métamorphose des parties végétales*; communiqué à l'Académie des Sciences le 25 juillet 1831, par M. Geoffroy Saint-Hilaire. „Journal complementaire des sciences médicales" 40 (1831), s. 279–282; s. 280.

Dodajmy, iż wspomniane dwie recenzje nie były jedynymi publikacjami, które Geoffroy Saint-Hilaire poświęcił Goethemu-przyrodnikowi. Pośredniczył on w przekazaniu redakcji *Annales des sciences naturelles* francuskiego przekładu (obcego zresztą autorstwa, jak wspominaliśmy poprzednio) artykułu Goethego recenzującego książkę Geoffroy Saint-Hilaire'a o sporze w Akademii. W tym samym numerze, w bezpośrednim sąsiedztwie z owym przekładem zamieścił on krótki artykuł pod niezbyt stosownym, protekcjonalnym tytułem *Sur des écrits de Goethe lui donnant des droits au titre*

http://rcin.org.pl

de savant naturaliste, w którym opisał krótko i powierzchownie dzieje botanicznych studiów Goethego (É. Geoffroy Saint-Hilaire: *Sur des écrits de Goethe lui donnant des droits au titre de savant naturaliste*, s. 188–193, w: *Annales des sciences naturelles*. Tome vingt-deuxième. Paris 1831). Cała krzątanina Geoffroy Saint-Hilaire'a wokół Goethego – pospiesznie pisane, powielane, płytkie artykuły publikowane jednocześnie w kilku czasopismach – sprawia przykre wrażenie, iż francuski przyrodnik chciał się jak najszybciej zrewanżować wielkiemu poecie za ową recenzję swojej książki i całą tę sprawę uznać za zakończoną. Recenzja poety-przyrodnika na tle tej doraźnie uruchomionej produkcji pisarskiej Geoffroy Saint-Hilaire'a wyróżnia się mądrością, głębią, prawdziwymi wartościami poznawczymi. By prawdzie stało się zadość, wyjaśnijmy, iż po ukazaniu się w 1837 roku staraniem i w przekładzie Ch.F. Martinsa obszernego zbioru prac przyrodniczych Goethego w przekładzie francuskim Geoffroy Saint-Hilaire wystąpił w *Académie des sciences* z *mémoire* (czterostronicowym w formie drukowanej), w którym równie mało rzeczowo, jak poprzednio, pisał o badaniach przyrodniczych Goethego (*Extrait d'un mémoire*, par M. Geoffroy Saint-Hilaire, ayant pour titre: *Analyse des travaux de Goethe en histoire naturelle, et considérations sur le caractère de leur portée scientifique*, s. 555–557, w: *Comptes rendus hebdomadaires des séances de l'Académie des sciences*. Tome deuxième. Premier semestre 1836. Paris 1836; Suite et fin du mémoire, lu en partie le 6 juin dernier, intitulé: *Analyse des travaux de Goethe en histoire naturelle, et considérations sur le caractère de leur portée scientifique*, par M. Geoffroy Saint-Hilaire, s. 563– 565, w: *Comptes rendus hebdomadaires des séances de l'Académie des sciences*. Tome deuxième. Premier semestre 1836. Paris 1836).

[59] A.-Th. Brongniart: *Rapport sur les mémoires de M. Payer* [Jean-Baptiste Payer], *relatifs à l'organogénie de la fleur dans diverses familles de plantes*, s. 970–983, w: *Comptes rendus hebdomadaires des séances de l'Académie des sciences*. Tome trente-septième (juillet-décembre). Paris 1853, s. 978.

[60] Tamże, s. 972.

[61] [Ch. Morren:] *Biographie des pensées. Histoire littéraire*, s. 192–201, w: *Annales de la société royale d'agriculture et de botanique de Gand*. Journal d'horticulture et des sciences accessoires. T. 2. Gand 1846, s. 192.

[62] Henri de Lacaze-Duthiers (1821–1901) – francuski zoolog, uczeń Henri Milne-Edwardsa (1800–1885), profesor zoologii w Lille (1854), od 1864 roku w *Muséum national d'histoire naturelle*, objął tu (1865) katedrę historii naturalnej bezkręgowców jako następca A. Valenciennes'a (1794–1865). Członek *Académie des sciences* (1871). Prowadził badania w dziedzinie biologii morza; twórca dwóch laboratoriów badawczych służących do tego celu.

[63] H. de Lacaze-Duthiers [zapisał L. Haller], *Des erreurs auxquelles conduisent les déductions à priori en histoire naturelle*, s. 265–272, w: *Revue des cours scientifiques de la France et de l'étranger*. Troisième année. Numéro 16 (17 mars 1866). Paris 1865–1866, s. 270.

http://rcin.org.pl

[64] H. de L a c a z e - D u t h i e r s: *Sur le* Flabellum anthophyllum *du golfe du Lion*, s. 1013–1019, w: *Comptes rendus hebdomadaires des séances de l'Académie des sciences*. T. 118. Paris 1894, s. 1015.

[65] A.I. O p a r i n: *Žizn', ee priroda, proischoždenie i razvitie*. Moskva 1960, s. 36.

[66] *Politique* d'Aristote traduite en français d'après le texte collationné sur les manuscrits et les éditions principales par J. Barthélemy-St-Hilaire. Tome 1. Paris 1837, s. 4; I 1, 3.

[67] A r i s t o t e: *Politique*. Traduite en français par J. Barthélemy Saint-Hilaire. Seconde édition. Paris 1848, s. 3.

[68] A r y s t o t e l e s: *O niebie*. Warszawa 1980, s. 41; 279b–280a.

[69] W stosowanym przez Goethego pojęciu określanym niemieckim terminem *Stetigkeit* kryją się dwa znaczenia, które zawsze obok siebie występowały – znaczenie stałości i znaczenie ciągłości. Można je traktować jako dwie konkretyzacje jednego ogólnego pojęcia stałości. Wraz z dokonującymi się zmianami w sposobie przedstawiania sobie świata znaczenie ciągłości wysunęło się na plan pierwszy przede wszystkim za sprawą G.W. Leibniza. Wedle dawnego, statycznego pojęcia stałości całość zachowywała jedność dzięki temu, że budujące ją części miały wspólne granice. Stałość przybierała postać ciągłości między częściami współistniejącymi, częściami, które istniały obok siebie w przestrzeni. Stałość natomiast, którą dostrzeżono w czasach późniejszych, nadano jej szczególną doniosłość w kreślonym obrazie świata i wyeksponowano, występowała między częściami istniejącymi po sobie, kolejno po sobie następującymi, istniała zatem w czasie i przeobraziła się w charakterystyczną dla czasu ciągłość. I tak oto dokonywał się proces przejścia od stałości w znaczeniu ścisłym – do ciągłości w znaczeniu ścisłym, od *Stetigkeit* w znaczeniu *Konstanz* do *Stetigkeit* w znaczeniu *Kontinuität*. Obszerne wyjaśnienie tych pojęciowych i terminologicznych kwestii można znaleźć w artykule: L. S t e i n: *Der Neo-Idealismus unserer Tage. Ein Beitrag zur Genesis philosophischer Systeme*. „Archiv für Philosophie" (II. Abteilung: „Archiv für systematische Philosophie") NF 9 (1903), 3, s. 265–330; s. 285–292 oraz w wersji nieco zmienionej w książce: L. S t e i n: *Der Sinn des Daseins. Streifzüge eines Optimisten durch die Philosophie der Gegenwart*. Tübingen-Leipzig 1904, s. 103–109. Zob. także: R. E i s l e r: *Stetigkeit*, s. 432–434, w: R. Eisler: *Wörterbuch der philosophischen Begriffe. Historisch-quellenmässig bearbeitet*. Zweiter Band: *O* bis *Z*, Berlin 1904.

Na przełomie XVIII–XIX wieku zasada ciągłości zaskakująco często przyciągała uwagę filozofów i stała się przedmiotem licznych powstających w tamtych czasach rozpraw. Poglądowego przykładu zainteresowania tą zasadą dostarcza protestancki teolog i filozof-kantysta z Getyngi Johann Friedrich Christoph Gräffe (1754–1816), autor m. in. dwóch rozpraw, które – traktując o zasadzie ciągłości i ukazując jej zastosowanie w dziedzinie cielesnej i dziedzinie duchowej – stanowią pewną interesującą osobliwość historyczną: *Commentar über eine der schwersten Stellen in Kant's metaphysischen Anfangsgründen der Naturwissenschaft das mechanische Gesetz der Stetigkeit betreffend*, (Celle 1798) i *Versuch einer moralischen Anwendung des Gesetzes der Stetigkeit. Ein Beitrag zur Pastoral, Homiletik, Katechetik, Pädagogik und natürlichen Theologie* (Celle 1801).

http://rcin.org.pl

[70] Jednym z nielicznych, którzy zwrócili uwagę na opublikowaną w 1790 roku rozprawę Goethego *Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären*, był znany filozof-kantysta Salomon Maimon (1753–1800). Obszerną, szczegółową i pochwalną recenzję rozprawy ogłosił on w 1791 roku (S. M a i m o n: *Ueber Stetigkeit in der Natur*. „Deutsche Monatsschrift" 2 (1791), s. 136–145). Rzecz godna uwagi, iż ogólny wstęp do recenzji tej, którą opatrzył znamiennym tytułem, wypełniają rozważania Maimona wokół pojęcia i zasady ciągłości. Ciągłość uznał on nie tylko za istotną cechę zachodzącego w przyrodzie procesu metamorfozy (i innych procesów) oraz tego, co można by nazwać konstruowanym przez morfologa typologicznym szeregiem form, lecz także ciągłość odkrył w procesie rozumowania, w związkach między pojęciami i sądami. Prawo ciągłości podniósł do rangi powszechnego prawa przyrody i myślenia bez względu na wątpliwości, jakie owa powszechność mogła budzić wśród innych filozofów (tamże, s. 136–137). Odwołująca się do prawa ciągłości Goetheańska koncepcja metamorfozy pozwoliła, zdaniem Maimona, odkryć jedność wśród różnorodności przedmiotów zarówno następujących po sobie, jak i współistniejących (tamże, s. 141). – O mało znanych związkach łączących Goethego z Maimonem pisał G. Schulz (*Salomon Maimon und Goethe*. „Goethe" 16 (1954), s. 272–288).

[71] F.W. R i e m e r, hrsg.: *Briefe von und an Goethe*, s. 311.

[72] M. S e m p e r: *Die geologischen Studien Goethes. Beiträge zur Biographie Goethes und zur Geschichte und Methodenlehre der Geologie*. Leipzig 1914, s. 117; zob. także s. 125–127.

[73] Tamże, s. 134–135, 152.

[74] Tamże, s. 246.

[75] Tamże, s. 246.

[76] Na rzecz trafności tego przypuszczenia przemawiałby fakt, iż owa swoiście interpretowana zasada ciągłości pełni ważną funkcję poznawczą (w tym także prognostyczną) zarówno w przyrodzie organicznej, jak i nieorganicznej we wszystkich tych przypadkach, gdy występuje ona w powiązaniu z teorią odwołującą się do prawidłowości koegzystencjalnych (a taką jest morfologiczna teoria typu), jak np. N.I. Wawiłowa (1887–1943) prawem szeregów homologicznych w zmienności dziedzicznej, D.I. Mendelejewa (1834–1907) układem okresowym pierwiastków bądź teorią opisującą strukturę węglowodorów, na podstawie której konstruuje się ich szereg homologiczny, by odwołać się do najbardziej znanych i poglądowych przykładów.

[77] J.P. E c k e r m a n n: *Gespräche mit Goethe*. Bd. 2, s. 54.

[78] J.P. E c k e r m a n n: *Gespräche mit Goethe*. Bd. 1, s. 369.

[79] Georg Simmel (1858–1918), który pozostawił wiele trafnych uwag o powziętej i rozwijanej przez Goethego koncepcji ciągłości (G. S i m m e l: *Goethe*, Leipzig 1913, s. 75–83), twierdził, iż zasada ciągłości stała się dla Goethego środkiem poznania: świata, któremu nie jest właściwa ciągłość, nie sposób uchwycić (tamże, s. 78–79). Nie wydaje się, by Simmel w interpretowaniu w taki sposób kwestii ciągłości miał rację, jak mogłyby tego dowodzić dotyczące ciągłości poprzednie rozważania.

[80] Autorzy piszących o warstwie metodologicznej Goetheańskiej teorii typu często popełniają w swych analizach błąd polegający na tym, iż oddzielają od siebie i traktują

http://rcin.org.pl

w sposób izolowany trzy służące do konstruowania typu narzędzia metodologiczne: metodę genetyczną, zasadę ciągłości i metodę porównawczą. Sukcesy poznawcze Goethego w dziedzinie morfologii np. R. Magnus nietrafnie uzasadniał tym, iż „[...] przystępował on zawsze do porównywania dopiero wówczas, gdy uprzednio utworzył kompletny ciągły szereg zgodnie z zasadą «ciągłości» (*Stetigkeit*)" (R. M a g n u s: *Goethe als Naturforscher.* Vorlesungen gehalten im Sommer-Semester 1906 an der Universität Heidelberg. Leipzig 1906, s. 77; zob. także s. 291).

[81] W wyrażeniu *entwickelnde entfaltende Methode* dwa te słowa – *entwickeln entfalten* (nie oddzielone przecinkiem) – Goethe mógł traktować jako synonimy i nie rozróżniać ich znaczenia, jak często to można obserwować również we współczesnym języku niemieckim. Jeśli jednak słowa te w jego intencji miały odmienne znaczenie, nadto zaś znalazły się w kontekście biologicznym, ich przekład nastręcza pewnego kłopotu. By z niego wybrnąć, proponujemy w następujący sposób uzasadnić ich znaczeniowe rozróżnienie. – *Entwickeln* (rozwijać [się]) to mająca znamiona twórczości czynność, w wyniku której rodzi się to, co nowe – zwykły proces przebiegający w świecie ożywionym; *entfalten* (wywodzić) to czynność, w wyniku której odsłonięto coś, co już istniało w ukryciu, wyprowadzono je stamtąd na światło dzienne. Różnice te i zarazem kłopoty przekładowe trafnie zdaje się ilustrować przykład: *Persönlichkeit entwickeln – Begabungen entfalten* (rozwijać osobowość – rozwijać uzdolnienia, zadatki).

Wnikając w intencje Goethego, można by napisać, iż metodę genetyczną stosował on w dwojaki sposób: 1° w ontogenezie (rzadko to zresztą czynił) i przybierała ona wówczas postać metody rozwojowej oraz 2° w typologicznej metamorfozie i przybierała ona wówczas postać metody wywodzenie z typu jednostkowych form, jak to np. przedstawił w rozprawie o metamorfozie roślin.

[82] J.W. G o e t h e: *Ferneres in Bezug auf mein Verhältniß zu Schiller*, s. 252–253 (*WA* I 36, 253).

[83] M. J a c o b i, hrsg.: *Briefwechsel zwischen Goethe und F.H. Jacobi*. Leipzig 1846, s. 222; nr 107 (2 I 1800).

[84] F.W. R i e m e r, hrsg.: *Briefwechsel zwischen Goethe und Zelter*. Erster Theil, s. 70; nr 30: Goethe an Zelter, 4 VIII 1803.

[85] F.W. R i e m e r, hrsg.: *Briefwechsel zwischen Goethe und Zelter in den Jahren 1796 bis 1832*. Fünfter Theil: *Die Jahre 1828 bis 1830 Juny*. Berlin 1834, s. 457–458; nr 730: Goethe an Zelter, 3 VI 1830.

[86] G o e t h e ' s *Werke*. Vollständige Ausgabe letzter Hand. Bd. 22. Stuttgart-Tübingen 1830, s. 251.

[87] F.W. R i e m e r, hrsg.: *Briefwechsel zwischen Goethe und Zelter*. Vierter Theil: *Die Jahre 1825 bis 1827*. Berlin 1834, s. 35; nr 452: Zelter an Goethe, 28 V 1825.

[88] Do dnia dzisiejszego stosowanie metody genetycznej w geologii, gdzie najwcześniejsze etapy badanego procesu trzeba zazwyczaj rekonstruować, nie są one bowiem dane w bezpośrednim doświadczeniu i można się do nich odwoływać jedynie w sposób pośredni, napotyka różnorodne trudności, ocena zaś jej adekwatności i skuteczności rodzi liczne spory metodologiczne. Zastosowania tu tej metody są komplikowane przez zaobserwowane przez geologów zjawisko, które nazwali oni konwergencją cech genetycznych. Polega ono na tym, iż podobne bądź takie same etapy dwóch porównywanych

http://rcin.org.pl

procesów bądź cechy dwóch porównywanych rzeczy podlegających przemianom mogą mieć całkowicie odmienne pochodzenie, mogą się zgoła różnić swoją genezą. Od dawna znanym przykładem, który ilustruje związane z metodą genetyczną komplikacje, jest spór wokół organicznego bądź nieorganicznego pochodzenia ropy naftowej. Nietrudno dostrzec, iż odpowiedzialność za te kłopoty poznawcze geologów nie leży po stronie metody genetycznej, lecz po stronie ich samych, stosujących metodę tę w warunkach, w których nie powinna być stosowana, tj. gdy brakuje pełnej i pewnej informacji o najwcześniejszych etapach procesu, sam ten zaś proces najczęściej poznany jest tylko częściowo i powierzchownie. By rzecz przedstawić najkrócej, odwołajmy się do przypadku Turpina, który identyfikował (homologizował) bulwę rzodkiewki z hypokotylem. Indentyfikacyjny ten zabieg – przyznać wypada, iż stosunkowo prosty – nie budził w nim żadnych wątpliwości, obserwował on bowiem wprost całą morfogenezę identyfikowanych narządów – od zawiązku do w pełni ukształtowanego narządu. – Więcej szczegółów o wątpliwościach, jakie rodzi stosowanie metody genetycznej w geologii, można znaleźć w artykule: G.L. P o s p e l o v: *Problema pričinnosti i javlenie konvergentnoj neopredelennosti v geologii*, s. 313–334, w: *Sovremennyj determinizm i nauka*. T. 2: *Problemy determinizma v estestvennych naukach*. Novosibirsk 1975.

[89] Wszystkie interesujące szczegóły acyjanoblepsji i zastosowanego przez Goethego, ilustrowanego barwną tablicą wyjaśnienia genetycznego można znaleźć w jego rozprawie z zakresu chromatyki (*LA* I 4, 55–56; *LA* I 7, 43–45: tabl. I i objaśnienia). Innego przykładu zastosowania metody genetycznej do odtworzenia i wyjaśnienia nienormalnie przebiegającego rozwoju dostarcza zawarty we fragmencie *Pathologisches Präparat* (1797) opis zęba trzonowego, zlokalizowanego w ścianie kostnej jamy nosowej (*LA* I 10, 197–198). Uciekanie się przez lekarzy do metody, która była metodą genetyczną i nosiła tę nazwę, nie było w dziedzinie patologii niczym niezwykłym już w czasach Goethego, jak o tym mogą świadczyć np. wykłady Johanna Lucasa Schoenleina (1793–1864): [J.L. S c h ö n l e i n:] *Allgemeine und spezielle Pathologie und Therapie*. Nach J.L. Schönlein's Vorlesungen. Niedergeschrieben und herausgegeben von einem seiner Zuhörer. In vier Bänden. Erster Band. Herisau 1834, s. 38.

[90] Th. C a h n: *Goethes und Geoffroy Saint-Hilaires anatomische Studien und deren Bedeutung für die Entwicklung eines naturwissenschaftlichen Denkens*. „Goethe" 22 (1960), s. 215–236.

[91] D. K u h n: *Empirische und ideelle Wirklichkeit. Studien über Goethes Kritik des französischen Akademiestreites* [Neue Hefte zur Morphologie. Fünftes Heft]. Graz 1967, s. 283.

[92] D. K u h n: *Empirische und ideelle Wirklichkeit*, s. 297.

[93] J. H e n l e: *Handbuch der rationellen Pathologie*. Bd. 1: *Einleitung und allgemeiner Theil*. Braunschweig 1846, s. 25.

[94] Rekonstrukcję koncepcji biologicznych Herdera, które są nacechowane charakterystycznym dla niego historyzmem, można znaleźć w: A. B e d n a r c z y k: *Johann Gottfried Herder (1744–1803) i jego koncepcje biologiczne*. W dwusetną rocznicę śmierci. Część I–II. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 48 (2003), 1/2, s. 33–55; 3/4, s. 57–78.

http://rcin.org.pl

[95] J.G. H e r d e r: *Myśli o filozofii dziejów*. T. 2. Warszawa 1962, s. 175.

[96] Analizę warstwy filozoficznej i metodologicznej Wolffa teorii epigenezy można znaleźć w książce: A. B e d n a r c z y k: *Caspar Friedrich Wolff. Studium z filozofii biologii czasów Oświecenia*. Warszawa 2005.

[97] R. V i r c h o w: *Göthe als Naturforscher und in besonderer Beziehung auf Schiller*. Eine Rede nebst Erläuterungen. Berlin 1861, s. 48.

[98] A. F l i t n e r: *Goethe an Wilhelm von Humboldt. Ein unbekanter Brief und vier weitere Originale aus dem Archiv Schloß Tegel*. „Goethe" 27 (1965), s. 309–331; s. 309–312.

[99] O stosunku Goethego do Carusa pisał stosunkowo niedawno H. F r ö s c h l e: *Goethes Verhältnis zur Romantik*. Würzburg 2002, s. 100–102.

[100] Termin niemiecki *Entwicklungsgeschichte* od dawna przekładany jest na język polski niepoprawnie. Jeśli w XIX wieku przekładano go jako „historia rozwoju", to odpowiednik ten można było wówczas tolerować (choć był, jako zwykła kalka, niewłaściwy), w tamtych bowiem czasach „historia" w naukach przyrodniczych nie była jeszcze „dziejami", lecz oznaczała wiedzę o czymś, opis, przegląd, katalog, np. historia naturalna, niem. *Naturgeschichte*, czyli nauka opisowa, której przedmiotem były trzy królestwa przyrody – kamienie, rośliny i zwierzęta – dokonująca ich przeglądu, zajmująca się ich opisem, katalogowaniem, systematyzowaniem. „Historia rozwoju" w XIX wieku – to był po prostu opis rozwoju, nauka o rozwoju. Niemiecki prawzór – *Entwicklungsgeschichte* – oznaczał szeroko pojmowaną embriologię, jak ją przedstawiał np. R. Bonnet: „Naukę o przemianach formy, którym podlega organizm od swego powstania w jaju aż do pełnego ukształtowania, i zarazem o prawach wyznaczających owe przemiany formy nazywa się ontogenią (*Ontogenie*) bądź nauką o rozwoju osobniczym (*Entwicklungsgeschichte*)" (R. B o n n e t: *Grundriss der Entwicklungsgeschichte der Haussäugethiere*. Berlin 1891, s. 7). Zaproponowaną przez siebie definicję po pewnym czasie przeformułował i charakterystyce owej dyscypliny nadał Bonnet nieco ściślejszą redakcję: „Celem nauki o rozwoju (*Entwicklungsgeschichte*) jest poznanie przemian formy, którym podlega organizm od zapłodnionej komórki jajowej do pełnego ukształtowania, oraz praw i warunków, przez które owe przemiany formy są wywoływane" (R. Bonnet: *Lehrbuch der Entwicklungsgeschichte*. Berlin 1920, s. 1). Rzadko ów termin niemiecki bywa stosowany również w znaczeniu rozwoju osobniczego, ontogenezy. Spotykany zaś dość często, zarówno dawniej, jak i w naszych czasach, poza dziedziną biologii oznacza „rozwój", „przebieg rozwoju". Warto tu nadto wspomnieć o pozostającej w związku z powyższymi wyjaśnieniami pewnej ciekawostce terminologicznej. Otóż w przedstawianych w redakcji łacińskiej dziewiętnastowiecznych rozprawach doktorskich z zakresu embriologii odpowiednikiem *Entwicklungsgeschichte* było wyrażenie *historia evolutionis*, czyli nauka o rozwoju bądź opis rozwoju (zob. np. G.G. V a l e n t i n: *Historiae evolutionis systematis muscularis prolusio*. Vratislaviae 1832). R. Wagner wprost pisał: „*Entwicklungsgeschichte* (*Historia evolutionis s. Embryologia*) bądź opis (*Geschichte*) postępującego rozwoju jaja, zarodka i jego narządów, [...]" (R. W a g n e r: *Grundriß der Encyklopädie und Methodologie der medizinischen Wissenschaften nach geschichtlicher Ansicht*. Erlangen 1838, s. 57). Jeśli tedy w XXI

http://rcin.org.pl

wieku przyporządkowuje się w przekładzie wyrażeniu temu „historię rozwoju", to mnoży się nonsensy terminologiczne (zob. stosunkowo nowy przekład z niemieckiego historii botaniki z tym konsekwentnie popełnianym błędem: K M ä g d e f r a u: *Historia botaniki. Życie i dokonania wielkich badaczy*. Wrocław 2004). Jakąż historię, jakie dzieje może mieć rozwój ciała ożywionego, tj. następujące po sobie przemiany, którym podlega ono w przedziale czasu od zapłodnienia komórki jajowej do śmierci? Wyrażenie „historia rozwoju" ma nadto charakter pleonoastyczny, „historię" bowiem powszechnie się pojmuje w naszych czasach jako „dzieje", sam zaś rozwój rozciąga się w czasie i w tym znaczeniu mógłby uchodzić za historię. Inaczej natomiast wypada traktować wyrażenie „rozwój historyczny", które oznacza rozwój przebiegający w długim, historycznym interwale czasowym. W taki też sposób należy przekładać termin *Entwicklungsgeschichte*, gdy jest stosowany (zresztą rzadko) nie do rozwoju osobnika, lecz do rozwoju grupy reprezentującej jednostkę systematyczną, a więc do rozwoju rodowego, wówczas jednak w języku niemieckim najczęściej stosuje się termin *Stammesgeschichte* (rozwój rodowy).

[101] M.J. S c h l e i d e n: *Grundzüge der wissenschaftlichen Botanik nebst einer methodologischen Einleitung als Anleitung zum Studium der Pflanze*. Erster Theil: *Methodologische Einleitung. Vegetabilische Stofflehre. Die Lehre von der Pflanzenzelle*. Leipzig 1842, s. 104.

[102] M.J. S c h l e i d e n: *Grundzüge der wissenschaftlichen Botanik*, s. XVI.

[103] K. v o n G o e b e l: *Wilhelm Hofmeister. Arbeit und Leben eines Botanikers des 19. Jahrhunderts* [Grosse Männer 8]. Leipzig 1924, s. 12. Błąd Goebla zdawał się powtarzać również szkocki botanik, F.O. Bower, łącząc metodę Schleidena z nonszalanckim skrótem aforyzmu Turpina: „Pod wpływem Schleidena *voir venir* stało się istotne w każdym problemie dotyczącym formy. Dominująca skłonność ku wcześniejszym stadiom czasami prowadziła w praktyce nawet do zaniedbywania stadium dojrzałego. Przy zachowaniu wszelako właściwej równowagi dostarczało to dodatkowej wiedzy o całym cyklu rozwojowym; i działo się tak nie tylko w przypadku roślin wyższych, lecz także rodniowców i plechowców" (F.O. B o w e r: *Address delivered at the centenary meeting, July 1, 1936*, s. 1–14, w: *The Botanical Society of Edinburgh. 1836–1936*. Edinburgh 1936, s. 9.

[104] K. v o n G o e b e l: *Wilhelm Hofmeister*, s. 12.

[105] Zob. np. W. S t e g m ü l l e r: *Probleme und Resultate der Wissenschaftstheorie und analytischen Philosophie*. Bd. 1: *Erklärung, Begründung, Kausalität*. Teil C: *Historische, psychologische und rationale Erklärung. Verstehendes Erklären*. Berlin 1983, s. 406–414.

[106] Zob. np. E. M i c k i e w i c z - O l c z y k: *Genetic and historical explanation in biology*, s. 335–351, w: W. K r a j e w s k i, ed.: *Polish essays in the philosophy of the natural sciences* [Boston studies in the philosophy of science 68]. Dordrecht 1982. Tego rodzaju analizy metodologiczne budzą zniechęcenie nie tylko zresztą z tego powodu. Zawarte w nich rozważania okazują się obce nauce i zdają się nie pozostawać z nią w żadnym związku, wydają się sztuczne z punktu widzenia rzeczywistej praktyki naukowej i od niej oderwane, a ich rezultaty nie pomagają zgoła wyjaśnić, jak się praktyka ta rozwijała i rozwija, jakby metodologia nauki były uprawiana dla samej tej metodologii.

http://rcin.org.pl

Wrażenia tego nie zacierają mające być ilustracją tych rozważań oderwane przykłady zaczerpnięte z materiału naukowego. Takie badania metodologiczne nie wyrastają nawet z nauki współczesnej, tym bardziej zaś tracą jakąkolwiek więź z nauką czasów minionych, w których metoda genetyczna się rodziła i dostarczała pierwszych doniosłych rezultatów poznawczych.

[107] M. H o c q u e t t e: *Turpin,* s. 506–507.

[108] Utwór poprzedzający w trzecim zeszycie pierwszego tomu *Zur Morphologie* (1820) pierwszą zamieszczoną tam rozprawę *Vorlesungen über die drei ersten Kapitel der vergleichenden Osteologie* (*LA* I 9, 192). W pierwszym zbiorowym wydaniu dzieł Goethego został on włączony do cyklu *Gott und Welt*; otrzymał tam tytuł *Parabase* i nieznacznie zmieniono w nim interpunkcję (*WA* I 3, 84). Również i tu pojawiła się w opisie działającej i tworzącej przyrody para przeciwstawnych pojęć: *wechseln – festhalten* (zmieniać – utrzymywać, pozostawać) zamiast znanych już *wechseln – dauern.*

Utwór ten przytaczamy tu nadto w wielce udanym, dziś już, jak się zdaje, zapomnianym przekładzie Włodzimierza Lewika (1905–1962) (zob. E. H a e c k e l: *Zasady morfologii ogólnej organizmów* [Biblioteka klasyków biologii]. Warszawa 1960, s. 158):

Z jakąż to od lat radością
Duch w zapale i w zachwycie
Pragnął zgłębić, pragnął zbadać,
Jak natura tworzy życie!
Ta natura wiecznie jedna
W wielorakich wciąż przejawach;
Małe – wielkim, wielkie – małym,
Wszystkim własne rządzą prawa.
Ciągle zmienna dal i bliskość,
Bliskość, dal – i wciąż prawdziwie
Każdy kształt przekształcająca ...
A ja, patrząc, trwam w podziwie.

Recenzent: *Prof. dr hab. Alicja Zemanek*

A. Bednarczyk

JOHANN WOLFGANG GOETHE (1749-1832).
THE GENETIC METHOD AND THE FRENCH APHORISM
THE 180th ANNIVERSARY OF THE POET-NATURALIST'S DEATH

SUMMARY

The present-day scientific issues (participation in a dispute between G. Cuvier and É. Geoffroy Saint-Hilaire in 1830 in the form of a two-part article written on this topic – 1830, 1832) and also the editorial activities connected with the scientific field – such

http://rcin.org.pl

as, participation in the editing and publishing (1831) of a French translation of his former botanical study Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären (1790), which he recently provided with revised additional materials (the autobiography of the poet as a naturalist and the course of reception of the concept of metamorphosis) were matters which imported Goethe nearly until the last years of his life. It was in Versuch die Metamorphose der Pflanzen zu erklären where a detail previously absent from his natural writings appeared there for the first time, namely a French motto opening a part containing these additional materials: Voir venir les choses est le meilleur moyen de les expliquer. This only one sentence, maintained in the aphoristic form, whose author was, a little known at that time, French botanist and illustrator, Pierre-Jean-François Turpin (1775–1840), explains in the most concise way possible the very essence of the genetic method. This said method, widely practiced by Goethe in the natural studies from the early age, constituted an important component of his methodological set of instruments and gave a special expression to his way of understanding the world.

The article analyses the German translation of Turpin's aphorism, as made by Goethe, in which a certain teleological nuance was noticed, not existing in the original French version; as such, it remains in an apparent contradiction with the general and antiteleological scientific attitude of Goethe. The mentioned aphorism was compared in terms of accuracy to several translations into European languages. Furthermore, the question of Turpin's aphorism being allegedly assigned to Aristotle was also taken into consideration.

In the article, the proper genetic method based on textual evidences, drawn from Goethe's scientific works, was reconstructed and its extensive and varied applications familiar to the poet natural sciences. It was noted that the developed by Goethe genetic method (similarly as presenting it Turpin's aphorism) had its origins in the same morphology, was used to solve specific epistemological problems of biology at that time, and was not the product of – contrary to what many historians of biology claim – influential in those days German Naturphilosophie.

In the article, above all, however, a lot of attention was paid to the position which the genetic method occupied in morphology, interpreted by Goethe in a physiological and typological way. Particularly great importance was paid to it in the developed by Goethe theory of morphological type associated with a comparative method and introducing there the principle of continuity, to which he assigned a special theoretical and philosophical importance. Finally, the relations of the genetic method with contemporary typological morphology and the used here concept of homology were presented.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jan Szumski
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie
Instytut Historii Nauki PAN
Warszawa

INSTYTUCJONALNE PODPORZĄDKOWANIE POLSKICH NAUK HISTORYCZNYCH ZWIĄZKOWI RADZIECKIEMU 1944–POŁOWA LAT 60.

Prezentowany artykuł ma na celu analizę struktur zależności Polski od ZSRR w zakresie nauk historycznych oraz mechanizmów, za pomocą których Moskwa narzucała Warszawie swoją wizję dziejów. Ramy chronologiczne niniejszego artykułu obejmują okres od końca 1944 roku, gdy kierownictwo ZSRR zaczęło przebudowę i rozszerzenie struktur kontroli nad nowymi krajami, które weszły do sowieckiej orbity wpływów, do pierwszej połowy lat 60. Ta ostatnia cezura nie jest uwarunkowana bynajmniej względami natury metodologicznej. W archiwach rosyjskich ostatnio odtajnione i udostępniane badaczom dokumenty datowane są najpóźniej na połowę lat 60. W ostatnich latach sukcesywnie odtajnia się dokumenty z okresów późniejszych, jednak zazwyczaj dotyczy to określonych tematów badawczych, a nie całego okresu historycznego[1]. Kwestie relacji na poziomie nauka a państwo i w węższym zakresie nauka – historyczna a państwo – znalazły odzwierciedlenie w zbiorach materiałów archiwalnych wydanych w Rosji. Sprawy związane z nauką polską znajdują w tych dokumentach bezpośrednie przełożenie[2].

http://rcin.org.pl

Należy zaznaczyć, że problem relacji ZSRR i Polski w okresie powojennym cieszył się dużym zainteresowaniem polskich i zagranicznych badaczy. Owe badania dotyczyły różnych aspektów złożonych powojennych stosunków sowiecko-polskich, czy może trafniej byłoby powiedzieć, struktur i zakresu podległości wschodniemu sąsiadowi w różnych okresach. Kwestie polityki historycznej, którą ZSRR prowadził wobec swoich satelitów, znajdowały się jak gdyby na uboczu, gdyż priorytetem w badaniach były sprawy zależności *stricte* politycznej i gospodarczej. Badania po stronie polskiej, nawet bardzo zaawansowane, miały jedną wyraźną wadę – w bardzo małym stopniu uwzględniały posowiecką i popartyjną bazę źródłową, bazując przeważnie na materiałach dostępnych w Polsce. Jeśli polityka naukowa w Polsce powojennej doczekała się kilku prac[3], to kwestie relacji i zależności w zakresie nauk historycznych ze wschodnim sąsiadem nadal pozostają tematem mało zbadanym[4]. Kilka wspólnych projektów rosyjsko-polskich, których owocem były publikacje źródeł z archiwów rosyjskich dotyczących szerokiego wachlarza „spraw polskich", nie mogą w żadnym stopniu zapełnić ogromnej luki[5]. Okres po 1953 roku, jego baza źródłowa, jest obszarem bodajże najbardziej niezagospodarowanym przez polskich badaczy. Pewnym krokiem w tym kierunku jest wspólny rosyjsko-polski projekt wydania źródeł do historii stosunków polsko-sowieckich w 50. i 60. latach[6].

Przechodząc bezpośrednio do przedmiotu badań, trzeba zaznaczyć, że cały system kontroli nad nauką w ZSRR oraz w krajach tzw. „demokracji ludowej" składał się z kilku rozbudowanych filarów, gdzie każdy pełnił swoją rolę. Na szczycie piramidy władzy i partyjnej hierarchii znajdował się Komitet Centralny KPZR, który łączył w sobie przede wszystkim funkcje organu zarządzającego życiem państwa, a w drugiej kolejności sprawy partyjnej ideologii i propagandy.

Pojęcie „Komitet Centralny" jest terminem bardzo szerokim i wieloznacznym. Bardzo często mówiąc o KC, używamy tej kategorii jako pewnego skrótu myślowego, pojęcia abstrakcyjnego, gdyż rozumiemy przez to Biuro Polityczne, Sekretariat, liczne wydziały i sekcje. Mechanizm funkcjonowania tej olbrzymiej „maszyny", rola poszczególnych „śrubek" w procesie decyzyjnym odkrywa się dopiero po głębokiej i wszechstronnej analizie względnie otwartych rosyjskich archiwów, które gromadzą dokumentację komunistycznej partii. Wszystkie elementy tego organizmu miały pewien wpływ na wypracowanie i podjęcie decyzji. Prześledzenie drogi, którą pokonywały poszczególne dokumenty na licznych poziomach ośrodka decyzyjnego władzy w ZSRR, którą uosabiał Komitet Centralny, pozwala w dużej mierze ustalić rolę poszczególnych dygnitarzy partyjnych, a także ich motywację w procesie decyzyjnym. W ten sposób demitologizuje się i bardziej precyzuje się „sakralny" aspekt podjęcia decyzji, a jednocześnie uchyla się rąbka tajemnicy, dotyczącej funkcjonowania systemu władzy w Związku Sowieckim[7].

http://rcin.org.pl

Nad naukami humanistycznymi, zarówno w ZSRR jak i w krajach „demokracji ludowej", czuwało pilne oko KC KPZR. Tworzenie podstawowych schematów interpretacyjnych, „prawomyślnych" wizji problemów i wydarzeń, namaszczanie na „postępowych" czy też piętnowanie „reakcyjnych" postaci w dziejach tak czy inaczej odbywało się w gabinetach poszczególnych wydziałów KC KPZR. Najważniejsze decyzje podejmowano w wąskich gremiach partyjnych, w różnych okresach panowania poszczególnych sekretarzy zmieniał się ich zakres kompetencji, funkcja. W okresie od maja 1941 roku, kiedy Józef Stalin objął funkcję Prezesa Rady Ministrów, do końca jego panowania Politbiuro faktycznie przestało spełniać rolę czynnego organu zarządzania. W czasie trwania wojny sowiecko-niemieckiej rolę centralnego organu spełniał Państwowy Komitet Obrony (*Государственный комитет обороны*).

Nowa sytuacja geopolityczna po zakończeniu II wojny światowej, rozszerzenie strefy wpływów o kraje Europy Środkowej i Wschodniej zmuszała do wypracowania efektywnych mechanizmów kontroli nad różnymi obszarami życia w wyzwolonych/podbitych krajach. Do pracy aktywnie włączyły się sowieckie struktury wojskowe, gospodarcze, dyplomatyczne, ideologiczne, służby wywiadowcze i represyjne ZSRR. W tej całej gamie wielostronnej działalności rozmaitych agend koordynowanych i kierowanych przez sowieckie kierownictwo, szczególną rolę odrywał specjalistyczny dział KC WKP(b), który zastąpił Komintern.

W lipcu 1944 roku na podstawie struktury organizacyjnej Kominternu utworzono Wydział Informacji Międzynarodowej (*Отдел международной информации – ОМИ*) z powiązanymi instytucjami o charakterze naukowo-analitycznym i organizacyjno-konspiracyjnym (NII-100, NII-205) na czele z Gieorgiejem Dymitrowem[8]. Nazwa Wydziału w ciągu kilku lat jego istnienia ulegała kilkakrotnym zmianom, w roku 1949 przekształcono go na Komisję Polityki Zagranicznej KC WKP(b) (*Внешнеполитическая комиссия*). Na podstawie zasady terytorialnej i charakteru ustroju państwowo-politycznego określono podział na 17 poddziałów, do których włączono najważniejsze kraje świata. Polska razem z Czechosłowacją znalazła się w jednym pododdziale[9].

W roku 1946 dokonał się także wyraźny podział w działalności Rady Ministrów ZSRR i Biura Politycznego KC WKP(b). Jako przewodniczący rządu Stalin zachował dla siebie prawo kierowania Specjalnym Komitetem (*Специальный (Особый) комитет*)[10], w Politbiurze zaś pod jego kierownictwem decydowano o sprawach związanych z MSZ, Ministerstwem Handlu Zagranicznego, Ministerstwem Bezpieczeństwa Państwowego. W Radzie Ministrów ZSRR, a przede wszystkim w Pierwszym Zarządzie Głównym (*Первое главное управление*) na czele z Ławrentijem Berią, zajmowano się pracami nad konstruowaniem nowoczesnej techniki. Politbiuro zachowało dla siebie sprawy kierownictwa w Akademii Nauk ZSRR oraz kontakty międzynarodowe[11].

http://rcin.org.pl

Członkowie Biura Politycznego KC WKP(b) oprócz stanowisk w aparacie partyjnym piastowali również ważne funkcje naukowe w rządzie. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR (1923–1946), Rada Ministrów ZSRR (1946–1991) oprócz funkcji ustawodawczych sprawowała kontrolę nie tylko nad gospodarką, ale również nad nauką. Od 1931 do 1957 roku prezesem (w pewnych okresach zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów) był Wiaczesław Mołotow. Do sekretariatu prezesa wpływały pisma dotyczące m.in. spraw związanych z funkcjonowaniem AN ZSRR, sprawy personalne uczonych, skargi, itd.

Pod koniec lat 40. priorytety przesuwano od partii w kierunku państwa jako siły decydującej. Rosyjscy badacze okresu sowieckiego, Aleksander Daniłow i Aleksander Pyżikow, na podstawie analizy powojennych periodyków naukowych doszli do wniosku, że na ich łamach coraz rzadziej wzmiankowano „kierowniczą i kierującą rolę partii". Zmodyfikowana stalinowska wizja władzy polegała na tym, iż państwo z rządem i ze Stalinem na czele skupiało w swoich rękach realne mechanizmy zarządzania i wysuwało się na czołowe pozycje w hierarchii władzy[12]. Jako jeden z dowodów na rzecz zwiększenia wagi funkcji państwowych można podać fakt, że rozmaite dokumenty składane na ręce Stalina pod koniec lat 40. były kierowane do „Prezesa Rady Ministrów", podkreślając niejako wzrastający autorytet instytucji państwowych[13]. Niemniej jednak większość kluczowych decyzji podejmowano na szczeblu partyjnym w wąskich gremiach.

Pod koniec lat 40. po kolejnej znaczącej reorganizacji aparatu KC WKP(b) powołano Wydział Propagandy i Agitacji, gdzie znalazła się m.in. Sekcja Nauki na czele z synem sekretarza KC Andreja Żdanowa, Jurijem. Już pod koniec 1950 roku na mocy kolejnego postanowienia Biura Politycznego wydział został rozparcelowany na 4 samodzielne jednostki, w tym Wydział Nauki i Szkolnictwa Wyższego (*Отдел науки и высших учебных заведений*). Sekretariat KC zatwierdził strukturę Wydziału, do którego weszła Sekcja Nauk Społecznych oraz Sekcja Nauk Przyrodniczych. Kolejna reorganizacja dokonana na mocy postanowienia Politbiura z 3 lipca 1952 roku podzieliła go na trzy samodzielne Wydziały: Nauk Przyrodniczych i Technicznych i [powiązanych] Szkół Wyższych, Nauk Filozoficznych i Prawnych i [powiązanych] Szkół Wyższych, Nauk Ekonomicznych i Historycznych i [powiązanych] Szkół Wyższych[14].

Ingerencja partyjnych władz w sprawy nauki sięgnęła szczytu pod koniec lat 40. Zgodnie z Uchwałą Politbiura z dnia 11 marca 1949 roku powołano Naukowy Sekretariat Prezydium Akademii Nauk. Zwiększono do 5 liczbę członków Sekretariatu, włączając do niego pracownika aparatu KC WKP(b), Jurija Żdanowa[15]. W ten sposób partia zwiększyła swoje wpływy, odsuwając od kierownictwa naukowców.

Na podstawie dokumentów Politbiura, Wydziału Propagandy KC WKP(b) można wysunąć wniosek, że główna uwaga Politbiura na „froncie naukowym"

http://rcin.org.pl

koncentrowała się na kontrolowaniu międzynarodowych kontaktów naukowych. Na mocy poszczególnych decyzji Politbiura do Polski kierowano delegacje sowieckich historyków na VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu (19–22 IX 1948 r.)[16], I Kongres Nauki Polskiej (29 VI–2 VII 1951)[17], Pierwszą Konferencję Metodologiczną Historyków Polskich w Otwocku (28 XII 1951–12 I 1952)[18], udzielano szczegółowych wytycznych w sprawie tematyki wystąpień i sposobu kontaktowania się z obcokrajowcami.

Politbiuro sankcjonowało także zakaz wydawania periodyków w językach obcych, zredukowało do minimum wyjazdy na konferencje za granicę. Uczonym ze Związku Sowieckiego zakazywano dzielić się jakąkolwiek informacją na temat badań naukowych, chyba że te badania były już opisane w oficjalnej prasie. Co dziwne, kontrakty ograniczano również z uczonymi z krajów tzw. „demokracji ludowej". Dyskusje naukowe przeprowadzane w ZSRR (dyskusja filozoficzna, omawianie prac Stalina w kwestii językoznawstwa, itd.) były inicjowane przez władzę i miały wyraźne polityczny kontekst oraz nie odzwierciedlały poziomu badań naukowych.

Śmierć Józefa Stalina spowodowała kolejną reorganizacją aparatu KC KPZR. Już 19 marca 1953 roku Komisja Polityki Zagranicznej została przekształcona na Wydział ds. Kontaktów z Zagranicznymi Partiami Komunistycznymi[19] (*Отдел по связям с иностранными коммунистическими партиями)*. Poddziały zreorganizowano (zredukowano z 22 do 6) w sekcje, gdzie poszczególne kraje zespolono na podstawie zasady politycznej lojalności wobec ZSRR. Nowa jednostka, gdzie wraz z Czechosłowacją znalazła się Polska, otrzymała nazwę Sekcji Europejskich Krajów Demokracji Ludowej (*Сектор европейских стран народной демократии*). Bułgarię, Rumunię, Węgry i Albanię połączono w odrębną sekcję. Sekcja polsko-czechosłowacka liczyła 5 osób: kierownika, dwóch referentów, m.in. Jana Dzierżyńskiego oraz dwóch tłumaczy[20]. Co ciekawe, Jugosławia do 1 października 1955, czyli do chwili „odmrożenia" stosunków z ZSRR, znajdowała się w jednym sektorze z Francją, Włochami i innymi krajami kapitalistycznymi[21].

Reorganizowano również wydziały, w gestii których leżały bezpośrednio kwestie nauki. 25 marca 1953 r. Wydział Nauki i Szkół Wyższych, poszczególne pododdziały oraz samodzielnie funkcjonujący Wydział Literatury Pięknej i Sztuki (*Отдел художественной литературы и искусства*) połączono w jeden Wydział Nauki i Kultury (*Отдел науки и культуры*). Ten kalejdoskop zmian trwał do 1965 roku, gdy do struktury KC powrócił Wydział Nauki i Szkół Wyższych (*Отдел науки и высших учебных заведений*), który przetrwał nieomal do końca istnienia KPZR.

Pierwsze oznaki „odwilży", częściowe uchylenie „żelaznej kurtyny" przyczyniły się do poszerzenia kontaktów ze światem w zakresie kultury, nauki, sportu, itd. Partia komunistyczna nie mogła pozostać obojętna wobec nowych

http://rcin.org.pl

prądów w życiu naukowym i kulturalnym. W 1955 roku powzięto decyzję o utworzeniu w składzie wydziału nowej, jedenastej Sekcji ds. Kulturalnych i Naukowych Kontaktów z Zagranicą (*Сектор по культурным и научным контактам с заграницей*). Jednym z podstawowych zadań nowo powołanej sekcji było gromadzenie szerokiego spektrum informacji naukowej o procesach zachodzących w gospodarce, polityce i społeczeństwie na zewnątrz obozu komunistycznego. W związku z tym charakterystyczne są zmiany dokonane w charakterze działalności sowieckiej Akademii Nauk w połowie lat 50., która coraz bardziej nastawiona była na zaspokojenie potrzeb partii w zakresie opracowania naukowej informacji uzyskiwanej z zagranicy. Przewagę oddawano naukom ścisłym, analizie gospodarki USA oraz krajów Zachodniej Europy. 22 marca 1956 roku na mocy decyzji Sekretariatu KC KPZR powołano Instytut Światowej Gospodarki oraz Stosunków Międzynarodowych AN ZSRR. Partyjne wytyczne obligowały władze Akademii do delegowania uczonych na wyjazdy naukowe za granicę w celu „głębszego zbadania gospodarki i polityki tych krajów"[22].

Podobne procesy można było zaobserwować w satelickich krajach Europy Wschodniej, w szczególności w Polsce. Patryk Pleskot opisując polskie postalinowskie kontakty naukowe na płaszczyźnie wymiany naukowej, stwierdza, iż dotyczyły one przeważnie nauk ścisłych (mimo kilku „humanistycznych" przykładów z Francją). W grudniu 1954 w Warszawie bawiła czternastoosobowa delegacja francuskich ekonomistów, zaproszona przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne; kilka miesięcy później do Francji wyjechali na wykłady matematycy i onkolodzy, nad Wisłę zaś przybyła grupa ośmiu inżynierów[23].

W epoce Chruszczowa rolę Politbiura przejęło Prezydium KC KPZR. I jeśli w latach poprzednich większość decyzji leżała w wyłącznej gestii Józefa Stalina, to okres chruszczowowski, a w szczególności lata 1953–1957, były czasem aktywnych dyskusji w gronie sowieckiego kierownictwa wyższego szczebla. Zwycięstwo Nikity Chruszczowa odniesione w wewnątrzpartyjnej walce z grupą Mołotowa-Malenkowa-Kaganowicza, usunięcie przeciwników politycznych z Prezydium KC KPZR w roku 1957, wpłynęło na pewną stabilizację w wyższym sowieckim kierownictwie. Antykomunistyczne i narodowo-wyzwoleńcze ruchy w krajach obozu „demokracji ludowej" (przede wszystkim w Polsce i na Węgrzech) zmuszały partyjne kierownictwo ZSRR do wypracowania bardziej wyrafinowanych i skutecznych metod sprawowania kontroli nad nimi. W tym celu w 1957 roku w miejsce zlikwidowanego Wydziału ds. Kontaktów z Zagranicznymi Partiami Komunistycznymi powołano dwa nowe: Wydział ds. Kontaktów z Partiami Komunistycznymi i Robotniczymi Krajów Socjalistycznych (*Отдел по контактам с коммунистическими и рабочими партиями социалистических стран*) oraz Wydział Międzynarodowy (*Международный отдел*), do którego włączono resztę państw[24].

http://rcin.org.pl

Specyfika pracy powyższego (zajmującego się obozem „demokracji ludowej") Wydziału polegała przede wszystkim na tym, że wpływała tam dokumentacja różnych urzędów: notatki informacyjne i sprawozdania sowieckich placówek dyplomatycznych, instytucji naukowych, raporty MSW, KGB, Ministerstwa Obrony oraz inne materiały sprawozdawcze. W łonie Wydziału powstawały opracowane przez zespoły ekspertów analizy zjawisk lub też dyrektywne rekomendacje co do sposobów rozwiązywania poszczególnych problemów. W pewnym sensie Wydział stanowił odrębny od innych sowieckich służb specjalnych samodzielny ośrodek analityczny, który korzystał m.in. z materiałów opracowywanych przez wspomniany już Instytut Światowej Gospodarki oraz Stosunków Międzynarodowych AN ZSRR[25]. Jak wykazała kwerenda zasobów archiwalnych tej jednostki, kwestia polska, w tym polityka w zakresie nauk humanistycznych, zajmowała bynajmniej nie ostatnie miejsce w pracy wspomnianego wydziału. Właśnie tutaj podejmowano decyzje o składzie poszczególnych komisji redakcyjnych prac historycznych powstających w Polsce, m.in. trzytomowej „Historii Polski", kształcie i zawartości edycji źródłowych (edycje źródłowe do historii Powstania Styczniowego, historii stosunków polsko-radzieckich), itd.[26]

Okres tzw. „odwilży" w ZSRR, sprzeczna i niekonsekwentna polityka nowego sowieckiego leadera, Nikity Chruszczowa, doprowadziła do pewnego poluzowania systemowych śrubek ideologicznych, pojawienia się nadziei na zmianę w zachowaniu ponadcenzuralnej przestrzeni dla twórczych elit. Jednak partia energicznie zabrała się za odbudowę nieco nadszarpniętych w latach 1956–1958 ideologicznych pozycji. Powołanie w 1958 roku na mocy decyzji Prezydium KC KPZR Komisji Ideologicznej (*Комиссия по вопросам идеологии и культуры и международных партийных связей*) na czele z Michaiłem Susłowem było reakcją partii na nową sytuację i próbą przywrócenia *quasi*-stalinowskich metod kontroli nie tylko w ZSRR, ale także i może przede wszystkim w krajach satelickich. Decyzje podejmowane przez Komisję w poszczególnych sprawach (oprócz Susłowa wchodzili do niej Piotr Pospiełow, Nuritdin Muchitdinow, Jekaterina Furcewa oraz formalnie wszyscy członkowie i kandydaci na członków Prezydium KC) miały rangę „postanowień KC"[27]. Takie decyzje dotyczyły również Polski i nauki historycznej, żeby tylko wspomnieć sprawy związane z przekazaniem stronie polskiej dokumentów archiwalnych, których wykaz zatwierdzała Komisja[28]. Na mocy decyzji Prezydium KC KPZR w listopadzie 1962 r. powołano kolejną Ideologiczną Komisję (*Идеологическая комиссия*), która funkcjonowała do maja 1966 roku. Własciwie, komisja została zreorganizowana, obniżono jej rangę, wyłączono z zakresu kompetencji sprawy międzynarodowe, dodając oświatę[29]. W Polsce taka komisja powstała na jesieni 1963 roku.

http://rcin.org.pl

Większość decyzji w zakresie nauki podejmował Sekretariat KC KPZR po rozpatrzeniu wniosków z poszczególnych wydziałów. Szereg decyzji rozpatrywano na poziomie Politbiura (Prezydium) KC KPZR, w szczególności mające charakter wybitnie polityczny. Należy zaznaczyć, że po śmierci Stalina funkcje Sekretariatu zostały znacząco poszerzone, m.in. oprócz spraw bieżących, przygotowania i opracowania poszczególnych problemów organ ten mógł podejmować samodzielne decyzje, na przykład o powołaniu nowych instytutów w strukturze AN ZSRR[30].

Drugim filarem w złożonej piramidzie kontroli nad naukami historycznymi w Polsce był filar, który umownie można określić jako naukowy. Na tym poziomie znajdowały się naukowe instytucje skupione w strukturze Akademii Nauk ZSRR i, w minimalnym stopniu, w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego. Szczególne miejsce zajmował Instytut Słowianoznawstwa AN ZSRR, który został powołany w styczniu 1947 roku na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP(b). Zanim jednak doszło do powstania instytucji, która miała w sposób naukowy i dostosowany do ówczesnych potrzeb ideowo-propagandowych zajmować się historią Polski i innych narodów słowiańskich, badania nad dziejami Polski w ZSRR przeżyły kilka dramatycznych okresów.

Priorytet idei internacjonalizmu, popularnej w pierwszych latach porewolucyjnych, represje na początku lat trzydziestych wobec starej inteligencji, spowodowały upadek słowianoznawstwa w ZSRR. Ożywienie badań nad tą problematyką pojawiło się dopiero pod koniec lat trzydziestych, a dokładnie w 1939 roku w związku ze zmianą sytuacji międzynarodowej. Rozpoczął również bardzo istotny zwrot w nauce historycznej ZSRR. Powoli ożyły badania nad historią Słowian, w kontekście której rozpatrywano historię Polski. Odrodzenie słowianoznawstwa odbyło się pod hasłem „likwidacji skutków szkód dokonanych przez szkołę Michaiła Pokrowskiego". W kwietniu 1939 roku w ramach Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR powołano nową Sekcję Słowianoznawstwa[31].

Pracami nad opracowaniem marksistowskiej wizji dziejów Polski zajął się rosyjski uczony, Władimir Piczeta, represjonowany na początku lat 30. i ułaskawiony z woli Stalina. W 1939 roku powołano także katedrę Zachodnich i Południowych Słowian´ na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym. Kierownikiem Sekcji Słowianoznawstwa został wspomniany Władimir Piczeta, zaś dyrektorem Instytutu Historii AN ZSRR – Borys Griekow, obaj historycy starej daty, wychowankowie przedrewolucyjnej rosyjskiej szkoły historycznej. Warto podkreślić, że w walce o stanowiska kierownicze przegrała frakcja partyjna na czele z Jemeljanem Jarosławskim (wł. Miniej Gubelman). Wiązało się to z zachodzącymi zmianami w polityce historycznej wewnątrz ZSRR – powrotu do gloryfikacji imperialnej polityki Rosji w oparciu o nieco zmodyfikowane hasła[32].

http://rcin.org.pl

Do realizacji daleko sięgających celów w polityce zagranicznej Związku Sowieckiego, zapewnienia ideologicznych priorytetów opartych o naukowe podłoże, które wykrystalizowały się w czasie wojny sowiecko-niemieckiej w formie idei Słowiańszczyzny, potrzebne były naukowe autorytety jak Piczeta czy Griekow. Władimir Piczeta, który był bodajże jednym z najbardziej doświadczonych ówczesnych rosyjskich badaczy historii Polski, zgromadził wokół siebie ludzi, którzy w przyszłości będą stanowili trzon badaczy zajmujących się stworzeniem nowej marksistowskiej „Истории Польши" w ZSRR i, po części, „Historii Polski" w PRL-u. Na seminarium prowadzone przez uczonego w latach 1943–1944 uczęszczało kilka osób, które odegrają znaczną rolę w „przebudowie" polskiej nauki historycznej. Wśród nich były m.in. Żanna Kormanowa i Celina Bobińska[33].

Instytut Słowianoznawstwa obok Instytutu Historii AN ZSRR był swoistym laboratorium, gdzie w porozumieniu i ścisłej współpracy z poszczególnymi instytucjami i KC WKP(b)/KPZR, wypracowywano sowiecką wizję historii Polski. Pracownicy Instytutu często wypełniali funkcje eksperckie i analityczne na potrzeby Wydziału Nauki KC KPZR w rozmaitych sprawach dotyczących „państw słowiańskich". Zresztą, akademik Piotr Tretjakow, piastujący stanowisko dyrektora Instytutu Słowianoznawstwa od 1951 roku, w dokumentacji partyjnej często był określany jako „konsultant KC WKP(b)".Większość wspólnych projektów naukowych polsko-sowieckich w zakresie historii odbywała się właśnie pod patronatem Instytutu – napisanie kilkutomowej „Historii Polski", kilka edycji źródłowych, m.in. dokumenty do historii stosunków sowiecko-polskich oraz dokumenty do historii Powstania Styczniowego. Instytut Słowianoznawstwa sprawował również pieczę nad naukowcami polskimi odwiedzającymi ZSRR w ramach wymiany naukowej. W strukturze Akademii Nauk ZSRR istniały również: Wydział Zagraniczny (*Иностранный отдел*), Wydział Historii (*Отделение истории*), które spełniały rolę odpowiednich „trybików" w złożonym systemie instytucjonalnej współpracy naukowej. Miejscem, gdzie wykuwano poszczególne koncepcje i schematy dziejów Polski i kształtowano „socjalistyczną świadomość historyczną" w obozie państw „demokracji ludowej", był jednak Instytut Słowianoznawstwa AN ZSRR.

Nadmienić warto, iż w przypadku historii najnowszej, a w szczególności historii ZSRR oraz międzynarodowego ruchu komunistycznego, i w tym kontekście, historii Polski i relacji polsko-sowieckich, kluczowe miejsce należało się Wydziałowi Nauki KC KPZR, który formułował najważniejsze wytyczne dla historyków, ośrodków naukowo-badawczych oraz wydawnictw. Takich ocen dokonywano przy pomocy pracowników Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina, których analizy i wnioski, dotyczące szczególnie ważnych okresów i problemów historycznych będących swoistym dekalogiem sowieckiej nauki historycznej, przekazywano do realizacji. Do oceny najbardziej newralgicznych okresów

http://rcin.org.pl

i drażliwych spraw (stosunki polsko-rosyjskie/sowieckie, wojna polsko-bolszewicka, okres międzywojenny, pakt Ribbentrop-Mołotow, itd.) oprócz przedstawicieli Instytutu Słowianoznawstwa i IMEL-u wykorzystywano również opinie i ekspertyzy Głównego Zarządu Archiwalnego MSW ZSRR, Zarządu Historyczno-Dyplomatycznego MSZ ZSRR i in. Instytucji[34].

Po stronie polskiej kluczową rolę odgrywał Zakład Historii Partii przy KC PZPR, który pełnił funkcję „głównego cenzora" w zakresie historii ruchu robotniczego i Polski Ludowej[35]. Jak opisuje jego działalność Marian Orzechowski, w czasie spotkań z udziałem historyków z całej Polski mających charakter ideologiczny i metodologiczny i organizowanych przez Zakład, informowano, o czym i jak należy pisać, jaką problematykę preferuje kierownictwo partii i jak ją podejmować. Zakład inspirował także krytykę historyków głoszących „niesłuszne poglądy"[36].

Wieloletni kierownik Zakładu, Tadeusz Daniszewski, w trakcie licznych wyjazdów i pobytów w Moskwie konsultował z sowiecką stroną koncepcje i ujmowanie poszczególnych okresów dziejowych, które miały odpowiadać ideologicznym i politycznym interesom „realnego socjalizmu". Właśnie Tadeusz Daniszewski, poczynając od końca lat 40., „reprezentował" w Moskwie polską naukę historyczną, nie mając na to, zresztą, żadnego mandatu i akceptacji środowisk naukowych. Sprawiedliwość nakazuje powiedzieć, iż Daniszewski nie zawsze i nie w całości ulegał presji strony sowieckiej, broniąc niejako polskiej racji narodowej. Świadczą o tym materiały (stenogramy rozmów) o przebiegu spotkań sowieckich i polskich historyków w latach 50. w Instytucie Słowianoznawstwa w Moskwie. Należy uwzględniać jednak okoliczność, że Daniszewski w 1956 r. działał już wyraźnie pod wpływem bieżącej sytuacji w Polsce i prawdopodobnie musiał też mieć odpowiednie instrukcje władz partii. Był wówczas pod dużym ciśnieniem krytyki ze strony partyjnego środowiska naukowego.

Przy publikacji dokumentów źródłowych do historii stosunków radziecko-polskich na mocy rozporządzeń wewnętrznych KC KPZR zmieniono nie tylko treść tomów, ale także skład redakcyjny i tytuł edycji. W przypadku edycji dokumentów źródłowych, które w czymkolwiek nie pokrywały się z oficjalną wykładnią, w przypisach zamieszczano komentarz, który prezentował obowiązujący punkt widzenia. Dla lepszego zobrazowania przytoczę sprawę z wycofaniem pierwszego tomu wspomnianej już powyżej polskiej edycji źródłowej stosunków polsko-radzieckich, której nakład został wycofany na polecenie KC KPZR. W zmienionej wersji na wniosek Moskwy dokumenty do wojny polsko-bolszewickiej, a w szczególności poświęcone antybolszewickim nastrojom mieszkańców Wilna, należało opatrzyć obszernymi komentarzami w przypisach, które miały prezentować sowiecki punkt widzenia i wyjaśniać, jak trzeba je odczytywać i rozumieć[37]. Do codziennej praktyki należało również otwarte fałszowanie tekstów źródłowych[38].

http://rcin.org.pl

Byłoby jednak uproszczeniem oceniać rolę Instytutu Słowianoznawstwa, a zwłaszcza poszczególnych jego pracowników, w kategoriach jednoznacznych. Po śmierci Władimira Piczety w 1947 roku, po usunięciu ze stanowiska dyrektora Borysa Griekowa w 1951 – wychowanków przedrewolucyjnej rosyjskiej szkoły historycznej – po oskarżeniach o „poważne błędy o charakterze burżuazyjno-obiektywistycznym" postawionych prawie połowie pracowników, wydawało się, że Instytut Słowianoznawstwa czeka los jego poprzednika, rozwiązanego w latach 30. w Leningradzie. Większość naukowców posądzonych o „burżuazyjny obiektywizm" była uczniami Piczety, specjalistami od historii Polski, Czech i Jugosławii. Griekowowi zaś zarzucono „zaśmiecenie instytutu przez osoby politycznie niewzbudzające zaufania, niechęć prowadzenia sowieckich historyków w celu przebudowy pracy naukowej"[39]. W nauce historycznej ZSRR uczonego i badacza powoli zastępuje administrator i intrygant, historyk z „awansu". Zarządzanie nauką historyczną, zwłaszcza pod koniec lat 40., odbywało się za pomocą zakazów i nakazów, dyskredytacji poszczególnych uczonych i całych kierunków, w atmosferze strachu i niepewności. Do tegoż nad nauką, w tym naukami historycznymi, czuwało pilne oko partii w postaci Wydziału Nauki, który dbał o „partyjność" i „prawomyślny" charakter prac i szerzej – kierunków badań.

Do wspomnianego powyżej filaru naukowego w systemie międzypaństwowych polsko-sowieckich kontaktów naukowych należy także zaliczyć Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego (*Министерство высшего образования*) ZSRR, które zostało powołane na mocy decyzji Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z dnia 10 kwietnia 1946 roku w wyniku reorganizacji Wszechzwiązkowego Komitetu ds Szkolnictwa Wyższego (*Комитет по делам высшей школы*)[40]. Na czele ministerstwa znajdowali się w różnych czasach Siergiej Kaftanow (1946–1951), Wsiewołod Stoletow (1951–1953), Wiaczesław Jelutin (1954–1959). W ramach struktury ministerstwa powołano Dział Zagraniczny (*Иностранный отдел*).

W marcu 1953 roku podczas reorganizacji ministerstw Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego weszło w skład Ministerstwa Kultury ZSRR na prawach Głównego Zarządu Szkolnictwa Wyższego. Po roku reaktywowano działalność Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, gdzie zgodnie z uchwałą Rady Ministrów ZSRR z dn. 5 listopada 1954 roku powołano Wydział ds. Kontaktów z Zagranicą (*Отдел внешних сношений*). Głównym zadaniem Wydziału była organizacja i realizacja przedsięwzięć ministerstwa w zakresie współpracy kulturalnej, gospodarczej i naukowo-technicznej z zagranicą, m. in wymianą studentów zagranicznych, organizacja wyjazdów delegacji naukowców za granicę. Analiza zespołu archiwalnego Wydziału wykazała, że w latach 1946–1955 z ramienia MSzW ZSRR nie realizowano prawie żadnych wyjazdów sowieckich uczonych za granicę, w tym również do krajów tzw. „demokracji ludowej". Wszystkie

http://rcin.org.pl

kwestie rozstrzygano w Sekcji Nauki w Wydziale Agitacji i Propagandy KC WKP(b), a później w Wydziale Nauki KC KPZR. Pierwsze materiały dotyczące poszerzenia kontaktów z zagranicą odnoszą się do roku 1955 (wyjazd prof. Trujewcewa z Leningradu do Polski)[41]. Nadmienić warto, że w drugiej połowie lat 50. zdecydowana większość wymiany naukowej z ramienia MSzW ZSRR dotyczyła nauk ścisłych, nauki humanistyczne były reprezentowane w minimalnym stopniu.

Istotną rolę w procesie kontroli kontaktów naukowych ZSRR z krajami Europy Środkowej i Wschodniej odrywały także tzw. organizacje społeczne o charakterze kulturalno-oświatowym (*общественные культурно-просветительные организации*), które zaliczam do trzeciego filaru w systemie kontroli nad naukami historycznymi w Polsce. Szczególna rola należała do Wszechzwiązkowego Towarzystwa na Rzecz Stosunków Kulturalnych z Zagranicą (*Всесоюзное общество культурных связей с заграницей*), dalej WOKS. Towarzystwo zostało powołane w 1925 roku, jego oficjalnym zadaniem była współpraca naukowa i kulturalna, popularyzacja ZSRR za granicą, organizowanie imprez kulturalnych, wystaw, itd. W rzeczywistości organizacja była ściśle związana z OGPU/NKWD/MGB/KGB i spełniała funkcje kontroli nad naukowymi i kulturalnymi kontaktami instytucjonalnymi i osobistymi z zagranicą, zbierania informacji o obcokrajowcach odwiedzających ZSRR oraz szerzenia propagandy komunistycznej za granicą.

Poczynając od pierwszej połowy 1945 roku, powołano placówki WOKS-u na czele z pełnomocnikami w wyzwolonych/podbitych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Polska razem z Albanią, Bułgarią, Węgrami, Grecją, Rumunią, Czechosłowacją i Jugosławią należała do Wydziału Krajów Europy Wschodniej (*Отдел стран восточной Европы*)[42]. W drugiej połowie lat 40. i do połowy lat 50. cała korespondencja prywatna i instytucjonalna pomiędzy poszczególnymi polskimi historykami i rosyjskimi uczonymi, polskimi a sowieckimi placówkami naukowymi odbywała się za pośrednictwem WOKS-u.

W 1958 roku WOKS został rozwiązany i w jego miejsce powołano Związek Sowieckich Towarzystw Przyjaźni i Współpracy Kulturalnej z Zagranicą (*Союз советских обществ дружбы и культурной связи с зарубежными странами – ССОД*). Związek powołano na mocy decyzji Sekretariatu KC KPZR na wniosek członka Prezydium, Michaiła Susłowa. W uzasadnieniu likwidacji WOKS-u podawano m.in. nieefektywność dotychczasowych form pracy, brak odpowiednich do funkcjonujących w krajach demokracji ludowej towarzystw „przyjaźni i współpracy"[43]. Dla przykładu Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) powstało już w 1944 roku, nie mając przez dłuższy czas odpowiednika po przeciwnej stronie. W Polsce zwracano uwagę na tę okoliczność, w szczególności po 1956 roku. Ambasador ZSRR w Warszawie, Piotr Abrasimow, skierował w listopadzie 1957 roku do sowieckiego MSZ pismo,

http://rcin.org.pl

które rozesłano do członków KC KPZR, gdzie stanowczo prosił o powołanie odpowiednika polskiego towarzystwa przyjaźni w ZSRR. W uzasadnieniu Abrasimow podawał, że funkcjonujące w Polsce TPPR „zdyskredytowało się w oczach Polaków jako organizacja mająca na celu zachwalać na wszelkie sposoby wszystko co sowieckie i retuszować ostre problemy w sowiecko-polskich stosunkach"[44]. Powołanie Towarzystwa Przyjaźni Sowiecko-Polskiej, umocniłoby, zdaniem sowieckiego ambasadora, nadszarpnięte pozycje TPPR w Polsce.

Jednak były też inne, bardziej istotne przyczyny reorganizacji WOKS-u. Jeszcze w listopadzie 1956 roku na ręce ówczesnego członka Prezydium KC KPZR i jednocześnie prezesa Rady Ministrów ZSRR, Nikołaja Bułganina, została złożona obszerna, bo licząca około 60 stron, notatka z uzasadnieniem konieczności instytucjonalnych zmian w zakresie „przyjaźni". Kolejna notatka, tym razem do Michaiła Susłowa, wpłynęła na początku 1957 r. Jej autor, niejaki pułkownik M. Mazur, podawał m.in. w uzasadnieniu, że wymaga tego „nowa sytuacja po wydarzeniach w Polsce i na Węgrzech oraz innych krajach". Do Komitetu Organizacyjnego należało „wprowadzić przedstawiciela KGB oraz innych instytucji, utrzymujących kontakty za granicą, którzy posiadają w tym zakresie praktyczne doświadczenie"[45]. W strukturze nowej organizacji powołano Towarzystwo Przyjaźni Sowiecko-Polskiej, Polska znalazła się w Oddziale Krajów Socjalistycznych Europy.

Kolejną „organizacją społeczną", która odpowiadała za kontakty ze stroną polską, w tym naukowe, był Komitet Słowiański. Przejęcie inicjatywy w wojnie z Niemcami przez Armię Czerwoną latem 1943 r., koncepcje Stalina i sowieckiego kierownictwa co do przyszłości Europy Wschodniej, przyczyniły się do powstania, czy też swoistej reaktywacji, dawnej idei panslawizmu i w tym nurcie – wspólnej walki Słowiańszczyzny z niemieckim najeźdźcą. Prace organizacyjne nad stworzeniem „nowego ruchu słowiańskiego" nadzorowało KC WKP(b), które potrzebowało naukowo uzasadnionego potwierdzenia jedności losów Słowian na przestrzeni dziejów, naukowych autorytetów, których prace stwierdzałyby zasadność historycznej misji Rosji i Związku Sowieckiego w dziele zjednoczenia wszystkich Słowian pod ich przywództwem. Czasopismo „Słowianie", wydawane przez Komitet, było również miejscem, gdzie publikowano artykuły o charakterze naukowym i popularno-naukowym na tematy, które zamawiał Kreml w zależności od doraźnych celów politycznych.

Apogeum tzw. „nowego ruchu słowiańskiego" można datować na rok 1946, gdy w Belgradzie odbył się Kongres Słowiański. Przede wszystkim chodziło o pozyskanie czołowych przedstawicieli nauki i kultury, lewicowej inteligencji państw, które niebawem całkowicie weszły w orbitę politycznych i ideologicznych interesów ZSRR. „Nowy ruch słowiański" należało skierować na „poprawne tory", czyli poddać go upaństwowieniu i całkowitej kontroli. W tym celu planowano organizację Ministerstwa Spraw Słowiańskich przy Radzie Ministrów

http://rcin.org.pl

każdego z krajów słowiańskich[46]. W sierpniu 1945 roku powołano Komitet Słowiański w Polsce, w czerwcu 1947 roku w Warszawie obradowało Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego. Opracowano ambitne programy i plany, zatwierdzono strukturę organizacji, gdzie znalazł się m.in. Wydział Naukowy[47].

O faworyzowaniu badań nad Słowianszczyzną przez najwyższe polskie czynniki państwowe i partyjne świadczyć może m.in. propozycja zmiany charakteru działalności Instytutu Pamięci Narodowej, powołanego w listopadzie 1944 r przez PKWN. Instytut gromadził materiały dotyczące głównie okresu okupacji niemieckiej. W styczniu 1946 roku pierwszy dyrektor tej instytucji, Jerzy Kornacki, wysunął koncepcję zmiany kierunków prac Instytutu. Kornacki stwierdził wówczas, że „prezydent KRN Bolesław Bierut, premier Edward Osóbka-Morawski i wice-premier Władysław Gomułka żądają opracowania w najbliższym czasie **specjalnego tematu z zagadnień Słowiańszczyzny**, tematu o ziemiach odzyskanych [...] tematu z historii reakcji w Polsce oraz tematu o antysemityzmie"[48]. Do chwili rozwiązania IPN-u w 1950 r. (od 1948 r. przekształcono go na Instytut Historii Najnowszej) badania prowadzone w tej placówce dotyczyły głównie najnowszych dziejów Polski ze szczególnym uwzględnieniem okresu okupacji hitlerowskiej.

Jednym z mocno akcentowanych wątków była kwestia pochodzenia Słowian i pewnej ciągłości dziejów ich wspólnoty, gdzie archeologia odgrywała szczególną rolę. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a w szczególności prof. archeologii Józef Kostrzewski, próbowali nawiązać w 1948 r. kontakt i wymianę z sowieckimi instytucjami naukowymi za pośrednictwem Komitetu Słowiańskiego w Polsce. Prof. Kostrzewski przygotował 5 paczek książek do przekazania prof. Grekowowi i Tretjakowowi, z którymi się zapoznał podczas Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu[49]. Sprawą zajął się Wydział Propagandy i Agitacji KC WKP(b), który ostatecznie zezwolił [sic!] przyjąć książki od Polaków, a także przesłać prof. Kostrzewskiemu spis instytucji naukowych ZSRR, które wydają książki z zakresu prehistorii i archeologii. Z kolei, rosyjscy profesorowie, Griekow i Tretjakow, będący niejako stroną zainteresowaną, zostali „poinformowani o decyzji KC WKP(b)"[50].

Konflikt pomiędzy Stalinem a Titem, który w efekcie doprowadził do zerwania wszelkich kontaktów i ostrej konfrontacji, pogrzebał również plany realizacji zamysłów Moskwy wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej z wykorzystaniem „nowego słowiańskiego ruchu". Na osobisty wniosek Stalina odroczono organizację ogólnosłowiańskiego kongresu badaczy-slawistów, który miał się odbyć latem 1948 roku w Moskwie[51]. Nowe plany realizowano już za pomocą innych środków politycznych, zaś narodowym komitetom słowiańskim zlecono inne zadania. Z jednego ze sprawozdań Komitetu Słowiańskiego ZSRR można dowiedzieć się, że od 1949 roku „polskim, czechosłowackim oraz bułgarskim towarzyszom polecono skoncentrować działalność swoich komitetów narodo-

http://rcin.org.pl

wych na kontaktach z postępowymi organizacjami słowiańskimi USA, Kanady, Ameryki Południowej, brytyjskich oraz francuskich dominiów"[52], innymi słowy, realizować nowe założenia sowieckiej polityki propagandowej w warunkach zimnej wojny.

W latach 50. znaczenie i udział Komitetu Słowiańskiego w kontaktach naukowych z Polską konsekwentnie maleje, gdyż sama idea „jedności Słowian" nieco traci na popularności. Właściwie mówiąc od 1950 roku koordynacja współpracy naukowej z Polską w zakresie nauk historycznych odbywała się poprzez Instytut Słowianoznawstwa AN ZSRR, redukując w ten sposób udział w niej WOKS-u, Komitetu Słowiańskiego oraz Sowinformbiura. To ostatnie również zasługuje na krótkie omówienie ze względu na charakter swojej działalności.

Sowieckie Biuro Informacyjne zostało powołane przy Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych latem 1941 roku po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Sofinformbiuro podlegało bezpośrednio KC WKP(b), jego szefem od 1942 roku został Siergiej Szczerbakow, sekretarz KC, kierownik Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b). Głównym kierunkiem działalności Biura było zestawienie informacji prasowych na potrzeby gazet i radia. W 1944 roku w strukturze Sowinformbiura powołano dodatkowe biuro, które miało się zająć propagandą na zagranicę, powołano pełnomocników w poszczególnych krajach, w tym w Polsce. Przedstawicielstwo Sowinformbiura stale dostarczało materiałów dla prasy polskiej, informacje historyczne zamawiano u znanych sowieckich historyków, by wspomnieć chociażby Jewgienija Tarlego. Artykuły na tematy historyczne miały udowadniać wiekowe braterstwo broni i wspólność losów Polski z ZSRR i promować historyczną rolę i misję Rosji wobec „świata słowiańskiego". Apogeum „informacyjnej ofensywy" datować można na koniec lat 40., wówczas nasiliły się ataki na froncie „ideologicznym", związane z wprowadzeniem stalinowskiego modelu ustrojowego w Polsce. Lata 50, a zwłaszcza ich drugą połowę, cechuje stopniowe zmniejszenie udziału, a następnie marginalizacja roli Sowinformbiura w kształtowaniu informacyjnej przestrzeni Polski.

Funkcje Komitetu Słowiańskiego oraz Sowinformbiura w zakresie „współpracy kulturalnej" przejął w 1957 roku Państwowy Komitet ds. Kulturalnych Kontaktów z Zagranicą (*Комитет по культурным связям с зарубежными странами при Совете Министров СССР*), który również uczestniczył w nadzorowaniu wymiany naukowej. Do Komitetu powołanego w 1957 roku i podporządkowanemu bezpośrednio Sekretariatowi KC KPZR włączono Główny Zarząd ds. Radiofonii (*Главное управление радиовещания*), Sofinformbiuro, Wydawnictwo Literatury w Językach Obcych (*Издательство литературы на иностранных языках*). Partia próbowała reformować w ten sposób propagandę na zachodnie kraje.

http://rcin.org.pl

Podsumowując niniejszy tekst, chciałbym zaznaczyć kilka spraw. Historycy, politolodzy, a w szczególności publicyści w swoim warsztacie pracy często używają pojęć „Moskwa", „Kreml" dla określenia sowieckiej czy rosyjskiej władzy. Tajemniczość tych bezosobowych kategorii przez dłuższy czas była nader przesadnie pielęgnowana przez tę władzę z jednej strony, z drugiej zaś – kultywowana w środowisku odbiorców, do którego Centrum kierowało swoje decyzje. Mimo że podjęcie najważniejszych decyzji należało do wąskiej grupy partyjnych dygnitarzy, władzę w różnych okresach jednak utożsamiano nie tylko z pierwszymi osobami w państwie – Józefem Stalinem, Nikitą Chruszczowem, Michaiłem Susłowem – ale także z licznymi zastępami partyjnych urzędników – kierowników poszczególnych wydziałów, sekcji, instruktorów i referentów[53]. Właśnie oni często rozstrzygali wiele drobniejszych spraw na poziomie nieoficjalnym, na telefon, w rozmowach prywatnych.

Owi „tajemniczy Rosjanie", przysłowiowe „trybiki" (*винтики*), by użyć określenia Józefa Wissarionowicza Stalina, zajmowali swoje miejsce i odgrywali istotną rolę w procesie decyzyjnym. Dla zrozumienia istoty i mechanizmów oddziaływania wielowymiarowego oblicza polityki historycznej komunistycznej partii, kształtowania świadomości historycznej „narodów ZSRR" i, szerzej, „narodów państw słowiańskich", fundamentalne znaczenie ma dalsza żmudna i ciężka praca badawcza w rosyjskich archiwach, które gromadzą kluczowe materiały do historii Polski, w szczególności XX wieku, i nie tylko. Z drugiej zaś strony, bez dokładnej wiedzy o ideologii komunistycznej odkrycia archiwalne mogą pozostać w dużej mierze niezrozumiałe.

Nie da się do końca zrozumieć fenomenu tworzenia historii w Związku Sowieckim na podstawie pojęć naukowych, prawidłowości lub analizy tekstów historycznych stworzonych w tamtych czasach. Nauka historyczna stanowiła jedno z narzędzi ideologii i polityki państwowej, gdzie każdy historyk winien był trzymać się partyjnej linii, częstokroć zmiennej i bardzo kapryśnej. Zmiany priorytetów czy też sposobu traktowania poszczególnych zagadnień, których dokonywano za pomocą dopasowywania faktów do poszczególnych koncepcji lub często w drodze otwartego fałszowania, nie były spowodowane wymogami natury teoretyczno-metodologicznej, lecz chwilową „korektą" obowiązującego kursu.

Przedstawiony w niniejszym artykule zarys instytucjonalnego podporządkowania nauk historycznych w Polsce ZSRR niewątpliwie nie jest obrazem całościowym i nie uwzględnia wielu wątków. Wartym szczególnej uwagi byłoby zbadanie roli, jaką pełniły sowieckie placówki dyplomatyczne w Polsce: ambasada w Moskwie, konsulaty w Krakowie, Gdańsku, Szczecinie i Poznaniu. Instytucje te były jednym z instrumentów czy też ogniw w systemie sprawowania kontroli nad gospodarczym, politycznym, społeczno-kulturalnym życiem w Polsce, miejscem, do którego wpływały najważniejsze informacje, dokąd

http://rcin.org.pl

ustawiali się w kolejce życzliwi informatorzy – działacze PPR/PZPR, artyści, pisarze, naukowcy – zabiegając o względy mocodawców. Z sowieckich placówek dyplomatycznych do IV Wydziału Europejskiego MSZ jak również do Politbiura docierały informacje analityczne, sprawozdania. Z kolei do ambasady ZSRR w Warszawie wpływały wytyczne Moskwy w kwestiach o bardzo szerokim zasięgu: od spraw personalnych, obsady stanowisk w organach władzy i partii, do rzeczy związanych z treścią poszczególnych prac historycznych.

W związku z ograniczoną bazą źródłową oraz niemożnością dotarcia do materiałów sowieckich służb specjalnych poza obszarem badań pozostaje inny bardzo interesujący, a zarazem wymagający szczególnej uwagi i ostrożności, trop badawczy. Jednak nie ma podstaw aby sądzić, że zmieniłoby to w sposób zasadniczy zaprezentowane wyniki i tezy dotyczace faktycznego centrum decyzyjnego w ZSRR, które bez wątpienia znajdowało się w KC WKP(b)/KPZR. Poszczególne wydziały Komitetu Centralnego, podporządkowane mu instytuty naukowo-badawcze oraz instytucje państwowe tworzyły złożony organizm kontroli komunistycznej partii nad naukami historycznymi w ZSRR oraz poza jego granicami.

Przypisy

[1] Por. *Чехословацкий кризис 1967–1969 гг. в документах ЦК КПСС: Статьи, исследования, документы*, Составители: Л.А. В е л и ч а н с к а я (ответственный составитель), Т.А. Д ж а л и л о в, М.Ф. К и ш к и н а - И в а н е н к о, М.Ю. П р о з у м е н щ и к о в, Moskwa 2010.

[2] *Академия Наук в решениях Политбюро ЦК РКП (б) – ВКП (б). 1922–1952*, председ. редкол. Ю.С. О с и п о в, составитель В.Д. Е с а к о в, Москва 2000; *Академия наук в решениях ЦК КПСС: Бюро Президиума, Президиум, Секретариат ЦК КПСС. 1952–1958 гг.* Отв. ред. Ф у р с е н к о А.А., председ. редкол. Ю.С. О с и п о в. Отв. сост., чл. редкол., предисл. А ф и а н и В.Ю. Moskwa 2010.

[3] Zob. P. H ü b n e r: *Polityka naukowa w Polsce 1944–1953: geneza systemu*, t. 1 i 2, Warszawa 1992; R. S t o b i e c k i: *Historiografia w PRL. Ani dobra, ani piękna...ale skomplikowana*, Warszawa 2007; T.P. R u t k o w s k i: *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007.

[4] Sprawy te poruszał Zbigniew R o m e k m.in. w pracy *Cenzura z nauka historyczna w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2010; t e n ż e: *Historycy radzieccy o historykach polskich. Uwagi o zjeździe wrocławskim (1948) i konferencji otwockiej (1951/52)*, [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 4, Warszawa 199, s. 177–203; t e n ż e, *Polsko-radzieckie dyskusje o „Istorii Polszi w trech tomach" w latach 1950–1959*, [w:] *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. W i e r z b i c k i, Warszawa 2004, s. 169–189.

http://rcin.org.pl

[5] Por. chociażby: *Polska 1949–1953 w dokumentach z archiwów rosyjskich, Dokumenty do dziejów PRL*, zeszyt 12, A. K o c h a ń s k i, G. M u r a s z k o, A. N o s k o w a, A. P a c z k o w s k i, K. P e r s a k, Warszawa 2000; Zob. także inne rosyjskie publikacje źródłowe: *Русский архив: Великая Отечественная.* Том 14 (3–1). *СССР и Польша*, Moskwa 1994;

Советский фактор в Восточной Европе. 1944—1953 гг. В 2-х тт. Документы. Т. 1. 1944—1948 гг. Отв. Ред. Т.В. В о л о к и т и н а, Moskwa 1999; Т. 2. 1949–1953 гг. Отв. Ред. Т.В.Волокитина, Moskwa 2002.

[6] W dniu 2 marca 2011 roku została zawarta umowa o współpracy pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej a Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Najnowszej (RGANI). Umowa przewiduje realizację projektu naukowo-badawczego, obejmującego prace w zakresie ujawniania dokumentów archiwalnych i przygotowanie na ich podstawie zbioru dokumentów pod tytułem roboczym „Stosunki radziecko-polskie w latach 50. i 60. XX wieku.

[7] Zob. *Идеологические комиссии ЦК КПСС. 1958–1964. Документы*, Moskwa 1998; *Аппарат ЦК КПСС и культура. 1953–1957. Документы,* Moskwa 2001; *„А за мною шум погони..." Борис Пастернак и власть. 1956–1972 гг.: Документы*. Moskwa 2001; *Аппарат ЦК КПСС и культура. 1958–1964: Документы*. Moskwa 2005 [krytyka i bibliografia T. Ю. Красовицкая] „Отечественные архивы" nr 3 (2006), s. 105.

[8] Więcej na ten temat: Н.С. Л е б е д е в а, М.М. Н а р и н с к и й: *Роспуск Коминтерна* [w:] *Вторая мировая война. Актуальные проблемы,* Moskwa 1995, s. 72–85; Г. М. Адибеков: *Коминтерн после формального роспуска (1943–1944)*, „Вопросы истории", nr 8 (1998), s. 32; Г. М. А д и б е к о в: *Коминформ и послевоенная Европа, 1947–1956*, Moskwa 1994, s. 6–10; *Путеводитель по фондам и коллекциям документов КПСС*, составители Ж. Г. А д и б е к о в а и д р., Moskwa 2008, s. 25. Podobny podział istniał zresztą w strukturze MSZ ZSRR, gdzie Polska razem z Czechosłowacją należały do IV Wydziału Europejskiego.

[9] RGASPI, f. 17, op. 128, część 2, k. 1. Informacja o reorganizacji struktury Komisji Zagranicznej KC WKP(b).

[10] Komitet Specjalny został powołany 20 sierpnia 1945 r., jego zadaniem była koordynacja działalności wszystkich instytucji zajmujących się pracami nad stworzeniem broni atomowej.

[11] *Академия Наук в решениях Политбюро*..., s. 19.

[12] А.А. Д а н и л о в, А.В. П ы ж и к о в: *Рождение сверхдержавы: СССР в первые послевоенные годы*, Moskwa 2001, s. 158.

[13] RGASPI, f. 17, op.132, d. 341, k. 2–4. Sprawozdanie z kontroli pracy Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR skierowane do Stalina. 17 grudnia 1949 r.

[14] *Отдел науки ЦК КПСС. 1953–1966: Справочник: (Аннотированные описи),* Moskwa 2006, s. 7.

[15] Uchwała Sekretariatu KC WKP(b) z dn. 26 II 1949 r. Cyt. za: *Академия Наук в решениях Политбюро*.., s. 401. Naukowy Sekretariat został zlikwidowany 20 sierpnia 1954 roku na mocy uchwały Prezydium KC KPZR w ramach reorganizacji AN ZSRR.

http://rcin.org.pl

[16] Uchwała Politbiura KC WKP(b) z dn. 18 IX 1948. Cyt. za: *Академия Наук в решениях Политбюро..*, s. 384.

[17] Uchwała Politbiura KC WKP(b), z dn. 27 VI 1951 r. Cyt. za: *Академия Наук в решениях Политбюро..*, s. 498–499.

[18] Uchwała Politbiura KC WKP(b) z dn. 3 XI 1951. Cyt. za: *Академия Наук в решениях Политбюро..*, s. 512–513.

[19] *Отдел науки ЦК КПСС..*, k. 2.

[20] RGANI, f. 5, op. 28, d. 1, k. 9. Plan pracy Wydziału, notatka wysłana przez Wagana Grigorjana do Nikity Chruszczowa, 26 III 1953 roku.

[21] *Отдел ЦК КПСС по связям с иностранными компартиями. 1953–1957: Аннотированный справочник*, Сост. Е. С. Афанасьева, В. Ю. Афиани, М. Ю. Прозументщиков и др., ред. Н. Г. Томилина, Moskwa 1999, s. 13.

[22] Н. Г. Томилина: *Формирование в советском обществе представлений о Европе в сфере идеологии и культуры в конце 1950-х–начале 1960-х гг. По документам РГАНИ*, „Вестник архивиста", nr 2 (2009), s. 3–18.

[23] M. Pasztor: *Między Paryżem, Warszawą i Moskwą : stosunki polsko-francuskie w latach 1954–1969*, Toruń 2003, s. 258–259. Cyt za P. Pleskot: *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales" 1945–1989*, Warszawa 2010, s. 96.

[24] *Отдел ЦК КПСС по связям...*, Moskwa 1999, s. 17–18.

[25] Na ten temat zob. П. Черкасов: *Институт мировой экономики и международных отношений. Портрет на фоне эпохи*, Moskwa 2004.

[26] RGANI, f. 5, op. 28, d. 397, k. 290. Notatka w sprawie przekazania Polsce materiałów archiwalnych przesłana do sekretarzy KC KPZR Breżniewa, Pospiełowa, Bielajewa, Furcewej, 09 VI 1956 r. Sprawozdania z przebiegu prac nad wspólnymi edycjami źródłowymi dostarczano do KC KPZR. Oprócz trzytomowej *Historii Polski* wydanej przez Instytut Słowianoznawstwa AN ZSRR w ciągu ponad 20 lat opublikowano 25 tomów serii „Powstanie Styczniowe. Dokumenty i materiały". W latach 1961–1987 ukazało się łącznie 11 tomów wspólnej edycji źródłowej poświęconej historii stosunków polsko-radzieckich, obejmującej okres od października 1917 roku do grudnia 1960 r.

[27] *Идеологические комиссии ЦК КПСС. 1958–1964*: Документы, сост. Е.С. Афанасьева, В. Ю. Афиани (отв. ред.), Moskwa 1998, s. 25.

[28] RGANI, f. 11, op. 1, d. 2, Uchwała Komisji Ideologicznej KC KPZR z dn. 29 stycznia 1958 r. Sprawę zlecono do zbadania dla Jurija Andropowa, Gienadija Biełowa, Władimira Kirilina, Jurija Żukowa.

[29] *Идеологические комиссии..*, s. 25.

[30] *Академия наук в решениях ЦК КПСС..*, s. 10.

[31] М.Ю. Досталь: *Как Феникс из пепла. Отечественное славяноведение в период Второй мировой войны и первые послевоенные годы*, Москва 2009, s. 163.

[32] М.Ю. Досталь: *Как Феникс..*, s. 160.

[33] J. Szumski: *Władimir Piczeta i Żana Kormanowa. Przyczynek do polsko-radzieckich relacji naukowych*, „Rozprawy z Dzejów Oświaty", 2010 (XLVII), s. 139.

http://rcin.org.pl

[34] ARAN (*Архив Российской академии наук – Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk*) f. 1965, op. 1, d. 275, k. 1–4. Записка о работе советской части совместной редколлегии по вопросам издания документов и материалов к истории советско-польских отношений, II 1961 r.

[35] Poprzednikiem Zakładu Historii Partii był Wydział Historii Partii (1946–1956) , pisał o nim (jak i o Zakładzie) dość obszernie Tadeusz R u t k o w s k i w swojej książce *Nauki historyczne...* oraz w artykule *Rola Wydziału Historii Partii KC PPR/PZPR w kształtowaniu polityki historycznej w Polsce (1946 – 1956)*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S. M. N o w i n o w s k i, J. P o m o r s k i, R. S t o b i e c k i, Łódź 2008, s. 357–371.

[36] M. O r z e c h o w s k i: *Partyjnego historyka doświadczenia z cenzurą*, [w:] *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, Warszawa 2000, s. 158.

[37] ARAN, f. 1965, op. 1, d. 186, k. 1–5. Стенограмма обсуждения в Институте Славяноведения первого тома архивных документов по истории советско-польских отношений. 4 II 1957 r.

[38] Zob. J. P a j e w s k i: *Doświadczenia z cenzurą*, [w:] *Cenzura w PRL*, Warszawa 2000, s. 167. Historyk przytacza dokument opisujący sprawę dopuszczenia przesdstawicieli Polski do rokowań pokojowych w Brześciu, który został wydrukowany w polskim wydawnictwie *Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich, Tom 1, marzec 1917–listopad 1918*, Warszawa 1957, s. 228–229.

[39] Л. Г о р и з о н т о в: *Институт Славяноведения АН СССР: первые годы (по новым источникам)*, „Славяноведение", 2007 (2), s. 37–39.

[40] GARF (*Государственный архив Российской Федерации – Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej*), fond 9396 (*Министерство высшего образования СССР*), opis. 19, k. 2–12. Информация о содержании фонда.

[41] Tamże.

[42] *Фонды государственного архива Российской Федерации по истории СССР*. Путеводитель, т. 3, под ред. С.В. Мироненко, Москва 1997, s. 644. Szczególne zainteresowanie wzbudzają materiały Działu Specjalnego (*Спецотдел*) op. 22 za lata 1947–1957, gdzie zgromadzone są informacje dotyczące m.in. sprawozdań do KC WKP(b) /KPZR z wyjazdów zagranicznych, notatki z rozmów z zagranicznymi gośćmi.

[43] RGANI, f. 89, op. 20, d. 84, k. 1–3. Uchwała sekretariatu KC KPZR z dn. 5 września 1957 r. Protokół nr 48.

[44] GARF, f. 5283, op. 22, d. 555, k. 179–181. Notatka ambasadora Abrasimowa do MSZ ZSRR. 25 X 1957 r. Rozdzielnik do: Nikity Chruszczowa, Andrieja Gromyki, Jurija Andropowa, Nikołaja Patoliczewa, Jurija Żukowa, A. I. Gorczakowa, KC KPZR.

[45] RGANI, f. 5, op. 28, d. 505, k. 44–104. Notatka do Michaiła Susłowa, 26 stycznia 1957 roku. W lutym 1957 roku Mazura wezwano do KC, gdzie poinformowano, że jego wnioski zostały przekazane do Zarządu WOKS-u i będą uwzględnione. Cyt. za: Informacja kierownika sekcji KC KPZR A. Legasowa, 20 luty 1957 r. k. 148.

[46] J. S z u m s k i: *Władimir Piczeta i Żanna Kormanowa. Przyczynek do polsko-radzieckich relacji naukowych*, „Rozprawy z dziejów oświaty", t. XLVII (2010), s. 146–147.

http://rcin.org.pl

[47] GARF, f. 6646, op. 4, d. 64, k. 13–39. Sprawozdanie z działalności Komitetu Słowiańskiego w Polsce i Towarzystw Przyjaźni za rok 1947 wysłane do siedziby WOKS-u w Moskwu, bez daty.

[48] T.P. R u t k o w s k i: *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 67.

[49] RGASPI, f. 17, op. 132, d. 32, k. 39. Pismo nr 3507 z dn. 2 XII 1948 r. nadane przez Komitet Słowiański w Polsce do Piotra Tretjakowa. Zob. także: J. K o s t r z e w s k i , *Z mego życia. Pamiętnik*, Wrocław 1970.

[50] RGASPI, f. 17, op. 132, d. 32, k. 43. Informacja do Biura Organizacyjnego KC WKP(b)w sprawie nr 62846, 6 I 1949 r.

[51] Protokół Biura Politycznego KC WKP(b) nr 64, p. 17, 4 VI 1948. Cyt za.: *Академия наук в решениях* .., s. 269

[52] GARF, f. 6646, op. 4, d. 20, k. 27–61. Sprawozdanie z pracy Słowiańskiego Komitetu ZSRR za rok 1949 r. 11 IV 1950 r.

[53] Zob. T.Ю. К р а с о в и ц к а я: *Идеологические*..., c. 105.

Recenzent: *Prof. dr hab. Wojciech Roszkowski*

J. Szumski

INSTITUTIONAL SUBORDINATION OF POLISH HISTORICAL SCIENCES TO THE SOVIET UNION 1944 – MID 1960s.

SUMMARY

The below text aims to analyse the structure of dependency of Poland from the USSR in reference to historical sciences, and the mechanisms by which Moscow imposed its vision of history on Warsaw. The control system of science in the Soviet Union and in the countries of the so-called „People's democracies" was based on a few large-scale pillars, each dully fulfilling their role. At the top of the pyramid of power and the party hierarchy was the Central Committee of the CPSU (the Communist Party of the Soviet Union), which, above all, combined the functions of a body governing the state's life, and secondly dealt with matters concerning the party ideology and propaganda. The various departments of the Central Committee, all subordinate research institutes and state institutions, created a complex body controlling the historical sciences in the USSR and abroad on behalf of the Communist Party.

On the second level, which may be conventionally described as scientific, one may find different research institutions concentrated in the structure of the Academy of Social Sciences of the USSR, with the Institute of Slavic Studies of the Academy of Social Science of the USSR, having a special place. The Institute of Slavic Studies and the Institute of History of the USSR were considered a kind of a laboratory where, in consultation and close cooperation with various institutions and the Central Committee's

http://rcin.org.pl

The History of the All-Union Communist Party (bolshevics) / CPSU, the Soviet vision of the Polish history was being forged.

An important role in the control of scientific relations between the Soviet Union and the countries of Central and Eastern Europe, were assigned to the so-called, social organizations of cultural and educational nature, among others Slavonic Committee, Union of Soviet Societies for Friendship and Cultural Relations with Foreign Countries, et al. The key, however, place was given to a Science Division of the CPSU, which formulated the most important guidelines for historians, research centres and publications. The historical science was one of the tools used by ideology and state policy. Changing priorities or the specific way of treating certain issues, which meant matching the facts to respective concepts or frequently upfront falsification, were not due to the requirements of theoretical and methodological nature, but merely a temporary „correction" of a current course.

http://rcin.org.pl

Lutz Felbick
Robert-Schumann-Hochschule
Düsseldorf

DER UNIVERSALGELEHRTE LORENZ CHRISTOPH MITZLER (1711–1778)[1]

Das in vielen Jahrhunderten gewachsene, mehr und mehr zergliederte akademische System hat bei der Frage, welchem Forschungsbereich Lorenz Christoph Mitzler (1711–1778) zuzuordnen ist, gewisse Schwierigkeiten. Die Musikwissenschaft wird ihre Zuständigkeit für die Erforschung seiner Frühwerke sehen. Mitzler wirkte ab 1743 in Polen und legte zunehmend Werke in lateinischer, polnischer, aber auch deutscher Sprache vor, in denen die Musik keine nennenswerte Rolle mehr spielt. So wird diese zweite Lebenshälfte als Forschungsgegenstand der polnischen Historiker betrachtet. Die Forschung hat für diese scheinbar doppelte Schwerpunktsetzung in Mitzler s Lebenswerk bislang keine Erklärungen finden können, zumal man den von Mitzler gewählten Selbstbezeichnungen „Pythagoras", „christlicher Weltweiser" und „Apostel der Wolffischen Philosophie" kaum eine Bedeutung beimaß[2]. Mitzler brachte allerdings sein Hauptinteresse an der antiken und zeitgenössischen Philosophie von Christian Wolff (1679–1754) vielfach zum Ausdruck. Dieses Selbstverständnis seiner überwiegend philosophischen Tätigkeit wird bestätigt durch die von Mitzler mehrfach betonte Relativierung seiner musikalischen Interessen. So ergaben sich auf der Basis einer philosophischen Konstante mehrere konkrete Projekte, an denen er die Anwendbarkeit seiner Grundüberzeugung aufzeigte.

http://rcin.org.pl

DIE BEZIEHUNG DES LEIPZIGERS HOCHSCHULLEHRERS ZUR PHILOSOPHIE VON CHRISTIAN WOLFF UND PYTHAGORAS

Betrachtet man das Gesamtwerk, so zeigt sich das Bild eines Gelehrten, der in der Vielfalt seiner Interessen einem Universalgelehrten gleicht. Die Wolffische Philosophie wird entweder – wie im Falle seines unveröffentlichten und verschollenen universalen musikwissenschaftlichen Systems – direkt angesprochen (*De usu ac praestantia Philosophiae Wolffianae in musica*) oder erschließt sich indirekt (*Anfangs-Gründe des Generalbasses nach mathematischer Lehr-Art abgehandelt*)[3]. Die in der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts einflussreiche in diesem Titel genannte mathematische Lehrart (auch: demonstrative Methode) Wolffs übertrug die logische Strenge der Mathematik auf andere Disziplinen. Carl Günther Ludovici (1707–1778), der Leipziger Propagandist Wolffs, erhoffte durch die Anwendung dieser Methode den Anbruch eines neuen „Seculum demonstrativum"[4]. Wolffs Philosophie, die vor allem von konservativen Theologen als provokant empfunden wurde, spaltete die zeitgenössischen Gelehrten in Wolffianer und Anti-Wolffianer. Mitzler hatte das Glück, sowohl von Wolff als auch von Ludovici Anerkennung zu erfahren, der ihn schon 1737 zu der Gruppe der „fürnehmsten Wolffianer" zählte[5].

Eine wissenschaftlich wohlbegründete Schrift sollte nach den Prinzipien der mathematischen Lehrart so angelegt sein, dass jeder Gedanke bzw. Satz in struktureller Hinsicht einer Satzkategorie zugeordnet werden konnte. Auf diese Weise konnte – ähnlich wie in der Mathematik – exakt Rechenschaft abgegeben werden über die einzelnen gedanklichen Schritte. Die Anwendung der mathematischen Lehrart sollte zu der Gesamtstruktur eines in sich logisch aufgebauten, nachvollziehbaren und lehrbaren Systems führen. Sowohl in Mitzlers 1739 in Leipzig veröffentlichter Schrift *Anfangs-Gründe des Generalbasses nach mathematischer Lehr-Art abgehandelt* als auch in Wolffs *Anfangsgründen aller Mathematischen Wissenschaften* (Halle 1724) kommen in gleicher Weise folgende Satzkategorien zur Anwendung[6]:

Erklärung
entlehnter Haupt-Grund-Satz bzw. Grund-Satz
Heische Satz
Lehrsatz / Beweis
Erfahrung
willkürlicher Satz
Aufgabe / Auflösung / Beweis und Exempel
Zusatz
Anmerkung

Mitzlers Bezug auf die antike Philosophie erschließt sich nicht in so einfacher Weise. Aufgrund seiner umfangreichen Studien war es ihm sehr wohl

http://rcin.org.pl

bewusst, dass die Logik des Tonsystems in der Tradition der antiken Musiktheorie mit der Philosophie der Weltseele verknüpft war[7]. Auf der Grundlage dieser Vorstellung entwickelte Mitzler den Gedanken einer „Musica theologia", die er als Variante der zu dieser Zeit üblichen physiko-theologischen Entwürfe betrachtete[8]. William Derham (1657–1735), der wichtigste Vertreter der Physikotheologie entwarf ein für die Natürliche Theologie der Aufklärungszeit typisches Gegenbild zur bibelorientierten Theologie, die ihrerseits von dem Verständnis einer supranaturalen Offenbarung ausging[9]. Mitzler deutete seine Synthesebestrebungen zunächst lediglich an, denn seine Beschäftigung mit der pythagoreisch-platonischen Philosophie wurde in der Leipziger Gelehrtenwelt nicht gerne gesehen. Ludovici, Hauptredakteur des großen Leipziger *Universallexikons*, lobte zwar die Hinwendung Mitzlers zu Wolff, bemerkte aber offensichtlich nicht Mitzlers etwas verschleiert erscheinende pythagoreische Orientierung, die „den Grundstein der Christlichen Religion über einen Hauffen werffen" könnte[10].

Mitzlers Konzept für seine Vorlesungen an der Leipziger Universität zeigen seine „Musica theologia" als einer Synthese aus Natürlicher Theologie, Philosophie und Musik hingegen recht deutlich[11].

MITZLERS SCHRIFTEN ZUR MUSIK

Von Mitzlers Schriften zur Musik ist zunächst seine *Musikalische Bibliothek* (1736–1754) mit einem Umfang von 2200 Seiten zu nennen. Ihr Profil gleicht dem anderer Zeitschriften des 18. Jahrhunderts. Die in vielen Ländern Europas zahlreich herausgegebenen Periodika waren vielfach untereinander vernetzt und informierten über die im Vorwort umrissenen Themenbereiche. Die Schriften verstanden sich auch als Foren der gelehrten Auseinandersetzungen. Nach dem Erscheinen einzelner Ausgaben wurden sie als Sammelbände mit Registern herausgegeben. Durch die damit in großer Fülle und Übersichtlichkeit vorliegenden Informationen war die Grundlage für ein umfassendes wissenschaftliches Arbeiten gelegt. Das Bestreben nach einer möglichst vollständigen Gesamtschau über sämtliche Wissensgebiete zeigt sich auch in der Herausgabe von Enzyklopädien und den Bemühungen um eine systematische und vollständige Erschließung von Buchbeständen. Mitzler hat an dieser Aufgabe bis in seine letzten Lebensjahre mitgewirkt, fand aber nicht genügend Mitarbeiter und Mäzene, die zur Bewältigung der hochgesteckten Ziele erforderlich gewesen wären. Offensichtlich war die Zeit für eine derartig aufwendige Unternehmung im Bereich der Musik noch nicht reif.

Die in der *Musikalische Bibliothek* zusammengetragenen vielfältigen Aspekte sollen hier nur hinsichtlich ihrer strukturelle Aspekte, Schwerpunktsetzungen

http://rcin.org.pl

und Besonderheiten erläutert werden. Die 15 Ausgaben der in vier Bänden vorliegenden Zeitschrift enthalten insgesamt 111 Abschnitte. Die Beiträge sind zum größten Teil von Mitzler selbst verfasst. Sofern er andere Mitarbeiter fand, wurden diese besonders genannt. Die Zeitschrift folgt der in den meisten zeitgenössischen Periodika üblichen Systematik. Am Ende einer jeden Ausgabe informiert ein Abschnitt über Neuigkeiten. Jeder Band enthält ein dreifaches Register mit Inhalt, Namen und Sachen. Bei Mitzler fehlt dieser Index im vierten Band.

Auf mehr als 300 Seiten lud Mitzler zu einer fachlichen Auseinandersetzung über die Inhalte von Johann Matthesons Werk *Der Vollkommene Capellmeister* (Hamburg 1739) ein, das er in den jeweiligen Anhängen mit zahlreichen Notenbeispielen erläuterte[12]. Diese Besprechung stellt aus heutiger Sicht eine Mischform zwischen einer Rezension und einer recht umfangreichen Paraphrasierung des Inhalts dar, die fast den Charakter einer Neuedition annimmt. Den Vertretern der Wolffischen Philosophie galt eine solche Unternehmung als rühmlich. Mitzler betonte vielfach, es ginge ihm lediglich um die Verbreitung der durch Anwendung einer streng wissenschaftlichen Methode gefundenen Wahrheiten. Die kritischen Reaktionen aus Hamburg hinderten Mitzler nicht daran, weitere Werke Matthesons zu besprechen und sich insgesamt eines spottend-bissigen Tonfalls im Stile des Hamburger Kritikers Johann Adolph Scheibe zu enthalten[13].

Auch die mit sieben Beiträgen auf 230 Seiten recht umfangreichen Auseinandersetzungen um die Oper nehmen in der *Musikalischen Bibliothek* einen breiten Raum ein. Diese Unternehmung steht im Zusammenhang mit Mitzlers Beziehung zu seinem ehemaligen Lehrer Johann Christoph Gottsched. Dessen Bedeutung für die Wolffische Philosophie ist heute neben seinen Tätigkeiten als Schriftsteller, Dramaturg und Literaturtheoretiker weniger bekannt. Der Leipziger Professor galt als engster Vertrauter des Philosophen. Bei den Beiträgen zu der recht langatmig wirkenden Operndiskussion (1740–1747) kam Gottsched mehrfach zu Wort[14]. Man stritt darüber, ob die Komposition von Opern oder Singspielen grundsätzlich sinnvoll sei, denn bisherige Werke hätten nicht überzeugen können.

Mitzlers Auseinandersetzung mit Leonhard Eulers musiktheoretischem Hauptwerk *Tentamen novae theoriae musicae ex certissimis harmoniae principiis dilucide expositae* (Petersburg 1739) zeigt eine deutlich höhere textliche Komplexität als die Operndiskussion. Zum lateinischen Original legte Mitzler zunächst auf 169 Seiten eine deutsche Übersetzung der ersten vier Kapitel vor[15]. Seine Kritik an Eulers System war so grundlegend, dass er sich entschloss, die Übersetzung und Kommentierung nach dem vierten Kapitel abzubrechen.

Auch Quellen zur antiken Musiktheorie[16], Unterrichtswerke zur Kompositionslehre, zum Gesang und sonstige Schriften und Erfindungen wurden in der *Musikalischen Bibliothek* vorgestellt. Mitzlers Eigenwerbung für seine Schriften, insbesondere für seine Generalbass-Schule mit beigefügter „Generalbass-

http://rcin.org.pl

Maschine" blieb nicht aus[17]. Schließlich war er nicht nur von der Notwendigkeit derartiger Neuerungen überzeugt, sondern benötigte die Einnahmen aus dem Verkauf zur Finanzierung seiner Vorhaben.

Neben einigen kleineren Arbeiten ist Mitzlers *Dissertatio* (Leipzig [1]1734 /[2]1736) für sein Verständnis eines universitär unterrichteten Faches Musikwissenschaft grundlegend. Da die Prinzipien der Musik auf wissenschaftliche Weise darstellbar seien, könne die Musik an der philosophischen Fakultät auf der Basis der dort akzeptierten Methode (der Wolffischen Philosophie) gelehrt werden. Alle Behauptungen müsse man demzufolge „auf Grundlage einer sicheren Beweisführung zeigen"[18]. Mitzler legte 1742 das Kontrapunkt-Lehrbuch *Gradus ad Parnassum* (1725) von Johann Joseph Fux in einer deutschen Übersetzung vor, welches für die nachfolgenden Jahrhunderte als wichtiges Unterrichtswerk in diesem musiktheoretischen Fach galt[19].

SOCIETÄT DER MUSIKALISCHEN WISSENSCHAFFTEN

Mitzlers Großunternehmungen zur Förderung der Musik konnte er nicht alleine bewältigen. Schon 1738 rief er deshalb zum Beitritt zu einer musikalischen Societät auf. In der Präambel der Societätsgesetze (1738) wurde die Verbindung der mathematischen mit der philosophischen Erkenntnis als Hauptziel genannt[20]. Er wusste sehr wohl, dass es sehr aufwendig war, die potentiellen und in den verschiedensten Gegenden wohnenden Mitglieder an einem Ort zu versammeln. So entstand die Idee, eine Gemeinschaft zu gründen, die lediglich auf schriftlichem Wege miteinander kommunizieren sollte: die *Correspondierende Societät der musikalischen Wissenschafften*. Die societätsinterne Korrespondenz erfolgte durch die zwischen den Mitgliedern umlaufenden Pakete. Jeder konnte diesen Sendungen seine eigenen Kommentare beifügen. Auch Abstimmungen erfolgten auf diese Weise innerhalb der virtuellen Community – wie man dieses zukunftweisende Konzept heute nennen würde[21].

Die Parteinahme Mitzlers und seiner Societät zur Philosophie Wolffs[22] lässt Rückschlüsse auf die weltanschauliche Orientierung der Mitglieder zu, denn der Beitritt eines erklärten Antiwolffianers oder eines in theologischer Hinsicht konservativ-orthodox denkenden Mitgliedes wäre undenkbar gewesen. Die Lager waren dafür in dieser Zeit zu sehr verfeindet. Vielmehr war das geistige Klima Leipzigs geprägt durch Polarisierungen und heftigste ideologische Auseinandersetzungen zwischen den Anhängern und Gegnern des Wolffianismus[23].

http://rcin.org.pl

MITZLERS BEDEUTUNG FÜR DIE BACHFORSCHUNG

Die Bachforschung kann auf der Basis der jetzt vorliegenden neuen Erkenntnisse zu Mitzler einige Aspekte in Johann Sebastian Bachs Biografie neu interpretieren[24]. Die Quellenlage aus den 1740er Jahren ist äußerst fragmentarisch. Sein 1747 erfolgter Sozietätsbeitritt macht im Kontext der geistesgeschichtlichen Zusammenhänge eine neue Sichtweise möglich. Eine Hinwendung des Thomaskantors zu dem Wolffianer, mit dem ihn nach dem Zeugnis Mitzlers eine gute Freundschaft verband[25], schließt eine einseitige Vereinnahmung des Komponisten durch die orthodoxe Theologie aus. Von der klischeehaften Vorstellung eines theologisch und philosophisch problemlos zu verortenden Kantors Bachs muss angesichts dieser Quellenlage Abstand genommen werden. Weitere wichtige Quellen der Bachforschung lieferte das durch die Initiative von Mitzlers Societät entstandene Bach-Portrait von Elias Gottlob Haussmann. Der Würdigung der Societätsmitglieder diente auch der in Mitzlers *Musikalischer Bibliothek* veröffentliche Nekrolog, der ersten ausführlichen Quelle zu Bachs Biografie[26].

Sowohl die *Musikalische Bibliothek* als auch die Societät müssen als frühe Versuche Mitzlers gewertet werden, denen nicht der Erfolg beschieden war wie einige seiner späteren Unternehmungen[27]. Weder die ursprünglichen Zielsetzungen der Zeitschrift noch die der Societät konnten annähernd erreicht werden. Weiterhin wirkte sich die Verlegung der Sozietätsverwaltung nach Polen negativ aus. Erschwerend kam hinzu, dass sich die Mitglieder der nach 1761 aufgelösten Sozietät untereinander zerstritten[28].

ÜBERSIEDLUNG NACH POLEN

Der schon 1743 von Leipzig nach Polen umgesiedelte Mitzler war zunächst als Hauslehrer für Philosophie, Mathematik und Musik am Hofe des Grafen Jan Małachowski (1698–1762) in Końskie tätig[29]. Hier entwickelte Mitzler ein verstärktes Interesse an Medizin. Dies führte 1747 in Erfurt bei einer seiner Reisen zur medizinischen Promotion. Nach seinem Umzug nach Warschau im Jahre 1749 wirkte er zunächst als Arzt. Besonders engagierte er sich für den Verkauf der von ihm produzierten Medizin. Hiermit war er offensichtlich ebenso erfolgreich wie als praktizierender Arzt. Deshalb erhielt er am 10.12.1752 das Privileg, sich „Königlich Polnischer Hofrath und Hofmedicus" zu nennen[30].

http://rcin.org.pl

MITZLERS ERSTE POLNISCHE ZEITSCHRIFTEN

Diese Tätigkeiten führte er neben seiner Arbeit als Sekretär der Societät aus und litt nicht selten unter erheblichem Zeitmangel. Vor allem ergaben sich nun für ihn in Warschau weitere Betätigungsfelder. Die einem einflussreichen Adelsgeschlecht entstammenden Brüder Josef Andreas Załuski (1701–1774) und Andreas Stanislaus Załuski (1695–1758) fanden bei ihrem Einsatz für den Aufbau einer neuen Wissenschaftskultur in Polen in Mitzler einen kompetenten Mitstreiter. In seiner neuen Heimat gab er 1754/55 die von Josef Andreas Załuski geförderte Zeitschrift *Warschauer Bibliothek* als seine dortige erste größere Veröffentlichung heraus. Sie fand ab 1756 in *Acta Litteraria* ihre Fortsetzung. Der Buchbestand und die wertvollen Manuskripte der Załuski-Bibliothek, insbesondere die Quellenwerke zur polnischen Geschichte, sollten mit Hilfe dieser Zeitschriften einer größeren Öffentlichkeit bekannt gemacht werden. Außerdem wurden die Naturwissenschaften, vor allem die Medizin, im Rahmen der Wolffischen Philosophie vom alleinigen Autor Mitzler thematisiert. Für das lateinische Periodikum fand er in Fürst Josef Alexander Jabłonowski (1711–1777) einen neuen Geldgeber. Diese Zeitschrift setzte sich das Ziel, die wissenschaftliche und literarische Arbeit Polens auch im Ausland bekannt zu machen. Bei seinem Engagement wurde der Protestant Mitzler in Polen konfrontiert mit einer aus Katholizismus und Sarmatismus geprägten, konservativen aristokratischen Gesellschaftsstruktur. Ohne Umschweife verkündete er mutig: „Gar viele können in Pohlen die Wahrheit durchaus nicht vertragen, und ohngeachtet die Freyheit in Pohlen herrschen soll, so will man doch die redlichsten Scribenten zu Sclaven machen."[31] Über eine derartig unverblümt vorgetragene Kritik waren viele Polen entrüstet. So musste sich der Sachse manch harter Kritik stellen, denn etliche betrachteten seine Reformbestrebungen mit Argwohn oder straften ihn mit Verachtung. Andere sahen die Notwendigkeit von politischen und gesellschaftlichen Veränderungen und unterstützten den Wolffianer.

DIE ERZEUGNISSE AUS MITZLERS DRUCKEREI

Ein Maximum an Unabhängigkeit von kirchlicher Einflussnahme war die Voraussetzung für freies wissenschaftliches Arbeiten. Deshalb war die Gründung einer eigenen Druckerei in direkter Verbindung mit einer Buchhandlung für Mitzler die folgerichtige Entscheidung. Ab jetzt konzentrierte er sich auf diese Aufgabe und beschränkte sich mehr und mehr in der Vielfalt seiner bisherigen Arbeitsfelder. Nachdem er das königliche Privileg am 9.12.1754 erhalten hatte, konnte 1756 mit dem Buchdruck begonnen werden. Wie seine bisherigen Pioniertaten wurde auch diese gerühmt, denn er war in

http://rcin.org.pl

Warschau der erste von der Geistlichkeit unabhängige Buchproduzent. Auch seine ab 1758 herausgegebene Zeitschrift *Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczone* stellte eine grundlegende Innovation dar. Sie leitete einen neuen Abschnitt in der Geschichte der polnischen Publizistik ein, denn sie war die erste, die sich in der Sprache des Landes ausschließlich an das polnische Publikum richtete. Vor allem waren Mitzler Themen aus den Bereichen Gesundheit, Reichtum und Weisheit wichtig. Die Beiträge sollten für das alltägliche Leben einen praktischen Nutzen haben und dem Einzelnen zu mehr zeitlichem Glück verhelfen. Fragen der Landwirtschaft und des Handels nahmen einen breiten Raum ein, denn durch eine Verbesserung auf diesen Gebieten könnten die bestehenden eklatanten Missstände behoben werden. Die weiteren Erzeugnisse aus Mitzlers Druckerei befassten sich vor allem mit schöngeistiger Literatur, mit den Themen Kirche, Religion, Politik und Ökonomie. Einen besonderen Raum nahmen die schulischen Unterrichtswerke ein.

EDITION VON QUELLENWERKEN ZUR POLNISCHEN GESCHICHTE

Ein weiterer Schwerpunkt von Mitzlers Herausgebertätigkeit war die Edition von Quellenwerken zur polnischen Geschichte. In großformatigen Folio-Ausgaben machte er die zum Teil nur als Manuskript vorliegenden Werke auf mehr als 4000 Seiten für die Gelehrten zu einem erschwinglichen Preis verfügbar. In der für Mitzler typischen Art kommentierte er seine Ausgaben lebhaft und zog Parallelen zu den Problemen der polnischen Gesellschaft[32]. Mitzler zeigte sein Verständnis von der Aufgabe der Geschichtsschreibung, denn sie diene dazu, die eigenen Argumentationen durch Bezugnahme auf historische Vorbilder zu stärken.

GOTTSCHEDS PIERWSZE PRAWDY CAŁEJ FILOZOFII

Mitzler suchte eine Balance zwischen Theorie und Praxis. Deshalb war es ihm wichtig, sich neben der eher an praktischen Fragen orientierten Zeitschrift in philosophischen Fragen zu engagieren. Gottsched hatte 1733 mit der Schrift *Erste Gründe der gesamten Weltweisheit* ein Kompendium der Wolffischen Philosophie geschaffen, welches eine große Verbreitung gefunden hatte. Mitzler sorgte mit seiner Edition *Pierwsze prawdy całej filozofii* (Warszawa 1760) für eine polnische Übersetzung und erntete dafür großes Lob von seinem ehemaligen Lehrer[33]. Mit dieser Ausgabe wurde die Aufklärung in Polen gefördert, denn jetzt stand für das Philosophieren erstmals ein terminologisches Repertoire in der Landessprache zur Verfügung.

http://rcin.org.pl

MONITOR

Mit seiner erfolgreichen Zeitschrift *Monitor* (1765–1785) unterstützte Mitzler die gesellschaftlichen Reformbestrebungen des gerade inthronisierten Königs Stanisław August Poniatowski[34]. Das Profil des Magazins wurde bestimmt von Personen aus der unmittelbaren Umgebung des Monarchen. Ignacy Krasicki (1735–1801) und Adam Kazimierz Czartoryski (1734–1823) standen Mitzler mit ihrer redaktionellen Arbeit zur Seite, der bis zu seinem Tode im Jahre 1778 als Herausgeber und Drucker die Kontinuität garantierte. Von den ersten beiden Jahrgängen legte er außerdem eine deutsche Übersetzung vor. In den folgenden Jahren trat Mitzler mehr und mehr als Redakteur und Autor in Erscheinung und fand neue Autoren und Mitarbeiter, die ihm zuarbeiteten.

MITZLERS VERMÄCHTNIS: BRIEF EINES GELEHRTEN

Mit dem *Brief eines Gelehrten aus Wilna an einen bekannten Schriftsteller in Warschau, die polnischen Schaubühnen betreffend* (Warschau 1775/76) setzte Mitzler wenige Jahre vor seinem Tod einen Schlussstein zu seinem vielfarbigen Lebenswerk. Dieser fiktive Schriftverkehr, der als Resümee seiner bisherigen Tätigkeit gelesen werden kann, enthält nicht nur zahlreiche Hinweise zu Mitzlers Grundüberzeugungen, sondern auch bislang nicht veröffentliche biografische Details[35]. Die in dieser Schrift thematisierten darstellenden Künste sollten sich ganz in den Dienst der Aufklärung stellen. Zunächst sei es die Aufgabe der Schriftsteller, in ihren Texten der Wahrheit verpflichtet zu sein: „Die Schriftsteller richten immer etwas Gutes aus, wenn sie Wahrheiten drucken lassen, auch wenn sie manchmal unangenehm sind."[36] Konkret bezog sich Mitzler auf die von Schriftstellern verfassten Librettos. Deren Inhalte sollte so angelegt sein, dass lasterhaftes Verhalten bestraft und die Tugend belohnt wird[37].

Mitzler listete in *Brief eines Gelehrten* die in der Warschauer Schaubühne zwischen Januar 1775 und März 1776 aufgeführten Schaupiele, Opern und Konzerte auf. Für diesen Zeitraum entfielen von den insgesamt 343 genannten Opern- und Dramenvorstellungen 102 auf die italienische Opera buffa und acht auf die Opera seria. Den 128 deutschsprachigen Lustspielaufführungen standen 99 Darbietungen in polnischer Landessprache gegenüber[38]. Jede Veranstaltung wurde beendet mit einem Ballett. Gelegentlich kommentierte Mitzler die Darbietungen bei den Konzerten und die künstlerischen Leistungen in den Opernaufführungen[39]. Seine besondere Aufmerksamkeit galt den inhaltlichen Aspekten. Vor allem sollte der Arztberuf auf der Bühne niemals der Lächerlichkeit preisgegeben werden. Dies war offensichtlich vielfach zur Belustigung des Publikums geschehen. Die „Arzeneiwissenschaft" sollte in einem positiven Licht

http://rcin.org.pl

erscheinen, denn die Ärzte trügen „in allen Ländern das meiste zur Aufnahme der Wissenschaften und Aufklärung des menschlichen Verstandes und der Naturkunde" bei[40]. Die politische Funktion der Aufführungen bestünde darin, das gegenüber der armen Bevölkerung unmoralische Verhalten der Wohlhabenden anzuprangern[41]. Die Kernpunkte von Mitzlers umfassenden gesellschaftlichen Anliegen sollten mit den pädagogischen Mitteln der Kunst umgesetzt werden. Für eine gut funktionierende Gesellschaft seien nicht nur Gesundheit, Reichtum und Weisheit für jeden einzelnen, sondern auch Gerechtigkeit und Moral wichtig[42]. In zwei besonderen Auflistungen benannte Mitzler die anzustrebenden Tugenden und die zu bekämpfenden Laster[43]. Die Schaubühne solle „eine Schule für das Volk seyn"[44] und ihren Einfluss zum Wohle der Gesellschaft geltend machen. Auch mit seiner Zeitschrift *Monitor* habe er bereits diese Ziele verfolgt. Er habe als „Herr Monitor" im Schweiße seines Angesichts aufrichtig dazu beigetragen, dass „immer mehr Ordnung in Polen gemacht wird, die Gerechtigkeit mehr gehandhabet, der Verfolgungsgeist mehr entkräftet, und überhaupt der alte Sarmatische Wust nach und nach besser ausgekehrt wird"[45]. Neben dieser positiven Bewertung seines Lebenswerks, sprach Mitzler in dem *Brief eines Gelehrten* auch über seine nicht erreichten Ziele. Mit seiner unermüdlichen Arbeit habe er zwar das Eis gebrochen, aber vieles sei nicht zu realisieren gewesen, denn die „Störer" hätten ihm manche Enttäuschungen bereitet und ihm das Gefühl gegeben, entbehrlich zu sein[46].

Der Protestant Mitzler hatte sich nicht nur in der Musikwissenschaft, sondern auch in dem mit vielen Problemen belasteten Polen des 18. Jahrhunderts hohe Ziele gesteckt. Es war unmöglich, diese angesichts einer noch in konservativen Strukturen verhafteten Gesellschaft in kürzester Zeit zu erreichen. Dennoch leistete Mitzler mit seinen mutigen Pioniertaten wichtige Beiträge zur Förderung von Kunst und Wissenschaft. Seine zahlreichen Schriften stellen ein aussagekräftiges und vielfarbiges Quellenmaterial zu den im 18. Jahrhundert erfolgten Umbrüchen dar. Da dieses Schrifttum nicht nur einem einzigen Fach zuzuordnen ist, würde der Verzicht auf eine interdisziplinäre Sicht Zerrbilder erzeugen. Deshalb muss die Erforschung von Mitzlers Lebenswerk durch eine Kooperation zwischen Musikwissenschaft und polnischer Geschichtsforschung erfolgen. Dies führt zu einem für beide Seiten bereichernden Gesamtbild des außergewöhnlichen und vielseitig interessierten Gelehrten Lorenz Christoph Mitzler de Kolof.

Anmerkungen

[1] Dieser Beitrag ist die Kurzfassung eines Aufsatzes, der in deutscher Sprache für eine musikwissenschaftliche Zeitschrift vorgesehen ist. Der Autor hat eine Dissertation verfasst mit dem Titel: *Lorenz Christoph Mizler de Kolof – Schüler Bachs und pytha-*

http://rcin.org.pl

goreischer „Apostel der Wolffischen Philosophie", Hildesheim 2012 (Druck in Vorbereitung). Im deutschsprachigen Raum verwendet man die originale Schreibweise „Mizler".

[2] Mitzler war Sekretär der *Correspondierenden Societät der musikalischen Wissenschafften.* Sozietätsintern nahm er den Namen Pythagoras an (vgl. H.-E. D e n t l e r, *Johann Sebastian Bachs „Kunst der Fuge" – Ein pythagoreisches Werk und seine Verwirklichung*, Mainz 2004, S. 40 f.). Weiterhin erwähnte Mitzler beiläufig, er verstünde sich als ein christlicher Weltweiser [Philosoph] (*Mus. Bibl.*, III.3 [1747], S. 594, Anm.). Konkreter wurde der Wolffianer in einer kurzen biografischen Skizze. Er fühlte sich demnach „den ersten Aposteln der Wolffischen Philosophie in Pohlen" zugehörig (L.Ch. M i z l e r: *Warschauer Bibliothek oder gründliche Nachrichten von verschiedenen Büchern und Schrifften, sowohl alten als neuen, so in Polen herausgekommen. Worinnen zugleich von dem dermaligen Zustand der Gelehrsamkeit in Pohlen zuverlässige Nachricht gegeben wird*, Teile I–IV, Warschau und Leipzig im Mizlerischen Bücherverlag 1755, S. 170 f.).

[3] *Mus. Bibl.*, I.4 [1738], S. 75. Auch 1739 erwähnte Mitzler die Notwendigkeit eines solchen Systems: „man denket auf die Einrichtung eines musikalischen Systems, ia man giebt sich schon würklich Mühe die musikalischen Wahrheiten durch eine ordentlich aneinander hängende Reyhe der Schlüsse biß auf ihre vördersten Grund-Sätze unumstößlich veste zu setzen. [...] Glückselige Zeiten!" (L.Ch. M i z l e r: *Musikalischer Staarstecher in welchem rechtschaffener Musikverständigen Fehler bescheiden angemerket, eingebildeter und selbst gewachsener so genannten Componisten Thorheiten aber lächerlich gemachet werden* [...], Leipzig 1739–1740, S. 1).

[4] C.G. L u d o v i c i: *Vorrede zu dem XIX. und XX. Bande dieses Grossen Universal-Lexicons, darinnen insonderheit einige Supplemente zum XIX. Bande enthalten sind [16.4.1739]*, [in:] *Grosses vollständiges Universal Lexicon Aller Wissenschafften und Künste*, Bd. 19, Leipzig 1739, S. 1 f.

[5] „Mizlerus, in Musicae theoria et praxi valde versatus, ita ut in illa vix habeat parem" (*Briefe von Christian Wolff aus den Jahren 1719–1753*, hrsg. von der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften St. Petersburg, St. Petersburg 1860, S. 138). C.G. L u d o v i c i: *Sammlung und Auszüge der sämtlichen Streitschriften wegen der Wolffischen Philosophie*, Teil I/II, Leipzig 1737/38, Reprint: Christian Wolff, Gesammelte Werke, hrsg. von Jean Ecole [u. a.], III. Abt.: Materialien und Dokumente, Hildesheim 1976, Bd. 1.3, S. 254.).

[6] Die genannten Werke Mitzlers und Wolffs stehen online zum Vergleich zur Verfügung: www.mizler.de. Obwohl die mathematische Methode in anderen Schriften Mitzlers nicht so deutlich in Erscheinung tritt, ist der Bezug auf die Philosophie Wolffs durchgehend erkennbar.

[7] Plato gibt in *Timaios* einen Hinweis auf seine Vorstellung von der aus Zahlenverhältnissen zusammengefügten Weltseele. Diese Proportionen sind identisch mit denen des pythagoreischen Tonsystem: Oktave (2:1), Quinte (3:2), Quarte (4:3), Ganzton (9:8) und insbesondere der antike Halbton Limma (256:243), vgl. E. B i n d e l, *Die Zahlengrundlagen der Musik im Wandel der Zeiten*, Stuttgart 1985, S. 67–71.

http://rcin.org.pl

[8] *Mus. Bibl.*, I.5 [1738], S. 69.

[9] Der Philosophie und mit ihr der ars musica wurde in der mittelalterlichen Theologie die Position einer dienenden Funktion (ancilla theologia) zugewiesen. Bei Derham werden die Offenbarungen der Heiligen Schrift mit denen aus der Natur auf eine Stufe gestellt.

[10] *Universal Lexicon*, Bd. 29 [1741], Sp. 1866.

[11] L.Ch. M i z l e r: *De natura syllogismi disserit ac simul recitationes suas mathematicas philosophicas musicas de novo futur*, Leipzig 1742, S. 16. Bereits 1737 hatte Mitzler sein Vorlesungskonzept vorgestellt (*Mus. Bibl.*, I.2 [1737], S. 70–75).

[12] J. M a t t h e s o n: *Capellmeister*, Vorrede: *Mus. Bibl.*, II.1 [1740], S. 38–71, dazu keine Tabelle; *Capellmeister*, Erster Theil 1.–10. und Zweiter Theil 1.–9. (S. 1–195): *Mus. Bibl.*, II.2 [1742], S. 204–247, dazu Tabellen I–XI; *Capellmeister*, Zweiter Theil 10.–14. und Dritter Theil, 1.–4. (S. 195–264): *Mus. Bibl.*, II.3 [1742], S. 72–119, dazu Tabellen II–VIII; *Capellmeister*, Dritter Theil, 5.–9. (S. 264–296): *Mus. Bibl.*, II.4 [1743], S. 96–118, dazu Tabellen V–XII; *Capellmeister*, Dritter Theil, 10.–14. (S. 296–331): *Mus. Bibl.*, III.1 [1746], S. 46–60, dazu Tabellen I–XII; *Capellmeister*, Dritter Theil, 15.–20. (S. 331–393): *Mus. Bibl.*, III.2 [1746], S. 276–304, dazu Tabellen I–XV; *Capellmeister*, Dritter Theil, 21.–26. (S. 393–484): *Mus. Bibl.*, III.3 [1747], S. 477–539, dazu Tabellen I–X.

[13] J. M a t t h e s o n: *Schrifft von der musikalischen Gelehrsamkeit*, Hamburg, 1732: *Mus. Bibl.*, I.3 [1737], S. 6–16; J. M a t t h e s o n: *Kleine GeneralBaß Schule*, Hamburg 1735: *Mus. Bibl.*, I.4 [1738], S. 45–54; J. M a t t h e s o n: *Kern Melodischer Wissenschafft*, Hamburg 1737: *Mus. Bibl.*, I.6 [1738], S. 16–44 und S. [117].

[14] *Mus. Bibl.*, II.1 [1740], S. [1]–27 und S. 28–37; II.2 [1742], S. [161]–198; II.3 [1742], S. [1]–49 und S. 120–151; III.1 [1746], S. [1]–46; III.3 [1747], S. [377]–408.

[15] L. E u l e r: *Tentamen*, 1. Kap.: *Mus. Bibl.*, III.1 [1746], S. 77–136; 2. Kap.: ebd., III.2 [1746], S. 305–346; 3. Kap.: ebd., III.3 [1747], S. 539–558; 4. Kap.: ebd., IV.1 [1754], S. 69–103.

[16] M. M e i b o m: *Antiquae musicae auctores septem, M. Meibomius restituit ac notis explicavit*, Amstelodami 1652 (Vorrede): *Mus. Bibl.*, I.1 [1736], S. [1]–9; J. W a l l i s: *Opera Mathematica* III, Oxford 1699: *Mus. Bibl.*, I.2 [1737], S. [1]–27; M. M e i b o m: (Aristoxenos): *Mus. Bibl.*, I.3 [1737], S. [1]–6; *Pselli perspicuus liber de quatuor mathematicis scientiis, arithmetica, musica, geometria & astronomia graece & latine nunc primum editus|De philosophia & eius partibus carmen*, hrsg. von Wilhelm Xylander, Basel 1556: *Mus. Bibl.*, III.2 [1746], S. [171]–200.

[17] Ausführlichere Beiträge s. *Mus. Bibl.*, I.1 [1736], S. 58–60 [Generalbass-Maschine]; *Mus. Bibl.*, I.2 [1737], S. 70–75 [Vorlesungen]; *Mus. Bibl.*, I.4 [1738], S. 76–81 [Generalbass-Maschine]; *Mus. Bibl.*, II.1 [1740], S. 97–131 [*Anfangsgründe* (Generalbass-Schule) mit Generalbass-Maschine]; *Mus. Bibl.*, II.4 [1743], S. 118–122 [Fux, *Gradus*].

[18] Mackensen/Wiener *Eruditio SIVE SCIENTIA Musica*, S. 14 (vgl. Mizlers *Dissertatio*, [2]1736, S. 6).

http://rcin.org.pl

[19] I. B e n t: „Steps to Parnassus: contrapuntual theory in 1725 – precursors and successors", in: *The Cambridge History of Western Music Theory*, hrsg. von Thomas Christensen, Cambridge 2002, S. 554–602.

[20] *Mus. Bibl.*, I.4 [1738], S. 73. In der zweiten Fassung der Societätsgesetze (1746) wurde diese Zielsetzung unter Bezugnahme auf die Musikhistorie formuliert. Die Societät habe die Aufgabe, die „Majestät der alten Musik" wieder herzustellen (*Mus. Bibl.*, III.2 [1746], S. 354). Mitzler lieferte dazu an anderer Stelle Erklärungen und zitierte Quintilianus, der berichtet hatte, man habe „in den alten Zeiten [...] Musikverständige zugleich auch vor Poeten und Philosophen" gehalten (L.Ch. M i z l e r: *Sammlungen auserlesener moralischer Oden*, Faksimile der ersten, zweiten u. dritten Sammlung. Nach den einzigen erhaltenen Exemplaren der Originalausgabe / mit einem Nachw. in Deutsch u. Engl. v. Dragan Plamenac, Leipzig 1972, S. 36). Mit seinem Einsatz für der „Music-Kunst Würde" hatte Andreas Werckmeister ein ähnliches Anliegen verfolgt (vgl. *Mus. Bibl.*, II.1 [1740], S. 45–57).

[21] Es wurde beispielsweise über eine Mitgliedschaft abgestimmt. Der Umlauf der nicht immer zügig weiter geleiteten Pakete nahm aber viel Zeit in Anspruch. Deshalb konnte es durchaus ein Jahr dauern bis das Prozedere abgeschlossen war.

[22] Die „Lehrart und die Grundsätze der Wolfischen Weltweisheit" wurden für die geplanten Editionen der Mitglieder in der Satzung verbindlich festgelegt (*Mus. Bibl.*, I.4 [1738], S. 75).

[23] Eine gründliche Erforschung der Geistesgeschichte Leipzigs legte Detlef Döring ab 1999 in zahlreichen Schriften vor. Insbesondere seine ab 2007 in mehreren Bänden erschienene und kommentierte Edition der Gottsched-Briefe stellt eine wertvolle Quellensammlung zu dieser Thematik dar.

[24] L. F e l b i c k: *Lorenz Christoph Mizler de Kolof – Schüler Bachs und pythagoreischer „Apostel der Wolffischen Philosophie"*, Hildesheim 2012. Die abfälligen Bemerkungen von C.Ph.E. Bach zu den mathematischen Interessen seines Vaters bedürfen z. B. einer differenzierten Neuinterpretation. Der Bachsohn konnte wegen der räumlichen Entfernung und aufgrund seiner eigenen ästhetischen Vorstellungen nur oberflächlich davon Kenntnis haben, unter welchen Voraussetzungen das Spätwerk seines Vaters entstand. Eine Übereinstimmung mit den musiktheoretischen Auffassungen Mitzlers ist demgegenüber – insbesondere mit Blick auf Bachs Spätwerk – weitaus wahrscheinlicher.

[25] 1738 sprach Mitzler vom Capellmeister Bach, „den ich unter meine guten Freunde und Gönner zu zehlen die Ehre habe" (*Mus. Bibl.*, I.4 [1738], S. 61; vgl. *Mus. Bibl.*, IV.1 [1754], S. 173).

[26] Das Portrait entstand 1746 im Zusammenhang mit den Vorverhandlungen zu Bachs Beitritt.

[27] Die von Mitzler 1765 gegründete Gesellschaft der Literaten in Polen (Towarzystwo Literatów w Polsce bzw. Societas Litterariae ad edendos et Poloniae utilissimos Libros), die von König Stanisław August Poniatowski und dem einflussreichen Fürsten Adam Kazimierz Czartoryski unterstützt wurde, war mit der Edition von zahlreichen Büchern deutlich erfolgreicher. Von Mitzlers Zeitschriften-Projekten war dem von ihm herausgegebenen *Monitor* mit einem Gesamtumfang von mehr als 10.000 Seiten der

http://rcin.org.pl

größte Erfolg beschieden. Die vom Geiste der Aufklärung geprägte Zeitschrift wurde 1765 unmittelbar vom König gefördert, denn er war gegenüber diesen neuen Gedanken sehr aufgeschlossen. Das stärkte Mitzlers Position, so dass ihm die zweite Hälfte der 1760er die größten Erfolge bescherte. Im Jahre 1769 erhielt der inzwischen geadelte Mitzler de Kolof vom polnischen König Stanisław August Poniatowski die Merentibus-Medallie, mit der seine verdienstvolle Tätigkeit geehrt wurde.

[28] Das letzte, die Sozietät betreffende Dokument, ist ein Brief Mizlers an Spieß vom 16.2.1761 (Jung/Dentler, S. 150)

[29] Grundlegende Arbeiten zu Mitzler verfassten Frank Wöhlke, Mieczyslaw Klimowicz, Elżbieta Aleksandrowska und Jarosław Kurkowski.

[30] Mizler an Spieß, 17.1.1753 (Jung/Dentler, S. 150).

[31] *Warschauer Bibliothek*, S. 251.

[32] Die wichtigsten sind Mitzler, *Historiarum Poloniae* [...] *Ioanne Rudawski* [...], Warszawa und Leipzig 1755 (516 Seiten) und Mitzler, *Historiarum Poloniæ Et Magni Ducatus Lithuaniæ Scriptorum* [...] *Collectio Magna* [5 Bde], Warszawa 1761–1777 (3589 Seiten).

[33] J.Ch. G o t t s c h e d: *Pierwsze prawdy całej filozofii* [N. N., polnische Übersetzung], Warszawa 1760.

[34] E. A l e k s a n d r o w s k a: *„Monitor" 1765–1785: wybór Zakład Narodowy imiena Ossolińskich*, Wrocław 1976 [Die polnische Zeitung Monitor 1765–1785: Auswahl und Literaturverzeichnis].

[35] Mitzler äußerte sich z. B. zu seiner Mitarbeit am Leipziger *Universallexikon* (L.Ch. M i z l e r: *Brief eines Gelehrten*, S. 73f.).

[36] Ebd., S. 35 f. In seinen Ausführungen zur Aufgabe der Literatur äußerte sich Mitzler auch zu der Abhängigkeit der Autoren vom Verlagswesen und vom Buchhandel. Die Buchhändler seien schließlich nur die Handlanger des Schriftstellers und hätten nicht das Recht, den Gelehrten mit ihren Bedenken zu einem eventuell schlecht zu vermarktenden Buch inhaltliche Vorgaben zu machen (ebd., S. 72 f.).

[37] Ebd., S. 42. Mitzler erwähnte auch zwei Singspiele in deutscher Sprache.

[38] Ebd.: „Verzeichnis der Stücke, welche auf der Warschauer Schaubühne im Radziwillischen Pallast im Jahre 1775 aufgeführet worden" (ebd., S. 62–65); „Verzeichnis was in den Monaten Hornung, März, April und Mai für Schauspiele in Warschau aufgeführet worden" (ebd., S. 71–77); „Verzeichnis was in den Monaten Junius und Julius für Schauspiele in Warschau aufgeführet worden" (ebd., S. 87–90); „Verzeichnis was für Schauspiele in den Monaten August, September und October auf der Warschauer Schaubühne im Jahr 1775 aufgeführet worden" (ebd., S. 95–103); „Verzeichnis was für Schauspiele in den Monaten November und December auf der Warschauer Schaubühne im Jahr 1775 aufgeführet worden" (ebd., S. 112–116); „Verzeichnis was für Schauspiele in den Monaten Jänner, Hornung und März auf der Warschauer Schaubühne im Jahr 1776 aufgeführet worden" (ebd., S. 116–122). Vgl. G. K o z i e ł e k: *Lorentz Mitzler de Kolofs „Briefe über das Warschauer Theater"*, [in:] *Kulturbeziehungen in Mittel- und Osteuropa im 18. und 19. Jahrhundert. Festschrift für Heinz Ischreyt zum 65. Geburtstag*, hrsg. von Wolfgang Kessler, Henryk Rietz und Gert Robel (= Studien zur

http://rcin.org.pl

Geschichte der Kulturbeziehungen in Mittel- und Osteuropa 9), Berlin 1982 und Essen 1987, S. 214.

[39] Z. B. die Konzerte des Kapellmeisters Johann Baptist Vanhal (1739–1813) und seiner Gattin am 22.12.1775 und einen Auftritt des Violinisten und Komponisten Antonio Lolli (* um 1725, † 1802) am 5.1.1776 (Mizler, *Brief eines Gelehrten*, S. 80 u. 82, s. a. S. 12 f. u. 59).

[40] Z. B. ebd. S. 22–24.

[41] Ebd., S. 55/6 f. u. 71.

[42] Vgl. das Vorwort zu Mitzlers Zeitschrift *Nowe Wiadomości* I, S. 8–10, verfasst am 16.10.1758.

[43] L.Ch. M i z l e r: *Brief eines Gelehrten*, S. 53/5 ff. u. 60 ff.

[44] Ebd., S. 21.

[45] Ebd., S. 35 u. 41.

[46] „Sie wissen, daß ich einer von den ersten mit bin, welche von 1743. an zu Wiederherstellung und Aufnahme der Wissenschaften in Polen unermüdet gearbeitet, und so zu sagen, das Eis gebrochen haben. Nun ist es freylich unangenehm, wenn man zwey und dreißig Jahre über alles gethan, was nur möglich ist, den besten Willen hat seinem Vaterlande rechtschaffen zu dienen, und wie andere aus so sehr vielen Proben gewiß wissen, auch die Gaben darzu besitzet, und man dennoch nicht gebraucht wird. Kann man es wohl übel nehmen, wenn man nach 32. Jahren ungedultig wird?" (Ebd., S. 10, s. a. S. 4).

Recenzent: *dr Jarosław Kurkowski*

Lutz Felbick

„UNIVERSALGELEHRTE" LORENZ CHRISTOPH MITZER DE KOLOF (1711–1778)

STRESZCZENIE

Gruntowne studia nad dorobkiem Lorenza (Wawrzyńca) Mitzlera de Kolof (1711–1778) podejmowali dotąd albo niemieccy muzykolodzy, albo polscy historycy. Powodem takiej rozbieżności zainteresowań jest pozorna reorientacja działalności Mitzlera [Mizlera] w 1743 r. W swych szeroko zakrojonych badaniach autor artykułu udowadnia, że ów uniwersalny uczony osiemnastego stulecia, podejmując najróżnorodniejsze przedsięwzięcia, chciał wykazać możliwość zastosowania i przydatność filozofii Christiana Wolffa. To właśnie te respektowane w Europie epoki oświecenia podstawowe zasady stanowiły niezmienny element w życiu Mitzlera. Po kilku podróżach edukacyjnych ten uczony o wszechstronnych zainteresowaniach osiadł w Lipsku i tam też działał w latach 1736–1743. Prawdopodobnie już wcześniej, w 1731 r., podczas krótkiego pobytu w Lipsku zetknął się z Johannem Sebastianem Bachem i został jego ucz-

http://rcin.org.pl

niem. W latach 1736–1754 Mitzler publikował muzykologiczne czasopismo „Musikalische Bibliothek", a w 1738 r. założył Correspondierende Societät der musicalischen Wissenschaften (Korespondencyjne Towarzystwo Nauk Muzycznych), do którego później należeli tacy kompozytorzy jak: Bach, Händel, Telemann, Stölzel czy Graun. Towarzystwo to rozwiązało się prawdopodobnie między 1754 a 1761 r. W latach 1743–1778 ten wojujący protestant był postrzegany jako ważny propagator idei oświecenia w katolickiej Polsce. Nie należy zapominać, że nadal jeszcze do około 1761 r. zajmował się muzyką. W 1755 r. został nobilitowany przez króla Augusta III jako „Mizlerus de Kolof", także później spotykały go zaszczyty za wielostronną działalność naukową, edytorską i drukarską. Wydawał nie tylko liczne źródła do historii Polski, lecz prowadził również publicystyczne kampanie przeciw wadom porządku społecznego w Rzeczypospolitej. Wiele spośród tysięcy stron jego pism, które poświęcił zagadnieniom pozamuzycznym, pozostaje wciąż nieodkrytych. Lista publikacji, które ogłosił jako autor, wydawca i drukarz obejmuje około 160 książek i czasopism. Zmarły w dniu 8 maja 1778 roku Mitzler de Kolof pozostawił w Warszawie żonę z niepełnoletnią córką.

Z niemieckiego tłumaczył *Jarosław Kurkowski*

http://rcin.org.pl

Jarosław Kurkowski
Instytut Historii Nauki PAN
im. L. i A. Birkenmajerów
Warszawa

WKŁAD POLAKÓW DO BADAŃ NAD DZIEJAMI DYPLOMACJI EUROPEJSKIEJ (XVIII W.)

Georg Friedrich von Martens (1756–1821) – wybitny prawnik i dyplomata, profesor sławnego uniwersytetu w Getyndze, członek Rady Państwa Królestwa Westfalii, później jeden z sekretarzy Kongresu Wiedeńskiego, a następnie przedstawiciel Hanoweru w ogólnoniemieckim Bundestagu – zyskał prawdziwie europejski rozgłos jako wydawca źródeł i badacz prawa międzynarodowego. Jego główne dzieło *Recueil des principaux traités d'alliance, de paix, de trêve, de neutralité, de commerce, de limites, d'échange etc. conclus par les puissances de l'Europe tant entre elles qu'avec les puissances et états dans d'autres parties du monde depuis 1761 jusqu'à présent,* pomyślane jako kontynuacja zbiorów traktatów zawieranych przez państwa europejskie do połowy XVIII stulecia (a zwłaszcza publikacji Jeana Dumonta i Jeana Rousseta de Missy), stało się punktem wyjścia i wzorem dla całej serii edycji źródeł „prawa narodów" aż po czasy II wojny światowej[1], tworząc stale uaktualnianą, najobszerniejszą – jak dotąd – kolekcję umów międzynarodowych. Pierwsze części dzieła (t. 1–4 Getynga 1791–1801) autor bardzo szybko poszerzył (we współpracy ze swym bratankiem Karlem von Martensem) o cztery tomy suplementowe (Getynga 1802–1808). W latach 1817–1835 całość opublikowano ponownie, w znacznie rozbudowanej wersji. Jednocześnie obaj Martensowie zapoczątkowali kolejny zbiór pt. *Nouveau recueil des traités...*, który miał zawierać traktaty po 1808 r. – kon-

http://rcin.org.pl

tynuowany przez następne pokolenia (od trzeciej serii pod nazwą *Nouveau recueil général des traités...*) aż do 1944 r. (łącznie ukazało się ponad sto tomów!)[2]. Międzynarodowy rozgłos zdobyło także stale udoskonalane, dostosowane do potrzeb różnojęzycznego odbiorcy oraz dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości, ulubione dzieło Georga Friedricha *Précis du droit des gens moderne de l'Europe fondé sur le traité et l'usage*[3]. Warto więc podkreślić, że w tak znanych i prestiżowych publikacjach o podstawowym znaczeniu dla rozwoju nauki prawa międzynarodowego uwzględniono dorobek osiemnastowiecznych autorów i edytorów z obszaru Rzeczypospolitej. Polski wkład w źródłowy opis dziejów dyplomacji europejskiej szczególnie wyraźnie został podkreślony we wstępnej rozprawce do wspomnianych wyżej tomów suplementowych *Recueil des principaux traités...* zatytułowanej *Discours préliminaire sur les differens recueils de traités publiés jusqu'à ce jour*. Z perspektywy końca epoki *ancien régime'u* (tekst podpisany jest w Getyndze 12 lutego 1802 r.) Martens dokonuje tam podsumowania osiągnięć czterech wieków edytorstwa źródeł prawa międzynarodowego podkreślając, że „le nombre des recueils de traités publics s'est tellement accru, qu'il y a peut-être peu des bibliothèques qui peuvent se vanter de les réunir tous"[4]. Jednak do połowy XVII w. publikacje tego typu ukazywały się rzadko i nie reprezentowały odpowiedniego poziomu edytorskiego. Ich doskonaleniu i kompletności nie sprzyjało niewielkie publiczne zainteresowanie problematyką stosunków międzynarodowych. Martens nie dziwi się więc, że Hugo Grotius w swym sławnym dziele *De iure belli ac pacis* posługuje się głównie przykładami zaczerpniętymi z literatury antycznej. Zdaniem niemieckiego uczonego, nową epokę zapoczątkowały wydarzenia wojny trzydziestoletniej. W tym kontekście Martens powołuje się na informację zaczerpniętą z *Kodeksu dyplomatycznego* Macieja Dogiela o specjalnym liście cesarza Ferdynanda II do króla Władysława IV (1633 r.) w sprawie opublikowania tekstów umów między Habsburgami a Rzecząpospolitą[5]. Jest charakterystyczne, że tę samą informację podaje również dwudziestowieczny autor Denys Peter Myers w dodatku poświęconym dziejom edytorstwa źródeł prawa międzynarodowego[6]. To dobry przykład, jak wzmianka w znanym dziele Martensa na trwałe wprowadziła nazwiska i dzieła do międzynarodowego obiegu naukowego. Kolejne poszerzone wersje *Précis du droit des gens modernes de l'Europe,* ukazujące się już po śmierci autora, nadal zawierały „martensowski" zestaw nazwisk i dzieł osiemnastowiecznych edytorów reprezentujących nieistniejącą już Rzeczpospolitą[7]. Nie skracano przy tym informacji dodatkowych, uzupełniających. Dotyczy to także nieaktualnej już uwagi o losach wileńskiego rękopisu *Kodeksu* Dogiela, który po powstaniu listopadowym rosyjskie władze zabrały z tamtejszej biblioteki uniwersyteckiej[8].

Warto więc przypomnieć, kogo i jakie dzieła ów „martensowski" zestaw obejmował[9]. Już z powyższych uwag można wywnioskować, że dla Martensa,

http://rcin.org.pl

w kategorii edycji tematycznych, „narodowych" (jak można rozumieć „recueils particuileres"), szczególną wartość ma opublikowany jedynie w części *Kodeks* Dogiela. W *Discours préliminaire sur les différens recueils de traités...* przedstawia plan dzieła, zamierzenia, metody pracy, przeszkody w zebraniu materiałów i ich publikacji, ogłoszone drukiem tomy. Ocena merytoryczna brzmi bardzo pozytywnie: „Toutefois, ce qui existe de ce recueil est d'un grand prix pour l'histoire des siècles précedens, et n'a pu être consulté par Du Mont et Rousset"[10]. Klasyk prawa narodów zwrócił uwagę także na inne osiągnięcie polskiego edytorstwa XVIII w. – wielotomowe wydawnictwo *Volumina legum*, zawierające także teksty umów międzynarodowych Rzeczypospolitej (część po łacinie i francusku) ze względu na obowiązek ich ratyfikacji przez sejm. Zachęca do korzystania z tego zasobu: „les rédacteurs du corps diplomatique n'ont été à même d'en profiter qu'en partie"[11]. Te dwa dzieła pozwalają Martensowi na stwierdzenie, że „cette ci-devant république a été plus riche en recueils, que tous ces états qui se sont partagés ses dépouilles". Łącznie ze wzmiankowanymi *Traktatami polskimi z sąsiednimi mocarstwy...* Jacka Jezierskiego[12] oraz *Traktatami i konwencjami granicznymi...*, anonimowo opublikowanymi w dwóch tomach przez Franciszka Siarczyńskiego[13], dział X *Pour la Pologne* wypada efektownie na tle uwzględnionych dwunastu krajów europejskich i Stanów Zjednoczonych. Jak podkreśla Stanisław Hubert, „ocena zbiorów innych narodów, dokonana przez Martensa, prowadzi do wniosku, że nie tylko państwa zaborcze, ale prócz Francji, Anglii, może Hiszpanii i Holandii ani Portugalia, ani Dania i Szwecja, ani Szwajcaria nie miały bogatszych kolekcji traktatów i wydawnictw, aniżeli Polska do r. 1795"[14]. Dodać należy, iż Martens, obok trzech europejskich zbiorów ogólnych o bardziej popularnym, opisowym, a więc przystępniejszym dla czytelników charakterze (*recueils généraux manuels*), wymienia pierwsze tomy pijarskiej serii *Traktaty między mocarstwami europejskimi od r. 1648 zaszłe do roku 1763 podług lat porządku z przyłączoną potrzebnej historii wiadomością opisane*[15]. Dowody na rzeczywiste korzystanie z tych polskich publikacji znajdujemy w częściach dokumentacyjnych – przykładem niech będzie pełny tekst konwencji granicznej z Austrią po pierwszym rozbiorze (1776 r.), zaczerpnięty z tomu drugiego *Traktatów i konwencji granicznych...*[16], czy odnowienia traktatu sojuszniczego z Habsburgami z 1677 r. (1732 r.), na podstawie pierwszego tomu *Kodeksu* Dogiela[17].

Omówiony powyżej zestaw informacji bibliograficznych o edycjach polskich powtarza się w wielu dziewiętnastowiecznych opracowaniach prezentujących źródła prawa międzynarodowego, jak np. w kolejnych wydaniach dzieła Johanna Ludwiga Klübera *Droit des gens moderne de l'Europe avec un supplément contenant une bibliothèque choisie du droit des gens*, (1 wyd. Gotha 1819, uzupełnione przez Auguste'a Otta – Paryż 1861 oraz 1874[18]). Dotyczy to jednak przede wszystkim tych publikacji, których pierwotna wersja

http://rcin.org.pl

powstała w pierwszych dziesięcioleciach XIX w., zanim nowe standardy edytorskie, reprezentowane m.in. przez głośne *Monumenta Germaniae Historica*, nie usunęły w cień źródłoznawstwa epoki „arystokratyzmu"[19]. Warto zwrócić uwagę na milczenie europejskich historyków prawa narodów na temat kontynuacji pijarskich *Traktatów między mocarstwami europejskimi od r. 1648 zaszłych* (tomy 3–6), dodajmy, edycji o wyższej wartości merytorycznej niż seria początkowa, opublikowana kilkanaście lat wcześniej[20]. Po prostu F. G. Martens ich nie znał, nie weszły więc do kanonu źródeł prawa międzynarodowego. Przesadą byłoby wiązanie tego kanonu jedynie z nazwiskiem Martensa, choć jego rola była z pewnością wiodąca. Już w 1785 r. o Dogielu, w swym dziele życia, wspominał inny praktyk i teoretyk prawa międzynarodowego, wychowanek Szkoły Rycerskiej w Lüneburgu i Uniwersytetu w Getyndze, dyplomata i polityk niemiecki Dietrich Heinrich Ludwig von Ompteda (1746–1803)[21]. Wkrótce po jego śmierci uzupełnienia – jako kolejny tom opracowania – wydał Karl Albert von Kamptz (Berlin 1817). Co jednak charakterystyczne, także i ten autor nie wyszedł poza listę G. F. Martensa ograniczoną do tytułowych lat 1784–1816: znajdujemy tam jedynie bardzo niedokładny opis bibliograficzny dzieła J. Jezierskiego oraz wzmiankę dotyczącą *Traktatów, konwencji handlowych...*[22].

Ze względu na bogactwo informacji w tomie pierwszym *Kodeksu* o stosunkach środkowoeuropejskich (a zwłaszcza o polityce wielkich dynastii: Andegawenów, Luksemburgów, Habsburgów, Jagiellonów), z publikacji pijara litewskiego korzystali w XIX w. historycy zajmujący się dziejami Węgier, Austrii, Czech czy Siedmiogrodu[23]. Tu zapewne decydujące znaczenie miały informacje o *Kodeksie* zamieszczone w roczniku 1804 czasopisma wydawanego w Peszcie przez bibliografa i filozofa, profesora estetyki na tamtejszym uniwersytecie, Ludwiga von Schediusa (1768–1847)[24] – „Zeitschrift von und für Ungern zur Beförderung der vaterländischen Geschichte, Erdkunde und Litteratur". Najpierw Michael Tertina (1750–1808)[25] wymienił dzieło Dogiela w swym wykazie niewykorzystanych źródeł do historii Węgier, podając przy okazji tę często potem powtarzaną wzmiankę o losach dwóch rękopisów *Kodeksu* (którą potem do obiegu naukowego wprowadził J.L. Klüber)[26]. Następnie Jacob Ferdinand von Miller (1749–1823)[27], pisząc *Über seltene Bücher, in Rücksicht auf ungrische Bibliographie*, do owych rzadkich i cennych zaliczył *Kodeks,* zarówno ze względu na treść, jak i wartość bibliofilską[28]. Zgodna z prawdą jest uwaga historyka oraz kustosza kolekcji monet i książek Muzeum Narodowego w Peszcie, iż niewiele egzemplarzy tej kosztownej publikacji znalazło nabywców, bowiem – dodajmy – znaczna część nakładu utknęła na wiele lat u księgarzy, nie pojawiając się w efekcie na rynku księgarskim[29].

http://rcin.org.pl

Warto też w ogólniejszym sensie podkreślić trafność pozytywnej oceny osiągnięć osiemnastowiecznego edytorstwa polskiego. Oczywiście europejscy badacze prawa narodów przełomu XVIII i XIX stulecia nie uwzględnili w swych zestawieniach bibliograficznych i referencjach źródłowych wszystkich naszych godnych uwagi dzieł o omawianej tematyce, ze wspomnianą już drugą serią *Traktatów między mocarstwami europejskimi...* czy Macieja Dogiela *Limites Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae ex originalibus et exemplis authenticis descripti et in lucem editi* (Wilno 1758), pijara warszawskiego Celestyna Kaliszewskiego (1725–1767) *Traités des puissances de l'Europe les plus célèbres et les plus intéressans* (Warszawa 1760, 2 wyd. staraniem Fulgentego Obermajera, Warszawa 1767) i tegoż poszerzonej wersji polskiej pt. *Historya celniejszych i sławniejszych traktatów między innemi europejskiemi mocarstwami różnemi czasami poczynione* (Warszawa 1764, 2 wyd. staraniem Fulgentego Obermajera, Warszawa 1767). Nie należałoby chyba też pomijać monumentalnego (skoncentrowanego, co prawda, na dziejach regionalnych), wielotomowego dzieła Gottfrieda Lengnicha (1689–1774) *Geschichte der preussischen Lande Königlich-Polnischen Anteils seit dem Jahre 1526*[30]. Każdy tom na końcu zawiera specjalne, osobno numerowane aneksy źródłowe, których podstawą były cenne zasoby gdańskiego archiwum. Zgodnie z powszechnym wówczas przekonaniem, historia państw, prowincji to przede wszystkim dzieje „zewnętrzne" – polityki zagranicznej, wojen – i według takiej konwencji opracował swe dzieło ów gorący zwolennik autonomii Prus Królewskich. Dodać należy, iż gruntowne prace Lengnicha znane były przedstawicielom „Rzeczypospolitej nauk" – zwłaszcza z niemieckojęzycznego kręgu[31]. Należałoby także wziąć pod uwagę cały szereg edycji pojedynczych źródeł prawa międzynarodowego, jak np. traktatów welawsko-bydgoskich w stulecie ich zawarcia[32] czy ściśle związaną z książnicą Załuskich dwutomową publikację materiałów dotyczących rokowań oliwskich[33]. Pojedyncze edycje, także o charakterze rocznicowym, miały jednak w Rzeczypospolitej swą tradycję, a teksty ratyfikowanych międzynarodowych umów ogłaszano wraz z konstytucjami sejmowymi. Nowe, osiemnastowieczne już zjawisko to zbiory dokumentów, a zwłaszcza próba stworzenia kodeksu „narodowego" – według klasyfikacji D. P. Myersa (*national collections of historical sources*) jednego z czterech, zasadniczych typów edycji źródeł, który pojawił się w powestfalskiej epoce[34]. W przededniu europejskiej wojny „o sukcesję polską", referendarz koronny Józef Andrzej Załuski, prezentując „uczonym literatom" katalog zadań istotnych dla kultury narodowej, podkreślał: „Nie mniej nam jest potrzebny *Zbiór wszystkich pokojów, traktatów i alliancji między Koroną Polską, lub przyległymi prowincjami a postronnemi monarchiami i potencjami a condita Republica usque in praesentem diem zawartych*. Gdyż dawne traktaty prawie nam są niewiadome, pośledniejsze ledwie się gdzie znajdują, a świeższe po rozlicznych, różnemi językami pisanych

http://rcin.org.pl

porozrzucane traktatach «summum inquirenti pariunt fastidium»"[35]. *Kodeks* Dogiela, powstający przy merytorycznej pomocy braci Załuskich i środowiska książnicy, można więc uznać za próbę samorealizacji zadania zgłoszonego publicznie w 1732 r.[36] Analogicznie jak w przypadku sławnej broszurki referendarza nie wolno jednak tracić z oczu szerszej perspektywy ówczesnego życia umysłowego Rzeczypospolitej. Przedsięwzięcia edytorskie Konarskiego, Dogiela, Skrzetuskiego, Obermajera, Siarczyńskiego czy Jezierskiego to nie budzące wątpliwości przejawy charakterystycznej tendencji „dokumentarnej" w piśmiennictwie epoki przybierającej bardzo rozmaite, czasem niełatwe do wychwycenia formy: od osobnych wielotomowych wydawnictw, kodeksów (a więc zbiorów o wewnętrznej strukturze), kolekcji źródeł narracyjnych, aneksowych tomów z wypisami źródłowymi po skróty, adaptacje, wyciągi, publikowane jako osobne dzieła lub broszurki, źródłoznawcze omówienia na łamach czasopism czy dokumentarne wtręty w historycznej czy publicystycznej argumentacji. Dla objaśnienia tej cechy kultury XVIII w., widocznej głównie za panowania Augusta III i Stanisława Augusta aż po polemiki wokół pierwszego rozbioru (z pewnym renesansem w czasach Sejmu Wielkiego), trzeba odwołać się do różnorodnych zjawisk związanych przede wszystkim z dosyć wąską elitą ludzi wykształconych i aktywnych w życiu publicznym, reprezentowanych przez grupę mecenasów, zespoły redakcyjne, wydawnicze czy listy prenumeratorów wielkich przedsięwzięć edytorskich epoki z *Volumina Legum* na czele (525 subskrypcji)[37]. Zwróćmy uwagę przede wszystkim na podteksty polityczne – polityczność to cecha wyróżniająca stan szlachecki, mająca zasadnicze znaczenie dla kształtu ustrojowego Rzeczypospolitej. Świadomość kryzysu szlacheckiego państwa (mająca bezpośredni związek z niszczącymi wojnami i konfliktami wewnętrznymi) skłaniała do poszukiwania rozwiązań, przede wszystkim w ramach „odwiecznego" porządku: oparcia instytucji na sprawdzonych i trwałych podstawach, przywrócenia dawnych dobrych zwyczajów, praw, cnót oraz zapomnianych obywatelskich postaw[38]. Pojawiła się potrzeba rekapitulacji – pełnego, systematycznego i wiarygodnego opisu współczesności, a zwłaszcza zebrania oraz uporządkowania wiedzy o stanie państwa i jego instytucjach. Szczególne zadanie w systematyzacji, racjonalizacji i naprawie rzeczywistości wyznaczano historii i prawu publicznemu – w Rzeczypospolitej, podobnie jak w Rzeszy – „mającemu z natury swej charakter «prawa historycznego», w którym wiekami nawarstwiały się takie czy inne instytucje, narastały takie czy inne pojęcia"[39]. Pamiątki przeszłości, dawne teksty, prawa, konstytucje sejmowe, traktaty zawierane przez Rzeczpospolitą to więc nie tylko domena miłośników historii i kolekcjonerów, ale też statystów i polityków, starających się o wpływ na opinię panującego stanu. W taki sposób historia łączyła się bezpośrednio z teraźniejszością i przyszłością, będąc punktem wyjścia do reformy państwa, bez konieczności odrzucenia pryncypiów szlacheckiej wizji świata.

http://rcin.org.pl

Pamiętajmy, że źródłowa analiza genezy instytucji czy normy prawnej była w epoce feudalnej powszechnie utożsamiana z właściwym objaśnieniem ich niezmiennej jakoby natury[40]. W ówczesnej polskiej myśli historycznej bardzo powoli zresztą kształtował się nurt, który uwzględniał dziejowe przemiany[41]. Nie dziwi więc, że jedną z podstawowych cech historycznej i prawnej retrospekcji czasów Augusta III jest aktualność poruszanych zagadnień oraz nacisk na ich stronę formalnoprawną[42], co dodatkowo zacierało granice pomiędzy historią a polityką.

Dlaczego jednak owa „zaktualizowana retrospekcja" często przybiera formę edycji źródłowych? Dla znawców „archiwów sarmackiej pamięci"[43] musiała wydawać się ona szczególnie trafnie dobrana do tematyki i celów publikacji. Dodać trzeba, że chaotyczne na pierwszy rzut oka wypisy źródłowe w *silva rerum* świadczą nie tylko o rozproszonych tematycznie i chronologicznie zainteresowaniach przeszłością, lecz mają przede wszystkim aktualne, pragmatyczne zadania do spełnienia jako biblioteka przykładów, objaśnień, gotowych formuł retorycznych itp. Jak zwraca uwagę Stanisław Roszak, aktualizacji w sylwach ulegają nawet dawne historyczne spory[44]. Pamiętajmy też o przewodnim haśle erudycyjnego wzorca humanistyki: „źródła i fakty powinny mówić same za siebie"[45]. Wpływ idei „rzeczypospolitej nauk" na życie umysłowe elity polsko-litewskiego państwa osiągnął swe apogeum w dobie unii z Saksonią i panowania w Lotaryngii Stanisława Leszczyńskiego[46]. Edytorstwo źródeł w świecie erudytów to specyficzna forma pisarstwa historycznego, która w Rzeczypospolitej spełniała ponadto pewne publicystyczne funkcje. Zwróćmy np. uwagę na zaskakującą popularność *Dziejów w Koronie Polskiej* Łukasza Górnickiego, w połowie XVIII stulecia przedrukowanych dwukrotnie w Warszawie, w krótkim odstępie czasu (1750 oraz 1754), oraz szczegółowo omówionych po francusku w „Journal Littéraire de Pologne"[47]. Kluczem do sprawy okazują się dołączone do wydania z 1754 r. *Pretensye i interessa Polski do postronnych potencyi i tych do Polski z książki Jana Rousseta pod tytułem Interets presens de puysances de l'Europe w Hadze 1736 wydanej, przetłumaczone*. Dodatek ten, z przedmową J. A. Załuskiego, opublikowano również osobno u warszawskich pijarów w 1751 r. Tłumaczem był marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński, któremu zawdzięczamy też ponowną („na żądanie wielu") edycję Górnickiego. Uważna lektura nie pozostawia wątpliwości, że zasadniczym powodem tych wydań są prawa Rzeczypospolitej do Inflant, a w szczególności do Kurlandii[48]. Już zresztą w 1750 r. ukazało się gruntowne dzieło kasztelana inflanckiego Jana Augusta Hylzena *Inflanty w dawnych swych i wielorakich aż do wieku naszego dziejach i rewolucjach; z wywodem godności i starożytności szlachty tamecznej, tudzież praw i wolności z dawna i teraz jej służących zebrane i polskiemu światu do wiadomości w ojczystym języku podane*, które także omówiono obszernie w „Journal Littéraire de Pologne" w 1754 r.[49] Niedługo potem, specjalną rozprawę na temat zasad następstwa na

http://rcin.org.pl

tronie kurlandzkim wydał Stanisław Konarski[50]. W tym też czasie Dogiel, starając się o finansowe wsparcie króla, przyspieszył opublikowanie tomu piątego *Kodeksu* poświęconego Inflantom: właśnie „uwaga kół kierowniczych skupiła się na interesie kurlandzkim, tak ważnym dla kraju i dynastii"[51]. Kończył się kolejny spór o obsadę kurlandzkiego tronu książęcego, z udziałem syna Augusta III, księcia Karola. Wyjątkowo w tym przypadku edycja źródeł została doprowadzona do czasów niemal współczesnych, a wstępna rozprawka przypomina roszczenia Rzeczypospolitej do Inflant, a przede wszystkim zobowiązanie cara Piotra I do zwrotu tej prowincji. Z powodu nagłej śmierci pijara nie odbyło się uroczyste wręczenie tomu na Zamku Królewskim w Warszawie (1760). Doszła do skutku natomiast ceremonia prezentacji (grudzień 1760 r.) pierwszego tomu kolekcji źródeł wydanych przez Mitzlera de Kolof (*Historiarum Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae scriptorum* [...] *collectio magna*), a „Książę JMć Kurlandzki sobie ono przypisać pozwolił"[52]. Wykaz publikacji (głównie dokumentów), związany z następną odsłoną „problemu kurlandzkiego" (1763 r.), na łamach „Acta Litteraria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae" obejmuje kolejnych 11 pozycji[53]. Dopiero w tak szerokim kontekście publikacje źródłowe (zwłaszcza dotyczące stosunków zewnętrznych Rzeczypospolitej) odzyskują swe właściwe znaczenie. Za podsumowanie tego wątku rozważań niech posłuży zdanie z korespondencji Jacka Ogrodzkiego do pijarów wileńskich w sprawie publikacji kolejnego tomu *Kodeksu*: „Niemieckie [dokumenty] nie zdają się Jego Królewskiej Mości et Ministerio być potrzebnymi do drukowania, osobliwie pierwsze dwa N: 3 et 12 «de restitutione Vitoldi ad patrymonium», że jest wzmianka o zabiciu Kiejstuta i o sukcesyi Krzyżaków na Księstwo, co nie przystoi właśnie dawać «in publicum»"[54].

Wydaje się więc, że osiągnięcia edytorstwa źródeł w Rzeczypospolitej XVIII w., które przynajmniej częściowo zostały dostrzeżone przez badaczy europejskich, należy rozpatrywać nie tylko w kategoriach ściśle naukowych.

Kolejne, nie mniej ważne pole stanowi edukacja. Często powtarzany postulat specjalistycznego kształcenia dyplomatów nie został w XVIII stuleciu spełniony właściwie w żadnym państwie europejskim, a w przygotowaniu kadr do pracy praktyka zdecydowanie dominowała nad wiedzą teoretyczną[55]. Nie oznacza to jednak, że kanon kształcenia elit pomijał kwestie międzynarodowe. W XVIII w. ceniona była zwłaszcza problematyka międzynarodowych umów[56]. W wykładzie tych zagadnień pewną rolę przypisywano lekturze traktatów, uznawanej za swoisty wykład dziejów dyplomacji europejskiej objaśniający współczesne zagadnienia polityczne. Tę metodę polecał lord Chesterfield (Philip Dormer Stanhope) w swych sławnych, opublikowanych i opiniotwórczych radach dla syna. Chodziło mu przede wszystkim o studiowanie najważniejszych traktatów — tych, które ukształtowały mapę polityczną kontynentu — nie zaś o pełną dokumentację *ius gentium*[57]. Teksty umów międzypaństwowych miały też służyć

http://rcin.org.pl

konfrontacji wiedzy potocznej, gazetowej ze stanem faktycznym, prawnomiędzynarodowym[58]. Wraz z pojawieniem się kolegiów szlacheckich, powstały warunki do tego typu elitarnej edukacji w Rzeczypospolitej, zwłaszcza w placówkach wzorcowych. Organizując warszawskie Collegium Nobilium Stanisław Konarski poleca, aby „zapoznać słuchaczy ze zbiorami dyplomatów oraz z «Corpus Diplomaticum Poloniae» o. Dogiela"[59]. Ponadto wykaz lektur obejmuje jedną z najgłośniejszych prac Gabriela Bonnota de Mably'ego *Le droit public de l'Europe fondé sur les traités conclus jusqu'en l'année 1740*[60] (na co nie zwrócono dotychczas uwagi, ze względu na brak informacji o autorstwie i tytuł przetłumaczony na łacinę[61]). Ta właśnie praktyczna strona kursu prawa publicznego i międzynarodowego miała przekonać rodziców, że „czas i wydatki ich obracają się na rzeczy nader potrzebne". Ogólny program całości, który przyniesie „wielkie pożytki ojczyźnie" brzmi następująco: „będzie się wykładało w klassach pierwszej i drugiej retoryce rzetelne podstawy ojczystego prawa publicznego i polityki, po filozofii zaś zasady ojczystego prawa cywilnego i prawa międzynarodowego"[62]. Nie przypadkiem kolejni autorzy pijarskich edycji i omówień traktatów związani byli z tym właśnie ośrodkiem: C. Kaliszewski, F. Obermajer, W. Skrzetuski oraz F. Siarczyński. Stosowanie analogicznej metody w pijarskim Collegium Nobilium w Wilnie poświadcza choćby publikacja Juliana Siemaszki (1739–1773) pt. *Zdania o stanie politycznym państw europejskich przez Ich Mciów Panów Kawalerów zostających in Collegio Nobilium Vilnensi Scholarum Piarum wyrażone*[63]. Pierwszy spośród czternastu jej rozdziałów (zwanych tu *Zdaniami*) omawia najważniejsze traktaty europejskie od pokoju oliwskiego do paryskiego i hubertsburskiego[64]. Trudno zresztą sądzić, aby w kolegium szlacheckim, otwartym staraniem Macieja Dogiela (w jego zamyśle wzorcowym), zapomniano o nauczaniu prawa narodów[65]. Podobne sygnały dotyczą też szkolnictwa jezuickiego, głównie Collegium Nobilium warszawskiego, jak również, w późniejszym okresie, niektórych szkół Komisji Edukacji Narodowej[66]. „Nie może nie wiedzieć o nich bez winy ten, którego powołanie do rady rządowej lub sprawowania publicznych kraju interesów wezwało. Potrzebna ich wiadomość wolnemu obywatelowi" – pisał we wstępie do tomu szóstego *Traktatów między mocarstwami europejskimi...* F. Siarczyński[67].

W podobnym duchu wypowiadał się w 1792 r. dyplomata-praktyk Tadeusz Morski, wychowanek lwowskiego jezuickiego Collegium Nobilium i Szkoły Rycerskiej w Warszawie, autor *Myśli o potrzebie i sposobach przysposobienia młodzieży do służby dyplomatycznej w Polsce*. Jego projekt zakładał m.in. powołanie przy wybranych szkołach Komisji Edukacji Narodowej trzyletnich „kursów dyplomatycznych", w których programie miała znaleźć się nauka prawa narodów, uwzględniająca także edycje traktatów. Co ciekawe, Morski nie znał polskich osiągnięć w tym zakresie, tłumacząc swą niewiedzę „oddaleniem z kraju" i „zatrudnieniem innymi pracami"[68]. Wymieniał natomiast kilka najbar-

http://rcin.org.pl

dziej znanych europejskich seryjnych takich publikacji, począwszy od Leibniza poprzez Dumonta i Rousseta de Missy[69]. Nie uważał jednak, by tak obszerne edycje mogły zostać bezpośrednio wykorzystane w nauczaniu młodzieży, postulował więc przygotowanie dwóch książek szkolnych. Pierwsza z nich miała omawiać „traktaty i związki dawne lub nam obce", druga – „traktaty polskie lub Polski tyczące się". Proponowany układ wewnętrzny obu podręczników podkreśla praktyczny, eksplikatywny charakter całego przedsięwzięcia: „w sposobie wyłuszczenia materii trzeba ją koniecznie zaraz podzielić na dwie części pierwiastkowe, z których by pierwsza zamierzała istotę i treść umów, traktatów i związków między narodami, a druga opisanie formy traktowania, odmian, które w nich zachodziły, sposoby negocjacji i onych złe lub dobre skutki, a na ostatek ceremoniał przyjęty po różnych dworach i krajach etc., który jest do prawa narodów, to co regulament mustry jest do nauki wojennej"[69]. Nie chodzi bowiem jedynie o „ciekawość" czy erudycję, Nastawiony na praktyczne cele dydaktyzm Morskiego ma służyć ukazaniu związków przyczynowo-skutkowych w dziejach dyplomacji (przy uwzględnieniu odrębności „ducha każdego wieku") oraz opisowi podstawowych zasad międzynarodowej polityki i reguł jej prowadzenia[70]. Jak zauważa Neil Postman, „trudno znaleźć tekst oświeceniowy, który odseparowałby informacje od ich konkretnego przeznaczenia"[71]. Głównym celem publicystów i autorów epoki stanowiło konstruowanie przekazów, które umieszczały informacje w ciągu i szerokim kontekście, tworząc „narracje" dla pełniejszego objaśnienia mechanizmów rządzących sprawami tego świata.

Warto na koniec podkreślić, że zagadnienia międzynarodowe w tym stuleciu budziły zainteresowanie w coraz szerszych kręgach społecznych, w czym swój udział miały nowe formy komunikacji społecznej, a zwłaszcza czasopiśmiennictwo (od 1729 r. w Warszawie już regularnie ukazywały się gazety drukowane). Sprawy te wiązały się zresztą ściśle z kwestiami wewnętrznymi. W osiemnastowiecznej Europie przedmiotem sporów na najwyższych szczeblach władzy pomiędzy głównymi stronnictwami były zazwyczaj koncepcje działań zewnętrznych[72], a w polsko-litewskim państwie, po uformowaniu się wielkich frakcji, „każdy niemal poważniejszy obóz polityczny [...] uważał się za uprawniony do prowadzenia własnej polityki zagranicznej"[73]. Edycje źródeł prawa międzynarodowego, opublikowane wówczas w Rzeczypospolitej, wniosły pewien trwały wkład do badań nad dziejami europejskiej dyplomacji. W XIX w. nie znikły też całkiem publicystyczne i polityczne konteksty naszego edytorstwa. Przypomnijmy postać Leonarda Chodźki (1800–1871), który, usiłując „odświeżyć przeszłość, a bronić teraźniejszość polską przed światem", ogłosił w Paryżu w 1862 r. *Recueil des traités, conventions, actes diplomatiques etc. relatifs à la Pologne, de 1762 à 1862*. Motyw przewodni wyrażony w *Avant-propos* brzmiał: „la Pologne a été partagée sept fois [...]. Les sept partages sont réels, ils reposent sur sept traités différents, conclus dans ce but en 1772, 1793, 1795, 1807, 1809, 1815 et 1846, et qui, tout en n'ayant été ni consentis ni accep-

http://rcin.org.pl

tés par les Polonais, n'en existent pas moins dans les Archives diplomatiques de l'Europe". Można zaryzykować tezę, iż ów stale obecny do dziś w polskiej myśli politycznej i historycznej nurt odwołujący się w sprawach międzynarodowych przede wszystkim do argumentacji prawno-etycznej ma swój prapoczątek w piśmiennictwie XVIII stulecia.

Przypisy

[1] A. Ritter von E i s e n h a r t: *Martens Georg Friedrich v. M.*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*. T. 20 Lipsk 1884, s. 464: „Für Staatsgelehrte, Diplomaten und andere Fachmänner kaum entbehrlich, kommt diesem Werke in der gesammten neueren Litteratur keines an Vollständigkeit, Authenticität und Verbreitung gleich".

[2] Warto dodać, że wśród znanych edytorów i badaczy prawa międzynarodowego XIX w. znalazł się przedstawiciel trzeciej generacji Martensów – Friedrich von Martens (1845–1909), profesor prawa międzynarodowego na Uniwersytecie w Petersburgu, wydawca zbioru traktatów zawartych przez Rosję: *Recueil de traités conclus par la Russie avec puissances étrangères* (t. 1–6, Petersburg 1874–1883).

[3] Wyd. po łacinie w 1785 r., francuskie w 1789 r., angielskie w Nowym Jorku w 1795 r.

[4] G.F. M a r t e n s: *Supplément au recueil des principaux traités d'alliance, de paix, de trêve, de neutralité, de commerce, de limites, d'échange etc. conclus par les puissances de l'Europe tant entre elles qu'avec les puissances et états dans d'autres parties du monde depuis 1761 jusqu'à présent, précédé de traités du XVIIIème siècle, antérieurs à cette époque et qui ne se trouvent pas dans le corps universel diplomatique de Mrs Du Mont et Rousset et autres recueils généraux de traits*. T. 1 Getynga 1802, s. III.

[5] Godne uwagi jest uzasadnienie owej cesarskiej propozycji. Według relacji Dogiela: „Extant in Archivo Regni Literae Originales Ferdinandi II Imperatoris, ad Vladislaum IV, Regem Poloniae, Anno 1633, in eo solum negotio scriptae, ut compacta inter Austriam et Poloniam inita typis imprimi mandaret, quo melius subditis constare possent leges, quibus invicem obligati tenentur". *Prospectus operis*, [w:] *Codex diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae*. T. 1 Wilno 1758, s. nlb [IV]. *Prospectus* był wydany też jako osobny druk, przedrukowano go również w „Acta Litteraria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae" 1756 (Warszawa-Lipsk). T. 1 z. 4 [fakt. maj 1757], s. 287–297 (na s. 292 powyższy fragment w prawie identycznym brzmieniu). Zob. J. K u r k o w s k i: *Z dziejów polskiego edytorstwa źródeł historycznych. Maciej Dogiel (1715–1760)*. „Analecta. Studia i Materiały z Dziejów Nauki" 2006 nr 1/2, s. 113; P. B u c h w a l d - P e l c o w a: *Drukowi winniśmy oświecenie naszego wieku... Rola książki w drodze ku Oświeceniu*. Warszawa 2003, s. 101–102.

[6] D.P. M y e r s: *Apendix. The Publication of Treaties*, [w:] Tegoż: *Manual of Collection of Treaties and of Collection Relating to Treaties*. Cambridge 1922, s. 592.

[7] Por. wydania Silvestre Pinheiro-Ferreira: Paryż 1831; Charles Vergé: Paryż 1838.

[8] W 1817 r. rektor wileńskiego kolegium pijarów, Rafał Daniłowicz, za zgodą prowincjała Aleksandra Głogowskiego, sprzedał ten rękopis bibliotece Uniwersytetu

http://rcin.org.pl

w Wilnie. Zob. A. M o s z y ń s k i: *Żywot Macieja Dogiela z przydaniem wiadomości o sporze pijarów wileńskich z jezuitami warszawskimi (roku 1723–1753)*. Wilno 1838, s. 4; J. K u r k o w s k i: dz. cyt., s. 120–121.

[9] Omawia to zagadnienie także S. H u b e r t: *Poglądy na prawo narodów w Polsce czasów Oświecenia*. Wrocław 1960, s. 148–150.

[10] G.F. M a r t e n s: *Discours préliminaire sur les différens recueils de traités publiés jusqu'à ce jour*, [w:] Tegoż: *Supplement*. T. 1, s. LVI. Por. też S. H u b e r t: dz. cyt., s. 149.

[11] G.F. M a r t e n s: dz. cyt., s. LIV; S. H u b e r t: dz. cyt., s. 149. Inicjatywę tego wydawnictwa przypisuje się Józefowi Andrzejowi Załuskiemu i Stanisławowi Konarskiemu, pracę kontynuowali liczni pijarzy z ośrodka warszawskiego.

[12] J. J e z i e r s k i: *Traktaty polskie z sąsiednimi mocarstwy zawarte od roku 1618 jak najkródzej być mogło w samych istotniejszych punktach zebrane z konstytucji wyjęte z przydatkiem niektórych wiadomości innych autorów, dla sejmujących wypisane i do druku roku 1789 przez..., kasztelana łukowskiego podane*. Warszawa 1789.

[13] *Traktaty, konwencje handlowe i graniczne, wszelkie publiczne umowy między Rzecząpospolitą Polską i obcymi państwami od roku 1764 dotąd, to jest do roku 1791 zawarte w swych oryginalnych językach zebrane i dla wygody powszechniejszej podane do druku*. T. 1–2. Warszawa 1791. Na temat dyskusji o autorstwie zob. S. H u b e r t: dz. cyt., s. 145. Por. też A. K a w a l e c: *Ksiądz Franciszek Siarczyński. Życie i działalność*. Wrocław 2007, s. 221.

[14] S. H u b e r t: dz. cyt., s. 150.

[15] G.F. M a r t e n s: dz. cyt., s. XXXI; *Traktaty między mocarstwami europejskimi od r. 1648 zaszłe do roku 1763 podług lat porządku z przyłączoną potrzebnej historii wiadomością opisane*. T. 1 – Warszawa 1773. T. 2 – Warszawa 1773. T. 3 – Warszawa 1774. Według tradycji, tomy te opracowali Fulgenty Obermajer (1733–1784) i Wincenty Skrzetuski (1745–1791). K. E s t r e i c h e r: *Bibliografia polska* [dalej cyt. E.]. T. 31. Kraków 1936, s. 282; S. H u b e r t: dz. cyt., s. 117–122.

[16] G.F. M a r t e n s: *Supplément*. T. 2 Getynga 1802, s. 131–135.

[17] G.F. M a r t e n s: dz. cyt. T. 1, s. 214–215.

[18] Np. w wyd. paryskim z 1861 r. – s. 434, z 1874 r. – s. 487.

[19] Tę nazwę uzasadnia szczególna rola subiektywnych rozstrzygnięć wydawcy, którego autorytet w zasadniczy sposób decydował o wartości edycji. B. K ü r b i s ó w n a: *Osiągnięcia i postulaty w zakresie metodyki wydawania źródeł historycznych*. „Studia Źródłoznawcze" 1957 t. 1, s. 57. Inne przykładowe publikacje (spośród wielu uzupełnianych i poprawianych wydań) to np. K. von M a r t e n s: *Guide diplomatique ou traité des droits, des immunités et devoirs des ministres publics, des agens diplomatiques et consulaires*. 1 wyd. Lipsk 1832; t. 1 bis Paryż 1837, s. 490–491; t. 1, Bruksela 1838, s. 490–491; idem, t. 1, Paryż i Lipsk 1854, s. 406–407 (tu pojawia się informacja o dwóch pierwszych tomach *Codex diplomaticus Poloniae* L. Rzyszczewskiego i A. Muczkowskiego, Warszawa 1847–1848 oraz *Codex diplomaticus Lithuaniae* E. Raczyńskiego, Wrocław 1845). Na temat tych polskich kodeksów zob. J. M i c h a l s k i: *„Kodeks dyplomatyczny Polski". Z dziejów polskiego życia naukowego w dobie międzypowsta-*

http://rcin.org.pl

niowej, [w:] Tegoż: *Studia historyczne z XVIII i XIX wieku*. T. 2 Warszawa 2007, s. 414–495.

[20] S. H u b e r t: dz. cyt., s. 122–143. Warto przypomnieć, że na końcu t. VI (1790) opublikowany został po raz pierwszy w tłumaczeniu na język polski tekst konstytucji amerykańskiej – zanim uchwalono Konstytucję 3 maja (s. 220–253).

[21] *Litteratur des gesamten sowohl natürlichen als positiven Völkerrechts*, Ratyzbona 1785, s. 460. O Ompteedzie zob. A. Ritter von E i s e n h a r t: *Ompteda, Dietrich Heinrich Ludwig von*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*. T. 24 Lipsk 1887, s. 354–355; K.O. Freiherr von A r e t i n: *Ompteda, Dietrich Heinrich Ludwig*, [w:] *Neue Deutsche Biographie*. T. 19 Berlin 1999, s. 534–535.

[22] „Jezjersky Trakty Polska. Warsw. 1789. 8" – K.A. von K a m p t z: *Neue Literatur des Völkerrechts seit dem Jahre 1784 als Ergänzung und Fortsetzung des Werks des Gesandten von Ompteda*. Berlin 1817, s. 73. W porównaniu do dzieła Kamptza opisy Martensa są bardzo precyzyjne i pozbawione większości błędów językowych i literówek.

[23] Por. np. A. M. C z i r á k y: *Conspectus iuris publici Regni Hungariae ad annum 1848*. T. 1 Wiedeń 1851, s. 67; J. S ö l l n e r: *Statistik des Grossfürstenthums Siebenbürgen*. Sibiu (Hermannstadt) 1856, s. 36. Kodeks Dogiela wymieniony jest tu, obok ośmiu znanych dzieł (m.in. Dumonta, Rymera i Leibniza), w dziale *Ausländische Staatskunden-Sammlungen*, s. 36–37.

[24] Por. *Handbuch deutscher historischer Buchbestände in Europa*. T. 5 pod red. J. P. Vàsàrhelyi. Hildesheim-Zurych-Nowy Jork 1998, s. 57. Schedius odgrywał ważną rolę w niemiecko-węgierskich kontaktach kulturalnych tej epoki. Zob. M. F a t a: *„Mein geliebtes Kalmuckenvolk". Ungarns Geschichte in deutschen historischen Darstellungen zwischen Nationalismus, Konservatismus und Liberalismus im ersten Drittel des 19. Jahrhunderts*. [w] *Das Ungarnbild der deutschen Historiographie*. Pod red. M. Faty. Stuttgart 2004, s. 71.

[25] Zob. I. M â r z a: *Mihail Tertina (1750–1808), un iluminist slovac la Oradea*. „Biblioteca şi Cercetarea" 1989 t. XVIII, s. 79–91.

[26] M. T e r t i n a: *Einige neu entdeckte Quellen für die ungrische Geschichte*. „Zeitschrift von und für Ungern zur Beförderung der vaterländischen Geschichte, Erdkunde und Litteratur", 1804 cz. 5 z. 5, s. 301.

[27] *Österreichisches Biographisches Lexikon 1815–1950*. T. 6 Wiedeń 1975, s. 302–303.

[28] „Zeitschrift von und für Ungern zur Beförderung der vaterländischen Geschichte, Erdkunde und Litteratur" 1804 cz. 6 z. 2, s. 86. Miller interesował się polsko-węgierskimi kontaktami kulturalnymi – w 1821 r. opublikował *Regestrum bursae Cracoviensis Hungarorum*.

[29] Zob. J. K u r k o w s k i: *Z dziejów polskiego edytorstwa*, s. 113–115.

[30] T. 1–9, Gdańsk [1722]–1755. Na temat Lengnicha zob. W. Z i e n t a r a: *Gottfried Lengnich – ein Danziger Historiker in der Zeit der Aufklärung*. Toruń 1995; S. S a l m o n o w i c z: *Gotfryd Lengnich – historyk i prawnik. Szkic do portretu uczonego*. „Czasopismo Prawno-Historyczne" 1990 t. XLII z. 1–2, s. 81–126.

http://rcin.org.pl

[31] S. Salmonowicz: *Gotfryd Lengnich*, s. 119; J. Starnawski: *Dzieje wiedzy o literaturze polskiej (do końca wieku XVIII)*. Wrocław 1984, s. 150–152, 156; J. Jarzęcka: *Obraz życia umysłowego Rzeczypospolitej doby saskiej w świetle wybranych lipskich czasopism naukowych (1710–1762)*. Warszawa 1987, s. 157–160; M. Cieśla: *Literatur- und Wissenschaftsberichte aus Polen in der Leipziger Zeitschrift „Neue Zeitungen von Gelehrten Sachen"*, [w:] *Die Aufklärung in Ost- und Südeuropa. Aufsätze, Vorträge, Dokumentation*. Kolonia 1972, s. 105; J. Mayer: *Zalusciana w „Bibliothèque Germanique" (Amsterdam 1720–1741) i w „Nouvelle Bibliothèque Germanique" (Amsterdam 1746–1760)*. „Roczniki Biblioteczne" 1970 t. 14 z. 1–2, s. 187.

[32] *Pacta Welaviensia et Brombergensia* [...]. B.m.w. [prawdopodobnie Gdańsk] 1757. Druk zawiera tekst łaciński i niemiecki. Zob. E. t. 24 Kraków 1912, s. 14–15.

[33] Edycję przygotował profesor historii na Uniwersytecie w Lipsku, Johann Gottlob Böhme (1717–1780). *Acta pacis oliviensis inedita*. T. 1 Wrocław 1763, t. 2 Wrocław 1766. Tu także okazję do publikacji dała okrągła rocznica wydarzenia. J. A. Załuski w swej *Bibliotece historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących z przypisami Józefa Epifaniego Minasowicza, kanonika kijowskiego* (wyd. J. Muczkowski, Kraków 1832) pisał: „Historyą traktatu oliwskiego we dwóch tomach wydał z drukarni wrocławskiej pan Boehme, tameczny historyi profesor, przypisał królowi naszemu, wtąż szwedzkiemu i mnie też, a to przez wdzięczność ku mej księgarni, żem posłał Joachima rękopism mu Pastoriusza, dotąd ani widziany «Diariusz» Paca, także i dokumentów innych bardzo siła." (s. 129).

[34] Jako pierwszy przykład takiego wydawnictwa podaje holenderski *Groot Placaetboek* [...] *van de Staten Generaal*. Wydawnictwo to zaczęło ukazywać się w Hadze w 1658 r., ostatni dziewiąty tom opublikowano w roku 1796 r. D.P. Myers: dz. cyt., s. 593. Por. G.F. Martens: dz. cyt., s. XLVI–XLVIII.

[35] Zasadnicze tezy opublikowane zostały już w 1728 r. w lipskim „Acta Eruditorum". W 1732 r. wyszła poszerzona i udokumentowana przykładami sławna broszurka *Programma literarium ad bibliophilos, typothetas, et bibliopegos, tum et quosvis liberalium artium amatores*. Zob. *Pamiątki dziejów Biblioteki Załuskich*. Oprac. J. Płaza, B. Sajna. Warszawa 1997, s. 30; T. Bieńkowski: *„Programma Litterarium" Józefa Andrzeja Załuskiego*, [w:] *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*. Z. 2 Warszawa 1976, s. 18.

[36] Zob. J. Kurkowski: *Z dziejów polskiego edytorstwa*, s. 104–107.

[37] J. Bartoszewicz: *O przedrukowaniu Voluminów Legum 1732*, [w:] Tegoż: *Dzieła*. T. VIII Kraków 1880, s. 180 inn.; A. Kapłon: *Czytelnictwo czasów Oświecenia stanisławowskiego w świetle list prenumeratorów*, [w:] *Problemy kultury literackiej polskiego Oświecenia*. Wrocław 1978, s. 65; P. Buchwald-Pelcowa: dz. cyt., s. 88–98.

[38] S. Roszak: *Środowisko intelektualne i artystyczne Warszawy w połowie XVIII w. Między kulturą Sarmatyzmu a Oświecenia*. Toruń 1997, s. 23–25. Pamiętano o mocarstwowej pozycji Polski w XVI stuleciu i ówczesnym rozkwicie kultury — nie przypadkiem tyle w piśmiennictwie XVIII w. znajdujemy odwołań do wieku Odrodze-

http://rcin.org.pl

nia. Zob. K. B a r t k i e w i c z: *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*. Poznań 1979, s. 258.

[39] S. S a l m o n o w i c z: *Krystian Bogumił Steiner (1746–1814) toruński prawnik i historyk polskiego Oświecenia*. Toruń 1962, s. 43.

[40] J. K o z ł o w s k i: *Erudycja jako typ poznania. Lata rozkwitu (XVII–pierwsza połowa XVIII w.) i lata upadku (druga połowa XVIII w.). Stan badań i horyzonty poznawcze*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 1991 z. 2, s. 11.

[41] A.F. G r a b s k i: *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*. Warszawa 1976, s. 53–55.

[42] Np. Maciej Dogiel, w traktatowym opisie granic Rzeczypospolitej, świadomie pomija nieratyfikowany pokój Grzymułtowskiego. Umieszczenie w tomie szóstym *Volumina Legum* aktu konfederacji olkiennickiej wywołało wielki protest Sapiehów i wycofanie wydrukowanego już tomu. W poprawionym tomie czytamy, że „error drukarski nie autoryzuje bynajmniej tego instrumentu". W tej sprawie Konarski obiecywał Józefowi Stanisławowi Sapiesze, że nie tylko dopilnuje wymiany, ale „potem manifest po grodach polskich i litewskich uczyniemy". S. K o n a r s k i do J. Sapiehy z 1 IX 1740 r., [w:] *Listy Stanisława Konarskiego 1733–1771*. Wyd. J. Nowak-Dłużewski. Warszawa 1962, s. 197.

[43] Jak trafnie określił *silva rerum* S. R o s z a k: *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg „silva rerum" w kulturze Rzeczypospolitej XVIII w*. Toruń 2004.

[44] Tamże, s. 68, 71, 177, 238; J. K u r k o w s k i: *Z dziejów polskiego edytorstwa*, s. 91–92.

[45] W. V o i s é: *Myśl społeczna siedemnastego wieku*. Warszawa 1970, s. 181; J. K o z ł o w s k i: dz. cyt., s. 9.

[46] O próbie nowego bilansu unii polsko-saskiej zob. J. S t a s z e w s k i: *Zmiana zakresu oceny unii polsko-saskiej*, [w:] *Między polityką a kulturą*. Pod red. C. Kukli. Warszawa 1999, s. 139–142. Rangę kontaktów kulturalnych polsko-niemieckich w tej epoce podkreślała już w 1967 r. Irena Stasiewicz-Jasiukowa w pracy *Poglądy na naukę w Polsce okresu Oświecenia na tle ogólnoeuropejskim*. Wrocław 1967. Zdaniem Mieczysława Klimowicza, w XVIII w. „wykonano ogromną pracę w dziedzinie wzajemnych kontaktów literackich oraz kulturalnych". M. K l i m o w i c z: *Polsko-niemieckie pogranicza literackie w XVIII wieku. Problemy uczestnictwa w dwu kulturach*. Wrocław 1998, s. 214.

[47] 1754, t. 1, s. 60–195. Edycję z 1750 r. można objaśnić brakiem na rynku bibliofilskim. Zob. Biblioteka Narodowa, rkps III 3250, J.S. S a p i e h a do J.A. Załuskiego z 13 IX 1750 r.: „ile wiem w całym Księstwie Litt[ew]skim dwa tylko były egzemplarze Górnickiego dawniejszej edycyi".

[48] Takie odczytanie intencji tłumacza i wydawcy potwierdza J.D. J a n o c k i: *Lexicon derer iztlebenden Gelehrten in Polen*. T. 1 Wrocław 1755, s. 10–11. *Prawa i pretensje Korony Polskiej do Inflant* zajmują strony 185–190. Końcowe zdanie podkreśla aktualność polskich roszczeń: „przyszło stąd do boju z Szwedem, ale skutek tej wojny tak był nieszczęśliwy, iż musiał August pokój zawrzeć, jednak nie ustąpił prawa do

http://rcin.org.pl

Inflant". *Pretensje Rzeczypospolitej Polskiej względem sukcessyi do Kurlandii i ostatnie z tej przyczyny kłótnie* mieszczą się na s. 203–237 (z odwołaniem do wielu dokumentów). Łącznie sprawy inflanckie zajmują 2/3 dodatku.

[49] 1754 t. 1, s. 1–59. Tekst Hylzena jest przeładowany tekstami dokumentów i fragmentami konstytucji sejmowych.

[50] *Dissertatio de principatu Curoniae et Semigalliae*. Warszawa 1758 – E. t. 9 Kraków 1888, s. 288; *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*. T. 5 Warszawa 1967, s. 144.

[51] W. K o n o p c z y ń s k i: *Dzieje Polski nowożytnej*. T. 2 wyd. 2 Warszawa 1986, s. 159.

[52] Addytament do nru 52 „Kuriera Polskiego"z 24 XII 1760 r. – zob. P. B u c h w a l d - P e l c o w a: dz. cyt., s. 137. W 1759 r. w Wilnie Franciszek Paprocki ogłosił *Wiadomość o Księstwie Kurlandzkim i Semigalskim z różnych dziejopisów zebraną* jako hołd Akademii na przybycie Karola księcia Kurlandii.

[53] Rocznik 1756 – t. 2 z. 4, s. 302–303.

[54] J.T. B a r a n o w s k i: *Udział Stanisława Augusta i jego otoczenia w przygotowaniu Kodeksu Dyplomatycznego Polski*. „Przegląd Historyczny" 1911 r. 12 z. 2, s. 254.

[55] P. H a n c z e w s k i: *Amatorzy i zawodowcy. Edukacja dyplomaty w XVIII w*, [w:] *Między Barokiem a Oświeceniem. Edukacja, wykształcenie, wiedza*. Pod red. S. A c h r e m c z y k a . Olsztyn 2005, s. 172–174.

[56] J. K o l a s a: *Prawo narodów w szkołach polskich wieku Oświecenia*. Warszawa 1954, s. 161.

[57] Szczególne znaczenie przypisywano traktatowi westfalskiemu, sławionemu jako wzór i początek europejskiego systemu opartego na równowadze i harmonii mocarstw. Celestyn Kaliszewski pisał we wstępie do tomu pierwszego *Historii celniejszych i sławniejszych traktatów* (Warszawa 1764, s. 1, 9): „Europa długo zostawała bez żadnego politycznego ułożenia i bez tego powszechnego rozporządzenia, które wszystkie teraz w równi utrzymuje mocarstwa [...]. Traktat westfalski [...] całej Europie drogę pokazał. Dlatego widząc co za skutek w Niemczech traktat westfalski sprawował, tenże traktat za wzór i przykład sobie wzięły [...]." Po pierwszym rozbiorze wiara w trwałość ładu europejskiego chyba znacznie osłabła – por. np. J. S i e m a s z k o: *Zdania o stanie politycznym państw europejskich przez Ich Mciów Panów Kawalerów zostających in Collegio Nobilium Vilnensi Scholarum Piarum wyrażone*. Wilno 1769, s. 1: „Europa [...] w istocie zaś w stanie i ułożeniu swoim jest najniestalsza"; s. 9–10: „Samym nawet powszechnym Europy maksymom, tej, na której się wszystkie gruntują narody, trwałości nie bardzo obiecywać możemy". Z perspektywy pierwszej połowy XIX w. Adam Jerzy Czartoryski oceniał: „Traktat westfalski to najbardziej świetlany moment w dziejach nowożytnej dyplomacji. Jest jej początkiem i arcydziełem zarazem. Po dziś dzień nie dokonała ona nic lepszego lub nawet zbliżonego; pośród jej działań i poczynań jest on jedynym, o którym mówić można dobrze, a poczynania wychwalać". A.J. C z a r t o r y s k i: *Rozważania o dyplomacji*. Tłum. J.M. Kłoczowski. Kraków 2011, s. 82. Nie oznacza to bynajmniej gloryfikacji stosunków międzynarodowych w okresie powestfalskim, które uważał za „zdechrystianizowane" a porządek równowagi sił, w jego

http://rcin.org.pl

ocenie, miał „defekt konstrukcyjny". Wnikliwą analizę poglądów Czartoryskiego zawiera druga część edycji z 2011 r. pióra Marka K o r n a t a: *Reforma dyplomacji i legitymizm narodów. Adam Jerzy Czartoryski i jego „Rozważania o dyplomacji"*, [w:] Tamże, s. 349-609.

[58] Por. np. list datowany na 19 III 1750 r.: „In the mindst of either your studies or your pleasures, pray never lose view of the object of your destination; I mean the political affairs of Europe. Follow them politically, chronologically, and geographically, through the newspapers, and trace up the facts which you meet with there, to their sources: as for example consult the Treaties of Neustadt and Abo, with regard to the disputes, which you read of every day in the public papers, between Russia and Sweden." P. D. S t a n h o p e, earl of Chesterfield: *Letters written by... to his son Philip Stanhope*. T. 2 Dublin 1775, s. 262.

[59] S. K o n a r s k i: *Pisma pedagogiczne*. Wyd. Ł. Kurdybacha. Wrocław 1959, s. 353 (p. V &132). *Kodeks* Dogiela znajdował się w księgozbiorze warszawskiego Collegium Regium. Zob. M. K i n o w s k a: *Nowożytna myśl naukowa w zreformowanym programie szkół pijarskich*, [w:] *Nowożytna myśl naukowa w szkołach i księgozbiorach polskiego Oświecenia*. Pod red. I. S t a s i e w i c z - J a s i u k o w e j. Wrocław 1976, s. 67.

[60] Pierwsze wydanie w Hadze w 1746 r., wydanie uzupełnione przez J. Rousseta de Missy – Amsterdam 1748, w tymże roku opublikowano także to dzieło w Genewie.

[61] J. K o l a s a: *Prawo narodów*, s. 37; Tegoż: *From the History of Teaching the Law of Nations in Poland in the 18th Century*. „Polish Yearbook of International Law" 1971 t. 4, s. 257. Prowadzi to czasem do nieporozumień, jakoby była to publikacja polska. Zob. M. L a c h s: *The Teacher in International Law. Teachings and Teaching*. Dordrecht-Boston-Lancaster 1987, s. 165. M. Kinowska wspomina, że dzieło *Ius publicum...* jest trudne do identyfikacji. M. K i n o w s k a: dz. cyt., s. 67. We wstępie (wyd. Amsterdam 1748, s. nlb.) Mably pisał: „J'ai cru rendre un service important au public, en lui donnant une analyse exacte de tous les traitez qui ont aujourd'hui force de loi en Europe".

[62] S. K o n a r s k i: dz. cyt., s. 354.

[63] Wilno 1769, wyd. nast. w Wilnie bez daty. O pracy Siemaszki w kolegium wileńskim zob. J. K u r k o w s k i: *Między Wschodem a Zachodem. Bernard Syruć (Siruć) 1731–1784*. „Analecta. Studia i Materiały z Dziejów Nauki" 2009 nr 1/2, s. 15–16.

[64] *O Europie w ogólności*, s. 1–10. Wbrew tytułowi, Siemaszko nie ukrywa, że jest to jego własne dzieło — skrótowy przegląd wiedzy o historii i aktualnym stanie państw europejskich na podstawie różnojęzycznej literatury.

[65] Siemaszko podważa przy tym sens tradycyjnego modelu kształcenia. W *Przedmowie* stwierdza: „Niepamiętnym już to zwyczajem młódź u nas szlachetna, zamiast wprawiania się do użyteczności krajowi swojemu, z nienadgrodzoną czasu stratą trudniła się nad mniej potrzebnym w pamięć swoją wrażeniem dziwnych przypadków Ninusów, Semiramid, Cyrusów, Kserksesów, Romulów i innych [...]".

[66] Trudno jednak ocenić, czy obok zagadnień teoretycznych poruszano także kwestie praktyczne, korzystając przy tym z edycji traktatów. K. P u c h o w s k i: *Jezuickie kolegia szlacheckie Rzeczypospolitej Obojga Narodów*. Gdańsk 2007, s. 466–470; J. K o l a s a: *Prawo narodów*, s. 40–41, 160–180 (*Wykład o traktatach*).

http://rcin.org.pl

[67] Warszawa 1789, s. nlb.; J. K o l a s a: dz. cyt., s. 163.

[68] T. M o r s k i: *Myśli o potrzebie i sposobach przysposobienia młodzieży do służby dyplomatycznej w Polsce*. Warszawa 1792, s. 105: „Gdy mówię, że w polskim języku takiego dzieła nie znam, nie chcę przez to twierdzić, że go nie masz. Jest wiele ksiąg w naszym języku dotąd mi nieznajomych; gdy często oddalony z kraju i inną pracą zatrudniony, mniej miałem czasu i sposobności poznawać nowe dzieła, i gdy co do własnej nauki, zwyczajny byłem czerpać światło w księgach obcych, których języki rozumieć mogę". Za zwrócenie uwagi na ten wątek zagadnień edukacji dyplomatów dziękuję Prof. Kazimierzowi Puchowskiemu.

[69] Tamże, s. 73-75.

[70] Tamże, s. 106-107.

[71] Tamże, s. 107-108. Trzeba podkreślić, że powodem zgłoszenia projektu przez Morskiego były jego własne doświadczenia w pracy dyplomatycznej. „O swoich kwalifikacjach do tego typu kariery, zdobytych w Collegium Nobilium we Lwowie oraz Szkole Rycerskiej wyraził się bardzo krytycznie «sam mniej sposobny w młodości»". K. P u c h o w s k i: dz. cyt., s. 458-459. Por. też K. B a r t k i e w i c z: *Tadeusza Morskiego uwagi o historii w projektowanym przez niego kształceniu polskich dyplomatów (1792)*, [w:] T e g o ż: *Myśl historyczna w Polsce nowożytnej a dzieje ziem nadodrzańskich. Zbiór studiów.* Oprac. T. Jaworski. Zielona Góra 2001, s. 84. Morski powrócił na wiosnę 1792 r. z misji w Hiszpanii – A. Z a h o r s k i: *Morski Tadeusz h. Topór (1754-1825)*, [w:] *Polski słownik biograficzny.* T. 21. Wrocław-Warszawa... 1976, s. 790. Por. też korespondencję z wiosny 1792 r. zawartą w rkpsie Bibl. Ossolińskich nr 923/I.

[72] N. P o s t m a n: *W stronę XVIII stulecia.* Przeł. R. Frąc. Warszawa 2001, s. 97. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim gazet.

[73] J. S w a n n: *Polityka i państwo w osiemnastowiecznej Europie*, [w:] *Zarys historii Europy*. Pod red. T.C.W. Blanninga. Przeł. M. Urbański.Warszawa 2003, s. 40.

[74] J. G i e r o w s k i: *Dyplomacja polska doby saskiej (1699–1763)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*. T. 2 pod red. Z. Wójcika. Warszawa 1982, s. 424.

Recenzent: *Prof. dr hab. Tadeusz Cegielski, Prof. dr hab. Kazimierz Puchowski*

J. Kurkowski

CONTRIBUTION OF THE POLES INTO THE RESEARCH ON THE HISTORY OF EUROPEAN DIPLOMACY (18th CENTURY)

SUMMARY

The basis of these considerations are editions of sources of the international law as well as reviews of the history of European diplomacy in the 18th and the first half of the 19th century – particularly the work of the famous Martens family (especially Georg Frie-

http://rcin.org.pl

drich von Martens), of Johann Ludwig Klüber, Dietrich Heinrich Ludwig von Ompteda, Karl Albert von Kamptz etc. The evaluation of Polish achievements in the 18th century presented in these publications is very positive, although the compilation of main editions from the Polish-Lithuanian Commonwealth is far from complete. Editorial projects of Konarski, Dogiel, Skrzetuski, Obermajer, Jezierski or Siarczyński are a manifestation of a certain specific „documentary" tendency in the Polish literature of this period. In order to explain this certain characteristics of the 18th century culture, visible mostly during the reign of Augustus III and King Stanislaw Augustus, including the controversy surrounding the first partition (with a slight revival during the Great Sejm), one has to appeal to a variety of phenomena associated with the elite of the educated and active in public life personages, represented by a group of patrons, editorial and publishing groups or a list of subscribers of the greatest editorial projects of the period, with *Volumina Legum* at the forefront. First of all, one has to consider the political context of the phenomenon. Awareness of the crisis of the gentry state exhorted to seek solutions, primarily as part of the „eternal" order: to support institutions on proven and sustainable basis, to restore the good old customs, laws, virtues and long forgotten civic attitudes. There appeared a need for recapitulation – a need for a full, systematic and reliable description of the present, and especially of gathering and organizing the knowledge about the state of the country and of its institutions. A special assignment in systematization, rationalization and restoration of the reality was allocated to history and to the public law – in the Republic of Poland, as in the Reich having the character of „historical right", based on a continuous, uninterrupted tradition. No wonder that one of the basic features of historical and legal retrospection of the time of Augustus III is the timeliness of topics and the focus on their formal and legal sides, which further obliterated boundaries between history and politics.

In the explanations for this „documentary" tendency, one must also take into account the intellectual climate of the period, and especially pay attention to the scholarly pattern of humanities with its main slogan „sources and facts should speak for themselves". The impact of the idea of „respublica litteraria" on the intellectual life of the elite of the Polish-Lithuanian state reached its apogee in the era of union with Saxony and during the reign of Stanislaw Leszczyński in Lorraine. In the world of scholars, editing sources constitute a specific form of historical writing, which in the Republic was also connected with some journalistic functions, as is exemplified by its surprising popularity in the mid-18th century *Dzieje w Koronie Polskiej* by Łukasz Górnicki, related to the timeliness of the Republic's rights towards the Duchy of Livonia.

Another, no less important than the current political issues, explanatory part, are the educational issues, especially the currently developing education form the elite, as is clearly evident in the curriculum in the standard facilities of the Piarist and Jesuit Orders. Moreover, international affairs increasingly occupied the public opinion stimulated by new means of social communication, especially by newspapers. In Europe of the 18th century, the subject of dispute at the highest levels of power, between main political camps, were usually different concepts of external actions, whereas in the Polish-Lithu-

http://rcin.org.pl

anian state, after the foundation of great factions, each of which claimed to be entitled to pursue its own foreign policy.

After the partition of the Republic, the journalistic and political contexts of Polish editing of historical sources did not disappeared entirely, as evidence in the form of publications by Leonard Chodźko shows. One may risk saying that this ever-present up to this day current in Polish political and historical thought referring in the international affairs primarily to legal and ethical arguments, has its beginnings in the literature of the 18th century.

http://rcin.org.pl

Artykuły tu zaprezentowane są plonem sesji zorganizowanej w dniu 2 grudnia 2011 r. w Warszawie przez Instytut Historii Nauki PAN, Instytut Badań Literackich PAN oraz Archiwum Polskiej Akademii Nauk. „Mężne niewiasty", przedstawione przez Autorki, działały na różnych polach, ale zawsze znajdowały miejsce w obrębie systemu społecznego, w którym przyszło im żyć, tworząc kolejne precedensy. Nie tyle zawłaszczały nową przestrzeń, ile wydzielały część oficjalnego terytorium dla siebie. Artykuły nie koncentrują się wokół modnej krytyki feministycznej – najogólniej można je umieścić w nurcie studiów kulturowych.

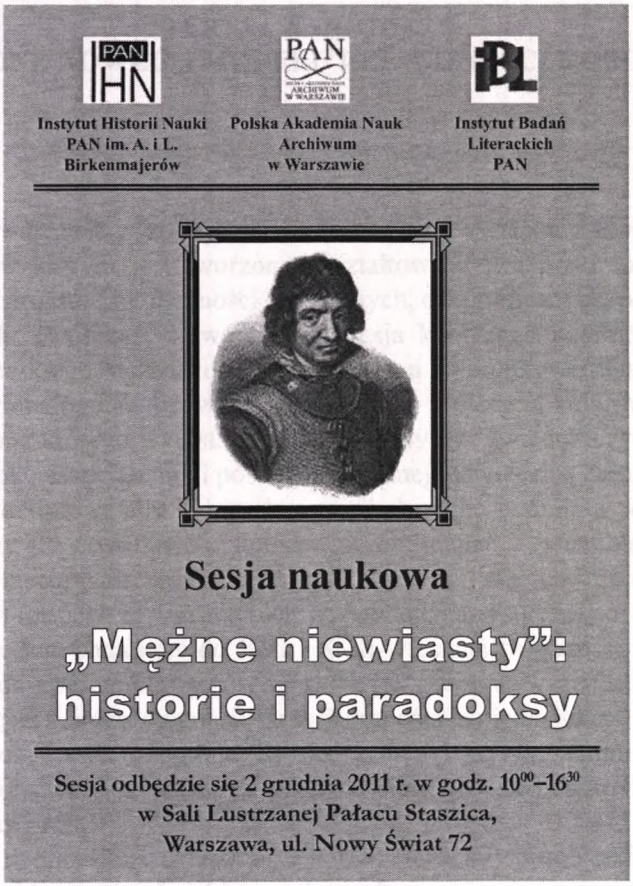

Plakat towarzyszący Sesji

http://rcin.org.pl

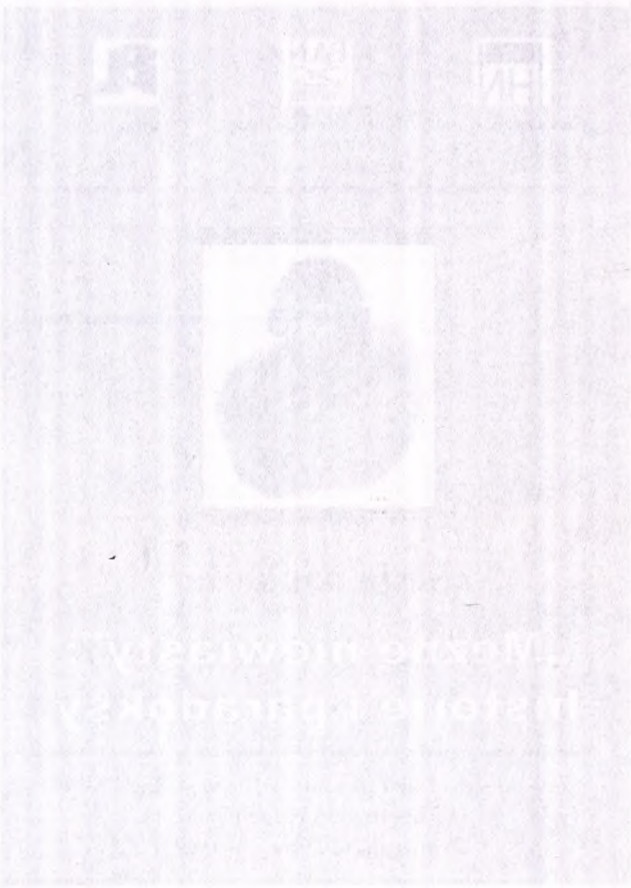

http://rcin.org.pl

Julia Lewandowska
Wydział „Artes Liberales"
Uniwersytet Warszawski

TERESA ENRÍQUEZ: W STRONĘ NOWEGO MODELU RELIGIJNOŚCI KOBIECEJ[1]

Kobieca twórczość pozostaje w nierozerwalnym związku z momentem historycznym, w którym jest tworzona. Kształtowana jest przez szereg ściśle powiązanych struktur i okoliczności społecznych, ekonomicznych, politycznych i kulturowych. Twórczość i twórcza ekspresja kobiecego podmiotu, tak jak i podmiotu męskiego, naznaczona jest szeregiem uwarunkowań historycznych i zawsze powinna być analizowana w kontekście społeczno-kulturowym czasu historycznego, z którego wyrasta. Inaczej musimy być świadomi ryzyka wpadnięcia w pułapkę esencjalizmu i poszukiwań jednej, odwiecznej esencji kobiecej natury, która definiowałaby każdą ekspresję kobiecego podmiotu poprzez jego biologizm, czy też poszukiwań „kobiecego continuum" – ponadhistorycznego charakteru kobiecej twórczości, opartego na obecności stałych wątków, tematyce, wspólnych formach czy strukturach wypowiedzi artystycznej.

Moje podejście badawcze do XVI i XVII-wiecznej twórczości kobiet związanych ze środowiskiem klasztorów żeńskich jest próbą wyważenia ujęcia historycznego i ujęcia *gender*, opiera się na świadomości istnienia inherentnych trudności przy stosowaniu różnorodnych ujęć gender i krytyki feministycznej do badań i analizy tekstów pisanych przez kobiety i o kobietach, tworzonych w wiekach dawnych.

Fenomen twórczości i działalności kobiet w różny sposób związanych ze środowiskiem klasztorów żeńskich w dobie Renesansu na terenach Imperium

http://rcin.org.pl

Hiszpańskiego, chciałabym pokazać na przykładzie jednej z nich – Teresy Enríquez (1454/56–1529). Chcę podkreślić, że nie postrzegam badanego przeze mnie zjawiska jako oryginalnego ze względu na jego „dziwność" czy też „bycie wyjątkiem potwierdzającym regułę", ale jako szereg znaczących przykładów ukazujących aktywne wejście w kulturę kobiety, myślącej o sobie jako o podmiocie kobiecym („sujeto sexuado en femenio" według Marii del Mar Graña Cid[2]) i działającej w ramach struktur dostępnych jej w danym kontekście społeczno-historycznym.

W tak zwanym Hiszpańskim Złotym Wieku, współistnienie różnych zmian społeczno-kulturowo-ekonomicznych wpłynęło na utworzenie się nowych możliwości dla kobiet. Zgadzając się z opinią Joan Kelly w artykule *Did women have a Renaissance?*[3] o niejednoznacznym wpływie idei humanistycznych na pozycję kobiety w społeczeństwie i o widocznym ograniczeniu jej udziału w sferze publicznej w okresie Renesansu, chciałabym jednak podkreślić znaczenie Humanizmu dla tworzenia się korzystnej sytuacji prowadzącej do zmiany pewnych schematów społecznych. Moraliści humanistyczni, jak Juan Luis Vives czy Tomasz Morus, zainspirowani poglądami Erazma z Rotterdamu na temat równości kobiet i mężczyzn pod względem intelektu, pozytywnie odnosili się do kształcenia kobiet propagując nieco inny ich wizerunek i role w rodzinie i w społeczeństwie. I choć niewątpliwie celem ich traktatów było stworzenie wzorców idealnych żon, córek i matek, wpłynęły one pozytywnie na ogólny dostęp kobiet do edukacji, zwiększając znacznie proces alfabetyzacji wśród kobiet ze średnich i wyższych klas społecznych. Trudno jednak zaprzeczyć, że istotne wydarzenie z drugiej połowy wieku, jakim był Sobór Trydencki, umocniło konserwatywny wzorzec kobiety uległej, zamkniętej w sferze prywatnej domu lub w zakonie i wyłączonej z jakiejkolwiek partycypacji w dialogu publicznym. Pomimo tego, warto przywołać pewne fakty, których konsekwencje odbiły się pozytywnym echem na sytuacji kobiet związanych ze środowiskiem zakonów żeńskich. Odpowiedź Kościoła katolickiego na reformę protestancką zaowocowała, między innymi, prawdziwym rozkwitem klasztorów, a silny nacisk położony na praktykę spowiedzi przyczynił się do rozwoju takich gatunków, jak autobiografie duchowe i żywoty, z wielką siłą rozwijała się także poezja religijna, z kolei mistycyzm znalazł przebogate odzwierciedlenie zarówno w poezji, jaki i prozie.

W szesnastowiecznym społeczeństwie hiszpańskim kobieta mogła funkcjonować wyłącznie w ramach ściśle określonych struktur ustanawianych przez władzę religijną i państwową oraz skodyfikowanych w normach społecznych i obyczajowych. Definiowały one jej rolę jako żony/matki lub też dziewicy/zakonnicy, klasyfikując wszelkie inne formy jej aktywności w kategoriach „szaleństwa" czy „herezji". Jednakże, paradoksalnie i w sprzeczności do powszechnego dziś przekonania o zamkniętej, surowej i odizolowanej rzeczywistości

http://rcin.org.pl

klasztorów i zakonów to właśnie te religijne przestrzenie okazywały się miejscami kobiecego wyjścia ze społecznego binaryzmu. Niejednokrotnie stwarzały też dogodne warunki nie tylko do głębokiego rozwoju intelektualno-duchowego, ale i do wyrażania indywidualnej refleksji poprzez literaturę, teatr czy działalność reformatorską. Niezwykle interesujący jest fakt, że zarówno twórczość literacka kobiet w środowisku zakonnym, jak i inne formy ich aktywności dają nam dziś nieocenioną informację o tym, jak reagowały one na wszelkie, podejmowane przez kulturę dominującą, próby definiowania czy ograniczania ich kobiecości. W ten sposób bowiem przekraczały one granice ustanowione przez kulturę, która odmawiała im dostępu do publicznej sfery dialogu.

Ten rodzaj intelektualnej wolności, szeroki dostęp do tekstów religijnych, filozoficznych i teologicznych, możliwość prowadzenia, niejednokrotnie niezwykle bujnej i wpływowej korespondencji z możnymi, władcami i myślicielami danego kręgu kulturowego, wynikał częściowo z bycia postrzeganą jako „inna", „aseksualna" postać, „nie-kobieta", co przyczyniało się do przyznawania zakonnicom innych praw.

Owa pozycja podwójnego wykluczenia – ze społeczeństwa i z rodziny, umożliwiała i wręcz inspirowała zakonnice do podejmowania zadań rozwijających indywidualny sposób myślenia i wymagających intelektualnej refleksji, jak modlitwy i medytacje, kopiowanie manuskryptów, pisanie autobiografii czy biografii innych sióstr i świętych, znanych jako *vidas*, tworzenie poezji i teatru religijnego czy wreszcie działalność reformatorską. Można tu przywołać takie postacie, jak Santa Teresa de Ávila, Sor Marcela de San Félix, María Machuca de Haro, Sor Teresa de Jesús María, Sor Luisa de Ascensión, Sor Violante do Céu, Sor María de Ágreda, Madre Magdalena de San Jéronimo, Ana de San Bartolomé czy Teresa Enríquez. W zależności od autorki, jej pozycji w hierarchii zakonnej, jak i charakteru danej reguły, dostępu do literatury i zakładanego odbiorcy tekstu, twórczość mniszek skupiała się na rozważaniach duchowych i postulatach teologicznych, umacniała zasady kobiecej pobożności, opisywała kobiece relacje w ramach wspólnoty klasztornej czy krytykowała ograniczające kobiety struktury władzy i nadzoru ze strony klasztorów męskich. Dziś twórczość ta ukazuje nam różne doświadczenia i relacje tych kobiet ze światem zewnętrznym, kondensując się w partykularnej postaci wykształconej kobiety/dziewicy/służki Boga żyjącej poza i jako część społeczeństwa wczesnohiszpańskiego.

Pozostając w ramach danej kontekstualizacji, chciałabym teraz przyjrzeć się działalności i postawom Teresy Enríquez, która, choć nie przyjęła nigdy ślubów religijnych, bardzo silnie związała swoje życie ze środwiskiem zakonnym. Aby dostrzec to, w jaki sposób i jakimi drogami udało się jej zaistnieć w ramach dominującego porządku patriarchalnego pozostawiając świadectwo indywidualnej refleksji i publicznej aktywności, przyjrzymy się także przedstawieniu tej postaci w oficjalnym dyskursie jej epoki i we współczesnej historiografii.

http://rcin.org.pl

Jednocześnie chciałabym postawić pytanie o możliwość samookreślenia się kobiety jako kobiecego podmiotu działającego w sferze publicznej szesnastowiecznej rzeczywistości hiszpańskiej. To zagadnienie stanowi dla mnie ujęcie tego jak pojmuję koncept „mężnej niewiasty" w krytycznym odniesieniu do postrzegania jej, jako *mulier viril* czy *rara avis,* tak częstych klasyfikacji aktywnych postaci kobiecych jako uniwersalnych i nieruchomych ikon historiografii.

Niewiele wiemy o okresie dzieciństwa i wczesnej młodości Teresy, lecz moim celem nie jest tu rekonstruowanie jej biografii. Ważna z punktu widzenia późniejszej działalności i twórczości Teresy była przede wszystkim jej wysoka pozycja społeczna: Teresa pochodziła z rodu bezpośrednich potomków króla Alfonsa XI, jej ojciec admirał Alfonso Enríquez de Qiñones był bratankiem Juany Enríquez matki przyszłego króla Ferdynanda Katolickiego. Jednakże ta descendencja została zachwiana nieprawym związkiem Admirała z doną Marią de Alvarado y Villagrán. Jego owocem była właśnie Teresa[4]. Niemały wpływ odegrał także, jak można przypuszczać, silny wzorzec aktywnej kobiety, który wpoiła jej babka, Teresa de Qiñones, jeszcze za życia nazywana świętą na stronicach XVI-wiecznych traktatów o światłych kobietach (*mujeres ilustres*). Z nią to bowiem Teresa spędziła całe swoje dzieciństwo w oddaleniu od reszty świata i w ascetycznych warunkach w miejscowości Valdescopezco, w sąsiedztwie klasztoru franciszkanów. To właśnie wpływ reguły św. Franciszka stanie się decyzyjny w momencie kształtowania się duchowości Teresy i jej podejścia do doktryn Kościoła. Punktem zwrotnym w życiu Teresy okaże się przyjęcie jej już jako mężatki (mąż, Gutierre de Cárdenas, był zaufanym doradcą Królów Katolickich i zasłużonym strategiem), do kręgu dwórek królowej Izabeli Katolickiej. Między obiema kobietami, połączonymi więzami rodzinnymi, zbliżonym wiekiem i, jak się zdaje, wspólnymi zainteresowaniami, nawiązała się silna przyjaźń, wykraczająca poza ramy etykiety dworskiej i znajdująca odzwierciedlenie w ich wspólnym zaangażowaniu w działalność charytatywną, jak na przykład opieka nad rannymi żołnierzami w szpitalu polowym w Kordobie. Teresa towarzyszyć będzie królowej także podczas triumfalnych wjazdów do nowozdobytych miast czy kampanii wojennych podczas rekonkwisty Półwyspu spod dominacji arabskiej.

To właśnie śmierć królowej w 1504 r., poprzedzona odejściem małżonka Teresy rok wcześniej, stanie się momentem przełomowym w jej życiu, które od tej pory naznaczone będzie dwoma paradoksami. Przyjrzyjmy się im. Kolejne dwadzieścia sześć lat życia Teresa-wdowa spędzi w odosobnieniu Palacio Señorial de Torrijos, ale jej wielkie zaangażowanie w prace reformatorskie, działalność charytatywna i dewocyjna przyniesie jej rozgłos, czyniąc jej życie, mimo realnego oddalenia, publicznym. Drugim paradoksem jest to, że postać Teresy stanie się wzorcem na tyle powszechnym, co dwuznacznym, zarówno dla jej współczesnych, jak i dla dzisiejszej krytyki, która zainspirowała się ponownym

http://rcin.org.pl

odkryciem tej postaci podczas Kongresów Eucharystycznych z przełomu XIX i XX wieku i postulatami jej beatyfikacji.

Przedstawienie Teresy w kulturze oficjalnej jej czasów opierać się będzie na dwóch zbliżonych do siebie interpretacjach tej postaci. Pierwsza związana jest z nadawanymi jej przydomkami: *Loca del Sacramento* (Szalonej od Sakramentu), nadanym jej przez papieża Juliusza II, odwołującym się do koncepcji kobiecego szaleństwa, *Boba de Dios* (Głuptaska Boga) czy *Embriagada del vino celestial* (Pijana winem niebiańskim). Przydomki te, choć przyczyniły się do rozgłosu i zaznaczenia obecności Teresy w symbolice kultury oficjalnej, były jednoznacznie zakorzenione w determinizmie kobiecej psychiki, odnosząc się do toposu kobiety szalonej, irracjonalnej, koncentrowały się na tym co dziwne, przesadzone, dwuznaczne i niezrozumiałe w postępowaniu Teresy[5].

Druga interpretacja kreować będzie postać Teresy jako modelu świętości tak radykalnej, że aż graniczącej z karykaturalnym zdeformowaniem. Apologeci i traktatopisarze jej współcześni, jak chociażby Andrea Navaggiero, odnosili się do jej braku umiaru w dewocji i czynach charytatywnych z niemałą dozą ironii, nawiązywali do niejednoznacznej postawy Teresy w relacji matka/syn, którą podporządkowała ona celom religijnym i indywidualnej duchowości. Decydując się na ograniczenie kontaktu i materialnego wsparcia dla swego potomka Teresa (świadomie?) podważała jedną z podstawowych norm męskiego porządku symbolicznego, który relację matki z synem czynił priorytetową.

Zgadzając się z interpretacją Marii del Mar Graño Cid, ta niejednoznaczność w odczytaniu, jak i w kreowaniu symbolicznej obecności Teresy Enríquez w dyskursie historiograficznym, związana jest bezpośrednio z przyjęciem przez nią roli aktywnej reformatorki. Teresa poprzez działalność charytatywną wkroczyła w przestrzeń polityczną: utworzyła Bractwo Najświętszego Sakramentu (Cofradía del Santísimo Sacramento), jak i przyjęła funkcję jego zwierzchniczki. Taki rodzaj aktywności religijnej bardzo silnie uderzał w powszechnie akceptowany ideał świętości kobiecej rozumianej jako wyważonej, wyciszonej, kontemplacyjnej i oddalonej od życia publicznego i politycznego.

Wejście Teresy w sferę publiczną włącza ją zarazem w ówczesne ruchy społeczno-polityczne i konflikty religijne. Szlachta, w postaci Teresy dostrzegła możliwość umacnienia pozycji i statusu swojego rodu mianując ją *świętą* ku „wiecznej chwale jej rodu". Wpisując ją w ideał pobożnej wdowy oddanej pomocy innym, ograniczała jej działalność do elementu wzmacniającego prestiż swojego rodu[6]. Również Instytucja Kościoła czerpała korzyści z takiego przedstawiania postaci Teresy, co widać chociażby w jej pierwszej biografii zatytułowanej *Carro de las Donas* z 1542 roku pióra anonimowego zakonnika franciszkańskiego[7]. Kościół kładł nacisk na wizerunek Teresy, jako ideału wrażliwości i kobiecego oddania wzmocnionego poprzez życie w czystości. Jako wdowa o statusie pararelnym do pozycji mniszki, Teresa Enríquez miała wyznaczać

http://rcin.org.pl

nowy arystokratyczny model świętości kobiecej, oddalony od ekstatycznych wizji mistyczek, polegający na idealnym wpisaniu się w ortodoksję Kościoła katolickiego i wspieraniu, duchowym i materialnym, instytucji kościelnych.

Z tak zarysowanego obrazu Teresy jako figury dyskursu dominującego zwróćmy się teraz ku Teresie *Innej*, tj. kobiecie, która zaprojektowała i wprowadziła w życie reformatorski projekt religijny. Projekt ten opierał się na szeroko pojętej odnowie poprzez powrót do idei powszechnego zbawienia: miłosierdziu wobec bliźnich, oddaniu się biednym i cierpiącym, odkupieniu dusz pokutujących, reformie kleru i uproszczeniu form kultu. Najbardziej oryginalnym aspektem tej reformy było ufundowanie bractw eucharystycznych, poprzez które, jako ich zwierzchniczka, Teresa mogła docierać do religijnych i świeckich ugrupowań, przyczyniając się do zmian w obrzędowości i kładąc nacisk na wybrane przez siebie aspekty liturgii. W swojej „misji" reformatorskiej Teresa wprowadziła wiele zmian w religijności codziennej, np.: rozpowszechniła zwyczaj bicia w dzwony o północy w intencji zbawienia pokutujących dusz, poszukiwała możliwych dróg pokojowej konwersji morysków zamieszkujących ziemie grenadyjskie ustanawiając misje i szkoły w tamtym regionie, odwiedzała i dodawała otuchy więźniom religijnym np. bratu Ignacia de Loyoli, ojcu Bernardino, i wreszcie – utworzyła w swoim pałacu w Torrijos jedno z ważniejszych centrów pomocy i opieki nad najuboższymi. Swoje wielkie powołanie realizowała w nieustającej działalności reformatorskiej, wprowadzając w życie rozbudowany projekt utworzenia nowej żeńskiej reguły zakonnej: Sióstr Niepokalanego Poczęcia (Orden de la Inmaculada Concepción), reguły, której klasztory ufundowała aż w czterech miastach, doprowadzając tym samym do zwieńczenia życiowego projektu oddanej przyjaciółki Królowej Izabeli – Beatriz de Silva[8].

Wszystkie te działania instytucjonalne stanowiły jedynie dopełnienie reformy duchowej, którą Teresa chciała przeprowadzić wśród kleru poprzez dostępne jej środki legislacyjne i pedagogiczne. Reforma znajdowała swoje odbicie w intensywnie rozwijanym przez tę reformatorkę dogmacie transsubstancjacji Eucharystii i kulcie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Udało się Teresie przekształcić swoje zamierzenia w oficjalne formy kultu poprzez zdobycie odpowiednich dyktatów papieskich np. w kwestii relikwii Eucharystii, za które powinny być uznane wszystkie, choćby najdrobniejsze elementy hostii, co wiązało się z nakazaniem księżom, by po odprawionej mszy skrupulatnie poszukiwali owych relikwii na ołtarzu czy pobliskich korporałach.

Doświadczenie religijne Teresy dalekie jest od ekstatycznych wizji, objawień mistycznych i bezpośredniego doświadczenia obecności Boga. Jej duchowość, odarta z nadprzyrodzoności, daje jej impuls do „praktycznego" działania na rzecz zmian w obrzędowości i duchowości kościelnej. W swoim projekcie reformy nie może powołać się na autorytet wizji, który uprawomocniałby jej

http://rcin.org.pl

słowa, jako dane bezpośrednio od Boga, nie posługuje się też strategiami retorycznymi *humilitas, fastidium* czy *captatio benevolentiae*, tak powszechnymi wśród piszących kobiet czy reformatorek związanych ze środowiskiem religijnym. Posiada natomiast inteligencję, determinację i środki finansowe, by taką reformę przeprowadzić. Po pięciu latach działalności religijnej, choć bez przyjęcia ślubów zakonnych, Teresa Enríquez, dzięki niebywałym umiejętnościom interpersonalnym jest rozpoznawana w środowisku najznakomitszych dostojników Kościoła, w tym przez papieża Juliusza II, a później Leona X; podarunki, dotacje, datki, a także listy czy też, co nieczęsto spotykane w piśmiennictwie kobiet religijnych, pisma urzędowe są narzędziami, dzięki którym zdobywa kontrolę i układy w zamkniętym kręgu męskiej dominacji. Będąc świadoma ograniczeń wynikających z braku posiadania wystarczającego autorytetu, opracowała całkowicie nowatorski projekt instytucji religijnej, zatwierdzony bulą papieską w 1508 roku, który tenże autorytet jej przyznawał, umożliwiając tym samym wprowadzenie w życie najbardziej ambitnych planów. Warunki zatwierdzone przez ten dokument dawały tak wielką możliwość wpływu społecznego, iż, jak dowiadujemy się ze świadectwa Fernándeza de Oviedo, proponowano Teresie ponad 80.000 dukatów w złocie za sprzedaż tych przywilejów. Również i tu umiała ona jednak wykorzystać zaistniałą sytuację na swoją korzyść. Nakazała wydrukować tekst buli papieskiej, który dawał prawo ustanowionym przez nią bractwom eucharystycznym, między innymi, do specjalnych przywilejów liturgicznych, udzielania specjalnych odpustów, jej zaś przyznawał zwierzchnictwo nad członkami założonego przez siebie Bractwa i wewnętrznymi formami sprawowania kultu, i rozpowszechniać go we wszystkich kościołach regionu[9].

Sprawując władzę zwierzchnią nad wspólnotą braci, którą ustanowiła w swoim pałacu w Torrijos, rozbudowując ciągle swój plan reformy, kierując swoją działalność „apostolską" i swoje pisma (przy czym stosuje zawsze pierwszą osobę, jawiąc się jako podmiot silny i sprawczy, co może być interpretowane, jako jej pełna świadomość autorstwa) – przywłaszcza sobie, acz nie bezpośrednio, słowo kaznodziei. Bractwo Najświętszego Sakramentu było instytucją podwójną: bractwem i kościołem/kolegiatą. Miało pełnić władzę zwierzchnią nad wieloma mu podobnymi, które Teresa chciała ufundować we wszystkich Królestwach Półwyspu Iberyjskiego, włączając w to Królestwo Portugalii. Sama siebie ustanowiła „głową" tej wspólnoty, mogącą definiować i zmieniać, za zgodą arcybiskupa, wszelkie ustawy związane z tą instytucją oraz decydować w sprawie jej członków, a poprzez nietypową formę połączenia materii religijnej i świeckiej mogła wywierać wpływ na niektóre kwestie leżące wyłącznie w gestii księży, jak głoszenie Słowa Bożego czy wprowadzanie dni adoracji konkretnych sakramentów.

Dostępne źródła i analizy krytyczne pozwalają opisać sylwetkę Teresy Enríquez, kobiety świadomie kreującej swoje życie i świadomie nim kierującej,

http://rcin.org.pl

której udaje się zaistnieć w życiu publicznym i politycznym poprzez działalność religijną. Teresa, umiejętnie wykorzystując sprzyjającą „koniunkturę", związaną z atmosferą Humanizmu i humanistyczną wizją roli kobiety w społeczeństwie z jednej strony i reakcją na pierwsze ruchy protestanckie z drugiej, definiuje, ustanawia, reguluje zasady funkcjonowania Instytucji wykorzystując hegemoniczne symbole swojej epoki. W działalności Teresy, jej pismach, drogach i środkach, które wybiera do osiągnięcia zamierzonych przez siebie celów możemy dostrzec kobietę świadomie definiującą się jako „podmiot polityczny" w całym tego słowa znaczeniu, sytuujący się (czytaj: ukształtowany i działający) w ramach struktur szesnastowiecznego społeczeństwa hiszpańskiego.

Na zakończenie, i nie pretendując do znalezienia definitywnej odpowiedzi, postawmy pytanie: czy możemy, w świetle tego, co zostało tu powiedziane, postrzegać działalność Teresy Enríquez jako podważenie „milczenia kulturowego" (*mutismo cultural*), o ktorym mówił Myriam Díaz-Diocatez, przykład świadomego i umiejętnego wykorzystania przez kobiety struktur kultury oficjalnej, przywłaszczenia sobie symboliki grup władzy w sposób, który umożliwia im aktywne partycypowanie w kulturze i kształtowanie indywidualnej refleksji bez zakwestionowania ram możliwych do zaakceptowania przez dane społeczeństwo?

Przypisy

[1] Publikacja powstała w ramach programu Międzynarodowe Projekty Doktoranckie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

[2] M. del Mar Graña Cid (red.): *Las sabias mujeres. I: Educación, saber y autoría (siglos VIII-XVIII)*, Madryt: Al-Mudayna, 1994.

[3] J. Kelly Gadol: *Did Women Have a Renaissance?*,[w]: *Becoming Visible: Women in European History*, Renate Bridenthal, Claudia Koortz (red.), Nowy Jork: Houghton Mifflin, 1977, s.137-64.

[4] Por. M. del Mar Graña Cid: *Religión y política femenina en el Renacimiento castellano. Lecturas simbólicas de Teresa Enríquez* [w]: A. Cerrada Jímenez i J.L. Arribas (red.): *De los símbolos al orden simbólico femenino (ss. IV- XVII)*, Madryt: Al-Mudayna, 1998, s. 145-172.

[5] Por. tamże.

[6] M. de Castro y Castro: *Teresa Enríquez, la "Loca del Sacramento", y Gutierre de Cárdenas*, Toledo: Instituto Provincial de Investigaciones y Estudios Toledanos, 1992, s. 15-16, 426.

[7] Tamże.

http://rcin.org.pl

[8] Por. C. S e g u r a G r a í ñ o: *Las sabias mujeres de la corte de Isabel Católica*, [w]: *Las sabias mujeres: educación, saber y autoría (siglos III- XVII)*, M. d e l M a r G r a ñ a C i d (red.), Madryt: Al-Mudayna, 1994, s. 175-187.

[9] Por. M. d e l M a r G r a ñ a C i d: *Religión y política femenina en el Renacimiento castellano. Lecturas simbólicas de Teresa Enríquez,* op.cit., s. 156. Ciekawym dla czytelnika uzupełnieniem może być także tekst C. B a y l e: *La Loca del Sacramento, doña Teresa Enríquez*, Madryt: Administración de Razón y fe, 1922.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Joanna Partyka
Wydział „Artes Liberales" UW
Instytut Badań Literackich PAN
Warszawa

REBECCA POLONA: RARISSIMUM ERUDITARUM FOEMINARUM EXEMPLUM[1]

Poszukując parę lat temu materiałów o kobietach, które w XVI i XVII wieku podejmowały jakąkolwiek działalność literacką czy paraliteracką na obszarze Rzeczypospolitej, trafiłam na Rebekę, autorkę dzieła zatytułowanego *Meneket Rivkah* (*Piastunka Rebeki*). Choć dwie edycje książki (Praga 1609, następnie Kraków dziewięć lat później) notuje Estreicher i choć nie miałam wątpliwości, że Rebeka istniała jako postać historyczna i że pochodziła z Tykocina, zakwalifikowałam ją do pisarek na wpół legendarnych, bowiem podejmowane przeze mnie próby znalezienia materialnego dowodu jej działalności pisarskiej czy choćby informacji o istnieniu jej książki w jakiejś bibliotece czy archiwum, nie dały wtedy żadnego rezultatu[2]. Wiele lat później okazało się, że do naszych czasów dochowały się dwa unikatowe egzemplarze dzieła uczonej Żydówki[3]. O niej samej przez prawie trzysta lat pisano niewiele, oszczędnie, a skąpe informacje o jej życiu niewiele miały wspólnego z prawdą. Sytuację Rebeki i historię recepcji jej książki, które mam zamiar tu przedstawić, postrzegać można w kategoriach mniej lub bardziej świadomej marginalizacji kobiet jako autorek jeszcze w XIX i w drugiej połowie XX wieku. Zawsze większą wagę przykładano do tekstów pisanych przez mężczyzn dla mężczyzn – książki pisane dla kobiecego odbiorcy (a z takim przypadkiem mamy tu do czynienia), w dodatku przez kobiety, spychano na margines[4]. Z drugiej jednak strony w XIX wieku

http://rcin.org.pl

pojawiły się w Polsce tendencje do poszukiwania staropolskich pisarek „na siłę", do kreowania legendarnych postaci kobiet-literatek, czasem autorek nieistniejących dzieł – stąd wątpliwości, jakie budziła we mnie na początku moich poszukiwań postać Rebeki jako pisarki. Wątpliwości rozwiane zostały po tym, jak amerykańska badaczka udostępniła *Meneket Rivkah* w języku oryginału, czyli w jidysz, oraz w angielskim przekładzie. Wyraźnie zafascynowana postacią Rebeki, przygotowując wstęp do jej książki dotarła też do rozmaitych źródeł archiwalnych, dzięki czemu mogłam zweryfikować informacje podawane w XIX- i XX-wiecznych wydawnictwach słownikowych i encyklopedycznych. Potraktujmy *casus* uczonej żydowskiej pisarki jako przykład swoistej „nonszalancji" w traktowaniu kobiecej twórczości.

Na początku XVII wieku Rebeka zwana „Tiktiner" świadomie podjęła rolę biblijnej „mężnej niewiasty". „Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły" – to pierwsze słowa *Poematu o dzielnej niewieście* z Księgi Przypowieści Salomona[5]. Wśród wielu jej zalet jest i ta: „Otwiera usta z mądrością, na języku jej miłe nauki"[6]. Niewątpliwie tak właśnie postrzegał Rebekę Gershom ben Bezalel, pierwszy wydawca jej książki: „Słuchajcie, drogie, szanowne, pobożne niewiasty. Spójrzcie na tę oto książkę i przeczytajcie ją, by każda z was mogła zaufać Bogu Wszechmogącemu i każda z was mogła zawierzyć Mu swe uczynki".[...] Czy widział kto lub słyszał taką nowinę? Czy zdarzyło się kiedykolwiek w minionych stuleciach, by niewiasta stała się uczoną i czytała biblijne wersy i midrasze? Dlatego właśnie wydałem tę książkę, by każda z was, która pragnie ją przeczytać, mogła ją kupić i mieć na własność. Autorka dała jej tytuł *Meneket Rivkah*, by zachować w nim swoje imię, ale i na cześć wszystkich was. To pokazuje, że kobieta, podobnie jak mężczyzna, może składać zdania pełne etycznych zaleceń i mądrze interpretować słowa Biblii"[7].

W XVII i XVIII wieku dzieło Rebeki cieszyło się dużym zainteresowaniem kobiet-czytelniczek, do nich było bowiem skierowane, oraz mężczyzn – głównie chrześcijańskich hebraistów i teologów. Pisano o nim wiele, najczęściej z dużym uznaniem. Potem nastąpiła zadziwiająco długa przerwa w naukowej recepcji traktatu, choć raz po raz ktoś o nim wspomniał, powtarzając wciąż te same, niepewne, nieustalone do końca, nierzetelne i krótkie informacje o życiu autorki i fałszując opis charakteru i zawartości jej książki. Wiele wskazuje na to, że przez ponad sto lat nikt nie miał jej w ręku. Wynikało to w dużej mierze z faktu, że książka napisana została w jidysz, dostępność jej była z tego powodu zatem znacznie ograniczona, także ze względna na jedynie dwa pozostałe jej egzemplarze.

Karol Estreicher, którego *Bibliografia* jest dla polskich badaczy pierwszym źródłem informacji o starych drukach, pisze: „Z Tykocina (Tiktiner) Rebeka [pozostawiała] dzieło pisane żargonem, choć autorka znała język hebrajski, a to dlatego, gdyż chodziło jej o rozpowszechnienie w kręgach szerszych. Traktuje

http://rcin.org.pl

ono o wychowaniu dzieci i o obowiązkach kobiet"[8]. Informację o autorce Estreicher powtórzył prawdopodobnie za *Słownikiem biograficznym uczonych Żydów polskich XVI, XVII i XVIII wieku* Mathiasa Bersohna. Czytamy w nim: „Tiktiner Rebeka. Uczona ta kobieta urodziła się w końcu pierwszej połowy XVI stulecia w mieście Tykocinie. Ojcem jej był Mayer Tyktiner, rabin w Tykocinie [...]. Rebeka w młodym wieku okazała wielkie chęci i zdolności do nauki. Pierwszym jej nauczycielem był jej ojciec. [...] Z wielkim zamiłowaniem [...] oddawała się naukom świeckim, a czytając pilnie dzieła różnych autorów, głównie zaś moralistów, napisała znakomite dzieło po tytułem „Meneketh Ribhka"[9] w żargonie żydowskim, pragnąc, aby ono było dostępne i zrozumiałe przez ówczesne najmniej wykształcone Żydówki. [...] Pracę swą podzieliła na 7 rozdziałów, z których każdy obejmuje obowiązki kobiet względem kraju, społeczeństwa i rodziny. Najobszerniejszy rozdział traktuje o wychowaniu dzieci. [...] Dziełko to obecnie jest bardzo rzadkie, bo w małej edycji było wydane. Świat naukowy dowiedział się o skromnej autorce i jej pracach dopiero przez Jana Konrada Luffta, ucznia seminarium chrześcijańskiego duchownego w Norymberdze, który sobie obrał za temat rozprawy, wygłoszonej na egzaminie publicznym, rozbiór pracy tej właśnie Tiktiner Rebeki. [...] Gdzie i w którym roku Rebeka Tiktiner umarła nie wiadomo. Pędziła bowiem życie samotne, oddając się wyłącznie pracy literackiej"[10].

Prawie sto lat później polscy autorzy różnych wydawnictw i przy różnych okazjach powtarzają o Rebece i jej pracy dokładnie to samo. Anka Grupińska w książce *Najtrudniej jest spotkać Lilith*, pisze: „Rebeka urodziła się w końcu pierwszej połowy XVI stulecia w rodzinie rabina tykocińskiego. Uczona najpierw przez ojca, a potem przez prywatnych nauczycieli, opanowała doskonale hebrajski, w którym czytała dzieła filozoficzne, a także studiowała nauki świeckie. Napisała rozprawę *Meneket Riwka* w języku żydowskim tak, by książka mogła być czytana przez proste, nie znające hebrajskiego kobiety. *Meneket Riwka* opowiada o obowiązkach kobiety w rodzinie i problemach wychowywania dzieci. Książka tej wyjątkowej kobiety [...] ukazała się po jej śmierci, w 1609 roku w Pradze czeskiej"[11].

Autor przewodnika *Śladami Żydów polskich* tak zachęca do zwiedzenia Tykocina:

„Z dziejami Tykocina związana jest postać Riwki Tiktiner (dosł. Rebeka Tykocińska), I połowa XVI w., jednej z nielicznych kobiet, jakie znalazły uznanie jako autorytety religijne judaizmu. Jako córka tykocińskiego rabina Mejera poznała hebrajski i odbyła studia nad Torą. Ogłosiła dzieło *Meneket Riwka* (Karmicielka Rebeka) [...]. Niezwykła na owe czasy postać Riwki Tiktiner budziła zainteresowanie w Europie. W 1719 r. wydano w Niemczech monografię"[12].

Autorzy *Polskiego słownika judaistycznego* niewiele mogli dorzucić do tych informacji. Czytamy więc, że „*Meneket Rywka"* była „książką moralizatorską",

http://rcin.org.pl

poświęconą „problemowi wychowania dzieci żydowskich i zapewnienia im zarówno wykształcenia religijnego, jak i świeckiego, oraz obowiązkom kobiet względem rodziny, społeczeństwa i kraju" i że „dzieło R. z T. stało się na pocz. XVIII w. przedmiotem zainteresowania teologów chrześcijańskich w Niemczech, czego przejawem była rozprawa Jana Konrada Luffta *De Rebecca Polona eruditarum in gente judaica foeminarum rariori exemplo* (1719)"[13].

Najdalej w fantazjowaniu na temat Rebeki Tiktiner poszedł autor artykułu o Tykocinie, zamieszczonego w tygodniku „Przekrój" w 2004 r. Roztacza przed nami taki oto obraz: „W obszernym babińcu świątyni modliła się tu pierwsza żydowska feministka Rebeka Tykocińska".

W latach 70. XX wieku Rebeką zainteresowano się za Oceanem. W roku 1978 dwie autorki, Sondra Henry i Emily Taitz, poświęciły Rebece nieco miejsca w interesującym opracowaniu pod znamiennym tytułem *Written out of History*[14]. Autorki przyznają, że przystępując do pisania tej książki niewiele wiedziały o Rebece – znały jej imię i to, że wydano jakieś jej dzieło. Poszukiwały jakichkolwiek informacji w katalogach i encyklopediach – w większości przypadków bezskutecznie (zapewne nie dotarły do polskich źródeł; może dobrze się stało?). Kim była Rebeka i co stało się z jej dziełem – pytanie długo pozostawało bez satysfakcjonującej je odpowiedzi. Informacje, które udało im się wreszcie znaleźć nie do końca pokrywają się z przytaczanymi powyżej. Przede wszystkim znikła pewność, co do miejsca urodzenia. (Nie byłaby zatem Rebeka „pisarką staropolską"?). Pojawił się natomiast nowy ślad: około roku 1520 mieszkała być może w Pradze. Tam też zapewne zmarła około roku 1550, konstatują autorki opracowania. Poszukując informacji o Rebece w 2002 roku niestety nie wiedziałam o tych ustaleniach ani o istnieniu książki Henry i Taitz. Idąc ślepo za wskazówkami Estreichera i Bersohna umieściłam Rebekę Tiktiner w Tykocinie (Tiktin w jidysz). Autorki odnalazły też egzemplarz książki w Jewish Theological Seminary w Nowym Jorku, było to krakowskie, nieco uszkodzone wydanie z roku 1618.

Tak więc legenda okazała się budującą prawdą, choć kwestionowano bezpośredni związek Rebeki Tiktiner z Tykocinem, co dla poszukiwacza staropolskich pisarek nie było zbyt przyjemne...

Znalezienie książki i przestudiowanie jej przez kompetentne osoby pozwoliło inaczej na nią spojrzeć już w roku 1978, tyle że polscy autorzy prac, cytowanych powyżej, również ja, nie mieli pojęcia o istnieniu tego wartościowego opracowania. Autorki *Written out of History* zwróciły uwagę już na sam znamienny tytuł interesującego nas tu dzieła *Meneket Rivkah*, związany z historią biblijnej Rebeki, matki Jakuba, która, opuszczając dom rodzinny, by połączyć się z Izaakiem, zabrała ze sobą swą mamkę Deborę. Wskazują także, że książka nie jest zwykłym podręcznikiem wychowywania dzieci, ale że zawiera nauki moralne, fragmenty Talmudu i Miszny oraz fragmenty dzieł poetyckich. Autorki, dumne ze swego

http://rcin.org.pl

znaleziska, miały nadzieję, że „zmowa milczenia" otaczająca Rebekę i jej dzieło zostanie przerwana. „Jewish women overcame not only the social and physical difficulties of their time. They also overcame the silence which sometimes surrounded their proudest accomplishements. Rebecca Tiktiner is the perfect example of this", pisały[15]. Musiało jednak minąć kolejnych trzydzieści lat, żeby książkę wydano i udostępniono szerszej publiczność w angielskim przekładzie.

Autorki *Written out of History* powróciły do Rebeki po dwudziestu pięciu latach w wydanym w 2003 roku słowniku kobiet żydowskich[16]. Pomne swego wcześniejszego doświadczenia z autorką *Meneket Rivkah*, we Wstępie do owego kompendium wspomniały ją jako przykład świadczący o tym, że poza na wpół legendarnymi Żydówkami, które zasłużyły na miejsce w ich książce, znajdują się w niej także takie, co do którym nie mają żadnych wątpliwości – zachowały się bowiem źródła, przemawiające w ich imieniu: książki. Hasło poświęcone Rebece zaczyna się tak: „Tiktiner, Rivkah bat Meir of Prague, scholar and writer"[17]. Dzieło Rebeki zyskało tu miano „the book of ethics", ją samą określono jako pierwszego kobiecego pedagoga i dydaktyka, pierwszą kobietę, która napisała książkę w języku jidysz. Autorki, na podstawie odnalezionych w Pradze dokumentów i nagrobka na starym praskim cmentarzu żydowskim ustaliły następujące fakty: Rebeka, Rivkah była córką rabina Meiera; mieszkała w Pradze, choć nie ma dowodów na to, że tam się urodziła. W swoim środowisku była kobietą niezwykle szanowaną, wygłaszała kazania, nauki i wykłady w Pradze i w pobliskich miastach. Badacze sądzą, że *Meneket Rivkah* jest po części antologią spisanych przez Rebekę wykładów dla kobiet. Pełniła funkcję *firzogerin*, prowadziła modlitwy kobiet w synagodze, tłumacząc mniej wykształconym z nich treść owych modlitw. Miała męża, choć nic nie wiadomo o dzieciach. Zmarła w Pradze w roku 1605, jako osoba w podeszłym wieku i tam została pochowana.

Trzy lata temu spełniło się marzenie autorek *Written out of History*, a także i moje, by książkę Rebeki Tiktiner zaprezentować czytelnikom nie znającym jidysz. Frauke von Rohden wydała w Filadelfii dzieło Rebeki przełożone na język angielski (obok tekstu oryginalnego w jidysz), zaopatrzone w komentarz i obszerne wprowadzenie[18]. Oryginalny tekst Rebeki nie jest obszerny: liczy 36 stron druku *in quarto*, pod względem objętości książka podobna jest do innych traktatów moralnych z przełomu XVI i XVII wieku. Składa się z siedmiu rozdziałów. Liczba rozdziałów ma charakter symboliczny, związany z siedmioramienną menorą. Świecznik jest tu podwójną metaforą. Z jednej strony pokazuje relacje rodzinne i społeczne, w jakie wchodzi kobieta w ciągu swego życia, z drugiej zaś umocowuje całość na solidnych podstawach moralnych, których symbolem jest środkowe, masywne ramię menory. Rebeka instruuje zatem swe czytelniczki, jak odnosić się do męża, do rodziców, jak postępować z krewnymi, jak wychowywać dzieci, jak traktować synowe i w jakich relacjach pozostawać

http://rcin.org.pl

z domownikami niezwiązanymi więzami rodzinnymi – gośćmi, służbą, rezydentami, etc. Te treści rozłożone są na sześć rozdziałów, z których najobszerniejszy poświęcony jest dzieciom – stąd zapewne powtarzane przekonanie, że *Meneket Rivkah* to książka o wychowaniu potomków. Ramię środkowe menory, najważniejsze, tworzące podstawę, odnosi się do pierwszego rozdziału, który jest najważniejszą częścią książki i w którym wykłada się podstawy moralne i etyczne, na jakich powinno wspierać się życie kobiety religijnej.

Obecność elementów homiletyczno-egzegetycznych zdecydowanie odróżnia dzieło Rebeki od innych książek moralnych, napisanych w jidysz w tym czasie. W rozdziale pierwszym znajdują się fragmenty, które mają charakter klasycznych rabinistycznych homilii. Niektóre interpretacje Rebeki są oryginalne i nowe w odniesieniu do literatury rabinicznej. Przede wszystkim jednak książka nacechowana jest dydaktycznie. Autorka korzysta z wielu autorytetów, wskazuje na Rashiego, średniowiecznego autora komentarzy do Tory, oraz na Maimonidesa, obficie cytuje wersety biblijne w jidysz oraz midrasze. Interesujące jest to, że przekracza czasem oficjalne interpretacje rabiniczne, wprowadzając do nich „element kobiecy", czasem są to wręcz reinterpretacje. Frauke von Rohden używa nawet terminu „feminizacja egzegezy"[19]. W jakim kierunku szły te reinterpretacje? Oto przykład: W literaturze rabinistycznej kobietę postrzega się jako element mniej istotny w akcie kreacji, podkreślając męską wyższość. Rebeka jednak zauważa, że rola kobiety, zwłaszcza tej, która daje życie religijnym i bogobojnym dzieciom, jest niezwykle doniosła. Nie postrzega i nie opisuje bólu rodzenia i wysiłku związanego z ciążą jako przekleństwa rzuconego na kobietę w wyniku grzechu pierworodnego. Ból kojarzy raczej z trudem wychowywania dzieci, prowadzi on zatem do zasług, a nie jest karą za grzechy[20].

Frauke von Rohden ponownie przeanalizowała nieliczne dostępne źródła, na podstawie których można wnioskować cokolwiek o życiu Rebeki, Rivki bat Meir. Niektóre dotychczasowe sądy straciły swoją ważność. Na pewno urodziła się w szanowanej rodzinie o tradycjach rabinicznych, choć nie ma pewności, że ojciec, choć niewątpliwie człowiek niezwykle uczony, był rabinem. Tykocin (w jidysz Tiktin), jako część imienia ojca (Meir Tiktiner), wskazuje na pochodzenie z Tykocina, gdzie społeczność Żydów istniała od początków XVI wieku. Ale ta nazwa patronimiczna nie oznacza, że Rivkah bat Meir urodziła się w Tykocinie czy też wychowała się tam, ponieważ jej ojciec mógł po prostu to nazwisko odziedziczyć po przodkach. W rezultacie autorka podważa polskie pochodzenie Rebeki, choć tego nie wyklucza. Rebeka w istocie miała męża, który jednak nie piastował żadnego szczególnego stanowiska i nie był rabinem, jak chcieli niektórzy. Widniejące na karcie tytułowej starodruku słowo *Rabbanit*, którym nazwano autorkę *Meneket Rivkah* oznacza, zdaniem von Rohden, albo żonę rabina, albo kobietę-rabina. Jeśli zatem ta pierwsza okoliczność odpada, słowo *Rabbanit* musi być rozumiane jako tytuł: 'kobieta pełniąca funkcję rabina', czyli

http://rcin.org.pl

'kobieta uczona, nauczycielka'. Kobieta, która naucza kobiety to długa tradycja w kulturze żydowskiej. Kobiety takie tłumaczyły liturgię i teksty modlitw, śpiewały z innymi kobietami hymny, przewodziły im w synagodze. Tradycja kobiet-nauczycielek była jednak tradycją ustną. Co sprawiło, że Rebeka postanowiła spisać swoje nauki? W XVI wieku daje się zauważyć rozkwit literatury moralnej, może właśnie ten fakt skłonił Rebekę do ułożenia traktatu-podręcznika. Być może zaczątkiem książki były wygłaszane przez nią mowy. Tak czy inaczej Rebeka była w pełni świadoma swoich umiejętności i swojej erudycji. Jej styl jest mieszaniną pewności siebie i skromności.

Frauke von Rohden zwróciła uwagę, że na rabinicznej liście sposobności, które umożliwiają nabycie zasług znajduje się „pisanie ksiąg". Czyżby Rebeka chciała „postawić sobie pomnik"? Na jej nagrobku umieszczono werset ze wspomnianego już *Poematu o dzielnej niewieście*: „Wiele niewiast pilnie pracuje, lecz ty przewyższasz je wszystkie".

Przypisy

[1] Tytuł zaczerpnięty jest z osiemnastowiecznego łacińskiego dzieła Johanna Konrada Luffta, poświęconego bohaterce tego artykułu: *De Rebecca Polona eruditarum in gente judaica foeminarum rariori exemplo* (Altdorf 1719).

[2] Por. J. P a r t y k a: *„Żona wyćwiczona". Kobieta pisząca w kulturze XVI i XVII wieku*. Warszawa 2004, rozdz. „Prawda i legenda o pisarkach staropolskich", s. 10–29. Tu piszę m.in. o mechanizmach kreowania legend w związku z twórczością literacką kobiet w dawnych wiekach.

[3] W bibliotece Uniwersytetu Erlangen w Norymberdze (wydanie praskie z 1609) i w Jewish Theological Seminary w Nowym Jorku (wydanie krakowskie z 1618 r.).

[4] Por. F. v o n R o h d e n: *Introduction* [do:] *Meneket Rivkah. The Manual of Wisdom and Piety for Jewish Women by Rivkah bat Meir*, edited with and introduction and commentary by Frauke von Rohden, translation of *Meneket Rivkah* by Samuel Spinner, translation of introduction and commentary by Maurice Tszorf, The Jewish Publication Society. Philadelphia 2008, s. 50.

[5] Prz. 31, 10–31. Cytat według Biblii Tysiąclecia.

[6] Prz. 31, 26.

[7] *Meneket Rivkah. The Manual of Wisdom...*, s. 80 (przekład z angielskiego J.P.).

[8] K. E s t r e i c h e r: *Bibliografia polska*, t. XXXI (tom serii III 20). Kraków 1936, s. 449–450.

[9] Tytuł dzieła zapisywano na różne sposoby z powodu nieznajomości języka jidysz.

[10] M. B e r s o h n: *Słownik biograficzny uczonych Żydów polskich XVI, XVII i XVIII wieku*. Warszawa 1906, s. 70–72.

[11] A. G r u p i ń s k a: *Najtrudniej jest spotkać Lilith. Opowieści chasydek*. Warszawa 1999, s. 89–90.

[12] A. D y l e w s k i: *Śladami Żydów polskich*. Warszawa 2002, s. 102.

http://rcin.org.pl

[13] *Polski słownik judaistyczny. Dzieje. Kultura. Religia. Ludzie*, t. 2, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski. Warszawa 2003, s. 408. Autorzy nie wspominają o dwóch wydaniach książki.

[14] S. Henry, E. Taitz: *Written out of History. A Hidden Legacy of Jewish Women Revealed Through Their Writings and Letters*. New York 1978, s. 92–101.

[15] Tamże, s. 92.

[16] E. Taitz, S. Henry, Ch. Tallan: *The JPS [Jewish Publication Society] Guide to Jewish Women. 600 B.C.E. – 1900 C.E.* Philadelphia 2003.

[17] Tamże, s. 147–149.

[18] Zob. przypis 3.

[19] F. von Rohden: dz cyt., s. 30.

[20] Por. *Meneket Rivkah*..., s. 95.

http://rcin.org.pl

Małgorzata Trębska
Instytut Badań Literackich
Warszawa

ORATOR W PODWICE – O STAROPOLSKICH PRZEMOWACH KOBIET

Spośród mów w trzech rodzajach retorycznych: doradczym (*genus deliberativum*), pokazowym (*genus demonstrativum*) i sądowym (*genus iudiciale*) polskie szlachcianki w XVII i XVIII wieku z całą pewnością nie miały szans na wygłaszanie tych pierwszych, gdyż nie mogły brać czynnego udziału w obradach sejmikowych i sejmowych[1]. Natomiast w przypadku pozostałych rodzajów odpowiedź nie jest już tak oczywista.

We wszystkich niemal sytuacjach obrzędowych i ceremonialnych, w których wygłaszano mowy okolicznościowe, oczekiwano od kobiety krasomówczej bierności[2]. Były jednak trzy wyjątki od reguły. Tyle bowiem zachowało się wzorów retorycznych mów obłóczynowych, które probantka teoretycznie mogła wygłosić jako pożegnanie swoich bliskich, wstępując do nowicjatu[3]. Ponieważ teksty te stanowiły już temat osobnego opracowania[4], w tym miejscu jedynie sygnalizuję kwestię. Zupełnym paradoksem jest fakt, iż panna otrzymywała prawo, aby przemówić publicznie pierwszy i ostatni raz we własnym imieniu dopiero w momencie, gdy stawała przy furcie klasztornej: symbolicznej granicy między wrzawą tego świata, a ciszą klasztornej kontemplacji. Być może, że perspektywa dołączenia do grona kobiet uczonych: czytających i piszących[5], mogła – w opinii ówczesnych – upoważniać młodą dziewczynę do zabrania głosu[6].

Staropolski savoir-vivre przyznawał głos także innym uczonym kobietom, znajdującym się w samym centrum świata wraz z jego uciechami. Dość już napi-

http://rcin.org.pl

sano o uczoności panien z fraucymerów poszczególnych królowych i ich skłonnościach, mniejszych lub większych, do inspirowania kształtu ówczesnej polityki[7]. Dla niniejszych rozważań istotne jest tyko jedno oficjalne wystąpienie okolicznościowe: Jadwigi Marianny z Czarnkowskich Działyńskiej, wdowy po wojewodzie pomorskim, która:

„Witała nową królową [Ludwikę Marię – przyp. M.T.] jako wyznaczona przez króla jej pierwsza dama honorowa polska i czyniła to w imieniu wszystkich polskich dam.[8]"

Karolina Targosz, która przytacza ten fragment z relacji Jeana Le Laboureura, podkreśla, iż mowa, którą wygłosiła Działyńska, była w języku polskim[9]. Jak widać, także środowisko dworskie mogło w wyjątkowych sytuacjach uwolnić kobietę z okowów „niemoty".

Mamy więc dowody, że w obrębie rodzaju demonstratywnego, który obejmował między innymi pożegnania i powitania, dopuszczano niekiedy kobiety do głosu, przy czym działo się to niemal wyłącznie w sytuacjach związanych ze środowiskami maksymalnie sfeminizowanymi, takimi jak żeński klasztor lub fraucymer królewski. Nie przewidziano jednak, że białogłowy możliwość występowania w innych miejscach i innych okolicznościach wywalczą sobie same.

Znane są bowiem sejmowe wystąpienia polskich szlachcianek należące wszakże do rodzaju sądowego, czyli oskarżające lub obrończe. 4 czerwca 1652 roku na sali sejmowej w roli obrończyń pojawiły się z supliką „aby pan Radziejowski *egzul restitutus* był do ojczyzny"[10] trzy krewne Hieronima Radziejowskiego. Nie jest jednak jasne, czy owa suplika była na piśmie czy też została wygłoszona. Wcześniej, bo w kwietniu tegoż roku, w tej samej sprawie Anna Radziejowska, wówczas dziesięcioletnie dziecko, wręczała suplikę Janowi Kazimierzowi, co zostało „wdzięcznie" przyjęte przez króla. Znów jednak nie wiadomo, czy opiekunowie przygotowali dziewczynce jakiś tekst, czy też dokument podawała królowi w pokornym milczeniu[11].

Sławny był także przykład Magdaleny z domu Konopackiej po mężu Wincentowej Gosiewskiej, która po drastycznej śmierci swego męża (29 listopada 1662 roku), postanowiła domagać się sprawiedliwości na forum sejmowym, a sposób na to znalazła tyleż teatralny, co skuteczny. Jako pogrążona żalu wdowa obarczona maleńkimi dziećmi pojawiła się na sali obrad w otoczeniu „dam-przyjaciółek" i przedstawiła dowód swego oskarżenia – krwawą szatę zamordowanego małżonka[12]. Można przyjąć, iż prezentacji szaty towarzyszyło również jakieś wystąpienie werbalne, skarga, której tekst także pozostaje do dziś nieznany[13].

Znane są natomiast fragmenty gwałtownego wystąpienia sejmowego z 8 marca 1672 roku „niejakiej pani Kunieckiej", która w ten sposób dochodziła swoich praw po wygranym procesie z Feliksem Potockim, wojewodą sieradzkim (sprawa dotyczyła wydania Kunieckiej dwóch chłopów)[14]. Nie dopusz-

http://rcin.org.pl

czając do kontynuacji obrad, w praktyce stosowała *liberum veto*. Zachował się cytat z jej oskarżenia:

„A takaż to deklaracyja uczynienia ś[wię]tej sprawiedliwości Najaśniejszy Królu, Panie Mój Miłościwy? Nie tak-eś nam Wasza Królewska Mość dotrzymywać praw i czynienia sprawiedliwości świętej ubogim sierotom przysiągł! Co mi po tej obronie?! Co W[asz]m[oś]cie w niej obroni<cie> [popr. wyd.], gdy pan [chodzi o Potockiego – przyp. M.T.] stanie mi za Ordę, z którym przez 25 lat sprawiedliwości dojść nie mogę?"[15].

Argument był celny, gdyż sejm, który Kuniecka przerwała, miał uchwalać środki i sposoby obrony państwa wobec zbliżającej się wojny z Turcją. Tu dodać należy, że autor tej relacji docenił Kuniecką, pisząc, iż „mowę obróciła nieporównanie jako wprawną, rzetelną, krzykliwą."[16] O ile epitet „krzykliwa" odnosi się jedynie do *pronuntiatio*, to określenia „rzetelna" i „wprawna" już do warstwy inwencyjnej i dyspozycyjnej, czyli trafności zebranych argumentów, oraz do *elocutio*, czyli stylu i sposobu wyrażania.

Najprawdopodobniej wystąpienie Kunieckiej było improwizowane, nie stanowiło przygotowanej w warstwie dyspozycyjnej i elokucyjnej wypowiedzi. Musiało jednak być skuteczne, skoro osiągnęła ona swój cel, tj. wypłacenie obiecanych pieniędzy jako zadośćuczynienia zatwierdzonego wyrokiem trybunału.

Na marginesie dodać należy, iż już kilka dni później „z podobną banicyją" gotowała się niejaka Blomberkowa, która czyhała na podkanclerzego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ostatecznie do publicznej rozprawy nie doszło, gdyż oskarżony skutecznie unikał spotkania z oskarżycielką, niwecząc szansę Blomberkowej na zapisanie się złotymi zgłoskami w historii kobiecego oratorstwa[17].

Nieco wcześniej, bo w 1665 roku, i nie na sali sejmowej, a na podjeździe przed własnym dworkiem pani Sułkowska, żona podwojewodziego rawskiego, „szlachcica politycznego", o swoją brzezinę wyciętą na potrzeby rozłożonego obozu wojsk królewskich nałajała samemu Janowi Kazimierzowi[18]. Mowa w której szlachcianka słała na króla pioruny z jasnego nieba i wszystkie plagi faraońskie nie była pierwszej próby. Miała zresztą więcej wspólnego z przekleństwem niż z najszerzej nawet pojmowanym *genus iudiciale*, niemniej okazała się niezwykle skuteczna, gdyż dalszą jej konsekwencją było wypłacenie Sułkowskiej odszkodowania w wysokości dwóch tysięcy złotych. Suma była tak nieproporcjonalna do szkody, że Pasek odnotował, iż „ona by była nie wzięła za tę brzezinę, choćby ją w Rawie na targu przedawała, ledwie 50 złotych, bo tam niewielki tego był wicherek".

Pierwszą chronologicznie mową *stricte* sądową, której tekst zachował się w całości, jest oracja wygłoszona przez Annę Opalińską, starościnę leżajską pod nieobecność jej męża – Łukasza, który prowadził regularną, brutalną wojnę ze Stanisławem Stadnickiem, zwanym „Diabłem łańcuckim". Po śmierci „Diabła"

http://rcin.org.pl

w 1610 roku z Opalińskimi prawowały się „Diablęta", czyli synowie Stadnickiego, z którymi ostatecznie doszło do ugody.

Starościna leżajska zaczęła swój „respons przy jednaniu" od amplifikacji toposu *modestiae*, przy czym w tym przypadku nie był to jedynie zabieg mający na celu *captatio benevolentiae*. Oratorka miała realne poczucie, że sala sądowa nie jest miejscem stosownym dla kobiety, w dodatku mężatki:

„Nie bez zawstydzenia to jest mego, że mi tu przychodzi przed W[asz]-m[oś]ciami Mymi M[iłościwymi] Pany stawać i na żałobę [żal, zażalenie – przyp. M.T.] Ich M[oś]ci strony drugiej odpowiedać, mając opiekuna i małżonka swego, Jego M[oś]ci Pana starostę, któremum ja z powinności dobrej i ućciw<oś>ci małżonki posłuszeństwo raczej zachować i woli i rozkazaniu jego podlegać zwykła, niźlibym sprawa i jego powładać miała, i któremu P[an] Bóg dał tak wiele baczenia i umiejętności, że sprawy swe dobrze zawiadywać i prowadzić umie i może, niż ja białągłową będąc, która ma insze swoje powołanie i zabawy."[19]

W dalszej części wystąpienia Opalińska uzasadnia ten precedens, do którego powstania właśnie się przykłada, tym, że krótki – „ciasny" – czas, zaledwie 6 dni od ogłoszenia terminu rozprawy uniemożliwił przyjazd jej mężowi, który musiałby pokonać 100 mil. Starościna została więc zmuszona przez okoliczności zewnętrzne do podjęcia tego niezwykle trudnego i typowo męskiego zadania.

Oracja, którą wygłasza w trybunale starościna leżajska, jest dość nietypowa, gdyż poza wstępem i zakończeniem w istocie sprowadza się do odczytania dokumentu sporządzonego przez jej męża. Zapowiada to sędziom, odżegnując się od jakiegokolwiek wpływu na jego treść („z dokładem, żem nie ja tego zbierała i pisała, ale Jego Mość P[an] starosta, małżonek mój"[20]). Opalińska miała świadomość, że jej erudycja mogłaby nieprzychylnie nastawić sędziów do sprawy.

Ciąg dalszy oracji, całe *argumentatio* to punkty krzywd wyrządzonych Opalińskim i ich dzierżawcom przez Diabła, a spisane przez Łukasza. Mowę zamyka konkluzja, znów będąca autorskim fragmentem Anny z Pileckich.

Nie ma powodu wątpić w to, że wstęp i zakończenie oracji są autentyczne. Nie są to fragmenty o takim stopniu komplikacji, aby żona magnata, kobieta bywała i światowa, musiała prosić o pomoc kancelistów swojego męża. Z drugiej jednak strony cytowane fragmenty cechują się swobodą wysłowienia i jasnością myśli, co moim zdaniem znakomicie świadczy o wykształceniu i umysłowości Anny Opalińskiej. Dodajmy, że w owym czasie mężczyznom zdarzało się wygłaszać mowy o wiele bardziej nieporadne na poziomie elokucji, w tym też okresie kształtowała się dopiero większość gatunków oratorskich, których apogeum rozwoju przypadło na wiek następny.

Swą pełnię staropolska sądowa wymowa kobieca osiągnęła dopiero w wystąpieniu przed trybunałem piotrkowskim Teresy z Rostworowskich Załuskiej, starościny rawskiej, w roku 1732. Zaledwie osiem lat wcześniej na sejmie grodzieńskim reasumowano statut Kazimierza Wielkiego „wzbraniający

http://rcin.org.pl

«damom i matronom różnym» zakładać sobie rezydencyje w trybunałach i praktyki między stronami czynić"[21]. Załuska zaś samodzielnie prowadziła cały trwający w latach 1732–1741 proces z Antonim Wodzińskim, podstolim liwskim, o najechanie majątku i pobicie czeladzi.

Zarówno sama Załuska, jak i jej sprawa spotkały się z niezwykłym zainteresowaniem badaczy XIX-wiecznych, którzy zafascynowani osobowością starościny rawskiej na wyprzódki starali się wynaleźć coraz to nowe fakty z jej życia[22]. Uważali bowiem ją za „dziwowisko wieku", „osobliwe to zjawisko, hic mulier", szczególny – by tak rzec – zabytek kultury i literatury staropolskiej. Prowadzono kwerendy źródłowe mające na celu odnalezienie zaginionej rozprawy przypisywanej starościnie zatytułowanej: *De virtutibus et vitiis de mulierum Polonarum*, a także jej translacji z włoskiego i francuskiego, których odkrycie mogło na trwałe zmienić obraz literatury XVIII wieku. Efektem tego współzawodnictwa była obfitość artykułów pisanych ze specyficzną dla tego wieku wiernością źródłom.

Oracją Załuska zaczyna, podobnie jak Opalińska, od toposu skromności mówcy:

„Nie zdobędzie się moja prostota na replikę przewrotnym i uszczypliwym illacyjom *partis adversae*. Modestyja płci i stanowi memu przyzwoita mówić mi nie każe, lecz żal wymusza słowa dla obrony niewinności i urażonej fałszem prawdy. Z respektem tedy, którego powaga miejsca tego i godność J[aśnie] W[ielmożnych] W[aszmościów] M[oich] P[anów] Dobrodziejów inspiruje, uciśniona niesłuszną weksą [dokuczaniem – przyp. M.T.] sierota sprawiedliwości żebrzę i oświadczam się, że ani szkodzić, ani urażać adwersarza mego przeciwko mnie powstającego nie pretenduję, ani wychodzić *extra metam defensionis*, i proszę Pana Boga, aby sam położył straż ustom moim, żeby się nie skłoniły do słów złośliwych albo kłamliwych."[23]

Po tym wstępie, który już zapowiada wysoki poziom dalszej części mowy, następuje kapitalnie przeprowadzone odparcie zarzutów. Załuska śmiało wykorzystuje pytania retoryczne o silnej mocy perswazyjnej, pokazuje, że wcześniejsze zarzuty adwersarza mają charakter argumentu *ad hominem* uznawanego za niegodny i są poza wszystkim bezpodstawne, wreszcie kontratakuje, wyliczając wykroczenia Wodzińskiego wobec okolicznych sąsiadów, w końcu także i wobec niej samej.

Brawurowa eksklamacja znakomicie świadczy o znajomości zwyczajów i realiów politycznych Rzeczypospolitej przez starościnę rawską:

„A dla Boga! Gdyby to król czynił, czy-li by z województw i ziem nie wychodziły poselstwa, instrukcyje remonstrujące panu [królowi – przyp. M.T.] tak nienależyte wolnemu narodowi panowanie? Czy-li by się przecie nie domawiano o zgwałcenie praw, wolności i przywilejów stanu szlacheckiego? A przecie to J[ego] M[ości] Panu uchodzi bez kary i śmiele rzekę, że przyzwyczajony

http://rcin.org.pl

tak traktować równych sobie i dokazywać nad szlachtą, czego by, nie mówię dobry pan nad poddaństwem swoim, ale choćby też i tyran, byle się nie wyzuł ze wszelkiej ludzkości, nad najlichszym nie dokazywałby niewolnikiem."[24]

Po całej serii znakomicie przygotowanych argumentów Załuska udowadnia sędziom nieprawdziwość najważniejszego zarzutu: „spraktykowania" dwóch trybunałów, czyli zjednania sobie przychylności sędziów ze szkodą dla Wodzińskiego, mówiąc współczesnym językiem – zarzutu manipulacji. Stara się więc zatrzeć wrażenie, jakie uczyniła jej erudycja, i daje ciekawe *narratio*, w którym przedstawia siebie jako pokrzywdzą sierotę i odwołuje do litości sędziów, opisując swój stan „że ani głowa obrotom, ani zdrowie fatygom i niewczasom, ani fortuna szczupła kosztom nie wystarczy". Następnie odwołuje się do poczucia solidarności szlacheckiej:

„(...) zabiegł mi drogę J[ego] M[ość] P[an] Próchnicki w opłakanym stanie, w ostatniej mizeryji, na honorze, zdrowiu i fortunie od J[ego] M[ości] P[ana] N. w niwecz obrócony, *clamavit pauper*, bliźni, brat szlachcic (....). Przyszła mi też refleksyja. Gdybym się też znajdowała w tak opłakanym stanie, albo wpadła w te okrutne ręce, czy nie chciałażbym, żeby mię kto ratował? Któż, dla Boga, kiedy gore u sąsiada, nie bieży ratować, żeby do niego pożar nie przyszedł?"[25]

Tekst tej mowy, bardzo obszerny i znakomicie przygotowany, dowodzi wielkiego znawstwa nie tylko prawa, ale też zasad retoryki. Bogactwo figur słów i myśli, zadziwiająca wręcz u niewiasty łatwość posługiwania się łaciną, jasność wyrażanych przekonań, umiejętność perswazyjnego oddziałania na słuchaczy, odwoływanie się do całego wachlarza odczuć audytorium: od litości, przez poczucie solidarności szlacheckiej, aż po wykorzystanie obsesyjnego lęku przed *absolutum dominium* – wszystko to sprawia, że z całą pewnością można stwierdzić, że mowa ta została znakomicie przygotowana[26].

Te wszystkie oratorki łączy przekonanie, że kobieta pozbawiona chwilowo lub całkowicie opieki mężczyzny jest w stanie walczyć skutecznie o swoje prawa, wpisując się znakomicie w drugi wzorzec kobiecy, funkcjonujący w kulturze staropolskiej obok „słabego naczynia" mocnego li tylko swą pobożnością i płodnością. Wzorzec „mężnej białogłowy" odnoszony początkowo do kobiet praktykujących cnoty małżeńskie, ewoluował w odczuciu społecznym tak, iż ukazywał bohaterkę południowo-wschodnich kresów, szlachciankę, która niczym Amazonka potrafiła robić szablą, jeździć konno i całkiem po męsku bronić swoich interesów[27]. A to, że czasem ta szabla zamieniana była na równie męski oręż, jakim była wymowa, to tym lepiej świadczy o polskich „mężnych białogłowach".

http://rcin.org.pl

Przypisy

[1] *O zaangażowaniu politycznym kobiet w Europie w wiekach dawnych* zob.: M. B o g u c k a: *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 58–64, 181–205.

[2] Wzór osobowy kobiety jako pobożnej żony i matki nie mieścił w sobie niewieścich ambicji krasomówczych, zob. M. B o g u c k a: *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI–XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998, s. 153–159.

Należy jednak pamiętać, że kobieta nawet jako słuchaczka spotykała się ze szczególną rewerencją, bowiem wystąpienia w okolicznościach, w których mogły brać udział niewiasty, z założenia wygłaszane były w języku polskim, zaś ewentualne wtręty łacińskie do połowy XVII wieku najczęściej tłumaczono. Zob. M. T r ę b s k a: *Staropolskie szlacheckie oracje weselne. Genologia, obrzęd, źródła*, Warszawa 2008, s. 36.

[3] Z informacji udzielonych mi przez Siostrę Małgorzatę Borkowską, za które bardzo dziękuję, wynika, że w źródłach przez nią badanych brak podobnych tekstów zarówno wzorcowych, jak i historycznych.

O innej mowie, tym razem powitalnej, wygłoszonej przez uczennicę na obłóczynach Franciszki Tarłówny, zob. M. B o r k o w s k a: *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1996, s. 30.

[4] *Valeditoria quam virgo ingrediens religionem valedicit hospitibus, parentibus, consangvineis*, rkps BUAM 475, k. 204r (dwie mowy) oraz: *Oratio valeditoria dici solita a virgine religionem invente*, rkps PTPN 683, k. 191r–192r. Teksty te były omawiane w : M. T r ę b s k a: *Świeckie mowy obłóczynowe a ceremoniały zakonne w XVII wieku*, „Napis" 2010/1 (seria XVI), s. 123–137. Na temat mów obłóczynowych zob.: tejże, *Stanisława Sarbiewskiego oddawanie panny do zakonu na tle świeckich mów weselnych*, [w:] *Studia Rhetorica*, red. M. C h o p t i a n y, W. R y c z e k, Kraków 2011, s. 245–258; t e j ż e: *Odważna Judyt i mężna w Bogu Amazonka, czyli o walce duchownej w staropolskich oracjach obłóczynowych*, [w:] *Wojny, bitwy i potyczki*, red. M. P i s k a ł a, W. P a w l a k, Warszawa 2011, s. 373–386.

[5] *O klasztorach jako ośrodkach kulturalnych i intelektualnych*: M. B o g u c k a: *Gorsza płeć...*, dz. cyt., s. 41–44, 157, 208–214; M. B o r k o w s k a: *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1996, s. 287–337, tamże bibliografia przedmiotu; tejże, *Panny siostry w świecie sarmackim, Warszawa 2002*; J. P a r t y k a: *„Żona wyćwiczona". Kobieta pisząca w kulturze XVI i XVII wieku*, Warszawa 2004, s. 173–200, tamże obszerna bibliografia przedmiotu.

[6] W dostępnym opracowaniach nie wspomina się wygłaszaniu przez obłóczoną specjalnej mowy pożegnalnej, mówi się jedynie o upadaniu do nóg, por. M. B o r k o w s k a: *Życie codzienne...*, dz. cyt., s. 30.

[7] K. T a r g o s z: *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997.

[8] Tamże, s. 44–45; także: J. : *„Żona wyćwiczona"* ...dz. cyt., s. 29.

http://rcin.org.pl

[9] Niestety, nie udało się odnaleźć ani jednego przekazu tej salutacji. Le Laboureur, piszący po francusku dla francuskiego czytelnika, również jej nie przytacza.

[10] A. K e r s t e n: *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988, s. 513.

[11] K. T a r g o s z: *Sawantki...*, s. 149–150. A. K e r s t e n, *Hieronim Radziejowski...*, dz. cyt., s. 358–359.

[12] K. T a r g o s z: *Sawantki...*, s. 67–68.

[13] Możliwe jest jednak, że Gosiewska przyjęła znany powszechnie model zachowania Zofii z Jordanów Zborowskiej. Wczasie wygłaszania mowy żałobnej przez Krzysztofa Zborowskiego: „Przy wozie w malowniczej pozie stanęła zapłakana wdowa z dwójką sierot." J. T a z b i r: *Świat Panów Pasków. Eseje i studia*, Łódź 1989, s. 336.

[14] K. T a r g o s z: *Sawantki...*, dz. cyt., s. 150; także: R.L. P o l k o w s k i: *Jak energiczne kobiety sejm zrywały*, „Mówią wieki. Magazyn historyczny" 1961/3(39) s. 14; także W. Ł o z i ń s k i: *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1978 (wyd. V), s. 179.

[15] Cyt za: *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, t. I, cz. 2, oprac. F.K. K l u c z y c k i, Kraków 1881, s. 821–822.

[16] Za K. T a r g o s z: *Sawantki...*, dz. cyt., s. 150, zob. przypisy.

[17] Tamże, s. 150.

[18] J.Ch. P a s e k: *Pamiętniki*, oprac. W. C z a p l i ń s k i, Wrocław 1979, wyd. V, s. 381–382. Za przypomnienie tego przypadku dziękuję Panu Profesorowi Januszowi Tazbirowi.

[19] Rkps BUW 50, k. 143v.

[20] Tamże, k. 143v–144r.

[21] A. K r a u s h a r: *Starościna rawska. Nowy przyczynek do życiorysu Teresy z Rostworowa Załuskiej, oratorki polskiej (1679–1759)*, [w:] *Drobiazgi historyczne*, St. Persburg-Kraków, t. 1, 1891, s. 5.

[22] Oprócz obszernego artykułu Kraushara, zob.: K. K a n t e c k i: *Pani starościna rawska (z albumu Pani)*, [w:] *Dla Zagrzebia. Album Koła Literackiego we Lwowie*, Lwów 1881, s. 67–71; W. S m o l e ń s k i: *Pani starościna rawska (notatka historyczna)*, „Prawda. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki" 26 września 1881 (41), s. 482.

[23] J. O s t r o w s k i - D a n e y k o w i c z: *Swada hymeneuszowa albo miscellanea mów weselnych*, [w:] *idem, Swada polska i łacińska, albo miscellanea oratorskie sejmowe, weselne, kancelaryjne, listowne, kaznodziejskie, pogrzebowe, statystyczne, panegiryczne, elogiarne, inskrypcyjne i inne różne, w oboim języku, prozą i wierszem (...) zebrane. Na dwa tomy, to jest polski i łaciński podzielone, a dla pożytku i pochopu w każdej materyji audytorów elokwencyji do druku podane. Tom pierwszy*, Lublin 1645, s. 72.

[24] Tamże, s. 73.

[25] Tamże, s. 73.

[26] Wystąpienie Załuskiej odniosło skutek: trybunał piotrkowski skazał Wodzińskiego na uiszczenie kary, wszelkie zaś stawiane przez niego zarzuty, w tym o „spraktykowanie" sądu jako godzące w dobrą sławę starościny rawskiej i nie mające żadnych podstaw, oddalił. Następnie jednak Wodziński wniósł protestację przeciwko swojej banicji, a kolejno pozew przeciwko samej Załuskiej. Skutkiem następujących posiedzeń, na

http://rcin.org.pl

które Załuska się nie stawiała, było nałożenie kondemnaty na nią i wywołanie wieczyste jej z kraju. Na to starościna rawska zareagowała energicznie – wynalazła kruczek prawny – błąd formalny, dzięki któremu udało jej się obalić ten wyrok jako nieprawomocny. Ostatecznie 24 listopada 1741 roku podpisano ugodę.

[27] M. B o g u c k a: *Białogłowa...*, dz. cyt., s. 159.

http://rcin.org.pl

Joanna Krauze-Karpińska
Instytut Badań Literackich PAN
Warszawa

DAWNE OFICYNY DRUKARSKIE POD ZARZĄDEM KOBIET

Wyjątkowy charakter rzemiosła drukarskiego – zarabianie na publikowaniu słowa – powoduje, że mamy do czynienia ze szczególną, dodajmy: szczęśliwą, sytuacją publicznego ujawniania nazwiska osoby publikującej. Od momentu wynalezienia druku nazwisko drukarza umieszczane było najpierw w kolofonie, później na karcie tytułowej każdej niemal wyprodukowanej książki. Tam też znajdujemy nazwiska kobiet, które po śmierci swych mężów (czasem ojców) przejmowały majątek drukarni i jej zarząd, i osobiście firmowały jej produkcję. Wiązało się to z prawną odpowiedzialnością za upubliczniane teksty i dbałością o kondycję firmy, której ciągłość zagwarantowana bywała formułami: *apud viduam* czy *apud viduam et haeredes*. Dlatego też, gdy chcemy badać zawodową aktywność kobiet w dawnych wiekach, w przypadku owych „drukarek", w przeciwieństwie do przedstawicielek innych zawodów, którym również zdarzało się wchodzić w męską rolę właściciela odziedziczonego warsztatu, mamy do czynienia z sytuacją, chciałoby się rzec, komfortową. Znamy je z imienia i nazwiska, wiemy, lub możemy z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że umiały czytać i pisać (gdyby bowiem tak nie było, owo firmowanie mogłoby się okazać ryzykowne), odnajdujemy niejednokrotnie wymieniane w tekstach przywilejów udzielanych oficynom pod ich zarządem lub w zapiskach sądowych, gdy dochodziło do procesów o naruszenia praw do wydawania książek przywilejami owymi zagwarantowanych. Dysponujemy tym samym świadectwami społecznego i prawnego dopuszczenia tych kobiet (mimo nierówności

http://rcin.org.pl

wobec prawa) do wykonywania trudnego zawodu typografa. Warto o tym dopuszczeniu pisać, bo świadomość powszechna, ujawniająca się w języku, w którym do dziś nie istnieje żeńska forma nazwy tej profesji, niejako wyklucza możliwość wykonywania go przez kobiety. Rzeczownik drukarka, jak przecież wiemy, oznacza dziś urządzanie do drukowania nie zaś kobietę-typografa.

* * *

Na początek przyjrzyjmy się skali zjawiska zawodowej aktywizacji spadkobierczyń warsztatów drukarskich. Andrzej Karpiński, autor pierwszego – jeśli nie liczyć opracowań działalności poszczególnych oficyn pod zarządem kobiet – syntetycznego ujęcia tego zagadnienia w odniesieniu do wieków XVI i XVII wymienia 28 nazwisk pań kierujących firmami związanymi z produkcją i handlem książką, lub takich, które tylko przejęły zakłady po swych mężach lub ojcach (przekazując je następnie w zarząd komu innemu)[1]. Siedem z nich to właścicielki księgarń, którymi tu nie będziemy się zajmować, choć dawne księgarstwo to temat również ciekawy i w porównaniu z drukarstwem znacznie słabiej rozpoznany. Do liczby tej należy dodać nazwiska kobiet trudniących się wydawniczym rzemiosłem w wieku XVIII (niektóre z nich działają jeszcze po roku 1800) i na podstawie pobieżnego przeglądu takich publikacji, jak: *Drukarze dawnej Polski* czy *Słownik pracowników książki polskiej*[2] da się wymienić ponad 50 nazwisk „towarzyszek czarnej sztuki". To oczywiście liczby nieporównywalne z liczbą mężczyzn trudniących się na przestrzeni ponad 300 lat sztuką typograficzną, całkiem natomiast spora, jeśli wziąć pod uwagę liczbę nazwisk wszystkich kobiet „aktywnych zawodowo" i do tego pochodzących, jak większość „drukarek", ze stanu mieszczańskiego.

* * *

W tym krótkim omówieniu zdołam zaledwie dotknąć niektórych tylko problemów związanych z prowadzeniem drukarń przez kobiety. Sam temat jest obszerny i wymagałby wieloaspektowego oglądu, przekraczającego obecne możliwości. Troska o utrzymanie dziedziczonych majątków i zapewnienie sobie i rodzinie bytu na poziomie nie gorszym niż za życia męskich właścicieli kierowała zapewne w pierwszym rzędzie wszystkimi poczynaniami kobiet przejmujących firmę, w większości przypadków przesuwając dbałość o poziom wydawniczy jej wytworów na dalszy plan. Niemniej także ta dbałość dyktowała podejmowane działania „zawodowe".

Karpiński w przywoływanej już wyżej książce zauważa, że profesja drukarza to: „Wymagający specjalnych przywilejów zawód oraz zakres działalności znacznie przekraczający produkcję nawet dużego rzemieślniczego warsztatu"[3]. Dodajmy, że i majątek małej nawet drukarni przekraczał wartość majątku wielu

http://rcin.org.pl

innych warsztatów. Z tych również względów przebadanie działalności drukarń pod zarządem kobiet wydaje się interesujące. Drukarz krakowski Hieronim Wietor, umierając w 1547 r., pozostawił w spadku żonie Barbarze i córce Zofii: „drewniany dom przy ul. Gołębiej, warsztat drukarski, książki, cynę, miedź, złoto, srebro i pieniądze"[4]. Ten znaczny majątek pozwolił Łazarzowi Andrysowicowi, czeladnikowi w oficynie Barbary, za którego ostatecznie wyszła ona w 1561 r., nie tylko utrzymać na poziomie dotychczasowym, ale też rozwinąć działalność produkcyjną[5]. Równie pokaźny, a może nawet większy majątek pozostawił swej żonie Agnieszce Marek Szarfenberg. Składały się nań: kamienica przy ul. Św. Anny z drukarnią, księgarnią i warsztatem introligatorskim, domy przy ul. Szpitalnej i Czarnej, połowy ogrodów – na Krupnikach, na Kleparzu i na Piasku, dwie papiernie – w Prądniku i w Balicach, młyn mączny w Balicach i wszystkie przynależne ruchomości. Majątek miał być wprawdzie rozdzielony między wdowę i dziedziców, ale w latach 1545–1549 (w tym ostatnim roku nastąpił podział między spadkobierców) zarządzała nim w całości Agnieszka[6]. Maciej Szarfenberg z kolei, prócz drukarni i części domu przy ul. Szpitalnej, pozostawił wdowie Helenie i dzieciom spory majątek ruchomy: książki – według sporządzonego po jego śmierci inwentarza 930 tytułów – i kram przy narożnym domu Piotra Krupka, gdzie sprzedawano wydawnictwa oficyny w czasie trwania jarmarków[7]. Katarzyna Rossowska, wdowa po warszawskim drukarzu Janie, odziedziczyła w 1634 r. warsztat, niewielką introligatornię i księgarnię oraz dom, w którym one się mieściły przy ul. Dunaj 146; w inwentarzu jej majątku wymieniono poza tym „naczynia introligatorskie oraz książki oprawne, które były w bibliotece", a także i te, które znajdowały się w „seksternach". Wedle ówczesnego otaksowania majątek ten był wart „flp 1327"[8]. Magdalena Zawadzka przejęła po Piotrze: drukarnię, gisernię (największą w owym czasie w Warszawie) i księgarnię[9]. To oczywiście tylko przykłady. Gwoli równowagi trzeba odnotować sytuacje niejako odwrotne – kiedy majątek wnoszony w posagu przez kobiety wychodzące za drukarzy przyczyniał się znacząco do rozwoju przedsiębiorstw ich mężów. Prócz przywołanego wyżej przykładu Andrysowica wspomnieć tu należy posag pochodzącej z zamożnej, mieszczańskiej rodziny Heleny Gałczanki wniesiony do małżeństwa z Maciejem Szarfenbergiem[10]. Nieobojętny dla Jana Henryka Hartunga drukarza w Królewcu był ożenek z córką swego pryncypała Jana Steltera, podobnie jak dla Franciszka Cezarego II mariaż z Anną Schedlówną (1695), córką i wnuczką krakowskich typografów, która wniosła w posagu „8000 złotych oraz klejnoty i różne ruchomości"[11].

Warto w tym miejscu zapytać też o liczbę pracowników, którymi przyszło obejmującym schedę po mężach właścicielkom drukarń zarządzać. Dane na ten temat są skąpe i niejednokrotnie sprzeczne. Należy wszakże przyjąć, że większe drukarnie, takie jak Wietorowska, Unglerowska, Scharfenbergów posiadały co

http://rcin.org.pl

najmniej trzy prasy. Działająca później królewiecka drukarnia Fryderyka Reusnera także dysponowała trzema prasami z czego autorzy pomorskiego tomu *Drukarzy dawnej Polski* wyciągają wniosek, że pracowało przy nich 3–4 zecerów i tyluż preserów[12]. Zapewne nie więcej pras posiadała oficyna Zawadzkiego w Warszawie, przejęta w 1797 r. przez wdowę po nim – Magdalenę zatrudniająca ponoć 18 mężczyzn[13]. Piotr Dufour podawał w swoim memoriale o stanie drukarstwa informację, że do obsługi jednej prasy, aby w pełni wykorzystać moce przerobowe, potrzebnych było 4 zecerów i 2 preserów (a więc ok. 18 pracowników wykwalifikowanych dla obsługi 3 pras) nie licząc czeladzi drukarskiej[14]. Wydaje się zatem, że stan liczebny personelu większości średnich przedsiębiorstw wynosił od kilkunastu do kilkudziesięciu pracowników. To spora liczba i spory obowiązek dla właściciela, a raczej właścicielki. Niektóre przy tym oficyny, zwłaszcza szesnastowieczne, współpracowały ze znanymi humanistami, pełniącymi funkcje doradców czy korektorów (Wietor, Ungler, Szarfenbergowie), co jeszcze bardziej komplikowało zależności pracowników od pracodawcy i odwrotnie.

Kim zatem były właścicielki poszczególnych drukarń i co o nich wiemy. Helena Unglerowa (1537–1551), wdowa po Florianie, jako jedyna, a w każdym razie jedna z nielicznych była szlachcianką (niestety w dostępnych źródłach nie zachowało się jej panieńskie nazwisko), a Anna Jabłonowska, założycielka w swych dobrach w Siemiatyczach „drukarni pokojowej" (status tego wszakże niepublicznego warsztatu różnił się od oficyn publicznych, świadczących usługi w zakresie drukowania tekstów autorom i nakładcom) należała do jednej z najznakomitszych w wieku XVIII rodzin magnackich[15]. Jednak zdecydowana większość „drukarek" pochodziła z rodzin mieszczańskich. Córką zamożnych mieszczan krakowskich Gałków była Helena Szarfenbergowa, wdowa po Macieju (zrządzała odziedziczoną po nim drukarnią w latach 1547–1549), mieszczanką z Krakowa była Agnieszka Szarfenbergowa (1545–1549) z domu Żywiecka, wdowa po Marku – drukarzu, księgarzu i nakładcy[16]. Córkami rajców miejskich były Anna Siebeneicherowa (1605–1610) z domu Pukalanka – rajcy kazimierskiego i Anna Teresa Piotrkowczykowa (1645–1665) – Pernusówna – rajcy krakowskiego[17]. Ojcem Anny Rhetowej (1647–1659) był pastor gdański Jakub Richter[18]. Wiele z nich wywodziło się z rodzin trudniących się produkcją i handlem książką. Tak było w przypadku Elżbiety Elertowej, córki krakowskiego drukarza Andrzeja Piotrkowczyka II, Elżbiety Segebadowej (1638–1642), córki elbląskiego introligatora Jozuego Kattlera, Barbary Cezarowej (1652–1666) pochodzącej z rodziny księgarzy krakowskich Stanisława i Anny Malickich czy Anny Cezarowej (1724–1730), z domu Szedlówny, córki i wnuczki drukarza[19]. Współwłaścicielka pierwszej hebrajskiej drukarni w Lublinie Anna Jakar (1559–1574), córka Józefa, była wnuczką Chaima Schwarza, drukarza z Oleśnicy[20]. O pochodzeniu wielu przedsiębior-

http://rcin.org.pl

czych niewiast, jak choćby Barbary Wietorowej (1547–1550), Anny Konradowej, II voto Wieczorkowiczowej dwukrotnie prowadzącej drukarnię po dwóch kolejnych mężach (1636–1648 i 1659–1660) nie wiemy niestety nic[21]. To oczywiście tylko przykłady. Jeśli chodzi o inne dane „osobowe" to najczęściej dysponujemy przynajmniej przybliżoną datą śmierci właścicielek oficyn drukarskich, a w przypadku przynajmniej jednej z nich – Tekli Greblowej także przypuszczalnym rokiem jej urodzenia: 1765[22]. Wówczas, gdy znamy rodziny, z których pochodziły „drukarki", zdarza się, że posiadamy informacje również o rodzeństwie, krewnych i powinowatych oraz innych spadkobiercach drukarń.

Kolejnym zagadnieniem wartym zasygnalizowania jest stopień przygotowania poszczególnych kobiet do wykonywania zadań związanych z prowadzeniem oficyny, z którymi przyszło im się zmierzyć po śmierci swych męskich poprzedników. Niektóre z nich nie były w stanie poradzić sobie z takim wyzwaniem i stać je było jedynie na sprzedanie drukarni dla zapewnienia sobie środków do życia, lub przekazanie jej kolejnemu małżonkowi – najczęściej pracownikowi w firmie zmarłego męża. Anna Preussowa w 1754 r., rok po śmierci pierwszego małżonka, elbląskiego drukarza Samuela Gottlieba Preussa, zawarła kolejny związek z Janem Nohrmannem i przekazała mu drukarnię, która tym sposobem przeszła w obce ręce po 50 latach prowadzenia przez Preussów[23]. Wdowa po Henryku Schultzu pochodząca z jednej z najznamienitszych rodzin braniewskich w 1683 r., po powtórnym zamążpójściu za rajcę miasta Neustadt, zrezygnowała z prowadzenia drukarni i sprzedała ją swemu pomocnikowi Piotrowi Rosenbüchlerowi[24]. Sprzedała odziedziczony przez siebie warsztat także Anna Młodujewiczowa z Poznania[25]. Barbara Wietorowa próbowała prowadzenia drukarni Hieronima przy pomocy zatrudnionych w niej czeladników. W efekcie jednemu z nich, Łazarzowi Andrysowicowi, którego poślubiła w 1549 lub 1550 r., w kolejnych zapisach przekazała cały majątek po pierwszym mężu, co przepłaciła własnym życiem. Upokarzana, zdradzana, poniżana, oskarżana o kradzież i więziona zmarła wskutek ciężkiego pobicia przez nowego męża[26]. Andrzej Karpiński wymieniając w tabeli właścicielki drukarń i księgarń w XVI i XVII w. jako formę oddania zakładu następnemu właścicielowi w pięciu przypadkach podaje przejęcie przez drugiego męża, a w siedmiu przejęcie lub przekazanie dzieciom[27].

Były jednak i takie właścicielki warsztatów, które potrafiły sprostać męskim zadaniom i utrzymać, a nawet wzmocnić kondycję i prestiż prowadzonych przez siebie firm. Niewątpliwie należała do nich Helena Unglerowa. Prowadziła ona działalność wydawniczą nieprzerwanie przez 15 lat, a produkcja oficyny pod jej zarządem nie tylko nie uległa załamaniu, ale utrzymywała się na stałym wysokim poziomie. Potrafiła wystarać się o przywilej na ośmioletnią wyłączność druku *Zielnika* Falimirza, protestowała stanowczo przeciwko naruszaniu własnych praw do publikowania *Psałterza* Walentego Wróbla czy rubryceli. Wzbo-

http://rcin.org.pl

gacała zasób typograficzny drukarni. prowadziła nieprzerwanie księgarnię nakładową i sortymentową[28]. Podobnie energiczna była także Agnieszka Szarfenbergowa, żona Marka. Jeszcze za życia drukarza była jego współpracowniczką, wspomagając go nie tylko finansowo, ale także występując w jego imieniu w różnych sprawach urzędowych[29]. Wielka fortuna, jaką zgromadził Marek, była wynikiem ich wspólnej pracy. Owdowiawszy, przejęła zarząd całego jego majątku. Znaczący wkład pracy w przedsiębiorstwo męża wniosła Helena Szarfenbergowa żona Macieja, którą *Akta rectoralia* (II nr 68) nazywają w 1573 oficjalnie „impressatrix librorum". Od 1538 roku dysponowała pełnomocnictwami męża umożliwiającymi występowanie w jego imieniu w różnych sprawach urzędowych. Potrafiła zyskać sobie przychylność królowej Bony, która dała jej zezwolenie na posiadanie podczas trwania jarmarku w Krakowie w roku 1546 kramu książkowego. Samodzielnie też po śmierci męża zajmowała się handlem księgarskim[30]. Energii nie brakowało Elżbiecie Elertowej, wdowie po drukarzu warszawskim, dworzaninie i muzyku królewskim Piotrze, która heroicznie zmagała się z trudnościami prowadzenia oficyny w czasie całkowicie temu nie sprzyjającym – przed i po szwedzkim potopie. Zmęczona sytuacją i koniecznością rezygnowania z kolejnych uprawnień i własności odziedziczonych po pierwszym mężu zawarła kolejne małżeństwo, zaczęła wycofywać się z działalności wydawniczej i w końcu sprzedała oficynę Karolowi Schreiberowi[31].

* * *

Mówiąc o parających się czarną sztuką mężczyznach, zastanawiamy się niemal w pierwszej kolejności nad ich wykształceniem i przygotowaniem zawodowym. Pytanie to można stawiać również w odniesieniu do zarządzających drukarniami kobiet, odpowiedź na nie jest jednak jeszcze trudniejsza niż w przypadku mężczyzn. Trudniejsza, bo po pierwsze w ogóle niewiele wiadomo o zabiegach edukacyjnych, jakim w owym czasie poddawano dziewczęta, zwłaszcza, jeśli nie były one córkami zamożnych rodów szlacheckich czy magnackich, którym zapewniano edukację domową, lub też nie wychowywały się w zgromadzeniach zakonnych, gdzie kształcono powierzone im młode panny. Myślę, że nie możemy mieć nawet gwarancji, choć przyjęliśmy wstępnie takie założenie, że wszystkie drukarzowe były piśmienne, o czym świadczy casus żony niderlandzkiego typografa Krzysztofa Plantyna, wychowanej, jak się wydaje, w kraju o wyższym wskaźniku alfabetyzacji społeczeństwa niż Polska. Ciekawy pod tym względem wydaje się tu przykład Tekli Greblowej, która prowadziła odziedziczoną po Ignacym Greblu drukarnię w Krakowie w latach 1799–1812 i o której wiadomo, że w dzieciństwie posiadła umiejętność czytania, natomiast pisać nauczyła się dopiero na służbie u podkomorzanki krakowskiej Teodory Walewskiej[32] (dziś dziwi nas zresztą, że kształcenie tych dwóch

http://rcin.org.pl

umiejętności traktowano oddzielnie). Należy zapewne sądzić, że swobodnie opanowały sztukę czytania i pisania dziewczęta – późniejsze właścicielki drukarń, które pochodziły z rodzin drukarzy i niejako wychowywały się między prasami obok kaszt z typograficznym zasobem tłoczni. Niewątpliwie lepsze wykształcenie mogły otrzymać także te z nich, które były córkami zamożnego patrycjatu, córka wykształconego gdańskiego pastora Anna Rhetowa, lub jak Helena Unglerowa – szlachcianka. Ona sama podpisała wszak trzy dedykacje zamieszczone w drukowanych przez siebie dziełach i nawet jeśli przyjmiemy, że tak naprawdę pisali je sami autorzy tych dzieł, a ona tylko udzieliła im swego podpisu – miała zapewne wpływ na zawarte w nich treści. Najbardziej osobistą z nich – co przemawiałoby za własnym autorstwem lub szczegółowymi wskazówkami udzielonymi przez nią osobie, której napisanie zleciła – jest dedykacja zawarta w *Historyi o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego... teraz nowo przełożonej* (wydanej w jej drukarni 1550), którą pragnęła uczcić Annę Bohuszównę Tęczyńską, małżonkę Stanisława Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, pisząc o sobie: „którego domu jam jest dawna sługa"[33]. Ciekawy jest też przykład Anny Teresy Piotrkowczykowej, wdowy po Andrzeju II, która parała się piórem i przełożyła prawdopodobnie z łaciny na polski dziełko dewocyjne: *Ćwiczenie, którym się wzudzać mamy do miłości Boga z łacińskiego na polskie przełożone* (wydane w jej oficynie w 1649 r.). Jej też przypisuje się autorstwo panegiryku *Favor miłości boskiej [...] s. Katarzyny Seneńskiej uczyniony, wierszem polskim wydany* (Kraków 1663)[34]; gdyby ta atrybucja była prawdziwa, świadczyłaby nie tylko o umiejętności czytania i pisania, ale także o quasi-literackich ambicjach wypowiedzenia się w mowie wiązanej. Szczególne miejsce wśród drukarek zajmuje niewątpliwie Anna Jabłonowska, która, jak wspomniałam, założyła w swych dobrach w Siemiatyczach na Podlasiu „drukarnię pokojową" tylko po to, aby drukować w niej materiały potrzebne do zarządzania swym wielkim majątkiem, jak choćby *Ustawy powszechne dla dobr moich rządcow* (1785)[35].

Ostatnim wreszcie i najtrudniejszym do skrótowego, syntetycznego omówienia jest problem produkcji drukarń zarządzanych przez kobiety. Jedynie w dużym przybliżeniu możemy określić liczbowo jej wielkość, jest to znacznie trudniejsze w odniesieniu do kobiet nawet wówczas, gdy mówimy o drukarniach zarządzanych najpierw przez mężczyzn, a następnie przez ich spadkobierczynie. Warto tu zwrócić uwagę na fakt pewnego zaniedbania badawczego, widocznego choćby w odniesieniu do wieku XVI. W zaprojektowanym jako monumentalna monografia przez Kazimierza Piekarskiego i kontynuowanym przez Alodię Kawecką-Gryczową. wydawnictwie *Polonia typographica saeculi sedecimi* opublikowano 4 zeszyty z podobiznami zasobu typograficznego i charakterystyką produkcji obu drukarni Floriana Unglera, nie podjęto już jednak trudu, aby dzieło doprowadzić do końca i opracować jeszcze jeden zeszyt poświęcony jego

http://rcin.org.pl

sukcesorce, choć ta akurat właścicielka i zarządczyni dużej oficyny ze wszech miar na to zasługuje. Oficyna pod jej zarządem wytłoczyła (licząc tylko na podstawie danych *Bibliografii polskiej* Estreichera) ogółem 129 druków o łącznej objętości 929,5 arkusza[36]. Podobnie w przypadku Macieja Szarfenberga; w ślad za fascykułem zbierającym informacje o jego drukarskim dorobku nie poszedł następny, poświęcony wdowie po nim, Helenie. Mówię to oczywiście nieco prowokacyjnie, ponieważ zdaję sobie sprawę z trudności takiego opracowania, którego nie doczekali się, jak dotąd także typografowie – mężczyźni tej miary, co Hieronim Wietor, Łazarz Andrysowic czy Jan Januszowski, Czy jednak przygotowując wspomniane wyżej części dzieła, poświęcone Unglerowi i Szarfenbergowi nie należało wykonać jeszcze jednego wysiłku, aby monografie tych warsztatów były kompletne. W niektórych tylko przypadkach ustalono na podstawie *Bibliografii* Estreichera przybliżoną ogólną produkcję kobiecych oficyn wydawniczych. Utrudnia to wielość edycji anonimowych, które podobnie zresztą jak w odniesieniu do oficyn męskich, poszczególnym drukarniom mogą zostać przypisane. Ta słaba orientacja w dorobku drukarń „wdowich" wydaje się szczególnie dotkliwa, gdy spojrzymy choćby na okres od 1548 do 1550, kiedy to w Krakowie działały wyłącznie typografie, by tak rzec, „kobiece".

Wracając do statystyki trzeba powiedzieć, że ów dorobek w różnych drukarniach jest różny. W wielu z nich obserwujemy znaczący spadek liczby wypuszczanych corocznie tytułów. Tylko nieliczne utrzymują produkcję na poziomie wcześniejszym, sprzed przejęcia warsztatu przez kobietę. Najwięcej pozycji wypuściły spod pras w wieku XVI drukarnie: Heleny Unglerowej (zob. wyżej), i Agnieszki Szarfenbergowej (tylko 60 woluminów, ale za to o objętości ponad 1100 arkuszy)[37]. W wieku XVII największą produkcją mogły się poszczycić: w Krakowie Barbara Cezarowa (162 dzieła na 2078 arkuszach; w rekordowym, 1658 roku wydała ona aż 20 tytułów) oraz w Warszawie Elżbieta Elertowa (153 pozycje na 1116 arkuszach)[38]. W wieku XVIII sporo wydała krakowianka Anna Cezarowa (w ciągu 6 zaledwie lat 40 druków o objętości 500 arkuszy)[39].

Jeszcze trudniej scharakteryzować profil wydawniczy prowadzonych przez kobiety drukarń. Najczęściej zapewniały one sobie potwierdzenie przywilejów swoich poprzedników i kontynuowały wydawanie sprawdzonych typów publikacji i wznowień. Niektóre wszakże z nich wykazywały wydawniczą inicjatywę, podejmując się tłoczenia nowych, ambitnych tytułów. Helena Unglerowa z dużym rozmachem inwestycyjnym podjęła się przygotowania edycji *Kroniki wszytkiego świata* Marcina Bielskiego (1551), kompletując do niej obfity materiał ilustracyjny[40]. Elementów świadomego kształtowania repertuaru można dopatrzeć się w działaniach Magdaleny Zawadzkiej, która chętnie sięgała po literaturę piękną oryginalną i tłumaczoną, a także dzieła o charakterze naukowym, popularnonaukowym, czy pożyteczne i zapewne chętnie nabywane książki o wychowaniu[41]. Hanna Hartungowa z Królewca (1759–1766) podejmowa-

http://rcin.org.pl

ła inicjatywy w zakresie wydawania klasycystycznej literatury niemieckiej (Lessinga czy Wielanda), ale także pism anglików (m. in. Miltona, Pope'a, Younga) w niemieckim tłumaczeniu, wśród których wyróżnia się przekład dzieł Szekpira dokonany przez Wielanda. Kontynuowała także druk czasopism, wcześniej wychodzących u Jana Henryka, a nawet poszerzyła ich repertuar[42]. Oczywiście odpowiedzialna charakterystyka polityki wydawniczej kobiet-typografów, lub jej braku możliwa będzie dopiero po przybliżonym przynajmniej poznaniu bibliograficznych zestawień wydawanych przez nie tytułów.

Kobiety zarządzające warsztatami odziedziczonymi po mężach rzadko wzbogacały ich zasób typograficzny. Do wyjątkowych należą takie inicjatywy jak modyfikacja zestawów czcionek kursywy i fraktury oraz wprowadzenie do użytku nowego garnituru czcionek greckich przez Unglerową, czcionek hebrajskich przez poznaniankę Barbarę Wolrabową, czy wzbogacenie zakładu o nową antykwę i zestaw elementów zdobniczych przez Reginę Regulusową[43]. Na ogół wykorzystywały one materiał pozostawiony im przez poprzedników.

* * *

Kończąc to krótkie omówienie podkreślić muszę, że nasza wiedza o działalności drukarń pod zarządem kobiet jest bardzo ograniczona niekompletnością źródeł i brakiem systematycznych badań bibliograficznych produkcji drukarskiej epok dawnych. Zasygnalizowałam tu jedynie pewne problemy fenomenu kobiet parających się sztuką drukarską. Faktu prowadzenia drukarń przez kobiety nie można traktować całkiem dosłownie. Przejmowanie oficyn było najczęściej życiową koniecznością, kiedy po śmierci mężów musiały zapewnić byt rodzinie. W większości przypadków firmowały one jedynie wydawane książki swoim nazwiskiem w adresie wydawniczym, faktyczny zarząd pozostawiając w rękach wykwalifikowanych czeladników, za których zresztą niejednokrotnie wychodziły za mąż. Ich niesamodzielność wynikała z różnych przyczyn: społecznych – związanych z pozycją kobiety i sposobem jej wychowania i kształcenia, prawnych – ograniczających osobistą jej odpowiedzialność wobec prawa i urzędów, czy wreszcie psychicznych i charakterologicznych, sprawiających, że niektóre z nich były bardziej, inne mniej zaradne życiowo. Sytuacja „drukarek" nie różniła się zresztą zapewne od sytuacji wdów po rzemieślnikach innych zawodów, te jednak najczęściej pozostawały anonimowe. Aby ów fenomen kobiet trudniących się typografią dobrze zrozumieć i opisać, trzeba uwzględnić konteksty: historyczny, społeczny i ekonomiczny ich zawodowej aktywności, a przede wszystkim zadbać o poznanie tego, co po tej działalności zostało – druków firmowanych często formułą „Apud viduam" w adresie wydawniczym.

http://rcin.org.pl

Przypisy

[1] A. K a r p i ń s k i: *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 116–118.

[2] Zob. *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*; dotąd ukazały się: t. 1: *Małopolska*, cz. 1: *Wiek XV–XVI* pod red. A. K a w e c k i e j - G r y c z o w e j, Wrocław 1983; cz. 2: *Wiek XVII–XVIII*, vol 1–2, pod red. J. P i r o ż y ń s k i e g o, Kraków 2000; t. 3, cz. 1: *Wielkopolska*, oprac. A. K a w e c k a - G r y c z o w a, K. K o r o t a j o w a i J. S ó j k a, Wrocław 1977; cz. 2 *Mazowsze z Podlasiem*, oprac. K. K o r o t a j o w a [i in.], pod red. K. K o r o t a j o w e j i J. K r a u z e - K a r p i ń s k i e j, Warszawa 2001; t. 4, *Pomorze*, oprac. A. K a w e c k a - G r y c z o w a, K. K o r o t a j o w a, Wrocław 1962; z. 5 *Wielkie Księstwo Litewskie*, oprac. A. K a w e c k a - G r y c z o w a, K. K o r o t a j o w a i W. K r a j e w s k i, Wrocław 1959; *Małopolska – ziemie ruskie*, oprac. A. K a w e c k a - G r y c z o w a, K. K o r o t a j o w a i W. K r a j e w s k i, Wrocław 1960; *Słownik Pracowników książki polskiej*, Warszawa – Łódź 1972.

[3] A. K a r p i ń s k i: dz. cyt., s. 115.

[4] Zob. J. P t a ś n i k: *Cracovia impressorum XV et XVI ss.*, Leopoli 1922 („Monumenta Poloniae Typographica" 1), nr 576; *Drukarze dawnej polski*, t. 1, cz. 1, s. 327.

[5] Tamże, s. 353, 124–137.

[6] Zob. J. P t a ś n i k: dz.cyt., nr 548, *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 253.

[7] Zob. A. B e n i s: *Materiały do historii drukarstwa i księgarstwa w Polsce I: Inwentarze księgarń krakowskich Macieja Szarffenberga i Floriana Unglera 1547, 1551*, Kraków 1890 (i przedr. w: „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce" VII, 1892, s. 6–36); J. P t a ś n i k: dz. cyt., nr 522; *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 251.

[8] Zob. *Drukarze dawnej Polski*, t. 3, cz. 2, s. 327.

[9] Tamże, s. 407.

[10] Tamże, t. 1, cz. 1, s. 250.

[11] Tamże, t. 4, s. 141–142; t. 1, cz. 2, vol. 1, s. 108.

[12] Tamże, t. 4, s. 332.

[13] Tamże, t. 3, cz. 2, s. 392–393.

[14] Piotr D u f o u r: *Do prześwietnych Najjaśniejszej Rzeczypospolitej skonfederowanych stanów o urządzeniu drukarń krajowych* Warszawa 1789.; przedr. Jerzy Samuel B a n d t k i e, *Historia drukarń w Królestwie Polskim i Wielkim Xięstwie Litewskim...*, Kraków 1826, t. 2, s. 244–245.

[15] *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 313; t. 3, cz. 2, s. 119.

[16] Tamże, t. 1, cz. 1, s. 250, 258.

[17] Tamże, s. 191–192 (Annie Siebeneicherowej autorzy słownika nie poświęcili osobnego hasła); cz. 2, vol. 2, s. 514.

[18] Tamże, t. 4, s. 356, 363.

[19] Tamże, t. 3, cz. 2, s. 68; t. 4, s. 421, t. 1, cz. 2, vol. 1, s. 101, 108.

[20] Tamże, t. 1, cz. 1, s. 377.

[21] Tamże, t. 1, cz. 1, s. 352, t. 1, cz. 2, vol. 1, s. 337.

[22] Tamże, t. 1, cz. 2, vol. 1, s. 235.

[23] Tamże, t. 4, s. 322.

[24] Tamże, s. 414.

[25] Tamże, t. 3, cz. 1, s. 174.

[26] Tamże, t. 1, cz. 1, s. 353.

[27] A. K a r p i ń s k i: dz.cyt., s. 112–113.

[28] *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 313–325.

[29] Tamże, s. 259.

[30] Tamże, s. 250–251.

http://rcin.org.pl

[31] Tamże, t. 3, cz. 2, s. 68–69.
[32] Tamże, t. 1, cz. 2, vol. 1, s. 236.
[33] K. E s t r e i c h e r: *Bibliografia polska*, t. VIII, s. 38 (dalej skrót E. oraz numer tomu i strona); *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 324.
[34] E. XVIII; *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 2, vol. 2, s. 522–523.
[35] E. XVIII: *Drukarze dawnej Polski*, t. 3, cz. 2, s. 119 i il. 23.
[36] *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 321.
[37] A. K a r p i ń s k i: dz.cyt., s. 116.
[38] *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 2, vol. 1, s. 105; t. 3, cz. 2, 73.
[39] Tamże, t. 1, cz. 2, vol. 1, s. 115.
[40] E. XIII; *Drukarze dawnej Polski*, t. 1, cz. 1, s. 322.
[41] *Drukarze dawnej Polski*, t. 3, cz. 2, s. 408–409.
[42] Tamże, t. 4, s. 151.
[43] Tamże, t. 1, cz. 1, s. 322, t. 3, cz. 1, s. 283, 216.

http://rcin.org.pl

Iwona Arabas
Instytut Historii Nauki PAN
im. L. i A. Birkenmajerów

NIEZREALIZOWANY PROJEKT NARODOWEGO MUZEUM HISTORII NATURALNEJ KSIĘŻNEJ ANNY JABŁONOWSKIEJ

Anna księżna Jabłonowska w 1788 r. postanowiła przekazać narodowi swoją kolekcję, ponoć cenniejszą niż ta zgromadzona w paryskich ogrodach królewskich, dzięki której w 1793 r. powołano Musée National d'Historie Naturelle. Zachowała drogę urzędową i zwróciła się listownie do Króla i marszałka Małachowskeigo. Znała prawdopodobnie opinię Stanisława Augusta, który myślał o swoich bogatych zbiorach, jako o kolekcji użyteczności publicznej i zamierzał udostępnić ją ogółowi społeczeństwa. Być może podążając za ideą Króla liczyła na jego przychylność informując w 1788 r. o swoim zamiarze: „Niech i mnie się godzi w domowych cieniach kontrybuować do ozdób R.P. ofiarując jej mój Gabinet Historii Naturalnej, a jako WKrMść głową najpierwszą jej jesteś, tak raczysz łaskawie to przyjąć i mnie zachować w protekcji swojej, której mię na całe oddając życie, z powinną czcią jestem"[1].

Z kolei w liście do marszałka Stanisława Małachowskiego z 1789 r. pisała: „Do znakomitych ofiar obywatelskich dla ojczyzny [...] nie znalazłam nic godniejszego jak ją zrobić sukcesorką Gabinetu mego Historii Naturalnej [...]"[2].

Znaczenie tego daru docenił Ks. Michał Ossowski pisząc w liście do księżnej: „[...] służyć będzie powszechnemu pomnożeniu oświecenia powszechnego"[3]. Rodzina Jabłonowskich pomyślała nawet o zabezpieczeniu miejsca na umieszczenie kolekcji. Według Pauliny Wilkońskiej[4] brat męża Jabłonowskiej

http://rcin.org.pl

zaproponował swój pałac oraz fundusze na utrzymanie kolekcji oraz niezbędną służbę. Dar niestety nie znalazł uznania, padła odpowiedź, że Rzeczpospolita „nie potrzebuje teraz osobliwości, tylko pieniędzy i broni"[5]. Idea księżnej Anny Jabłonowskiej utworzenia narodowego muzeum historii naturalnej była jednym z najpoważniejszych projektów powołania w Polsce Narodowego Muzeum Przyrodniczego, który do dziś nie został zrealizowany. Dla historyków nauki pozostaje jedynie próba odtworzenia listy siemiatyckich zbiorów i prześledzenie historii kolekcjonerstwa przyrodniczego na ziemiach polskich, której punktem kulminacyjnym był gabinet księżnej Anny Jabłonowskiej[6].

To nie mógł być przypadek, że obserwowany na całym świecie rozwój kolekcjonerstwa przyrodniczego został zrealizowany w tak wspaniały sposób także na Podlasiu. Prześledzenie idei, które mogły mieć wpływ na ukształtowanie świadomości badawczej i jednocześnie dały postawy dojrzałego kolekcjonerstwa może dać odpowiedź na pytanie, jak to się stało, że na polskiej prowincji, w czasach skomplikowanych politycznie, mógł powstać jeden z najcenniejszych zbiorów przyrodniczych w Europie.

Księżna Anna Jabłonowska szła drogą wyznaczoną przez ... Petrarkę. To oczywiście wielki skrót myślowy, ale właśnie taką historię w sposób niezwykle logiczny przedstawił Krzysztof Pomian[7]. W północnej Italii gabinet uczonego wraz z biblioteką w XIV w. stał się narzędziem poznania, ale oczywiście również świadectwem rangi w hierarchii społecznej. Początkowo były tylko dziesiątki właścicieli kolekcji prywatnych, ale w XVIII w. było ich już tysiące. Gabinety osobliwości, które niekiedy dały początek kolekcjom przyrodniczym – protomuzeom nauki, starały się odzwierciedlić różnorodność wszechświata, makrokosmos – w mikrokosmosie. Wielką rolę w historii poznania (może ciekawości?) odegrały północne Niderlandy (Zjednoczone Prowincje). Skolonizowanie dzisiejszej Indonezji oraz Brazylii spowodowało możliwość poznania fauny i flory strefy tropikalnej. W XVIII w. kolekcje miały wyjątkowe znaczenie dla kultury, ale także dla nauki – dostarczały użytecznej wiedzy dla rolnictwa, górnictwa i rzemiosła. Rozpoczął się nowy ważny etap w dziejach europejskiego kolekcjonerstwa i muzealnictwa. W połowie XVIII w. powstało pierwsze wielkie muzeum publiczne – British Museum w Londynie[8], we Florencji zbiory medycejskie przekształciły się w muzeum w pałacu Uffizi, a wielkie zbiory Watykanu zyskały w części charakter muzealny. Dołączają do nich muzeum w Neapolu, a po Wielkiej Rewolucji Francuskiej Luwr zostaje przekształcony w pierwsze muzeum na świecie naprawdę dostępne dla całego społeczeństwa. W Petersburgu powstaje Ermitaż, muzeum które wchłonęło wiele znanych kolekcji m.in. drezdeńskie zbiory Brühla i za sprawą Voltaire'a, Diderota i Grimma francuskie kolekcje Crozata, księcia Orleańskiego i Tronchina oraz z Anglii – Walpole'a. Zarówno powstałe muzea, jak i prywatne zbiory były bardzo ważnym punktem w programach podróży wyższych sfer. Wizytowanie

http://rcin.org.pl

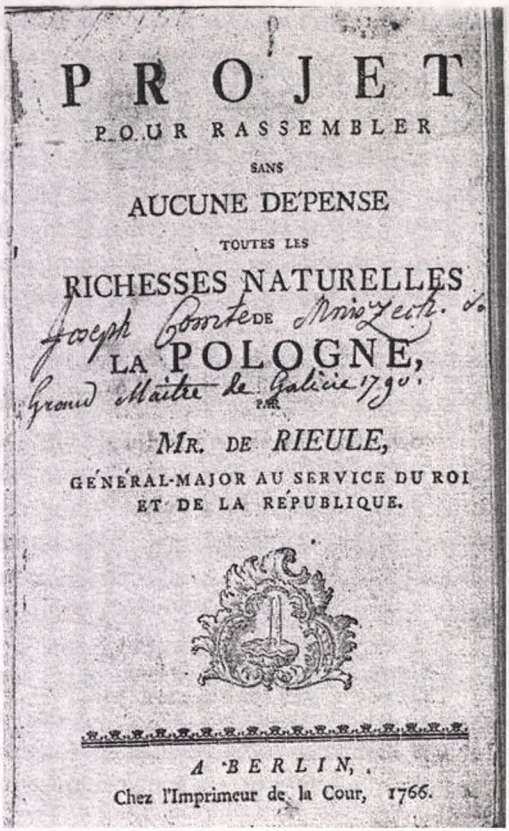
PROJET
POUR RASSEMBLER
SANS
AUCUNE DEPENSE
TOUTES LES
RICHESSES NATURELLES
DE
LA POLOGNE,
PAR
MR. DE RIEULE,
GÉNÉRAL-MAJOR AU SERVICE DU ROI
ET DE LA RÉPUBLIQUE.
A BERLIN,
Chez l'Imprimeur de la Cour, 1766.

Ryc.1. Karta tytułowa: *Projet pour rassembler Sans aucune depanse toutes les Richesses naturelles la Pologne*, Berlin 1766 r.

kolekcji należało do jednego z kanonów poznania świata. Zwyczaj ten również nieobcy był polskiej szlachcie co potwierdzają pamiętniki, listy i zapisy w księgach gości odwiedzających galerie. Trudno dziś rozstrzygnąć jakie były najważniejsze motywy zbieractwa: potwierdzenie pozycji społecznej, ciekawość świata czy poczucie misji społecznej?

W Polsce bogata szlachta dołączyła, do znanego już od dawna zjawiska kulturowego w innych częściach Europy, w czasach stanisławowskich. Oświeceniowe zainteresowanie światem przyrody na naszych ziemiach zostało odnotowane przez berlińskiego astronoma Jana Bernoulliego (1744–1807), który w swej relacji z podróży po Polsce[9] opisał kolekcje księżnej Anny Jabłonowskiej, J.F. Carosiego, Michała Kazimierza Ogińskiego (1728–1800), księcia Stanisława Poniatowskiego (1754–1833) oraz samego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798). Jednak większość polskich magnatów, którzy w tych czasach posiadali własne zbiory była zwolennikami przede wszystkim sztuki obcej. Część, Joachim Chreptowicz, August Moszyński,

http://rcin.org.pl

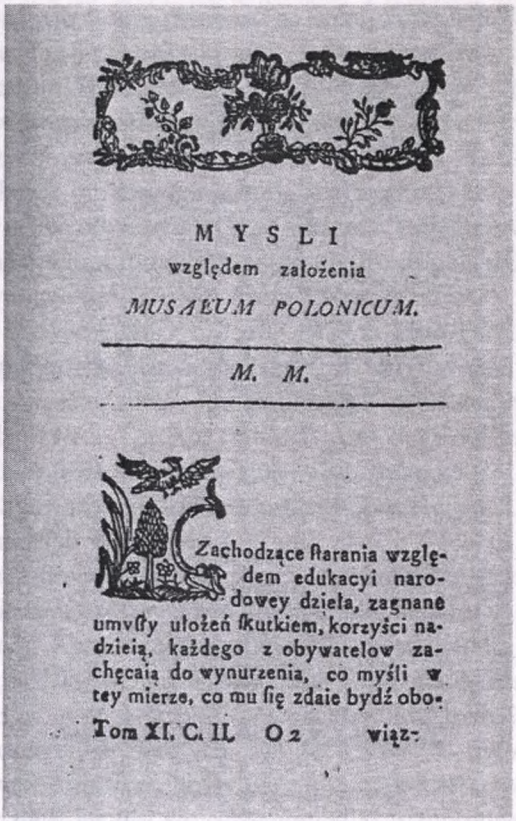

MYSLI
względem założenia
MUSAEUM POLONICUM.

M. M.

Zachodzące ſtarania względem edukacyi narodowey dzieła, zagnane umyſły ułożeń ſkutkiem, korzyści nadzieią, każdego z obywatelow zachęcaią do wynurzenia, co myśli w tey mierze, co mu ſię zdaie bydź obo-

Tom XI. C. II. O 2 wiąz-

Ryc. 2. Karta tytułowa: Myśli względem założenia Museum Polonicum Michała Mniszcha, „Zabawy przyjemne i pożyteczne z różnych autorów zebrane", 1775 r.

Michał Mniszech, Kazimierz Poniatowski i Stanisław Poniatowski oraz obcokrajowcy, ale na stanowiskach urzędowych, Coccei i de Rieul, była skupiona wokół Stanisława Augusta. Samodzielnie działali na polu kultury Stanisław Potocki i Jan Potocki. Oddzielna grupa to indywidualności w zakresie kolekcjonerstwa: Tadeusz Czacki, Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska, Michał Walicki, Ludwika z Poniatowskich Zamoyska, Elżbieta z Poniatowskich Branicka[10]. Wymienione nazwiska to jednak elita, która nie reprezentowała sytuacji nawet zamożnej szlachty.

Zastanawiając się, jak mogło wyglądać życie na polskiej prowincji w czasach księżnej Jabłonowskiej nasuwa się obraz utrwalony w literaturze przez Henryka Rzewuskiego w „Pamiątkach Soplicy". Mało ambitne opinie przeciętnego szlachcica sarmackiej prowincji zostały opisane pod pretekstem wizyty na Śląsku bohatera powieści, który ze zdziwieniem stwierdził: „U nas by obywatel zwędził się z nudów, a on się nie nudził, bo miał wielką bibliotekę i różnego gatunku zbiory. To jakieś kwiatki zasuszone w papierze, to robaczki, szpilkami

http://rcin.org.pl

pokłute, to muszle rozmaitego kształtu, to kruszce wszystkie, jakie tylko są na świecie, a których nazwiska tak recytuje, jakby litanie do Najświętszej Panny, że ani się zatnie, bo on to wszystko mnie pokazywał i tłomaczył. To kiedy się napracuje w polu, to te swoje drobiazgi przepatrzy, przeczyści, przekłada – i tak mu czas schodzi. A jak mnie mówił, to każdy u nich obywatel ma podobne rupiecie i nimi się bawi, że mu gawędy nie potrzeba. My szlachta tego u siebie nie mamy, ni się na tym znamy, a cała nasza zabawa z ludźmi obcować"[11]. U schyłku I Rzeczypospolitej, kiedy to dopiero rodziło się kolekcjonerstwo, bogaci arystokraci „wracając z zagranicy zwozili rzadkie zabytki starożytności, którymi stroili swoje gabinety"[12].

Duża różnica w zainteresowaniu kolekcjonerstwem na ziemiach polskich w porównaniu z państwami Zachodniej Europy wynikała z odmiennej struktury społecznej. Polskie mieszczaństwo w czasach upadku miast prawie pozbawione było możliwości rozwoju. Duża grupa osiadłej na wsi średniozamożnej bardzo konserwatywnej szlachty nie wykazywała zainteresowań intelektualnych. Dopiero w czasach stanisławowskich odnotowano zwrócenie uwagi na kolekcjonerstwo i świat przyrody, ale zjawisko to dotyczyło prawie wyłącznie wyższej szlachty i magnaterii. Zgodnie z Zachodnimi prądami wcześniejsza „ciekawość świata", przerodziła się w „smak do historii naturalnej", o którym wspominał Denis Diderot w *Encyklopedii*. Według niego najistotniejsze miejsce na świecie zajmowała natura, która jest jedynym dobrem i rzeczywistością; z przyrody należało czerpać wzorce życia, a człowiek powinien ją ciągle badać i jej doskonałość ukazywać w sztuce. Nawet prawo wolności i równości Diderot wywodził z reguł przyrody.

Kolekcjonerstwo XVIII w. nie zerwało całkowicie z tradycją gabinetów osobliwości, w których gromadzono wszelkie nadzwyczajności. Godne kolekcjonerstwa były zarówno dzieła sztuki, medale, numizmaty, instrumenty fizyczne i mechaniczne, jak i okazy przyrodnicze. Narastająca świadomość potrzeby gromadzenia zbiorów o charakterze naukowym była wspierana poprzez projekty utworzenia w Warszawie narodowego muzeum przyrodniczego, których pierwszym autorem był zaufany króla Stefan Chardon de Rieule, generał-major w służbie Rzeczypospolitej, przybyły do Polski jeszcze za czasów Augusta III[13].

Stanisław August Poniatowski myślał o utworzeniu muzeum publicznego ze zbiorów, które zgromadził. Królewską kolekcję liczącą 2467 obiektów umieszczoną na Zamku zinwentaryzował Stanisław Okraszewski w 1793 r.[14] Trzon zbiorów stanowiły „kopaliny", wśród których przeważały kolekcje geologiczne zawierające liczne okazy kruszców oraz innych surowców mineralnych. W pozyskiwaniu okazów i całych kolekcji pomagał Królowi August Fryderyk Moszyński (1730-1786) znawca sztuki, architektury, przyrody i techniki.

De Rieule w 1766 ogłosił w języku francuskim 4 rozprawy, z których trzy pierwsze, dotyczące polskiego rolnictwa[15], zostały przetłumaczone na język pol-

http://rcin.org.pl

ski i wydane w 1767 r jako jedna pozycja pt. *O gospodarstwie ziemiańskim w Polszcze*, dzięki podkomorzynie litewskiej Katarzynie z Zamoyskich Mniszchowej. Czwarta rozprawa *Projet pour assembler Sans aucune depense toutes les richesses naturelles de la Pologne* miała prawdopodobnie znaczny wpływ na tworzące się podstawy polskiego kolekcjonerstwa przyrodniczego[16].

„Projekt zgromadzenia bez żadnych wydatków wszystkich bogactw naturalnych Polski" pokazał jak dobre było rozeznanie Rieule'a w potrzebach kulturalnych społeczeństwa polskiego. Jako rolnik z zamiłowania zwracał głównie uwagę na obiekty kopalne i radził przede wszystkim zbierać okazy „ziem, gliny, piasków, kredy, gipsu, kamieni, marmuru, krzemieni, minerałów etc.". W gromadzonej kolekcji nie mogło zabraknąć także ryb, ssaków, ptaków, gadów i owadów. Dawał również praktyczne wskazówki jak należy pobierać, zabezpieczać, oznaczać i pakować przed wysłaniem do Warszawy, gdzie miało powstać w pod jego opieką muzeum publiczne.

W Projekcie uzasadniał swoją bardzo postępową myśl:

„Udziałem każdego intelektualnego człowieka jest bez wątpienia możność pomnożenia dóbr i sławy społeczeństwa, dla którego jest zobowiązany za wygody i przyjemności, z jakich korzysta. To właśnie uczucie natchnęło mię do podania pod rozwagę publiczną projektu zgromadzenia bez kosztów w jednym Gabinecie w Warszawie wszystkich bogactw naturalnych Polski w przeświadczeniu, że jeżeli mi się uda przekonać o użyteczności tego projektu nie znajdzie się nikt, komu nie sprawiało by przyjemności konkurować ze mną w urzeczywistnieniu zamiarów, jakie mnie ożywiają. [...]

Tymczasem ze wszystkich dziedzin wiedzy historia naturalna jest najbardziej zdolna zadowolić umysł rzetelny i głęboki. Pomijając już bogactwa naturalne, jakie ta wiedza dostarcza, która nauka jest szersza i głębsza? Która więcej oświetla umysł, podnosi duszę, niszczy bardziej przesądy, rozsiewa lepiej piętno cudowności, jakim umysły słabe lubią obdzielać zjawiska najprostsze.

Badając przyrodę, geniusz ambitny na pierwszy rzut oka odnosi wrażenie największego chaosu i czuje tylko niezadowolenie, że jest otoczony masą cudów; poddaje się temu wrażeniu i wydaje mu się, że istnieją wszystkie możliwe istnienia.[...]

Naszą sławą będzie gromadzenie takich materiałów i w tym tkwi sedno mojego projektu. Dotyczy ono obiektów, które staną się ważne dla państwa, bardzo interesujące dla poszczególnych jednostek i niezwykle przyjemne dla miłośników wiedzy przyrodniczej.[...]"[17].

Realizacja tego projektu okazała się jednak niemożliwa – nieprzygotowane do takich działań społeczeństwo nie odpowiedziało na jego apel. Sama idea znalazła jednak naśladowców. W 1775 r. w czasopiśmie „Zabawy przyjemne i pożyteczne z różnych autorów zebrane"[18] Michał Mniszech opublikował artykuł *Myśl względem założenia Museaum Polonicum*, w którym daleko szerzej

http://rcin.org.pl

widział przyszłe polskie zbiory. Jego projekt miał zobrazować historię Polski wraz z jej przyrodą. Muzeum miało mieć charakter edukacyjny pokazując także najnowsze osiągnięcia techniki. Treść artykułu wskazuje na znajomość sytuacji kolekcjonerskiej w Europie. W porównaniu z De Rieule'em poszedł dalej, gdyż proponował nie tylko stworzenie muzeum przyrodniczego z okazami próbek gleboznawczych, ale także jego rolą miało być danie świadectwa życia umysłowego Polaków. Projekt ten był bardziej realny niż De Rieule'a – zawierał „kosztorys", który musi towarzyszyć takiemu przedsięwzięciu – „dwadzieścia tysięcy złotych polskich do roku powierzone rękom pierwszym zapewne wystarczą początkom. Przyłączą się z czasem obywatele do tak pożytecznego dzieła, tylokrotne przykłady w Anglii[19] zagrzeją azaliż naszą". Zdawał sobie sprawę, że wkrótce po I rozbiorze z projektem prawdopodobnie trzeba będzie poczekać do „pomyślnej chwili", natomiast bardzo postępowo brzmią słowa aby „ubezpieczyć potomności środki pewne, przyzwoite, łatwe, gruntujące jej dobro prawdziwe i rozumny wynik edukacji". Muzeum miało składać się z biblioteki z archiwum, gabinetu historycznego – „numizmatyka i sfragistyka", działu naukowo-technicznego i zbiorów historii naturalnej. Szczegółowy opis ostatniego działu jest istotny, gdyż mógł mieć wpływ na zakupy do kolekcji Anny Jabłonowskiej:

„Trzy regna składające historię naturalną pożytecznie nam dopomogą do poznania w kraju znajdujących się minerałów i kruszców gatunku, ziemi różnych i kamieni różności, drzew, roślin i ziół rozmaitości, zwierząt rodzajów, dopiero łatwiej i przyzwoiciej o postronnych zasięgniemy wiadomości. Dosyć z wyszłych w tej mierze ksiąg najlepsze przysposobić i jeżeli rzeczy same gromadzić przytrudno, ich wyobrażenia, ich dostarczające określenie skuteczne tymczasem nas oświecą. Wchodzi tu zbiór marmurów, alabastrów i innych kamieni, zwłaszcza krajowych, gdzie mieścić się mogą drzewa różne skamieniałe.

Siarki, bursztyny, suxyna y liczne gatunki fossyles niemniej wybadań naszych celem bydź powinny.

Równie minerałów, kruszców i półkruszców poznanie i zebranie z wyrażeniem miejsc gdzie się znajdują i wartości w nich się zawierającej , ziemi, glin, piasków, wielorakie gatunki zaradzają się gdyż i doskonaleniu rolnictwa, i rozkrzewiającym się fabrykom skutecznie służą.

Szafy osobne zawierałyby ptactw w Polszcze znajdujących się rodzaje, podział ich łatwy, na wodne, leśne i swojskie, starownie wypchane, kształt ich i piór piękność by się utrzymały, przy nich gniazda mogłyby bydź zebrane. Sławne w cudzych krajach u badacza natury gniazdo ptaka zwanego u nas remiz po łacinie *Passer pendulinus*. W tym podziale Regni Animals wchodzą ryby, motyle, węże, jaszczury, zgoła wszystkie rodzaje gadzin, robactw i zwierząt jako ogniwa niepojętego stworzeń łańcucha.

http://rcin.org.pl

Przyłączyć należy ojczystym wyłożone językiem opisy z Bufona i innych naturalistów. Oczy pamięci by pomagały a znajomości te prawie zaniedbane u nas, a przynajmniej mało zachęcone, wzrost i sławę by wzięły. Regnum vegetale trojako zebrane być może: mogą zioła, rośliny i drzewa na dzikie i ogrodowe, na pożyteczne i tylko ciekawe w miejscu na to obróconym być sadzone, utrzymywane i rozmnożone; lub też same drzew owoce *in spiritu vini*, same zioła *in herbario vivo* złożone i dochowane. Trzeci zaś sposób sztychowane, kolorowane i porządkiem umieszczone zbiory zastąpią. Powtarzać nie przestaję, że gdy ku pożytkowi powszechnemu kraju te stawania, te założenia się czynią, wielce za tym zależy, aby sposób siania lub sadzenia, ostrożności potrzebne w dozorze dalszym, pożytki z drzew, owoców, liści i kory, pożytki z ziół i roślin, dostatecznie opisane i publiczności udzielone były.

Jaka korzyść z wprowadzonych i zachęconych tych nauk w krainie wyniknie, każdy dobrze myślący łatwo oszacuje. Zarzucą może nakłady potrzebne, odpowiem na to, że bez kosztu, bez starań żadnego doskonałości stopnia nie osiągniemy"[20].

Był jeszcze jeden projekt, który dotyczył inwentaryzacji „osobliwości polskich" przygotowany przez ks. Ksawerego Zubowskiego i ogłoszony w 1786 r.[21]

„Nie można mówić, aby nasz naród z dawna nie miał gustu, nie miał rezolucji, wiedzieć, szacować i starać się o wszystko, co kiedy świat wedle swych wieków oświecenia, tworzył, poważał, i kładł między najpierwszemi osobliwościami. Ale czas każdą rzecz pożerający, bardzo wiele pozbawił nas tej szacownej starożytności, zatarł, zniszczył i pochłonął niepamięci, te serca i ręki drogie przodków pamiątki tak, że częstokroć dopiero w szczątkach zniszczenia znajdując niejakie ślady pięknych owych zabytków, musimy się tylko dziwić, iż to być u nas mogło i że tak marnie zginąć dopuszczono. Musimy się gniewać i boleć, że nie było spółczesnych tak czułych, aby się nad tem troskliwiej zastanawiać umieli, a potomność że nie jest tak szczęśliwa, aby przynajmniej obrał się kto w piśmie swojem o tem, jaką podać jej wiadomość. Świadectwem będą prawdy zebrane ostatki, które ciekawcy powszechności dziś jeszcze przy tak tkliwym wieków naszych wzroku, zupełną satysfakcją, a krajowi wysoki honor dla szacunku i rozliczności uczynią, spodziewam się niechybnie. Moim to jest ale bowiem zamiarem, całą starać się usilnością, gdzie tylko w kraju i za krajem dochowana, Polskę interesująca znajduje się osobliwość, w jaki, w jak najdokładniejszym opisaniu w tym periodycznem zawrzeć piśmie. Wszystkie najrzadsze kolekcje, składy znamion wojny i pokoju; pamiątki męstwa, tryumfów i rozmaitej Polaków z nieprzyjaciół zdobyczy, misterne sławnych artystów dzieła w rzeźbach i malowidłach; mauzoły, busta, kolosy i medale, a na nich, owszem gdzie tylko będące na kościołach, w kościołach, w pałacach i na pałacach etc. etc. Wszystkie ryte napisy; osobliwości gabinetów, skarbców, akademii, bibliotek, obserwatoriów, muzeów, zbrojowni, klasztorów, ogrodów, sło-

http://rcin.org.pl

wem: co tylko warte jest ciekawego widzenia, słyszenia, czytania, ten zbiór powszechny w sobie zamykać będzie"[22].

Do programu autor dołączył kwestionariusz z licznymi i bardzo szczegółowymi pytaniami, które miały pozwolić na zinwentaryzowanie wszelkiego rodzajów zabytków, a później na opublikowanie zebranych wiadomości.

Plany Rieule'a i Mniszcha realizowała w stosunku do nauk przyrodniczych zupełnie samodzielnie księżna Anna Jabłonowska. Utracenie tej kolekcji, która mogła być, w myśl jej pragnień, zaczątkiem narodowego muzeum przyrodniczego jest wielką stratą zarówno materialną, jak i organizacyjną. Sprzedaż i wywiezienie do Rosji całej kolekcji unicestwiło możliwość pokazania polskiemu społeczeństwu bogactw przyrody nie tylko krajów egzotycznych, ale przede wszystkim naszych ziem. Tymczasem Muzeum Uniwersytetu Moskiewskiego, do którego trafiła kolekcja, bardzo aktywnie wykorzystywało zbiory w celach edukacyjnych. W 1802 r. prof. Fiodor Gierasimowicz Politkowski prowadząc

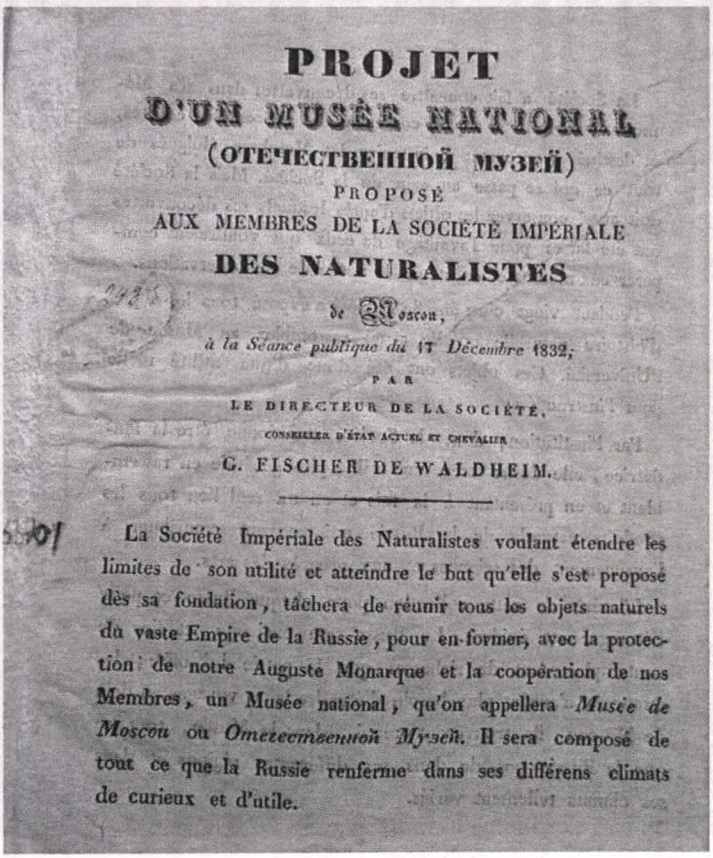

PROJET

D'UN MUSÉE NATIONAL

(ОТЕЧЕСТВЕННОЙ МУЗЕЙ)

PROPOSÉ

AUX MEMBRES DE LA SOCIÉTÉ IMPÉRIALE

DES NATURALISTES

de Moscou,

à la Séance publique du 17 Décembre 1832,

PAR

LE DIRECTEUR DE LA SOCIÉTÉ,

CONSEILLER D'ÉTAT ACTUEL ET CHEVALIER

G. FISCHER DE WALDHEIM.

La Société Impériale des Naturalistes voulant étendre les limites de son utilité et atteindre le but qu'elle s'est proposé dès sa fondation, tâchera de réunir tous les objets naturels du vaste Empire de la Russie, pour en former, avec la protection de notre Auguste Monarque et la coopération de nos Membres, un Musée national, qu'on appellera *Musée de Moscou* ou *Отечественной Музей*. Il sera composé de tout ce que la Russie renferme dans ses différens climats de curieux et d'utile.

Ryc. 3. Karta tytułowa: *Projet d'un musée national* ... G. Fischer de Waldheim 1832 r.

http://rcin.org.pl

wykłady dla publiczności wykorzystywał właśnie okazy z tej kolekcji do ich ilustracji. Nawet moskiewska prasa pisała o zbiorach Jabłonowskiej jako niezwykle przydatnych do celów edukacyjnych[23]. W 1805 r. kustoszem Muzeum został Johann Gotthelf Fiszer von Waldheim[24]. W pierwszym katalogu kolekcji moskiewskiej z 1806 r. uwzględnił bogactwo gabinetu historii naturalnej księżnej Anny Jabłonowskiej[25] oraz ocenił wartość całości jako porównywalną ze światowymi najlepszymi zbiorami. Muzeum podczas pożaru w 1812 r. spłonęło, ale część eksponatów zdołano uratować. Fischer przez wiele lat odtwarzał świetność pierwszych zbiorów i na tej podstawie także próbował stworzyć narodowe muzeum, czego dowodem jest jego „Projekt muzeum narodowego" zaproponowany członkom Cesarskiego Towarzystwa Badaczów Przyrody w Moskwie na

No 18.
МОСКОВ СКІЯ
ВѢДО МОСТИ,
1802 Года.
МАРТА 1 ДНЯ. ВЪ СУББОТУ.

Изъ Санктпетербурга, Февраля 18.

ЕГО ИМПЕРАТОРСКОЕ ВЕЛИЧЕСТВО, изъ пребывания Своего въ Санктпетербургѣ, повелѣлъ отдать слѣдующіе приказы:

Февраля 11 го.

Производится на вакансіи въ Аудиторы: 2го Артиллерійскаго баталіона фейерверкеръ 1го класса Чудиновъ: 3го артиллерійскаго баталіона фейерверкеръ 1го класса Медвѣдевъ.

Рязанскаго мушкетерскаго полку Подпоручикъ Жеваховъ увольняется въ отпускъ на 2 недѣли. Состоящему по арміи Подполковнику Сѣчкину продолжается срокъ отпуска его на одинъ мѣсяцъ.

Двенадцатаго.

Нижегородскаго гренадерскаго полку унтеръ-офицеръ Журавлевъ производится на вакансію въ Подпоручики.

Увольняются въ отпускъ: Состоящій по арміи Генералъ-Лейтенантъ Бороздинъ 2й на 28 дней. Кавалергардскаго полку Полковникъ Бороздинъ на 28 дней. Несковскаго гарнизоннаго баталіона Поручикъ Баронъ Белингаузенъ Марша по 15е сего года. Лейбгвардіи Семеновскаго полку Капитанъ Мердиковъ на 28 дней. Кронштатскаго гарнизоннаго полку Подполковникъ Кешкинъ на 10 дней, Капитанъ Малковской на 30 дней, Поручикъ Лутшкинъ на 10 дней, Подпоручикъ Тафельнъ на 28 дней. Кронштатской Плацъ-Маіоръ, Кронштатскаго гарнизоннаго полку Подполковникъ Мардасовъ на 5 дней. Сарапосвскаго мушкетерскаго полку Капитанъ Княжнинъ на 28 дней.

Лейбгвардіи Преображенскаго полку Прапорщикъ Бакунинской, по прошенію, отставляется отъ службы къ Статскимъ дѣламъ Титулярнымъ Совѣтникомъ. Отставный Лейбгвардіи изъ Коннаго полку Штабсъ-Ротмистръ Чичеринъ 1й принимается въ службу Подполковникомъ, коему состоять по арміи и числиться при Его Императорскомъ Высочествѣ, Цесаревичѣ и Великомъ Князѣ, КОНСТАНТИНѢ ПАВЛОВИЧѢ. Отставный морской артиллеріи Унтеръ-Лейтенантъ Никитинъ принимается въ службу, и опредѣляется въ Николаевскую артиллерійскую гарнизонную роту Порутчикомъ. Уфимскаго мушкетерскаго полку Подхорунжикъ Башиловъ переводится въ Навагинской мушкетерской полкъ.

По Имянному ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА Высочайшему Указу возпослѣдовавшему минувшаго Января въ 24й день, на поднесенномъ отъ Сената докладѣ, коимъ государственные представляемо было о увольненіи служившаго въ Козловскомъ карантинѣ Инспекторомъ, и отъ оной должности уволеннаго Коллежскаго Совѣтника Ивана Гохфельша, по прошенію его, за болѣзнію, отъ службы вовсе, и о награжденіи его прошенія по-

С

Ryc. 4. Artykuł o kolekcji Anny Jabłonowskiej w czasopiśmie „Moskowskije Wiadomosti", 1802 r.

http://rcin.org.pl

zebraniu publicznym 17 grudnia 1832 r.[26] Tekst odezwy napisany jest z jednej strony bardzo pragmatycznie, wykazuje korzyści jakie płyną z wykorzystania w celach naukowych i edukacyjnych zbiorów przyrodniczych, ale jednocześnie w sposób emocjonalny podkreśla patriotyczny charakter placówki, która pokazywałaby bogactwa naturalne Rosji:

„Cesarskie Towarzystwo Badaczów Przyrody pragnie rozszerzyć granice użyteczności i stawia sobie za cel, począwszy od założenia, postarać się o zgromadzenie wszystkich okazów natury rozległego Cesarstwa Rosyjskiego, aby stworzyć, pod patronatem naszego Cesarza i we współpracy z naszymi członkami, muzeum narodowe, które nazwiemy Muzeum Moskwy lub „Otieczestwiennoj muziej". Będzie zawierało wszystko, co Rosja posiada w swoich różnorodnych klimatach ciekawego i użytecznego. Towarzystwo zapoznaje z odkryciami w swoich Pamiętnikach; Biuletyn ukazuje się zawierając krótkie notatki przeznaczone właściwie do informowania Członków oddalonych od wszystkiego tego co się dzieje w łonie Towarzystwa. Ale Towarzystwo powinno zachowywać obiekty na podstawie których dokonano odkryć na korzyść tych, którzy chcieliby porównać samodzielnie i potwierdzić prawdziwość tych obserwacji.

Podczas 25 lat Towarzystwo wyeksponowało wszystkie obiekty historii naturalnej, które zgromadzono w Muzeum Uniwersyteckim. Te przedmioty są więc prawdziwie użyteczne do nauczania.

Poprzez założenie tej instytucji, Towarzystwo pragnie utworzyć instytucję użyteczności ogólnej, gromadząc i prezentując jednocześnie okazy naturalne Rosji, które mogą przyczynić się do rozwoju nauk i postępu sztuk[27].

Spuścizną zarówno zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego jak i projektu Fischera jest obecnie Narodowe Muzeum Geologiczne im. W.I. Vernadskiego Rosyjskiej Akademii Nauk. Jest duże prawdopodobieństwo, że ocalałe po pożarze zbiory z Siemiatycz mogą się znajdować w tym Muzeum.

Na ziemiach polskich idea muzeum przyrodniczego, ale nie narodowego, została zrealizowana dopiero przez Włodzimierza Dzieduszyckiego[28] i Konstantego Branickiego[29], którzy ufundowali prywatne muzea przyrodnicze. Najstarsze, Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, powstało z połączenia zbiorów przyrodniczych, etnograficznych i numizmatycznych Włodzimierza Dzieduszyckiego oraz bibliotecznych Józefa Dzieduszyckiego z Poturzyc. Po 25 latach Muzeum zostało ofiarowane miastu Lwów[30]. Drugą wielką galicyjską instytucją przyrodniczą była utworzona w Krakowie w 1865 r. Komisja Fizjograficzna Towarzystwa Naukowego.

Brakuje nam jednak do dziś narodowego muzeum historii naturalnej, którego powstanie bardzo celnie argumentował już Michał Mniszch:

http://rcin.org.pl

„Zatrzymujemy się w obrębie granic ojczyzny, poznajmy własny kraj, oszacujmy jego bogactwa, wybadajmy, co nam natura użyczyła. Wynalazki te naszą ciekawość wskrzeszać, staranie zastanawiać, umysły zagrzewać powinny"[31].

Przypisy

[1] K. T a r g o s z: *Z korespondencji Anny Jabłonowskiej ze Stanisławem Augustem Poniatowskim*, „Kwartalnik Historii Nauki" 53, 2008, s. 69–81.

[2] Za Z. W ó j c i k: *Siemiatycki gabinet historii naturalnej Anny Jabłonowskiej,*[w:] *Księżna Anna z Sapiechów Jabłonowska (1728–1800) w 200. Rocznicę zgonu,* Siemiatycze 2001, s. 111.

[3] Za K. M a l i n o w s k i: *Prekursorzy muzeologii polskiej*, Poznań 1970, s. 16. Ks. Michał Ossowski (1743–1797) w czasach ks. Anny Jabłonowskiej zajmował się ekonomią i organizacją bankowości i przemysłu. Podczas Sejmu Wielkiego miał wpływ na projekt dotyczący ekonomii kraju.

[4] „Czas", 1859, nr 232 i 234 za B. H r y n i e w i e c k i: *Pierwsze pomysły muzeum przyrodniczego w dawnej Polsce*, „Nauka i Sztuka", I, 1945, s. 267–268.

[5] Dz.cyt., s. 268.

[6] Por. I. A r a b a s: *Petersburskie ślady kolekcji Anny ks. Jabłonowskiej z Siemiatycz,* [w:] *Anna ks. Jabłonowska i ks. Krzysztof Kluk – ludzie którzy wyprzedzili swoją epokę*, Ciechanowiec 2011 r., s. 9–27.

[7] Por. K. P o m i a n: *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 1992; tenże, *Zbieracze i osobliwości: Paryż–Wenecja XVI–XVIII wiek*, Warszawa 1996; tenże, *Historia – nauka wobec pamięci*, Warszawa 2006; t e n ż e, *Sześć wieków kolekcjonerstwa w Europie, Zarys panoramiczny,* [w:] *Od Lutra po bauhaus, sztuka i skarby kultury muzeów niemieckich*, Warszawa 2008, s.23–33.

[8] Por. A.E. G u n t h e r: *Edward Whitaker Gray (1748–1806), Keeper of natural curiosities at the British Museum, Bulletin of TheBritish Museum (Natural History) Historical*, 5,1976, nr 2, London.

[9] J. B e r n o u l l i: *Reisen durch Brandenburg, Pommeren, Preussen, Curland, Russland Und Poleninden Jahren 1777 u. 1778*, t. 6, Lipsk 1780, s. 66–72.

[10] Por. T. M a ń k ó w s k i: *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, Warszawa 1976, s. 112–122.

[11] H. R z e w u s k i: *Pamiątki Soplicy*,Wrocław 2009, s. 299.

[12] T. M a ń k o w s k i: dz.cyt. s. 112.

[13] B. H r y n i e w i e c k i: *Projekt Stefana de Rieule'a stworzenia w Warszawie Muzeum Przyrodniczego w wieku XVIII*, s. 116–118.

[14] Zbiór Jego Królewskiej Mości Inwentarz Płodów Przyrodzenia Mineralnych, Roślinnych i zwierzęcych pisanych R.P. 1793 przez Dozorcę tego zbioru S. Okraszewskiego, por. W. H u b i c k i: *Tło i geneza powstania podręcznika „Chemia i Mineralogia" Okraszewskiego oraz anonimowego traktatu skarb Chemików*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej", Seria C, z. 8, 1964, s. 3–34.

http://rcin.org.pl

[15] S. R i e u l e: *O gospodarstwie ziemiańskim w powszechności a osobliwie o gospodarstwie ziemiańskim w Polsce, językiem francuskim wydano przez Imci Pana de Rieule generała-majora w służbie J.K. Mości y rzeczyp[ospoli]tej a na polski przełożono*. W Warszawie. Nakładem imci Pana Groela, Komissarza J.K.M. w Marywilu (1767) [I. *Memoire de l'agriculture general et d'agriculture de Pologne en particulier*; II. *Memoire des differents sols de Pologne*; III. *Memoire des engrais*.] Por. B. H r y n i e w i e c k i: *Pierwszy pomysł muzeum przyrodniczego w dawnej Polsce*, „Nauka i Sztuka" I, 1945, nr 2/3, s. 249–270.

[16] Zainteresowania de Rieule'a polską przyrodą było bardzo szczere, czego dowodem był jego udział w 1776 r. w konkursie Komisji Edukacji Narodowej na projekt podręcznika botaniki na potrzeby rolnictwa i ogrodnictwa. Podręcznik ten pisał po francusku i w kolejnych fragmentach po przetłumaczeniu był czytany na posiedzeniach plenarnych Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Tworzenie tego dzieła trwało jednak bardzo długo i po dziesięciu latach stało się nieaktualne, szczególnie ze względu na powstałe w tym czasie doskonałe poradniki napisane przez ks. Krzysztofa Kluka, korzystającego m.in. ze zbiorów księżnej Jabłonowskiej.

[17] Za B. H r y n i e w i e c k i: *Projekt Stefana de Rieul'a stworzenia w Warszawie Muzeum Przyrodniczego w wieku XVIII*, s. 116–118.

[18] M[ichał] M [n i s z e c h]: *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*, „Zabawy przyjemne i pożyteczne z różnych autorów zebrane", 11, 1775, cz. 2, s. 211–226.

[19] Struktura proponowanego muzeum była zbliżona do założonego w 1753 r. British Museum, które Mniszech zwiedził w 1766 r. i opisał w nie opublikowanej pracy „Observations sur le Cabinet Britannique". Za T. M a ń k o w s k i: dz.cyt. s. 121.

[20] M[ichał] M [n i s z e c h]: dz.cyt.

[21] Tekst podpisany inicjałami X.Z.K.K. został przedrukowany przez B. S u c h o d o l s k i e g o: *Nauka polska w okresie Oświecenia*, Warszawa 1953, s. 338–344.

[22] X.Z.K.K.: *Kollekcyja starożytnych osobliwości w kraju i za krajem znajdujących się, Naród Polski interesujących*. Pismo periodyczne. Prospekt, „Zebrany wiersz Ksawiera Zubowskiego K.K., t.II, Warszawa 1786 za J. Ł e p k o w s k i, *Listy archeologiczne*, „Biblioteka Warszawska", II, 1853, t.I, s. 513.

[23] „Moskowskoje Wiadomosti", nr 18, 1802; por. także Z.A. B e s s u d n o v a: *Geologiczeskije issledowanija w muzeje jestwiestnoj istorii moskowskogo uniwersiteta*, Moskwa 2006, s. 19–26.

[24] Johann Gotthelf Fischer von Waldheim (1771–1853) kierował Muzeum od 1805 r. do 1832. Podczas pracy na Uniwersytecie Moskiewskim ukazało się 212 jego prac, wśród których *Entomografia Imperium Rosyjskiego* oraz *Oryktognozja lub opis skrócony wszystkich skamieniałości wraz z wytłumaczeniem terminów*, były znane w całej Europie.

[25] G. F i s h e r: *Museum d'Histoire Naturelle de l'Université Impériale de Moscou mis en ordre et décrit par* [...], Moscou 1806, T. I, s. 4.

http://rcin.org.pl

[26] Projet d'un musée national proposé aux members de la société impériale des naturalistes de Moscou, à la Séance publique du 17 Décembre 1832 par directeur de la société conseiller d'état actuel et chevalier G. Fischer d e W a l d h e i m.

[27] Dz.cyt., „Projekt muzeum narodowego" zaproponowany członkom Cesarskiego Towarzystwa Badaczy Przyrody w Moskwie, na zebraniu publicznym 17 grudnia 1832 r. przez dyrektora Towarzystwa radcę stanu i kawalera G. Fischer de Waldheim".

[28] G. B r z ę k: *Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie i jego twórca*, Lublin 1994.

[29] Muzeum Branickich zostało powołane w 1887 r. – dzisiejsze Muzeum Ziemi PAN.

[30] *Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie,* Lwów 1880.

[31] M. M n i s z e c h, dz.cyt., [w:] B. S u c h o d o l s k i, dz.cyt., s. 321.

http://rcin.org.pl

Maryla Śledzianowska
Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza
w Warszawie

ZAINTERESOWANIA KOLEKCJONERSKIE TEOFILI KONSTANCJI Z RADZIWIŁŁÓW MORAWSKIEJ, WALERII ZE STROYNOWSKICH TARNOWSKIEJ I IZABELI Z FLEMINGÓW CZARTORYSKIEJ

W rozprawach na temat początków kolekcjonerstwa europejskiego, autorzy odwołują się najczęściej do znanych traktatów muzeologicznych uważanych za probierz modelu zbieractwa. Wymienia się najczęściej XVI-wieczny traktat Samuela Quiccheberg'a[1] opisujący kolekcję księcia bawarskiego Albrechta V, jako „świat w pigułce", swego rodzaju mikrokosmos.

Następnie Caspara F. Neickeliusa[2], XVII-wiecznego autora, który, w roku 1727, wyodrębnił różne typy kolekcji: od skarbców (Schatzkammer), przez Galerię (mieszczącą dzieła sztuki), Kunstkamerę (okazy rzemiosła artystycznego); (Antiquitätenkammer) Gabinet Starożytności; Studiolo (miejsce pracy indywidualnej i swego rodzaju kontemplacji eksponatów); Gabinet osobliwości (Wunderkammer), wreszcie (Naturalienkammer) Gabinet historii naturalnej.

W tym samym 1727 roku, we Francji, królewska gazeta Mercure de France zamieściła artykuł Antoine'a Dezallier'a d'Argenville[3] zatytułowany: *Lettre à un curieux* (List do miłośnika), w którym autor udzielał bardzo dokładnych wskazówek, z listą przykładowych eksponatów włącznie, które powinien zgromadzić szanujący się kolekcjoner-amator czyli „curieux". Wybór Dezallier'a służył raczej osiągnięciu modnego smaku tak w dziedzinie sztuki, nauk przyrodniczych, jak i różnych „osobliwości" czy „starożytności".

http://rcin.org.pl

Wypowiedzi tyczące tworzenia kolekcji ukazywały się także w piśmiennictwie polskim. W 1775 Michał Mniszech spisał *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*[4].

Te emblematyczne przykłady dają wyraz bardzo dużemu zainteresowaniu kolekcjonerstwem (zbieractwem), które z kolei jest świadectwem pewnego niezwykłego zjawiska. Jeśli począwszy od XVI wieku w całej Europie „masowo" powstają gabinety kolekcjonerów, to gromadzi się w nich zwykle zbiory będące przejawem mody i świadectwem stopnia zamożności ich właścicieli. Jest jednak jeszcze coś: coraz częściej słyszy się słówko: „curieux" – „miłośnik", które rozwija dotychczasowe znaczenia. Sama „ciekawość" – „curiositas" – „curiosité" od czasów św. Augustyna przeszła metamorfozy znaczeniowe i stała się z wolna zjawiskiem kluczowym i charakterystycznym do określenia epoki *interregnum* pomiędzy odchodzącą scholastyką, a epoką nauki z jej rygorami, kanonami, zasobem pojęć i całym specyficznym aparatem. To złoty czas dla intelektu cieszącego się cudowną swobodą, „nieotamowanego" (jak określa Krzysztof Pomian) rygorami naukowymi, mającego do dyspozycji – z jednej strony – uwolnione od dotychczasowych zakazów pole poznania; z drugiej zaś niekonwencjonalne narzędzia badawcze: od tradycyjnych po baśniowe i magiczne, każące wyszukiwać wszystko co monstrualne, odstające od zwyczajnego, powtarzającego się w każdym osobniku, a co należy do świata antropologii baśniowej i magicznej. Intelekt ówczesny „nieotamowany" rygorami naukowymi korzysta z tego w całej pełni, czego odzwierciedleniem właśnie są licznie powstające w Europie gabinety zbieraczy.

W XVIII wieku nasila się rozwój kolekcjonerstwa. Z tą różnicą, że gabinety zaczynają robić wyraźne ukłony w stronę zdobywającej arystokratyczne salony nauki. Kolekcje powoli zmieniają swój charakter. Pojawiają się gabinety historii naturalnej i osobno kolekcje sztuki. Do znanych już siedemnastowiecznych „curieux" dołączają „amateurs", „amateurs éclaires" „collectionneurs" i „connoisseurs". Innymi słowy amatorzy i znawcy. Odznaczający się wrodzonym smakiem, posiadający krytyczną wiedzę, mogący wydawać własne sądy o sztuce[5]. Amatorem mógł się stać każdy, o ile tylko był dostatecznie bogaty aby zebrać odpowiednią kolekcję, zaś zasad dobrego smaku dostarczały poradniki w rodzaju wspomnianego wcześniej *Lettre à un curieux* Dezallier'a d'Argenville, w którym znajduje się dokładna lista obrazów z różnych szkół, których należało kolekcjonować.

Podobnie w epoce Oświecenia nie trzeba było być uczonym znawcą by założyć gabinet przyrodniczy.

Dobitnym przykładem była Francja, gdzie moda posiadania gabinetu z kolekcją ogarnęła dosłownie wszystkie środowiska. Począwszy od rodziny królewskiej i dworu, arystokratów, ludzi kościoła, artystów, kupców, aż do dam z towarzystwa, wszyscy tworzyli własne gabinety. Poza wymienionymi czyn-

http://rcin.org.pl

nikami przede wszystkim udział swój mieli profesorowie-demonstratorzy, którzy prowadzili publiczne pokazy głównie eksperymentów fizycznych, czy też objaśniali zjawiska przyrodnicze, posługując się zgromadzonymi w gabinetach „eksponatami". Ich sława, a także wiadomości o różnego rodzaju „osobliwościach", nie mówiąc o dziełach sztuki i natury, rozciągała się na całą Europę i zachęcała do podróży „po wiedzę". Tym razem nie chodziło o pobyty na uniwersytetach, ale o oświecenie nabyte przez praktykę oglądania galerii sztuki, gabinetów osobliwości i historii naturalnej oraz uczestniczeniu w pokazach praktycznych wschodzącej nauki. Było to oczywiste w wieku XVIII, kiedy to geniealnych uczonych poprzedniego stulecia zastąplili raczej wybitni popularyzatorzy, zaczęto dbać o dostęp nauki do szerszego kręgu zainteresowanych. Demonstratorzy nauk fizycznych bez trudu dotarli do społeczeństwa dworskiego, gdzie tradycyjnie od wieków obowiązywała metoda spektaklu, toteż nauczanie, czy raczej demonstrowanie nauk fizycznych, obywało się już nie tylko w szkołach czy w uniwersytetach, lecz także na dworze królewskim, a stamtąd docierało do ówczesnych salonów.

Od XVI wieku tradycją były podróże do Włoch po sztukę, dobry smak i „starożytności", a od połowy XVII wieku do obowiązkowego *itinerarium* dołączyła *Grand Tour,* Francja ówczesna kraina rozumu europejskiego. Można tu było doświadczyć zjawisk fizycznych, zaznać poważnych dysput naukowych i filozoficznych podczas lekkich i zarazem wyrafinowanych spotkaniach w salonach prowadzonych przez damy z wyższych sfer. W podróż coraz częściej wyruszały także kobiety powodowane autentyczną pasją poznawczą i żywą ciekawością świata i wiedzy.

Jedną z takich polskich podróżniczek w owym czasie była Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska, która w latach 1773–1774 odbyła roczny wojaż po Europie[6]. Wyruszyła w drogę z Litwy do Gdańska, przez Niemcy, Austrię, Szwajcarię, dotarła do Paryża, a następnie do Włoch.

W diariuszu Teofili Konstancji Morawskiej wśród opisów i spostrzeżeń typowych dla entuzjastycznej podróżniczki, można znaleźć uwagi świadczące o jej guście, pasji kolekcjonerskiej i zainteresowaniach intelektualnych. Podróż służyła jej do rozwinięcia tych skłonności. Morawska stworzyła potem w Wilnie znany gabinet historii naturalnej i choć do tej pory bliższe szczegóły nie zostały jeszcze odkryte, jej dziennik podróży i listy do brata (Michała Radziwiłła „Panie Kochanku") mogą być źródłem pewnej wiedzy na ten temat. Teofila od początku podróży nastawiona była na „pozyskiwanie" eksponatów. W Szwajcarii zachwycała się kamieniami i kruszcami z naturalnymi wzorami sprawiającymi wrażenie obróbki ręką artysty. Pisze: „Mam sama te kamienie, dowód prawdy i ciekawości". Możemy przypuszczać, że skamieliny i minerały (zgodnie z ogólną modą) stanowiły duży obszar zainteresowania Teofili: „Rzeczy [...] moje w Paryżu i [w] wielu miejscach skupione, których część najznaczniejszą

http://rcin.org.pl

kamienie różne, kruszce i morskie osobliwości do historii naturalnej należące [...] posłałam pod adresem prosto do Warszawy". Te zainteresowania były jednak różnorodne.

W Paryżu Morawska oglądała Ogród i Pałac Luksemburski oraz bibliotekę królewską. Doceniła niezwykłość katedry Saint Denis. W Strasburgu ze szczerym zainteresowaniem oglądała nowoczesną maszynę tokarską, a w Lyonie fabryki i maszyny tkackie.

W akademii bolońskiej oglądała „zbiór ciekawości różnych" w tym minerałów fosforyzujących, dodając: „mam kupione te kamienie". Zachwycała się malarstwem: „szkoła bolońska zawsze była obrazami sławna". Interesowała się okazami anatomicznymi, zbiorami zoologicznymi, oglądała naczynia metalowe i „bożki pogańskie w różnych postaciach", „monstrami natury".

W Wenecji udało jej się zebrać nowe „eksponaty": „Na brzegach morskich znajdowaliśmy różne piękne i osobliwe w kolorach konchy. Te znacznie gabinet mój naturalny, któren jeszcze w Paryżu zbierać zaczęłam, a pierwej w Gdańsku, powiększyły. Starałam się nawet kupować modela gondol, jako i różnych statków weneckich". Zwiedziła także fabrykę szkła.

Oglądała ogrody i bibliotekę watykańską, pełna podziwu dla zbiorów i pięknych wnętrz. W Collegio Romano komentowała: „do ciekawości i zadziwienia służąc obrazy, statuy, marmury, kamienie, antyki, kamei, klejnoty i liczne starożytności". Na Kapitolu obejrzała dokładnie Muzeum rzeźby antycznej, podsumowując: „Nicześmy nie opuścili". Teofila zwiedziła także Willę Borghese, Pałac Pamphilich, Willę Medici. Przy bramie św. Pawła, na wałach miasta, Teofila własnoręcznie zajęła się wykopaliskami archeologicznymi: „Wokoło tego miejsca, [...] kopią ziemię i różne znajdują starożytności. Ja umyślnie i przytomni ze mną spuszczaliśmy się w te doły. Znalazłam kilka kawałków dawnych kamieni i drobniejszych rzeczy, które wiozę [z] sobą. W Neapolu doszły numizmaty: „Tutaj kilka sztuk pieniędzy starych kupiłam od przewodników". Jest tu także „Pałac Sapienti, jeden z najokazalszych statuami z wierzchu licznie ozdobiony".

Teofilę przyciągały nauki ścisłe i spektakle naukowe. Wcześniej w Bolonii spotkała Laurę Bassi, jedną z nielicznych ówcześnie kobiet-naukowców, która w akademii nauczała fizyki eksperymentalnej, napisała pracę z mechaniki i hydrauliki oraz wynalazła przyrząd do wytwarzania prądu elektrycznego.

Sama Teofila wyznawała: „Na tym miejscu bawiąc, gdzie dostanie różnych osobliwości łatwe, starałam się mój gabinet rzadkiemi pięknościami powiększać. Książę brat przyczynił go znacznie, osobliwie fizycznemi wielkiej drogości instrumentami, poznawszy, że mnie ta nauka siła bawić będzie". Uczestniczyła też w spektaklach natury: wzorem innych pasjonatów Morawska odbyła wycieczkę na Wezuwiusz, opisując wulkan bardzo sugestywnie, ale i „naukowo" z odwoływaniem się do Pliniusza Starszego.

http://rcin.org.pl

Jak widać Teofila nie tylko miała bardzo szerokie pole zainteresowań, ale była też niestrudzona w pozyskiwaniu eksponatów do swego gabinetu. Wydaje się, że kolekcjonerstwo, jakkolwiek wzorowane na typowych ówczesnych gabinetach, zgodnie z programem oświeceniowym mogło być dla niej potwierdzeniem potrzeb poznawczych i niejako „uprawomocnieniem" wiedzy. Wprawdzie podziwiała i zachwycała się sztuką, ceniła i umiała szczegółowo opisywać architekturę, wykazując dużą wrażliwość estetyczną, to jednak z jej opisów przebija myśl, że natura bywa o wiele doskonalsza od sztuki, czy innej działalności umysłu, a zwłaszcza rąk człowieka.

Drugą interesującą nas kolekcjonerką była Waleria ze Stroynowskich kasztelanowa Tarnowska[7]. Swoją pasję dzieliła z mężem Janem Feliksem Tarnowskim, ale to ona była główną założycielką zbiorów w Dzikowie. Tylko dzięki wniesionemu przez Walerię posagowi i pomocy finansowej ojca młodzi Tarnowscy mogli zebrać znaczną kolekcję dzieł sztuki. Ona też opiekowała się zbiorem, pod jej kierunkiem sporządzano inwentarze, a w testamencie jasno sformułowała wolę, by zbiory na zawsze pozostały i były związane z Dzikowem.

Skąd Waleria czerpała wiedzę? Przede wszystkim otrzymała staranne wykształcenie domowe. Jej pierwszą nauczycielką była Francuzka Mme Mulmer. Wśród innych nauczycieli wymienić należy: Wawrzyńca Surowieckiego (archeolog i historyk), włoskiego malarza Constantino Villani. Byli także Francuz de Hoflize uczący ją malowania miniatur, Wincenty Lesseur i Jędrzej Śniadecki[8]. Przed podróżą do Włoch (1803–1804), Waleria studiowała „*Storia pittorica dell'Italia*" Lanziego oraz *Allegemeine Theorie der Schönen Künste* Johanna Georga Sulzera. Można przypuszczać, że było to przygotowanie bardziej „specjalistyczne" i fachowe z dziedziny sztuk pięknych, określające a priori rodzaj zainteresowania i cel zwiedzania (i nabywania obiektów) podczas podróży. Potwierdzenie znajdujemy między innymi w dzienniku podróży Walerii, pisanym po francusku, zatytułowanym *Mon journal,* który autorka pisała dla swojej córki Rozalii.

Ogólnie mówiąc program zwiedzania Tarnowskich w czasie rocznej podróży do Włoch niewiele odbiegał od typowych podróży typu *Grand Tour*: „Z właściwą białogłową ciekawością, p. Tarnowska zwiedza nie tylko pomniki, lecz rada by i ludzi poznawać" jak pisze anonimowy autor krótkiego opracowania (z 1897 r.) I. części dziennika będącego ówcześnie w posiadaniu wnuczki autorki, hr. Waleryi z Tarnowskich Mycielskiej[9]. W Wiedniu Waleria odwiedziła pracownię Franciszka Ksawerego Lampiego, który namalował jej portret. Zdarzał się jej w niekonwencjonalny (lecz częsty ówcześnie) sposób pozyskiwania pamiątek: „W Arsenale [wiedeńskim] charakterystycznym epoki zwyczajem, ukradkiem wysnuwa na pamiątkę kilka nitek sztandaru zdobytego na Bisurmanach przez Sobieskiego". Zwiedziła szczegółowo pałace Alberighi, Mancini, Farsetti, Grimani, zabytki Bolonii, Padwy, dotarła do Vicenzy gdzie

http://rcin.org.pl

zachwycała się budowlami Palladia. W Rzymie wyznaje, że planowała zobaczyć to miasto pod kątem zabytków starożytności, „ale [...] pobiegłam ku Watykanowi i kościół św. Piotra mnie pogodził z Rzymem nowożytnym". Zamieszczała też szczegółowe opisy zwiedzanych zabytków. Brała lekcje malarstwa miniaturowego (u Teresy Maron, siostry Mengsa) i lekcje rysunku (u Cherubiniego). W Rzymie Waleria poznała słynnego rzeźbiarza Antonia Canovę, którym odtąd będzie się zachwycać bezkrytycznie. Uwielbiany Canova spełnił marzenie pani Tarnowskiej, wykonując do kolekcji dzikowskiej replikę swojego „Perseusza"[10]. „Doczekałam się tego dzięki bezinteresowności wielkiego artysty, dzięki też jego dla mnie przychylności" i dodaje: „Canova niejednemu monarsze odmówił". Za rzeźbę zapłaciła 5000 dukatów, ale do Dzikowa dzieło to nigdy nie dotarło. W swoich poglądach artystycznych Waleria była niezależna tak przedstawiając innego rzeźbiarza: „młodego Duńczyka, nazwiskiem Thorwaldsen, którego pierwsze dzieło, Jason, wielki w Rzymie wywołało rozgłos, nie wiem dlaczego, zapewne przez jakąś stronniczość".

Waleria spotykała innych polskich kolekcjonerów, a wśród nich taką osobistość jak księcia Stanisława Poniatowskiego, bratanka króla, a o jego cennej kolekcji, pisała: „posiada on zwłaszcza cenny zbiór kameów, oraz obrazy nieoszacowane pędzla Leonarda da Vinci, Rafaela, Rembrandta".

Nowy Rok 1804 podróżni spędzili w Neapolu. W Studi Reali (muzeum królewskie) zachwycił ją posąg Antinousa „chyba nic dotąd piękniejszego nad tę głowę nie widziałam!". Podróżni zwiedzali też zbiory galerii obrazów w Capi di Monte. Tam Waleria ujawniła także iście „muzealniczego ducha": „Jest to jedna z najpiękniejszych [galerii] w świecie. Nie można sobie wszakże wystawić zaniedbania, w jakiem się owe skarby znajdują. Wiele obrazów nie posiada ram, inne są poszarpane, podarte, zjedzone kurzawą, aż przykro na to patrzeć [...] 1600 obrazów, z których się składa ten zbiór bogaty". Po raz kolejny duch muzealniczy Walerii odezwał się przy oglądaniu biblioteki Ambrozyańskiej w Mediolanie: „Księgozbiór ten, niegdyś tak bogaty i starannie utrzymany, dziś w opłakanym znajduje się stanie. Francuzi zabrali co było najcenniejszego, a co zostało z obrazów, leży pomieszane w jednej sali, zakrawającej raczej na lamus, aniżeli na galeryę, taki tam nieporządek i zaniedbanie panuje".

Stwierdzone zostało, że w zapiskach Walerii można śledzić ewolucje smaku, tym bardziej, że pani kasztelanowa „zna się na sztuce, zna jej historię i posiada zmysł piękna". Trochę więc dziwny był w tym kontekście wieczny zachwyt Canovą i stawianie go ponad kunszt rzeźbiarzy starożytnych. Można to usprawiedliwić uleganiem jednak „prądom czasu".

W ciągu podróży, Tarnowscy poznali inne ówczesne znakomitości świata sztuki, architektury i nauki. Zawarli znajomość z dyrektorem muzeów florenckich, Puccinim, który ułatwił im obejrzenie wielu zbiorów prywatnych, jak i tych powszechnie nieudostępnianych. W tym muzeum anatomicznego

http://rcin.org.pl

(Fabroniego-sławny przyrodnik). W Bolonii poznali fizyka Aldiniego[11]. W Neapolu nie mogło się obejść bez wycieczki na Wezuwiusz, który wrażliwą Walerię przeraził.

Na zakończenie relacji z *Mon journal* Walerii Tarnowskiej, autor opracowania zauważał, jak wiele w nim „dowodów wszechstronnej bystrości młodej Polki, którą wszystko rozciekawia i zajmuje, nauka i sztuka, przeszłość i teraźniejszość, ślady myśli ludzkiej i znakomitości współczesne. [...] Umysł, który szukał wciąż środków do nakarmienia nienasyconej ciekawości i żądzy wyższego rozwinięcia".

Zbiory sztuki kolekcji dzikowskiej o wiele wszechstronniej zostały omówione w pracy Kazimiery Grottowej w 1955 roku[12], która potwierdza wiodący udział Walerii w ich nabywaniu i kształtowaniu. Wyraża też opinię, że Tarnowskich „interesowała sztuka antyku, Cinquecenta, neoklasycyzmu i baroku" zaś „średniowiecze pozostało poza sferą ich zainteresowań".

Znajdujemy tam także informację, że w latach 1804–38 Waleria w kraju, kontynuowała gorliwie samokształcenie i studia malarskie (miniatury). Zwiedzała zbiory krajowe w kolekcjach magnackich, opisując je w dzienniku. Była w petersburskim Ermitażu (1816), ponownie w Wiedniu (1822). „W drodze powrotnej zatrzymała się w Dreźnie dla obejrzenia tamtejszej galerii". W roku 1824 wyjechała do Francji, w celu czysto praktycznym – dokończenia edukacji najstarszego syna. Była tam w sumie dwa lata i w tym czasie zwiedziła też Belgię i Holandię. We Francji Waleria miała okazję widzieć między innymi pozostałości Musée de Monuments Français, co, jak pisze Kazimiera Grottowa: „znakomicie przyczyniło się do rozbudzenia zainteresowania dla średniowiecza". Pomimo tak żywego i konsekwentnego zainteresowania sztuką, w opinii Grottowej, „Waleria Tarnowska nie umiała zanalizować artystycznej wartości dzieła sztuki, a jej „interpretacja dzieł sztuki pozostała nadal literacka". Skupiała się najczęściej „wyłącznie na treści obrazów i uczuć religijnych lub refleksji moralnych", a jej gustowi „wykształconemu na literaturze neoklasycznej nie odpowiadał styl romantyczny". Największy wpływ zatem na poglądy Tarnowskiej na sztukę pozostawiła estetyka neoklasycyzmu i podróż włoska.

Jej pobyt we Francji, Belgii i Holandii nie wniósł nic nowego do zbiorów dzikowskich, na co z pewnością wpłynęła bardzo skromna sytuacja finansowa.

Zwiedzanie zagranicznych kolekcji dało Walerii inne inspiracje: na wzór rozwiązań technicznych galerii stuttgardzkiej, Waleria zamierzała zastosować ekrany do rozwieszenia mniejszych obrazów i lampy do oświetlenia obrazów.

O puławskich zbiorach księżnej Izabelli Czartoryskiej napisano wiele. Kolekcja zgromadzona w Domu Gotyckim i Świątyni Sybilli jest szeroko znana. Uważa się powszechnie, że zbiór ten stanowi pierwsze polskie muzeum historyczne o charakterze romantycznym. Wiele też pisano o samej księżnej, podkreślając jej niezwykłe cechy charakteru. Zdzisław Żygulski jun. wręcz uważa, że

http://rcin.org.pl

to właśnie Czartoryskiej udało się wcielić w życie ideę polskiego Muzeum Narodowego i zalicza ją „do rzędu najwspanialszych kobiet w całych polskich dziejach". Podobnie jak wspomniane już kolekcjonerki, Izabela pozyskiwała eksponaty w podróżach po Europie odbywanych z mężem księciem Adamem Kazimierzem Czartoryskim. Prosiła też wszystkich odwiedzających Puławy o przywożenie do jej muzeum „szczątków z miejsc historycznych i pamiętnych w narodowej przeszłości"[13].

Zdzisław Żygulski uważa, że księżna „Żywiona inspiracjami angielskimi i szkockimi [...] wpłynęła na formowanie się atrakcyjnego wzorca patriotyzmu odwołującego się do rodzinnej tradycji rycerskiej". Również „czerpiąc ze wzorów rewolucyjnych Francji, z Aleksandra Lenoira i Muzeum Pamiątek Francuskich[14], a w pewnym stopniu z ówczesnych wzorów niemieckich, księżna Izabela utworzyła oryginalne muzeum, nie mające w ówczesnej Polsce żadnych analogii. „Co więcej" – kontynuuje Żygulski – „swoje muzeum potrafiła umotywować i objaśnić w licznych katalogach rękopiśmiennych oraz w katalogu wydrukowanym w 1828 r. W Warszawie pod tytułem *Poczet pamiątek zachowanych w Domu Gotyckim w Puławach*. Gdyby złym zrządzeniem losu przepadły wszystkie obiekty tego muzeum, to i tak utrzymałby się jego spisany kształt ideowy, dokument nieprzemijający".

Ów spis wymienia 1531 eksponatów. Wchodzimy do budynku przypominającego już z zewnątrz „szkatułkę inkrustowaną eksponatami" – według określenia prof. Żygulskiego, który dodaje, że „Dom Gotycki pomyślany jako wielki relikwiarz pamiątek historii świata, z odniesieniem do dziejów polskich [...] był połączeniem Wunderkammery z Kunstkammerą. Jednak, na podstawie opisów innych gabinetów osobliwości natury i kultury, wydaje się, że były one przestrzenią zorganizowaną w swoim rodzaju i, jeśli nawet, w gabinecie osobliwości natury ryby fruwały w powietrzu zawieszone pod sufitem, bo inaczej się nie mieściły, to jednak poszczególne pomieszczenia zawierały przedmioty klasyfikowane podług jednego kryterium. W Domu Gotyckim było inaczej. „Na parterze znajdowały się przedpokój i hall oraz klatka schodowa, na piętrze trzy inne pomieszczenia, wśród nich Pokój Zielony mieszczący galerię obrazów". Eksponaty znajdowały się wszędzie: na ścianach, na stołach, w szafach, w witrynach, w szkatułkach.

Oto kilka przykładów:

15. Kule żelazne z grobu Kazimierza Wielkiego. 35. Trzy słupy kamienne, dawne z herbami; nie wiadomo czyje; 46. Ułomek z bramy Nerona; 59 Kamień z tarcia farb znaleziony w Tybrze; 124. Cegły z Bastylli; 156. Kawałek lawy z Wezuwiuszu; 185. Dachówka z kościoła św. Mikołaja w Kaliszu; 211. Kule z Racławic; 375. Bóciki Montezumy, króla Mexyku; 536. Kałamarz bronzowy Machiawela; 619. Szkatułka z pamiątkami Napoleona; 657. Szkatułka, w której sprzęty dzikich ludzi; 716. Listy własnoręczne i portrety królów francuskich.[15]

http://rcin.org.pl

Jak określa Żygulski, były „tematy „faworyzowane": „historie królewskie", wszystko co związane z rewolucją francuską, z rycerstwem feudalnym, z literaturą, nauką, filozofią i religią. Według profesora Żygulskiego:„nacisk położono nie tyle na konkretny przedmiot, ile na skojarzenia natury etycznej, anegdotycznej, a zwłaszcza emocjonalnej, jakie ów przedmiot wywoływał. Dobitnym przykładem może być tak słynna „Dama z gronostajem" Leonarda, „Portret młodzieńca" Rafaela, czy „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem" Rembrandta, których największą wartością były anegdoty w nich zawarte".

W tym natłoku tak bardzo różnorodnych eksponatów bardzo starannie pogrupowanych i rozłożonych w Domku Gotyckim i Świątyni Sybilli, Profesor Żygulski doszukuje się znamion Kunst- i Wunderkammery, czyli zjawisk muzealnych z przeszłości. Należy pamiętać, że na początku XIX wieku kolekcjonerstwo nie zostało całkowicie pozbawione charakteru wzorów gabinetów osobliwości[16].

Z kolei Andrzej Rottermund uważa, że „koncepcja księżnej zakładała, że dla zniewolonej Polski najważniejszą rzeczą staje się zachowanie własnej narodowości i ocalenie symbolów chwały"[17].

Czy można jednak określić z całą pewnością obszar i granice takich pojęć jak: narodowość, ojczyzna, obywatelstwo, pod koniec XVIII i na początku XIX wieku?

Być może właśnie kolekcja księżnej Izabeli jako zupełnie nowe zjawisko kolekcjonerskie jest świadectwem ewolucji świadomości i tworzenia się takich pojęć jak narodowość, ojczyzna, czy obywatelstwo.

Podobnie jak dla każdego kolekcjonera, zapewne też dla księżnej ważne było znaczenie, w jakie ona sama kolekcjonerka wyposażała swój zbiór, oczekując jednocześnie od zwiedzającego, że ten będzie odbiorcą zgromadzonych przedmiotów nie tylko jako „relikwiarza pamięci narodowej" lecz także jako inspiracji, czy też kluczy do sezamu: zarówno przeszłości jak i chwili współczesnej oraz do niezbyt jeszcze wówczas znanych lądów. Kolekcja księżnej Czartoryskiej byłaby swego rodzaju teatrem pamięci, ale, powiemy dzisiaj, teatrem interaktywnym, w którym przedmioty toczą swoją narrację. Jaką, po co i dla kogo? Szukanie odpowiedzi to także następne zadanie.

Prawdziwie ważne i może nawet odkrywcze, byłoby również dokładne prześledzenie owych „inspiracji angielskich i szkockich", o których wspomniał Profesor Żygulski, owego „formowania atrakcyjnego wzorca patriotyzmu"; „wzorów rewolucyjnych Francji" oraz „ówczesnych wzorów niemieckich" na jakich opierała się księżna tworząc swoje kolekcje i muzeum. Może dopiero wówczas moglibyśmy dowiedzieć się, co tak naprawdę odkryła przed księżną jej własna kolekcja.

Te trzy kolekcjonerki – to trzy indywidualności, które tworzyły swoje zbiory w różnym celu, ale w podobny sposób – podróżując w poszukiwaniu eksponatów. Jeśli korzystały z tradycji i mody kolekcjonerstwa europejskiego,

http://rcin.org.pl

w tworzeniu własnych zbiorów były niezależne, a ich kolekcje dzięki relacjom i zapisom, jeśli nawet w nie pełni materialnie, to jednak istnieją do dziś.

Przypisy

[1] S. Quicchelberg: *Inscriptiones vel tituli theatri amplissimi*...Munchen, 1565.

[2] C.F. Neickelius: *Museographia oder Anleitung zum rechten Begriff und mutzlicher Andegung der Museorum,* Leipzig-Breslau 1727.

[3] Antoine-Joseph Dezallier d'Argenville (1680–1765), francuski naturalista i historyk sztuki, księgowy i doradca Ludwika XVI. Był autorem wielu dzieł z dziedziny botaniki, tłumaczem *Botaniki* Bonaniego. Słynna *Encyklopedia* Diderota i d'Alemberta zawiera kilkaset zredagowanych przez niego haseł z dziedziny ogrodnictwa i hydrauliki.

[4] Autor określał ideę założenia takiego muzeum „Obowiązkiem i potrzebną sprawą oświeconego rządu". To muzeum miałoby mieścić bibliotekę zawierającą „zbiór ksiąg rozsądni wybranych, bardziej potrzebie i używaniu poświęcony, niżeli próżnej ciekawości". Michał Mniszech proponował zgromadzić eksponaty do „historii narodowej" a wśród nich nie tylko dzieła drukowane, lecz także rękopiśmienne: „ukryte diariusze, dziejów i mężów opisania, projekta, korespondencje, legacje, w archiwach familijnych zarzucone [...]". Część dokumentacyjna miała zawierać także dzieła z historii nauki, z których: „czerpano by przepisy gustu czyli dobrego smaku". Już wówczas Mniszech zalecał wprowadzenie „egzemplarza obowiązkowego". Zdawał też sobie sprawę ze stanu początkowego polskiego kolekcjonerstwa. Uznając skarby sztuki British Museum, Muzeum Bolońskiego czy Galerii Florenckiej, pisał „zostawmy rzeźby kosztowne, obrazy bezcenne [...] chwyćmy się środków tańszych, prędszych, łatwiejszych. [...] Zatrzymujmy się w obrębach granic ojczyzny, poznajmy własny kraj, oszacujmy jego bogactwa, wybadajmy co nam natura użyczyła". Dalej jeszcze: „Szczególne staranie nasze za osobliwszy cel mieć powinny kraju dokładne poznanie". W Museum Polonicum powinien się znaleźć „zbiór monet krajowych", „Instrumenta rozmaite fizyce eksperymentalnej służące", „sfery, globusy, astronomiczne instrumenta [...] zbiór map geograficznych". Również modele maszyn rolniczych lub rzemieślniczych. Mniszech zalecał także zgromadzić portrety sławnych i pożytecznych dla ojczyzny „osobistości". Przechodząc do „działu" historii naturalnej, podobnie jak inni w tamtej epoce, oparł się na podziale na „trzy regna": minerałów, zwierząt i roślin.

[5] Zob. T. Mańkowski: *Mecenat artystyczny króla Stanisława Augusta*, Warszawa, ...

[6] Podróż tę Teofila relacjonowała w listach do brata Karola Radziwiłła „Panie Kochanku" i w swoim dzienniku zatytułowanym: *Diariusz z podróży europejskiej w latach 1773–1774*, który ukazał Podróż tę relacjonowała w listach do brata Karola Radziwiłła „Panie Kochanku" i w Diariuszu z podróży europejskiej w latach 1773–1774, który ukazał się drukiem w roku 2002, nakładem Wydawnictwa Uniwersyteckiego we Wrocławiu, w opracowaniu i ze wstępem się opracowaniu Bogdana Roka.

http://rcin.org.pl

[7] Wraz z mężem Janem Feliksem Tarnowskim stworzyła w pałacu w Dzikowie jedną z najwspanialszych kolekcji sztuki, a także rękopisów, starych druków, znakomitych dokumentów historycznych i olbrzymią bibliotekę. Do powstania i powiększenia zbiorów przyczynili się również ojciec Walerii Walerian Stroynowski i jego brat Hieronim, biskup wileński.

[8] Por. K. G r o t t o w a: *Zbiory sztuki Jana Feliksa i Walerii Tarnowskich w Dzikowie (1803–1849)*, Wrocław 1957, s. 16; A. W r z o s e k: *Jędrzej Śniadecki*, Kraków 1910, s. 35–40; K. B a r t n i c k a: *Działalność edukacyjna Jędrzeja Śniadeckiego*, Wrocław 1980.

Jędrzej Śniadecki przebywał na Wołyniu przez kilka miesięcy, 1796–1797, kiedy wracając z Wiednia „wreszcie stanął na Wołyniu, gdzie dostał tymczasem jakąś posadę, prawdopodobnie lekarza domowego u któregoś z bogatych obywateli tutejszych"

Śniadecki miał nadzieję objąć katedrę Chemii na Uniwersytecie Wileńskim, co po długich i trudnych staraniach ze strony jego brata Jana, wreszcie się spełniło o czym usiłowano powiadomić zainteresowanego, który tymczasem ożenił się i mieszkał w Kustynie u podkomorzego Walerana Stroynowskiego („Pisałem drugi raz [Poczobut] przez umyślnego posłańca wysłanego od JW.-o JX Stroynowskiego kaw. Ś-o Stanisława do Kustyna. Wrócił się posłaniec i list mój zaieczętowany nazad mi odwiózł, bo go JW-y Podkomorzy dla różnych pretextów kochanemu Braciszkowi oddać nie chciał: a do Brata [Hieronima Stroynowskiego] napisał, że się iuż Doktor ożenił, jakby to było przeszkodą". por. A. W r z o s e k, *Jędrzej Śniadecki*... s. 40.

Następnie Grottowa cytuje fragment dziennika Walerii, z 1817 roku, kiedy Tarnowska wspominała spotkanie z Jędrzejem Śniadeckim: „Był on przyjacielem mojej pierwszej młodości, jego wiedza, rozmowy z nim rozwinęły we mnie chęć do kształcenia się i były prawdziwie pożyteczne", K. G r o t t o w a: *Zbiory*...,s. 16, przyp. 21.

[9] *Podróż Polki do Włoch w epoce Napoleońskiej, 1803–1804*, „Przegląd Polski", Kraków, 1897, t. CXXIII, s. 69Kraków 1910103.

[10] *Perseusz* Canovy

[11] „Poznaliśmy tu Aldini'ego, uczonego fizyka, rozsławionego w całej Europie ciekawemi doświadczeniami galwanicznemi. Jest on członkiem honorowym Akademii wileńskiej, a na wiadomość, iż jestem synowicą dzisiejszego jej rektora (biskupa Hieronima Stroynowskiego), przyjął nas jak najuprzejmiej. Zapoznaliśmy się też z tutejszym profesorem języków wschodnich, niejakim Mezzofantim, który bez niczyjej pomocy, wcale dobrze po polsku się nauczył. Mąż mój się z nim zaprzyjaźnił, i przyrzekli sobie zamieniać przesyłki książek włoskich i polskich" (*Diariusz*...s. 97)

[12] K. G r o t t o w a: *Zbiory*... .

[13] J. N o w a k: *Idea puławska Izabelli i Adama Kazimierza Czartoryskich w dziejach biblioteki i muzeum w latach 1831–1939*, „Muzealnictwo" nr 43, s. 17, Warszawa, 2001

[14] Muzeum Pamiątek Francuskich zostało utworzone w roku 1791, w rok potem gdy Konwent zdecydował o znacjonalizowaniu części majątku kleru. Do dawnego klasztoru Augustynów przeniesiono część rzeźb i dzieł sztuki uratowane przed grabieżą i wandalizmem rewolucyjnych hord. Administratorem zbiorów został Alexandre Lenoir,

http://rcin.org.pl

historyk sztuki i archeolog. Jego osobistą zasługą jest uratowanie przed złupieniem i grabieżą sprofanowanych grobów w bazylice Saint-Denis, które Lenoir każe przechować w klasztorze Augustynów zamienionym na muzeum. Dopiero w roku 1816, w czasach Restauracji, kiedy na tron wstępuje Ludwik XVIII, szczątki królów i osobistości francuskich wracają do bazyliki Sant-Denis i na cmantarz Père-Lachaise.

Muzeum otwarte dla publiczności w roku 1795, działa pod kierownictwem Lenoira do roku 1825. Potem zbiory staną się częścią Luwru, kolekcji Wersalu. Część trafi także do zbiorów muzeum Cluny.

[15] *Poczet pamiątek z Domku Gotyckiego…*

[16] Por. T. M a ń k o w s k i: tamże, s. 27.

[17] Por. „Muzealnictwo" Nr 43, s. 8. Warszawa 2001.

http://rcin.org.pl

Ewelina Więcek
Muzeum Historyczne
m.st. Warszawy

„PAMIĄTKA PO DOBREJ MATCE" I DZIEWIĘTNASTOWIECZNE PORADNIKI GOSPODARSKIE DLA KOBIET

Hugo Kołłątaj pisał: „Płeć żeńska przestawała na wychowaniu domowym, albo brała ćwiczenia po klasztorach. Było wziętą rzeczą, ażeby nie uczyły się pisać, aż za mąż wydane…; Dlaczego wszystkie prawie kobiety polskie nie tylko brzydki miały charakter, ale nawet nie umiały ortografii"[1]. Autor przedstawia rzekomy stan oświecenia na koniec panowania Augusta III. Trudno polemizować z Kołłątajem, jednak już w XVI i XVII wieku niektóre kobiety z wyższych sfer spełniały się pisując listy[2]. Zatem nie można ówczesnym kobietom odmówić choćby chęci poszerzania swych horyzontów, chęci, które nabierają na sile w XIX wieku. Wtedy to w obrębie zainteresowań kobiet ze sfer wyższych zaczyna pojawiać się dążenie do zaistnienia w roli przykładnej zarządczyni, radzącej sobie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Kobiety nie chcą już być jedynie ozdobą domu, powierzającą wszystkie obowiązki służbie. Ta „moda" przyszła do nas, podobnie jak inne nowinki, z zachodu, a głównie z Francji, jak również Anglii. Już w XVIII wieku zjawisko to zaczyna kiełkować, a kobiety zaczynają prowadzić prywatne zapiski dotyczące kulinariów czy sposobów leczenia zwierząt gospodarskich. Z tego początkowego okresu znany jest rękopis zwany *Odpisy Pani Gniewoszowy*[3], znajdujący się w zbiorach Muzeum Zamek w Łańcucie. Kobieta ta zawarła w swych zapiskach wiele ciekawych porad. Prowadziła notatki zarówno kulinarne, zdrowotne, jak

http://rcin.org.pl

i techniczne. Najwięcej miejsca poświęciła przepisom kulinarnym i zdrowotnym. Wśród porad kulinarnych znajdują się przepisy na kotlety wieprzowe: po królewsku, z winem, „sposób uprawiania szynki", prosie po niemiecku czy lionsku i szereg innych. Z jej zbioru możemy dowiedzieć się, jak leczyć oczy czy reumatyzm, jak wykonać „preserwatywe dla bydła" czy zaleczyć rany „od ściekłego zwierzęcia zadane". Z porad technicznych znajduje się recepta na „*różne farbowanie kolorów*", jak i sposoby wywabiania plam z jedwabiu, kaszmiru czy bielizny. Wśród zapisków Gniewoszowy znajdują się również bardziej egzotyczne porady, np. „Recepta na robienie mikstury z Chin na wielkie osłabienie"[4].

W XIX wieku popularne staje się pisanie poradników, wydawanych i drukowanych dla szerszego grona odbiorców, którego autorami są nie tylko mężczyźni.

Co było powodem napisania przez Tańską, Nakwaską oraz Ćwierczakiewiczową swych dzieł? Myślę, że czynników jest kilka, a ogólnym powodem były przemiany społeczne, jakie miały miejsce w owych czasach.

Dwie pierwsze z omawianych autorek są równolatkami, urodzonymi w 1798 roku. Pomimo zbieżności w dacie urodzenia i dorastania w tym samym okresie, panie te różnią się diametralnie. Klementyna Tańska pochodziła ze zubożałej rodziny ziemiańskiej, natomiast Karolina Nakwaska z bogatej rodziny magnackiej – Potockich. Wychowanie również odebrały inne. Tańska, jako trzecia z kolei córka, wychowywała się poza domem rodzinnym. Przez dłuższy czas przebywała w domu Szymanowskich, gdzie panowały poglądy konserwatywno – tradycyjne[5]. Miedzy innymi ten właśnie fakt miał ogromny wpływ na jej przyszłą działalność pisarską. Karolina dla odmiany, żyjąc u boku rozrzutnej lekkomyślnej matki, wkroczyła w życie dorosłe z większą swobodą myślową i rezerwą do życia. Myślę, że dzieciństwo miało ogromny wpływ na charakter ich poradników. Zbieżne, w przypadku tych dwóch kobiet, są natomiast indywidualne przyczyny, przez które napisały swe poradniki – chodzi tu o szeroko pojętą miłość do ojczyzny i obyczajów. Klementyna, jako pierwsza, wydała w 1819 roku poradnik pt. *Pamiątka po dobrej matce*. Wzorując się na niemieckim dziele Jakuba Glatz'a[6] rozwiniętym o przemyślenia i poglądy Klementyny, powstał poradnik o charakterze moralnym.

Praca ta podzielona jest na cztery części. Pierwszą część rozpoczyna list do rzekomej córki Amelii. To do niej kierowany jest poradnik, będący dobrymi radami umierającej matki do młodej podówczas córki. Kolejno przedstawia charakterystykę płci żeńskiej oraz przymioty, które dla kobiety są ważne, i które powinna pielęgnować i rozwijać. Mowa tu o zdrowiu, prostocie czy pięknie duszy, ale również i ciała.

Część druga jest niejako kontynuacją poprzedniej. Zawiera ona porady i przestrogi dotyczące cnót odpowiednich dla każdej dorastającej panienki.

http://rcin.org.pl

Przestrogi te mają na celu uchronić odbiorcę przed tzw. błędami serca.

Trzecia część zawiera wypis negatywnych cech, jakich należy unikać. Są to wg autorki wady przypisywane powszechnie i słusznie kobietom.

Część czwarta obrazuje, jakie kobietę spotykają w życiu przyjemności w postaci przyjaźni, miłości czy macierzyństwa.

Karolina, również zaczerpnęła pomysł z dzieła zagranicznego wydanego w 1830 roku we Francji, noszącego tytuł *La maison de campagne* i w latach 1843–44 wydała pracę pt. *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*[7]. Poradnik ten ma jednak zupełnie inny charakter, niż *Pamiątka* Klementyny. Nakwaska, za rzecz najważniejszą uważała wychowanie młodej damy tak, aby potrafiła się dobrze gospodarować, nie trwoniąc pieniędzy.

Poradnik składa się z trzech tomów. Pierwszy traktuje w ogóle i szczególe o gospodarstwie wiejskim. Znajdziemy w nim zarówno rozdziały bardziej sentymentalne opisujące zalety mieszkania na wsi, jak i te bardziej praktyczne, dotyczące rozplanowania i urządzenia domostwa. Obok rozdziałów traktujących o rozplanowania i sposobie urządzenia pomieszczeń w domu i zapleczu gospodarczym, znajdują się także te poświęcone hodowli zwierząt, zarządzaniu własnym czasem i czasem służby, jak i innych domowników. Autorka zamieściła także spis książek przydatnych, a nawet niezbędnych w każdym domu. Wymienia np. *Medycyna dla ludu wiejskiego* czy *Użyteczność kartofli*[8].

W drugim tomie *Dworu wiejskiego* znajdują się przede wszystkim przepisy kulinarne. Jest on więc głównie obszerną książką kucharską, zawierającą zarówno przepisy rodzime, jak i cudzoziemskie, np. „Zupa turecka na mleku"[9], Makaron włoski"[10], „Pierożki ze szpinakiem czyli włoskie ravoli"[11]. Obok przepisów kulinarnych mamy przepisy związane z przechowywaniem i konserwacją żywności, tj. „sposób przechowywania fasoli zielonej na zimę"[12], „o przechowywaniu różnych mięsiw"[13] czy liczne sposoby marynowania żywności. Ciekawym elementem są również podrozdziały poświęcone „przyprawom", co w XIX wieku oznacza z goła zupełnie coś innego niż dziś. Dla przykładu pod koniec rozdziału poświęconego zupom mamy przyprawy – co w tym przypadku oznacza sposoby zaprawiania zup różnego rodzaju kaszami. W gąszczu przepisów znalazłam również ciekawostkę w postaci przepisu na kapary po polsku, czyli z ziaren nasturcji. W XIX wieku wielokrotnie próbowano zastępować surogatami towary luksusowe, które były często zbyt kosztowne.

Tom trzeci jest skonstruowany w formie słownika. Znajdziemy w nim wyjaśnienie poszczególnych słów z obszernym przeważnie komentarzem autorki, do czego poszczególna rzecz służy. Ale w tym specyficznym słowniku Nakwaska zamieściła również wyjaśnienie pewnych zjawisk, np. „Cudzoziemczyzna"[14], które to obarczyła obszernym komentarzem, będącym jej własnymi przemyśleniami na dany temat.

http://rcin.org.pl

Zupełnie inne było też powodzenie obu dzieł. Klementyna spotkała się początkowo z dość chłodnym przyjęciem jej poradnika. Wynikało to z kilku przyczyn. Przede wszystkim z powodu jej pochodzenia oraz samego faktu, iż była kobietą, do tego młodą. W roku 1819 miała zaledwie 21 lat, pochodziła ze zubożałej, mało znaczącej wówczas rodziny i poważyła się pisać, co więcej pisać poradnik o wychowaniu młodych dam. Taka postawa na owe czasy była nie do przyjęcia. Pomimo początkowej krytyki, jej książka została w końcu przyjęta i doceniona. Potocka napisała swój *Dwór wiejski...* startując z zupełnie innej pozycji niż Klementyna. Jej rodzina była znana i powszechnie szanowana, a jej samej dużo łatwiej było zaskarbić sobie przychylność odbiorcy. Dodatkowo pisała swe dzieło przebywając już na emigracji, obracając się w gronie najwybitniejszych pisarzy i działaczy patriotycznych. Sama również była już uznawaną w towarzystwie działaczką, na rzecz polskości. Niezmiennie i ona była przygotowana na krytykę, przed którą broniła się na łamach swojego poradnika w przedmowie. Represje popowstaniowe doprowadziły i Tańską do emigracyjnej tułaczki, podczas której również jej autorytet uległ diametralnej zmianie. To właśnie ona została okrzyknięta mianem „Matki Wielkiej Emigracji"[15].

Abstrahując od pobudek napisania owych poradników, skupię się na chwilę na kierunku i przekazie owych dzieł. Kierunek działań Klementyny i Karoliny był zbieżny, chciały wychowywać młode panny, tak, aby stały się przykładnymi żonami, matkami, obywatelkami i wreszcie gospodyniami. A jak pisał Kraszewski: „w ich sercach i na ich dłoniach losy polskiego ducha, drogiej mowy rodzinnej, podań naszych i tradycyi jasnych"[16]. Cel wydaje się być jasny, ale drogi dojścia do niego zupełnie różne. Hoffmanowa w swej książce stawiała przede wszystkim na moralność i wychowanie młodych panien pod kontem mentalnym. Ważnym elementem w wychowaniu młodej damy było dla Hoffmanowej wskazanie miejsca w hierarchii rodzinnej i koegzystencja z męską częścią rodziny. Autorka często daje upust swym patriarchalnym poglądom. Pisze „Inne zupełnie nasze, inne mężczyzn powołanie: we wszystkiém też różnimy się od nich. Mężczyzna, bardziéj zgłębiający rzecz każdą, w towarzystwie dostatecznie jest zajęty potoczną rozmową, albo myślami swojemi; kiedy doznaje jakiego fizycznego lub moralnego cierpienia, wśród ksiąg zapomina o nich. – Nie potrafi tego kobieta. Same uwagi, spostrzeżenia, nie mogą zająć słabszego jéj umysłu;"[17]. Uważała, że powołaniem kobiety jest uprzyjemnianie życia małżonka, wychowanie dzieci na porządnych obywateli oraz obrastanie w coraz to szlachetniejsze cechy, tak, aby była powszechnie wielbiona. Kobieta nie musi się kształcić wszechstronnie. Wystarczy, że będzie się znała na powinnościach domowych: szyciu, rachunkach, gotowaniu itp. Ale przede wszystkim musi odznaczać się cechami godnymi kobiety i te cechy wymienia w swym poradniku Tańska, są to: skromność, bogobojność, uczciwość.

http://rcin.org.pl

Karolina Nakwaska stawiała przede wszystkim na umiejętne gospodarowanie się i wspólną pracę, co poprzez przynoszenie korzyści i rozwój, dawało możliwość budowania ogólnego dobrobytu i zachowania tożsamości narodowej, tak ważnej w tych ciężkich czasach. Do spraw pożycia małżeńskiego podchodziła nieco swobodniej niż jej rówieśnica. Sama zresztą była rozwódką. Pomimo różnicy w poglądach Tańskiej z Nakwaską, w pewnych sprawach obie panie się zgadzają. Obydwie nie były zwolenniczkami życia beztroskiego i lekkomyślnego. W przypadku Nakwaskiej było to być może związane z przeżyciami z dzieciństwa, kiedy to jej nieumiejąca się gospodarować matka roztrwoniła rodzinny majątek[18]. Nakwaska uważała, że kobieta powinna cały czas mieć jakieś zajęcie, powinna osobiście pilnować gospodarstwa i doglądać codziennych prac. W swych poglądach nie była jednak tak restrykcyjna jak Tańska i uważała, że kobieta może zajmować się również pracą twórczą czy czytaniem książek. W *Dworze wiejskim*... znalazło się nawet miejsce na spis niezbędnych lektur potrzebnych w gospodarstwie. Ponadto zachęcała kobiety do kształcenia i uczenia się języków obcych, ale nie pobieżnie, a sumiennie. Pisała: „nigdy dosyć umiejętnemi być nie możemy, bo wszystko do doskonałości dążyć powinno"[19]. W swej pracy zawarła kilka nowoczesnych myśli, namawiając przy tym do zmian w pewnych od dawna utartych zwyczajach. Proponowała swym czytelniczkom umieszczanie kuchni w domu, a na dodatek w pomieszczeniu sąsiadującym z jadalnią. Idea ta była o tyle rewolucyjna, iż jeszcze w XIX wieku kuchnie lokowano przeważnie w odrębnym budynku z powodu choćby niecekawych woni gotowanych potraw[20].

Wkraczając na pole nowoczesnych poglądów należy wreszcie wspomnieć o trzeciej pisarce – Lucynie z von Bachmanów Ćwierczakiewiczowej. Była ona najmłodsza, urodziła się w 1829 roku, zatem 10 lat po ukazaniu się *Pamiątki po dobrej matce*[21]. Właściwie mogłaby stanowić już to nowe pokolenie, które wychowywane było w duchu poradnika Tańskiej. Tak jednak raczej nie było, ponieważ jej rodzina należała do dość ekstrawaganckich, a nie skromnych. A w końcu poglądy samej Lucyny wykluczają ten sposób wychowania. Myślę, że bliżej jej w swych poglądach i działalności do Karoliny Nakwaskiej, ale przede wszystkim ma własny styl, a także cel, któremu poświęciła się bez reszty. Współcześnie znana jest przede wszystkim z działalności pisarskiej poświęconej kulinariom. W 1860 roku wydała *365 obiadów za 5 złotych*, które to dzieło doczekało się ponad 20 wydań. Poczytnością cieszyło się tak ogromną, aż Bolesław Prus napisał: „O czym u nas nie marzył Mickiewicz; To zdobyła pani Ćwierczakiewicz"[22]. Lucyna znajdowała się w zupełnie innej sytuacji niż Nakwaska, a tym bardziej Tańska. Ona to w swym życiu nie zaznała tułaczki, prześladowań oraz wynikających z tego dramatów (jak np. śmierć synka Nakwaskiej, spowodowana poniekąd wygnaniem z Drezna[23]). Obracała się wśród śmietanki towarzyskiej stolicy, a przede wszystkim swą działalność pisar-

http://rcin.org.pl

ską zaczynała w czasach, gdy łatwiej było kobiecie poruszać się w tej dziedzinie. Niejako pierwsze dwie kobiety przetarły już szlak, dla przyszłych pisarek. Dlatego pod koniec XIX wieku pojawiają się częściej różnego rodzaju poradniki czy kalendarze dla kobiet. Odznaczają się one jednak przeciętnością i przeważnie powielają wcześniej już zawarte u Nakwaskiej treści. Ćwierczakiewiczowa w swej działalności pisarskiej skupia się przede wszystkim na szeroko rozumianej gastronomii, ale również wydała poradnik pt. *Podarunek ślubny. Kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego*. Autorka do napisania tego poradnika zainspirowała się „pracując z uczennicami kończącemi kursa nauk"[24]. Zauważyła bowiem, iż panny te, choć wykształcone, małe mają pojęcie o zajęciach domowych, niezbędnych przy wstępowaniu w dorosłość. Praca ta podzielona jest na dwie części. Pierwsza z nich dotyczy prowadzenia gospodarstwa miejskiego, a część druga wiejskiego. Zawarła w nim wiele ciekawych poglądów na temat żywienia, ukształtowanych na podstawie wyników badań ówczesnych naukowców z wielu dziedzin. Zwraca ona uwagę na ogromny wpływ poszczególnych pierwiastków, zawartych w pokarmach, na organizm człowieka. Wydaje mi się, że jej podejście było bardzo innowacyjne, zwłaszcza, jeśli spojrzy się na to z dzisiejszego punktu widzenia. Choć żyjemy w XXI wieku, to wciąż zbyt mało ludzi interesuje się tego typu zagadnieniami, tak istotnymi dla naszego zdrowia.

W wielu fragmentach jej książki czytelnik spotyka się z nowoczesnymi poglądami, jak również z ogromem wiedzy, jaką dysponowała autorka. Do tego wiedzą dość wszechstronną. Poradnik ten w sposób przejrzysty obrazuje poglądy autorki na rolę kobiet w społeczeństwie. Z trzech omawianych tu kobiet to Ćwierczakiewiczowa była najbardziej wyzwoloną i walczącą o prawa dla kobiet osobą. Popierała rozwój naukowy niewiast. Zaznaczała, że potrzebne też jest utworzenie szkoły gospodarowania. Ćwierczakiewicz kończy swoją książkę apelem w tej sprawie pisząc: „młoda osoba staje się żoną, wchodzi w obowiązki życia wcale do nich nie przygotowana, bez pojęcia i zrozumienia, że pracą swoją powinna wspólnie z mężem zarabiać na utrzymanie domu i rodziny – że na jej głowie leży tysiące obowiązków, a jeżeli zamieszka wieś, obojętnie przechodzi około skarbów natury, które rozumnie zużytkowane, podniosłyby gospodarstwo jej pieczy zostawione i dobrobyt ludu ją otaczającego, nie pojmuje w końcu, że na niej leży obowiązek wytworzenia dróg produkcji kobiecego gospodarstwa, nie tylko dla siebie, ale i dla niżej umysłowo stojącej klassy kobiet, razem z nią ten kąt ziemi zamieszkujących. Jakaż więc na to rada – utworzyć szkołę, instytut, czy coś podobnego, gdzieby po skończeniu nauk, wchodząca w życie panna, odebrała ostateczne wykształcenie w tym kierunku"[25].

Moim zdaniem poradnik Ćwierczakiewiczowej, w przeciwieństwie do dwóch wymienionych wyżej, nie miał na celu wychowywanie młodych dam, a raczej pomoc w odpowiednim zorganizowaniu sobie życia. Ćwierczakiewi-

http://rcin.org.pl

czowa stawia na pracę kobiet w gospodarstwie, z pożytkiem zarówno dla nich, rodziny jak i całego społeczeństwa. Uważa, że poprzez wykorzystywanie płodów rolnych, jak i dóbr naturalnych, poprzez umiejętne wykorzystanie swej pracy i umiejętności, jak również nabytej wiedzy, kobiety stanowić będą bardzo ważny element społeczności, budujący dobrobyt ogólny.

Wszystkie trzy autorki były prekursorkami wśród kobiet na polu pisarstwa specjalistycznego, jakim były poradniki, w tym gospodarskie. Poprzez swą działalność wskazały kobietom kierunek oraz możliwości, które wcześniej zarezerwowane były głównie dla mężczyzn. I choć początki były trudne, tak jak w przypadku Tańskiej, to w efekcie doczekały się powszechnego uznania i szacunku, a także ogromnej popularności.

BIBLIOGRAFIA:

ŹRÓDŁA

I. Rękopisy

Źródła Muzeum Zamek w Łańcucie:

Sygn. R 72, Odpisy Pani Gniewoszowy, kk. 197.

II. Źródła drukowane

B. P r u s, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski", nr 277, Warszawa 1881, s. 1

L. Ć w i e r c z a k i e w i c z, *Podarunek ślubny. Kurs gospodarstwa wiejskiego i miejskiego dla kobiet przez Lucynę Ćwierczakiewicz autorkę 365 obiadów*, Warszawa 1885.

K. H o f f m a n o w a, *Pamiątką po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki*, wyd. 7, Warszawa 1855.

J.I. K r a s z e w s k i, *Karolina z Potockich Nakwaska*, „Dziennik Poznański", Poznań 1876.

B. M a r c z e w s k i, *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa*, „Szkoła..." 23, nr 45, 1890, s. 507–510.

K. N a k w a s k a, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, t. I–III, Poznań 1843–44.

OPRACOWANIA

Z. B a l i c k a, *Ćwierczakiewiczowa Lucyna z von Bachmanów*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, 1938, s. 385.

Z. C i e c h o w s k a, *Hoffmanowa z Tańskich Klementyna*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. IX, Warszawa 1960–61, s. 573–576.

http://rcin.org.pl

H. K o ł ł ą t a j, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, 1750–1764*, Poznań 1841, za K. H e r t l e m, A. B a r d a c h, F. B i e l a k, *Kultura Polski. Ilustrowane wypisy źródłowe*, Kraków 1948, s. 268–269.

M. T y r o w i c z, *Nakwaska 1. v. Starzeńska z Potockich Karolina*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIII/3, z. 94, 1977, s. 477–478.

K. T a r g o s z, *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997, s. 245–313.

Przypisy

[1] H. K o ł ł ą t a j: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, 1750–1764*, Poznań 1841, za K. H e r t l e m, A B a r d a c h, F. B i e l a k: *Kultura Polski. Ilustrowane wypisy źródłowe*, Kraków 1948, s. 268–269.

[2] K. T a r g o s z: *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997, s. 245–313.

[3] *Odpisy pani Gniewoszowy*, rękopis w zbiorach Muzeum Zamek w Łańcucie, sygn. R 72, kk. 197, 623 przepisy.

[4] *Odpisy pani Gniewoszowy*, rękopis w zbiorach Muzeum Zamek w Łańcucie, sygn. R 72, kk. 197.

[5] Z. C i e c h o w s k a: *Hoffmanowa z Tańskich Klementyna*, *Polski Słownik Biograficzny*, T. IX, Warszawa 1960–61, s. 573–576.

[6] B. M a r c z e w s k i: *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Szkoła*, 1890, 23, nr 45, s. 507–510.

[7] K. N a k w a s k a: *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, t. I, Poznań 1843, strona tytułowa.

[8] Tamże, s. 224.

[9] K. N a k w a s k a: *Dwór wiejski...*, t. II, Poznań 1843, s. 19.

[10] Tamże, s. 178.

[11] Tamże, s. 127.

[12] Tamże, s. 149.

[13] Tamże, s. 85.

[14] K. N a k w a s k a: *Dwór wiejski...*, t. III, Poznań 1844, s. 27.

[15] Z. C i e c h o w s k a: *Hoffmanowa z Tańskich Klementyna*, *Polski Słownik Biograficzny*, T. IX, Warszawa 1960–61, s. 573–576.

[16] J.I. K r a s z e w s k i: *Karolina z Potockich Nakwaska*, „Dziennik Poznański", Poznań 1876, s. 1.

[17] K. H o f f m a n o w a: *Pamiątka po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki*, Warszawa 1819, s. 37.

[18] M. T y r o w i c z: *Nakwaska 1. v. Starzeńska z Potockich Karolina*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIII/3, z. 94, 1977, s. 477–478

[19] K. N a k w a s k a: *Dwór wiejski...*, dz. cyt., t. 1, Poznań 1843, s. II.

http://rcin.org.pl

[20] E. K o w e c k a: *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1989, s. 110.

[21] Z. C i e c h o w s k a: dz. cyt., s. 573–576.

[22] B. P r u s: *Kronika Tygodniowa* [w:] „Kurier Warszawski", nr 277, Warszawa 1881, s. 1.

[23] J.I. K r a s z e w s k i: dz. cyt. 1876, s. 5.

[24] L. Ć w i e r c z a k i e w i c z: *Podarunek ślubny. Kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet*, Warszawa 1885, s. I

[25] L. Ć w i e r c z a k i e w i c z: dz. cyt. 1885, s. 256–257.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Maria Pietrusiewicz
Wydawnictwo Farmedia
Warszawa

JULIA MAZARAKI – KRESOWA ZIEMIANKA W RUCHU SPÓŁDZIELCZYM

Jedną z osób, która w okresie międzywojennym włączyła się w budowę domów systemem spółdzielczym, była Julia Mazaraki (1878–1955). Pochodząca z rodziny Potockich była właścicielka majątków w Rossoszu i Krasnopolu, po śmierci męża i utracie ziem wschodnich na rzecz nowo powstałej Ukrainy osiadła z ograniczoną ilością środków do życia w Warszawie[1]. Na jej utrzymaniu było troje dzieci. Julia Mazaraki podjęła więc masę wyzwań – aby móc się utrzymać, ale i pomóc powstającemu państwu polskiemu.

Zajęła się między innymi budową domów. Powstały one w Warszawie i Jastrzębiej Górze. Z pamiętnika Mazaraki wiadomo, że spółdzielczością mieszkaniową zajmowała się od 1925 r. Zainteresowanie to osłabło około 1930 r., kiedy sprawy spółdzielni zostawiła innym. Według wspomnianego źródła Mazaraki brała udział w tworzeniu aż ośmiu spółdzielni mieszkaniowych, w tym siedmiu w Warszawie. Wiązało się to z trudnościami, wynikającymi z ograniczonych możliwości finansowych młodego państwa polskiego i niedostatków tworzonego dopiero prawodawstwa, a także pionierskiego charakteru przedsięwzięcia.

Badania nad działalnością Julii Mazaraki w ruchu spółdzielczym – wobec niewielu publikowanych źródeł – nie byłyby możliwe bez uprzejmości rodziny, która udostępniła do celów badawczych jej pamiętnik, oraz wglądu do doku-

http://rcin.org.pl

mentów źródłowych przechowywanych w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy i Archiwum Akt Nowych.

I.

Pierwsza spółdzielnia powstała w maju 1925 r. i nazywała się „Własność". Mazaraki pełniła w niej funkcję prezesa zarządu. Inwestycją spółdzielni była sześciokondygnacyjna kamienica przy ul. Karowej 5, na rogu z ul. Browarną 21. Budowano ją w latach 1926–28. Obecnie nie istnieje[2]. Miejsce było bardzo piękne, w pobliżu plaży wiślanej i wody, więc Mazaraki pisała: „Od lipca mieszkam na Karowej. To mnie trochę ratuje przed brakiem wakacji, bo tu takie świetne powietrze i samotność. [...] Samotność mi nie ciąży. Chodzę na plażę, aby słońca i wody użyć"[3].

Przy przeprowadzaniu tej inwestycji Julia Mazaraki wykazała się dużą przedsiębiorczością: „Kupiliśmy plac w tak pysznym punkcie, bajecznie tanio, tylko dlatego, że jest tam zatarg z magistratem, który kazał znieść połowę fundamentu już zaczętego domu, aby rozszerzyć ulicę Karową. W zamian wyznaczył kawałek gruntu od ślimaka, do którego nie ma właściwie praw, bo hipotecznie należy do ss. wizytek"[4]. Aby rozwiązać ten problem, codziennie jeździła do magistratu i nie wahała się osobiście rozmawiać z Władysławem Jabłońskim (prezydentem Warszawy w latach 1922–27), bardzo sprzyjającym budownictwu mieszkaniowemu. Na poświęceniu kamienicy w dniu 20 grudnia 1925 r. prezydentowi towarzyszył prezes Rady Miejskiej Warszawy w latach 1918–27 Ignacy Baliński oraz inżynier Zygmunt Słomiński – w latach 1924–27 naczelny inżynier Warszawy, późniejszy prezydent miasta. Uroczystość zgromadziła więc wszystkie najważniejsze osoby decydujące o polityce budowlanej stolicy! W listopadzie 1926 r. Mazaraki pisała w pamiętniku: „Dom nasz pod dachem, zaczynamy wykańczać"[5]. Budowa zakończyła się jednak dopiero pod koniec 1927 r. Mazaraki mieszkała w nim już od lipca[6], chociaż początkowo w biurze na parterze, nie chcąc wykańczać swojego mieszkania przed innymi. W kamienicy było 50 mieszkań o wysokości 3,1 m. Miały łazienki z wannami (nawet mieszkania 1-pokojowe), oświetlenie elektryczne, centralne ogrzewanie. Dodatkowo budynek wyposażono w dwie windy, zsypy na śmieci, wspólną pralnię, magiel, gazowe suszarnie itp.[7] Na wniosek Mazaraki podczas walnego zgromadzenia w 1927 r. ustalono, że każdemu członkowi przysługuje prawo tylko do jednego mieszkania. Spółdzielnia miała bowiem zachować charakter ściśle mieszkaniowy[8]. Julia Mazaraki bardzo lubiła tu mieszkać, pisała: „Miło tu, ślicznie, zacisznie"[9]. Dopiero w lutym 1931 r. sprzedała to mieszkanie i przeniosła się na ul. Koszykową. Członkami spółdzielni „Własność" byli też jej syn (Wacław Mazaraki), siostra (Zofia Potocka), bliski współpracownik (Zdzisław Tłuchowski) oraz przyszły mąż (Józef Bogusławski).

http://rcin.org.pl

Jako dyrektor odpowiedzialny za finanse Mazaraki prowadziła „wzorową administrację i gospodarkę funduszami spółdzielni"[10]. Wzięła też na siebie wiele zadań należących dziś do właściciela i kierownika budowy, mimo że miała tylko praktyczne doświadczenie w zarządzaniu majątkiem ziemskim. Notowała w pamiętniku: „czeka mnie moc roboty. Nasz dom to marzenie nad marzenia, muszę: 1. wyrobienie pożyczki pchnąć, 2. kwestie tarasu rozstrzygnąć, 3. wizytek sprawę wyjaśnić, 4. przetargi na urządzenia kanalizacji, gazu, elektryki i wind zrobić. Następnie ruszyć sprawę drugiej kooperacji"[11]. Chciała, by dom był nowoczesny – podczas wyjazdu do Paryża badała ceny wind i *trottoir roulant* (ruchomego chodnika)! Budowa była prowadzona wzorcowo, w „Życiu Kobiecym" pisano: „Oto atmosfera pogodnej, a energicznej pracy. Słońce oświetla jasne ściany pięciopiętrowej pięknej kamienicy. Wokoło gruz: piasek, farba i wapno, ale wszystko czyste, świeże, murarze gwiżdżą wesołe piosenki. Oto królestwo i teren pracy dzielnej kresowej niewiasty, która uprzejmie wita mnie w pięknem biurze, zainstalowanem na parterze. Od razu rzuca mi się w oczy wysokość pokojów, ogromne okna, masa światła i powietrza, i znowu ten nastrój pogodnej, a żywej pracy twórczej"[12]. Wspominany artykuł wydrukowano w drugim numerze czasopisma, jakby w odpowiedzi na tekst z pierwszego numeru „Kobieta w walce o mieszkanie" Jadwigi Krawczyńskiej, która pytała o kobiety: „Gdzie widać je i słychać w akcji przeciw spekulacji mieszkaniowej, w organizacjach budowy tanich mieszkań, czy dużo ich się spotyka w zarządach spółdzielni mieszkaniowych? Na te wszystkie pytania – głuche milczenie. Kobiety znoszą nędzę swych ognisk domowych biernie i bezradnie. Milczą? Niezupełnie, ale słowa ograniczają się do narzekań, jęków, czasami wymówek w najbliższym kole rodziny i sąsiadów. To za mało, stanowczo za mało. Chyba nie wiecie, co możecie!"[13].

Mazaraki nie poprzestała na tym jednym przedsięwzięciu. Już w 1927 r. kierowała nie tylko „Własnością", ale i spółdzielnią „Zacisze" na rogu ulic Spacerowej i Słonecznej (ul. Słoneczna 50) oraz spółdzielniami „Kresową" (ul. Koszykowa 6) i „Idealną" (ul. Koszykowa 6 a).

Inwestycja spółdzielni „Zacisze" wymagała ogromu pracy. Spacerowa oraz Słoneczna dopiero powstawały i – jak pisała Mazaraki – „cały kłopot skanalizowania i uregulowania ulic na nas spada"[14]. Nie była to jednak zła lokalizacja, dom budowano pomiędzy przedłużeniem Traktu Królewskiego i ul. Marszałkowskiej[15]. Spółdzielnię zarejestrowano 11 kwietnia 1927 r.[16] Dom z 51 mieszkaniami ukończono w 1930 r. W 1939 r. wśród członków spółdzielni byli pisarz Tadeusz Breza oraz architekt Wacław Weker. Ze wspomnień Teresy Grabowskiej wynika, że osiedlili się tu głównie ludzie, „którzy w trudnych latach tuż po kryzysie posiadali jednak dość pieniędzy, aby zakupić własne mieszkanie. [...] Przewagę ilościową miały chyba »wolne zawody«: adwokaci, lekarze itp. Było trochę tak zwanej inteligencji technicznej, najczęściej na dorobku,

http://rcin.org.pl

i kilku zbiedniałych ziemian, którzy po rozstaniu z majątkami chcieli osiąść »na swoim«. Zamieszkało też paru bardzo chyba drobnych »kapitalistów«, właścicieli fabryczek czy zgoła dobrze prosperujących warsztatów. Był pisarz, dziennikarz i słynny grafik, był też ktoś ze sfer dyplomatycznych"[17].

Również w 1927 r. zaczęto budowę dwóch sąsiadujących ze sobą kamienic przy ul. Koszykowej. Tym razem Julia Mazaraki za „awansowane pieniądze" prowadziła inwestycję na placu częściowo kupionym przez wspólnika[18]. O okolicy pisano: „»reprezentacyjna« dzielnica, która mieścić się ma na terenie szpitala Ujazdowskiego, będzie miała w swoich granicach gmachy Sejmu i Senatu, ministerstwa, wysokie urzędy państwowe etc., a to wszystko obrócone na plac szeroki, z perspektywą na wielki projektowany kościół Opatrzności [dzięki ul. Piłsudskiego – M.P.]"[19]. Domy spółdzielni powstały „na tyłach znanego warszawiakom ogródka bar. Kronenberga w Alejach Ujazdowskich"[20]. Aby był do nich dojazd, w 1927 r. wytyczono uliczkę św. Teresy.

Kamienice od razu uznano za bardzo dobry adres. Jak pisał Jerzy Kasprzycki: „W budynkach wzniesionych pod jej [Julii Mazaraki] patronatem nie przyjmowano na mieszkanie byle kogo. Pieniądze nie wystarczały – trzeba było mieć odpowiednie nazwisko, pozycję społeczną i znajomości w sferach wpływowych"[21]. W domu spółdzielni „Kresowej"[22] udziałowcami byli m.in. dyrektor spółki „Udycz" Piotr Potocki (brat Julii) z żoną Katarzyną oraz dyrektorzy spółki – Wacław Mazaraki i Bolesław Dobkiewicz, a także inżynier Edmund Trepka (późniejszy profesor chemii), doktor nauk przyrodniczych Edward Kostecki (potem naczelny hodowca w upaństwowionej w 1958 r. spółce „Udycz", czyli Nadwiślańskiej Hodowli Roślin), pisarka Wanda Miłaszewska. Ważnym udziałowcem była sama Spółka Akcyjna Hodowli Nasion „Udycz", w której lokalu odbywały się zebrania członków. Udziałowcem była też Julia Mazaraki, jako pierwsza podpisała statut z 18 maja 1926 r. i figurowała na czele listy mieszkańców. Dom, wybudowany w latach 1927–31 miał 95 izb, które składały się na 32 mieszkania. Najwięcej mieszkań liczyło 4 izby. Budynek miał centralne ogrzewanie, kanalizację, pralnię, dźwig i – nawet podczas wojny, w 1940 r. – utrzymywał antenę zbiorczą oraz trawniki i pnącza. Wszystkie okna frontowe i od ul. św. Teresy spółdzielnia zaopatrywała w kwiaty, lokatorzy zaś byli zobowiązani do ich pielęgnowania. W regulaminie zapisano, że zabrania się trzymania psów i głośnego słuchania radia.

Spółdzielnia „Idealna"[23] została zarejestrowana 11 lipca 1927 r. Posiadała także jeden dom, wybudowany w latach 1927–30. Mieszkania były tu jeszcze większe niż w „Kresowej" – 100 izb składało się na zaledwie 21 mieszkań. Najwięcej miało 4 i więcej pokoi. W domu były pralnia i suszarnia, a klatki schodowe zdobiły lustra. W 1939 r. spółdzielnia liczyła zaledwie 23 członków. Byli wśród nich architekt Adolf Ihnatowicz-Łubiański i farmakolog profesor Jerzy Modrakowski, a także córka Julii Mazaraki – Jadwiga i zięć – Jan Dziewanowski. W pierwszym statucie, pod podpisem Julii Mazaraki figurują nazwiska

http://rcin.org.pl

osób blisko z nią związanych: Wacława Mazarakiego, Zofii Potockiej i Józefa Bogusławskiego. Co ciekawe, administracja spółdzielni długo mieściła się w innej kamienicy wybudowanej z inicjatywy Mazaraki, przy al. 3 Maja 5, o której będzie jeszcze mowa. Wielu członków mieszkało przy ul. Karowej 5. Administratorem była zaś Irena Tłuchowska, zamieszkała przy ul. Słonecznej 50.

W maju 1928 r. kupiono plac w al. 3 Maja, na ktorym rozpoczęto przygotowania do inwestycji budowlanych spółdzielni „Mascotta" (lub „Maskota")[24] oraz „3 Maja". W tym przypadku planowano zadbać też o otoczenie (mostki), 9-piętrowe domy miały bowiem stanąć na pustym placu obok wiaduktu mostu Poniatowskiego. Mazaraki osobiście starała się przekonać urzędników magistratu do tego pomysłu[25]. Z powodu trudności z finansowaniem i uzyskaniem pozwoleń na budowę tak wysokich budynków, ale także w celu obniżenia przyszłych opłat eksploatacyjnych i administracyjnych obie spółdzielnie połączyły się, przyjmując nazwę „3 Maja". Nowo powstałą spółdzielnię wpisano do rejestru 28 listopada 1929 r. W latach 1928–31 wybudowała ona dom z 67 mieszkaniami[26]. Ponad połowa z nich miała 4 izby, ale było i mieszkanie 6-izbowe. W 1937 r. spółdzielnia liczyła 45 członków. Jednym z jej założycieli był matematyk Bronisław Knaster (mąż muzy skamandrytów Marii Morskiej). W l. 1934–43 mieszkała tu aktorka Mieczysława Ćwiklińska, miała tu też mieszkanie jej przyjaciółka, śpiewaczka i tancerka Lucyna Messal[27]. Statut z 1928 r. podpisała jako pierwsza Julia Mazaraki. Obok niej widnieją nazwiska architekta Wacława Wekera i paru mieszkańców ul. Karowej 5, m.in. współpracownika Julii Mazaraki – Zdzisława Tłuchowskiego. Mazaraki i Tłuchowski weszli też do zarządu spółdzielni (Mazaraki była w nim do 28 czerwca 1928 r.). Poza tym przez długi czas siedzibą spółdzielni „3 Maja" była ul. Karowa 5.

Kolejną spółdzielnią miała być „Frascati" przy ul. Wiejskiej[28]. To też była bardzo dobra lokalizacja, blisko sejmu. Na początku lat 20. Julia Mazaraki bywała w sejmie z racji prowadzenia w nim kawiarenki. Niestety, brak jest szczegółowych informacji na temat tej spółdzielni. Nie wiadomo, czy coś wybudowała, a jeśli tak – to gdzie znajdował się ten budynek[29]. W pamiętniku Mazaraki znajdujemy na ten temat tylko bardzo enigmatyczną wzmiankę. Plany mogły być jednak bardzo zaawansowane, ponieważ w ogłoszonym w 1919 r. w prasie konkursie na sposób parcelacji terenów Frascati, należących do hrabiny Julii Branickiej i spadkobierców hrabiego Władysława Branickiego, sąd konkursowy stanowiły takie osoby jak plenipotent Branickich Henryk Mazaraki. W ogłoszeniu napisano: „Górną część terenów przeznacza się na zabudowanie wykwintnymi domami lub willami na dużych względnie działkach dla zamożniejszych ludzi. Dolną część przeznacza się na zabudowanie domami dla średniozamożnej klasy ludności"[30]. W ten sposób rozparcelowano pod budownictwo mieszkaniowe ogrody, podobnie jak przy ul. Koszykowej.

http://rcin.org.pl

Według notatek z dnia 28 maja i 2 grudnia 1928 r. ta przedsiębiorcza kobieta prowadziła równocześnie inwestycje w sześciu miejscach w Warszawie! Udzielała się również w związku spółdzielni[31]. Dzięki zachowanej reklamie wiadomo też, że już w 1928 r. zaczęła prowadzić interesy nad Bałtykiem, na terenie obecnej Jastrzębiej Góry[32]. Prężnie rozbudowująca się w okresie międzywojennym miejscowość nazywana była „Nową Warszawą", przyjeżdżali tu bowiem Józef Piłsudski, Edward Rydz-Śmigły i Ignacy Mościcki. Mazaraki weszła do spółki „Jasne Wybrzeże", która kupiła tereny we wschodniej części dzisiejszej Jastrzębiej Góry (od Drogi Rybackiej po Lisi Jar). Potem od nazwy spółki ta część Jastrzębiej Góry (formalnie od 1937 r.) przyjęła swoją nazwę. Biuro zarządu mieściło się przy ul. Karowej 5 w Warszawie – w kamienicy spółdzielni „Własność". W archiwach państwowych jest parę dokumentów dotyczących działalności Mazaraki w ramach spółki „Jasne Wybrzeże" z lat 1933–39. Są to teczki kredytowe założone przez gdyński oddział Banku Gospodarstwa Krajowego. Zawierają akta, rysunki i mapy dotyczące domów wypoczynkowych i jednorodzinnych[33]. Jest poszyt dotyczący budowanego przez spółkę „Ogniska", zgromadzone w nim akta dotyczą pozwoleń na budowę i szczegółów technicznych załatwianych w Starostwie Morskim w Wejherowie[34]. Są tu też akta, dokumentujące powstawanie domów na parcelach kupionych od spółki. W pamiętniku pod datą 30 czerwca 1930 r. Mazaraki pisała: „I znowu jestem tu, ale już na lato. Muszę dopilnować robót ziemnych, pomiarów etc., etc. I jest to odpoczynek nie lada, choć zawsze znajdę robotę nieprzewidzianą. Piszę artykuł o polskim morzu. Maluję szyldy Jasnego Wybrzeża, bo zażądali 200 zł, a to już za wiele, w takim razie zrobię sama na pewno nie gorzej. Potem musiałam zrobić kopie rysunków hotelu, uszyć poduszki na kanapę i dzięki temu, że umiem robić tyle rzeczy, zawsze robota mnie goni"[35]. Nawet będąc w Ameryce, porównywała różne rozwiązania dotyczące ogrodzeń i myślała, jak zastosować je na Jasnym Wybrzeżu[36]. Bardzo cieszyła się zrealizowaną inwestycją: „Pierwsza willa pensjonat na naszym gruncie stanęła. Klinger wybudował. Ale dziwnie małe mam poparcie we wspólnikach. Zawsze zniechęceni, a ja wiem, że jesteśmy pionierami wielkich rzeczy"[37]. Niektórym jej entuzjazm się jednak udzielał. Janina Jankowska z Gdyni, chcąc postawić na Jasnym Wybrzeżu kiosk z pamiątkami, powoływała się na „zachętę i zaproszenie pani Mazarakowej"[38].

II.

Aby wybudować dom systemem spółdzielczym, należało pokonać wiele trudności. Najważniejsze było zdobycie funduszy. Powoływano się w tym celu na Ustawę z dnia 29 kwietnia 1925 r. o rozbudowie miast[39], na mocy której działały komitety rozbudowy miast zobowiązane do pomocy m.in. spółdzielczym

http://rcin.org.pl

stowarzyszeniom mieszkaniowym. Udzielały jej za pośrednictwem Państwowego Funduszu Gospodarczego, dysponującego pożyczką zaciągniętą przez Polskę w Stanach Zjednoczonych. W dniu 9 maja 1927 r. ustawa ta przestała obowiązywać, ponieważ weszło w życie Rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 22 kwietnia 1927 r. o rozbudowie miast[40], które nakazywało prowadzenie akcji kredytowo-budowlanej z Państwowego Funduszu Budowlanego i Państwowego Funduszu Rozbudowy Miast. Wkrótce powierzono prowadzenie tej akcji Bankowi Gospodarstwa Krajowego[41]. BGK oraz Komitet Rozbudowy m.st. Warszawy były wówczas najważniejszymi instytucjami, wspierającymi inwestycje budowlane.

BGK finansował „Własność", „Zacisze", „Kresową", „Idealną", „3 Maja" i „Jasne Wybrzeże"[42]. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że wsparcie banku ułatwiała Julii Mazaraki znajomość z Romanem Góreckim[43]. Oboje byli bowiem prezesami potężnej Międzynarodowej Federacji Byłych Kombatantów FIDAC. Górecki w latach 1927–35 i 1935–39 pełnił funkcję prezesa BGK i miał potrzebę rozwijania działalności społecznej. Do dziś bank powołuje się na jego słowa: „Pojęcie zysku w BGK nie może być identyczne z pojęciem zysku w innej instytucji finansowej, bo BGK nie jest instytucją, która by pracowała na zysk"[44]. Misją banku, historycznie zdefiniowaną przez Góreckiego, ma być rozwój gospodarczy kraju. Drugą instytucją, finansującą m.in. spółdzielnię „Własność", był Komitet Rozbudowy m.st. Warszawy, którym w latach 1925–27 kierował Wacław Weker – architekt projektujący dla Mazaraki. Spółdzielnia „Kresowa" korzystała zaś z pożyczki powstałego po 1925 r. Banku Amerykańskiego w Polsce[45].

Załatwienie kredytu na budowę aż sześciu domów wymagało nie lada umiejętności i wytrwałości. Julia Mazaraki pisała o tym szczególnie często na przełomie 1928 i 1929 r. Spotykała się z dyrektorami i decydentami BGK (m.in. Romanem Góreckim, Eustachym Korwin-Szymanowskim, Janem Zytkiewiczem, Janem Ruckgaberem, Mieczysławem Szenkiem, Tadeuszem Garbusińskim), urzędnikami w Ministerstwie Skarbu i Komitecie Rozbudowy m.st. Warszawy. Szukała protekcji u radnych miejskich. Było to trudne, bo „urzędy nowo stworzone i jeszcze nie uregulowane trzeba brać przebojem i przeprowadzać nowe koncepcje", poza tym zdarzali się urzędnicy, którzy chcieli przy okazji uzyskać mieszkania dla siebie[46]. Rozmów o finansach nie ułatwiała jej też płeć. „Gdyby nie to, że jestem kobietą, to by doszło do konsekwencyi" – cytowała czyjeś słowa o sobie[47]. Trudności było całe mnóstwo: „To nieskoordynowanie akcji w naszych urzędach, ten strach przed podjęciem decyzji, ten brak zainteresowania sprawami ogólnymi", „a w tańcu pomyka łapownictwo, partyjniactwo i protekcya!"[48]. Mazaraki jednak starała się „w 3 miesiące być u kilkudziesięciu ludzi, przekonywać, prosić, pisać podania, przepisywać, wysiadywać godzinami we wszystkich pomieszczeniach"[49]. Gdy starania w Warszawie

http://rcin.org.pl

nie dały rezultatu, próbowała pozyskać kredyty z Belgii i Francji, jeżdżąc tam osobiście[50]. Robiła to bezinteresownie: „Śmieszni ci ludzie, bo oni myślą, że zarabiam coś na tym kredycie, nie rozumieją, że ja to robię jako akcję społeczną"[51]. W końcu zamówiła msze święte w intencji powodzenia spraw kredytowych 8 i 9 stycznia 1929 r.[52]

O jej umiejętnościach w kwestii zapewnienia finansowania tylu budowom naraz świadczy fakt, że o radę „jakie domy opłaca się budować" zwracał się do niej warszawski architekt Franciszek Lilpop, projektant m.in. kamienic w al. Róż 8 i 10, Pałacyku Dowgiałły w al. Szucha 6/8, Domu Towarowego Braci Jabłkowskich przy ul. Brackiej 25, Domu Stowarzyszenia Filistrów „Welecja" przy ul. Chocimskiej 4, Instytutu Aerodynamicznego przy ul. Nowowiejskiej 24 czy Biurowca Spółdzielczości Rolniczej im. Franciszka Stefczyka przy ul. Wareckiej 11. Mazaraki zanotowała: „Dumną jestem z zaufania takiego doświadczonego człowieka"[53].

III.

Paweł Wąsowski pisał[54], że bogata pod względem jakościowym i ilościowym architektura domów warszawskich spółdzielni budowlano-mieszkaniowych była kierowana do ludzi o konserwatywnych gustach i w związku z tym miała zachowawczy charakter. Nie brakowało jednak domów, które zaprojektowane w duchu umiarkowanego modernizmu nosiły pewne cechy charakterystyczne dla ekspresjonizmu. Miały geometryczne, bardzo przestrzenne, światłocieniowe bryły, z licznymi wykuszami, uskokami i gierowanymi gzymsami; były oblicowane szarą cegłą lub zdobione szarym ceglanym detalem, tworzącym łamane linie; wyróżniały się też dekoracjami w formie trójkątów, rombów, trapezów, prostokątnych przestrzennych płycin lub laskowania. Wśród tych nielicznych – awangardowych na polskim gruncie realizacji – były kamienice projektowane na zlecenie Julii Mazaraki. Wąsowski podał przykłady domów spółdzielni „Zacisze", „Idealna" i „Kresowa", ale można byłoby dopisać do tej listy dom „3 Maja". Wybudowali je dwaj architekci.

Jednym z nich był Adolf Ihnatowicz-Łubiański (członek spółdzielni „Kresowa"). Warszawskimi realizacjami tego architekta były wybudowana w latach 1925–29 kamienica pracowników PKP przy ul. Chmielnej 73 b, dom w al. Szucha 2–4 z lat 1929–30, kamienica dochodowa Bohdanowicza w Al. Ujazdowskich 11 z lat 1929–30 oraz stojące obok niej budynki spółdzielni „Kresowa" i „Idealna". Ihnatowicz-Łubiański był członkiem Korporacji Studenckiej „Arkonia". Zapewne dlatego zaprojektował przebudowę kamienicy dochodowej przy ul. Wilczej 60 na dom korporacji w 1929 r. oraz w latach 1932–34 dom „Pod Skarabeuszami" dla członków „Arkonii" – wiceprezydenta stolicy Władysława Malinowskiego i jego żony Jadwigi przy ul. Puławskiej 101. Członkiem

http://rcin.org.pl

„Arkonii" był udziałowiec „Kresowej" i późniejszy mąż Julii Mazaraki, Józef Bogusławski[55]. Czy mogło to mieć wpływ na wybór architekta „Kresowej" i „Idealnej"?

Kamienice przy ul. Koszykowej zachowały się z zewnątrz w prawie niezmienionym kształcie. Architekturę tę cechują bardzo ciekawe plany i rozczłonkowanie elewacji. By w pełni wykorzystać parcelę, budynki mają liczne skrzydła. Zdobią je ryzality: półkoliste, prostokątne, a nawet trójkątne, a od ulicy Koszykowej – wielokątne narożne wieżyczki ze ściętymi narożami. Dzięki temu mieszkania lepiej doświetlono. Efekt ten wzmocniono poprzez pryzmatyczne wykusze, a w „Kresowej" dodatkowo przez nadanie oknom górnej kondygnacji obrysu trapezu. Budynki te wyróżniają też dekoracje z cegły w formie dwóch wstęg splecionych geometryczne w tzw. wężyki generalskie, a także półwalców lub wklęsłych ostrosłupów.

Drugim architektem projektującym dla Julii Mazaraki był Wacław Weker – autor dużych projektów, np. kolonia Lubeckiego przy ul. Wawelskiej 60 z lat 1924–26 czy Miejskiego Osiedla Drobnomieszkaniowego Magistratu m.st. Warszawy w al. Wojska Polskiego 29 i 31 z lat 1927–30. Ciekawe są też jego projekty z 2 połowy lat 30. W pobliżu spółdzielni przy ul. Karowej na Powiślu przed 1937 r. powstały Dom Akademiczek i zakład ss. urszulanek przy ul. Dobrej 59, a w latach 1938–39 kamienica przy ul. Dynasy 10. Weker jest też autorem kamienic przy ul. Wiejskiej 14 i Szczawnickiej 13. Dla Julii Mazaraki zaprojektował kamienice spółdzielni „Własność"[56], „Zacisze", „3 Maja" (w spółdzielni „Zacisze" mieszkał i miał przez pewien czas pracownię, a w spółdzielni „3 Maja" był członkiem założycielem i należał do rady nadzorczej[57]). Weker projektował też dla spółki „Jasne Wybrzeże"[58]. O zatrudnieniu tego architekta zadecydowały koligacje rodzinne[59]. Maria Potocka (matka Julii Mazaraki) i Cecylia Weker (matka Wacława Wekera) były rodzonymi siostrami. Mazaraki i Weker byli więc ciotecznym rodzeństwem. Z pamiętnika Julii Mazaraki wynika, że utrzymywała ona z rodziną Wekera bliskie kontakty, pod datą 19 października 1910 r. zanotowała na przykład, że widzieli się z okazji uroczystości rodzinnej w Sawarcach, a Wacław Weker szykował się do wyjazdu do Académie des Beaux-Arts w Paryżu. Pod koniec życia architekt mieszkał natomiast w należącym do Julii Mazaraki domu przy ul. Marszałkowskiej 97.

Obrys budynku spółdzielni „Zacisze" ma kształt linii łamanej, w zasadzie jest to parę połączonych ze sobą uskokowo prostopadłościanów ustawionych skośnie w stosunku do ul. Spacerowej. Wejście A usytuowane jest od ul. Słonecznej, a od ul. Spacerowej do poszczególnych części budynku prowadzą osobne wejścia B, C, D i E. W literackiej relacji mieszkanki spółdzielni „Zacisze" był to „dom zwariowany". Pisała o nim: „co do wysokości, można się sprzeczać, liczy bowiem od trzech do pięciu pięter. Elewację wschodnią zdobi regularny szereg załamań i występów muru – z daleka wygląda to tak, jakby dom szcze-

http://rcin.org.pl

rzył zęby. Fasada północno-zachodnia biegnie natomiast linią od biedy łukowatą, załamującą się tylko gdzieniegdzie, bez sztucznych podporządkowań jakiejkolwiek symetrii"[60]. Także dom spółdzielni „3 Maja" ma różną ilość kondygnacji (6, 7 i 8) i załamującą się geometrycznie fasadę. Drzwi są niemal ukryte w wewnętrznych narożach (tak jest przy ul. Spacerowej oraz al. 3 Maja) lub mają formę wysokiej i wąskiej szczeliny (wejście od ul. Słonecznej). Wyróżniającym się elementem są narożne balkony w „Zaciszu" lub długie loggie i balkony w spółdzielni „3 Maja". Poza tym budynek spółdzielni „Zacisze" ma fasadę częściowo obłożoną kontrastowym boniowaniem z szarej cegły, geometryczną ceglaną dekorację mają też nadproża drzwi i niektórych okien. Dom w al. 3 Maja ma natomiast dekoracje w postaci poziomego laskowania, gierowanego gzymsu i pryzmatycznie ukształtowanego półkolistego narożnika. W wysokich kamienicach, jak w al. 3 Maja, ważne są wąskie tarasy na ostatnim piętrze, pełniące funkcję punktów widokowych.

Poza tym położone w dobrych punktach stolicy domy Julii Mazaraki powstawały na działkach bardzo trudnych do zabudowania. Tak było z kamienicami „Zacisza" (na obniżającej się działce w kształcie klina wcinającego się między dwie ulice[61]), „3 Maja" (blisko wiaduktu, gdzie w międzyczasie zmieniła się dopuszczalna wysokość zabudowy[62]), „Kresowa" i „Idealna" (przy projektowanej uliczce). Wiązało się to często z zarzuceniem tradycyjnej zabudowy pierzejowej, gdzie fasada usytuowana jest równolegle do ulicy (jak w kamienicy spółdzielni „Zacisze").

Tak jak większość ówczesnych spółdzielni, również te powstałe z inicjatywy Mazaraki budowały pojedyncze domy, co sprzyjało różnorodności zabudowy. Anna Dybczyńska-Bułyszko pisała: „Urok powstających wówczas budynków polega więc na ich niepowtarzalności. Są niepowtarzalne jako zapis w materialnej, a więc niezmiennej już postaci ulotnego, chwilowego kształtu, jaki przybrała w danym momencie bezustannie się przekształcająca myśl architekta"[63].

Domy te, dzięki konstrukcjom żelbetowym (na przykład w spółdzielniach „Własność", „Zacisze", „3 Maja") miały funkcjonalne wnętrza, o niemal dowolnym rozkładzie pomieszczeń. Były bardzo dobrze oświetlone, jasne i „higieniczne" – jak często podkreślano w statutach. Na przykład bryła domu „Zacisze" „została zgodnie z rytmem segmentów mieszkalnych nieco obrócona względem linii północnej pierzei w taki sposób, aby uzyskać lepsze doświetlenie światłem wschodnim", jadalnie i salony zaprojektowano zaś w narożnikach z dużymi oknami[64]. W domu „3 Maja" po stronie północnej (czyli wiaduktu) zaplanowano klatki schodowe, kuchnie, służbówki i łazienki, a od strony południowej (parku) – gabinety, sypialnie i pokoje dziecięce.

Budynki te charakteryzowało wykończenie o wysokim standardzie, solidne i trwałe. Ślady dawnej świetności widać w kamienicy przy al. 3 Maja 5, w której zachowały się windy z 1931 r. projektu Romana Groniowskiego, z kryształowy-

http://rcin.org.pl

ROK I. 16 PAŹDZIERNIKA 1927 R. NR. 2.

ŻYCIE KOBIECE

TYGODNIK ILUSTROWANY

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy Nr. 22. Eksp.: Górnośląska 16 Tel. 244-76.

wychodzi w każdą niedzielę

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata miesięczna 1.50 gr. Kwartalna . . . . . 6 zł.

KOBIETA NA CZELE SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

(WYWIAD Z PANIĄ JULJĄ MAZARAKOWĄ)

Zszedłszy „ślimakiem" ulicy Karowej, dostałam do terytorjum kooperatywy „Własność".

Oto atmosfera pogodnej, a energicznej pracy. Słońce oświetla jasne ściany pięciopiętrowej pięknej kamienicy. Wokoło gruz: piasek, farba i wapno, ale wszystko czyste, świeże, murarze gwiżdżą wesołe piosenki.

Oto królestwo i teren pracy dzielnej kresowej niewiasty, która uprzejmie wita mnie w pięknem biurze, zainstalowanem na parterze. Odrazu rzuca mi się w oczy wysokość pokojów, ogromne okna, masa światła i powietrza, i znowu ten nastrój pogodnej, a żywej pracy twórczej...

Pani Julja Mazarakowa, mówi mi na wstępie:

— Ja mieszkam tu już od dwu miesięcy; początkowo byłam sama jedna na te 160 pokoi, obecnie mieszka tu prowizorycznie jeszcze parę osób, urzęduje zarząd i aparat biurowy kilku kooperatyw.

— Jak dawno rozpoczęto budowę „Własność"?

— Przed dwoma laty; obecnie, jak pani widzi, jesteśmy na ukończeniu; za jeden, dwa miesiące mieszkania będą oddane do dyspozycji udziałowców.

— Czy to pierwsza kooperatywa, którą pani prowadzi?

— Nie. Debjutowałam w tym kierunku przed trzema laty. Jako przewodnicząca „Dźwigni" podjęłam budowę schroniska dla naszych członkiń w Otwocku; po przezwyciężeniu wielkich trudności, bo bez żadnych subsydjów rządowych, własnemi siłami i staraniem, zbudowaliśmy dom piętrowy na 30 łóżek i to w czasie wprost rekordowym, bo zaczęto w marcu, a 9 sierpnia odbyło się poświęcenie już wykończonego gmachu.

— Jest-to letnisko?

— Nie; przytułek tak na lato, jak i na zimę dla pracownic igły — członkiń stowarzyszenia „Dźwignia".

— I zachęcona powodzeniem przystąpiła Pani do pracy we „Własności"... czy i ta spółdzielnia wyłoniła się z jakiegoś stowarzyszenia?

— Nie. Własność powstała poprostu, jako spółdzielnia mieszkaniowa, założona przez grono osób. Ja stanęłam na czele, powołana na dyrektora. Robota poszła zwykłym w takich wypadkach trybem: więc kupno placu, potem plany, kosztorys, przetargi, wreszcie staranie o subsydja rządowe.

— Czy i z innemi kooperatywami mieszkaniowemi ma Pani obecnie do czynienia?

— A jakże. Oprócz „Własności", kieruję trzema innemi spółdzielniami, które niedawno przystąpiły do budowy swych domów: „Zacisze", przy ul. Spacerowej; „Idealna" zaś i „Kresowa" — obok siebie, przy ul. ulicy Koszykowej i Alei Ujazdowskiej. „Zacisze", jest-to kooperatywa tańsza i naturalnie nieco skromniejsza; właśnie 18 września odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. „Idealna" i „Kresowa", przewidują nieco wyższe koszty, no, i położone są w lepszym punkcie. Wszystkie trzy domy pragnęlibyśmy skończyć za rok, najdalej 2 lata.

P. Julja Mazarakowa, organizatorka i dyrektorka spółdzielni mieszkaniowych.

1

Ryc. 1. Wywiad z Julią Mazaraki w „Życiu Kobiecym"

Ryc. 2. Dom spółdzielni „Zacisze" przy ul. Słonecznej 50

http://rcin.org.pl

Ryc. 3. Dom spółdzielni „Kresowa" przy ul. Koszykowej 6

Ryc. 4. Dom spółdzielni „Idealna" przy ul. Koszykowej 6 a

http://rcin.org.pl

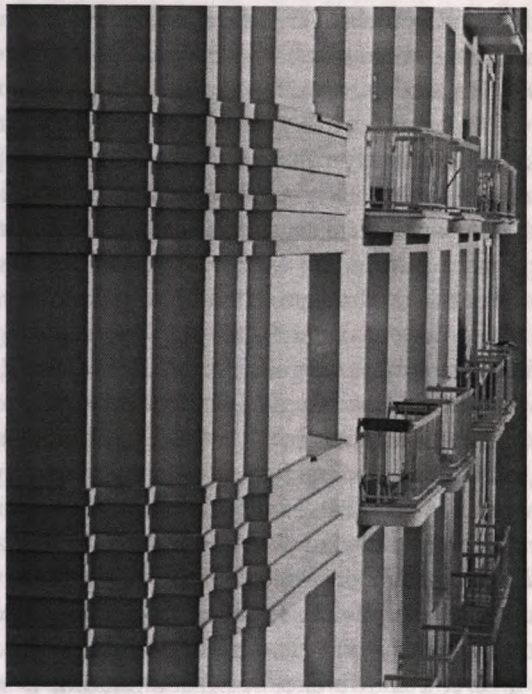

Ryc. 5. Dom spółdzielni „3 Maja" w al. 3 Maja 5

mi szybami, lustrami i ławeczkami obitymi skórą, na piętrach wciąż zamykane na klucze, metalowa balustrada z drewnianym pochwytem, drewniane drzwi do mieszkań. Wnętrza te były więc wygodne i budziły zaufanie. Na taki ich wygląd wpłynęły gusty mieszkańców. Mieszkanie Mieczysławy Ćwiklińskiej powstało z połączenia 3- i 2-pokojowego, łączył je taras, na którym aktorka świetnie wypoczywała[65]. Luksusowe było też wyposażenie: „ładne wnętrza były moją pasją, moim jednym »hobby«. Lubiłam biedermeiery, meble w stylu Ludwika XVI, srebra, stare miniatury. Samych portretów swoich miałam czternaście, niestety, wszystkie zaginęły w czasie wojny. Czasem myślę, że wartość mebli, w które wyposażyłam wnętrza moich mieszkań, dorównywała cenie… kamienicy"[66]. W lipcu 2011 r. dom ten wpisano do rejestru zabytków (wcześniej znalazł się tam budynek spółdzielni „Zacisze").

IV.

Tworzenie spółdzielni było dla Julii Mazaraki nowym sposobem na zarabianie pieniędzy. W pamiętniku pisała: „Kiedy się spostrzegłam, że nie mogę liczyć na dochód z przemysłu tkackiego [...], poszukałam innego pola działania. Widząc, że musi się w Polsce rozwinąć ruch budowlany, stworzyliśmy

http://rcin.org.pl

spółdzielnię kredytowo-budowlaną"[67]. Przedsiębiorczość ta wynikała oczywiście z konieczności zapewnienia sobie i dzieciom środków do życia, ale nie tylko. Z okazji Dnia Spółdzielczości Polskiej w 1926 r. pisano w prasie: „Kraj, który przeszedł wielką wojnę wraz z nieodłącznym od wojny zniszczeniem, kraj, który swój kapitał obrotowy zniszczył w czasach inflacji pieniądza, wreszcie kraj, który przeżywa ciężki kryzys finansowy i ekonomiczny, bezrobocie i nędzę – taki kraj spoglądać musi na spółdzielczość już nie jako na doskonały środek organizacji gospodarczej, ale wprost jako jeden z najważniejszych fundamentów gospodarczego odrodzenia"[68]. Idee takie były wówczas dość powszechne, nie wszyscy jednak mieli odwagę, by wcielać je w życie. Julia Mazaraki zdawała sobie sprawę z problemu braku mieszkań, gdy przytaczała wyniki kwestionariusza noworocznego 1929 r., w którym na pytanie, czego sobie życzą, ankietowani odpowiedzieli: własnego mieszkania[69], i budowała z myślą Polsce. „Zdobywamy wspólnym wysiłkiem los lepszy, idziemy odważnie naprzód z myślą, aby dla Polski i innych być użytecznymi" – pisała[70]. Nie bez znaczenia była chęć pomocy zwykłym ludziom, których z powodu inflacji nie stać było na samodzielne budowanie domu: „Teraz jest mi właściwie bardzo dobrze. Tyle pracy, co takiej wielkiej ilości ludzi daje to, co jest podstawą szczęścia rodzinnego: *home* – mieszkanie. Gdy mi dziękują i cieszą się, to mi otucha wstępuje w serce i znowu chętnie przezwyciężam te wielkie trudności, jakie są związane z wybudowaniem takich gmachów"[71].

Spółdzielczość budowlana w okresie międzywojennym rozwijała się więc zarówno z powodu przedsiębiorczości, jak i ideałów. Taka podwójna motywacja towarzyszyła też działalności „Jasnego Wybrzeża". Świadczyć o tym może jego reklama z 1928 r. Napisano na niej: „Nabycie działki w »Jasnem Wybrzeżu« to pewna i korzystna lokata. Mamy zaledwie niecałe 10 klm. wybrzeża nad pełnem morzem, nadającego się pod zabudowę. Po przeprowadzeniu elektryfikacji, kanalizacji i wodociągów, ceny wzrosną kilkakrotnie. Każdy pamięta, jak kilka lat temu Gdynia była zapadłą wioską rybacką, a dziś place kosztują krocie", a tuż obok: „W dziesięcioletnią rocznicę objęcia przez Polskę Pomorza powstało nadmorskie letnisko kąpielowe »Jasne Wybrzeże«", jakby chcąc podkreślić, że jego budowa umacnia polski charakter tych ziem[72].

Te dwie motywacje nie mogą przesłonić jeszcze jednej, kto wie – czy nie najważniejszej. Warszawskie kamienice budowano, żeby stworzyć sobie stałe miejsce zamieszkania po utracie domu na Kresach. Podczas poświęcenia kamienicy przy ul. Karowej Mazaraki mówiła: „dla nas uciekinierów nadzieja kąta własnego jest wszystkim"[73]. W prasie ukazały się natomiast artykuły pod wymownymi tytułami: „Pięciopiętrowa sadyba kresowców rośnie na ul. Karowej" i „Pod sterem kobiecym. Spółdzielnia mieszkaniowa »Własność« buduje dom dla kresowców"[74] (gdzie napisano: „Członkami spółdzielni są przeważnie kresowcy, którzy w wojennej zamieci potracili swe siedziby"). W niemal każdym

http://rcin.org.pl

artykule dotyczącym spółdzielni podkreślano, że tworzyli ją ludzie z Kresów – w tekście „»Własność« Kresowiaków" pisano, że spółdzielnia zjednoczyła „przeważnie uciekinierów z kresów wschodnich: obywateli ziemskich, lekarzy, inżynierów, adwokatów i.t.d."[75].

Jedna ze spółdzielni Julii Mazaraki nosiła nawet nazwę „Kresowa". Przeprowadzone w niej rewizje wskazywały, że większość członków stanowią osoby o nazwisku Mazaraki i Potocki. Największe wkłady na budowę „Kresowej" w 1941 r. mieli spółka „Udycz", synowie Julii: Wacław i Jan Mazaraki, dzieci Piotra Potockiego: Henryk, Lucyna i Halina, a także Józef Bogusławski i jego córka z pierwszego małżeństwa Halina Anna[76]. Przez długi czas w l. 30. prezesem zarządu był Piotr Potocki, a jego siostrzeniec Wacław pełnił funkcję członka rady nadzorczej. Wysiedleni ziemianie nie widzieli w tym nic złego[77], chcieli stworzyć w spółdzielczych domach namiastkę dawnych dworów, gdzie całe rodziny mieszkały razem, obok siebie, gdzie były miejsca dla krewnych i służących. Zasiedlali więc całe budynki, traktując je jako siedziby rodziny. Budowali w nich wielopokojowe mieszkania z wszystkimi możliwymi udogodnieniami. Ważna była lokalizacja, blisko głównych arterii lub budynków rządowych, reprezentacyjne wnętrza i solidne fasady.

Zniesienie przez konstytucję marcową 1921 r. stanu szlacheckiego nie spowodowało automatycznie zmiany obyczajów i przyzwyczajeń, bo – jak pisał Witold Rybczyński – przy tworzeniu domu towarzyszy nam pragnienie tradycji, a nowoczesność to cios wymierzony w domowy komfort: „Ludzie zwracają się ku przeszłości, bo tęsknią za czymś, czego nie znajdują w teraźniejszości – komfortu i dobrego samopoczucia"[78]. A „miejskim odpowiednikiem dworu w Warszawie było reprezentacyjne mieszkanie w kamienicy"[79]. By czuć się dobrze w nowym domu próbowano odtworzyć dawne życie. I nie kłóciło się to z wieloma technologicznymi usprawnieniami, jak bieżąca woda, centralne ogrzewanie czy windy...

V.

W spółdzielniach mieszkaniowych Julii Mazaraki nie zajmowano się działalnością kulturalno-oświatową, tak jak to miało miejsce w powstałej w 1922 r. Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, prowadzącej przedszkole, szkołę powszechną, gimnazjum, sklepy i jadłodajnię, liczne warsztaty i kursy, bibliotekę, czytelnię i teatr, place zabaw, a także stowarzyszenie pomocy wzajemnej lokatorów. Spółdzielnia ta wdrażała „system edukacyjno-wychowawczy, który miał kreować nowe postawy życiowe i potrzeby kulturalne robotników"[80]. Działalność WSM była jednak wyjątkiem, nie tylko w skali Warszawy. „Ruch budowlany nastawiony był przede wszystkim na potrzeby ziemiaństwa, masowo

http://rcin.org.pl

napływającego do Warszawy"[81]. Julia Mazaraki nie hołdowała też socjalistycznej idei stworzenia nowego ładu społecznego opartego na spółdzielczości, jak słynne wyznawczynie „rzeczypospolitej spółdzielczej" Maria Dąbrowska czy Maria Orsetti[82].

Pracowała natomiast w Chrześcijańskim Związku Rękodzielniczek „Dźwignia". Powstała w 1906 r. „Dźwignia" była rodzajem kooperatywy, której celem była opieka socjalna, prawna i materialna nad kobietami pracującymi w rękodzielnictwie. Pod tą sama datą Mazaraki informowała w pamiętniku, że stworzyła spółdzielnię kredytowo-budowlaną „Własność" i jakie „kształcące rozrywki" zorganizowała dla rękodzielniczek: „w Dźwigni mam jasny cel i wytkniętą drogę. Chodzi o wpływ na rękodzielniczki i pomoc dla nich materialną. Dlatego prowadzimy szwalnię i hurtownię bielizny, aby dać pracę licznym rzeszom i zdobyć kapitał potrzebny dla związku [Związku Hallerczyków – M.P.]. [...] W Dźwigni pierwszy rok rozglądałam się, a dopiero potem ruszyłam całą siłą pary – kluby, lekcje tańca, chóry, odczyty, koncerty, sklep na wielką skalę, teraz letnie schronisko. Wszystko dało się zrobić, gdy zrozumiałam czego im trzeba"[83]. Dla „Dźwigni" Mazaraki wybudowała schronisko w Otwocku z ogrodem: „Dwie duże sale, mieszczące 24 łóżka, dwa mniejsze pokoje, kuchnia, spiżarnia, łazienka i duża weranda jako jadalnia oto całość domku, przeznaczonego na wypoczynek. Białe sale, biało usłane łóżka ożywiają pasy łowickie barwnym szlakiem płynące dokoła"[84].

Po uroczystości poświęcenia kamienicy przy ul. Karowej ukazał się artykuł, w którym napisano: „Spółdzielnia »Własność« jest o tyle oryginalną instytucją, że dyrektorem zarządu jest kobieta, pani Julia Mazarakowa, znana z przedsiębiorczości i działalności społecznej"[85]. Mazaraki pisała, że w powodzenie jej przedsięwzięcia nie wierzyli nawet członkowie rady nadzorczej: „Dokuczali mi, nie dowierzali widać pracy kobiecej i tak się bali wszystkiego"[86]. W „Księdze adresowej »Cała Warszawa«" z 1930 r. napisano zaś, że przy ul. Karowej 5 mieszka „prezes Juljan Mazaraki"![87] Okazało się jednak, że płeć nie jest przeszkodą. Mazaraki zanotowała: „uważam, że teraz jest wielka chwila, w której my, kobiety, musimy odegrać rolę czynną. Przywileje jakie ma Polka, mająca prawo wyborcze czynne i bierne, nakładają na nią wielki obowiązek, który wypełni, o ile potrafi zjednoczyć swoje siły"[88].

Wiele budowanych w systemie spółdzielczym domów Julii Mazaraki istnieje do dziś i świadczy o pięknie międzywojennej architektury miasta. Ich pomysłodawczyni zasługuje zatem na pamięć nie tylko warszawiaków czy miłośników architektury. Sławomir Koper we „Wpływowych kobietach Drugiej Rzeczypospolitej" pisał: „Okres międzywojenny to niezwykle wdzięczna epoka dla historyka, fascynujący okres, czasy niezwykłych osobowości, a przede wszystkim intrygujących kobiet, które wywarły ogromny wpływ na dzieje i kulturę Drugiej Rzeczypospolitej"[89]. Należała do nich i Julia Mazaraki.

http://rcin.org.pl

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR):

1. Archiwum Akt Nowych, zespół archiwalny: Rada Spółdzielcza w Warszawie sygn. 213, jednostki archiwalne: Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Własność" sygn. 20272; „Kresowa" Spółdzielnia Mieszkaniowa w Warszawie sygn. 19986 i Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kresowa" w Warszawie sygn. 20381; Spółdzielnia Mieszkaniowa „Idealna" w Warszawie sygn. 20367; Spółdzielnia Mieszkaniowa „3 Maja" w Warszawie sygn. 20383.
2. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy (oddział w Otwocku), zespół archiwalny: Stołeczny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego sygn. 1640, jednostki archiwalne: Spółdzielnia Mieszkaniowo-Budowlana „Kresowa" sygn. 379 i 380; Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Idealna" sygn. 140 i 141; Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Zacisze" sygn. 294 i 295.
3. A. Dybczyńska-Bułyszko, *Od kamienicy do wieżowca*, Warszawa 2005.
4. T. Grabowska, *Stare fotografie*, Warszawa 1986.
5. M. Leśniakowska, *Architektura w Warszawie*, Warszawa 2000.
6. J. Mazaraki, [*Pamiętnik*] (rękopis w posiadaniu rodziny).
7. A. Miszczuk, *Budynek w Al. 3-go Maja 5*, „Na Powiślu" 2009, nr 13.
8. M. Omilanowska, *Dom spółdzielczy w Warszawie przy ul. 3-go Maja 5 i jego architekt Wacław Weker* (artykuł niepublikowany).
9. *Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce*. Cz. II Spółdzielnie mieszkaniowo-budowlane, Warszawa 1937.
10. P. Wąsowski, *Przejawy ekspresjonizmu w architekturze domów wielorodzinnych spółdzielni budowlano-mieszkaniowych w Warszawie w okresie międzywojennym XX wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" 2010 z. 1–2.
11. W. Weker, *Dom spółdzielczy „Zacisze" przy ul. Spacerowej*, „Architektura i Budownictwo" 1931, z. 4.
12. [W. Weker], *Domy ułomne, czyli skandal przy wiadukcie*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie" 1932, nr 6.

Przypisy

[1] Jak zauważył Roman Wapiński z powodu takich uwarunkowań geopolitycznych największy udział w życiu publicznym w dwudziestoleciu międzywojennym miały kobiety z ziem byłego imperium rosyjskiego oraz wyższych grup społecznych (R. Wapiński: *Kobiety i życie publiczne – przemiany pokoleniowe*, [w:] *Kobiety w Polsce*

http://rcin.org.pl

międzywojennej. Równe prawa i nierówne szanse, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2000, s. 27 i 36).

[2] Przedwojenne zdjęcia tej kamienicy znajdują się w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy i w publikacji: J. Zieliński: *Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy*, t. 5, Warszawa 1999.

[3] J. Mazaraki: [*Pamiętnik*], w maszynopisie, s. 214–215.

[4] Tamże, s. 195. Najprawdopodobniej spółdzielnia próbowała wykupić teren należący do ss. Wizytek – na którym miasto zdążyło już wybudować część ślimaka ul. Karowej, nieregulując wcześniej z siostrami spraw własności – aby zamienić go na grunt pod budowę domu spółdzielni.

[5] J. Mazaraki: dz. cyt., s. 207.

[6] Por. J. Mazaraki: dz. cyt., s. 214 lub artykuł *Kobieta na czele spółdzielni mieszkaniowej (wywiad z panią Julią Mazarakową)*, „Życie Kobiece. Tygodnik Ilustrowany" 1927, nr 2, s. 1 (wklejony do pamiętnika pod datą 20 sierpnia 1927 r.). Zapiski w pamiętniku z dnia 20 sierpnia 1927 r. opatrzone są uwagą, że powstały na ul. Karowej 5.

[7] Archiwum Akt Nowych (AAN), zespół archiwalny: Rada Spółdzielcza w Warszawie sygn. 213, jednostka archiwalna: Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Własność" sygn. 20272.

[8] Tamże.

[9] J. Mazaraki: dz. cyt., s. 225.

[10] AAN: dz. cyt. „Własność", sygn. 20272.

[11] J. Mazaraki: dz. cyt., s. 204.

[12] *Kobieta na czele spółdzielni mieszkaniowej*, dz. cyt.

[13] J. Krawczyńska: *Kobieta w walce o mieszkanie*, „Życie Kobiece" 1927, nr 1, s. 3.

[14] J. Mazaraki: dz. cyt., s. 227.

[15] A. Dybczyńska-Bułyszko: *Od kamienicy do wieżowca*, Warszawa 2005, s. 133.

[16] Archiwum Państwowe m.st. Warszawy (APW), zespół archiwalny: Stołeczny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego sygn. 1640, jednostka archiwalna: Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Zacisze" sygn. 294 i 295.

[17] T. Grabowska: *Stare fotografie*, Warszawa 1986, s. 135–136.

[18] Współpraca ta nie układała się dobrze. J. Mazaraki: dz. cyt., s. 214, 223, 224, 229.

[19] *Przyszłość Wielkiej Warszawy*, „Tygodnik Ilustrowany" 1927, nr 24, s. 472.

[20] *Z ruchu spółdzielczo-budowlanego*. Artykuł prasowy nieznanego autorstwa i z nieustalonego źródła, wklejony do pamiętnika Mazaraki przy wpisie z dnia 20 lipca 1927 r.

[21] J. Kasprzycki: *Korzenie miasta*, t. 1, Warszawa 1996, s. 70.

[22] APW, zespół archiwalny: Stołeczny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego sygn. 1640, jednostka archiwalna: Spółdzielnia Mieszkaniowo-Budowlana „Kresowa" sygn. 379 i 380, AAN, zespół archiwalny: Rada Spółdzielcza w Warszawie sygn. 213, jednostka archiwalna: „Kresowa" Spółdzielnia Mieszkaniowa w Warszawie sygn. 19986 i Spółdzielnia Mieszkaniowo-Budowlana „Kresowa", w: *Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce*, cz. II *Spółdzielnie mieszkaniowo-budowlane*,

http://rcin.org.pl

Warszawa 1937, s. 102. W przypadku niezgodności między źródłami przytoczono dane z APW lub AAN.

[23] APW, zespół archiwalny: Stołeczny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego sygn. 1640, jednostka archiwalna: Spółdzielnia „Idealna" sygn. 140 i 141, AAN, zespół archiwalny: Rada Spółdzielcza w Warszawie sygn. 213, jednostka archiwalna: Spółdzielnia „Idealna" sygn. 20367 oraz Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Idealna", w: *Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce,* dz. cyt., s. 57–58. W przypadku niezgodności między źródłami przytoczono dane z APW lub AAN.

[24] Nazwa ta była dosyć popularna. Tytuł „Mascotte" nosiły np. firm w reżyserii Aleksandra Forda z 1930 r. i restauracja przy ul. Jasnej, niedaleko filharmonii.

[25] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 231–232.

[26] AAN, zespół archiwalny: Rada Spółdzielcza w Warszawie, sygn. 213, jednostka archiwalna: Spółdzielnia „3 Maja", sygn. 20383, Spółdzielnia Mieszkaniowa „3-go Maja", w: *Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce*, dz. cyt., s. 58 i M. O m i l a n o w s k a: *Dom spółdzielczy w Warszawie przy ul. 3-go Maja 5 i jego architekt Wacław Weker* (artykuł niepublikowany).

[27] A. M i s z c z u k: *Budynek w Al. 3-go Maja 5*, „Na Powiślu" 2009, nr 13, s. 15.

[28] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 227.

[29] Kwerendy w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków oraz APW nie przyniosły rezultatów.

[30] *Parcelacya Frascati*, „Przegląd Techniczny" 1919 (26 maja 1919), nr 17–20, s. 94.

[31] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 232.

[32] Reklama ze zbiorów prywatnych. Przedruk w: M. A b r a m o w i c z, *Jastrzębia Góra. Filija ósmego cudu świata*, Gdańsk 2008, s. 13.

[33] Archiwum Państwowe w Gdańsku, Oddział w Gdyni. Dokument BGK, sygn. 93/11/0/1757, 93/11/0/1938, 93/11/0/1939, 93/11/0/1940, 93/11/0/1941.

[34] Tamże, Dokument Starostwa Morskiego w Wejherowie, sygn. 93/212/0/2830.

[35] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 239.

[36] Tamże, s. 243.

[37] Tamże, s. 277–278.

[38] M. A b r a m o w i c z: dz. cyt., s. 62.

[39] Ustawa z dnia 29 kwietnia 1925 r. o rozbudowie miast (Dz.U. 1925, nr 51, poz. 346).

[40] Rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 22 kwietnia 1927 r. o rozbudowie miast (Dz.U. 1927, nr 42, poz. 372).

[41] T. G a r b u s i ń s k i: *Finansowanie budownictwa mieszkaniowego z funduszów publicznych*, „Codzienna Gazeta Handlowa" 1934, nr 259 (11–12 listopada 1934 r.), s. 5.

[42] *Pięciopiętrowa sadyba kresowców*, dz. cyt.; APW, dz.cyt. „Zacisze", sygn. 294; APW, dz. cyt. „Kresowa", sygn. 379; APW, dz. cyt. „Idealna", sygn. 140; Spółdzielnia Mieszkaniowa „3-go Maja", w: *Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce*, dz. cyt., s. 58; Dokumenty Archiwum Państwowego w Gdańsku, Oddział w Gdyni.

[43] AAN, zespół archiwalny: Fidac żeński w Polsce, sygn. 380.

[44] Raport Społecznej Odpowiedzialności Banku Gospodarstwa Krajowego 2009.

http://rcin.org.pl

[45] AAN, dz. cyt. „Kresowa", sygn. 19986.

[46] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 230, 236.

[47] Tamże, s. 230.

[48] Tamże, s. 232 i 234.

[49] Tamże, s. 234.

[50] Tamże, s. 233, 235.

[51] Tamże, s. 232, ale też 235, 238.

[52] Tamże, s. 234.

[53] Tamże, s. 231.

[54] P. W ą s o w s k i: *Przejawy ekspresjonizmu w architekturze domów wielorodzinnych spółdzielni budowlano-mieszkaniowych w Warszawie w okresie międzywojennym XX wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" 2010, z. 1–2, s. 126–137.

[55] Patrz: Archiwum i Muzeum Polskich Korporacji Akademickich, www.archiwumkorporacyjne.pl. Do „Arkonii" należeli też Stanisław i Tadeusz Dziewanowscy – bracia Jana (zięcia Julii Mazaraki i męża Jadwigi Mazaraki – właścicielki mieszkania w spółdzielni „Idealna").

[56] W zbiorze akt AAN, dz. cyt. „Własność", sygn. 20272 znajduje się wiele dowodów pozwalających na taką atrybucję, m.in. bilans roczny z informacją o wypłaceniu Wekerowi w 1925 r. a conto honorarium czy sprawozdanie z rewizji spółdzielni w 1926 r., w której znalazły się: informacje o zawarciu umowy z Wekerem w dniu 3 sierpnia 1925 r. przewidującej wypłacenie mu honorarium wynoszącego 3,25% „kosztów budowy wraz z instalacjami", zobowiązanie architekta do sprawowania osobistego nadzoru nad budową i wizytowania jej co 2 dni, a także ustalenie kary za każdy dzień opóźnienia w budowie wynikającej z winy Wekera.

[57] Informacja Grzegorza Milki oraz M. O m i l a n o w s k a: dz. cyt.

[58] Tamże.

[59] Informację o pokrewieństwie Mazaraki i Wekera uzyskałam dzięki uprzejmości Beaty i Roberta Wekerów.

[60] T. G r a b o w s k a: dz. cyt., s. 42.

[61] W. W e k e r: *Dom spółdzielczy „Zacisze" przy ul. Spacerowej*, „Architektura i Budownictwo" 1931, z. 4, s. 152.

[62] *Domy ułomne, czyli skandal przy wiadukcie*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie" 1932, nr 6, s. 16–17.

[63] A. D y b c z y ń s k a - B u ł y s z k o: dz. cyt., s. 29.

[64] Tamże, s. 134.

[65] A. O k o ń s k a, A. G r z y b k o w s k i: *Rozmowy z panią Miecią*, Warszawa 1976, s. 235 i 237.

[66] Tamże, s. 114.

[67] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 194. W latach 1923–31 Mazaraki prowadziła firmę pod nazwą Wytwórnia i Sprzedaż Wyrobów Tkackich Julia Mazarakowa.

[68] A.G.: *Dzień Spółdzielczości Polskiej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1926, nr 23, s. 407–408.

[69] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 235.

http://rcin.org.pl

[70] Tamże, s. 205.

[71] Tamże, s. 227.

[72] M. A b r a m o w i c z: *Jastrzębia Góra*, dz. cyt., s. 13.

[73] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 204.

[74] *Pięciopiętrowa sadyba kresowców*, dz. cyt. i *Pod sterem kobiecym. Spółdzielnia mieszkaniowa „Własność" buduje dom dla kresowców*. Artykuł z nieustalonego źródła, wklejony do pamiętnika Mazaraki przy wpisie z dnia 14 stycznia 1926 r.

[75] *»Własność« Kresowiaków*, dz. cyt.

[76] APW, dz. cyt. „Kresowa", sygn. 380 i J.E. L e ś n i e w s k a, *Emilia z Kronenbergów Janowa Blochowa i Halina Anna z Bogusławskich Wielowieyska – panie na dobrach Łęczna*, w: *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III. Panie z dworów i pałaców, Materiały III sesji naukowej zorganizowanej w Kozłówce 11–13 października 2006 r.*, Lublin 2007, s. 233.

[77] Uwagę na to zwracał rewident Rady Spółdzielczej w 1936 r.; patrz: AAN, dz. cyt. „Kresowa", sygn. 19986.

[78] W. R y b c z y ń s k i: *Dom. Krótka historia idei*, Gdańsk 1996, s. 216.

[79] A. D y b c z y ń s k a - B u ł y s z k o: dz. cyt., s. 12.

[80] E. M a z u r: *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1939*, Warszawa 1993, s. 5.

[81] Tamże, s. 25–26.

[82] Patrz: J. W o j c i e c h o w s k a: *Maria Dąbrowska – jej związki ze spółdzielczością*, Warszawa 1984 i J. W o j c i e c h o w s k a: *Maria Orsetti niestrudzona reformatorka*, Warszawa 1985.

[83] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 194.

[84] L.Z.: *Poświęcenie schronienia „Dźwigni"*. Artykuł z nieustalonego źródła, wklejony do pamiętnika Mazaraki przy wpisie z dnia 14 stycznia 1926 r.

[85] *Pod sterem kobiecym*, dz. cyt.

[86] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 207.

[87] *Księga adresowa „Cała Warszawa"*, Warszawa 1930, s. 261.

[88] J. M a z a r a k i: dz. cyt., s. 209.

[89] S. K o p e r: *Wpływowe kobiety Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2011, s. 7.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Anna Nasiłowska
Instytut Badań Literackich PAN
Warszawa

INTERDYSCYPLINARNY UMYSŁ STEFANII ZAHORSKIEJ

Trudno byłoby twierdzić, że Stefania Zahorska należy do postaci zapomnianych. Po jej nieco przedwczesnej śmierci w 1961 roku w Londynie zadbano, by ukazał się ostatni, niedokończony utwór. Lidia Ciołkoszowa i Maria Danielewicz-Zielińska ułożyły z pozostawionych maszynopisów powieść, której nadały tytuł *Warszawa–Lwów 1939*. Jest to w jej dorobku literackim jeden z najciekawszych utworów i jedyny – bezdyskusyjnie wart wznowienia. Nieco później wydano na emigracji wybór jej esejów o sztuce[1]. Potem, dzięki staraniom Mai Elżbiety Cybulskiej ukazały się listy z archiwum Zahorskiej i tom korespesondencji z Leonią Jabłonkówną, przed wojną sekretarką i przyjaciółką Zahorskiej, po wojnie – reżyserką teatralną. W kraju po 1989 roku ukazała się poświęcona Zahorskiej jako kytykowi sztuki obszerna książka Anny Pilch oraz wydano dwukrotnie wybory jej eseistyki[2]. Wciąż jednak daleko jest do tego, by postać ta stała się znana poza wąskim kręgiem entuzjastów.

Entuzjastów, a nie specjalistów, gdyż Zahorska przekraczała specjalizacje i właściwie nie wiadomo, do której z dziedzin (literatury, krytyki, filmoznawstwa) należy. Z wykształcenia była historykiem sztuki i całe życie zajmowała się mniej lub bardziej intensywnie pisaniem na temat malarstwa. W 1919 roku obroniła pracę doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim o początkach renesansu w Polsce[3]. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne komentowała sztukę najnowszą i historyczną. Od przenosin do Warszawy w 1921 roku związana była z Wolną Wszechnicą Polską, gdzie była docentem. Poza wykładami z historii

http://rcin.org.pl

sztuki, prowadziła zajęcia z historii mody, między innymi na kursach zawodowych dla hafciarek i krawcowych. W 1939 roku, wyjeżdżając z kraju na zawsze, pozostawiła w wydawnictwie ukończoną ilustrowaną historię mody. Książka ta zaginęła. Krytyce malarstwa pozostała wierna przez całe życie, obserwując rozwój nowych tendencji. Miała świetne pióro i była niezależna w sądach artystycznych.

Bardzo wcześnie zdała sobie sprawę z siły i możliwości filmu. Komentowała filmy niemieckie, francuskie, polskie i rosyjskie, zajmowała ją także teoria sztuki filmowej, w 1928 roku w „Przeglądzie Filozoficznym" opublikowała studium *Zagadnienia formalne filmu*. Swój pobyt w ZSRR w 1934 wykorzystała na staż w GIK-u (Instytut Sztuki Filmowej), gdzie brała udział w seminariach Eisensteina, Pudowkina i Kuleszowa. Jej prace ukazywały się przede wszystkim na łamach „Wiadomości Literackich", które miały największy zasięg, ale wspomnieć trzeba też o próbie wydawania własnego tygodnika. Nazywał się „Wiek XX", jego redaktorem był Stanisław Baczyński, Stefania Zahorska była jego wydawcą. Pismo wychodziło w roku 1928, musiało po pół roku zawiesić działalność.

Odznaczała się ogromnym talentem językowym. Maturę zdała mieszkając u starszej siostry w Budapeszcie, po węgiersku. Początkowo studiowała w Niemczech medycynę, oczywiście po niemiecku. Znała francuski, w okresie międzywojennym często bywała w Paryżu, gdzie łączył ją przez pewien czas romans z jednym z pisarzy francuskich. Nie wiadomo, kiedy nauczyła się rosyjskiego, ale będąc w ZSRR posługiwała się nim biegle. Gdy w 1940 znalazła się w Londynie, konieczne było dobre opanowanie angielskiego. Stefania Zahorska, jako członek Polskiego PEN-Klubu, działającego podczas II wojny światowej, miała powierzone zadanie pisania listów do różnojęzycznej prasy, prostujących nieścisłości i błędne informacje na temat Polski, polskich oddziałów na Zachodzie, walczących u boku aliantów i spraw politycznych[4].

Znajomość języków ułatwiała podróże. Kluczowe znaczenie dla jej dorobku twórczego i rozwoju światopoglądu miały dwie: pobyt w Niemczech w 1934 roku i w ZSRR pod koniec tego samego roku. W Niemczech musiała być niedługo po hitlerowskim puczu z 30 czerwca 1934, gdy Hitler krwawo rozprawił się z możliwą opozycją w ramach ruchu. Nie wiadomo skąd czerpała informacje, miała przyjaciół historyków sztuki i artystów, ze wspomnień Adama Pragiera wiadomo, że przyjaźnił się on na przykład z Georgiem Groszem (miał też jego rysunki w swoich zbiorach). Z pewnością były to osoby całkowicie świadome, w jakim kierunku zmierza ruch narodowo-socjalistyczny. Zahorska opublikowała na łamach „Wiadomości Literackich" dwa bardzo dramatyczne reportaże, jeden z nich przedstawia przebieg samego puczu, drugi – omawia rolę wielkich koncernów niemieckich w popieraniu Hitlera i zajmuje się problemem ideologii. Zahorska operuje przy tym korpusem faktów, jakie do dziś przywoły-

http://rcin.org.pl

wane są przez historyków. Jednoznaczność ocen pociągnęła za sobą protest ambasady niemieckiej, co o mało nie doprowadziło do zatrzymania numeru „Wiadomości Literackich", a Zahorska udając się w latach trzydziestych do Paryża, musiała podróżować okrężną drogą, przez Szwajcarię. To spowodowało też, że Zahorska w 1939 roku zdecydowała się na ucieczkę z Warszawy, najpierw do Lwowa, następnie, przez Rumunię do Francji i potem Anglii.

W tym samym roku 1934 Zahorska była w ZSRR. Bezpośrednim motywem wyjazdu była operacja jej przyjaciela, nie planowała zresztą dłuższego pobytu, ale wyjechała po kilku miesiącach, na początku następnego roku. Tu, poza stażem w GIK-u, o czym już była mowa, bacznie obserwowała życie, z ciekawością intelektualisty-socjologa, ciekawego zmian, jakie pociągnęła za sobą rewolucja. Powstał na tej podstawie obszerny reportaż, zachowany jako maszynopis w Bibliotece Narodowej w Warszawie, a drukowany w odcinkach w przedwojennych „Wiadomościach Literackich", potem w wojennych „Wiadomościach Polskich, Politycznych i Literackich" i w powojennych, londyńskich „Wiadomościach". W ten sposób pisarstwo Zahorskiej wkroczyło w krąg europejskich podróży śladami nowego ustroju, odkrywania realności komunizmu, w literaturze Francji związane na przykład z głośnym *Powrotem z ZSRR* André Gide'a, opowiadającym o rozczarowaniu w zetknięciu z rzeczywistością komunizmu. W Polsce ten nurt reportażu był też reprezentowany książkami Aleksandra Janty, Melchiora Wańkowicza i Antoniego Słonimskiego. Zahorska nie opublikowała książki, choć najwyraźniej miała taki zamiar.

W tej sposób jednakże stała się w 1934 roku, a więc bardzo wcześnie, naocznym świadkiem dwóch totalitaryzmów XX wieku. W dwudziestoleciu nie pojawiła się jeszcze formuła „dwóch totalitaryzmów" i świadomość paralelności wielu zjawisk nie została uruchomiona, ale w okresie II wojny światowej stanie się to jednym z ważnych motywów jej publicystyki na łamach „Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich". Trzeba tu zaznaczyć, że była Zahorska świetną publicystką, posługującą się przede wszystkim analizami systemów politycznych i ideologii, usiłującą nadać polskiemu stanowisku europejski wymiar, w ramach intelektualnej debaty o postawach antydemokratycznych. Publicystyka wojenna Zahorskiej jest klasą samą dla siebie, choć zapewne myśląc o „ polskich publicystach politycznych" tego niespokojnego okresu trzeba przezwyciężyć sterotyp, by dojść do tego, że „klasyk był kobietą".

Po wojnie Zahorska wraca do twórczości literackiej i do pisania na łamach „Wiadomości" o sztuce, ale także o literaturze, często w trybie eseistycznym. Do najświetniejszych szkiców należą *Magia Pana Tadusza* i *O Sienkiewiczu* (oba przedrukowane w tomie P. Kądzieli). Przede wszystkim miała Zahorska poważne ambicje powieściopisarskie. Jej pierwsza powieść ukazała się przed wojną, w 1937 roku. *Korzenie*, zapowiadane jako pierwsze ogniwo nigdy nie ukończonego cyklu, były powieścią o ścieraniu się na początku XX wieku kilku trady-

http://rcin.org.pl

cji: polskiej, ziemiańskiej, żydowskiej, asymilatorskiej i prądów intelektualnych europejskiej nowoczesności. Na dorobek literacki Zahorskiej składają się ponadto tomy opowiadań, dwa dramaty, w tym jeden, napisany podczas wojny, dotyczy warszawskiego getta oraz ogromna powieść *Ziemia pojona gniewem*, której bohater zaczyna przed wojną jako młody komunista, potem przechodzi przez sowieckie łagry, armię Andersa i usiłuje znaleźć swoje miejsce na Zachodzie. Pierwsze partie tej powieści oparte są na losach Andrzeja Wolicy, który w środowisku komunistycznym stał się obiektem nagonki. O powieści *Warszawa – Lwów* była już mowa, ma ona w dużej mierze charakter autobiograficzny, wykorzystuje dziennikowe zapisy Zahorskiej.

Już z tego szkicowego, ale i ze względu na rozległość działalności Zahorskiej dość obszernego zarysu, widać, że jej dorobek z trudem poddaje się jakiejś jednej formule porządkującej. Gdy pisze się o niej jako o historyku sztuki, czy filmoznawcy, pomija się bardzo istotne partie jej dorobku, gdy traktuje się ją jako eseistkę – nie uwzględnia się reportaży, które mają zasadnicze znaczenie dla publicystyki politycznej, wreszcie istnieje przecież Zahorska-pisarka. Każde z tych ujęć jest niewystarczające. Na niekorzyść Zahorskiej działają też różne formuły ideowe, takie jak „literatura emigracyjna". Twórczość Zahorskiej stanowi logiczny ciąg rozwoju od przedwojnia, poprzez niezwykle ważny okres II wojny światowej, gdy polscy intelektualiści nie byli emigrantami lecz uchodźcami, związanymi z legalną kontynuacją polityczną, po okres emigracyjny, kiedy to związana była z Londynem. I tu zmarła, zbyt wcześnie, gdyż po wielu latach „przywracanie jej" polskiej świadomości musi mieć charakter historyczny i trafia na zupełnie inną koniunkturę ideową, mimo że jej analizy totalitaryzmów są aktualne. Żywą politycznie tradycją okazał się jednak po latach w Polsce dorobek kręgu „Kultury" paryskiej, zawsze walczącej z konkurencją „tradycjonalistycznego" Londynu. I choć to jedynie stereotyp – trwa, bo jest wygodny.

Działalność Zahorskiej obejmuje więc wiele dziedzin i trudno, by były one traktowane osobno, oddzielne. A więc jej pisarstwo nasiąka polityką, a eseistyka literacka bardzo często uwzględnia odniesienia do historii sztuki. Na przykład w odpowiedzi na ankietę „Wiadomości" z 1961 roku o miejsce Sienkiewicza, Zahorska opisuje jego technikę literacką, tak jakby była to analiza obrazu, podkreślając nieomylne „proporcje między akcją a opisem, między elementami woli, ruchu, dziania się, tempa a refleksją, wstawkami uczuciowymi, rozmyślaniami czy dyskusjami"[5]. Potem sięga po analogię oczywistą, choć bardzo rzadko stosowaną, między Sienkiewiczem a Matejką, który obrazując bitwę pod Grunwaldem wystylizował ją: „Matejko barokowo wyobraził sobie i namalował bitwę pod Grunwaldem z początku XV wieku, więc w Polsce z okresu późnego gotyku, a Sienkiewicz barokową pełnię kształtów i barokową luźność obyczajów zastąpił na poły gotycką ascezą głównych bohaterów"[6]. Zahorska korzysta

http://rcin.org.pl

więc z przywileju biegłości w wielu dziedzinach. Stosowaną w dwudziestoleciu terminologię filmoznawczą oparła przede wszystkim na języku krytyki sztuki. Potrafi jednak zaproponować odwrócenie utartych relacji między dziedzinami, pytając nie co film zawdzięcza powieści, ale: *Co powieść zawdzięcza filmowi?*[7] Dziś tezy jej artykułu z 1934 roku trzeba by rozbudować ze względu na nowe przykłady literackie, które wzbogacają i zmieniają obraz zjawiska, choć metodologicznie opracowanie takiego tematu byłoby niezwykle skomplikowane. Natomiast w krytyce sztuki Zahorska nieczęsto podkreśla elementy literackie, nie szuka ich, jest świadoma swoistości języka plastycznego i wie, że właśnie owa swoistość artystyczna dowodzi dojrzałości i samodzielności stylu, co stało się kanonem dwudziestowiecznego myślenia o malarstwie. W dwudziestoleciu opracowała Zahorska dwie niewielkie monografie odmiennych stylistycznie artystów, Eugeniusza Zaka i Jana Matejki. Pisząc o Matejce podkreśla nie ideologię zawartą w jego dziełach, ale „klasycyzujący idealizm" kształtujący sposób przedstawienia. Nie uznaje go za realistę w pełnym tego słowa znaczeniu, a więc podkreśla, że nie należy zarzucać mu nienaturalnego ustawiania świateł w wielu obrazach[8]. W języku artystycznym twórcy trzeba zawsze odczytać wewnętrzną logikę malarską. Jest to ujęcie bliskie tendencjom formalistycznym w analizach literackich, nastawionym na odcyfrowanie szczególnej gramatyki tekstu, które w tym czasie zaczęły się kształtować. „Każda (uznana przez Zahorską za prawdziwą) sztuka, obojętnie czy tematyczna, czy przedmiotowa czy nieprzedmiotowa działa i wypowiada się przez symbolikę form, symbolikę linii i symbolikę barw"[9] – pisała Anna Pilch.

Pomiędzy różnymi dziedzinami aktywności Zahorskiej zachodzą liczne interferencje. Przekraczanie ram było chyba jej specjalnością, przekraczała także ustalone role genderowe. Majstersztykiem literackim jest jej esej zatytułowany filuternie *Moje wspomnienia myśliwskie* z 1954 roku[10]. Zahorska co prawda nie była wielką amatorką myślistwa, uczestniczyła jednak w polowaniach, podkreśla też, że spotkała takie kobiety: „Znałam kobiety tak bardzo zapalone do myślistwa, że grubiał im głos, zmieniał się chód i pamiętnik był pełen trupów jak lista pracy stachanowskich grabarzy"[11]. Żartobliwo-ironiczny szkic napisany jest jednakże ze znajomością obyczajowości, języka, kresowego stylu i oczywiście techniki polowań. Wszystko zostało oparte na własnych doświadczeniach z okresu małżeństwa z Bohdanem Zahorskim, a opisane – malowniczo i dowcipnie. Była więc Zahorska kobietą myśliwą.

Stefania Zahorska należała do pokolenia kobiet, które przekraczały tradycyjne wzorce w dużo istotniejszy sposób emancypując się ze swojego środowiska porzucały ustalone scenariusze kobiecego życia. Uzyskawszy wykształcenie uprawiały zawody na przykład lekarek, choć jeszcze w XIX wieku uważano, że medycyna jest tylko dla mężczyzn. Medycyna była jej pierwszym kierunkiem studiów, porzuconym po roku. Uczestnictwo w polowaniach to zabawny przy-

http://rcin.org.pl

kład konfrontacji z tradycją. W powieści *Korzenie*, w partiach opisujących świat ziemiański, jest postać Zuzanny Mortęskiej, prowadzącej wzorowe gospodarstwo, podczas gdy mąż – nieudacznik oddaje się filozoficznym rozważaniom. Widzimy ją tak: „Krótka, przysadzista, ogorzała, owiana wiatrami, ubrana w męski kubrak i wojłokowe walonki Zuzia biegała jak co dzień po drożyńskim folwarku: jedną holenderkę zaparło i trzeba było aplikować czosnek, czyszczono i olejono siewniki na jarkę, fornale znowu dziś za późno wyjechali w pole i zepsuła się centryfuga"[12].

Zuzanna to kobieta czynu, dominująca, *hic mulier*. Nie należy utożsamiać jej postawy z postępowością i emancypacyjnymi wzorcami. Zuzanna popiera postęp techniczny, w jej gospodarstwie są najnowsze maszyny, odmiany roślin i gatunki zwierząt hodowlanych, ale poza tym reprezentuje postawę patriarchalną. To ona posunie się do intrygi, aby przeciwstawić się małżeństwu bratanka z Anną, z powodu jej żydowskiego pochodzenia. Zahorska wiedziała, że w polskiej tradycyjnej kulturze szlacheckiej kobieta może, o ile ją skłaniają ku temu charakter i zamiłowania, wchodzić w role męskie i nie jest to przekroczenie.

Próby przekraczania poszczególnych dyscyplin, poszukiwanie mostów między nimi i korzystanie z przywilejów intelektualnych, jakie daje biegłość na wielu polach, nie wyczerpuje zagadnienia interdyscyplinarności myślenia Zahorskiej. W reportażach widać bardzo dobrą orientację w różnych nurtach humanistyki, od lat międzywojennych śledziła rozwój psychoanalizy i odwoływała się do niej, była też zorientowana dobrze w socjologii. Jej pierwszy mąż był doktorem socjologii, myślenie społeczne i obserwacja mikrosocjologiczna – to najmocniejsze strony jej reportaży.

Już w esejach o Niemczech, drukowanych w 1935 roku, pisała: „Na psychoanalizę hitleryzmu jest bodaj za wcześnie. Dziś trudno jest ułożyć najbardziej nawet hipotetycznych schemat wyjaśniającej teorii. Ale materiał dla historii jest olbrzymi i fascynujący"[13]. Pierwsze interpretacje Zahorskiej podkreślały irracjonalizm, prymitywny mistycyzm i sadyzm. W trakcie II wojny światowej rozwijała dalej poszukiwania, odwołując się często do koncepcji z kręgu psychoanalitycznego, przede wszystkim do Adlera. W 1944 roku Zahorska w osobnym szkicu omawiała książkę Petera Natana *Psychology of Facism* wydaną świeżo w Londynie, odnajdując w niej bardzo wiele celnych obserwacji dotyczących kultu Wodza, podszytej kompleksami męskości i wyzwolenia tłumionej agresji. Zauważała tu zgodność z Freudowską koncepcją człowieka. Freud zakładał istnienie społecznie kształtowanych mechanizmów wyparcia i cenzury wobec agresywnych tendencji. Stanowczo przeciwstawiała się jednakże idealizacji komunizmu w pracy angielskiego autora, podkreślając, że to nie założenia teoretyczne i jego szczytne cele powinny stanowić przesłanki oceny komunizmu, ale praktyka społeczna.

http://rcin.org.pl

Ta postawa określa jej podejście do rzeczywistości sowieckiej w *Listach z Nowego Wschodu*, będących efektem podróży do ZSRR w roku 1934. Zahorska nie bada ideologii, staje się ona punktem odniesienia, o ile na jakieś uzasadnienia ideologiczne powołują się konkretni rozmówcy, spotkani przez nią w Moskwie. Bada mechanizmy psycho-socjologiczne i efekty powstania nowego społeczeństwa. Jakie są aspiracje życiowe ludzi? O czym marzą? Czym się kierują? Dostrzega na przykład dość powszechne przejawy okazywania dumy z osiągnięć ustroju. Każdy okazały budynek czy śmiałe przedsięwzięcie są powodem odczuwania pewnego rodzaju osobistej satysfakcji. Jednocześnie ten rodzaj dumy powoduje silną identyfikację z nowym ustrojem i psychologicznie równoważy liczne niedogodności życia codziennego. Pytani o przyczynę braku towarów, czy niedostępności mieszkań moskiewscy rozmówcy zazwyczaj odpowiadają: to tylko czasowe, w niedalekiej przyszłości problem zostanie rozwiązany. W prywatnych rozmowach za dobrą monetę przyjmuje się też tezy z przemówienia tow. Kaganowicza, że wszystkiemu winna jest biurokracja i zła organizacja pracy. Rzeczywistość psychospołeczna poddawana jest obserwacji, która ujawnia mechanizmy jej funkcjonowania. Frontalna konfrontacja z ideologią to zupełnie inne zadanie, którego Zahorska w ogóle nie podejmuje, zajmując się mikorosocjologicznymi analizami. Podobnie jak Wańkowicz także Zahorska była rozpoznawana w tramwaju czy na ulicy jako cudzoziemka: on – po aparacie fotograficznym, ona – po berecie i jakości odzieży. Istniało pewnie jeszcze coś nieuchwytnego, różnica sposobu poruszania się, patrzenia, relacji wobec innych.

Największym rozczarowaniem Zahorskiej z podróży do ZSRR jest zwycięstwo mieszczańskiego gustu. Radziecka kobieta marzy o tym, aby posiadać w domu czerwoną, pluszową kanapę, którą można zdobić serwetkami. Zahorska obserwuje też, że modernistyczna, funkcjonalistyczna architektura nie podoba się w Moskwie, mieszkańcy wolą monumentalne gmachy, zdobione gzymsami i płaskorzeźbami. Jednocześnie istnieją autentyczni artyści poszukujący, spotyka ich wśród filmowców, niektórym udaje się wyjść poza elitarność eksperymentów zachodniej awangardy.

Zahorska sympatyzowała z PPS-em, była lewicowa, ale w wielu momentach bliżej jej było do sanacji niż do komunizmu, który nie inspirował jej jako ideologia, nie mieścił się w jej ujęciu sztuki i nie dawał się pogodzić z innymi, dużo bardziej obiecującymi prądami myślowymi XX wieku. W sanacyjnym miesięczniku „Droga" w 1927 roku opublikowała artykuł *Martwota kulturalna a idea kierownicza*, a w „Wieku XX" szkic *Sztuka a państwo*[14]. Wykłada w nich swój pogląd na naturę związków między organizacją społeczno polityczną państwa a sztuką i duchowością. Daje przykłady dwóch organizmów państwowych w trakcie gwałtownego rozwoju: faszyzmu włoskiego i „bolszewii". W obu sztukę uznaje się za ważny element rzeczywistości, na pewno nie z powodów

http://rcin.org.pl

idealistycznych, ale rozumiejąc potrzebę wyzwolenia energii twórczej, wspólnoty duchowego wysiłku, podnoszenia poziomu i wielkorakie korzyści ideowe. W Polsce natomiast – argumentowała publicystka w 1927 roku – życie kulturalne traktuje się wciąż jako rodzaj luksusu, na który może przyjdzie pora po zaspokojeniu pilniejszych potrzeb, wzbogaceniu się i budowie infrastruktury gospodarczej. Zahorska przeciwstawia się takiemu myśleniu, uważa że państwo polskie, zwłaszcza przez politykę jak najszerszej edukacji kulturalnej, powinno wpływać na sferę duchową, unikając faworyzowania jednego kierunku artystycznego, jednej grupy i ideologii. Sama zresztą ceniła udane przykłady i realizmu, i abstrakcji, i ekspresjonizmu, jedynie o impresjonizmie wypowiadała się z rezerwą, uważając ten kierunek za chłodny i formalistyczny. Opierając się dogmatowi etatystycznemu państwo sprzyjać powinno wyzwoleniu różnorodnej kreatywności. Odwoływała się przy tym do idei p r a c y, nie przywołując jednakże nazwiska Brzozowskiego. Wolność wypowiedzi, wyzwolenie, organizowanie i kumulowanie energii twórczej powinno być celem państwa, które bez tego staje się aparatem przymusu, a energia twórcza poszczególnych osób, borykających się samotnie z trudnościami, rozprasza się.

Tego rodzaju program można uznać za podstawę myślenia Zahorskiej o wielu dziedzinach – od polityki po myślenie o sztuce. Nie tylko zresztą myślenia, mieszczą się tu różne formy aktywności: działalność pedagogiczna na kursach zawodowych, obejmująca naukę wrażliwości estetycznej, która niezbędna jest także zwykłym krawcowym, czy uprawianie krytyki sztuki na łamach czasopism, nastawionej na przybliżanie czytelnikom metod „lektury" dzieła, czy wojenna publicystyka, operująca nie namiętnym tonem czy emocjami, ale oparta na rozwijaniu intelektualnej refleksji, odwołującej się do kanonu humanistyki światowej.

Napisałam kiedyś: „Spektrum zainteresowań i zarazem możliwości pisarskich Zahorskiej obejmuje: literaturę (powieści i dramaty), socjologię, reportaż, krytykę sztuki, krytykę literacką, teorie doktryn politycznych, analizę ustrojów totalitarnych, filmoznawstwo, psychoanalizę, teorię języka, zwłaszcza języka zideologizowanego. Lekceważy jednak podziały i specjalizacje. Wszystkie te pola łączy postawa odpowiedzialności intelektualisty za kształt XX wieku."[15] Zahorska była świadoma, że interdyscyplinarność może stać się również przyczyną wielu kłopotów, powodując trudności z przyporządkowaniem jej samej i brak spektakularnego sukcesu. Wspominała, że kiedyś Cyganka, wróżąc jej z ręki, zadumała się, że za wiele widzi uzdolnień, które się równoważą i przeszkadzają w osiągnięciu czegoś wybitnego w jednej dziedzinie. Na wielu polach energia może rozpraszać się.

Tak się ostatecznie stało, choć odpowiadają za to także przyczyny historyczne, związane z nieciągłością refleksji intelektualnej w Polsce. W latach osiemdziesiątych w drugim obiegu, przypominając klasyczną pracę z początku lat

http://rcin.org.pl

pięćdziesiątych czyli *Korzenie totalitaryzmu* Hannah Arendt, nikt nie sięgał już do wojennej publicystyki Zahorskiej[16]. Po tym, co powstawało w kręgu „Wiadmości", pozostały nikłe ślady i krzywdząca opinia pisma zacofanego. Opinia ta jest nieprawdziwa, podobnie jak nieprawdziwy jest generalizujący sąd na temat „polskiego Londynu". Polski emigracyjny Londyn lat czterdziestych i pięćdziesiątych był przede wszystkim niezmiernie zróżnicowany. To był tygiel skłóconych partii, zawiedzionych ambicji, niespełnionych aspiracji i różnorodnych pomysłów ludzi coraz bardziej zdesperowanych pod względem politycznym.

Trzeba też powiedzieć jasno, że barierą w szerszym rozwoju myśli było też zamknięcie środowiska polskiego, przy czym za trudności z wejściem w dialog z intelektalistami brytyjskimi nie koniecznie winić trzeba stronę polską. O niektórych aspektach politycznych tej sprawy pisałam w artykule o Polskim PEN-Klubie podczas drugiej wojny światowej[17]. Od uchodźców wojennych nie oczekiwano ani przekazu ich doświadczenia, ani twórczego wkładu intelektualnego w refleksję nad naturą wojennego kryzysu wartości. Dialog był niemożliwy, narastały nieporozumienia i poczucie rozczarowania . Tak też opisuje proces adaptacji w Wielkiej Brytanii Zahorska w powieści *Ziemia pojona gniewem*. Tymczasem Stefania Zahorska ze swoim doświadczeniem dwóch totalitaryzmów, zdolnościami intelektualnymi, erudycją i interdyscyplinarną wiedzą miała do zaproponowania coś niezmiernie istotnego, nie tylko dla Polaków.

Przypisy

[1] S. Z a c h o r s k a: *Warszawa–Lwów 1939*, wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1964; S. F r e n k i e l: *Szczęśliwe oczy*, Wyd. Polska Fundacja Kulturalna Londyn 1970.

[2] A. P i l c h: *Symbolika form i kolorów. O krytyce artystycznej Stefanii Zahorskiej*, Księgarnia Akademicka Kraków 2004. S. Z a h o r s k a: *Szkice o literaturze i sztuce*, opr. P. Kądziela, Wyd. Twój Styl, Warszawa 1995, S. Zahorska, *Wybór pism. Reportaże, publicystyka, eseje*, opr. A. Nasiłowska, IBLPAN, Warszawa 2010.

[3] Urodziła się wg dokumentów odnalezionych przez Annę Pilch 25 kwietnia 1889 roku w Krakowie, jako Ernerstyna Stefania Lesser., w rodzinie żydowskiej, asymilującej się. Wyszła za mąż za Bohdana Ostoja Zahorskiego, z rodziny ziemiańskiej, doktora socjologii wykształconego na Uniwersytecie Wiedeńskim. Przez pewien czas gospodarowała w majątku męża. Później rozstali się ze względu na jego związek z inną kobietą. Od lat trzydziestych związana była z Adamam Pragierem, politykiem PPS, ministrem informacji rządu londyńskiego, potem – publicystą.

[4] Por artykuł: A.N a s i ł o w s k a: *Maria Kuncewiczowa i Polski PEN*, (W): *Polski PEN Club 1925–2005*, red. A. P o m o r s k i, Warszawa, Open 2005, s. 307–328 oraz dokumenty: s.329–350.

http://rcin.org.pl

[5] Przedruk w: S. Z a h o r s k a: *O Sienkiewiczu, Szkice o literaturze i sztuce*, opr. P. Kądziela s. 28.

[6] Tamże, s. 29.

[7] Przedruk w: S. Z a h o r s k a: *Wybór pism*, opr. A. Nasiłowska, s. 285–289.

[8] S. Z a h o r s k a: *Jan Matejko*, Wyd. Goebethner i Wolf, Warszawa 1925; S. Z a h o r s k a: *Eugeniusz Zak*, Wyd. Goebethner i Wolf, Warszawa 1927.

[9] A. P i l c h: *Symbolika...* s. 69.

[10] S. Z a h o r s k a: *Wybór pism*, s. 311–316.

[11] Tamże, s .311.

[12] S. Z a h o r s k a: *Korzenie*, Warszawa 1937, s. 92. Pisałam o tym w artykule: *Dziedzictwo Zofii*, [w:] *Ciało, płeć, literatura, Prace ofiarowane Germanowi Ritzowi*, Warszawa 2001, s. 172–195.

[13] S. Z a h o r s k a: *Wybór pism*, s. 71.

[14] Oba przedrukowane w: S. Z a h o r s k a: *Szczęśliwe oczy* red. S. Frenkiel.

[15] S. Z a h o r s k a: *Wybór pism* – nota s. 4. Tamże: A. N a s i ł o w s k a: *Stefania Zahorska i wiek XX*, s. 5–52, bogatszy pod względem informacyjnym i dokumentacyjnym niż niniejszy artykuł, ale zgodnie z poetyką wstępu – skromniejszy interpretacyjnie. Por. także: A. N a s i ł o w s k a: *Wobec doświadczenia XX wieku*, „Przegląd Polityczny" 2012 nr 111.

[16] Pararelą Zachorska – Arendt zajmowałam się w szkicu *Wobec totalitaryzmów*, opublikowanym na łamach gdańskiego pisma „Przegląd Polityczny" (2012 nr 111).

[17] Por. przypis 4.

http://rcin.org.pl

Bożena Płonka-Syroka
Instytut Historii Nauki PAN
im. L. i A. Birkenmajerów
Warszawa
Zakład Humanistycznych Nauk
Wydziału Farmaceutycznego
Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich
we Wrocławiu

PROFESOR NOEMI WIGDOROWICZ-MAKOWEROWA, AUTORKA PAMIĘTNIKA Z GETTA WARSZAWSKIEGO

Społeczność żydowska, zamknięta w czasie II wojny światowej w getcie warszawskim, pozostawiła stosunkowo wiele świadectw dokumentujących jej przeżycia w czasach Holocaustu. Były to przede wszystkim wspomnienia spisywane przez ocalałych, czasami pisane na podstawie dzienników powstałych jeszcze w czasie wojny, zebrane w literackiej formie dopiero po latach. Wśród tego rodzaju źródeł osobną kategorię stanowią pamiętniki lekarzy, gdyż podejmowana przez nich tematyka obejmuje w szerokim zakresie problemy dotyczące nie tylko sytuacji politycznej i ekonomicznej mieszkańców getta, lecz także całą panoramę problemów związanych ze stanem zdrowia. Z tego tytułu pamiętniki te przyciągają uwagę historyków medycyny, gdyż stanowią niezwykle cenne źródło dokumentujące nie tylko tak zwaną rzeczywistość przedmiotową, tj. zdarzenia, które opisują, lecz także całą gamę odczuć izolowanej i poddawanej eksterminacji społeczności, postawionej wobec nieuchronnej (jak się większości mieszkańców getta wydawało) perspektywy śmierci, obserwującej tę śmierć z bliska, czekającej na nią. We wspomnieniach lekarzy znajdujemy licz-

http://rcin.org.pl

ne świadectwa postawy mieszkańców getta wobec podstawowych problemów egzystencjalnych, przeżywanych zarówno przez ich pacjentów, jak i przez nich samych. Znajdujemy także świadectwo zmagań z bezradnością – wobec braku leków i żywności, wobec trudności zachowania elementarnych zasad higieny wszystkie działania lekarskie nacechowane były ryzykiem niepowodzenia i śmierci pacjenta, np. w wyniku powikłań pooperacyjnych, komplikacji okołoporodowych itp. Istotnym aspektem genezy wspomnień spisywanych przez lekarzy były nie tylko potrzeby natury osobistej, skłaniające autorów do dokumentowania przeżyć własnych i najbliższej rodziny w sytuacji egzystencjalnej postrzeganej jako ekstremalna, lecz także potrzeba dania świadectwa zmagań społeczności lekarskiej z problemami, z jakimi w zwyczajnych warunkach lekarz się zwykle nie spotyka. Pojawiają się więc w tych wspomnieniach wartościowe pod względem naukowym opisy chorób i stosowanych ówcześnie metod terapii, wraz z oceną ich skuteczności. Pojawiają się także dane o charakterze epidemiologicznym, informacje o stanie psychicznym opisywanej zbiorowości w warunkach traumy, i ogólnie wiadomości o reakcjach mieszkańców getta jako populacji poddanej zbiorowej przemocy. W pamiętnikach lekarzy powyższe informacje podawane są w sposób profesjonalny, z zachowaniem perspektywy poznawczej, jaką ich autorzy przyjęli w związku z wykonywanym jeszcze przed wojną zawodem i rolą społeczną. W pamiętnikach lekarzy często spotykamy się ze świadomością ich autorów, że ich zamknięcie za murami getta ma charakter ostateczny, że stanowi nieoczekiwane wcześniej tragiczne zamknięcie ich wcześniejszej biografii, że getta nie przeżyją, podobnie jak tysiące innych obserwowanych przez nich współmieszkańców. Pamiętniki pełniły więc rolę świadectw kierowanych ku potomnym, którzy być może kiedyś je odnajdą i zechcą je przeczytać. Niektórym z autorów udało się mimo wszystko przeżyć getto, ocalili życie uciekając na aryjską stronę jeszcze przed ostateczną likwidacją getta przez niemieckiego okupanta. Do tej grupy należy Noemi Wigdorowicz-Makowerowa, autorka pamiętników z getta warszawskiego, której postać pragnę przypomnieć. Byłam wydawcą tych pamiętników i w mojej pamięci zachowały się wspomnienia z rozmów z ich autorką, odzwierciedlające jej stosunek zarówno do przeszłości, którą opisuje, jak i do jej dziedzictwa, które pragnęła przezwyciężyć w swojej dalszej biografii.

Moją decyzję o przypomnieniu postaci Noemi Wigdorowicz-Makowerowej w równym stopniu uzasadniają względy merytoryczne, co prywatne. Profesor Noemi Makower była bowiem w pełnym sensie tego słowa kobietą dzielną, której biografia zasługuje na przypomnienie. Była także znaną postacią we wrocławskim środowisku naukowym lat 60. i 70., stając się dla wielu swoich wychowanków – absolwentów stomatologii na Wrocławskiej Akademii Medycznej wzorem do naśladowania i autorytetem osobistym. Nie należę wprawdzie do grona wychowanek profesor Makowerowej w sensie zawodowym, nie jestem

http://rcin.org.pl

bowiem lekarzem, jednakże moje dzieciństwo i wczesna młodość upłynęły w osobistej bliskości z Uczoną. Przez wiele lat kierując Katedrą Protetyki Stomatologicznej Akademii Medycznej we Wrocławiu była bowiem szefową mojego ojca, z którym – podobnie jak z również zatrudnioną w tej Katedrze moją matką – utrzymywała bliskie kontakty nie tylko naukowe, lecz także osobiste. We wrocławskiej Akademii Medycznej lat 60. i 70. taki styl kierowania był w większości katedr normą. Zespoły naukowe, poświęcające się w czasie pracy badaniom, które stanowiły odzwierciedlenie ich życiowej pasji, także i w czasie wolnym tworzyły dość spójną społeczność. Przyjaźnie i znajomości rodziców związanych z wrocławską Uczelnią przechodziły na następne pokolenie – dzieci. Miałam więc okazję poznać nie tylko profesor Makowerową, która bywała częstym gościem w domu moich rodziców, lecz także i jej dzieci – Józefa i Irenę, z którą z powodu nieznacznej różnicy wieku zdążyłam się nawet zaprzyjaźnić. Nie zapamiętałam męża Pani Profesor, znakomitego mikrobiologa, współpracownika prof. Ludwika Hirszfelda w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, prof. Henryka Makowera, który zmarł, gdy byłam kilkuletnim dzieckiem. Jednakże reszta rodziny Makowerów, zarówno Pani Profesor, jak i jej dwoje dzieci, żyła w bliskim kontakcie z moją.

Bywałam z rodzicami w mieszkaniu Pani Profesor, mieszczącym się przy ulicy Wybrzeże Wyspiańskiego, położonej naprzeciw Rektoratu wrocławskiej Akademii Medycznej. Było to jedno z niewielu miejsc w naszym mieście, które w dobrym stanie przetrwało wojnę. Wspaniała secesyjna architektura tego budynku i jego eleganckie położenie w tzw. dzielnicy profesorskiej korespondowały z równie wspaniałym wnętrzem mieszkania państwa Makowerów, umeblowanego antykami, pełnego książek i sprawiającego ogólne wrażenie bardzo dystyngowanej przestrzeni. W tym wnętrzu, jak i u nas w domu, pamiętam profesor Makowerową jako elegancko ubraną damę, w sukienkach i garsonkach o najmodniejszym kroju, w jedwabnych pończochach okrywających zgrabne nogi, których nie zakrywała dostosowując się w miarę możliwości do krótkiej mody lat 60., w świetnie dobranej stylowej biżuterii. Pamiętam ją pachnącą egzotycznymi perfumami. Poruszała się lekko, aczkolwiek energicznie i stanowczo. Pamiętam jej charakterystyczne ułożenie rąk, spoczywających na kolanach wąskich sukien, a także ułożenie głowy wychylonej w stronę słuchacza, co razem z uważnym spojrzeniem sprawiało wrażenie specjalnie jemu poświęcanej uwagi.

Profesor Makowerowa była kobietą władczą, jej osobowość w pełni odpowiadała stanowisku, jakie zajmowała w powojennym wrocławskim środowisku naukowym. Kierowała jedną z katedr wrocławskiej uczelni medycznej, opublikowała ponad sto prac naukowych, była promotorem kilkunastu doktoratów i habilitacji, zajmowała się także profilaktyką, kierując programem fluorowania wody z miejskich wodociągów. Utrzymywała kontakty z zagranicą, wrocławską

http://rcin.org.pl

Katedrę Protetyki odwiedzali w związku z tym liczni goście. Znała języki obce, w jej bibliotece domowej było więc wiele książek otrzymywanych od przyjaciół z zagranicy, niedostępnych w latach 60. i 70. we wrocławskich bibliotekach naukowych. Do tego zapamiętanego obrazu profesor Makowerowej można też dodać jej wizerunek utrwalony w mojej pamięci podczas moich licznych wizyt w budynku mieszczącym katedry stomatologiczne wrocławskiej Akademii Medycznej. Budynek ten, mieszczący się przy ul. Cieszyńskiego 17, był miejscem pracy moich rodziców. Często ich odwiedzałam wracając ze szkoły, by choć na krótko spotkać się z nimi w ciągu dnia, praca na uczelni trwała bowiem do późnych godzin popołudniowych. Bywałam wówczas także w gabinecie prof. Makowerowej, pachnącym specyficznym dla katedr stomatologicznych zapachem, który do dziś dnia przyjemnie mi się kojarzy. W wielu okolicznościach miałam możliwość rozmawiania z Panią Profesor o życiu, o trudach kariery naukowej, o problemach metafizycznych i religijnych. Prof. Makowerowa uważała rozwiązywanie problemów naukowych za podstawowe powołanie lekarza, za sens jego życia, nadający mu cel oraz smak. Będąc kobiecą, nie uważała jednocześnie tzw. kobiecości uległej za model godny jej aspiracji. Jej styl życia, przejęty od warszawskiej przedwojennej inteligencji, w kręgu której się urodziła i wychowała, stanowił dla studentek i młodych wrocławskich lekarek przykład możliwej do zrealizowania emancypacji, śmiałego dążenia do indywidualnych celów. W latach powojennych prof. Makowerowa nie była we wrocławskim środowisku medycznym rzadkim przykładem tego rodzaju postawy. Było tu wiele innych kobiet żyjących w takim stylu, zajmujących wraz z postępem kariery kierownicze stanowiska we wrocławskiej Akademii Medycznej, co było oparte na ich własnych znaczących dokonaniach naukowych w wybranych przez nie dziedzinach nauki.

Taki wizerunek pozostawiła w mojej pamięci, przechodząc w połowie lat 80. na emeryturę i przekazując Katedrę Protetyki mojemu ojcu. W pamięci setek swoich wychowanków pozostała osobą dystyngowaną, szanowaną i wpływową. Każda jej wizyta w Polsce (w 1986 r. wyjechała do Sztokholmu, gdzie od dawna mieszkały już jej dzieci) wiązała się z organizowaną w Katedrze Protetyki uroczystością, w której uczestniczyli pracownicy.

W życiu Pani Profesor był jednak obszar przeżyć, o którym nic nie wiedzieliśmy, nigdy bowiem – aż do przejścia na emeryturę – nie zdecydowała się o nim mówić, ani w gronie współpracowników, ani w gronie przyjaciół i znajomych. Aż do 1987 r., kiedy to wrocławskie wydawnictwo naukowe Ossolineum opublikowało zredagowaną przez Panią Profesor książkę wspomnieniową jej męża, prof. Henryka Makowera pt. *Pamiętnik z getta warszawskiego*[1]. „Dopiero po nieomal pół wieku zdobyłam się na to, aby zajrzeć do brulionów, w których mój mąż – prof. dr Henryk Makower, nieżyjący już od 20 lat, w naszym ukryciu w Miłosnej pod Warszawą, opisywał krwawe dzieje getta warszawskiego od

http://rcin.org.pl

czasu jego powstania – 15 października 1940 r. do czasu naszej ucieczki do Warszawy «aryjskiej» 30 stycznia 1943 r." – pisała we wstępie profesor Makowerowa. Książka spotkała się z żywym oddźwiękiem we wrocławskim środowisku akademickim. Jej bohaterami byli bowiem znani wrocławscy uczeni lat powojennych – Ludwik Hirszfeld i Henryk Makower. Na kartach książki występowało też wiele innych znanych postaci. Wydany przez Panią Profesor pamiętnik ma charakter publiczny, to znaczy odnosi się do spraw publicznych, które jego autor uważał za ważne do upamiętnienia. Niewiele w nim emocji oraz zwierzeń o charakterze osobistym, a jeżeli takie się pojawiają, to przekazane są w niemal ascetycznej formie. Jest to zapis przeżyć mężczyzny, spisanych przez mężczyznę, a redagująca tekst blisko z nim związana i kochająca go kobieta, zmierzając do zachowania autentyczności tego przekazu, zdecydowała się na przedstawienie postaci męża jako autora pamiętnika zapamiętanej przez nią samą. Można założyć, że poddała zapiski męża cenzurze, usuwając z nich fragmenty, które sama uznała za nieistotne, usuwając być może także i takie, które mogłyby zburzyć jego powojenny wizerunek – znanego uczonego o europejskiej renomie (prof. Makower był bowiem obok działalności naukowej w Polsce także ekspertem Światowej Organizacji Zdrowia w dziedzinie mikrobiologii), wpływowej postaci wrocławskiego środowiska naukowego.

Lektura wydobytych z tych zapisków wspomnień okazała się jednak dla autorki tak poruszająca, że uruchomiła mechanizm, którego nie potrafiła, ani nie chciała już zatrzymać. Kilka lat po wydaniu pamiętnika męża, Pani Profesor przy okazji kolejnej ze swoich corocznych wizyt w Polsce zaprosiła mnie do swojego domu i zapytała, czy nie podjęłabym się wydania jej osobistych wspomnień z czasu wojny. Pamiętam ją, jak zwykle elegancką, starannie ubraną damę, jak ze spokojem na twarzy wyjmuje z biurka maszynopis i przekazuje mi bezosobowym gestem, w taki sposób, jakby podawała mi tekst nie dotyczący osobiście jej samej. Uderzyło mnie to spostrzeżenie – dystansu, jakby rozdwojenia biografii Pani Profesor, siedzącej przede mną w fotelu w swoim eleganckim mieszkaniu i pragnącej po latach upublicznić fragment swojego życia. Prosiła mnie, abym zapoznała się z tekstem w ciągu siedmiu dni, ponieważ na tyle planuje swój pobyt we Wrocławiu.

Po powrocie do domu od razu zabrałam się do czytania książki, skończyłam niemal rano, nie mogąc się od niej oderwać. Około południa zadzwoniłam do Pani Profesor i poprosiłam o spotkanie. „ – I co? – usłyszałam w słuchawce. – Wyda Pani tę książkę"? Odpowiedziałam, że tak.

Drugie spotkanie z Panią Profesor, już po przeczytaniu przeze mnie maszynopisu, nie zmieniło wrażenia dystansu, niemal dysocjacji autorki w stosunku do swojej biografii. Zapytałam o to Profesor Makowerową, zadając jej zarazem pytanie, dlaczego znana nam wszystkim, powojennym wrocławianom biografia, jej sposób bycia, indywidualny styl, w żaden sposób nie odnosiły się do lat II

http://rcin.org.pl

wojny oraz cierpień, jakie ją wówczas spotkały. Profesor odpowiedziała: – „Nigdy nie potrafiłam o tym mówić. Mogłam to tylko opisać. I oddać do przeczytania komuś, kogo znam. Chciałam, aby ten ktoś dowiedział się, co przeżyłam jako młoda kobieta. Tylko w taki sposób, za pośrednictwem pisma, mogłam wyrazić to, co mnie spotkało. To, co spotkało nas wszystkich. I to nie do końca…". Nie umiałam zadawać dalszych pytań, bo wydawało mi się to niestosowne, ale Pani Profesor mówiła dalej sama: „– Wydając pamiętniki męża zrozumiałam, że wymagają one uzupełnienia o to, czego on w nich nie napisał, a co nagle stanęło mi jak żywe przed oczami. Dlatego dodałam do tych pamiętników cztery rozdziały, oparte na własnych zapiskach, które uzupełniły niekompletne zapiski męża z opisywanego okresu".

To już jej jednak nie wystarczyło. Pani Profesor otworzyła bowiem w swojej pamięci obszar traumy, z którą nie mogła dłużej sama się uporać. Decyzja o upublicznieniu własnych przeżyć zapadła dopiero wtedy, kiedy autorka od dawna była już na emeryturze i przyjęta przez nią po 1945 r. konwencja i styl życia uczonego, profesora Akademii Medycznej, autorytetu i wychowawcy młodzieży, nie mogły już jej zdaniem na tym ucierpieć. „– Nie chciałam, żeby ucząc młodych lekarzy, kierując ludzkim zespołem, pracując badawczo, nawiązując szerokie kontakty osobiste w świecie naukowym, dać się wtłoczyć w rolę ofiary i tak już na zawsze pozostać, w rolę tej, która przeżyła getto, tej, która utraciła niemal wszystkich bliskich. Nie chciałam pokazywać się publicznie światu w taki sposób. To byłoby w moim mniemaniu zwycięstwo oprawców nad nami, którzy kiedyś nie byliśmy zdolni im się skutecznie przeciwstawić. Życie przez ponad pół wieku z piętnem ofiary byłoby takim właśnie zwycięstwem, a ja nie chciałam się na to zgodzić. Nie chciałam dać oprawcom tej satysfakcji".

Wszystko to miało jednak swoją cenę. Przeżycia i obrazy nie wypowiadane nie zostały przecież wymazane z biografii autorki, ani z jej pamięci. „Tragiczne przeżycia sprzed 52 lat żyją we mnie nadal. Ujawniają się one w makabrycznych snach, wpływają również w dużym stopniu na ocenę ludzi i zjawisk aktualnych" – pisała prof. Makowerowa we wstępie do książki zatytułowanej *Miłość w cieniu śmierci. Wspomnienia z getta warszawskiego*[2], która ukazała się w 1996 r. Jej wojenne przeżycia mogły już zostać publicznie opowiedziane, autorka dojrzała do tego wewnętrznie, a nawet stało się to jej potrzebne. „Zdecydowałam się dać im ujście przez napisanie własnych wspomnień z getta"[3]. Dlaczego dopiero teraz, ponad 50 lat po zakończeniu II wojny światowej, mogła mówić o swoich przeżyciach bez wstydu, że to, co opisuje naprawdę jej się przydarzyło? Bo dopiero wtedy uznała, że zbudowała swoją powojenną biografię w taki sposób, że hitlerowskim oprawcom nie udało się na trwałe wpisać ją do grona ofiar, do grona wykluczonych i upokorzonych, których biografia z tego powodu była dla nich samych wstydliwa.

http://rcin.org.pl

Słuchając tej interpretacji[4] zrozumiałam perfidię Holocaustu, który w nieodwracalny sposób napiętnował tych, co przeżyli, niosąc przez lata wstyd, że coś takiego mogło im się przydarzyć, i rzeczywiście im się przydarzyło. Holocaust był przez nich pojmowany przede wszystkim jako naruszenie osobistej godności, jako nie dające się zapomnieć upokorzenie, zarówno w chwili jego przeżywania, jak i po latach. W otrzymanej przeze mnie od prof. Makowerowej książce pt. *Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim z roku 1942*[5] znajduje wyraz zapis tej postawy, jak również prób obrony przed doznawanym w getcie upokorzeniem i naruszeniem osobistej godności uwięzionych tam osób. Pomysłodawca i kierownik zespołu badawczego prowadzącego badania nad głodem, dr Israel Milejkowski, nie przeżył wojny, wywieziony do Auschwitz jeszcze przed likwidacją getta. Z liczącego kilkanaście osób zespołu do wyzwolenia Warszawy w styczniu 1945 r. przeżyła tylko jedna, dr Emil Apfelbaum, który doprowadził do wydania drukiem części uzyskanych przez zespół wyników (pozostała ich część zaginęła)[6], jednak i on wkrótce zmarł. Ze wstępu dr Apfelbauma możemy poznać egzystencjalne aspekty Holocaustu, pojmowane jako doświadczenie zbiorowej traumy. Agresor „odebrał nam przed egzekucją prawo do człowieczeństwa – pisał Apfelbaum. – Wszelkimi dostępnymi środkami dążył do udowodnienia «niższości naszej rasy» w celu zalegalizowania swojego postępowania i zdobycia pozorów walki o słuszną sprawę"[7]. Śmierć ta przez wszystkich mieszkańców getta odczuwana była jako nieuchronna, jako wyrok. „Ponosiliśmy ofiary ze swego życia nie za jakąś sprawę, nie w obronie żadnej idei, ale tylko dlatego, że odebrano nam prawo do życia"[8]. U większości mieszkańców getta zaczęły się w związku z tym szerzyć objawy defetyzmu, apatii oraz rezygnacji. Niektórzy jednak usiłowali im się w jakiś sposób przeciwstawić. Przedstawiciele przedwojennej inteligencji odwoływali się tu do swoich profesjonalnych umiejętności, których dalsze wykonywanie dawało im namiastkę dalszego pełnienia ich społecznej roli. W getcie powstały instytucje tajnego nauczania, działały przychodnie i szpitale, a nawet orkiestra symfoniczna. Pracownicy tych instytucji czerpali z wykonywanej działalności nie tylko środki utrzymania, lecz także poczucie zawodowej satysfakcji i możliwość ocalenia godności osobistej. Świadomość posiadania wysokich kwalifikacji i możliwość ich praktycznego wykorzystania w ekstremalnych warunkach getta stała się dla wielu przedstawicieli inteligencji ostatnim bastionem obrony przed degradacją. „Samorzutnie rodził się opór, nie tylko przeciw niszczycielskiej przewadze materialnej wroga, lecz bunt ginących w obronie praw człowieka. W wyjałowionych głodem ciałach i w udręczonych cierpieniami mózgach zrodził się głos ostatniego protestu"[9]. Apfelbaum nazwał grupę ludzi prowadzących badania nad głodem „ludźmi bez jutra", żyjącymi ze świadomością w każdej chwili mogącej nastąpić śmierci, ludźmi, których prawie wszyscy bliscy już zginęli, a pozostali wkrótce umrą. „Ostatnim wysiłkiem

http://rcin.org.pl

woli i mózgu zdecydowali się wnieść skromny dorobek dla jutra. Gdy jednych śmierć zastawała przy warsztacie pracy, pozostali czekając na swoją nieubłagalną kolejkę, gorączkowo pracowali nadal. W znojnym, cichym trudzie robili swoje i odeszli na zawsze"[10].

Swoje przesłanie do potomnych pozostawił także kierownik zespołu badań nad głodem, dr Israel Milejkowski. Pisał: „Głód można w pewnej mierze traktować jako fenomen życia żydowskiego. Nie każdy naród wykazuje taki głód wiedzy, pracy, a nawet życia, jak naród żydowski [...]. Jest naszą ambicją i dążeniem, aby ten pospolity temat uliczny przekształcić w doniosły temat naukowy, aby głodem żołądka zaspokoić głód wiedzy"[11]. Badania prowadzone były pomimo świadomości, że praca zespołu może zostać przerwana. Odczuwano wrażenie niesamowitości i grozy. „Nigdy nie doznawałem tego uczucia z taką siłą, jak w chwili obecnej – pisał Milejkowski – Chwila to bowiem niesamowita, a praca powstała i była wykonywana w warunkach [...] niesamowitych. Trzymam pióro w ręce, a do pokoju mojego zagląda śmierć z czarnych pustych okien opuszczonych, smutnych domów bezludnej, zaśmieconej rozgromionym ludzkim mieniem ulicy. Trudno na tym tle skupić myśl, jeszcze trudniej dać wyraz nurtującym nastrojom. Zbyt blady jest nasz język, aby uwypuklić ogrom klęski. Jestem w poszukiwaniu odpowiednich słów, przeżywam męki słowa"[12]. W perspektywie pewności śmierci jako egzystencjalny testament członków zespołu jawiło im się prowadzenie badań i przechowanie ich wyników dla potomnych. „Przejdźmy nad tym czynem [jakim jest Holocaust] w ciszy i milczeniu. Takiej samej ciszy, jaka panuje teraz w pustych domach ulic naszego getta. W tej masowej ciszy tkwi siła i głębia masowego bólu i masowego jęku, który w przyszłości wstrząśnie sumieniem świata"[13].

Ocaleni z Holocaustu, do których należeli Noemi i Henryk Makowerowie, żyli zmagając się z piętnem doznanego upokorzenia, o którym pisali Apfelbaum i Milejkowski. Nie przyznając się do tego przed samym sobą, pragnęli dalszym życiem udowodnić kilka kwestii – że to, że przeżyli właśnie oni, miało jakiś sens – na tle bezsensownej i okrutnej śmierci innych. Że ich ocalone życie okazało się w jakiś sposób potrzebne i wartościowe. Że nie dali się oprawcom na zawsze już sprowadzić do roli ofiary, nic nie znaczącego przypadkowego podmiotu w dziejach świata. Stąd gorączkowa aktywność wielu ocalonych, nastawienie na twórczość i na publiczne życie, nie mówienie o doznanym cierpieniu i nierozpamiętywanie publicznie doznanej krzywdy. Noemi Makower jawi mi się jako przykład tego rodzaju postawy. Straciwszy wszystkich bliskich, poza poznanym już w trakcie wojny mężem, swą powojenną aktywnością pragnęła wrócić na jej przerwany przez wojnę tor. Przez wiele lat nie mogła mówić o przeżyciach z getta, ale dążenie do ich opowiedzenia nadało kierunek jej biografii. Udzielała głosu umarłym, dając publicznie świadectwo ich przeżyć. Upowszechniała rozdając wśród znajomych historyków i lekarzy wydaną w niewielkim nakładzie

http://rcin.org.pl

pracę zmarłego w czasie wojny dr Milejkowskiego o głodzie, oddała głos swojemu mężowi w dwadzieścia lat po jego śmierci. Na koniec przyznała takie prawo sobie – upowszechniając drukiem swoje zapiski z czasów wojny w ich niemal nie zmienionej postaci. „– Zastanawiałam się – mówiła do mnie prof. Makowerowa – na ile powinnam teraz, po latach ingerować w moje wojenne pamiętniki, pisane już po ucieczce z getta, w podziemnym ukryciu, w którym przebywałam wraz z mężem prawie dwa lata. Pisaliśmy je tam oboje, aby nie zwariować i aby jakoś utrwalić pamięć o sobie, gdyby nam się nie udało przeżyć. Kiedy przeczytałam swoje zapiski, przygotowując się do opracowania pamiętników męża, wydałam się sobie głupia, jakaś taka niedojrzała. Szczególnie w opisie przeżyć w pierwszych miesiącach pobytu w getcie, kiedy nie w pełni rozumiałam jeszcze nadchodzące zagrożenie, moja świadomość była z dzisiejszego punktu widzenia dość naiwna. Po namyśle jednak zdecydowałam, że nie będę ingerować w treść swojego pamiętnika. Opublikuję go takim, jaki powstał, dodając do niego swoje uśmiechnięte zdjęcie, zrobione w getcie wiosną 1940 r. Jestem na nim w białym lekarskim fartuchu, na tle murów szpitala, uśmiecham się, bo jestem wtedy szczęśliwa. Przeżywam właśnie największą miłość swojego życia, do mężczyzny, z którym przeżyję nie tylko getto, ale dalsze trzy dziesięciolecia, któremu urodzę dzieci. Jak można było być szczęśliwym w takich okolicznościach? Można..."

Noemi Makowerowa miała odwagę w książce opublikowanej 51 lat po wojnie przekazać nam swoją opowieść o traumie, od której nigdy nie umiała się uwolnić. Odważyła się odsłonić nieznane jej powojennym naukowym współpracownikom elementy biografii. Podobnie jak niegdyś rozpowszechniając we wrocławskim środowisku naukowym książkę dr Milejkowskiego, dając świadectwo pamięci o kręgu naukowym, który stworzył, o badaniach naukowych, które z godnością prowadził w ekstremalnych warunkach getta, tak obecnie pozwoliła sobie odsłonić siebie, ukazać w mniej pomnikowym świetle, bez atrybutów profesora wyższej uczelni, znanego i cenionego uczonego. Ta odsłona ukazała ją jako osobę przytłoczoną grozą otaczającej rzeczywistości, próbującą ratować godność osobistą i integralność psychiczną, między innymi dzięki pracy na rzecz innych, wykonywanej w szpitalach getta. W pracy tej widziała sens, pomimo tego, że wielu pacjentom nie była w stanie pomóc mając do dyspozycji niewiele więcej, niż czystą wodę, podstawowe środki dezynfekujące oraz nieliczne leki, i to w niewystarczających dla wszystkich ilościach. Pożegnała w tej książce wszystkich swoich bliskich, zarówno z rodziny swojej, jak i męża. Pożegnała współpracowników ze szpitala oraz zapamiętanych pacjentów. Pożegnała sąsiadów, znajomych i grono przypadkowo spotkanych w getcie osób, których losy na chwilę zetknęły się z jej własnymi. Publikując tę książkę zamknęła fragment biografii, o którym przez całe lata nie miała siły wspominać

http://rcin.org.pl

i bała się pamiętać, ale który nakładał na nią obowiązek publicznego przekazania opowieści, oddania głosu tym, którzy nie mogli tego zrobić sami.

Przypisy

[1] H. Makower: *Pamiętniki z getta warszawskiego. Październik 1940–styczeń 1943*. Opracowała i uzupełniła Noemi Makower, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1987.

[2] N. Makower: *Miłość w cieniu śmierci. Wspomnienia z getta warszawskiego*, Wydawnictwo Erechtejon, Wrocław 1996.

[3] Tamże, s. 5.

[4] Por. B. Płonka-Syroka: *Beschreibung medizinischer Probleme während Warschauer Ghettos in den Memoiren von Prof. Henryk Makower und seiner Frau Prof. Noemi Wigdorowicz-Makower aus den Jahren 1940 bis 1943*, [w:] A. Scholz, C.-P. Heidel (Hrsg.): *Sozialpolitik und Judentum. Medizin und Judentum*, Bd. 5, Dresden 2000, s. 140–144.

[5] I. Milejkowski (red.): *Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim z roku 1942*. Wstęp od Redakcji E. Apfelbaum, Warszawa 1946.

[6] Por. B. Płonka-Syroka: *Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim z roku 1942*, [w:] G.A. Dominiak, J. Ostoja-Zagórski, W. Wrzosek (red.): *Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z historii historiografii i filozofii nauki*, Wydawnictwo Epigram, Bydgoszcz 2005, s. 195–218; taż, *Dr. Israel Milejkowski und sein seelisches Testament*, [w:] A. Scholz, C.-P. Heidel (Hrsg.): *Das Bild des jüdischen Arztes in der Literatur. Medizin und Judentum*, Bd.6, Frankfurt am Main 2002, s. 150–159.

[7] E. Apfelbaum: dz. cyt., s. 5.

[8] Tamże, s. 5.

[9] Tamże, s. 5.

[10] Tamże, s. 6.

[11] I. Milejkowski: dz. cyt., s. 12.

[12] Tamże, s. 8.

[13] Tamże, s. 8.

http://rcin.org.pl

Michał Nowicki
Zakład Historii Wychowania
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

DZIEJE KLASZTORU CYSTERSÓW W LĄDZIE JAKO PRZYKŁAD NAUKOWYCH ZAINTERESOWAŃ KAZIMIERZA JARMUNDOWICZA

Kazimierz Jarmundowicz znany jest przede wszystkim jako profesor prawa Akademii Krakowskiej i jej rektor w latach 1760–1762. Na uwagę zasługuje zwłaszcza jego działalność naukowa w zakresie prawa, zasłużył się on jednak również na polu historii. Zostało to już, co prawda, w historiografii dostrzeżone, jednak nikt nie podjął się dotąd dokładniejszego omówienia tego problemu. Na razie zasygnalizujmy, że chodzi o niewielkie dziełko, napisane z okazji 600-lecia fundacji Klasztoru Cystersów w Lądzie. Dziełko wykorzystywane do dzisiaj w badaniach historycznych, dotyczących tego klasztoru.

Na początku jednak warto przyjrzeć się sylwetce profesora Jarmundowicza – jego karierze naukowej i uniwersyteckiej. Doktorem filozofii został w 1721 r. i już wkrótce wydelegowano go do Akademii Lubrańskiego w Poznaniu, w celu odbycia tam trzyletniej profesury. Początkowo, jako mało doświadczony nauczyciel, przydzielone miał zajęcia w szkole gramatyki[1]. W semestrze letnim 1724 r. wyznaczono mu lekcje w szkole poetyki[2], natomiast od semestru zimowego 1726/1727 już w szkole retoryki i dialektyki[3]. W czasie wieloletniego pobytu w Poznaniu prof. Jarmundowicz napisał wiele panegiryków, wśród których znajdujemy:
Campana virtutibus [...] *D. Bonawentura* [...], Posnaniae (1724).

http://rcin.org.pl

Emporium Poloniae felicitatis dum Carolus [...] *Poniński* [...] *Varsaviae consacraretur*, Posnaniae 1726.
Fundament nieśmiertelney miłości [...], Poznań 1726.
Liber tristium [...] *post* [...] *exilium* [...] *Matthiae* [...] *Radomicki*, Posnaniae 1729.
Lignum, secus decursus Aquinaticarum aquarum [...], Posnaniae 1724.
Metropolis virtutum solidissima [...] *Philippus Nerius* [...] *in ecclesia parochiali sanctae Margaritae* [...] *ad Posnaniam* [...] *per* [...] *devoto orationis instrumento fabricata*, Posnaniae 1722.
Navalis corona ex viventi Academicae gratitudinis herba contexta [...], Posnaniae 1729.
Navigatio ex lachrymarum valle [...] *Caroli Poniński* [...], Posnaniae 1727.
Pierwszy między pierwszemi [...] *Bł.* [...] *Andrzej* [...] *kazaniem okazany* [...], Poznań 1724.
Rationale pontificum [...] *Francisci* [...] *Kazanowski* [....] *oratorio artifico consertum* [...] *ex voto obligatissimae Neo-Praesuli Lubransc: Academiae profundissimo cum homagio appensum*, Posnananiae 1729.
Sors secunda palatinalis honoris in [...] *Matthia* [...] *Radomicki* [...], Posnaniae 1726.
Trajanus post Nervam idest [...] *Joannes Georgius* [...] *Przebendowski* [...], Posnaniae 1728.

Część z nich, jak widać, związana była z pełnieniem przez Jarmundowicza funkcji profesora Akademii Lubrańskiego. Otóż przyjęło się, że wybrana osoba ze społeczności akademickiej wygłaszała okolicznościowe kazania w poznańskich kościołach. Miały one charakter przede wszystkim religijno-moralny.

Jak podaje Wojciech Bartel, w okresie 1730–1731 Kazimierz Jarmundowicz zajmował się nauczaniem syna wojewody poznańskiego Władysława Radomickiego, co polecił mu rektor Akademii Krakowskiej[4]. Zdaje się, że wybór młodego profesora do sprawowania tej funkcji świadczy o jego dużych umiejętnościach i zaufaniu ówczesnego rektora. Wkrótce jednak Jarmundowicz wrócił do Krakowa, już w 1732 r. był bowiem członkiem kolegium mniejszego. Jeszcze w 1734 r. powołano go do katedry wymowy biskupa Tylickiego, jednak po trzech latach został już wezwany do kolegium prawnego.

Powołanie do Collegium Iuridicum miało miejsce w październiku 1737 r., Jarmundowicz z tej okazji przygotował dysertację, pt. *De rebus Ecclesiae alienandis vel non*, opublikowaną później w Krakowie[5]. W 1740 r. rozpoczął pracę w zespole osób przygotowujących reedycję książki Mikołaja Zalaszowskiego, pt. *Ius publicum Regni Poloniae*. Komisja ta, co prawda nie ukończyła swojej pracy, działała jednak na tym polu przez trzy lata[6]. Wkrótce Jarmundowicz przystąpił do ugruntowywania swojej pozycji w kolegium prawnym. Najpierw uzyskał stopień licencjata prawa, za sprawą wygłoszonej w lutym 1748 r. dysertacji, pt. *De*

http://rcin.org.pl

mala fide[7]. Wkrótce zaś, 28 marca, odbyła się publiczna dysputa nad jego dysertacją doktorską, zatytułowaną *Promulgatio Legum XII Tabularum: doctrina & opere*, ogłoszoną drukiem przez Andrzeja Lipiewicza w Krakowie[8]. Odwołując się do jego działalności edukacyjnej, warto odnotować, że w ciągu swojej kariery prawniczej prowadził wykłady z instytucji prawa cywilnego, później dekretów Gracjana, w 1749 r. rozpoczął wykłady prawa naturalnego i narodów, w 1755 r. natomiast procesu *utriusque foris*[9].

Zanim jeszcze uzyskał on stopnie naukowe z zakresu prawa, powołany został w 1743 r. na dyrektora Akademii Lubrańskiego[10]. Na czas sprawowania przez niego tej funkcji przypada zainicjowanie reformy szkoły, co zasługuje na szczególną uwagę. W materiale źródłowym uchwytne jest to dopiero w 1744 r., kiedy to Kapituła Katedralna Poznańska postanowiła napisać list do rektora Uniwersytetu Krakowskiego *respectu Reformationis Coloniae Posnaniensis*[11]. Czyj był to pomysł, trudno wyrokować. Mając na uwadze całokształt działalności prawniczej Kazimierza Jarmundowicza przypuszczać by można, że inicjatywa mogła wyjść od niego. Widoczna była bowiem rozbieżność pomiędzy praktycznym funkcjonowaniem *Lubranscianum* a ustanowionymi w 1619 r. statutami. Nie obejmowały one zresztą całokształtu życia szkolnego, np. pomijały działalność biblioteki szkolnej czy drukarni. Dyrektor szkoły miał także swój udział w tworzeniu nowych statutów, gdyż konwokacja uniwersytetu postanowiła, aby do niego oraz do kapituły wysłać zasadnicze punkty dotyczące spraw akademii, w celu akceptacji bądź modyfikacji[12]. Następnie, gdy statuty zostały już spisane przez profesora Wojciecha Micińskiego, wysłano je Jarmundowiczowi, aby ten dokonał ich prezentacji kuratorom akademii[13]. Zgodnie z treścią nowych statutów, obowiązki dydaktyczne Jarmundowicza były niewielkie, tzn. zobowiązany był do wykładania uczniom jurysprudencji codziennie prawa kanonicznego lub cywilnego, natomiast w dni przedświąteczne i soboty reguł tychże praw bądź teologii moralnej[14]. Oczywiście jego obowiązki znacznie wykraczały poza nauczanie prawa, aczkolwiek pozostawiały pewną część wolnego czasu, umożliwiającą indywidualną działalność. W dziejach Akademii Lubrańskiego zaobserwować można profesorów zaangażowanych na różnych polach, chociaż uchwytne jest to głównie w postaci twórczości literackiej. Szukali oni mecenasów na dworach magnackich, byli aktywni religijnie, albo organizacyjnie. Jarmundowicz, korzystając z takiej możliwości, znalazł zajęcie przy organizacji obchodów 600-lecia fundacji Klasztoru Cystersów w Lądzie. Nie tylko wygłosił tam odpowiednie kazanie, ale i przygotował publikację, która oprócz dedykacji i kazania, zawierała opis obchodów tej uroczystości oraz część historiograficzną, dotyczącą dziejów klasztoru. Zatytułowana została *Fundacya Kościoła y Klasztoru Lendzkiego Swiętego Zakonu Cystercyenskiego sześćią wiekami trwałości swoiey Stwierdzona* [...] *Panegyrycznym Kazaniem ku wiekopomney pamięci* [...] *Xiędza Mikołaia Antomiego Łukomskiego* [...] / *przez X.M. Kazimierza Jarmundowicza* [...] *R.P. 1745 Dnia 6 Czerwca Ogłoszona*[15].

http://rcin.org.pl

Książeczka ta zasługuje na szczególną uwagę ze względu na podjętą tematykę. Duża rola historii w procesie edukacji jest oczywista, bardzo rzadko jednak stawała się ona odrębnym przedmiotem nauczania i równie rzadko przedmiotem prac naukowych. Na przykład, gdy polscy jezuici próbowali w 1609 r. uzyskać zgodę na odrębne nauczanie historii, ich prośba została odrzucona przez generała zakonu. Historia musiała być nauczana w ramach innych przedmiotów[16], co zresztą było już stałą praktyką w staropolskim szkolnictwie o charakterze średnim. Jej rola była pomocnicza względem humanistycznego programu nauczania poetyki czy retoryki[17] i realizowania zarazem wychowawczego programu szkoły, poprzez dostarczanie parenetycznych wzorców[18]. Wykład historyczny był stąd też nieregularny i najczęściej uzależniony od osobistych preferencji i umiejętności poszczególnych nauczycieli. Nieco inaczej sprawa ta przedstawia się w odniesieniu do oświaty zachodnioeuropejskiej, gdzie już u schyłku XVI w. i w wieku następnym historia wyodrębniała się na osobny przedmiot, jej program był urozmaicany, tworzono odpowiednie podręczniki i opracowania[19].

W szkole, z którą związany był Kazimierz Jarmundowicz podczas pisania interesującej nas pracy, historia również była nauczana, chociaż nie jako odrębny przedmiot. Musiała mieć jednak istotne znaczenie, w aktach wizytacji biskupa Wojciecha Tolibowskiego znajdujemy bowiem informację, że profesor Andrzej Stanisław Idecki zajmował się wykładaniem po dwie godziny rano i po południu retoryki i historii (*Lectiones facultatis Oratoriae et Historiae*)[20]. O nauczaniu historii wspominają także oba zbiory statutów Akademii Lubrańskiego. W pierwszych dostrzeżono pożytek z nauczania jej dla alumnów retoryki[21], w drugich zaś wyznaczono historii rolę skarbnicy przykładów do ćwiczeń gramatycznych czy stylistycznych. Co ważne, uczniom szkoły poetyki miano już tłumaczyć poszczególne wydarzenia historyczne[22]. Innym razem z kolei polecano alumnom indywidualną lekturę dowolnych książek historycznych, z czego mieli być rozliczani przed nauczycielami. Młodszym uczniom profesorowie mieli dawać natomiast wyjaśnienia dotyczące historii ustroju i stanu Królestwa Polskiego[23].

Na tej podstawie można stwierdzić, że w Akademii Lubrańskiego panowała sprzyjająca atmosfera do podjęcia badań historycznych. Szkoła posiadała również odpowiedni księgozbiór, który zawierał przynajmniej (nie jest znany żaden inwentarz biblioteki) podstawowe dzieła historiograficzne, wykorzystane przez Jarmundowicza przy pisaniu swojej *Fundacyi*.

Przyjrzyjmy się teraz strukturze tej publikacji okolicznościowej. Na pierwszych jej kartach zamieszczona została dedykacja dla Mikołaja Antoniego Łukomskiego J.K.M. Sekretarza i opata Klasztoru Cystersów w Lądzie, poprzedzona szeregiem czterowierszy na „Oyczysty Kleynot Prześwietnego Domu Łukomskich" (k. A1v i n.), a utrzymana w typowo panegirycznym stylu (np.

http://rcin.org.pl

„iaką Anielskich prawie obyczaiow pięknością szosty Klasztoru Lendzkiego zakonczyłeś wiek: wiek ten, ktory nie mogł święciey y szczęśliwiey skonać, iako przy świątobliwey dyspozycyi Twoiey [...]"; k. B1v). W dalszej części znajduje się dosyć obszerne kazanie, wygłoszone przez dyrektora akademii w Lądzie 6 czerwca 1745 r. Po nim natomiast następują dwie części szczególnie ważne z historycznego punktu widzenia: diariusz uroczystości oraz „Series chronologiczna, O Konwencie, progressach, szczęściu, y procederach Klasztoru Lendzkiego".

Już w kazaniu zwracają uwagę poruszone wątki historyczne. Dla przykładu:

> ... pisze bowiem Vincentius Kadłubek, Jan Długosz, y insi Polscy Historycy sub Anno 1145, że kiedy pomieniony Miecysław od sędziwych obyczaiow nazwany Stary, w dwudziestym drugim circiter wieku swoiego Roku, tę świętą Lendzką ufundował ex voto et motivo pietatis Fabrykę, onę w Oycowską Bogu Wszechmogącemu Opatrzność, Przeczystey Maryi Pannie w Macierzyńską Protekcyą, Swiętym Aniołom Niebieskim w czułą straż polecił... (k. C2v).

Nieco dalej, kontynuując rozpoczętą opowieść, autor przywołał postać Kazimierza, księcia łęczyckiego i kujawskiego, który około sto lat po fundacji dokonał najazdu na posiadłości klasztorne. Dla porównania posłużył się on także przykładem króla perskiego Cyrusa, opłakującego stan swojego wojska podczas jego przeglądu (k. D1v i n.). W podobnie opłakanym stanie znajdować się miał klasztor lędzki po najeździe księcia Kazimierza. Po tej opowieści Jarmundowicz nagle łamie chronologię swojego dzieła i wraca do zagadnień, związanych z fundacją Mieszka III Starego. Najpierw przedstawił motywy, które kierowały fundatorem:

> Przewyższył tę staroświecką Jakuba Patryarchy fundacyą Miecysław Stary, Monarcha Polski, kiedy w Lendzie Majętności swoiey, gdzie się częstokroć przed persekucyą Władysława Brata swego salwował, in memoria wdzięczności za otrzymany z niego tryumf, wspaniałą iak wieku owego niosła moda wystawił Bazylikę, świątobliwych Zakonu Cystercyenskiego wprowadził Kapłanow, y onych dostatecznemi uprowidował prowentami ... (k. D2v).

Opisawszy następnie pokrótce uposażenie nowego klasztoru, autor zwrócił uwagę na interesujące zastrzeżenie monarchy-fundatora: „aby nieustannie we dnie y w nocy (iak zwykli) za szczęśliwe Krolestwa Polskiego sukcessa, błagali Boga" (k. D2v). Jak można zauważyć, w kazaniu pojawiają się liczne dygresje historyczne, zaczerpnięte z Pisma św. oraz z historii starożytnej. Wzbogacają one główny tok narracji, ale mają też, jak się zdaje, inne zadanie. Zgodnie z duchem epoki oraz przyjętej konwencji literackiej, autor starał się w ten sposób wskazać konkretne wartości, godne naśladowania albo napiętnowania. Praktyka ta jest charakterystyczna dla kazań o charakterze panegirycznym. Autor posiłkował się także autorytetem Ojców Kościoła.

http://rcin.org.pl

„Dyaryusz Ośmiodniowey Solennizacyi [...] ku wiekopomney pamięci krotko ZEBRANY" ma charakter kronikarski, z czego też wynika jego szczególna wartość historyczna – stanowi zasobne w treść źródło poznania tej uroczystości rocznicowej. Jej początek przypadł na dzień 6 czerwca. Termin ten wyznaczony został na podstawie dokumentu fundacyjnego Mieszka III, o czym informuje Jarmundowicz (k. G). Dowiadujemy się stąd, że na oktawę uroczystości Stolica Apostolska przyznała odpust zupełny, dzięki czemu, z trzech dekanatów zjechali się do Lądu liczni goście wszystkich stanów. Spisane zostały ponadto osoby, które prowadziły poszczególne msze św. oraz wygłaszały kazania. Po tym następuje opis zbudowanej na tę okazję, z pomysłu i funduszu opata klasztoru, symbolicznej struktury okolicznościowej, którą ulokowano w transepcie kościoła pod kopułą. Jak podaje autor diariusza, tematyka dekoracji zaczerpnięta została całkowicie z historii klasztoru lędzkiego, a opracowana na podstawie zachowanych materiałów źródłowych. Wobec faktu, że „Kroniki Klasztoru Lędzkiego" okazały się niedostatecznie zasobne w informacje, pojawiła się konieczność wyzyskania wiadomości, odnoszących się do poszczególnych wieków istnienia klasztoru, „z różnych Autorów" (k. G2). Kazimierz Jarmundowicz z wyraźną pieczołowitością dokonał opisania owej struktury i zastosowanych inskrypcji, wyjaśniając także wykorzystaną symbolikę. Przywołajmy chociaż fragment tej narracji:

> W pośrzodku kolumn w sześć węgielną figurę ustawionych, w niższym trochę wiązaniu, wymalowany był paludament z swoiemi przydatkami y należytościami, pod którym sztuka malarska, niby w perspektywę daleką, iakaś Gołębica Ducha Przenayświętszego reprezentuiąca była wymalowana między splendorami y promieniami, siedm darów, w siodmiu językach ognistych spuszczaiąca, tę trzymaiąca inskrypcyą: Ad dandam scientiam salutis. Luc: 1mo. (k. G2v).

Po ogólnym opisie dekoracji autor przedstawił szczegółowo wystrój kolejnych kolumn. Warto zauważyć, że charakterystyka jest tak dokładna, że zajmuje karty od G2 do I1v, przez co zasługuje na zainteresowanie ze strony historyków sztuki.

Ostatnią część dzieła stanowi „Series chronologiczna, o konwencie, progressach, szczęściu, y procederach Klasztoru Lendzkiego". Rozpoczyna ją ponowne omówienie przyczyn fundacji z przywołaniem dokumentu fundacyjnego, przy czym dowiadujemy się, że był on wówczas przechowywany w archiwum klasztornym. Kazimierz Jarmundowicz oprócz tego dokumentu oraz wspomnianych wyżej kronik korzystał również z dzieła Gaspara Jongelina (*Notitia abbatiarum ordinis Cisterciensis...*, Coloniae 1640) oraz Stefana Damalewicza (*Historia świętobliwego życia błogosławionego Bogumiła...*, Kalisz 1748[24]). Przywołując odpowiednie ustępy z tych dzieł, próbował dowieść starszeństwa klasztoru lędzkiego, przed innymi placówkami cysterskimi w Polsce (k. I2-K). Następnie, omawiając dzieje oblężenia klasztoru przez Kazimierza Kujawskiego w 1247 r., posłużył się kronikami Jana Długosza i Marcina Kromera, podając dokładne

http://rcin.org.pl

miejsce zaczerpnięcia informacji. Jarmundowicza interesowała także historia gospodarcza klasztoru. Odnośnie do XIV wieku mianowicie wykorzystał informacje zamieszczone w *Vitis Archiepiscoporum Gnesnensium*, według których biskup gnieźnieński Dobrogost Nowodworski uczynił fundację dziesięciny dla klasztoru (k. K). Drobniejsze wiadomości zaczerpnięte zostały również z *Vitarum Episcoporum Posnaniensium* Mikołaja Zalaszowskiego. Tematem, który zainteresował Jarmundowicza, były też sylwetki biskupów, którzy postanowili związać się z klasztorem lędzkim i zamieszkać w nim. W dalszej kolejności natomiast omówił postaci wybranych opatów, koncentrując się na Mikołaju Antonim Łukomskim. Podkreślił on fakt ufundowania przez Łukomskiego *studium generale* w klasztorze mogilskim „dla wypolerowania Młodzi Zakonney Zakonu Cystercyenskiego Prowincyi Polskiey" (k. K2).

Warto zwrócić uwagę jeszcze na kilka ciekawych przekazów autora tej publikacji. Przygotował on na przykład zestawienie polskich klasztorów cysterskich z informacją o dacie powstania i fundatorze (k. L1v i n.) oraz ich aktualnych opatach (k. M). W dalszej części znowu wraca do fundacji mogilskiego *studium genreale* (*in Clara Tumba*, k. M1v), tym razem jednak podając niektóre szczegóły dotyczące tej szkoły, co powinno spotkać się z zainteresowaniem historyków wychowania. Dowiadujemy się stąd, że w szkole mogilskiej nauczano teologii, filozofii oraz prawa kanonicznego. Zamieszczono też nazwiska aktualnych profesorów: Niwarda Górskiego (opata obrzyckiego), Jakuba Kosowicza, Filipa Bożkowskiego, Mikołaja Metnera, Bernarda Zachorskiego, Hieronima Loki i Jakuba Ostrowskiego (k. M2). Żałować jedynie możemy, że Jarmundowicz nie przekazał nam dokładniejszych informacji na temat edukacji w tym klasztorze, wiadomo bowiem skądinąd, że Mikołaj Łukomski napisał dla tej szkoły podręczniki do nauczania filozofii[25].

Nie wydaje się celowe przeprowadzanie w tym miejscu krytyki naukowej wartości historycznego przekazu Jarmundowicza, zwłaszcza że zostało to już zaznaczone na marginesie innych prac. Opis współczesnych dziejów opactwa wykorzystany został np. w pracach Janusza Nowińskiego. Autor ten posłużył się pracą Jarmundowicza najpierw do omówienia działalności opata Mikołaja Łukomskiego, zwłaszcza jego zasług dla klasztoru[26], a następnie do prezentacji obchodów jubileuszowych, wraz z opisem przygotowanej na tę okoliczność dekoracji[27]. Przedrukowana została także, obrazująca ją, rycina z *Fundacyi*. Trzeba zaznaczyć, że drugi ze wspomnianych artykułów Nowińskiego w najpełniejszy sposób omówił dzieło dyrektora Akademii Lubrańskiego. Na uwagę zasługuje również fakt wykorzystania tej książeczki przez Mikołaja Kamińskiego, który obok informacji na temat opata Łukomskiego posłużył się także przekazem, obrazującym historyczną wiedzę zakonników[28]. Posłużyła ona także historykom opisującym ogólne dzieje opactwa cysterskiego w Lądzie. Włączona została np. do grona przekazów na temat fundacji tegoż opactwa, w celu ustale-

http://rcin.org.pl

nia faktycznej daty tego wydarzenia[29]. Innym razem zaś przypomniano o XVIII-wiecznym poglądzie na starszeństwo opactwa lędzkiego przed jędrzejowskim, które prezentował Jarmundowicz[30]. Publikację jego w dużym stopniu wykorzystał także Jerzy Domasłowski w popularnym ujęciu historii opactwa lędzkiego[31], w którym skupił się na opisach uroczystości rocznicowych, sygnalizując tylko *Series chronologiczną*. W książce tej przedrukowano także przedstawienie graficzne dekoracji jubileuszowej, natomiast opis jej został uznany za ważny na tyle, by *in extenso* zamieścić go w odrębnym aneksie[32]. Warto przypomnieć opinię Domasłowskiego na temat wartości opisu Jarmundowicza: „przykład tej dekoracji okolicznościowej, szeroko rozpowszechnionej w okresie baroku i wznoszonej tak z okazji przybycia monarchów, jak i pogrzebów co wybitniejszych osób, zasługuje na szczególną uwagę, ze względu na zachowany komentarz i rysunek, stanowiące interesujący przyczynek do poznania kultury umysłowej Wielkopolski XVIII w."[33].

Na zakończenie warto też wspomnieć o rozmaitych funkcjach, sprawowanych przez Jarmundowicza, uzupełniają one bowiem obraz jego naukowej działalności. Jeszcze przed powołaniem na stanowisko dyrektora Akademii Lubrańskiego piastował on funkcję sekretarza rektora Akademii Krakowskiej. W okresie późniejszym jego zadania były poważniejsze. Brał czynny udział w konflikcie z jezuitami o powołanie uniwersytetu we Lwowie. Najpewniej przyczyniło się to do wybrania go rektorem Akademii Krakowskiej od zimowego półrocza 1760/1761 na okres trzech semestrów. W tym czasie był też archiwistą uniwersyteckim. Na uwagę zasługuje jego działalność ekonomiczna oraz prawno-ekonomiczna. Profesor Jarmundowicz dbał bowiem o finanse uniwersytetu, był dobrym zarządcą, ale też reprezentował jego interesy na drodze sądowej. Doświadczenia te z pewnością miały wpływ na wydane w 1755 r. naukowe dzieło, traktujące o ówczesnej numizmatyce[34]. Książka ta miała duże znaczenie ze względu na praktyczny charakter i doceniona została chociażby przez Hugona Kołłątaja. W „Stanie oświecenia" możemy przeczytać: „Nikt nad niego nie znał lepiej historyi odmian naszej monety. [...] Za pomocą jego prac dopiero się otworzyły oczy wielu, przez jaki sposób tak znaczne niegdyś fundusze upadły lub zmniejszone zostały"[35].

Widać wyraźnie, że postać Kazimierza Jarmundowicza zasługuje na zainteresowanie i opracowanie monograficzne, mogące uwydatnić jego liczne zasługi i osiągnięcia na polu naukowym. W odniesieniu do jego pracy, dotyczącej klasztoru lędzkiego, stwierdzić wypadnie, że jest ona ważna z kilku powodów. Mianowicie jest pierwszą próbą opisania historii opactwa, z wykorzystaniem zachowanych materiałów źródłowych. Jego wartość przede wszystkim jednak upatrywać należy w warstwie opisującej rzeczywistość współczesną autorowi, pozwala bowiem ukazać obraz mentalności ówczesnych Polaków, ich kultury, religijności i wreszcie sztuki o charakterze sakralnym.

http://rcin.org.pl

Przypisy

[1] *Liber diligentiarum z lat 1658–1777*. Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 90, p. 320. *Acta capituli Posnaniensis 1720–1727*. Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, sygn. CP 58, f. 100v. Analiza „Księgi pilności" skłania do wniosku, że przydzielanie zajęć gramatyki młodszym profesorom było stałą praktyką.

[2] *Liber diligentiarum*, p. 338.

[3] *Liber diligentiarum*, p. 358.

[4] Wojciech B a r t e l: *Jarmundowicz Kazimierz Franciszek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*. Red. K. L e p s z y. Wrocław-Warszawa-Kraków 1962–1964, s. 625.

[5] K. J a r m u n d o w i c z: *Quaestio Juridica, De rebus Ecclesiae alienandis vel non*. [...]. Cracoviae 1739; zob. K. E s t r e i c h e r: *Bibliografia Polska*, cz. III, t. VII (XVIII). Kraków 1901, s. 481.

[6] W. B a r t e l: dz. cyt., s. 625.

[7] K. J a r m u n d o w i c z: *Quaestio Juridica, De Mala Fide* [...]. Cracoviae 1748. J. S o n d e l: *Ze studiów nad prawem rzymskim w Polsce w okresie Oświecenia*. Warszawa-Kraków 1988, s. 88; autor zwraca uwagę na tę rozprawę, podając, że zaliczyć ją można do czysto romanistycznych artykułów naukowych.

[8] A. L i p i e w i c z: *Promulgatio Legum XII Tabularum: doctrina & opere Per* [...] *D. M. Casimirvm J a r m v n d o w i c z Juris Utriusq[ue] Licentiatum et Professorem* [...] *Practicatarum: dum in Ecclesia Collegiata Sanctorum Omnium, a* [...] *D. Andrea Stanislao Kostka Comite in Załuskie Załuski, Episcopo Cracoviensi* [...], *insignia vero conferente* [...] *D. M. Adalberto Micinski, Juris Utriusq[ue] Doctore & Professore* [...], *Juris Vtriusque Doctor ritu solenni renuntiaretur,* [...] */ a M. Andrea L i p i e w i c z, Philosophiae Doctore* [...], *Oratorio eloquio perenni memoriæ Publicata,*[...]. Cracoviae 1748.

[9] W. B a r t e l:, dz. cyt., s. 625.

[10] *Liber diligentiarum*, p. 482; *Acta capituli Posnaniensis 1727–1745*. Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, sygn. CP 59, f. 484v.

[11] *Acta capituli Posnaniensis 1727–1745*, f. 492.

[12] *Liber conclusionum Universitatis* (*Cracoviensis*) *post* [...] *a. d. 1719* [...] *ad a. 1767*. Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 1, p.315 i n., 319.

[13] *Liber conclusionum Universitatis*, p. 332 i n.

[14] *Statuta Academiae Posnaniensis ex Antiquis Statutis et Ordinationibus ejusdem Academiae tum ex Punctis ab Illustrissimo Capitulo Posnaniensi recetrer transmissis. Rectoratu* [...] *D. M. Casimiri P a ł a s z o w s k i*. [Kraków 1746], Biblioteka Jagiellońska, sygn. 1157, f. 4.

[15] K. J a r m u n d o w i c z: *Fundacya Kościoła y Klasztoru Lendzkiego*. Poznań 1745.

[16] L. M o k r z e c k i, K. P u c h o w s k i: *Pierwsi nauczyciele historii w szkolnictwie staropolskim*, [w:] *Nauczyciel historii. Ku nowej formacji dydaktycznej*. Red. M. K u j a w s k a. Poznań 1996, s. 12.

http://rcin.org.pl

[17] Wyraźne jest tutaj nawiązanie do retorycznej tradycji antycznej, która podnosiła dużą wartość historii, zob. L. M o k r z e c k i: *Miejsce Komeńskiego w tradycji nauczania historii*, [w:] T e n ż e: *Wokół staropolskiej nauki i oświaty. Gdańsk-Prusy Królewskie-Rzeczpospolita*. Gdańsk 2001, s. 290 i n.

[18] L. M o k r z e c k i: *Początki nauczania historii w okresie I Rzeczypospolitej na tle praktyki stosowanej w szkolnictwie eurpejskim*, [w:] T e n ż e: *Wokół staropolskiej nauki i oświaty*, s. 396. Por. *i d e m*, *Stosunek do nauczania historii w szkolnictwie protestanckim Prus Królewskich*, [w:] T e n ż e:*Wokół staropolskiej nauki i oświaty*, s. 363 i n.

[19] L. M o k r z e c k i: *Początki nauczania historii*, s. 398.

[20] *Wizytacja wielkopolskiej i mazowieckiej części diecezji przez biskupa Wojciecha Tolibowskiego*. Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, sygn. AV 12, p. 112.

[21] *Sanctiones et leges Collegii Lubransciani nuperrime Rozrazoviana liberalitate instaurati*. Cracoviae 1619, f. B4.

[22] *Statuta Academiae Posnaniensis*, f. 5v–6v.

[23] *Ordinatio studiorum in Collegio Lubransciano Academiae Posnaniensis tractandorum* [...] *Per* [...] *Jacobum Michaelem M a r c i s z o w s k i* [...] *constituta*. Posnaniae 1756, f. a2v, a3v.

[24] Jarmundowicz korzystać musiał z jakiegoś, nieznanego dzisiaj, wcześniejszego wydania tego dzieła, albo z rękopisu.

[25] *Amor Sapientiae Inter Religiosas umbras*. Archiwum oo. Cystersów w Mogile, sygn. 768; *Umbra Accademi Solis Philosophici Cursum inquirens*. Archiwum oo. Cystersów w Mogile, sygn. 769. Zob. też K. K a c z m a r e k: *Szkoły i studia w polskich klasztorach cysterskich*, [w:] *Monasticon Cisterciense Poloniae*, t. I: *Dzieje i kultura męskich klasztorów cysterskich na ziemiach polskich i dawnej Rzeczypospolitej od średniowiecza do czasów współczesnych*. Red. A.M. W y r w a, J. S t r z e l c z y k, K. K a c z m a r e k. Poznań 1999, s. 186 i n.

[26] J. N o w i ń s k i: *Polichromia sklepienia prezbiterium i transeptu pocysterskiego kościoła w Lądzie nad Wartą*. „Saeculum Christianum" 1994, t. 1, nr 1, s. 164.

[27] J. N o w i ń s k i: *Nagrobek opata-mecenasa Mikołaja Antoniego Łukomskiego w pocysterskim kościele w Lądzie nad Wartą*. „Biuletyn Historii Sztuki" 2008, t. 70, nr 3–4, s. 398–400.

[28] M. K a m i ń s k i: *Dawne opactwo zakonu cysterskiego w Lądzie nad Wartą: zarys dziejów i zabytków sztuki*. Ląd 1936, s. 81.

[29] A.M. W y r w a: *Procesy fundacyjne*, s. 87.

[30] A. M. W y r w a: *Powstanie zakonu cystersów i jego rozwój na ziemiach polskich w średniowieczu*, [w:] *Monasticon Cisterciense Poloniae*, s. 39.

[31] J. D o m a s ł o w s k i: *Kościół i klasztor w Lądzie*. Warszawa-Poznań 1981, s. 5, 17–20.

[32] J. D o m a s ł o w s k i: dz. cyt., s. 148–157.

[33] J. D o m a s ł o w s k i: dz. cyt., s. 20.

http://rcin.org.pl

[34] K. J a r m u n d o w i c z : *Summaryusz umiarkowania monety starej z dzisiejszą.* Kraków 1755.

[35] H. K o ł ł ą t a j: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764).* Wrocław 1953, s. 83.

Recenzent: *dr Paweł Komorowski*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Stanisław Alexandrowicz
Toruń

PROFESOR TADEUSZ MARIAN NOWAK JAKO HISTORYK KARTOGRAFII DOROBEK BADAWCZY I EDYTORSKI*

Bliskie moim zainteresowaniom pionierskie i analityczne badania i edycje źródeł kartograficznych Tadeusza Mariana Nowaka, znakomitego historyka polskiej kartografii wojskowej, otwierają nowe perspektywy i kierunki badań. Przyszłym zainteresowanym tym tematem badaczom udostępnił obszerny i wszechstronny zasób źródeł, w szczególności literatury „militarnej" wieku szesnastego i siedemnastego, której krytyczne edycje są dziełem profesora Tadeusza Mariana Nowaka, ale także zasobów dawnej kartografii – planów i map. Specjalistyczne studia szczegółowe interesować powinny bardzo szeroki krąg czytelników – historyków, badających dzieje Europy i Polski, nie tylko w aspekcie historii wojen i wojskowości. Interesują one wszystkich badających historię Polski oraz krajów i narodów sąsiednich: Litwy, Białorusi i Ukrainy. Przez długie wieki rozwijały się one w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dziś czują się współwłaścicielami jej cywilizacyjnego i kulturalnego dziedzictwa.

Osobisty dorobek badawczy Tadeusza Nowaka, którego przedmiotem były głównie najszerzej rozumiane dzieje polskiej wojskowości i techniki wojennej, znacznie wzbogacają ważne poznawczo, a wzorowe pod względem metodycznym edycje źródeł, głownie traktatów naukowych z wieku XV–XVIII. Stanowić

* Wystąpienie na zebraniu Komitetu Historii Nauki i Techniki poświęconym pamięci prof. Tadeusza Mariana Nowaka w dniu 20 września 2010 r.

http://rcin.org.pl

będą one dla kolejnych pokoleń historyków (nie tylko polskich) pomoc niezastąpioną, a zarazem wzorce metodyczne. Od z górą półwiecza bowiem Profesor Tadeusz Marian Nowak był i pozostał najwszechstronniejszym badaczem staropolskiej wojskowości. Ujmował ją porównawczo na szerokim tle europejskim. Szczególnym jego zainteresowaniem cieszyła się, przez większość historyków raczej lekceważona, tematyka techniczna. Naukowo zaś podstawy postępów wojskowości nowożytnej Europy, a i Polski, w dziedzinach: artylerii, inżynierii wojskowej i sztuki fortyfikacyjnej, znalazły w pracach profesora Nowaka dokumentację wszechstronną. Stanowi ona punkt wyjścia dla bardzo wielu opracowań tematów specjalistycznych jeszcze czekających podjęcia.

Ważną, choć wciąż przez wielu nie dostrzeganą, część wykorzystanej dokumentacji źródłowej stanowią rękopiśmienne wytwory staropolskiej wojskowej (a częściowo i cywilnej) kartografii XVI–XVIII wieków.

Są to unikaty, zachowane w bardzo różnych zbiorach i miejscach. Niekiedy były publikowane jako miedzioryty. Bywają zaś przedmiotem przypadkowych odkryć i publikacji. Jednak z trudem trafiają do badaczy, teoretycznie najbardziej zainteresowanych.

Historyk badający kartografię Polski i krajów ościennych z dumą wskazać by mógł liczne przykłady unikalnych rękopiśmiennych zabytków staropolskiej kartografii wojskowej, od co najmniej ćwierćwiecza szczegółowo opisanych w katalogach zbiorów bibliotek i archiwów; czasem zaś opublikowanych z krytyczną oceną a wciąż nieznanych historykom specjalistom, publikującym kolejne opisy ważnych bitew czy kampanii. Przykłady takiej ignorancji (lub lekceważenia czytelnika) występują nawet w cieszącej się zainteresowaniem popularno-naukowej serii „Historyczne bitwy", zasłużonego wydawnictwa „Bellona". O zjawisku tym wspominam, ponieważ w jakiejkolwiek publikacji autorskiej Profesora Nowaka lub powstałej przy Jego współpracy sytuacja taka nie byłaby do pomyślenia.

Ze względu na szerokie horyzonty i wiedzę, a także szczególną skrupulatność Tadeusza Mariana Nowaka, chciałbym podkreślić, że Jego bogaty i różnorodny dorobek badawczy oraz liczne prace redakcyjne były czynnikami, dzięki którym publikacje naukowe Wojskowego Instytutu Historycznego, a także przez półwiecze ukazujące się „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" zachowywały trwałą wartość.

Od lat paru obserwowane powszechne wśród historyków zacieśnianie specjalizacji powoduje, w miarę narastania „literatury przedmiotu", coraz częstszą praktykę pomijania podstawowych opracowań dawniejszych a swoistą „selekcję" cytowań prac autorów nowszych.

Od wielu lat korzystałem z publikacji Tadeusza Mariana Nowaka, przedmiotem których są wytwory staropolskiej kartografii, ich wartości użytkowe oraz funkcje społeczne.

http://rcin.org.pl

Dla znajomości dorobku, a i metodycznego udokumentowania poziomu wielko- i średnioskalowej kartografii zarówno Korony, jak i Litwy tak cywilnej, jak i wojskowej – schyłku wieku szesnastego i całego siedemnastego – Tadeusz Marian Nowak zrobił więcej niż ktokolwiek. Żaden z historyków Polski i krajów sąsiednich nie może dorównać Mu pod względem liczby znalezionych zbadanych i opublikowanych zabytków kartografii: wielko- i średniocalowych map staropolskich, sporządzonych dla celów wojskowych, a często zaś majątkowych. Metodycznie wykorzystywał mapy jako źródła do dziejów staropolskiej wojskowości zwłaszcza zaś fortyfikacji stałych i polowych związanych z planowaniem działań wojennych.

W przygotowanych przezeń publikacjach reprodukcje (czytelne w szczegółach!) map i planów spełniają rolę dokumentacyjną; godną naśladowania jest tu zwłaszcza doskonała analiza szczegółów sytuacji taktycznej wyjaśniających okoliczności powstania przedstawianych na mapach fortyfikacji, ich rolę taktyczną i strategiczną, wreszcie ocenę na tle aktualnego poziomu techniki inżynierskiej i uzbrojenia artyleryjskiego i zawsze łączy się to z uwzględnieniem specyficznych lokalnych warunków geograficznych.

Zasługą Profesora Nowaka pozostanie udostępnienie szerokim kręgom czytelników polskiej, a także europejskiej literatury, poświęconej technice wojskowej. Dotyczy to artylerii, inżynierii wojskowej, fortyfikacji stałej i polowej oraz „półstałej". W zakresie XVI i XVII w. techniki wojennej dorobek Nowaka stanowi dziś podstawę wiedzy o polskiej wojskowości.

Dla zainteresowanych historią kartografii, poza możliwościami wykorzystania źródeł kartograficznych, znaczenie wyjątkowe zachowa wydana z rękopisu książka niezwykła: *Józef Naronowicz-Narońki, Kartografia. O delineacyjach miejsc różnych i czynieniu map geographice.* Rękopis z 1659 roku do druku przygotował oraz wstępem i komentarzem opatrzył Tadeusz Marian Nowak, Białystok 2002 (na odwrocie:) Wydawca Ośrodek Badań Historii Wojskowej Muzeum Wojska w Białymstoku, ss. 204, 2 nlb.

Załączona gruntowna „Bibliografia" (s. 13–22), podaje szczegółowy opis sześciu rękopisów Józefa Naronowicza-Narońskiego (także tych, które uległy zniszczeniu podczas drugiej wojny światowej), jak też publikowanych fragmentów „Budownictwa wojennego" i „Geometrii". Prace o Józefie Naronowiczu-Narońskim zestawione są w alfabetycznym układzie nazwisk autorów (15–22). Natomiast tekst własny Józefa Naronowicza-Narońskiego to część (zachowana w autorskim rękopisie) drugiego tomu czterotomowego podręcznika dla inżynierów tegoż autora, w literaturze przedmiotu określanego jako „Geometria". Wciąż niejasne pozostają źródła ogromnej wiedzy teoretycznej J. N. Narońskiego. Godzi się tu przypomnieć, że szczególną uwagę profesora Nowaka przyciągały zabytki staropolskiej kartografii wojskowej, zwłaszcza te pozostające w postaci rękopiśmiennej. Najczęściej pozostają nie dostrzegane, a zasługują na

http://rcin.org.pl

gruntowną charakterystykę. Znalazła ona miejsce we „Wstępie" profesora Nowaka do popularnej syntezy dziejów polskiej wojskowości i oręża (której współautorem dla czasów po roku 1572 był Jan Wimmer) jak również w całej jego praktycznej działalności badawczej. Tradycyjne ujęcie dziejów staropolskiej wojskowości i wojen przez: Konstantego Górskiego, Tadeusza Korzona, Mariana Kukiela i Stanislawa Herbsta dawały głównie narracyjne opisy działań podczas poszczególnych kampanii, wypraw, bitew w polu czy obrony względnie zdobywania miast i zamków. Zmianę sposobu ujmowania problematyki kartografii wojskowej spowodowały dopiero analityczne studia Tadeusza Mariana Nowaka, oparte na gruntownej znajomości dawnej specjalistycznej literatury, metodycznym badaniu zabytków techniki i traktatów o sztuce wojennej, wreszcie wnikliwej analizie zabytków kartografii wojskowej, związanych z poszczególnymi kampaniami. W badaniach tych rolę szczególną odegrała doskonała znajomość wojskowości zachodnio-europejskiej, techniki wojennej zachodu, podstaw materialnych zaopatrzenia, wreszcie precyzyjna dokumentacja kartograficzna. Badania Tadeusza Mariana Nowaka dowiodły, że w Polsce wieków XVI–XVII było regułą nie tylko twórcze rozwijanie naukowych i technicznych osiągnięć krajów Europy Zachodniej, ale także korzystanie z wcześniejszych doświadczeń praktyków polskich.

Wszelkie rozważania na temat praktyki wykorzystania map większych obszarów, a także planów zamków czy ufortyfikowanych miast w działaniu ofensywnym wodzów wojsk polskich i litewskich XVI–XVII w. opierać się muszą na 1) nikłym zasobie istniejących opublikowanych zabytków kartografii mało- i średnioskalowej, przedstawiających oblężenia i bitwy w polu; 2) wzmiankach w korespondencji z czasów wojen; 3) przypadkowych odkryciach w zbiorach polskich lub obcych, wciąż jeszcze możliwych, które ujawniają nieznane wielkoskalowe plany bitew, oblężeń i ufortyfikowanych obozów. Nie zmienią one obrazu rozwoju całości kartografii ziem Rzeczypospolitej XVI–XVII wieków, traktowanych jako pewna całość, ponieważ w wielkich realizowanych od początku wieku XVII pracach kartograficznych mecenasi ich i wykonawcy koncentrowali się raczej na częściach składowych (Litwa, Ukraina) lub wręcz kompleksach dóbr prywatnych. Dają jednak bogaty w szczegóły materiał pozwalający dla analizy procesów politycznych i gospodarki.

W dziedzinie kartografii małoskalowej – map z całego kraju, już poczynając od globusa Gerarda Merkatora (Louvain 1541), kartografia polska XVI–początku XVII w. dawała doskonałą podstawę dla wypełnienia odpowiednich partii sukcesywnie opracowywanych przez kartografów Zachodniej Europy map Europy i świata. Przejmowane z zachodu wzory wielkoskalowych planów czy map – początkowo proweniencji włoskiej, od pierwszych lat XVII w. już raczej francuskiej – przedstawiały poszczególne miasta, twierdze, lub pola bitwy. Były one wykonywane przez rodzimych rysowników „malarzy".

http://rcin.org.pl

Doskonałym wprowadzeniem w tę problematykę była książka Tadeusza Mariana Nowaka *Cztery wieki polskiej książki technicznej*.

Na uwagę szczególną zasługują partie dotyczące praktyki miernictwa i wykonywania wielkoskalowej dokumentacji kartograficznej, określanych jako „geometria" mierzenia ziemi. Czytelnik otrzymał przy okazji podstawowe informacje o podstawach miernictwa, których rozwój odzwierciedlały kolejne podręczniki z tej dziedziny: *Marcina Króla* z Żurawicy (względnie z Przemyśla) – ok. 1450 r., rękopis; Stanisława Grzepskiego (*Geometria to jest miernicka nauka*, Kraków 1566); Marcina Głoskowskiego (druk przed 1648 r. Lubcz n. Niemnem?) – *Geometria peregrinans*. Kontynuację, na nierównie wyższym poziomie teorii i praktyki miernictwa i kartografii topograficznej, znalazły one w drugiej ćwierci wieku siedemnastego w praktyce instrumentalnych pomiarów i wykonywania dokładnych map posiadłości wielkich magnatów, opisane przez Józefa Naronowicza-Narońskiego.

Wspomnieć należy, że Tadeusz Marian Nowak przez długie lata był praktycznie jedynym historykiem – badaczem wszechstronnie, czynnie zainteresowanym badaniem i wykorzystaniem staropolskich źródeł kartograficznych.

Podczas konferencji naukowych przedstawiał nieznane zainteresowanym zabytki dawnej kartografii i różnorodne pomoce „podręcznikowe" z tej dziedziny. Jego metodyczne analizy technicznych źródłowych wartości mało znanych zabytków staropolskiej kartografii średnio- i wielkoskalowej niezmiennie budziły zainteresowanie podczas wielu konferencji specjalistycznych.

Osobiście wspomnieć pragnę dwie w których organizacji miałem zaszczyt uczestniczyć. Dzielił je spory odstęp czasowy, łączyła tematyka – dzieje polskiej kartografii wojskowej i przedmiot główny obu referatów. Pierwsze wystąpienie pokazało – najbardziej chyba doskonały technicznie i wartościowy poznawczo zespół polskich rękopiśmiennych planów wojskowych, wykonanych przez Fryderyka Getkanta, które przedstawiają stałe i polowe fortyfikacje polskie i szwedzkie w dolnym biegu rzeki Wisły z lat 1634–1639. Zachowane w najcenniejszym zabytku staropolskiej kartografii wojskowej – rękopiśmiennym atlasie autorstwa Fryderyka Getkanta *Topographia Practica*, zrabowanego podczas szwedzkiego „potopu", przechowywanym w Krigsarkivet w Sztokholmie stały się przedmiotem wszechstronnej analizy referenta i publicznego przedstawienia jej wyników dwukrotnie: podczas konferencji historyków kartografii w Białymstoku (5 maja 1980 r.) podczas imprezy zorganizowanej z inicjatywy ś.p. pułkownika doktora Zygmunta Kosztyły, twórcy i dyrektora Muzeum Wojska w Białymstoku. Konferencja „Czterysta lat polskiej kartografii wojskowej" stanowiła uczczenie czterechsetnej rocznicy wyprawy Stefana Batorego. Wygłoszony tu referat profesora Nowaka *Polskie prace inżynieryjne związane z obroną linii Dolnej Wisły w świetle map Fryderyka Getkanta* oparty został na tekście wcześniej ogłoszonym w „Studiach i Materiałach do Historii Wojskowości" (t. 15,

http://rcin.org.pl

1965, cz. 2, s. 122–143). Sam zaś atlas był przedmiotem także innych publikacji profesora Nowaka.

W całkowicie już odmiennych warunkach historycznych i politycznych przebiegała w 20–22 października 1994 r. konferencja „Kartografia wojskowa krajów strefy bałtyckiej XVI–XX wieków" zorganizowana przez UMK w Toruniu i Wyższą Szkołę Oficerską im. gen. Józefa Bema w Toruniu. Profesor Nowak szerokiemu kręgowi uczestników przedstawił *Wojskowe elementy pomorskich map atlasu Fryderyka Getkanta „Topographia practica z lat 1634–1639"*. Całość referatu z została opublikowana (z dobrymi ...ilustracjami). Czytelnika uderza doskonałość „warsztatowa" publikacji rezultatów badań własnych. Takie zalety jak bogactwo informacji rzeczowych, podawanych w tekstach publikowanych, przypisy źródeł, godne są szczególnego uznania. Kto z czytelników przeglądających katalogi biblioteczne czy specjalistyczne bibliografie będzie wiedział, że w publikowanym przez Jubilata przełożonym z łaciny na polski, wielkim dziele Kazimierza Siemionowicza *Wielkie sztuki artylerii część pierwsza* (w polskim przekładzie Rudolfa Niemca), redagowanym przez Tadeusza Nowaka, znajdzie w księdze I w rozdziale XIII „Miary długości" (s. 125–130) szczegółowe zestawienia (z wykazaniem różnic w szczegółach): danych o wielkości: mil, stóp, łokci, kroków i prętów mierniczych z kilkunastu krajów i miast – które często stanowią trudną zagadkę dla zainteresowanego badacza.

Niezastąpionym przewodnikiem po dawnej literaturze fachowej pozostanie obfitująca w szczegóły bibliograficzne rozprawa: Tadeusz Marian Nowak, *Polskie tłumaczenia europejskiej literatury wojskowej dokonane w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 2000, seria: Rozprawy z Dziejów Nauki i Techniki, t. 10, ss. 174.

W miarę wyczerpujące przedstawienie – choćby części wielkiego dorobku badawczego, popularyzatorskiego, dokumentacyjnego, bibliograficznego, edytorskiego, przekładowego etc. etc. Profesora Tadeusza Mariana Nowaka byłoby zadaniem karkołomnym, nawet jeśli przyjmiemy daleko idące ograniczenia formalne bądź rzeczowe.

Godnym podziwu jest, że tyle uwagi i trudu poświęcił poszukiwaniom, badaniu, wreszcie publikacji różnorodnych źródeł. Jednocześnie był pierwszym badaczem, który je udostępniał. Każde zaś Jego opracowanie tematyczne stanowić może prawdziwy wzór przykładu krytycznej oceny i możliwości badawczych, jakie czekają jeszcze pełnego wykorzystania.

http://rcin.org.pl

Stefan Zamecki
Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów
Polska Akademia Nauk
Warszawa

WOKÓŁ NAUKOZNAWCZYCH AFORYZMÓW WILLIAMA WHEWELLA (1794–1866)*

Niniejszy szkic stanowi uzupełnienie uwag zawartych w mojej książce *Komentarze do naukoznawczych poglądów Williama Whewella (1794–1866). Studium historyczno-metodologiczne* (2012). Zdecydowałem się tak uczynić, nie chcąc nadmiernie rozszerzać ram wspomnianej książki. Naukoznawcze aforyzmy Whewella, o ile mi wiadomo, nigdy nie prezentowane w Polsce, są pozbawione rozumowań, na których podstawie zostały one skonstruowane, będąc skrótowym zapisem przemyśleń autora w zakresie filozofii nauki, częściowo wyrastającej z jego ustaleń dotyczących historii nauki. Ściśle problem ujmując, odnoszą się one do historii nauk indukcyjnych, wyłącznie przyrodniczych. A doszedł on do tych ustaleń studiując dostępne mu opublikowane prace z zakresu poszczególnych nauk indukcyjnych w jego rozumieniu oraz stosunkowo nieliczne historycznonaukowe opracowania, pióra wcześniejszych badaczy. W ramach uprawianej przez siebie historii nauk indukcyjnych Whewell prezentuje się jako wybitny badacz, działający we wczesnej epoce Wiktoriańskiej w Wielkiej Brytanii, wyznaczając swym opublikowanym ogromnym pisar-

* Szkic ten stanowi rozszerzoną wersję referatu pod tym samym tytułem, który wygłosiłem 23 kwietnia 2012 r. w Instytucie Historii w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

http://rcin.org.pl

stwem standardy w uprawianiu w sposób profesjonalny internalistycznej historii nauk indukcyjnych stowarzyszonej z filozofią tych nauk.

Dodam, że poglądy Whewella nie doczekały się zbyt wielu szczegółowych ujęć w publikacjach polskich autorów. Jednym z pierwszych z nich był Alexander R a c i b o r s k i, który wielokrotnie wymienił Whewella w swej analitycznie zorientowanej książce *Podstawy teoryi poznania w „Systemie logiki dedukcyjnej i indukcyjnej" J.S.Milla* (Lwów 1886: I–II), nie podejmując jednak szczegółowej analizy poglądów Whewella. Następnym polskim autorem, który podjął się zaprezentowania poglądów Whewella, był Władysław B i e g a ń s k i. Ten w swej książce *Teorya logiki* (Warszawa 1912: 512–7) wyraził przeważnie pochlebne uwagi odnoszące się do stanowiska Whewella w zakresie indukcji jako procedury dobywania ogólnych prawd w naukach przyrodniczych. Biegański na ogół przychylał się do stanowiska Whewella w odniesieniu do indukcji, preferując jego podejście odmienne od tego, które przyjmował John Stuart Mill. Co się tyczy naukoznawczych aforyzmów Whewella, to polscy autorzy nie wypowiedzieli dotychczas swych opinii na ich temat.

Na marginesie powyższych uwag wspomnę, że Władysław T a t a r k i e w i c z wprawdzie wymienił brytyjskiego polihistora w swej *Historii filozofii* (Warszawa 1958: III, 37), ale uczynił to epizodycznie traktując go wyłącznie jako autora dzieła *History of the Inductive Sciences* (London 1837)(dalej: *History*, I–III); podobnie uczynił Tadeusz K o t a r b i ń s k i w książce *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (Warszawa 1961: 360). Jednak obaj polscy twórcy pominęli inne dzieło Whewella *The Philosophy of of the Inductive Sciences Founded upon Their History* (London 1840). Po II wojnie światowej Stefan Z i e m s k i we wnikliwym studium zatytułowanym *Poglądy metodologiczne Władysława Biegańskiego* („Archiwum Historii Medycyny" 1965: XXVIII, zesz. 1–2) przybliżył podobieństwo poglądów Biegańskiego i Whewella w odniesieniu do indukcji. Wygląda na to, że moja książka *Komentarze do naukoznawczych poglądów Whewella (1794–1866). Studium historyczno-metodologiczne* stanie się pierwszą w Polsce analitycznie skonstruowaną pracą na temat wybranych poglądów Whewella. Oczywiście nie moją sprawą jest ocenienie jej wartości.

Filozofia nauk indukcyjnych, uprawiana przez Whewella, najpełniej została zaprezentowana w jego dziele *The Philosophy of the Inductive Sciences Founded upon Their History* (dalej: *Philosophy*, tomy I–II). Po raz pierwszy opublikowano je w roku 1840, a następnie w kolejnych edycjach, przy czym ostatnia wersja, z której korzystam, ukazała się drukiem w 1967 w Londynie w specjalnej serii obejmującej prace Whewella pod redakcją Gerda B u c h d a h l a i Larry'ego L a u d a n a. Stanowi ona *facsimile* wydania z roku 1847 z pewnymi uzupełnieniami. Dzieło to – według opinii samego Whewella – opiera się na jego wcześniejszej książce *History of the Inductive Sciences from the*

http://rcin.org.pl

Earliest to the Present Time, opublikowanej po raz pierwszy w 1837 w Londynie. Ona również została w roku 1967 opublikowana we wspomnianej serii w postaci *facsimile* wydania z 1857 r.

W książce *Komentarze do naukoznawczych poglądów Williama Whewella...* obie wspomniane książki Whewella zostały szczegółowo skomentowane, toteż nie ma powodu aby powtarzać to, co już wcześniej napisałem. Decydując się na napisanie niniejszego szkicu, miałem na celu przede wszystkim dotarcie do tych potencjalnych czytelników, którzy wprawdzie interesują się naukoznawczymi koncepcjami, w szczególności z zakresu historii nauki i filozofii nauki, ale nie mieli dotychczas okazji aby zapoznać się z ustaleniami i propozycjami Whewella. Te naukoznawcze specjalności współcześnie nie wyczerpują zakresu naukoznawstwa, które obejmuje – według opinii tych, którzy uważają się za naukoznawców – nadto takie metanauki, jak: socjologia nauki, psychologia nauki, prakseologia nauki etc. Innym względem była dążność do umieszczenia naukoznawczych aforyzmów Whewella w kontekście inspiracji sięgających Francisa Bacona (1561–1626). Mam na myśli próby indukcyjnego ujmowania procedur dobywania uznawanych za prawdziwe twierdzeń w ramach nauki, takich mianowicie, które w pewnej mierze mają charakter raczej empirycznych a nie teoretycznych generalizacji. W tej kwestii Whewell wprawdzie nawiązuje, niejednokrotnie krytycznie, do wybitnych teoretyków indukcji jako rozumowania wznoszącego się od twierdzeń bardziej szczegółowych do bardziej ogólnych – Arystotelesa, lorda Verulamu i kanclerza Anglii Francisa Bacona (nie mylić ze średniowiecznym filozofem Rogerem Baconem), Sir Johna Fredericka Williama Herschla (nie mylić z jego ojcem Frederickiem Williamem Herschlem) – ale odmiennie ujmuje indukcję. Odwołuje się przy tym do motywów żywych w transcedentalistycznym, czy też krytycznym, który można też określić intuicjonistycznym nurcie w ramach filozofii, na przykład realizowanym w pracach Immanuela Kanta (1724–1804). Stanowisko Whewella na temat indukcji różni się od tego, określanego jako empirystyczne a obszernie opisanego przez Johna Stuarta M i l l a w książce *System of Logic Ratiocinative and Inductive* (1843), polemizując w niej z poglądami Whewella.

Powyższe uwagi bardzo wstępnie przybliżają teoretyczny kontekst, w którym są usytuowane naukoznawcze poglądy Whewella, wyrażone przez niego w skrótowej formie w aforyzmach będących przedmiotem niniejszej prezentacji. Aforyzmy Whewella są przepojone problematyką dotyczącą indukcji, w czym przejawia się wpływ Francisa Bacona. Niezależnie od merytorycznego wpływu w zakresie indukcji, widoczny jest też wpływ lorda Verulamu na Whewella w zakresie formalnej artykulacji poglądów. Można wyrazić opinię o zapożyczeniu przez Whewella od Bacona pewnych formalnych motywów, a mianowicie formy aforyzmów, mimo że od czasu ogłoszenia przez tego drugiego swych poglądów w roku 1620 do opublikowania *Philosophy* Whewella minęło 220 lat.

http://rcin.org.pl

Otóż we wspomnianym roku, na kilka lat przed swą śmiercią, Bacon opublikował książkę zatytułowaną *Instauratio Magna* (*Wielka Odnowa*) – w której oprócz wstępu, zatytułowanego *Franciszek z Werulamu takie przeprowadził rozważania* i krótkiej dedykacji *NAJJAŚNIEJSZEMU I NAJPOTĘŻNIEJSZEMU WŁADCY I PANU NASZEMU JAKUBOWI z łaski Bożej Królowi Wielkiej Brytanii, Francji i Irlandii, obrońcy wiary itd.* – znalazły się tylko: *Przedmowa*; *Plan dzieła*; oraz część druga dzieła, zatytułowana *Novum Organum czyli Prawdziwe Wskazówki dotyczące Tłumaczenia Przyrody*. Natomiast brak części pierwszej obejmującej podziały nauk (por. K. A j d u k i e w i c z [w:] Francis B a c o n : *Novum Organum*. Warszawa 1955). Z kolei *Novum Organum...* zawiera *Przedmowę* oraz dwie księgi: *Księga pierwsza aforyzmów o tłumaczeniu przyrody i o królestwie człowieka* i *Księga druga aforyzmów o tłumaczeniu przyrody, czyli o królestwie człowieka*. Pierwsza zawiera 130 aforyzmów, a druga – 52.

Co się tyczy aforyzmów Whewella, to znalazły się one w drugim tomie *Philosophy* (dalej posługuję się wydaniem z 1967 r.). Zamieszczone one zostały, jeszcze za życia autora, początkowo w dwóch grupach: *Aforyzmy dotyczące Idei* (*Aphorisms concernig Ideas*, I–CXIII); *Aforyzmy dotyczące Nauki* (*Aphorisms concerning Science*, I–LVI), które były po raz wtóry opublikowane z drobną modyfikacją w książce Whewella *Novum Organon Renovatum Being the Second Part of the Philosophy of the Inductive Sciences* (1858), a po II wojnie światowej przez Roberta E. B u t t s a w książce *William Whewell's Theory of Scientific Method* (1968). Po każdym z tych aforyzmów występuje odniesienie do odpowiedniej księgi i rozdziału w *Philosophy*, gdzie jego przesłanie jest obszernie skomentowane. Oprócz wymienionych, w *Philosophy* (w wersji, z której korzystam) znajduje się dołączona trzecia grupa aforyzmów, zatytułowana *Aforyzmy dotyczące Języka Nauki* (*Aphorisms concerning the Lanuage of Science*, I–XVII), obejmująca nadto krótkie *Wprowadzenie* (*Introduction*). Niezależnie od tego podziału aforyzmów na trzy grupy, wszystkie są zorientowane na naukę, toteż można powiedzieć, że mają one naukoznawczy charakter. Niżej zwrócę uwagę tylko na niektóre z aforyzmów Whewella.

AFORYZMY DOTYCZĄCE IDEI

Aforyzmy Whewella na ogół różnią się od Baconowskich, chociaż można doszukać się między nimi pewnego podobieństwa. I tak, w aforyzmie I z pierwszej księgi *Novum Organum* Bacon pisze: „Człowiek, sługa i tłumacz przyrody, tyle może zdziałać i zrozumieć, ile z ładu przyrody spostrzeganiem lub umysłem zdoła uchwycić; poza tym nic nie wie i nic więcej nie może" (B a c o n , 1955: 57).

W pewnej mierze odpowiada mu Whewellowski aforyzm I z grupy *Aforyzmów dotyczących Idei*, głoszący: „Człowiek jest Interpretatorem Przyrody,

http://rcin.org.pl

Nauka (*Science*) jest prawdziwą (*right*; słowo to daje się przełożyć na polski jako: „słuszna", „właściwa", „prawa", „prosta" i *arch.* „prawdziwa" – *S.Z.*) interpretacją (Księga I. Rozdział 1)" (Whewell, 1967: II, 443; dalej odwołuję się do kolejnych aforyzmów zawartych w tym wydaniu *Philosophy*).

Niewątpliwie Bacon artykułuje swój pogląd w sposób swoiście warunkowy; podczas gdy Whewell kategorycznie, przypisując nauce kwalifikację prawdziwościową, chociaż nie do końca czyni to w sposób jednoznaczny. W kontekście dalszych rozważań Whewella w *Philosophy* użycie przez niego wyrażenia „interpretacja" (*interpretation*) zdaje się wskazywać na dość odległy stan nauki sięgający kauzalnej problematyki, a mianowicie stan wykraczający poza skoligacone empiryczne generalizacje indukcyjne.

O Baconie można zasadnie powiedzieć, że był on empirystą w akcentowaniu roli zmysłów w dobywaniu prawdziwych empirycznych twierdzeń ogólnych, czy też uznawanych za takie; jednakże nie pomijał on roli umysłu w procedurach zmierzających do ustalania takich twierdzeń. W aforyzmie XCV z pierwszej księgi *Novum Organum*, Bacon pisze: „Dlatego w ściślejszym i niezłomnym przymierzu między tymi dwiema władzami, eksperymentalną i rozumową – w przymierzu, jakiego dotąd nigdy nie było – należy pokładać jak najlepsze nadzieje" (Bacon, 1955: 126). Natomiast o Whewellu można powiedzieć przede wszystkim to, że był on intuicjonistą w tym sensie, że akcentował przede wszystkim rolę umysłu (resp. rozumu) w dobywaniu ogólnych prawd nie tylko w naukach i poza nimi, ale także rolę zmysłów, nawet wówczas gdy odwoływał się do czynnej roli umysłu. W tym zakresie zbliżał się w swych poglądach do Kanta, a relatywnie oddalał od Bacona. Niemniej skłonny jestem twierdzić, że różnica między stanowiskami Bacona i Whewella w zakresie dobywania ogólnych empirycznych prawd w naukach była różnicą stopnia a nie zasadniczą różnicą.

U obu myślicieli występują motywy zarówno empirystyczne, jak i intuicjonistyczne. Jednak w pisarstwie Whewella te ostatnie są bardziej zaznaczone aniżeli u Bacona. Można przeto, w zasadzie bez większych zastrzeżeń, uznawać Whewella niejako w punkcie wyjścia jego rozważań po prostu za intuicjonistę. Niektórzy uznają go za racjonalistę w takim sensie, w jakim niekiedy określa się tym mianem wspomnianego już Kanta, a wcześniej Descartesa, św. Tomasza z Akwinu, czy Arystotelesa. Bez względu na zwyczaj przyporządkowywania im wszystkim takiej czy innej zbiorczej nazwy, stosownie do wybranych fragmentów wyznawanych przez nich poglądów, można powiedzieć, że nawet w ich poglądach występują zarówno empirystyczne, jak i intuicjonistyczne motywy.

W cytowanym wyżej aforyzmie I Whewell wskazuje na aktywną rolę człowieka jako interpretatora przyrody, przy czym w toku jej interpretowania powstaje nauka (*science*), chociaż początkowo jest ona w fazie empirycznych generalizacji indukcyjnych. Kolejne aforyzmy dookreślają rozumienie tego afo-

http://rcin.org.pl

ryzmu. W takiej procedurze dookreślania Whewell zdaje się wyznaczać analityczne standardy chyba rzadko ściśle przestrzegane przez filozofów. Zbliżył się do nich Ludwig Wittgenstein (1889–1951) w swym *Logisch-Philosopische Abhanglung* (1921), znanym w Polsce jako *Traktat Logiczno-Filozoficzny*, na ogół w zakresie odmiennej problematyki, chociaż miejscami zbieżnej z Whewellowską.

Aforyzm II Whewella głosi: „*Zmysły* umieszczają przed nami *Charakterystyki* dotyczące Księgi Przyrody (*Book of Nature*); ale nie przekazują nam żadnej wiedzy, dopóki nie odkryjemy Alfabetu (*Alphabet*), dzięki któremu byłyby one odczytane (I.2.)".

W bliskim merytorycznym związku pozostaje z nim aforyzm III, który dookreśla rozumienie wyrażenia „alfabet": „*Alfabet*, dzięki któremu interpretujemy Zjawiska, składa się z *Idei* istniejących w naszych własnych umysłach; te (idee – *S.Z.*) przydają zjawiskom spójności i znaczenia, nie będąc przy tym celem zmysłu (I.2.)".

Jest to jeden z najważniejszych aforyzmów w pierwszej ich grupie. Wprowadza on wyrażenie „idea", którego denotacja nie jest jeszcze sprecyzowana w tej fazie rozważań Whewella. Niemniej nawet w tej fazie wprowadzenie tego wyrażenia umacnia pogląd autora o aktywnej roli naszych umysłów w przydawaniu spójności i znaczenia zjawiskom dostarczanym przez zmysł, czy też zmysły.

Z aforyzmami II i III wiąże się aforyzm IV, który głosi: „Antyteza *Zmysłu* i *Idei* stanowi podstawę Filozofii Nauki. Żadna wiedza nie może istnieć bez takiej unii, żadna filozofia bez rozróżnienia tych dwóch elementów (I.2.)".

Aforyzm ten, też jeden z najważniejszych w pierwszej grupie aforyzmów – w moim przekonaniu – niebyt precyzyjnie oddaje intencje Whewella. Można sądzić, że nie chodzi mu po prostu o istnienie danego zmysłu, ale o dane zmysłowe dostarczone przez ten zmysł. Przy takim ujęciu wyrażenie „wiedza" odnosi się, w domyśle, do wiedzy dotyczącej zjawisk, w szczególności zjawisk przyrodniczych. Co się tyczy tezy kategorycznie wyartykułowanej, że bez rozróżnienia zmysłu i idei nie może istnieć żadna filozofia, to jest to teza nadmiernie zgeneralizowána. A to z tego względu, że były znane Whewellowi filozofie jawnie obywające się bez wiedzy o zmysłach, czy też o danych dostarczonych przez zmysły. Mam na myśli spekulatywne filozofie, zapoczątkowane przez Platona w starożytnej Grecji.

Aforyzm V głosi: „*Fakt* i *Teoria* z jednej strony odpowiadają Zmysłowi, z drugiej zaś Ideom, o ile jesteśmy *świadomi* naszych Idei: ale wszelkie fakty w sposób *nieświadomy* obejmują idee; tak więc rozróżnienie Faktów i Teorii nie jest do utrzymania, podczas gdy do utrzymania jest rozróżnienie Zmysłu i Idei (I.2.)".

http://rcin.org.pl

Nie jest to zbyt jasne sformułowanie, z różnych zresztą względów. Po pierwsze, ze względu na supozycję, że wszelkie fakty w sposób nieuświadomiony obejmują idee; po drugie, ze względu na *implicite* sugerowaną relację między *faktem*, czy też *faktami* a *teorią*. Otóż Whewell zdaje się wzajemnie zbliżać do siebie rozumienie wyrażenia „fakt" i rozumienie wyrażenia „ teoria". Ale niejasne jest też samo rozumienie przez niego obu członów tej relacji. Wygląda na to, że fakt traktuje on jako coś znajdującego się poza umysłem, a przynajmniej być może znajdującego poza umysłem; zaś z kolei teorię traktuje jako twór umysłu. W tej sytuacji powstać może następujący problem: jeżeli trafna jest moja supozycja o zbliżaniu przez Whewella rozumienia wyrażenia „fakt" i wyrażenia „teoria", to – by tak rzec – w jakiej „przestrzeni" mogą się one do siebie zbliżyć? Pozostawię na razie ten problem bez komentarza.

Aforyzm VI głosi: „Wrażenia (*Sensations*) i Idee w naszej wiedzy (*knowledge*) są podobne do Materii (*Matter*) i Formy (*Form*) w ciałach. Materia nie może istnieć bez Formy, ani Forma bez Materii: jednak są one całkowicie odrębne i przeciwstawne. Nie ma żadnej możliwości czy to ich wyodrębnienia, czy to ich zmieszania (*confounding*). Tak samo jest w przypadku Wrażeń i Idei (I.2.)".

Wyrażenia „materia" i „forma" oraz ich rozumienia Whewell niewątpliwie czerpie z lektury pism Arystotelesa. Według tego starożytnego filozofa, nawiązującego w niektórych swych poglądach do Platona, kresem myślowego pozbawiania materialnego ciała jego dopełnienia, czyli formy, jest tzw. *pierwotna materia*, o której nie można już nic orzec poza tym, że jest ona *czystą możliwością*. Natomiast rozumienia wyrażeń „wrażenia" i „idee", którymi posługuje się Whewell, mają swój rodowód także starożytny, sięgając poglądów Demokryta i Platona, aczkolwiek swoiście zmodyfikowany dzięki nowożytnym filozofom, jak: John Locke, George Berkeley, David Hume, a wreszcie Immanuel Kant i inni.

Aforyzm VII głosi: „Idee nie są *prze*kształconymi (*transformed*), ale ożywionymi (*informed*) Wrażeniami; albowiem bez idei wrażenia nie mają żadnej formy (I.2.)".

Ujęcie to, chociaż w dosłownym przekładzie na polski niejasne, sądząc po dalszych wywodach w *Philosophy*, ma w intencjach Whewella sugerować, że to dzięki ideom nałożonym na wrażenia te ostatnie mogą dopiero uzyskać jakąś formę, a tym samym nabierać sensu.

Aforyzm VIII głosi: „Wrażenia są *Obiektywną* (*Objective*), a Idee *Subiektywną* (*Subjective*) częścią każdego aktu percepcji, czy też wiedzy (I.2.)".

Można ten aforyzm potraktować jako konwencjonalne przyporządkowanie wyróżnionych predykatów czy to wrażeniom, czy to ideom. Jednak jest możliwe inne konwencjonalne przyporządkowanie, przy którym wrażenia stałyby się subiektywnymi, a idee obiektywnymi częściami każdego aktu percepcji. Z jeszcze innego punktu widzenia, można by konwencjonalnie wyrokować, że

http://rcin.org.pl

zarówno *wrażenia*, jak i *idee* mają charakter *subiektywny*, albowiem ich występowanie zależy od *umysłu* odbierającego wrażenia jako sensowne całości dzięki narzucaniu na nie idei tkwiących w umyśle. To ostatnie ujęcie – jak mogę sądzić – jest najbliższe intencjom Whewella najczęściej wyrażonym w *Philosophy*.

Aforyzm IX głosi: „Ogólne Terminy denotują *Idealne Pojęcia* (*Ideal Conceptions*), jak *koło*, *orbita*, *róża*. Te nie są *Wizerunkami* (*Images*) realnych rzeczy, jak utrzymywali Realiści, ale Pojęciami: jednak są one pojęciami niepowiązanymi za pomocą zwykłej *Nazwy* (*Name*), jak utrzymywali Nominaliści, ale za pomocą Idei (I.2.)".

Łatwo można stwierdzić, posługując się terminologią upowszechnioną wśród filozofów, że Whewell stoi na stanowisku, które zajmowali i nadal zajmują tzw. *idealiści* (od wyrażenia „idea"), w szczególności ci, którzy nawiązują do intuicjonizmu Kanta. W tym miejscu dodam, że użyte przez Whewella wyrażenie „idealne pojęcia" nie występuje w tekście głównym jego *Philosophy*, gdzie na ogół rozróżnia on *idee* i *pojęcia*. Niekiedy wyraża się, że niektóre twory umysłu są albo ideami, albo pojęciami, nie przesadzając jak się sprawy mają. Jednak najczęściej zajmuje stanowisko, że pojęcia są skonkretyzowanymi ideami. Na przykład, takimi są: *pojęcie linii prostej*, *pojęcie koła*, *pojęcie trójwymiarowej bryły* stanowiąc skonkretyzowanie *idei przestrzeni*. Dość często wyodrębnia on nader ogólne idee, które określa mianem *fundamentalnych idei*; do takich zalicza: *ideę przestrzeni*, *ideę czasu*, *ideę liczby*, *ideę granicy* etc.(por. aforyzmy: XVII i XVIII).

Aforyzm XI głosi: „Zaobserwowane Fakty są wiązane tak, aby wytworzyć nowe prawdy, a to dzięki narzucaniu na nie jakiejś Idei: i takie prawdy są dobywaniu *za pomocą Indukcji* (*by Induction*) (I.2.)".

Przypomnę w tym miejscu, że Whewell odnosi wyrażenie „indukcja" do rozumowania, które dokonuje się w procedurze przechodzenia od twierdzeń o relatywnie niższej ogólności do twierdzeń o relatywnie wyższej ogólności. Przeciwstawia ją dedukcji, która dokonuje się od twierdzeń o relatywnie wyższej ogólności do twierdzeń o relatywnie niższej ogólności. Przywołuje imiona, czy też nazwiska filozofów, którzy od wielu lat preferowali indukcję, różnie ją rozumiejąc, jako metodę dobywania twierdzeń o charakterze ogólnym, jak: Arystoteles, Francis Bacon, John Frederick William Herschel.

Aforyzm XII stanowi dookreślenie aforyzmu XI. Głosi on: „Prawdy raz uzyskane za pomocą prawomocnej Indukcji (*legitimate Induction*) są Faktami: owe Fakty mogłyby znowu być wiązane, aby wytworzyć wyższe prawdy: i w ten sposób zmierzamy ku *Kolejnym Generalizacjom* (I.2.)".

Na uwagę zasługuje dążność Whewella do zagwarantowania w rozważaniach możliwości dobywania coraz to ogólniejszych prawd, wykraczających poza te, które już zostały dobyte. Nie wyznacza on żadnych granic wstrzymujących procedurę indukcji.

http://rcin.org.pl

Aforyzm XIII głosi: „Prawdy dobyte za pomocą Indukcji stają się spójne i trwałe dzięki ich wyrażaniu w *Technicznych Terminach* (*Technical Terms*). (I.3)". W pewnej mierze aforyzmem tym Whewell „wkracza" w obszar trzeciej grupy aforyzmów, które dotyczą kwestii związanych z językiem w ramach nauki, czy też nauk.

Kolejne aforyzmy, począwszy od XIV, dotyczą kwestii nader fachowych dyskutowanych od dawna w ramach filozofii. Wszystkie one są szczegółowo omówione w głównym tekście *Philosophy* (por. też moją książkę *Komentarze do naukoznawczych poglądów...*).

Aforyzm XIV głosi: „Doświadczenie nie może nam dostarczać uniwersalnych (*universal*) i koniecznych (*necessary*) prawd: – Nie uniwersalnych dlatego, że nie wypróbowało ono wszystkich przypadków: – Nie koniecznych dlatego, że konieczność nie jest sprawą, którą doświadczenie może poświadczyć (I.5)".

Prezentowane stanowisko było już przed Whewellem głoszone przez Hume'a, a następnie przez Kanta. Jest ono dotychczas obowiązujące wśród filozofów i innych naukoznawców, aczkolwiek bywa niekiedy osłabiane przez tych, którzy lekceważą powyższe rozróżnienie: uniwersalność / konieczność.

W bliskim merytorycznym związku z powyższym aforyzmem pozostaje aforyzm XV, który głosi: „Konieczne prawdy wywodzą swą konieczność z *Idei*, które one obejmują; toteż istnienie koniecznych prawd dowodzi istnienia Idei niewygenerowanych przez doświadczenie (I.5)".

Aforyzm XVII głosi: „W celu uzyskania jakiejkolwiek ścisłej i rzetelnej wiedzy badacz musi posiąść z doskonałą precyzją idee właściwe dla tego fragmentu wiedzy: i owa precyzja jest testowana przez tego badacza dzięki *postrzeganiu* przez niego aksjomatycznego świadectwa *aksjomatów* należących do każdej *Fundamentalnej Idei* (I.6)".

Dążność Whewella do spełniania wymogu precyzji w wyrażaniu się jest, w zasadzie, widoczna we wszystkich jego publikacjach, aczkolwiek nie zawsze wymóg ten jest przez niego realizowany. Mimo wszystko stara się on przestrzegać jedno-jednoznacznego przyporządkowania używanych przez siebie słów względem oznaczanych przez te słowa przedmiotów, takich, na przykład, jak idee czy też pojęcia. Jednak w niektórych przypadkach praktyka używania przez niego słów poważnie rozmija się z wymogiem precyzji w wyrażaniu się. Przykładem takiego postępowania jest posługiwanie się przez Whewella znaczeniowo rozmytym wyrażeniem „rewolucja" (*revolution*) odnoszącym się do bliżej nie scharakteryzowanych przemian w ramach nauki. O niektórych kwestiach związanych z użyciem przez niego poszczególnych wyrażeń będzie mowa w kontekście aforyzmów dotyczących języka nauki.

Aforyzm XVIII dookreśla użyte w poprzednim aforyzmie wyrażenie *fundamentalne idee*. Głosi on: „Fundamentalne Idee, najważniejsze do rozważenia

http://rcin.org.pl

a stanowiące Podstawy odnoszące się do Materialnych Nauk (*Material Sciences*), to Idee *Przestrzeni* (*Space*), *Czasu* (*Time*) (w tym Liczby), *Przyczyny* (*Cause*) (w tym Siły i Materii), *Zewnętrzności* (*Outness*) Obiektów, a także *Mediów* (*Media*) dotyczących Postrzegania Wtórnych Jakości, *Polarności* (*Polarity*) (Przeciwieństwa), Chemicznej *Kompozycji* (*Composition*) i *Powinowactwa* (*Affinity*), *Substancji* (*Substance*), *Podobieństwa* (*Likeness*) i Naturalnego *Powinowactwa*, *Środków i Celów* (*Means and Ends*) (stąd pojęcie Organizacji), *Symetrii* (*Symmetry*) oraz Idei dotyczących *Sił Życiowych* (*Vital Powers*) (I.8.)".

Aforyzm ten, o ile mogę sądzić, nawiązujący do poglądów Kanta, bierze pod uwagę najważniejsze idee, które występują – jak wyraża się Whewell – w naukach materialnych, czy też – jak można też powiedzieć – w naukach przyrodniczych. Wśród wymienionych idei występują takie, które są zapożyczone przez wymienione nauki z nauk formalnych, czy też dedukcyjnych – z matematyki, a mianowicie *idea przestrzeni* i *idea liczby*. Osobliwy charakter ma *idea czasu*, którą Whewell umieszcza „na równi" z *ideą liczby*. Z kolei *idea przyczyny* jawnie wywodzi się z metafizycznych rozważań rodem ze starożytności; „na równi" z nią autor umieszcza *ideę siły* i *ideę materii*. Ta ostatnia również wywodzi się metafizycznych rozważań pochodzących ze starożytności (np. od Platona i Arystotelesa). Pozostałe idee wymienione w tym aforyzmie wywodzą się przeważnie z nauk przyrodniczych. Występowanie w naukach materialnych, czy też przyrodniczych *idei przestrzeni* i *idei liczby* przydaje tym naukom ścisłego charakteru a nadto w pewnej mierze, na ich stadium aksjomatycznym, na przykład w mechanice Newtona, zbliża je do nauk dedukcyjnych, aczkolwiek ze względu na metodę dobywania twierdzeń w naukach przyrodniczych, a mianowicie – jak uważa Whewell – metodę indukcyjną, trudno byłoby bez zastrzeżeń twierdzić, że są one dedukcyjnymi naukami. Mogą one jednak w rozwiniętej postaci naśladować nauki dedukcyjne. Kwestia ta jest nader delikatna, toteż niektórzy filozofowie nauki skłaniają się do supozycji, że „przepaść" między tzw. naukami dedukcyjnymi a tzw. naukami indukcyjnymi nie jest nieprzekraczalna. Supozycji tej sprzeciwia się następny aforyzm, podany przez Whewella w takim oto sformułowaniu.

Otóż aforyzm XIX głosi: „Nauki, które zależą od Idei Przestrzeni i Liczby, są *Czystymi Naukami* (*Pure Sciences*), a nie *Indukcyjnymi* (*Inductive*) Naukami: nie wywodzą one (*czyste nauki – S.Z.*) specjalnych Teorii z Faktów, ale dedukują one warunki dotyczące wszelkiej teorii z Idei. Elementarnymi Czystymi Naukami, czy też Elementarną Matematyką, są Geometria, Teoretyczna Arytmetyka i Algebra (II.1.)". Uzupełnieniem tego aforyzmu jest aforyzm XX, który głosi: „Idee, od których zależą Czyste Nauki, to *Przestrzeń* i *Liczba*; ale Liczba stanowi modyfikację pojęcia Powtarzania (*Repetition*), które należy do Idei *Czasu* (II.1.)". Aforyzm ten nie jest zbyt jasny ze względu na wprowadzone

http://rcin.org.pl

pojęcie powtarzania oraz *ideę czasu*, które nie zostały wcześniej sprecyzowane przez Whewella. Zwraca uwagę swoista koincydencja: *pojęcie powtarzania* i *idea czasu*.

Mój komentarz dotyczący aforyzmu XIX jest następujący. Otóż Whewell w pierwszym zdaniu cytowanego aforyzmu milcząco zakłada, że tzw. *czyste nauki* nie tylko zależą od *idei przestrzeni* i *idei liczby*, ale że wyłącznie zależą od tych idei a nie zależą od faktów empirycznie danych. Niewątpliwie zależą one też od przyjmowanych aksjomatów i definicji. Bez względu na tę ostatnią okoliczność, w pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że tezie Whewella trudno byłoby zasadnie zaprzeczyć biorąc pod uwagę rozumienie przez niego poszczególnych wyrażeń. O wiele bardziej zawikłana jest sytuacja, gdy rozważy się status nauk przyrodniczych, które w konstruowaniu swych twierdzeń wykorzystują – jak w wielu miejscach swej *Philosophy* twierdzi Whewell – zarówno fakty empirycznie dane, jak też *ideę przestrzeni* i *ideę liczby*, a także inne idee. Wydaje się więc, że zarówno tzw. *czyste nauki*, jak również przynajmniej niektóre spośród nauk przyrodniczych zależą od *idei przestrzeni* i *idei liczby*. Obecność tych idei w naukach indukcyjnych sprawia, że w pewnej mierze upodobniają się one do nauk dedukcyjnych.

Aforyzm XXI głosi: „*Idea Przestrzeni* nie jest wywiedziona z doświadczenia (*experience*), albowiem doświadczenie dotyczące zewnętrznych obiektów *z góry* zakłada, że ciała istnieją w Przestrzeni. Przestrzeń jest warunkiem, zgodnie z którym umysł uzyskuje impresje od zmysłu, a zatem relacje dotyczące przestrzeni są koniecznie i uniwersalnie prawdziwe w odniesieniu do wszelkich postrzeganych obiektów. Przestrzeń jest *formą* (*form*) naszych postrzeżeń i zawiaduje nimi, bez względu na to, jaka mogłaby być ich *treść* (*matter*) (II.2.)".

Aforyzm ten wykazuje wyraźne zapożyczenie poglądów Kanta, obszernie zaprezentowanych w książce *Krytyka czystego rozumu* (*Kritik der reinen Vernunft*, 1781). Mimo tego zapożyczenia Whewell w swej *Philosophy* nie wykazuje zbytniej skłonności do częstego wymieniania nazwiska swego wybitnego poprzednika w zakresie filozofii.

Interesujący jest aforyzm XXII, który głosi: „Przestrzeń nie jest Ogólnym Pojęciem (*General Notion*) dobytym dzięki abstrahowaniu z poszczególnych przypadków; albowiem nie mówimy o *Przestrzeniach* w ogóle (*in general*), ale o uniwersalnej, czy też absolutnej *Przestrzeni*. Absolutna Przestrzeń jest nieskończona (*infinite*). Wszelkie specjalne przestrzenie znajdują się *w* absolutnej przestrzeni i są jej częściami (II.3.)".

Natomiast aforyzm XXIII głosi: „Przestrzeń nie jest realnym obiektem, czy też rzeczą, odrębnym od obiektów, które w niej istnieją; ale jest realnym warunkiem istnienia zewnętrznych obiektów (II.3)".

W dwóch ostatnich przytoczonych aforyzmach, jak mogę sądzić, dokonało się przesunięcie perspektywy filozoficznej Whewella od epistemologicznej do

http://rcin.org.pl

metafizycznej, by w kolejnych aforyzmach powrócić do epistemologicznej. Oba te aforyzmy są w tym sensie zorientowane metafizycznie, że wysuwają następujący problem, i na swój sposób go rozstrzygają, a mianowicie: czym jest, czy też nie jest przestrzeń? W kategoriach epistemologicznych nie jest możliwe rozstrzygnięcie tego problemu.

Swoistym ukoronowaniem rozważań Whewella wokół *idei przestrzeni* i kwestii związanych z tą ideą jest aforyzm XXIV, w którym czytamy: „Mamy *Intuicję* (*Intuition*) dotyczącą obiektów w przestrzeni; czyli rozważamy obiekty jako *złożone* z przestrzennych części i rozumiemy ich przestrzenne relacje dzięki temu samemu aktowi, dzięki któremu rozumiemy same te obiekty (II.3.)".

Wprowadzenie przez Whewella wyrażenia „intuicja" jako nazwy procedury postrzegania obiektów w przestrzeni z pewnością daje asumpt do nazywania go intuicjonistą, co zauważyli niektórzy jego zachodni komentatorzy. Wprawdzie nie jest to odkrywcze spostrzeżenie, aczkolwiek zapewne jest ono trafne.

Pominę w tym miejscu aforyzmy XXV–XXVI oraz XXVIII–XXIX, które konkretyzują *ideę przestrzeni* w odniesieniu do jej egzemplifikacji w poszczególnych geometrycznych pojęciach ze względu na takie wymiary przestrzeni, jak długość, szerokość i głębokość; pominę też odpowiadające tym wymiarom definicje i aksjomaty dotyczące poszczególnych pojęć elementarnej geometrii. Definicje te Whewell traktuje jako konieczne a nie arbitralne; zaś aksjomaty za równie potrzebne jak definicje, a to z tego względu, że wyrażają konieczne warunki, które narzuca *idea przestrzeni*.

Natomiast uwadze czytelników polecam cztery aforyzmy: XXVII, XLI–XLII i XLIV dotyczące tzw. czystej matematyki, w tym *wyższej matematyki* obejmującej *wyższą geometrię* i *algebrę*.

Aforyzm XXVII głosi: „Definicje i Aksjomaty Elementarnej Geometrii nie *w pełni* ujawniają Ideę Przestrzeni. Przechodząc do Wyższej Geometrii moglibyśmy wprowadzić inne dodatkowe i niezależne Aksjomaty; takie jak aksjomat Archimedesa, że *krzywa linia, która łączy dwa punkty, jest krótsza aniżeli jakakolwiek załamana linia łącząca te same punkty i obejmująca tę krzywą linię* (II.4)".

Aforyzm XLI głosi: „Wśród podstaw Wyższej Matematyki występuje *Idea Symboli* (*Idea of Symbols*) taktowanych jako ogólne *Znaki* (*Signs*) dotyczące Wielkości (*Quantity*). Taka idea Znaku jest odrębna i niezależna od innych idei. Aksjomat, do którego odwołujemy się w rozumowaniu za pośrednictwem Symboli dotyczących wielkości, jest następujący: – *Interpretacja takich symboli musi być doskonale ogólna*. Taka Idea i Aksjomat stanowią podstawy Algebry (*Algebra*) w jej najogólniejszej postaci (II.12.)".

Aforyzm XLII głosi: „Wśród podstaw Wyższej Matematyki występuje także *Idea Granicy* (*Idea of Limit*). Idea Granicy nie może być zastąpiona żadnymi innymi definicjami czy też Hipotezami. Aksjomat, który wykorzystujemy wpro-

http://rcin.org.pl

wadzając tę Ideę do naszego rozumowania, jest następujący: – *What is true up to the Limit is true at the Limit.* Taka Idea i Aksjomat stanowią podstawy wszelkich Metod dotyczących Granic, Pochodnych, Różniczek, Wariacji i podobnych (II.12.)".

Aforyzm XLIV głosi: „Czyste Matematyczne Nauki powinny być z powodzeniem uprawiane w tym celu, aby mógł mieć miejsce postęp w głównych Naukach Indukcyjnych. Jest to widoczne na przykładzie Astronomii, w której to Nauce, zarówno w czasach antycznych, jak i nowożytnych każdy postęp w teorii zależał od wcześniejszego rozwiązywania problemów w czystej matematyce. Inaczej wyglądają sprawy w Nauce o Przypływach (*Tides*), w której obecnie nie możemy dokonać postępu w teorii, a to z tego względu, że nie możemy rozwiązać wysuwanych problemów w zakresie Rachunku Całkowego (*Integral Calculus*) (II.14.)".

Ostatni z cytowanych aforyzmów jawnie wiąże problematykę matematyczną z problematyką uprawianą w *naukach indukcyjnych*, w szczególności w przyrodniczych (por. poprzednie moje uwagi w tym szkicu).

Przejdę teraz do aforyzmów dotyczących kolejnej idei, a mianowicie *idei czasu*. Problematyka związana z tą ideą jest omówiona w aforyzmach XXX–XXXIV oraz XXXVII–XXXVIII, w pewnej mierze upodobnionych do tych, które są poświecone *idei przestrzeni*.

I tak, aforyzm XXX głosi: „*Idea Czasu* nie jest wywiedziona z doświadczenia, albowiem doświadczenie dotyczące zmian *z góry* zakłada wystąpienia (*occurrences*; tu: zdarzenia – *S.Z.*) *odnoszące* się do zajmowania miejsca w Czasie. Czas jest warunkiem, dzięki któremu umysł uzyskuje impresje (*impressions*) dotyczące zmysłu, a zatem relacje dotyczące czasu są koniecznie i uniwersalnie prawdziwe dla wszelkich postrzeganych wystąpień. Czas jest *formą* (*form*) naszych postrzeżeń i zawiaduje nimi, bez względu na to, jaka mogłaby być ich *treść* (II.7.)".

Aforyzm ten, podobnie jak XXI, stanowi zapożyczenie z poglądów Kanta (por. poprzednie moje uwagi), chociaż i tym razem Whewell nie wymienia swego wybitnego poprzednika w filozofii. Zapożyczenie to rozciąga się na pozostałe aforyzmy dotyczące *idei czasu*.

Z kolei aforyzm XXXI głosi: „Czas nie jest Ogólnym Pojęciem (*General Notion*) dobytym dzięki abstrahowaniu z poszczególnych przypadków. Albowiem nie mówimy o poszczególnych *Czasach* jako przykładach czasu w ogóle (*in general*), ale jako częściach jednego i nieskończonego *Czasu* (II.8)".

Aforyzm ten w pewnej mierze przesuwa perspektywę ujmowania przez Whewella czasu od epistemologicznej do metafizycznej, albowiem mowa w nim nie o postrzeganiu czasu, ale o częściach jednego i nieskończonego czasu. Jednak owa metafizyczna perspektywa jest w tym aforyzmie zaledwie *implicite* zasugerowana.

http://rcin.org.pl

Aforyzm XXXII głosi: „Czas, podobnie jak Przestrzeń, stanowi formę nie tylko postrzeżenia ale też *Intuicji* (*Intuition*). Traktujemy całość jakiegokolwiek czasu jako *równą* sumie części; natomiast jakieś wystąpienie (*occurrence*; tu: zdarzenie – *S.Z.*) jako *koincydujące* z danym fragmentem czasu, który zajmuje to wystąpienie (II.8.)".

O aforyzmie tym można powiedzieć, że wyraża supozycję o *addytywności* czasu w toku jego upływu jako mierzalnej wielkości. W tym względzie addytywność czasu jest analogiczna do addytywności przestrzeni w odniesieniu do jej jednego wymiaru.

Taką analogię sugeruje aksjomat XXXIII, który głosi: „Czas jest analogiczny w odniesieniu do *jednego wymiaru*: fragmenty obu mają początek i koniec, są długie lub krótkie. W Czasie nie ma niczego, co jest analogiczne do Przestrzeni w odniesieniu do dwóch, czy trzech wymiarów, a więc niczego, co odpowiada Kształtowi (*Figure*) (II.8)".Aforyzm XXXIV, który Whewell wprawdzie wiąże z *ideą czasu*, można traktować jako dygresję w kontekście dotychczasowych jego wypowiedzi na temat tej idei.

Głosi on: „Powtarzanie (*repetition*) zestawu wystąpień, jak na przykład silnych i słabych, albo długich i krótkich dźwięków, zgodnie ze stałym porządkiem, wytwarza *Rytm* (*Rhythm*), który jest pojęciem osobliwym dla Czasu, podobnie jak Kształt (*Figure*) dla Przestrzeni (II.8)".

W bliskim logicznym związku z tym aforyzmem pozostaje aforyzm XXXV, który głosi: „Najprostsza forma Powtarzania jest taka, w którym nie występuje żadna rozmaitość, w taki sposób powstaje pojęcie *Liczby* (*Number*) (II.8.)".

Nieco dalej, bo w aforyzmach XXXVII i XXXVIII, Whewell kolejno deklaruje: „Postrzeganie Czasu obejmuje stały i ukryty rodzaj pamięci, który bywa określany mianem *Zmysłu Kolejności* (*Sense of Succession*). Postrzeganie Liczby także obejmuje ten Zmysł Kolejności, chociaż przy małych liczbach zdajemy się rozumieć owe jednostki równocześnie a nie kolejno (II.10)"; „Postrzeganie Rytmu nie jest impresją odnoszącą się do biernego zmysłu, ale wymaga *aktu* (*act*) myśli, dzięki któremu wiążemy i grupujemy uderzenia (*strokes*), które tworzą ten Rytm (II.10)".

W tym miejscu warto przypomnieć, że w sferze idei, czy też pojęć – według Whewella – umysł jest szczególnie aktywny, nakładając owe twory umysłu czy to na fakty postrzegane zmysłowo, czy to na już znane analogiczne twory umysłu usytuowane – by tak rzec – poniżej tych pierwszych pod względem ogólności. Oczywiście można dyskutować, czy – według angielskiego naukoznawcy – w niektórych sytuacjach, pytanie w jak licznych, same fakty nie są aby konstruowane przez umysł. Chodzi mi o takie sytuacje, gdy umysł konstruuje pewne fakty, bytujące w jego ramach, dotychczas nie dostarczone w postrzeganiu zmysłowym, tworząc hipotezy czy po prostu opisy odnoszące się do postulowanych bytów, jak to się dzieje zarówno w naukach szczegółowych zaawansowanych

http://rcin.org.pl

pod względem teoretycznym, na przykład w mechanice Newtona, teologii naturalnej uprawianej zresztą przez Whewella, jak też w literaturze pięknej. Z braku miejsca tylko sygnalizuję ten problem.

Omówione dotychczas aforyzmy dotyczące fundamentalnych *idei przestrzeni* i *idei czasu* stanowią stosunkowo niewielki procent ogółu aforyzmów w pierwszej ich grupie. Mimo to aforyzmy te są najważniejsze w tej grupie, a to ze względu na wszechobecność tych idei w naukach indukcyjnych, zwłaszcza przyrodniczych, będących przedmiotem rozważań Whewella zarówno w *History*, jak i w *Philosophy*. Wydaje się, że byłoby z mojej strony poważnym uchybieniem wobec czytelników, gdybym chociaż nie wspomniał o pozostałych ideach, niekiedy określanych przez niego jako fundamentalne. Oto one: *idea przyczyny* (*idea of cause*), *idea zewnętrzności* (*idea of externality*), *idea polarności* (*idea of polarity*), *idea powinowactwa chemicznego* (*idea of chemical affinity*), *idea substancji* (*idea of substance*), *idea symetrii* (*idea of symmetry*), *idea podobiństwa* (*idea of likeness*), *idea naturalnego powinowactwa* (*idea of natural affinity*), *idea życia* (*idea of life*). Poszczególne idee mają – według Whewella – swoje konkretyzacje w postaci takich czy innych pojęć. Niżej przedstawię jego stanowisko, z braku miejsca, wyłącznie w odniesieniu do *idei przyczyny* oraz kwestii z nią związanych.

Na temat *idei przyczyny* Whewell wypowiada się *explicite* w aforyzmach XLV–XLVII i w pewnej mierze w XLVIII, a także w CV–CVII oraz CXI–CXII. Kolejne aforyzmy, XLIX–LV, dotyczą *pojęcia siły* (*conception of force*) i kwestii z nim związanych, w szczególności odnoszących się do poszczególnych nauk zaliczonych przez niego do *mechanicznych nauk* (*mechanical sciences*), które obejmują *mechanikę* (*mechanics*), a w jej ramach *statykę* (*statics*) i *dynamikę* (*dynamics*), a także *hydrostatykę* (*hydrostatics*) i *fizyczną astronomię* (*physical astronomy*). Dalsze aforyzmy dotyczą pozostałych wyżej wymienionych idei oraz nauk z nimi związanych, a w ramach tych ostatnich poszczególnych praw ruchu (*laws of motion*).

Aforyzm XLV głosi: „*Idea Przyczyny*, modyfikowana w pojęciach dotyczących mechanicznej przyczyny (*mechanical cause*), czy też Siły (*Force*), i oporu (*resistance*) wobec siły, czy też Materii (*Matter*), stanowi podstawę Nauk Mechanicznych; czyli Mechaniki (w tym Statyki i Dynamiki), Hydrostatyki i Fizycznej Astronomii (III.1.)".

Niezbędny jest w tym miejscu historyczny komentarz. Otóż rodowód *idei przyczyny* sięga starożytnej Grecji, a to czasów gdy dopiero kształtowała się filozofia – czyli gdzieś „w pobliżu" Talesa (624–547 p.n.e.). Oczywiście nie było wówczas jeszcze nauk indukcyjnych, w tym przyrodniczych, chociaż funkcjonowały już fragmenty przyszłej elementarnej geometrii i arytmetyki. Jednak trudno byłoby traktować początki obu tych matematycznych specjalności za inicjujące rozważania dotyczące *idei przyczyny*. Natomiast niektóre poglądy

http://rcin.org.pl

Talesa, a także kolejnych greckich filozofów – zwłaszcza Anaksymandra, Anaksymenesa, Heraklita, Parmenidesa, Empedoklesa, Anaksagorasa, Demokryta i Pitagorasa – świadczą o tym, że już rozważali oni problematykę związaną z *ideą przyczyny*. Czy dysponowali oni *explicite* sformułowaną w mowie i/lub na piśmie tą ideą, trudno byłoby mi rozstrzygać.

W tym miejscu zacytuję słowa Władysława T a t a r k i e w i c z a, który w swej *Historii filozofii* (Warszawa 1958, I: 73–4) napisał w odniesieniu do pierwszego okresu starożytnej filozofii (do V w.p.n.e.): „Zagadnienie p r z y c z y n y s t a w a n i a s i ę: jaka jest siła, która powoduje przemianę rzeczywistości? I tu rozwój filozofii przebiegał *a)* od monizmu do pluralizmu (Heraklit i Parmenides mówili jeszcze o jednej sile, Empedokles już o dwóch siłach przeciwnych i uzupełniających się wzajem); *b)* od traktowania materii i siły jako nierozdzielnych (tzw. hilozoizm) do rozdzielenia ich; *c)* od siły działającej wewnątrz świata do siły pozaświatowej (u Anaksagorasa); *d)* od animistycznego pojmowania siły działającej do jej pojmowania mechanistycznego (u atomistów)".

Nie wchodząc w szczegóły, o których można przeczytać w dostępnych w Polsce podręcznikach historii filozofii, stwierdzę, że rozwinięte poglądy na temat *idei przyczyny* i kwestii z nią związanych, wyrażone już na piśmie, można znaleźć dopiero w pracach Platona (427–347 p.n.e.) i jego ucznia Arystotelesa (384–322 p.n.e.) od wielu lat upowszechnianych w języku polskim. Jednak dodam, że od narodzin Talesa do śmierci Arystotelesa upłynęło zaledwie 300 lat, co – jak mogę sądzić – nie było relatywnie zbyt długim okresem w ramach starożytności.

Po powyższym historycznym komentarzu powracam do aforyzmów Whewella, w szczególności do tych, które odnoszą się *explicite* do *idei przyczyny*.

Aforyzm XLVI głosi: „Idea Przyczyny nie jest wywiedziona z doświadczenia; albowiem w ocenianiu wystąpień (*occurrences*), które rozważamy, traktujemy je jako będące uniwersalnymi i koniecznymi Przyczynami i Skutkami (*Effects*), których nie mogłoby nam poświadczyć ograniczone (*finite*; predykat ten można też tłumaczyć jako „skończone" – *S.Z.*) doświadczenie. Aksjomat, że każde zdarzenie (*event*) musi mieć przyczynę, jest prawdziwy niezależnie od doświadczenia i poza granicami doświadczenia (III.2.)".

Aforyzm ten jest analogiczny do dotychczasowych w tym sensie, że odwołuje się do *uniwewrsalnych i koniecznych* predykatów dotyczących – w tym przypadku – *przyczyn i skutków*. Jednak w żadnym z dotychczas omówionych i dalszych aforyzmów Whewell nie precyzuje swego rozumienia wyrażenia „skutki". Widocznie liczy on na domyślność swych czytelników w tym względzie. Z kolei przytoczony przez niego aksjomat bywał w dziejach wielokrotnie podważany.

http://rcin.org.pl

Uzupełnieniem tego aforyzmu jest aforyzm XLVII, który głosi: „Idea Przyczyny jest wyrażona dla celów nauki za pośrednictwem trzech Aksjomatów: – *Każde Zdarzenie musi mieć Przyczynę: – Przyczyny są mierzone za pośrednictwem ich Skutków: – Reakcja jest równa i przeciwna Akcji* (III.4.)".

Z kolei aforyzm XLVIII głosi m.in.: „Pojęcie Siły obejmuje Ideę Przyczyny zastosowane do ruchu i spoczynku ciał. Pojęcie *siły* (*force*) jest zasugerowane przez wywierane mięśniowe działanie: pojęcie *materii* (*matter*) wyrasta z mięśniowego działania przeciwstawiającego się oporowi. Z konieczności przypisujemy wszelkim ciałom objętość i inercję, ponieważ wyobrażamy sobie Materię jako taką, która nie może być ściśnięta czy poruszona bez oporu (III.5.)".

Kolejne aforyzmy odnoszą się do kwestii, w które są uwikłane pozostałe idee, począwszy od *idei zewnętrzności* aż do *idei życia*. Pominę ich prezentację, by powrócić do *idei przyczyny*, skonkretyzowanej – według Whewella – w takich pojęciach, jak: *przyczyna celowa* (*final cause*), *przyczyna sprawcza* (*efficient cause*), *przyczyna historyczna* (*historical cause*), *Pierwsza Przyczyna* (*First Cause*). Poglądy autora wyrażone w końcowych aforyzmach, a mianowicie w CV–CVII oraz CXI–CXII, są miejscami niejasne, czy też dyskusyjne.

Aforyzm CV głosi: „Założenie Przyczyny Celowej (*Final Cause*) w strukturze każdej części zwierząt i roślin jest nieuchronnym założeniem odnośnie Przyczyny Sprawczej (*Efficient Cause*) dla każdego zdarzenia. Maksyma, że w uorganizowanych ciałach nic nie jest *nadaremne* (*in vain*), stanowi koniecznie prawdziwą maksymę, która głosi, że nic nie zdarza się *przypadkowo* (*by chance*) (IX.6.)".

Dyskusyjność tego aforyzmu jawi się w sytuacji, gdy weźmiemy pod uwagę, że w uorganizowanych ciałach, czyli ożywionych jak zwierzęta i rośliny, niektóre organa z biegiem czasu stają się dysfunkcjonalne. Co więcej, niektóre zmiany w owych ciałach mogą być spowodowane działalnością czynników usytuowanych poza tymi ciałami, na przykład za sprawą umyślnej działalności człowieka. Natomiast supozycja, głosząca że nic nie zdarza się przypadkowo, nie jest precyzyjnie wyartykułowana. Dodam, że niektórzy teleologicznie i teologicznie myślący filozofowie przyjmują założenie o występowaniu w przyrodzie zarówno przypadkowych, jak i koniecznych czynników.

Aforyzm CVII głosi: „Nauki Paleoetiologiczne zależą od Idei Przyczyny; ale głównym pojęciem, które one obejmują jest pojęcie *historycznej przyczyny*, a nie mechanicznej przyczyny (*mechanical cause*) (X.1.)".

Do nauk paleoetiologicznych Whewell zalicza geologię, w której mowa o przyczynach działających w skorupie ziemskiej w odległych okresach czasu. Uważa on, że takie nauki, „gdy są kompletne, muszą posiadać trzy człony: *Fenomenologię* (*Phenomenology*), *Etiologię* (*Etiology*) i *Teorię* (*theory*)". Jednak szkoda, że autor nie sprecyzował swego rozumienia wyrażenia „historyczna przyczyna". W szczególności: czym różni się ono od rozumienia przez niego wyrażenia „mechaniczna przyczyna"?

http://rcin.org.pl

Istotną rolę w rozważaniach Whewella pełnią trzy ostatnie aforyzmy: CXI–CXIII, które zamykają wykaz aforyzmów pierwszej grupy.

Aforyzm CXI głosi: „W każdej Paleoetiologicznej Nauce możemy wznosić się do oddalonych okresów za pośrednictwem łańcucha przyczyn (*chain of causes*), ale w żadnej nie możemy wznieść się do *początku* (*beginning*) tego łańcucha (X.3.)".

Aforyzm CXII głosi: „W rozważaniu szeregu przyczyn i skutków, które konstytuują ten świat, z konieczności zakładamy jakąś *Pierwszą Przyczynę* (*First Cause*) całego tego szeregu (X.5.)".

Aforyzm CXIII głosi: „Nauki Paleoetiologiczne sięgają wstecz do linii, które są załamane, ale które wszystkie zbiegają się w *tym samym* niewidocznym punkcie: i ten punkt jest Początkiem (*Origin*) Moralnego i Duchowego, jak również Przyrodniczego Świata (X.5.)".

Spośród wymienionych, aforyzm CXI respektuje założenia obowiązujące w ramach ogółu nauk indukcyjnych, w szczególności przyrodniczych. Natomiast aforyzm CXII zdaje się wskazywać na sięgające starożytności filozoficzno-teologiczne założenia, najwyraźniej wyartykułowane przez Arystotelesa a dziedziczone przez średniowiecznych chrześcijańskich autorów, w szczególności przez św. Tomasza z Akwinu. Z kolei aforyzm CXIII wiąże ze sobą wskazania obu wspomnianych aforyzmów. Jest to osobliwy aforyzm, zaś Whewell przemawia w nim jako twórca pewnej wersji *teologii naturalnej*, której dał wyraz w jednej ze swych wcześniejszych prac, a mianowicie w nagrodzonym studium zatytułowanym *Astronomy and General Physics Considered with Reference to Natural Theology* (1833), nazywanej w skrócie *Bridgewater Treatise* od nazwiska osoby, która ufundowała nagrody dla kilku autorów piszących na temat teologii naturalnej, konkurencyjnej wobec teologii objawionej.

AFORYZMY DOTYCZĄCE NAUKI

Jak już wcześniej stwierdziłem, ta grupa aforyzmów Whewella została zamieszczona już w jednym z pierwszych wydań *Philosophy* (1847), kolejno – z dodaniem siedmiu nowych aforyzmów – w mutacji tego dzieła, ale odmiennie zatytułowanego i odmiennie zredagowanego przez autora (1858), następnie w wydaniu z 1967 stanowiącego *facsimile* wydania z 1847 a wreszcie we wspomnianej już książce Buttsa (1968). Niezależnie od siedmiu nowych aforyzmów, artykulacja pozostałych jest identyczna we wszystkich wydaniach. Podobnie jak poprzednio, korzystam z ostatniego wymienionego wydania *Philosophy* obejmującego następujące aforyzmy: I–LVI.

Aforyzmy zawarte w tej grupie są zorientowane na problemy wiążące się z *konstruowaniem nauki*, czy też – jak Whewell niekiedy wyraża się – ze sposobami odkrywania prawd ogólnych w ramach poszczególnych nauk indukcyj-

http://rcin.org.pl

nych (tu: przyrodniczych). Zrozumienie tych aforyzmów zakłada uprzednie zrozumienie aforyzmów dotyczących idei (por. poprzedni paragraf). Niżej będzie mowa, co zrozumiałe, tylko o niektórych aforyzmach z tej grupy.

Aforyzm I głosi: „Dwiema procedurami, dzięki którym Nauka (*Science*) jest konstruowana, są *Eksplikacja Pojęć* (*Explication of Conceptions*) oraz *Colligation of Facts* (*Colligation of Facts*) (Księga XI. Rozdział 1.)".

Wymienione wyżej wyrażenia – jak „nauka", „eksplikacja pojęć", „koligacja faktów" – są stopniowo dookreślane w następnych aforyzmach. Ze względu na takie stopniowe dookreślanie, Whewell *explicite* nie stwierdza w swych aforyzmach jak sam rozumie konotację tych wyrażeń, czym z kolei utrudnia zrozumienie jego aforyzmów. Można jednak zbliżyć się do jego rozumienia konotacji tych wyrażeń szczegółowo studiując *Philosophy* i/lub wspomnianą mutację tego dzieła (por. też moją książkę *Komentarze do naukoznawczych poglądów...*).

Aforyzm II głosi: „Eksplikacja Pojęć, jako wymóg w postępie nauki, została zrealizowana dzięki dyskusjom i kontrowersjom wśród uczonych (*scientists*); często dzięki debatom dotyczącym definicji; owe kontrowersje częstokroć prowadziły do ustalenia jakiejś Definicji; ale wraz z tą Definicją zawsze było wyrażane, czy też dawane do zrozumienia odpowiednie Twierdzenie. Zasadniczym wymogiem w postępie nauki jest jasność (*clearness*) danego Pojęcia, a nie ustanowienie jakiejś Definicji. Skonstruowanie jakiejś ścisłej Definicji jest często bardzo trudne. Wymagane warunki dotyczące jasnych Pojęć mogłyby często być wyrażone za pomocą Aksjomatów równie dobrze jak i Definicji (XI. 2.)".

Komentując ten aforyzm, stwierdzę, że Whewell w swych opublikowanych pracach wielokrotnie akcentuje potrzebę jasnego artykułowania poglądów, ale nie obligując interlokutorów do formułowania takich czy innych definicji. W szczególności dotyczy to pojęć, które powinny być jasne by w ten sposób umożliwić zrozumienie głoszonych poglądów. Zapewne pisząc o *eksplikacji pojęć* Whewell ma na myśli taką właśnie procedurę. Jednak można zapytać: czy takie zrozumienie to po prostu konotacja pojęcia, czy też jego denotacja, czy jedno i drugie? Można dalej analizować ten problem, biorąc pod uwagę pragmatyczne aspekty, a więc związane z różnymi użytkownikami pojęć.

Aforyzm III głosi: „Dla celów nauki pojęcia muszą być *odpowiednie* (*appropriate*), jak również jasne: czyli muszą być one modyfikacjami tej Fundamentalnej Idei (*Fundamental Idea*), za pomocą której zjawiska realnie mogą być interpretowane. Maksyma ta mogłaby nas ostrzegać przed błędem (*errour*), chociaż nie doprowadzić do odkrycia (*discovery*). Odkrycie zależy od uprzedniego kultywowania czy też od naturalnej jasności odnośnie odpowiedniej Idei, a zatem *żadne odkrycie nie jest dziełem przypadku* (XI.2.)".

W przytoczonym aforyzmie najważniejsza jest sugestia dotycząca z jednej strony odpowiednich, a z drugiej zmodyfikowanych *fundamentalnych idei*. Przypomnę, że w tradycji Kantowskiej, a Whewell do niej należy, do owych idei zalicza się m.in.: *ideę przestrzeni, ideę czasu, ideę liczby, ideę przyczyny, ideę*

http://rcin.org.pl

kompozycji, ideę podobieństwa. W poszczególnych naukach indukcyjnych (tu: przyrodniczych) wspomniane idee są konkretyzowane w postaci pojęć, odpowiednich dla danej nauki. Relatywizacja owych pojęć do danej nauki jest obligatoryjnym wymogiem zdyscyplinowanego uprawiania takiej nauki. Gdy tak się dzieje, można powiedzieć, że jest logicznie niemożliwe aby jakieś naukowe odkrycie w tej nauce było przypadkowe, a staje się ono możliwe.

Aforyzm IV głosi: „Fakty (*Facts*) są materiałami dla nauki, ale wszelkie Fakty obejmują Idee. Z tego względu w obserwowaniu Faktów nie możemy wykluczyć Idei, ale dla celów nauki musimy wykazać troskę aby Idee były w sposób jasny i rygorystycznie stosowane (XI.3.)".

W bliskim związku z tym aforyzmem pozostaje aforyzm V, w którym Whewell stwierdza: „Ostatni Aforyzm prowadzi do następujących Reguł: – Że dla celów istotnej nauki (*material science*) Fakty muszą obejmować tylko Pojęcia Intelektu, a nie Emocje: Że Fakty muszą być obserwowane z odniesieniem do naszych najściślejszych pojęć, Liczby, Miejsca, Kształtu, Ruchu: Że muszą być one obserwowane z odniesieniem do innych ścisłych pojęć, które te zjawiska sugerują, jak Siła (*Force*) w mechanicznych zjawiskach, Harmonia w muzycznych (XI.3.)".

Interesujący jest aforyzm VI, który głosi: „Rozłożenie złożonych Faktów na wyraźne i wyodrębnione cząstkowe Fakty nazywamy *Dekompozycją Faktów* (*Decomposition of Facts*). Taka procedura jest wymagana dla postępu nauki, ale nie prowadzi koniecznie do postępu (XI.3.)".

W gruncie rzeczy aforyzm ten nie ma dalszego wyraźnego rozwinięcia wśród pozostałych, aczkolwiek wiąże się z problematyką dotyczącą dobywania praw naukowych w obszarze nauk przyrodniczych. Można go uznać za wyraz analitycznej dążności Whewella do prostoty, przejawiającej się w wielu miejscach jego filozoficznych publikacji.

Kolejne wymienione wcześniej istotne wyrażenie a mianowicie „nauka", charakterystyczne dla drugiej i trzeciej grupy aforyzmów, znajduje swój wyraz w aforyzmie VII, który głosi: „Nauka (*Science*) rozpoczyna się od *zwykłej* obserwacji faktów; ale nawet na tym stadium wymaga się aby obserwacje były precyzyjne. Stąd nauki, które zależą od przestrzeni i liczby, zostały najwcześniej ukształtowane. Po zwykłej obserwacji przyszła Naukowa *Obserwacja* i *Eksperyment* (XI.4.)".

Osobliwe, że chociaż najważniejsze publikacje Whewella, zwłaszcza *History* i *Philosophy*, są w sposób nader wnikliwy poświęcone naukoznawczym problemom, spośród których do najważniejszych należy problem swoistości *nauki*, to w drugiej grupie aforyzmów zatytułowanej *Aforyzmy dotyczące nauki* (*Aphorisms concerning science*) nie znalazł się żaden, w którym treści zaledwie zasygnalizowane w aforyzmie VII byłyby dookreślone. Wygląda na to, że autor uznał, że powołanie się przez niego na odpowiednią księgę i rozdział w *Philosophy* zachęci czytelników do uważnego przestudiowania owego dzieła. Nato-

http://rcin.org.pl

miast w książce *Novym Organum Renovatum...* (1858), zaraz po takim czy innym aforyzmie, Whewell umieszcza obszerne fragmenty z *Philosophy* merytorycznie wiążące się z danym aforyzmem. Można dyskutować, które z jego redakcyjnych podejść jest bardziej operatywne z punktu widzenia czytelników.

Aforyzmy VIII–XII są poświęcone hipotezom, w tym wysuwaniu tzw. *próbnych hipotez* (*tentative hypotheses*) i wybieraniu spośród nich takich, które uważa się za trafne, przy czym taka procedura nie może być rutynowa i pozbawiona u badaczy inwencyjnego talentu. Mowa w nich też o testowaniu próbnych hipotez ze względu na ich domniemaną prawdziwość, a to dzięki zastosowaniu ich do faktów. Warto w tym miejscu przytoczyć aforyzmy X i XI, które akcentują podejście Whewella w odniesieniu do wszelkich hipotez.

Aforyzm X głosi: „Procedura naukowego odkrycia jest ostrożna i rygorystyczna, ale nie dzięki powstrzymywaniu się przed użyciem hipotez, a dzięki rygorystycznemu porównywaniu hipotez z faktami oraz świadomemu odrzucaniu wszystkiego, czego nie potwierdza takie porównanie (XI.5.)".

Aforyzm XI głosi: „Hipotezy mogłyby być użyteczne, chociaż obejmujące sporo z tego, co jest zbyteczne a nawet błędne: albowiem mogłyby one dostarczyć prawdziwego powiązania faktów; toteż to, co zbyteczne i błędne, mogłoby później być usunięte (XI.5.)".

Aforyzm XII głosi: „Sprawdzianem prawdziwych teorii jest nie tylko wyjaśnianie, ale przewidywanie zjawisk (XI.5.)".

Trzy ostatnie wymienione aforyzmy, zwłaszcza X i XII, zdają się antycypować XX-wieczne metodologiczne poglądy, w tym wysunięte przez Karla R. Poppera w doktrynie falsyfikacjonizmu.

Począwszy od XIII aż do końca drugiej grupy aforyzmów dotyczących nauki poszczególne aforyzmy, w zasadzie, dotyczą czy to indukcji jako procedury dobywania twierdzeń ogólnych w naukach, czy to rezultatu takiej procedury. Taka dwuznaczność wyrażenia „indukcja" nieco obniża rangę postulatu Whewella aby wyrażać się jasno w odniesieniu do kwestii o charakterze naukoznawczym (tu: z zakresu filozofii nauki).

Niewątpliwie najważniejszy z tego punktu widzenia jest aforyzm XIII, który głosi: „*Indukcja* jest terminem stosowanym do opisywania *procedury* prawdziwej Koligacji Faktów (*Colligation of Facts*) za pośrednictwem ścisłego i odpowiedniego Pojęcia. *Indukcja* jest także wykorzystywana w celu oznaczenia danego *twierdzenia*, które uzyskuje się w tej procedurze (XI.5.)".

Wprowadzone wyrażenie „koligacja faktów" jest w tej grupie aforyzmów kilka razy przywołane, chociaż na ogół w innej formie wyrażania się, toteż można sądzić, że Whewell traktuje je jako powszechnie zrozumiałe. W tekście głównym *Philosophy* wielokrotnie wypowiada się na temat swego rozumienia tego wyrażenia, chociaż unika definicyjnego sformułowania czym dla niego jest *koligacja faktów*. Na potrzeby niniejszego szkicu stwierdzę, że jest ona dla niego procedurą wzajemnego zbliżenia, w sensie *powinowactwa* i *pokrewieństwa*,

http://rcin.org.pl

poszczególnych jednostkowych faktów, następnie grupy faktów, dalej grupy grup faktów etc. z pomocą wybranego pojęcia i dalszych nabudowanych na wyjściowym pojęciu. W ten sposób, według Whewella, dokonuje się indukcyjnego stopniowego uogólniania faktów formułując twierdzenia o charakterze praw naukowych coraz ogólniejszych ze względu na ich wzajemne relacje dotyczące zarówno denotacji, jak i konotacji użytych wyrażeń.

Aforyzm XIV odnosi się do *indukcji* rozumianej przez Whewella nie jako wyróżniona procedura, ale do jej rezultatu i głosi: „*Zgodność Indukcji* (*The Consilience of Inductions*) ma miejsce wówczas, gdy jakaś Indukcja dobyta z jednej klasy faktów koincyduje z jakąś Indukcją dobytą z innej odmiennej klasy. Taka Zgodność stanowi sprawdzian prawdziwości Teorii, w której pojawia się [taka zgodność] (XI.5.)".

W bliskim merytorycznym związku z tym wysłowieniem pozostaje bardzo ważny aforyzm XV, który głosi: „Indukcja nie jest zwykłą *sumą* Faktów, które są koligacone (*colligated*). Takie Fakty są nie tylko ujmowane łącznie, ale postrzegane z jakiegoś nowego punktu widzenia. *Narzucany* (*superinduced*) jest nowy mentalny Element; toteż osobliwa konstytucja i dyscyplina umysłu są wymagane w celu uzyskania tej Indukcji (XI.5.)".

Wzmianka o „nowym punkcie widzenia" zdaje się antycypować poglądy, które upowszechniły się w XX w. Mam na myśli zwłaszcza poglądy głoszone przez Thomasa Samuela Kuhna i jego zwolenników, a owocujące doktryną *rewolucji naukowych* (resp. *rewolucji w nauce*) rozumianych jako *zmiany paradygmatów*. Wspomnę, że Whewell w swej *Philosophy* wielokrotnie używa wyrażenia „rewolucja" w odniesieniu do nauki, aczkolwiek nie precyzuje jaką konotację wiąże z tym wyrażeniem. Niezależnie od przyjmowania, czy też odrzucania doktryny rewolucji naukowych, wyjściowe przesłanie Whewella dotyczące *narzucania* na fakty w procedurze ich koligowania odpowiednio wybranych pojęć zdaje się trafnie oddawać dążności badawcze naukowców (tu: przyrodników). Uważa on, że w procedurze indukcji – oczywiście w jego rozumieniu – wprowadzone nowe pojęcie nie jest dobywane z faktów jakoś bytujących na zewnątrz nas, ale jest dostarczane przez umysł, w którym niejako już ono „przebywa", czy też jest przez ten umysł konstruowane z odpowiednio wybieranych fundamentalnych idei. Zgodnie z takim ujęciem, Whewell przyjmuje, że w procedurze indukcji uzyskiwany wniosek nie jest zawarty w przesłankach rozumowania, ale sam je zawiera dzięki wprowadzeniu jakiegoś nowego bardziej ogólnego pojęcia. Natomiast w procedurze dedukcji wniosek jest zawarty w przesłankach rozumowania.

Z kolei aforyzm XVI zdaje się funkcjonować jako przestroga, a głosi on: „Chociaż w Każdej Indukcji nowe pojęcie jest narzucane na Fakty, to jednak gdy zostało to raz skutecznie dokonane, nowość pojęcia bywa ignorowana, zaś pojęcie to staje się być traktowane jako fragment danego faktu (XI.5.)".

http://rcin.org.pl

Można tedy powiedzieć, że w takiej sytuacji nowe pojęcie jawi się swoiście „udomowione" w obszarze faktów, przy czym zapomina się, że to dzięki niemu wyodrębnione fakty nabierają swoistego sensu. Niektórzy nawet powiedzą, że dopiero dzięki takiemu „udomowieniu" poszczególne jednostkowe fakty, ich grupy i grupy tych grup są postrzegane przez umysł jako fakty etc.

Aforyzmy XIX–XXI jest dogodnie ujmować łącznie, albowiem dotyczą one, w gruncie rzeczy, pewnego typu *ciągłości*, zasugerowanej wcześniej w tym szkicu, w procedurze koligacenia faktów od stosunkowo najniżej usytuowanych do relatywnie najwyższych pod względem ogólności.

I tak, aforyzm XIX głosi: „*Indukcyjny akt myślenia* (*inductive act of thought*), dzięki któremu poszczególne Fakty są koligowane w jednym Twierdzeniu (*Proposition*), mógłby być wyrażony mówiąc: *Poszczególne Fakty są ściśle wyrażone jako jeden Fakt, wtedy, i tylko wtedy, jeżeli przyjmiemy dane Pojęcia i dane Stanowcze Stwierdzenie* tego Twierdzenia (XI.6.)".

Natomiast aforyzm XX głosi: „Jeden Fakt, w taki sposób indukcyjnie dobyty z poszczególnych Faktów, mógłby być powiązany z innymi faktami i skoligacony z nimi dzięki jakiemuś nowemu aktowi Indukcji. Taka procedura mogłaby być powtarzana w sposób nieokreślony: toteż takie kolejne procedury są *Stopniami* Indukcji, czy też *Generalizowania* od najniższych do najwyższych (XI.6.)".

Wreszcie aforyzm XXI głosi: „Relacja dotycząca kolejnych Stopni Indukcji mogłaby być ukazana za pośrednictwem *Indukcyjnej Tabeli*, w której są zamieszczone poszczególne Fakty, [...] tworząc genealogiczną Tabelę każdej Indukcji, od najniższej do najwyższej (XI.6.)".

Takie *indukcyjne tabele* Whewell skonstruował i podał w swej *Philosophy*, a mianowicie dotyczące *optyki* i *mechaniki*. Ze względów technicznych zrezygnowałem z ich podania w niniejszym szkicu.

Pod względem koncepcyjnym istotny jest aforyzm XXIII, który głosi: „Rozróżnienie *Faktu* i *Teorii* jest tylko względne. Zdarzenia i zjawiska (*events and phenomena*), traktowane jako szczegóły, które mogłyby być skoligacone za pomocą Indukcji, są *Faktami*; zaś traktowane jako generalia już dobyte dzięki koligacji innych Faktów, są *Teoriami*. To samo zdarzenie lub zjawisko jest Faktem lub Teorią [...] (XI.6.)".

Powyższe względne rozróżnianie *faktów / teorii* na ogół bywa współcześnie respektowane przez tych naukoznawców, którzy z wykształcenia są filozofami nauki; natomiast ci naukoznawcy, którzy są historykami nauki, rekrutujący się z grona przyrodników, traktują wyrażenie „fakt" na ogół jako równoznaczne z wyrażeniami „zjawisko" i „zdarzenie". Jednak, przynajmniej w Polsce, filozofowie nauki zwykle nie zdają sobie sprawy, że takie względne rozróżnienie respektował Whewell, który być może świadomie lub nieświadomie zapożyczył

http://rcin.org.pl

je z dialektycznej tradycji sięgającej przynajmniej Hegla, odpowiednio ją modyfikując stosownie do swych metodologicznych potrzeb.

Dyskusyjny jest aforyzm XXIV, który głosi: „Indukcyjne prawdy są dwóch rodzajów, są to *Prawa Zjawisk* (*Laws of Phenomena*) i *Teorie Przyczyn* (*Theories of Causes*). Jest niezbędne aby w każdej nauce rozpoczynać od Praw Zjawisk; ale jest niemożliwe abyśmy mieli być usatysfakcjonowani zatrzymując się nagle przed [konstruowaniem] Teorii Przyczyn. W Fizycznej Astronomii, Fizycznej Optyce, Geologii i w innych naukach mamy przykłady, wskazujące, że możemy dokonać wielkiego postępu w badaniach [wykorzystując] prawdziwe Teorie Przyczyn (XI.7.)".

Dyskusyjność tego aforyzmu polega na tym, że głosi się w nim, że do *indukcyjnych prawd* należą m.in. *teorie przyczyn*. Otóż Whewell twierdzi, że owe teorie mieszczą się w ramach jego własnego rozumienia procedury indukcji, która sprowadza się do tego, że wniosek wypływający z tej procedury nie jest zawarty w jego przesłankach w ramach indukcyjnego rozumowania, a sam zawiera w sobie te przesłanki. Takie rozumienie procedury indukcji zbliża ją do rozumowania hipotetyczno-dedukcyjnego. Osobliwość procedury indukcji zastosowanej przez Whewella do *przyczyn*, a ściśle biorąc do *przyczyn zjawisk*, która to procedura ma doprowadzić do skonstruowania takiej czy innej *teorii przyczyn*, polega na tym, że *przyczyny zjawisk* nie są jeszcze w punkcie wyjścia badań empirycznie dane jako przyczyny tych zjawisk. Z tego względu, konstruując myślowo *teorie przyczyn* tych zjawisk, konstruuje się nie tylko owe teorie, ale także przyczyny jako przyczyny tych zjawisk. Wywód ten wprawdzie nie podważa walorów Whewellowskiej opcji w odniesieniu do wykorzystania procedury indukcji w dochodzeniu do *teorii przyczyn*, ale stwarza obszar wcale nie małej niejasności.

Dwa następne aforyzmy, XXV–XXVI, poruszają problem relacji między *sztuką* (*art*) a *nauką* (*science*). Kilka lat temu przytoczyłem je w wersji angielskiej w artykule *Kilka uwag na temat tzw. polskiej szkoły filozofii medycyny* („Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną", 2006: 13, zesz. 1–2, 31). Teraz podaję ich przekład na polski, traktując je jako istotne z metodologicznego punktu widzenia.

Aforyzm XXV głosi: „Sztuka i Nauka różnią się. Celem Nauki (*Science*) jest Wiedza (*Knowledge*); celem Sztuki (*Art*) są Wytwory (*Works*). W Sztuce prawda jest środkiem do celu; w Nauce jest ona jedynym celem. Stąd Praktyczne Sztuki (*Practical Arts*) nie powinny być klasyfikowane z Naukami (XI.8.)".

Natomiast aforyzm XXVI głosi: „Praktyczna Wiedza (*Praktical Knowledge*), jaką daje do zrozumienia Sztuka, nie jest tą Wiedzą, którą obejmuje Nauka. Nierozumne zwierzęta (*brute animals*) dysponują praktyczną wiedzą o relacjach dotyczących przestrzeni (*space*) i siły (*force*); ale nie dysponują żadną wiedzą odnoszącą się do Geometrii, czy też Mechaniki (XI.8.)".

http://rcin.org.pl

Na marginesie obu tych aforyzmów dodam, że Whewell ani nie umniejsza roli wytworów *techniki* jako wariantu *sztuki* w życiu ludzkich społeczeństw, ani też nie twierdzi, iż powstawanie zaawansowanych wytworów techniki nie wymaga wsparcia ze strony *nauki*. Z pewnością, gdyby żył w naszych czasach, to bardziej akcentowałby wspomagającą rolę nauki w tworzeniu owych wytworów. Niemniej podane przez niego rozróżnienie *sztuka / nauka* zasługuje nawet współcześnie na akceptację jako przynajmniej operatywne.

Pozostałe aforyzmy – XXVII–XXIX, XXXIV–XXXVIII oraz XLII–LIV – dotyczą *metod* wykorzystywanych w konstruowaniu *nauki* (*science*). Można tylko żałować, że rozróżnienie poszczególnych metod dokonane przez Whewella jest pozbawione dodatkowego komentarza odnośnie charakteru rezultatów uzyskiwanych w toku posługiwania się nimi w dobywaniu ogólnych twierdzeń w naukach. W tekście głównym *Philosophy* autor dostarcza obszernego komentarza na ten temat. Ważniejszy jest jednak inny problem, a mianowicie: jakie są, według Whewella, relacje między wyszczególnionymi przez niego metodami? Będzie na ten temat mowa w dalszym fragmencie tego szkicu.

Dość niejasny jest aforyzm XXVII, który głosi: „Metody, dzięki którym konstrukcje [w ramach] Nauki są wspomagane (*promoted*), to *Metody Obserwacji*, *Metody dobywania jasnych Idei* oraz *Metody Indukcji* (XII.1.)".

Niejasność tego aforyzmu polega, po pierwsze, na braku uwidocznionej przez Whewella intencji co się tyczy użycia wyrażenia „wspomagane" (*promoted*; słowo to w polskim języku ma następujące odpowiedniki: „popierane", „awansowane", „wspomagane", „kombinowane", „oszukiwane" – *S.Z.*); po drugie, na wymienieniu kolejnych metod bez zaakcentowania ich roli i relacji między nimi. Jednak kolejne aforyzmy nieco przybliżają denotację ogólnych nazw wspomnianych metod.

Obszerny aforyzm XXVIII głosi: „Metody Obserwacji dotyczące Ilości w ogóle (*Quantity in general*) to *Liczenie* (*Numeration*), które jest precyzyjne ze względu na naturę Liczby (*Number*); *Pomiar Przestrzeni* i *Czasu*, który łatwo uczynić precyzyjnym; *Konwersja Przestrzeni i Czasu*, dzięki której każdy [element] wspomaga pomiar tego drugiego; *Metoda Powtarzania* (*Method of Repetition*); *Metoda Koincydencji* (*Method of Coincidences*), czy też *Interferencji* (*Interferences*). Pomiar Ciężaru (*Weight*) staje się precyzyjny dzięki *Metodzie Podwójnego ważenia* (*Method of Double-weighing*). Wtórne Jakości (*Secondary Qualities*) są mierzone za pośrednictwem *Skal Stopni* (*Scales of Degrees*); ale aby stosować te Skale, od badacza wymaga się *Edukacji Zmysłów* (*Education of the Senses*). Edukacja Zmysłów jest przygotowana przez praktyczne przestudiowanie *Deskryptywnej Historii Naturalnej* (*Descriptive Natural History*), *Chemicznego Manipulowania* (*Chemical Maniopulation*) oraz *Astronomicznej Obserwacji* (*Astronomical Observation*) (XII.2.)".

http://rcin.org.pl

Natomiast aforyzm XXIX głosi: „Metody, dzięki którym dobywanie jasnych Naukowych Idei jest wspomagane, są głównie dwie; *Intelektualna Edukacja* (*Intellectual Education*) oraz *Dyskusja dotycząca Idei* (*Discussion of Ideas*) (XII.3.)".

Stosowanie metod wspomnianych w obu ostatnich aforyzmach wymaga, co słusznie podkreśla Whewell, odpowiednich kompetencji badaczy; w szczególności jest ona niezbędna w dyskusjach dotyczących takich czy innych idei. Jeżeli dyskutanci są niekompetentni, to dyskusja staje się jałowa. Niezależnie od tych uwarunkowań, można dyskutować następujący problem: do czego prowadzi, czy też do czego może, czy też powinno prowadzić wykorzystanie wymienionych metod? Według Whewella, o ile trafnie oceniam jego intencje, następnym krokiem (a taki krok wymienił w aforyzmie XXVII) jest *procedura indukcji*. Jednak w świetle aforyzmów, które są poświęcone procedurze indukcji, można sądzić, że nie przesądza on jaka jest, może, czy też powinna być kolejność stosowania owych metod czy też procedury indukcji. Konwencja, w jakiej Whewell wypowiada się, ogranicza się na ogół do wypowiedzi dotyczących denotacji wyrażenia „indukcyjna procedura", nie zaś jego konotacji. Takiej konwencji można dopatrzyć się w kolejnych aforyzmach.

I tak, aforyzm XXXIV głosi: „Procedura Indukcji mogłaby być rozłożona na trzy kroki; *Wybór Idei* (*Selection of the Idea*), *Konstrukcja Pojęcia* (*Construction of the Conception*) oraz *Wyznaczenie Wielkości* (*Determination of the Magnitudes*) (XII.5.)".

Aforyzm XXXV, który uzupełnia poprzedni, głosi: „Te trzy kroki odpowiadają wyznaczeniu *Niezależnej Zmiennej* (*Independent Variable*), *Wzorowi* (*Formula*) oraz *Współczynnikom* (*Coefficiens*) w matematycznych badaniach; albo *Argumentowi* (*Argument*), *Prawu* (*Law*) oraz *Liczbowym Danym* (*Numerical Data*) w Tabeli dotyczącej Zmienności (*Inequality*; temu słowu w polskim języku odpowiadają: „niestałość", „zmienność" „nierówność", „niewystarczalność", „nieodpowiedniość" – *S.Z.*) (XII.5.)".

Wymienione w aforyzmie XXXIV trzy kroki w procedurze indukcji odnoszą się do świadomej działalności badacza, chociaż w *Philosophy* Whewell wspomina też o nieświadomej działalności, gdy wręcz dokonuje się dobywania – by tak rzec – „z głębin umysłu" poszczególnych *fundamentalnych idei*. Czy takie dobywanie jest – według niego – świadome, czy też nieświadome trudno tutaj przesądzić. Takie idee nie są konstruowane; natomiast konstruowane, i to świadomie, są *pojęcia* nabudowane na takich ideach. *Dobywanie* idei jest procedurą odmienną od świadomego dokonywania *wyboru* idei spośród już uprzednio dobytych. Dalsze kroki w procedurze indukcji, a mianowicie konstruowanie pojęć i wyznaczanie wielkości, dokonują się w świadomych aktach umysłu.

Aforyzm XXXVI głosi: „Wybór danej Idei zależy głównie od *pomysłowej roztropności* (*inventive sagacity*): która działa dzięki sugerowaniu i wypróbowa-

http://rcin.org.pl

niu różnych hipotez. Niektórzy badacze próbują błędnych hipotez; i tak, usuwając takie postaci błędu tworzą Preludium do Odkrycia (*Prelude to Disovery*) (XII.5.)".

Tenor tej wypowiedzi sugeruje, że – według Whewella – wybór danej idei zależy od intelektualnych cech badacza, chociaż nie wyłącznie od nich, których nie może zastąpić precyzyjne stosowanie się do takich czy innych przepisów czy metod w indukcyjnej procedurze, czy też w procedurach wstępnych do niej. Ze względu na owe cechy, rezultaty uzyskane w procedurze indukcji nie mają charakteru dogmatycznych generalizacji, dalej już nie usuwalnych, a są podatne na dalsze ich testowanie, modyfikowanie, prowadząc także do ich obalenia. Takie ujęcie zdaje się realistycznie podchodzić do indukcyjnej procedury w ramach nauk przyrodniczych.

Bardzo ważny jest aforyzm XLIII, który głosi: „Istnieją specjalne Metody Indukcji dające się stosować do Ilości (*Quantity*); wśród nich zasadnicze to *Metoda Krzywych* (*Method of Curves*), *Metoda Średnich* (*Method of Means*), *Metoda Najmniejszych Kwadratów* (*Method of Least Squares*) oraz *Metoda Reszt* (*Method of Residues*) (XII.7.)".

Metody te do dziś mają zastosowanie w naukach ścisłych, na przykład w fizyce i chemii. Whewell *explicite* zalicza je do *metod indukcji*. Oczywiście, wychodząc z jakiegoś odmiennego punktu widzenia na indukcyjną procedurę, można kwestionować taką kwalifikację owych metod. Nie mam skłonności aby przyjmować tutaj, w rozważaniu naukoznawczych aforyzmów Whewella, takiego odmiennego punktu widzenia.

W aforyzmach XLIV–LII mowa o metodach wymienionych w aforyzmie XLIII, a nadto o dwóch następnych, uwidocznionych zwłaszcza w aforyzmach L i LII. Chodzi o *metodę gradacji* i *metodę naturalnej klasyfikacji*. Czytelnicy zainteresowani tymi metodami mogą bez trudu zapoznać się z ich ujęciem przez Whewella. Niżej przytaczam te dwa ostatnie aforyzmy.

Aforyzm L głosi: „*Metoda Gradacji* (*Method of Gradation*) polega na przyjmowaniu jakiejś liczby stadiów dotyczących rozważanej właściwości, pośrednich między dwoma skrajnymi przypadkami, które wydają się być różne. Niniejsza Metoda jest wykorzystywana w celu ustalenia czy owe skrajne przypadki są naprawdę odrębne, czy też nie (XII.8.)".

Aforyzm LII głosi: „*Metoda Naturalnej Klasyfikacji* (*Method of Natural Classification*) polega na klasyfikowaniu przypadków nie zgodnie z jakąś założoną definicją, ale zgodnie z powiązaniem samych faktów, aby uczynić te fakty środkami w stanowczym stwierdzaniu ogólnych prawd (XII.8.)".

Ostatnie aforyzmy, LIII–LVI., zamieszczone w drugiej grupie dotyczą *indukcji przyczyn*. W tekście głównym *Philosophy* są one obszernie komentowane (por. też moją książkę *Komentarze do naukoznawczych poglądów...*). Przypomnę, że Whewell rozumie indukcję inaczej aniżeli ci filozofowie, którzy zajmują empirystyczne stanowisko w odniesieniu do indukcji. Przyjmując wła-

http://rcin.org.pl

sną konwencję dotyczącą indukcji, może on odnosić tę procedurę nie tylko do zjawisk mając na uwadze dobycie empirycznych praw zjawisk, ale także do *przyczyn* tych zjawisk.

Aforyzm LIII głosi: „W *Indukcji Przyczyn* (*Induction of Causes*) zasadnicza jest Maksyma, głosząca, że powinniśmy być ostrożni w dysponowaniu i stosowaniu z doskonałą jasnością tej Fundamentalnej Idei, od której zależy ta Indukcja (XII.10.)".

Aforyzm LIV głosi: „Indukcja Substancji, Siły, Polarności (*Induction of Substance, of Force, of Polarity*) wykracza poza zwykłe prawa zjawisk, toteż można ją traktować jako Indukcję Przyczyn (XII.10.)".

Aforyzm LV głosi: „Gdy dana Przyczyna pewnych zjawisk została wywnioskowana, to przystępujemy do badania Przyczyny tej Przyczyny (*Cause of this Cause*), przy czym to badanie powinno być przeprowadzone w taki sam sposób jak poprzednie; w ten sposób dochodzimy do Indukcji Dalszych Przyczyn (*Induction of Ulterior Causes*) (XII.10.)".

Aforyzm LVI głosi: „W rozważaniu serii Przyczyn, które same są skutkami innych przyczyn, z konieczności dochodzimy do założenia Najwyższej Przyczyny (*Supreme Cause*) w Porządku Przyczynowości (*Order of Causation*), podobnie jak zakładamy Pierwszą Przyczynę (*First Cause*) w Porządku Kolejności (*Order of Succesion*) (XII.10.)".

Można tylko żałować, że Whewell w swych aforyzmach nie sprecyzował jak rozumie on *najwyższą przyczynę* i *pierwszą przyczynę*, a także relację między nimi. Czytelnicy interesujący się tymi kwestiami będą zmuszeni w celu uzyskania informacji przestudiować rozdział 10 z XII księgi jego *Philosophy*.

AFORYZMY DOTYCZĄCE JĘZYKA NAUKI

Forma artykułu Whewella, dołączonego do wykorzystywanego tutaj wydania *Philosophy* (1967), a obejmującego aforyzmy dotyczące języka nauki, jest podobna do formy jego artykułu obejmującego drugą grupę aforyzmów, a zamieszczonego w *Philosophy*; ta druga grupa aforyzmów występuje, ale z pewnym uzupełnieniem, także w jego książce *Novum Organon Renovatum...* (1858) oraz w książce Roberta E. B u t t s a *William Whewell's Theory of Scientific Method* (1968). Natomiast w trzeciej grupie aforyzmów Whewell zrezygnował ze skrótowej formy wypowiadania rezultatów swych przemyśleń, stosowanej przez niego w odniesieniu do pierwszej grupy aforyzmów, na rzecz rozszerzonej.

Aforyzmy tej grupy (por. Whewell, 1967: II, 479–569) są poprzedzone krótkim *Wstępem* (*Introduction*), w którym naprzód mowa o niedogodnościach związanych z użyciem potocznego języka, z natury rzeczy nieprecyzyjnego oraz obciążonego emocjami i imaginacjami, a następnie o dwóch okresach związa-

http://rcin.org.pl

nych z użyciem *technicznego naukowego języka*. W miarę upływu czasu ten ostatni coraz bardziej pozbywa się niedogodności języka potocznego, przy czym użyte techniczne terminy stają się utrwalone i rygorystycznie ograniczone w swym użyciu. W pierwszym okresie techniczne terminy są tworzone doraźnie ze względu na bieżące potrzeby dotyczące użycia takiego języka; w drugim techniczne terminy są tworzone z intencją ogólną wykraczającą poza jakąś bieżącą potrzebę, a owocującą wytworzeniem *systemu terminów* odnoszących się do danej nauki szczegółowej. Pierwszy okres w dziejach naukowej terminologii w takiej nauce szczegółowej Whewell umownie nazywa *antycznym* (*ancient*), zaś drugi – *nowożytnym* (*modern*) okresem. O tych dwóch okresach pisze w aforyzmach I–II.

Aforyzm I głosi: „*W Antycznym Okresie Nauki, Techniczne Terminy były tworzone trzema różnymi sposobami: – dzięki asygnowaniu potocznych słów i utrwalaniu ich znaczenia; – dzięki konstruowaniu terminów zawierających opis; – dzięki konstruowaniu terminów zawierających odniesienie do teorii*" (Whewell, 1967: II, 480) (w tej grupie aforyzmów – kursywa Whewella).

Natomiast aforyzm II głosi: „*W Nowożytnym Okresie Nauki, oprócz trzech procedur wykorzystywanych w antycznych czasach w tworzeniu technicznych terminów, wprowadzono Systematyczną Nomenklaturę, Systematyczną Terminologię oraz Systematyczne Modyfikowanie Terminów w celu wyrażania teoretycznych relacji*" (Whewell, 1967: II, 492).

W obszernym komentarzu do aforyzmu I Whewell twierdzi, że zgodnie z pierwszym sposobem tworzenia technicznych terminów powstały one w starożytnej Grecji naprzód w ramach *geometrii*, która wykorzystała terminy już obecne w potocznym języku, nadając im jednak coraz bardziej precyzyjne konotacje czy też znaczenia. Były to, by użyć polskich terminów: „kula", „stożek", „cylinder", „sześcian", „kąt", „punkt", „linia", „płaszczyzna" etc. Podobny proces tworzenia technicznych terminów zaznaczył się w innych naukach, zwłaszcza w astronomii i mechanice. I tak, w astronomii były to takie terminy, jak: „dzień", „miesiąc", „rok", „biegun", „koło podbiegunowe", „horyzont", „zwrotnik", „zaćmienie", „paralaksa" etc. Natomiast w mechanice Grecy nie wykazali się taką terminologiczną kreatywnością; w gruncie rzeczy do czasów nam współczesnych ostały się tylko takie terminy, które uzyskały stosunkowo precyzyjne konotacje, jak: „ciężary", „ramiona dźwigni", i jej „punkt podparcia". Inne terminy, jak „ilość ruchu" i „siła" aż do czasów Galileusza nie uzyskały precyzyjnych konotacji. Drugi sposób tworzenia technicznych terminów, jak twierdzi Whewell, odnosił się do sytuacji, którą opisywały tworzone terminy. Były to następujące terminy pochodzenia greckiego lub łacińskiego, jak w geometrii: „równoległobok", „trójkąt", „czworokąt", „wielokąt", „czworościan", „równoległościan" „sześcian", „wielościan", „dopełnienie kąta", „kosinus", „kotangens", „kąt sferyczny" etc. Co się tyczy astronomii, były to terminy:

http://rcin.org.pl

„koło równonocne", „koło równodzienne", „równik", „przesilenie", „południk" etc. Arabskiego pochodzenia były następujące terminy, jak: „zenit", „nadir", „azymut", „kalendarz" etc. Trzeci sposób tworzenia technicznych terminów opierał się na pewnych teoretycznych ideach, doktrynach czy hipotezach akceptowanych w ramach poszczególnych nauk, przy czym skonstruowane terminy wskazywały na pewne zapożyczenie z języka potocznego. Do takich terminów należą: „szerokość geograficzna" i „długość geograficzna" jawnie wywodzące się z tego języka z uwzględnieniem przydawki różnicującej etc. Whewell przytacza też niektóre terminy wykorzystywane w ramach alchemii, jak: „mały król" czy też „regulus", „żywe srebro" etc. Dodam od siebie, że przedłużeniem alchemicznej terminologii stały się terminologie o charakterze zwyczajowym. tworzone przez chemików, będące w obiegu społecznym jeszcze w XIX i XX w.

W komentarzu dotyczącym aforyzmu II, Whewell twierdzi, że w nowożytnym okresie wprowadzanie niektórych terminów do poszczególnych nauk wprawdzie dokonywało się z wykorzystaniem trzech wymienionych wcześniej procedur rodem z antycznego okresu, niemniej coraz bardziej dochodziła do głosu dążność do systemowego wprowadzania terminów w celu przedstawiania hipotetycznych czy też teoretycznych relacji między pojęciami, które im odpowiadają. Godne uwagi są słowa Whewella wypowiedziane w kontekście rozważań na temat terminologii w chemii, uwzględniające przesłanie zawarte w tym aforyzmie. Oto co pisze on na ten temat.

„Termin *sól* (*salt*) w chemii był adoptowany z potocznego języka, a jego znaczenie rozszerzano w celu oznaczania jakiegokolwiek związku pewnego rodzaju; termin *obojętna* (*neutral*) sól implikował pojęcie zrównoważonego przeciwieństwa u dwóch pierwiastków danego związku; a takie słowa jak *niedokwas* (*subacid*) i *nadkwas* (*superacid*), wynalezione w tym celu, były wprowadzone aby wskazać przypadki, gdy taka równowaga nie była uzyskana. Natomiast gdy ustanowiono flogistonową teorię w chemii, to wprowadzono termin *flogiston* (*phlogiston*) w celu wyrażania tej teorii, a od niego urobiono takie pochodne terminy, *flogistonowany* (*phlogisticated*) i *deflogistynowany* (*dephlogisticated*), jako będące jawnie słowami nauki. Ale w takich przypadkach, które właśnie zostały podane, zbliżamy się do systematycznego modyfikowania terminów, co jest odrębną procedurą odnoszącą się do nowożytnych czasów" (Whewell, 1967: II, 492).

Problematyka chemicznej terminologii pojawia się raz jeszcze w dalszym fragmencie komentarza dotyczącego aforyzmu II. Whewell twierdzi, że po „objęciu tronu" w chemicznej terminologii przez tlen (*oxygen*) język chemii coraz bardziej stawał się systematyczny, co wyrażało się w tworzeniu nowej chemicznej nomenklatury dotyczącej związków. Oczywiście autorowi chodzi o wkład Lavoisiera i jego francuskich współpracowników, chociaż nie wymienia ich nazwisk .

http://rcin.org.pl

„Nowa nomenklatura – twierdzi Whewell – była konstruowana w oparciu o zasadę dotychczas z trudem stosowaną w nauce, ale wybitnie pojemną i płodną; a mianowicie dotyczącą uwidaczniania modyfikacji odnośnie relacji między pierwiastkami dzięki zmianie końcówki danego słowa. Tak więc nowa chemiczna szkoła mówiła o kwasach siark*owym* i siark*awym*; o siarcz*anach* i siarcz*ynach* zasad; oraz o siarcz*kach* metali; i w podobny sposób o kwasach fosfor*owym* i fosfor*awym*, o fosfor*anach*, fosfor*ynach*, fosfor*kach*. W ten sposób wytworzono nomenklaturę, w której sama nazwa substancji wskazywała od razu na jej konstytucję i miejsce w danym systemie" (Whewell, 1967: II, 499).

Zainteresowanym problematyką chemicznej nomenklatury w ujęciu Whewella polecam kolejne fragmenty jego komentarza dotyczącego aforyzmu II. W komentarzu tym mowa o ułomnościach zastanej chemicznej nomenklatury, przejawiających się w stosowaniu nazw związków, które nie komunikują żadnej uchwytnej relacji między pierwiastkami w ramach tych związków.. Do takich nazw zalicza on kwasy *hyposulphurous* i *hyposulphuric*; następnie nazwy związków azotu z tlenem, jak *protoxide*, *deutoxide* czy też *binoxide*; a także nazwy kwasów zawierających azot, jak *hyponitrous acid*, *nitrous acid*, *nitric acid*.

W związku z użyciem powyższych i dalej wymienionych nazw Whewell stwierdza jak niżej.

„[...] Nomenklatura przestaje być tutaj systematyczna. Mamy trzy tlenki Żelaza (*Iron*), spośród których pierwszy moglibyśmy nazwać *Protoxide*, ale nie możemy nazwać pozostałych *Deutoxide* i *Tritoxide*, albowiem czyniąc w ten sposób przekazalibyśmy nader błędny pogląd na stosunki dotyczące pierwiastków. Tlenki te są nazywane *Protoxide*, *Black Oxide* i *Peroxide*. Odziedziczyliśmy tutaj terminy całkowicie niepowiązane z danym systemem.

Inne ułomności w tej nomenklaturze powstały z błędów w teorii; jak na przykład nazwy *muriatic*, *oxymuriatic* i *hypermuriatic acids* (kursywa moja – *S.Z.*); które po ustanowieniu nowej teorii chloru (*chlorine*) zmieniono na *hydrochloric acid*, *chlorine* i *chloric acid* (pierwsza z wymienionych – według współczesnej nam terminologii – odpowiada polskiej nazwie *kwas chlorowodorowy*, inaczej *kwas solny*; dwie pozostałe trudno jednoznacznie skojarzyć ze współczesnymi nazwami kwasów chloru, nawiasem mówiąc tlenowymi, do których można zaliczyć nazwy: *podchlorawy*, *chlorawy*, *chlorowy* i *nadchlorowy* – *S.Z.*).

Tak więc chemiczny system nomenklatury oparty na tlenowej teorii, chociaż wskazuje jak sporo może być uczynione dzięki dobremu i spójnemu schematowi terminów, ukształtowanego zgodnie z realnymi relacjami dotyczącymi obiektów, zarazem dowodzi, że taki schemat chyba nie może być trwały w swej wyjściowej postaci, ale prawie nieuchronnie staje się niedoskonały i anomalny na skutek nagromadzenia się nowych faktów oraz wprowadzania nowych generalizacji"(Whewell, 1967: II, 500).

http://rcin.org.pl

Aforyzmy III–VII odnoszą się do procedur konstruowania technicznych terminów drogą adoptowania potocznych wyrażeń, wszelako po odpowiednim ich zmodyfikowaniu. Pozostałe aforyzmy, VIII–XVII, dotyczą konstruowania technicznych terminów w procedurze, którą można skrótowo określić jako w jakiejś mierze *ad hoc*.

Dodam, że Whewell zdaje się przychylać do stanowiska, że nie jest możliwe ustanowienie systemu reguł wyznaczających w przyszłości konstruowanie technicznych terminów, które okazałyby się przydatne przy wszelkich okazjach – czy to ze względu na konieczność ich stosowania, czy to ze względu na wygodę. Stanowisko takie zapewne wyraża banalną maksymę, że wychodząc z jakiegoś *tu i teraz* nie byłoby uzasadnione orzekanie o przydatności terminów, które w przyszłości zostaną skonstruowane dla pożytku użytkowników tych terminów.

Aforyzmy III–VII odnoszą się do sytuacji, która – według Whewella – w jego czasach w coraz mniejszym stopniu występuje w procedurach konstruowania nowych technicznych terminów w poszczególnych naukach przyrodniczych. Wydaje się, że skłania się on do stanowiska, że procedury odwoływania się do zastanych potocznych terminów z odpowiednią ich modyfikacją nie stanowią najlepszej przyszłej perspektywy w konstruowaniu nowych terminów. Niżej przytaczam wspomniane aforyzmy, wszelako bez ich komentowania.

Aforyzm III głosi: „*W konstruowaniu naukowych terminów asygnowanie starych słów jest wskazane w wynajdywaniu nowych terminów*" (Whewell, 1967: II, 502).

Aforyzm IV głosi: „*Gdy potoczne słowa są asygnowane jako techniczne terminy, to ich znaczenie i relacje w potocznym użyciu powinny być zachowane na tyle, na ile może to być z wygodą uczynione*" (Whewell, 1967: II, 503).

Aforyzm V stanowi, w intencji Whewella, uzupełnienie IV i głosi: „*Gdy potoczne słowa są asygnowane jako techniczne terminy, to ich znaczenie mogłoby być modyfikowane, ale powinno być rygorystycznie utrwalone*" (Whewell, 1967: II, 504).

Aforyzm VI głosi: „*Gdy potoczne słowa są asygnowane jako techniczne terminy, to powinno się to ezynić w taki sposób, aby nie stały się one niejasne w ich wykorzystaniu*" (Whewell, 1967: II, 506).

W kontekście rozważań wokół aforyzmu VI Whewell pozwala sobie na taki oto żarcik: „Filozof, który czyni metodę (*method*) przedmiotem swego badania, oczywiście byłby określany mianem *metodysty* (*methodist*); ale, na nieszczęście, słowo to jest już przywłaszczone przez religijną sektę (*religious sect*): i stąd chyba nie moglibyśmy ośmielać się mówić o Cesalpinusie, Ray'u, Morisonie, Rivinusie, Tourneforcie, Linneuszu i ich następcach jako o *botanicznych metodystach* (*botanical methodysts*)" (Whewell, 1967: II, 506).

http://rcin.org.pl

Ze swej strony dorzucę własną uwagę. Otóż w XX w. przyjął się zwyczaj używania ogólnych nazw *nauka o nauce* a także *nauki o nauce*, których angielskimi odpowiednikami są *science of science* a także *sciences of science*. Zestawienie słów w tych polskich i angielskich nazwach jest według niektórych naukoznawców nader wprowadzające w błąd. Czyżby, ściśle rzecz ujmując, nauka bada samą siebie? Byłoby to dość osobliwe. W tej sytuacji upowszechnił się zwyczaj, aby zamiast mówić o *nauce o nauce* używać raczej ogólnej nazwy *metanauka* (*metascience*) i jej uszczegółowień uwzględniających specyfikę nauk szczegółowych; i tak, na przykład, można byłoby mówić o *metafizyce* (*metaphysics*) jako o uszczegółowieniu nazwy *metanauka*. Jednak wyrażenie to zostało już przed wiekami zawłaszczone przez filozofów, którzy analizowali pisma Arystotelesa. Tak więc, nawet usilnie dążąc do precyzji w wyrażaniu się, można wpaść w językową pułapkę.

Swoisty przełom w rozważaniach Whewella dokonuje się w aforyzmie VII, który głosi: „*Lepiej jest tworzyć nowe słowa jako techniczne terminy aniżeli wykorzystywać stare terminy, w których trzy ostatnie Aforyzmy nie mogą być spełnione*" (Whewell, 1967: II, 507).

Aforyzm ten nie jest dla mnie do końca jasny, a to ze względu na nieujawnione intencje jego autora, chociaż przekonuje mnie komentarz Whewella następujący zaraz po tym aforyzmie. Komentarz ten wydaje się istotny, toteż pozwolę sobie na jego przytoczenie.

„Zasadniczą niedogodnością towarzyszącą wykorzystywaniu nowych słów skonstruowanych umyślnie w celu ich użycia w nauce jest trudność w zakresie skutecznego ich wprowadzania. Czytelnicy niechętnie podejmują trud nauczenia się znaczenia jakiegoś słowa, gdy pamięć nie jest wspomagana przez oczywistą sugestię związaną z potocznym użyciem języka. Gdy taka trudność jest przezwyciężona, nowe słowo okazuje się lepsze aniżeli słowo po prostu przywłaszczone; odtąd staje się ono bardziej pewne będąc uwolnione od niejasności i pomieszania. Toteż w przypadkach, gdy niedogodności związane z naukowym użyciem potocznych słów stają się wielkie i nieuniknione, jakieś nowe słowo powinno zostać skonstruowane i wprowadzone" (Whewell, 1967: II, 507).

Wprowadzanie do nauki jakiegoś nowego słowa, wyrażenia czy też terminu jest związane przede wszystkim z językowymi upodobaniami tych, którzy je konstruują i po raz pierwszy wprowadzają do społecznego obiegu w mowie i piśmie, ale także tych, którzy je następnie upowszechniają. Na niektóre upodobania tych pierwszych Whewell zwraca szczególną uwagę. Najogólniej mówiąc, chodzi o użycie nazwy, która z jednej strony denotuje pewną właściwość (*property*), z drugiej zaś pewną naukę badającą tę właściwość. W niektórych środowiskach ludzi nauki do dziś za dopuszczalne uchodzi wykorzystanie tego samego terminu zarówno w odniesieniu do przedmiotu badania, jak też nauki badającej ten przedmiot. Ci, którzy tak uważają – o ile mogę sądzić – zapewne

http://rcin.org.pl

mniemają, że odbiorcy wypowiadanych konstatacji z kontekstu wypowiadanych słów potrafią wydobyć właściwą intencję wypowiadających. Trudno byłoby mi solidaryzować się z ich stanowiskiem.

Whewell przytacza kilka przykładów ilustrujących zasygnalizowaną sytuację. „Nauka traktująca o cieple (*heat*) nie doczekała się żadnej specjalnej desygnacji: traktaty na ten temat były powszechnie określane *O Cieple* (*On Heat*). Ale taka praktyka wykorzystywania tego samego terminu w celu denotowania danej właściwości i danej nauki, która zajmuje się tą właściwością, jest kłopotliwa a często dwuznaczna. Towarzyszy temu następnie niedogodność, że nie mamy żadnego przymiotnika wyprowadzonego od nazwy tej nauki, jak mamy w innych przypadkach, gdy mówimy o *akustycznych* (*acoustical*) eksperymentach i *optycznych* (*optical*) teoriach. Taka niedogodność doprowadziła rozmaite osoby do zasugerowania nazw dla Nauki o Cieple (*Science of Heat*). P[an] Comte określa ją mianem *Termologii* (*Thermology*). W *History of the Sciences* nazwałem ją *Termotyką* (*Thermotics*), co wydaje mi się lepiej zgadzać z analogią nazw dotyczących innych odpowiednich nauk, *Akustyką* (*Acoustics*) i *Optyką* (*Optics*).

Elektryczność (*Electricity*) znajduje się w takim samym stanie jak Ciepło (*Heat*); istnieje tylko jedno słowo wyrażające właściwość i naukę. P[an] Le Comte proponuje *Elektrologię* (*Electrology*): z tego samego powodu, jak uprzednio, wymyśliłem *Elektrykę* (*Electrics*) jako bardziej zgodną z analogią. Koincydencja tego słowa z liczbą mnogą odnoszącą się do Substancji Elektrycznej (*Electric*) nie prowadziłaby do dwuznaczności; albowiem *Elektryka*, traktowana jako nazwa nauki, miałaby liczbę pojedynczą, podobnie jak *Optyka* i *Mechanika*. [...]

Badania dotyczące *Przypływów* (*Tides*) są w podobny sposób pozbawione jakiejkolwiek nazwy, która oznacza naukę zajmującą się nimi. Ośmieliłem się wykorzystać termin *Tydologia* (*Tidology*), poważnie angażując się w tydologiczne badania" (Whewell, 1967: II, 508–9).

Aforyzm VIII głosi: „*Terminy powinny być tak konstruowane i asygnowane, aby nadawały się do wypowiadania w sposób prosty i jasny prawdziwych ogólnych twierdzeń*" (Whewell, 1967: II, 509).

Normatyw zawarty w tym aforyzmie odnosi się, zdaniem Whewella, do wszelkich nauk, w tym matematycznych, chemicznych i klasyfikujących. Szerzej pisał na ten temat już w pierwszym dziele, a mianowicie w *History* (1837). W komentarzu do tego aforyzmu odwołuje się do swych ustaleń w nim zawartych. Twierdzi, na przykład, że wprawdzie termin *flogiston* (*phlogiston*) był użyteczny w klasyfikowaniu procesów tej samej natury, to jeszcze lepsza okazała się nomenklatura wywodząca się z tlenowej teorii, a to z tego względu, że pozwalała na wyrażenie jeszcze większej liczby ogólnych prawd. W tym miejscu trudno byłoby odmówić sobie i czytelnikom zacytowania wypowiedzi Whe-

http://rcin.org.pl

wella powołującego się na stosowną enuncjację Lavoisiera, którą podaję za autorem aforyzmów w angielskim wysłowieniu.

„Co do powiązania stanowczo tutaj stwierdzonego, a dotyczącego teorii i nomenklatury, mamy świadectwo twórcy tlenowej teorii. W Przedmowie do swej *Chemistry* Lavoisier mówi: – »Thus while I thought myself employed only in forming a Nomenclature, and while I proposed to myself nothing more than to improve the chemical language, my work transformed itself by degrees, without my being able to prevent it, into a Treatise on the Elements of Chemistry«. A następnie przystępuje do pokazania, w jaki sposób to się stało" (Whewell, 1967: II, 510–1).

Whewell nie komentuje powyższej enuncjacji Lavoisiera, być może uważając, że sam nie dysponuje świadectwem uwiarygodniającym opinię wybitnego francuskiego chemika. Dodam od siebie, że od czasu do czasu można spotkać wypowiedzi, że słowa uczonych o własnym badawczym postępowaniu nie zawsze są wiarygodne. Dotyczy to zwłaszcza literatury pamiętnikarskiej i autobiograficznej.

Aforyzm X głosi: „*Powinno się unikać nowych terminów i zmian terminów, które nie są potrzebne dla wyrażania prawdy*" (Whewell, 1967: II, 515).

Polecam go tym, którzy goniąc za nowością w sposobie wyrażania się wprowadzają do społecznego obiegu nowe terminy rzekomo ułatwiające ich zdaniem przekazywanie prawdy. Kwestia jest delikatna z tego względu, że w niektórych przypadkach nie wiadomo, czy wprowadzenie nowych terminów i modyfikowanie starych jest niezbędne, czy tylko możliwe. W komentarzu odnoszącym się do tego aforyzmu Whewell tak oto wypowiada się.

„Tak jak Siódmy Aforyzm stwierdza stanowczo, że nowości w języku mogłyby i powinny być wprowadzone, gdy wspomagają one głoszenie prawdy, to obecnie deklarujemy, że nie są one dopuszczalne w żadnym innym przypadku. Nowe terminy i nowe systemy terminów nie powinny być wprowadzone, na przykład, na mocy własnej zgrabności, czy symetrii, czy też innych zalet, jeżeli nie występuje żadna okazja ich użycia.

Mógłbym wspomnieć, jako stary przykład zbytecznej próby tego rodzaju, wydarzenie z dziejów Astronomii. W roku 1628 John Bayer i Julius Schiller wymyślili *Coelum Christianum*, w którym zwykłe nazwy planet etc. zastąpiono imionami Adama, Mojżesza i Patriarchów. Dwanaście Znaków (*Signs*) stało się dwunastoma Apostołami, a owe konstelacje uświęconymi miejscami i rzeczami" (Whewell, 1967: II, 515).

Opinia Whewella na temat nowych terminów i nowych systemów terminów, odnosząca się do ewentualnej ich zgrabności, symetrii etc., jest dyskusyjna z tego względu, że terminy są wprowadzane do społecznego obiegu ze względu na pragmatyczne ich walory w komunikowaniu się użytkowników. Pragmatycz-

http://rcin.org.pl

ne walory terminów, jak mogę sądzić, w gruncie rzeczy rozstrzygają o ich stosowaniu.

Aforyzm XI głosi: „*Terminy, które implikują teoretyczne poglądy, są dopuszczalne, o ile dana teoria jest udowodniona*" (Whewell, 1967: II, 520).

W komentarzu do tego aforyzmu Whewell stwierdza, że niejednokrotnie bywa wysuwany pogląd, że terminy powinny zapożyczać swe znaczenie z faktów, a nie z teorii. W opozycji do tego poglądu obstaje, że nie ma radykalnego przeciwieństwa między faktami a teoriami. Wielokrotnie uzasadnia to stanowisko zarówno w *History*, jak i w *Philosophy*. W takim duchu wypowiada następująca swą opinię: „Gdy teorie są rzetelnie ustalone, to stają się faktami; zaś nazwy oparte na takich teoretycznych poglądach nie podlegają krytyce" (Whewell, 1967: II, 520). Niezależnie od takiej opinii Whewella, sądzę, że w procesie wprowadzania do społecznego obiegu nowych terminów czy nazw ich zależność od teoretycznych poglądów *nie musi* być obligatoryjna, a co najwyżej *może* być taka. Trudno jednak zaprzeczyć, że w niektórych sytuacjach obecność teorii, która znalazła uznanie w oczach specjalistów, może wydatnie sprzyjać konstruowaniu terminów czy nazw w ramach danej nauki szczegółowej. Słowem, sprzyja powstawaniu odpowiedniej nomenklatury, wygodnej z takich czy innych względów.

W kontekście aforyzmu XI Whewell wypowiada swe uwagi na temat nowożytnej nomenklatury w chemii, a czyni to w polemice z poglądami Humphry'a Davy'ego. Polemika ta jawi mi się dość interesująca ze względów profesjonalnych, toteż zdecydowałem się zacytować słowa obu wybitnych uczonych.

„Nowożytna nomenklatura w chemii implikuje tlenową teorię w chemii. Stąd czasami wysuwa się wobec niej zastrzeżenia. Tak więc Davy, wypowiadając się o Lavoisierowskiej nomenklaturze, czyni następujące uwagi, które, jakkolwiek wiarygodnie mogłyby pobrzmiewać, okazują się całkowicie błędne. »Prostota i precyzja powinny być charakterystykami naukowej nomenklatury: słowa powinny oznaczać *rzeczy* (*things*), albo *analogie* (*analogies*), ale nie *opinie* (*opinions*).... Jakaś substancja, która w jednym okresie jest uważana za prostą, w innym jest traktowana jako złożona i *vice versa*. Teoretyczna nomenklatura jest podatna na ciągłe zmiany: *oxygenated muriatic acid* jest równie niewłaściwym terminem jak *dephlogisticated marine acid*. Każda szkoła jest przekonana, że ma rację: ale jeżeli każda szkoła przypisuje sobie prawo w zmienianiu nazw dotyczących chemicznych substancji, w konsekwencji [przyjęcia] *nowych idei* co do ich kompozycji, to nie może być żadnej trwałości w języku nauki; musi on być zawsze zagmatwany i niepewny. Ciała, które są wzajemnie *podobne*, powinny zawsze być klasyfikowane łącznie; toteż występuje przypuszczenie, że *analogiczna* jest ich kompozycja. *Metale*, *ziemie*, *alkalia* są odpowiednimi nazwami dla ciał, które one reprezentują, i to niezależnie od wszelkiej spekulacji: podczas gdy *tlenki* (*oxides*), *siarczki* (*sulphurets*) i *chlorki* (*muriates*) są terminami opartymi na opiniach dotyczących kompozycji ciał,

http://rcin.org.pl

przy czym niektóre opinie już okazały się błędne. Najmniej niebezpiecznym sposobem nadawania systematycznej postaci językowi wydaje się być zaznaczanie analogii odnoszących się do substancji za pomocą pewnego wspólnego znaku dołączonego na początku, albo w końcówce danego słowa. Tak więc metale zostały wyróżnione za pomocą przyrostka *um*, jak w *aurum*, natomiast ich kalcynowany (*calciform*) *czy* też utleniony (*oxidated*) stan może być denotowany za pomocą przyrostka *a*, jak w *aura*: toteż żaden postęp w nauce, jakkolwiek wielki, nie mógłby sprawić, że stałoby się niezbędne aby zmienić taki sposób funkcjonowania nomenklatury«" (Whewell, 1967: II, 522–3).

Dalej następuje obszerne uzasadnienie negatywnego względem poglądów Davy'ego stanowiska Whewella, które niżej cytuję.

„Powyższe uwagi są oparte na rozróżnieniach, które nie mają żadnego realnego znaczenia. Nie możemy oddzielać *rzeczy* (*things*) od ich *właściwości* (*properties*), ani też nie możemy rozważać ich właściwości i analogii (*analogies*) w żaden inny sposób aniżeli wypowiadając *opinie* (*opinions*) o nich. Dzięki przeciwstawianiu *analogii* i *opinii* może wydawać się jak gdyby autor (czyli Davy – *S.Z.*) obstawał, że występują pewne analogie, co do których nie ma miejsca na błędne opinie. Jednak analogie między chemicznymi związkami są, w gruncie rzeczy, punktami najbardziej podatnymi na różnicę w zakresie opinii, toteż rewolucje dotyczące teorii (*revolution of theories*) w tym zakresie najbardziej zmieniały poglądy ludzi. Jako przykład analogii, które są jednak uznawane przy zmianach teorii, ów autor podaje relację między metalem a jego tlenkiem (*oxide*), czy też kalcynowanym stanem (*calciform state*). Ale taka analogia między metalicznymi tlenkami (*metallic oxides*), jak Czerwona Miedź (*Red Copper*) albo Ruda Żelaza (*Iron Ore*), a Wapnem (*Calx*), czy też wapnem palonym (*burnt lime*) jest nader daleka od bycia oczywistą; – tak daleka, że rozpoznanie tej analogii stanowiło wielki krok w chemicznej *teorii*. Terminy, które on cytuje, *oxygenated muriatic acid* (i to samo można powiedzieć o *dephlogisticated marine acid*), jeżeli są niewłaściwe, to nie dlatego, że są uwikłane w teorię, ale dlatego że jest ona fałszywą teorią; – nie dlatego, że ci, którzy wytworzyli te terminy, nie usiłowali wyrażać analogii, ale dlatego, że wyrażali analogie, co do których byli w błędzie. Niepowiązane nazwy, jak *metale*, *ziemie*, *alkalia* są dobre jako *podstawa* systematycznej nomenklatury, ale nie są one substytutami takiej nomenklatury. Systematyczna nomenklatura stanowi instrument o wielkiej użyteczności i mocy, jak wskazują nowożytne dzieje chemii. Byłoby wysoce niefilozoficzne aby odrzucać wykorzystanie takiego instrumentu, ponieważ w toku rewolucji w nauce (*revolutions in science*) możemy być zmuszeni modyfikować, czy nawet całkowicie przemodelowywać tę nomenklaturę. Jej użyteczność nie jest dzięki temu unicestwiana. Przechowywała ona, przekazywała i umożliwiała nam rozumowanie w zakresie doktryn wcześniejszej teorii, o ile są one prawdziwe; ale gdy taka teoria zostaje wchłonięta przez obszerniej-

http://rcin.org.pl

szą teorię (albowiem to, a nie jej obalenie, jest celem teorii o ile jest ona prawdziwa), to owa nomenklatura łatwo daje się przekładać na nomenklaturę, którą wprowadza nowa teoria" (Whewell, 1967: II, 523–4).

Pod adresem powyższej wypowiedzi Whewella mam tylko jedną uwagę. Otóż używa on w swych pracach, w szczególności w *Philosophy*, wielokrotnie wyrażenia „rewolucja w nauce" , wszelako bez próby sprecyzowania konotacji tego wyrażenia. Z tego względu jego wypowiedzi z użyciem tego wyrażenia nie byłyby wiarygodne, gdyby miało się je traktować jako naukoznawcze.

Kolejne aksjomaty, XII–XIV nie wymagają albo żadnego, albo wręcz dodatkowych obszernych komentarzy.

I tak, aforyzm XII, głosi: „*Jeżeli terminy są pod względem systemowym dobre, to nie powinny być one odrzucane ze względu na to, że pod względem etymologicznym są one niedokładne*" (Whewell, 1967: II, 527).

Wydaje się, że w odniesieniu do tego aforyzmu komentarz jest zbyteczny.

Aforyzm XIII głosi: „*Fundamentalne terminy jakiegoś systemu Nomenklatury mogłyby być konwencjonalnie zapożyczone z przypadkowych czy arbitralnych okoliczności*" (Whewell, 1967: II, 530).

Pewien komentarz byłby w tym miejscu zapewne wskazany, a dostarcza go sam Whewell.

„Na przykład nazwy roślin, minerałów i geologicznych warstw mogłyby być zaczerpnięte od [nazw] miejsc, w których one występują w sposób rzucający się w oczy czy też w odrębnej postaci; jak *Parietaria*, *Parnassia*, *Chalcedony*, *Arragonite*, *Silurian* system, *Purbeck* wapień. Nazwy te mogłyby być potraktowane początkowo jako dostarczające standardów w zakresie odniesienia; albowiem w celu ustalenia czy jakaś skała jest *Purbeck* wapieniem, możemy ją porównać ze skałami znajdującymi się na Wyspie Purbeck. Ale takie odniesienie do lokalnego standardu ma znaczenie tylko wówczas, gdy ustalone jest miejsce oraz wyróżnione są oznaki danego obiektu w tym systemie. Nie unieważniałoby powyższych nazw stwierdzenie przez nas, że *Parnassia* nie rośnie na Parnasie; że *Chalcedony* nie jest znaleziony w Chalcedonie; czy nawet że *Arragonite* już nie występuje w Aragonii; albowiem jest on obecnie solidnie ustalony jako mineralny gatunek. Nawet w geologii takie odniesienie jest arbitralne i mogłoby być zastąpione, a przynajmniej zmodyfikowane, przez bardziej systematyczne określenie" (Whewell, 1967: II, 531–2).

Aforyzm XIV głosi: „*W tworzeniu Terminologii słowa mogłyby być wynalezione gdy to konieczne, ale nie mogą być one konwencjonalnie zapożyczone z przypadkowych czy arbitralnych okoliczności*" (Whewell, 1967: II, 535). Na tej samej stronie, w przypisie do tego aforyzmu, Whewell dołącza aforyzm XIV (a), który głosi: „Znaczenie Technicznych Terminów powinno być ustalone na mocy konwencji, a nie na mocy przypadkowego odniesienia do zwyczajnego znaczenia słów".

http://rcin.org.pl

Aforyzmy XIV i XIV (a) są nader istotne, chociaż bez dalszych komentarzy mogą być opacznie rozumiane, zwłaszcza w relacji z poprzednim aforyzmem. Z tego względu Whewell pisze, jak niżej.

„Warto przypomnieć, że Terminologia (*Terminology*) stanowi język wykorzystywany w celu opisywania obiektów, Nomenklaturą (*Nomenclature*), zestawem nazw dotyczących samych obiektów. *Nazwy*, jak stwierdzono w ostatniej maksymie, mogą być arbitralne; ale *opisowe terminy* powinny być zapożyczone od słów o odpowiednim znaczeniu w nowożytnych czy też klasycznych językach. I tak, cała terminologia, którą Linneusz wprowadził do botaniki, jest oparta na wykorzystaniu łacińskich słów, chociaż ustalił on ich znaczenie czyniąc je precyzyjnym gdy nie było ono takie, jak głosi Aforyzm V. [...]

We wszystkich tych przypadkach opisowe terminy w ten sposób wprowadzone były znaczące w swym pochodzeniu. Próba wprowadzenia w obieg całkowicie arbitralnych słów jako środków w opisie zapewne byłaby bezowocna. Oczywiście mamy pewne przykłady zbliżające się do arbitralnych desygnacji, w Wernerowskich nazwach kolorów, które stanowią fragment terminologii w ramach Historii Naturalnej. Wiele spośród tych nazw jest zapożyczonych od naturalnych podobieństw, jak *Auricula purple*, *Apple green*, *Straw yellow*; ale nazwy innych [kolorów] są zapożyczone od przypadkowych wystąpień, jednak na ogół od takich nazw, które były już uznawane w potocznym języku, jak *Prussian blue*, *Dutch orange*, *King's yellow*" (Whewell, 1967: II, 535–6).

Następne aforyzmy, XV–XVII, uwzględniają – jak pisze Whewell – *formę technicznych terminów*, innymi słowy filologiczne warunki wpływające na ich konstruowanie.

Aforyzm XV głosi: „*Dwa główne warunki dotyczące Formy technicznych terminów są takie, że powinny być one powszechnie zrozumiałe i dopuszczające takie gramatyczne relacje, których wymaga ich naukowe wykorzystanie*" (Whewell, 1967: II, 538).

Do takich warunków, które następnie uszczegóławia, Whewell zalicza wywodzenie konstruowanych terminów z pewnych naturalnych języków. Na kanwie filologicznych uwarunkowań odnoszących się do naukowych terminów Whewell rozważa kilka kwestii, które warto byłoby uprzytomnić polskim czytelnikom.

„Pierwszy warunek, na przykład, wiąże się z kwestią czy naukowe terminy powinny być zaczerpnięte z uczonych języków, greki i łaciny, czy też z naszego własnego. Ale drugi warunek w sposób bardzo istotny dotyka tej samej kwestii, ponieważ w angielskim języku prawie nie mamy żadnej możliwości odmieniania naszych słów; a zatem musimy odwoływać się do greki czy łaciny w celu uzyskania terminów, które dopuszczają gramatyczną modyfikację. Gdybyśmy byli zadowoleni z terminu *Heat* aby wypowiadać się o nauce dotyczącej ciepła, to jednak byłby on wadliwym technicznym terminem, albowiem nie mogliby-

http://rcin.org.pl

śmy wyprowadzać od niego przymiotnika podobnego do *termotical*. Gdyby *bed* czy też *layer* byłby równie dobrym terminem jak *stratum*, to powinniśmy jednak zachować ten ostatni wyraz (czyli *stratum* – *S.Z.*) aby móc używać pochodnego *Stratyfication*, dla którego angielskie słowa nie mogą wytworzyć równoważnego substytutu. Moglibyśmy zachować słowa *lime* i *flint*, ale ich przymiotnikami dla naukowych celów nie są *limy* i *flinty*, ale *calcareous* i *siliceous*; toteż jesteśmy w stanie utworzyć związek [o nazwie] *calcareo-siliceous*, czego nie moglibyśmy uczynić z krajowymi słowami" (Whewell, 1967: II, 538–9).

Whewell z upodobaniem przytacza przykłady zaczerpnięte ze współczesnego mu języka niemieckiego, by w ten sposób uwidocznić jego subtelności w relacji do angielskiego. Terenem jego rozważań są głównie botanika, mineralogia i chemia. Na przykład, w odniesieniu do niemieckiej chemicznej terminologii Whewell twierdzi, że w gruncie rzeczy jest ona upodobniona do francuskiej, z której wywodzą się inne, na przykład angielska. Niezależnie od tego, niektóre będące nadal w użyciu nazwy chemicznych substancji mają grecki rodowód (por. Whewell, 1967: II, 542–3; 546–7).

Aforyzm XVI głosi: „*W kompozycji i odmianie technicznych terminów, o ile to możliwe, filologiczne analogie powinny być zachowane, ale modyfikowane zgodnie z naukową wygodą*" (Whewell, 1967: II, 540).

Natomiast aforyzm XVII głosi: „*Gdy zmiany w zakresie technicznych terminów stają się niezbędne, jest pożądane aby nowy termin zawierał w swej formie pewne odniesienie do starego terminu*" (Whewell, 1967: II, 564).

Są to ostatnie aforyzmy Whewella w trzeciej ich grupie.

Szkic ten, niejako pilotujący, został napisany w celu przybliżenia czytelnikom „Kwartalnika" naukoznawczych poglądów Whewella, zaprezentowanych przez niego w postaci aforyzmów. Dodatkowe komentarze na ten temat można znaleźć w jego książkach – *History* i *Philosophy*. Szersze ujęcie czytelnicy znajdą w mojej książce *Komentarze do naukoznawczych poglądów Williama Whewella (1794–1866). Studium historyczno-metodologiczne* (2012).

http://rcin.org.pl

Zarys dziejów chirurgii polskiej. Wyd. II rozszerzone i uaktualnione. Redakcja naukowa Wojciech N o s z c z y k, Warszawa 2011, Wydawnictwo Lekarskie PZWL, s. 666 + XXXIV, ilustracje., index osób.

Pierwsze wydanie *Zarysu dziejów chirurgii polskiej*, pod redakcją znanego chirurga Wojciecha Noszczyka, ukazało się w czerwcu 1989 r., u progu nowej epoki w dziejach Polski. Nosiło ono jeszcze na sobie ślady interwencji cenzury, która ingerowała w rozdziały o służbie chirurgicznej w Armii Krajowej i Wojsku Polskim na Zachodzie oraz w powstaniu warszawskim. Pozostałe ingerencje sprowadzały się do „tonowania" pochwał co do rozwoju chirurgii w II Rzeczypospolitej i ograniczenia krytyki co do jej rozwoju w Polsce Ludowej.

Świadomość tego stanu rzeczy stanowiła bodziec do tego, aby w nowym wydaniu rozdziały te uzupełnić lub nawet napisać na nowo – jak to ma miejsce w przypadku polskiej chirurgii w czasie II wojny światowej. W nowym kształcie ukazały się także rozdziały wcześniejsze, dotyczące dawnych dziejów światowej i polskiej chirurgii cyrulickiej. Wzbogacono również podrozdziały odnoszące się do warszawskiej, wileńskiej i śląskiej chirurgii w rozdziale *Chirurgia w dobie zaborów*.

Jednak najistotniejszym uzupełnieniem *Zarysu* z 1989 r. jest dodanie obszernego rozdziału *Chirurgia w III Rzeczypospolitej*, pióra W. Noszczyka. Wypada dodać, że udział redaktora całego dzieła w merytorycznym opracowaniu poszczególnych jego części jest bardzo duży. Oprócz wyżej wymienionego rozdziału, Noszczyk napisał także podrozdziały o warszawskiej i wileńskiej chirurgii w okresie zaborów, opracował aneksy, jest współautorem rozdziału *Chirurgia w Polsce Ludowej*. Pozostałe rozdziały napisali również głównie chirurdzy, co z pewnością podnosi wartość merytoryczną całego opracowania. W tym miejscu warto pokrótce zaprezentować treść tego ogromnego kompendium (także pod względem wymiarów – księga jest wielkości dużego tomu encyklopedii).

Otwiera je *Słowo do chirurgów polskich*, wygłoszone przez papieża Jana Pawła II na spotkaniu z polskimi chirurgami 13 maja 1993 r. w Watykanie, w którym Papież położył nacisk na etyczny i religijny wymiar pracy lekarza. Kolejnym tekstem jest przedmowa do pierwszego wydania *Zarysu* pióra Aleksandra Gieysztora. Wybitny historyk w zakończeniu przedmowy podkreśla wartość opracowania i jego pionierskie znaczenie dla dziejów nauki w Polsce. Następne dwa teksty to przedmowy redaktora *Zarysu* – do pierwszego i do obec-

http://rcin.org.pl

nego wydania. Dopiero po nich ma miejsce spis treści (w pierwszym wydaniu znajdował się na końcu opracowania).

Pierwszy rozdział to *Rys historii chirurgii światowe* (s. 1–45), autorstwa Janusza Skalskiego i Eugeniusza Sieńkowskiego. *Rys* jest syntetycznym omówieniem dziejów chirurgii od starożytności po wiek XX. Dużo miejsca poświęcono tam okresowi cechowej chirurgii, do którego nawiązuje kolejny rozdział – *Chirurgia w I Rzeczypospolitej* (s. 47–77), także pióra Janusza Skalskiego i Eugeniusza Sieńkowskiego. Rozdział ten zamyka podrozdział o upadku cechów chirurgów w Polsce w XVIII w.

Trzeci – bardzo duży rozdział (s. 79–288) jest zatytułowany *Chirurgia w dobie zaborów*. Przyjęto w nim zasadę omawiania rozwoju polskiej chirurgii w ramach poszczególnych ośrodków, co jest konsekwentnie utrzymane aż do końca *Zarysu dziejów chirurgii polskiej*, chociaż są też podrozdziały omawiające zagadnienia bardziej ogólne – odnoszące się do stanu całej dziedziny w danym okresie. W rozdziale tym podrozdział o chirurgii w Krakowie opracowali Zdzisław Gajda i Józef Bogusz; podrozdział o chirurgii we Lwowie Wanda Wojtkiewicz-Rok; w Warszawie i Wilnie – Wojciech Noszczyk; w Poznaniu – Roman K. Meissner i Roman T. Góral; na Pomorzu – Jan Kortas; na Śląsku – Krzysztof Brożek.

Czwarty rozdział – *Chirurgia w II Rzeczypospolitej* (s. 289–338), autorstwa Andrzeja Karwowskiego i Andrzeja Śródki otwiera krótki wstęp o okresie walk o niepodległość w latach 1918–1921 i udziale w nich polskich chirurgów. W rozdziale tym, oprócz omówienia stanu chirurgii w dużych ośrodkach (m.in. także w Łodzi), poświęcono miejsce chirurgii w szpitalach prowincjonalnych, podręcznikom, towarzystwom chirurgicznym i niektórym problemom praktyki chirurgicznej.

Piąty rozdział – *Chirurdzy polscy w czasie II wojny światowej* (s. 339– 392), pióra Andrzeja Wysockiego (w I wydaniu opracowany przez Tadeusza Brzezińskiego i Witolda J. Rudowskiego), został, jak wspomniano, napisany na nowo. W wydaniu obecnym nie było już przeszkód cenzuralnych aby możliwie obiektywnie omówić działalność i martyrologię polskich chirurgów w wojnie roku 1939, a także na terenach okupacji niemieckiej i sowieckiej, w powstaniu warszawskim, w wojsku polskim na zachodzie i wschodzie, w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Szósty rozdział – *Chirurgia w Polsce Ludowej* (s. 393–464), którego autorami są Wojciech Noszczyk i Stanisław Szyszko, oprócz zdania sprawy ze stanu chirurgii w tym czasie w większych ośrodkach (Lublin, Warszawa, Kraków, Łódź, Gdańsk, Wrocław, Poznań, Szczecin, Śląsk, Białystok, Bydgoszcz) zawiera także omówienie sytuacji polskiej chirurgii po II wojnie światowej i w latach późniejszych, wyższego szkolnictwa medycznego, postępów polskiej chirurgii

http://rcin.org.pl

po II wojnie światowej, współpracy międzynarodowej, nadzoru specjalistycznego oraz działalności Towarzystwa Chirurgów Polskich.

Podobny charakter ma ostatni, siódmy rozdział, napisany przez W. Noszczyka – *Chirurgia w III Rzeczypospolitej* (s. 465–543), w którym omówiony jest okres po roku 1989. Do większych ośrodków chirurgicznych z czasów PRL-u dołączyły jeszcze Opole, Kielce, Olsztyn i Rzeszów. We wstępie rozdziału autor omówił przeprowadzone w tym okresie reformy systemu ochrony zdrowia i w tym kontekście nauczanie chirurgii, nadzór specjalistyczny, a także postępy polskiej chirurgii, współpracę międzynarodową i działalność Towarzystwa Chirurgów Polskich – jego zarządu, oddziałów, sekcji, zjazdów, wydawnictw itp. Warto dodać, że W. Noszczyk przy omawianiu prac TChP dysponował wiedzą wyniesioną także z własnej długoletniej działalności w Towarzystwie (w latach 1989–1993 był sekretarzem generalnym, a w okresie 1999–2001 jego prezesem).

Tom zamyka *Posłowie do pierwszego wydania*, pióra Jana Nielubowicza – nieżyjącego już chirurga, niekwestionowanego autorytetu, który odniósł się do dziejów chirurgii w Polsce, omawianych w *Zarysie*, a także wskazał na zagrożenia, z którymi może się ona spotkać.

Bardzo istotnym dodatkiem do tej monumentalnej księgi są *Aneksy*, opracowane przez W. Noszczyka, a zawierające: teksty źródłowe – głównie fragmenty wystąpień wybitnych polskich chirurgów (niektóre z nich znajdują się na dołączonej płycie DVD, czytane przez aktorów lub we własnej interpretacji), materiały dotyczące zjazdów i konferencji chirurgicznych w Polsce, personalia (spisy prezesów, sekretarzy, członków honorowych TChP oraz spisy profesorów chirurgii), spis polskich czasopism chirurgicznych wydawanych do czasów III Rzeczypospolitej (przygotowany przez Teresę Ostrowską i W. Noszczyka), a także kalendarium ważnych wydarzeń w dziejach polskiej chirurgii.

Dużym atutem opracowania są liczne ilustracje, dobrane przez W. Noszczyka, prezentujące przede wszystkim wybitniejszych polskich chirurgów (także w karykaturze) oraz strony tytułowe podręczników chirurgii, ryciny pokazujące stosowane narzędzia, sposób operowania, budynki i wnętrza szpitalne itp. Natomiast pewnym mankamentem jest brak jakiejś zbiorczej bibliografii dla całego dzieła. Można ją było przygotować nawet w oparciu o istniejące, rozbudowane przypisy odnoszące się do poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów.

Oczywiście może budzić wątpliwości sama konstrukcja księgi. Można sobie zadać pytanie czy rzeczywiście cezury polityczne porządkują rozwój dziedzin medycznych, czy wydarzenia polityczne miały jakiś zasadniczy wpływ na rozwój polskiej chirurgii? Być może, że w przypadku chirurgii ten wpływ jest znaczący i większy aniżeli w innych dziedzinach medycyny. Chodzi tu zwłaszcza o wojny, powstania i inne tego typu wydarzenia, z którymi chirurgia zawsze była czynnie związana, a które stanowiły zazwyczaj jądro wydarzeń politycznych.

http://rcin.org.pl

Ponadto trzeba pamiętać, że w *Zarysie* mówi się nie o światowej chirurgii (chociaż jest ona uwzględniona), ale o polskiej chirurgii, a więc związanej z Polską i wydarzeniami mającymi tu miejsce.

Pewne wątpliwości budzić może także dodanie ostatniego rozdziału o chirurgii w III Rzeczypospolitej – po 1989 r., a więc w okresie, w którym żyjemy. Zazwyczaj prace historyczne pisane są z pewnej perspektywy, kiedy oceny pewnych zdarzeń i ludzi są już względnie stabilne, kiedy ma się pewną wizję umożliwiającą znalezienie właściwych proporcji, określenie właściwego znaczenia faktów. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że mamy do czynienia jedynie z zarysem dziejów polskiej chirurgii, a więc opracowaniem, które przede wszystkim wskazuje kierunek, porządkuje fakty, które następnie będą bliżej przedstawiane i analizowane w opracowaniach specjalistycznych. Z pewnością zmiana warunków działania, większe otwarcie się na świat, jakie miało miejsce po roku 1989 zaowocowały rozwojem polskiej chirurgii i skróceniem dystansu dzielącego ją od światowej chirurgii, co warto było przedstawić w *Zarysie*.

Z innych, mniej może zasadniczych kwestii dla tego opracowania, wymienić można brak jakiegoś choćby wstępnego, socjologicznego ujęcia zbiorowości polskich chirurgów w poszczególnych okresach – zwłaszcza w okresie od II wojny światowej do dziś. Brakuje informacji o środowiskach, z których pochodzili i pochodzą, o uwarunkowaniach rodzinnych (np. dziedziczenie zawodu), o tym, jak się miało i ma środowisko chirurgów do innych środowisk lekarskich w Polsce – np. czy wyróżniało i wyróżnia się swoją aktywnością czy wręcz przeciwnie?

Ważną kwestią w tym kontekście jest sprawa dostępu kobiet do zawodu chirurga i możliwości odniesienia przez nie sukcesów zawodowych w tym męskim przede wszystkim środowisku. Stanowią one już znaczący procent społeczności chirurgów, tymczasem w obszernym, zamieszczonym na końcu książki spisie profesorów chirurgii w Polsce znajduje się tylko 11 pań, a w Zarządzie TChP nie ma ich wcale. W całym *Zarysie* bardzo rzadko się o nich wspomina.

Myślę, że ta okazała księga stanowi wyraz hołdu dla wszystkich – zmarłych i żyjących – polskich chirurgów za ich ofiarną pracę na niwie zawodowej, społecznej, patriotycznej. Dla żyjących, do których jest skierowana, może stanowić istotny element ich samoświadomości zawodowej i społecznej. *Zarys* jest ponadto ważnym kompendium wiedzy dla historyków nauki, zwłaszcza dla historyków medycyny. Starannie opracowany, często w oparciu o źródła i wydawnictwa źródłowe, jest i będzie ważnym punktem odniesienia dla wszystkich piszących o dziejach polskiej medycyny, a przede wszystkim o dziejach polskiej chirurgii i jej wybitnych przedstawicielach.

Jan Piskurewicz
Instytut Historii Nauki PAN
im. L. i A. Birkenmajerów
Warszawa

http://rcin.org.pl

Historia badań radiacyjnych w Polsce, praca zbiorowa pod redakcją Marcina Doleckiego i Anny Trojanowskiej, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Komitet Chemii PAN oraz Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, Warszawa, 2011, s. 223, 49 ilustracji.

Z okazji Międzynarodowego Roku Chemii 14 listopada 2011 r. odbyła się w Pałacu Staszica w Warszawie konferencja nt. *Historia badań radiacyjnych w Polsce* zorganizowana przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Komitet Chemii PAN oraz Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN. Dotyczyła ona w zasadzie zjawisk radiacyjnych, czyli zjawisk wywołanych przez promieniowanie, którego źródłem są przede wszystkim substancje promieniotwórcze (ale także inne promienie działające jonizująco). Okres ich głównego rozwoju to czas po 1945 roku. Do II Wojny Światowej nie były one zasadniczym tematem badań; omawiając więc okres wcześniejszy, nie można było pomijać badań z dziedziny chemii radiacyjnej obejmującej właściwości chemiczne i wyodrębnianie pierwiastków promieniotwórczych. Sprawozdanie z wymienionej konferencji zostało opublikowane w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki", w Nr 1 roku 2012, s. 299–301. Rozszerzone teksty siedmiu referatów na niej wygłoszonych zostały obecnie ogłoszone w recenzowanej publikacji. Pominięte zostało tylko wystąpienie dra Zbigniewa Wielogórskiego *Maria Skłodowska-Curie i Pierre Curie w epokowym roku 1898*, które w całości zamieszczone zostało w wspomnianym wyżej numerze „Kwartalnika" (s.23–38), rozszerzeniem są natomiast dodane rozdziały autorstwa prof. prof. Kaliny Bartnickej i Jerzego Kroha.

W dwustronicowym *Wprowadzeniu* prof. Janusz Lipkowski, przewodniczący Komitetu Chemii PAN, zestawił działające w Polsce pracownie radiologiczne. *Wstęp* opracowany przez redaktorów książki, Marcina Doleckiego i Annę Trojanowską, omawia po krótce poszczególne jej rozdziały (s. 11–18). Rozdział autorstwa prof. Adama Hulanickiego *Układ okresowy pierwiastków w świetle wyników prac Marii Skłodowskiej-Curie* (s. 19–32) (różniący się od artykułu zamieszczonego w wyżej wymienionym numerze Kwartalnika) przedstawia metodę wyodrębniania soli polonu stosowaną przez Marię i Piotra Curie oraz trudności, które, przed sformułowaniem pojęcia izotopów, mieli chemicy z umieszczeniem kolejno odkrywanych substancji wykazujących promieniotwórczość. Uzupełnieniem tego rozdziału jest umieszczony na barwnej wklejce z tyłu książki okresowy układ pierwiastków przedstawiony przez IUPAC w 2011 r.

W następnym rozdziale *Polskie badania radiacyjne w okresie wczesnego rozwoju nauki o promieniotwórczości* (s. 33–65) prof. Halina Lichocka omówiła działanie substancji promieniotwórczych na tle działania innych rodzajów promieniowania odkrytych w końcu XIX w.; przedstawiła, jak zjawiska te były badane i stosowane na terenie polskim przede wszystkim w okresie kilkunastu

http://rcin.org.pl

lat po ich odkryciu. Wykazała też, jaki wpływ na polskie badania w tej dziedzinie miała przebywająca we Francji Maria Skłodowska-Curie.

W napisanym przez prof. Zbigniewa J. Wójcika rozdziale *Początki stosowania metod promieniotwórczych w geologii w Polsce* (s. 67–85) przedstawiona została działalność pierwszych w Polsce geologów stosujących metody promieniotwórcze, a przede wszystkim urodzonego w 1900 r. inż. Seweryna Grabianki. Prowadził on badania głównie wód, a także skał w Polsce i we Francji częściowo w porozumieniu z Marią Skłodowską-Curie. Jest autorem 18 publikacji naukowych, których zestawienie podał autor artykułu oraz ogłoszonego w pracy zbiorowej wydanej w 1945 r. w Tel-Avivie wspomnienia z osobistych kontaktów z naszą uczoną. Wspomnienie to jest zamieszczone w dodatku do omawianego rozdziału. Autor wspomina też o tajemniczych i nie wyjaśnionych poszukiwaniach uranu w Tatrach prowadzonych po II Wojnie Światowej przez badaczy sowieckich.

Dr Marcin Dolecki, zgodnie z tytułem rozdziału, zreferował związane z promieniotwórczością prace jednego z pierwszych polskich fizyko-chemików Ludwika Brunera (str. 87–105). Badania jego dotyczyły promieniotwórczości zawierających potas minerałów z okolic Kałusza oraz błyszczy ołowianych. Bruner próbował ustalić, czy czynniki zewnętrzne wpływają na szybkość rozpadu promieniotwórczego. Jest on też autorem dwu streszczonych przez dra Doleckiego popularno naukowych książek nt. promieniotwórczości.

Prof. Jan Piskurewicz, omówił na podstawie zachowanej korespondencji wpływ Marii Skłodowskiej-Cuie na rozwój nauki o promieniotwórczości w Czechosłowacji (str. 107–123). W państwie tym, a ściślej w Pradze Czeskiej, promieniotwórczością zajmował się Julius Stoklasa i Bohumil Kučera. Uczeń tego ostatniego František Běhounek przeprowadzał analizę wód i minerałów z Jachymowa, a gdy przebywał w 1920 r. we Francji, nawiązał kontakt z Marią Skłodowską-Curie, utrzymywany do końca Jej życia. W 1922 r. przyczynił się do przekazania Marii przez rząd Czechosłowacki 300 kg odpadów promieniotwórczych, a Maria ułatwiła jego karierę naukową, przede wszystkim popierając jego udział w wyprawach arktycznych, w czasie których przeprowadzał pomiary potencjału elektryczności atmosferycznej. Pomiary wykonywane były za pomocą kolektorów zawierających pewne ilości polonu, które Běhounek otrzymał z Laboratorium Curie w Paryżu. Badania te przyczyniły się do wykrycia tzw. efektu szerokości geograficznej w promieniowaniu kosmicznym.

Odbiegający od tematyki fizycznej i chemicznej, dodany przez redaktorów omawianej publikacji, rozdział autorstwa prof. Kaliny Bartnickiej *Uwagi o rodzinnym środowisku intelektualnym Marii Skłodowskiej* (str. 125–133) obrazuje atmosferę, w której wzrastała i w której kształtowała się osobowość panny Skłodowskiej. Autorka przedstawia, jak rozwijała się społeczna klasa inteligencji pochodząca w dużej mierze z podupadłych rodzin szlacheckich. Cechowała

http://rcin.org.pl

ją, zwłaszcza po upadku Powstania Styczniowego, rozwinięta samoświadomość, poczucie patriotyczne i odpowiedzialność narodowa. Z tego wynikało zrozumienie konieczności podwyższania stopnia wykształcenia społeczeństwa wszystkich klas społecznych; dzięki temu zwiększała się liczba nauczycieli, lekarzy, publicystów i popularyzatorów wiedzy. Autorka opisuje nastroje panujące w społeczeństwie polskim w zaborze rosyjskim (w Królestwie Polskim, Kongresówce, ściślej oficjalnie wówczas Привислинской Стране), pomija zaś sytuację w zaborze austriackim, w którym, od kiedy Galicja uzyskała autonomię w ostatnim ćwierćwieczu XIX w,, warunki rozwoju inteligencji były dużo łatwiejsze, a nasilenie uczuć patriotycznych i odpowiedzialności narodowej nie mniejsze niż w zaborze rosyjskim. Warunki panujące w Galicji musiały wpływać stymulująco na nastroje społeczeństwa polskiego w Kongresówce. Faktem jest, że w żyjącej w zaborze rosyjskim rodzinie Marii Skłodowskiej przez kilka pokoleń, łącznie z jej własnym pokoleniem, wiele osób związanych było z zawodem nauczycielskim.

Rozdział prof. Bartnickiej kończy tematykę związaną z osobą Marii Skłodowskiej-Curie i badaniami prowadzonymi w Polsce przed II Wojną Światową przy zdalnym udziale uczonej. Dalsze trzy rozdziały omawiają badania radiacyjne, które głównie rozwinęły się dopiero po 1945 r. W pierwszym z nich zatytułowanym *Historia badań radiacyjnych po II Wojnie Światowej* (str. 135–148) prof. Zbigniew Paweł Zagórski i dr inż. Ewa Maria Kornacka po krótkim zestawieniu wcześniejszych polskich badań z zakresu chemii radiacyjnej i jej praktycznego stosowania przedstawili osiągnięcia będącej częścią Instytutu Badań Jądrowych PAN (IBJ) Samodzielnej Pracowni Chemii Radiacyjnej, której autorzy artykułu byli założycielami i pracownikami. Skonstruowano w niej i stale ulepszano źródła kobaltowe oraz liniowy akcelerator elektronów LAE zbudowany z użyciem klistronów produkcji sowieckiej. Sprowadzenie bardziej wydajnych części produkcji zachodniej okazało się nie możliwe ze względów politycznych. Akceleratorem LAE autorzy artykułu posługiwali się przez 40 lat do 2011 r. i stosowali go do obróbki materiałów w celach badawczych i komercyjnych. W artykule poruszona jest też sprawa powstawania i roli instytutów naukowych pozauczelnianych w Europie.

Jednym z takich pozauczelnianych naukowych instytutów jest działający w Łodzi Międzyresortowy Instytut Techniki Radiacyjnej MITR, który wykiełkował z Katedry Chemii Radiacyjnej założonej w 1962 r. w Politechnice Łódzkiej. Prof. Jerzy Kroh, twórca zarówno tej Katedry jak i MITR zamieścił w recenzowanej publikacji artykuł pt. *Łódzka szkoła chemii radiacyjnej, początki badań chemoradiacyjnych w Łodzi, lata 1960–1980* (str. 149–173). Tekst tego artykułu nie był wygłoszony na konferencji w listopadzie 2011 r. Autor po wymienieniu powstających w Polsce w latach sześćdziesiątych XX w. ośrodków badań chemoradiacyjnych, w tym Zakładu Chemii Radiacyjnej IBJ kierowane-

http://rcin.org.pl

go przez prof. S. Minca, omówił historię własnej drogi do zorganizowania MITR, jego działy i tematykę prowadzonych w nich badań. Obejmowały one:

– W Zespole Podstawowych Problemów Chemii Radiacyjnej wyjaśniano mechanizmy procesów zachodzących z udziałem elektronów, jonów i wolnych rodników podczas radiolizy układów ciekłych i stałych, w tym powstawania paramagnetycznych produktów radiolizy w układach napromienianych w niskich temperaturach. W pracach teoretycznych Zespołu unowocześniono model statystyczny elektronu pułapkowego oraz zaproponowano kinetyczny model tunelowania elektronów w zamrożonych układach napromienionych.

– W Zespole Radiochemii zajmowano się mikrokalorymetrią, wykorzystaniem izotopów do badania polimerów oraz kinetyką reakcji organicznych. Była to kontynuacja prac prowadzonych w macierzystej Katedrze Chemii Fizycznej kierowanej przez prof. Alicję Dorabialską.

– W Zespole Chemii Radiacyjnej Polimerów badano indukowaną radiacyjnie polimeryzację w układach stałych i ciekłych oraz efekty działania promieniowania jonizującego na naturalne i syntetyczne polimery w tym problemy ich sterylizacji.

– W Zespole Radiacyjnej Chemii Spożywczej prześledzono wpływ promieniowania na szereg węglowodorów i białek, a także zajęto się takimi problemami jak: radiacyjna sterylizacja, modyfikacja żelatyny oraz dekontaminacja przemysłowych preparatów enzymatycznych.

– W Zespole Radiacyjnej Syntezy Organicznej zbudowano komorę kobaltową o aktywności 20 kCi i wykorzystywano ją do prac chemoradiacyjnych.

– W Zespole Chemii Radiacyjnej Ciała Stałego badano procesy elektronowe w prostych związkach nieorganicznych i elementach półprzewodnikowych na bazie Si, Se itp.

Prace te są prowadzone w ścisłej współpracy z innymi ośrodkami zajmującymi się podobnymi zagadnieniami zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Publikację zamyka rozdział pióra prof. Andrzeja Chmielewskiego o tytule *Na przełomie wieków. Radiochemia, chemia radiacyjna i ich zastosowania technologiczne w Polsce* (str. 177–200). Rdzeniem tego rozdziału jest przedstawienie badań prowadzonych w kierowanym przez Autora Instytucie Chemii i Techniki Jądrowej Wydziału Inżynierii Chemicznej i Procesowej Politechniki Warszawskiej. Dotyczyły i dotyczą one przede wszystkim:

– otrzymywania nowych radionuklidów terapeutycznych wysyłających promienie γ, β i α

– metody analitycznej oznaczania izotopów uranu w napromieniowanym ThO_2,

http://rcin.org.pl

– metody odzyskiwania uranu z rud uranowych wraz z odzyskiwaniem metali domieszkowych,
– przygotowania metodą Zol-Żel prekursorów paliw tlenkowych, uranowych, uranowo-torowych i typu MOX,
– zastosowania technik membranowych do zatężania odpadów promieniotwórczych,
– projektu „Centrum Radiochemii i Chemii Jądrowej na potrzeby energetyki jądrowej i medycyny nuklearnej"
– opracowania technologii produkcji rur termokurczliwych,
– opracowanie technologii usuwania radiacyjnego tlenków siarki i azotu z gazów odlotowych elektrowni opalanych węglem oraz gazów spalinowych silników Diesla,
– prac nad modelowaniem możliwości zastosowania elektronów do niszczenia lotnych zanieczyszczeń organicznych.
– zastosowania akceleratorów elektronów do obróbki polimerów,
– opracowania izolacji kabli dla potrzeb energetyki jądrowej,
– opracowania urządzeń do sterylizacji radiacyjnej sprzętu medycznego oraz żywności,
– opracowania i wdrożenia dokładnych metod dozymetrii przemysłowej,
– badania mechanizmów reakcji rodnikowych inicjowanych promieniowaniem jonizującym za pomocą nanosekundowej radiolizy impulsowej, spektroskopii EPR oraz liniowego akceleratora elektronów,
– doskonalenia metod dozymetrii biologicznej do wykrywania pęknięć DNA i oznaczania dawki w próbkach krwi obwodowej z dokładnością do 1mGy.

To omówienie zakresu badań prowadzonych w Instytucie Chemii i Techniki Jądrowej Politechniki Warszawskiej poprzedzone jest omówieniem wcześniej istniejących ośrodków badań radiacyjnych, takich jak Państwowa Agencja Atomistyki, Polskie Towarzystwo Badań Radiacyjnych i Polskie Towarzystwo Nukleoniczne. Natomiast na zakończenie autor wymienia ośrodki, które prowadzą obecnie w Polsce badania z dziedziny chemii radiacyjnej, takie jak łódzki Międzyresortowy Instytut Techniki Radiacyjnej, Pracownia Radiochemii Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Fizyki Jądrowej PAN, Wydział Chemii UMCS w Lublinie oraz uniwersytety w Gdańsku i w Opolu

Recenzowana publikacja pozwala zatem czytelnikowi zorientować się, jakie są w naszym kraju prowadzone prace radiochemiczne, podkreślając też ich związek z badaniami zagranicznymi. Nieuniknione są też w niej wzmianki o pracach z dziedziny chemii radiacyjnej. Rozdziały, autorstwa wybitnych specjalistów, opracowywane były niezależnie jeden od drugiego, stąd nieuniknione niekiedy powtarzanie tych samych informacji. Każdy z autorów starał się na wstępie rozdziału udowodnić, że dziedzina, którą się szczegółowo zajmuje, została zainicjowana przez Marię Skłodowską-Curie. Poszczególne rozdziały zakończone są

http://rcin.org.pl

streszczeniami w języku angielskim. Publikacja jest bogato ilustrowana, a na jej zakończenie redaktorzy zebrali krótkie dane biograficzne autorów.

Należy podkreślić bardzo staranne opracowanie publikacji. Zauważyłem tylko jedną małą omyłkę na str. 59, która prawdopodobnie nie jest ani winą autorki rozdziału, ani redakcji. To komputer automatycznie zamienił prawidłową nazwę miejsca rozstrzelania profesorów lwowskich uczelni w dniu 4 lipca 1941 r. „wzgórza *Wuleckie*" na błędne „wzgórza *Wóleckie*".

Roman Mierzecki
Warszawa

Dzieje nauki. Nauki ścisłe i przyrodnicze. Warszawa 2011, PWN seria „Park Edukacja" s. 780, twarda oprawa.

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się obszerna praca zbiorowa, będąca rzadką pozycją o charakterze popularnonaukowym na skromnym polskim rynku wydawniczym w zakresie historii nauki.

Książka nie posiada redaktora naukowego. *Przedmowę* napisał prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, jeden z autorów. Wyjaśniając cel powstania tej pracy, stwierdził m.in., iż przedstawia ona „pasjonującą historię postępu intelektualnego ludzkości" wyjaśniając, iż autorzy „dołożyli starań, aby przedstawiać zagadnienia w możliwie prosty sposób, bez zagłębiania się w specjalistyczne szczegóły". W *Przedmowie* znalazła się także zapowiedź publikacji kolejnych tomów, poświęconych dziejom nauk technicznych, społecznych i humanistycznych.

Poniżej zostali wymienieni autorzy poszczególnych jedenastu rozdziałów[1] (to moje określenie, można je również nazywać częściami, gdyż w pracy nie zostały formalnie nazwane), w takiej kolejności jak w książce, wraz z liczbą stron ich tekstów: Witold Więsław (historia matematyki, 94 s.), Jarosław Włodarczyk (historia astronomii, 50 s.), Andrzej Kajetan Wróblewski (historia fizyki, 66 s.), Halina Lichocka (historia chemii, 82 s.), Andrzej J. Wójcik (historia nauk o Ziemi, 86 s.), Alicja Zemanek (historia botaniki, 66 s.), Czesław Jura (historia zoologii, 84 s.), Ryszard W. Gryglewski (historia medycyny, 108 s.), Anna Grześkowiak-Przywecka, Dorota Matela (historia rolnictwa, 40 s.), Paweł Zarzyński (historia leśnictwa, 36 s.), Norbert Pospieszny (historia weterynarii, 26 s.). Praca zawiera także ogólny i szczegółowy spis treści, informacje o autorach, literaturę, źródła ilustracji oraz indeks osobowy.

W tomie tym zabrakło zarysu historii logiki, jednak brak ten można częściowo usprawiedliwić trudnościami w jednoznacznym sklasyfikowaniu tej nauki i określeniu jej relacji względem matematyki oraz filozofii.

http://rcin.org.pl

Każdy z autorów jest uznanym specjalistą – często w międzynarodowym środowisku naukowym – w zakresie historii dyscypliny naukowej, której zarys opracował, zatem merytoryczny poziom publikacji jest bardzo wysoki. Starannie została również wykonana korekta tekstu. Pięciu autorów (A. K. Wróblewski, J. Włodarczyk, H. Lichocka, A. J. Wójcik i A. Zemanek) jest związanych z Instytutem Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, jako jego pracownicy lub/i członkowie Rady Naukowej tej placówki.

Na początku każdego z rozdziałów zostały zamieszczone krótkie, dwustronicowe komiksy składające się z czterech obrazków, nawiązujące do faktów z dziejów danej dyscypliny naukowej, które zwykle w dowcipny sposób spełniają rolę zachęty do lektury poszczególnych tekstów. Każdy z rozdziałów został napisany bardzo przystępnie, dzięki czemu nawet przeciętnie zdolny licealista, zainteresowany rozwojem wiedzy o przyrodzie, nie powinien mieć większych kłopotów ze zrozumieniem treści jakiegokolwiek rozdziału *Dziejów nauki*. Dzieje większości dyscyplin zostały przedstawione od okresu antyku, a niekiedy nawet neolitu. Dzięki temu czytelnik ma możliwość poznania rozwoju poszczególnych nauk w ich historycznej ciągłości i związku z najdawniejszą tradycją intelektualną. Znaczna liczba ciekawostek, cytatów oraz krótkich biogramów uczonych dodatkowo zwiększa atrakcyjność tekstu.

Pod koniec każdego z rozdziałów zamieszczony został krótki, zwykle kilku stronnicowy zarys historii danej dziedziny w Polsce (jedynie w tekście dotyczących historii nauk o Ziemi wkład polskich badaczy został przedstawiony w dwóch miejscach, na końcach podrozdziałów poświęconych historii geologii oraz historii kartografii). Taki układ tekstu umożliwił odpowiednie przedstawienie znaczącego dorobku polskich badaczy na tle osiągnięć nauki światowej w omawianych dziedzinach. Ograniczone rozmiary książki nie pozwoliły na bardziej szczegółowe ujęcie tego zagadnienia. W tekście nie ma przypisów, natomiast na końcu książki została podana literatura do każdego z rozdziałów (w rozdziale poświęconym historii matematyki w postaci końcowych przypisów literaturowych). W wykazie literatury wymienione zostały zarówno teksty polskich autorów, tłumaczenia z literatury obcej, jak i teksty obcojęzyczne (wśród tych ostatnich głównie w języku angielskim). Istnieją wyraźne dysproporcje pomiędzy liczbą pozycji w literaturze dotyczącej dziejów poszczególnych dyscyplin. Dla przykładu, wymienionych zostało 36 prac z zakresu historii matematyki oraz 22 dotyczące dziejów botaniki, lecz tylko 3 prace poświęcone dziejom medycyny.

Można dyskutować nad słusznością doboru materiału przez poszczególnych autorów, jednak należy mieć na uwadze, że stanęli oni przed bardzo trudnym zadaniem przedstawienia na kilkudziesięciu stronach tekstu szkicu dziejów poszczególnych dyscyplin naukowych o wielowiekowych tradycjach. Dlatego jakikolwiek wybór i konsekwentnie, jakikolwiek tekst tego typu będzie dysku-

http://rcin.org.pl

syjny, gdyż nie istnieje ogólnie przyjęte kryterium określania ważności danego odkrycia czy wynalazku względem innych oraz znaczenia danego badacza dla rozwoju dyscypliny naukowej, którą się zajmował.

Jednym z głównych wniosków tej pracy jest stwierdzenie , że postęp nauki w dłuższej perspektywie czasowej nie może być zatrzymany, niezależnie od starań poszczególnych jednostek czy organizacji. Książka stanowi fascynujący zarys dziejów poznawania tajemnic świata przyrody, zmagań z nią, aby je ujawnić, a także z indywidualnymi ograniczeniami badaczy oraz z naukowymi i kulturowymi przesądami innych ludzi. Autorzy przypomnieli historie życia wielu ludzi, dla których zajmowanie się nauką stanowiło życiową pasję oraz główny cel ich działalności. Lektura tej publikacji pozostawiła u mnie spory niedosyt, wynikający z tego, iż książka jest bardzo interesująca i bardzo dobrze spełnia zamierzoną rolę popularyzatorską.

Dla studentów nauk ścisłych i przyrodniczych *Dzieje nauki* może stanowić pierwsze wprowadzenie do zapoznania się z dziejami dyscyplin naukowych, będących przedmiotem ich studiów. Pozycja tego typu jest bardzo cenna na polskim rynku wydawniczym, zwłaszcza w sytuacji, gdy dydaktyka historii nauki oraz poszczególnych dyscyplin jest na wielu wyższy uczelniach od dawna systematycznie zaniedbywana, w szczególności w zakresie nauk ścisłych i przyrodniczych. Wielu uczniów i studentów traktuje wiedzę matematyczną i przyrodniczą jako już „zastaną" i pewną, często bez elementarnej nawet znajomości dziejów nauki oraz ludzi, którzy przyczyniali się do jej rozwoju, a także okoliczności, które towarzyszyły odkryciu praw natury oraz sposobie ich uzasadniania. Lektura *Dziejów nauki* prowadzi do wniosku, iż nauka może być ciekawa i posiada bezpośredni związek z codziennym życiem oraz, że do pełniejszego zrozumienia obecnego jej stanu i sensu używanej w niej terminologii potrzebna jest historyczna perspektywa. Autorzy w przekonywujący sposób wykazali, iż nauki ścisłe i przyrodnicze można traktować inaczej niż jak abstrakcyjny materiał często nudnie i na siłę wbijany do głów w szkołach na różnych szczeblach edukacji.

Książka została starannie wydana. Jakość licznych w tekście fotografii i ilustracji jest bez zarzutu. Publikacja ta posiada jednak dwa znaczące techniczne mankamenty (powstałe z winy wydawcy), które są wynikiem zdecydowanie błędnych decyzji graficznych na etapie edycji. Jednym z nich jest słabo wyróżniająca się od białego tła jasnozielona czcionka w tekstach dotyczących zarysu dziejów danej dyscypliny w Polsce. Taki dobór kolorystyki sprawił, że fragmenty te czyta się trudno i z wysiłkiem. Drugim jest szerokość marginesów. Margines zewnętrzny jest zbyt szeroki w stosunku do tekstu głównego (75 mm wobec 105 mm tekstu). W niektórych miejscach zostały na nim umieszczone ilustracje oraz dodatkowe informacje, najczęściej ciekawostki lub wyjaśnienia odnoszące się do tekstu głównego, jednak znaczna część marginesów w książce

http://rcin.org.pl

pozostała niezapełniona. Na stronach bez ilustracji i z pustymi marginesami tekst zajmuje jedynie 42% ich powierzchni. Bardziej korzystne dla końcowego efektu wizualnego oraz wzroku czytelników byłoby zastosowanie większej czcionki.

Na końcu tej recenzji podzielę się pewną refleksją z lektury. Gatunek *homo sapiens* istnieje już ok. 200 000 lat[2], natomiast okres istnienia cywilizacji – rozumianej jako organizacji ludzi w społeczności, które są zdolne do częściowego kontrolowania przyrody, wykorzystywania jej zasobów dla własnych celów oraz do przekazywania nabytej wiedzy i umiejętności – stanowi zaledwie kilka procent tego okresu. Przez znaczną większość okresu istnienia *homo sapiens* głównym zajęciem przedstawicieli naszego gatunku była jedynie walka o przeżycie i wychowywanie potomstwa, tak, iż nie było istotnej różnicy pomiędzy sposobem życia człowieka i przedstawicieli innych gatunków. Przejście niektórych grup ludzi do życia osiadłego i uprawy roślin ok. 10 000 lat temu stanowiło niezbędny warunek dla dalszego rozwoju cywilizacji, gdyż pojawiły się grupy osób, które dysponowały wolnym czasem oraz środkami materialnymi, niezbędnymi do obserwacji i badań przyrody.

Jeszcze ok. 600 lat temu ludzie nie wiedzieli, jak są zbudowane ich ciała i w jaki sposób funkcjonują, jaką postać ma obiekt, na którym żyją oraz czym są obiekty, dostrzegane na niebie. Zdecydowana większość z nich nie umiała czytać i pisać, ponadto nigdy nie widziała większego fragmentu Ziemi niż osada, w której mieszkali (i z którą wiązały ich silne więzi wspólnotowe), jej najbliższa okolica oraz pobliskie miasto. Dzięki rozwojowi nauki (szczególnie w epoce nowożytnej) możliwa stała się sytuacja, w której człowiek, który ma dostęp do Internetu, jest w stanie w ciągu kilku minut znaleźć prawie każdą interesującą go informację. Jednym z głównych problemów współczesnej cywilizacji stało się przeładowanie lawinowo pojawiającymi się informacjami, które trudno jest przetworzyć odbiorcom oraz ocenić ich ważność i wiarygodność. Ok. 600 lat temu ludzie mieli dostęp jedynie do skąpych informacji niezbędnych do przeżycia w codziennych warunkach (pomijając np. okresy epidemii czy klęsk żywiołowych) oraz do informacji o charakterze religijnym, dotyczących genezy świata, jego natury oraz miejsca w nim człowieka, ściśle związanych z kulturą, w której się wychowywali. Wówczas ludzie zazwyczaj nie stawali w obliczu realnej konieczności wyboru pomiędzy otrzymywanymi informacjami i postępowali najczęściej tak, jak ich przodkowie oraz poprzednicy, wpajając jednocześnie ich modele postępowania oraz stosowane technologie przyszłym pokoleniom. Życie było wówczas nieporównywalnie trudniejsze (i średnio o wiele krótsze) niż życie w XXI wieku w krajach wysoko rozwiniętych, jednak ludzie wówczas nie czuli się zagubieni w gąszczu informacji dostarczanych im z ogromnej liczby źródeł i osamotnieni w ogromnych, anonimowych skupiskach.

http://rcin.org.pl

Wśród nich były jednak osoby, którym nie wystarczały zastane wyjaśnienia. Ich pracy, ofiarności i odwadze zawdzięczamy rozwój wiedzy o przyrodzie.

Postęp naukowy i techniczny dokonuje się w coraz szybszym tempie, stwarzając ciągle nowe perspektywy poprawy warunków życia, ale i coraz więcej zagrożeń, które mogą się nagle pojawić i licznych spośród nich nawet nie można przewidzieć. Postęp ten w ciągu ostatnich 200 lat był większy niż w całym wcześniejszym okresie istnienia ludzkości, stwarzając pierwszy raz w dziejach sytuację, iż w krajach najlepiej rozwiniętych każde pokolenie posługuje się na co dzień inną technologią niż poprzednie (w ich wieku), której funkcjonowania prawie zupełnie nie zna. Gwałtowny rozwój cywilizacyjny daje złudne poczucie triumfu człowieka nad naturą, panowania nad losem naszego gatunku i niebezpiecznie usypia ludzką czujność. Tempa tego rozwoju nie można już spowolnić, nawet jeśli w niedługiej przyszłości okaże się ono za szybkie do rozsądnego i bezpiecznego wykorzystania jego skutków. Dalszy rozwój cywilizacji dowiedzie, czy rozwój wiedzy o przyrodzie i jej praktyczne wykorzystanie okaże się w dłuższej perspektywie korzystny dla ludzkości, czy ostatecznie przyczyni się do jej zguby – w wyniku zachłannej eksploatacji zasobów naturalnych, zaburzenia równowagi w ekosystemie planety oraz zanieczyszczenia środowiska. Jest również możliwe, iż przyszły rozwój techniki oraz niekorzystny zbieg okoliczności doprowadzi do sytuacji, w której w rękach jednego człowieka znajdzie się broń, zdolna do fizycznego unicestwienia praktycznie całej ludzkości.

Tak oto stajemy przed paradoksem, że im więcej wiemy, tym trudniej jest przewidzieć, co z tego faktu wyniknie w przyszłości dla naszego gatunku.

Przypisy

[1] *Rozdział* moje określenie, części książki nie zostały formalnie nazwane.

[2] Informację tę można znaleźć między innymi na stronie internetowej *Smithsonial National Museum of Natural History*:
http://humanorigins.si.edu/evidence/human-fossils/species/homo-sapiens
Są to jedynie dane szacunkowe.

Marcin Dolecki
Instytut Historii Nauki PAN
Warszawa

http://rcin.org.pl

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI BADAWCZEJ INSTYTUTU HISTORII NAUKI IM. LUDWIKA I ALEKSANDRA BIRKENMAJERÓW PAN W ROKU 2011

POZYCJA PLACÓWKI

Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN jest główną polską placówką naukową zajmującą się badaniami dotyczącymi dziejów nauki, posiadającą pełne uprawnienia do nadawania stopni i tytułów naukowych w zakresie historii nauki i techniki. Jest również, obok Wydziałów Pedagogicznych uniwersytetów państwowych, jedną z kilku placówek posiadających pełne uprawnienia do nadawania stopni i tytułów naukowych z zakresu historii kultury, dziejów oświaty, szkolnictwa i wychowania. Odzwierciedla to charakter Instytutu, w którym realizowane zadania badawcze dotyczą zarówno historii nauk ścisłych, przyrodniczych oraz techniki, jak i dziejów nauk społecznych i humanistyki, w tym pedagogiki.

Pozycja naukowa Instytutu, który – obok Instytutu Historii Nauki Maxa-Plancka w Berlinie oraz moskiewskiego Instytutu Historii Przyrodoznawstwa i Techniki Rosyjskiej Akademii Nauk – jest jedną z większych tego typu placówek w Europie, została potwierdzona poprzez ranking placówek naukowych, ogłoszony przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego dwa lata temu (2010). Spośród szesnastu placówek prowadzących badania w zakresie nauk historycznych w Polsce Instytut uzyskał drugą lokatę po Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Otrzymał najwyższą kategorię A. Ranking ten ma być powtórzony w roku 2014. Instytut będzie starał się nie tylko utrzymać tę pozycję, ale także będzie ubiegał się o uzyskanie statusu placówki wiodącej w swoim zakresie, jako międzynarodowy ośrodek badawczy w tzw. kategorii A+.

W uznaniu dokonań i dorobku Instytutu Prezydium Polskiej Akademii Nauk, na wniosek dyrekcji i Rady Naukowej IHN PAN, 17 maja 2011 roku nadało Instytutowi imię Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów, twórców dyscypliny, jaką jest nowoczesna historia nauki w Polsce. W ten sposób zrealizowane zostały życzenie i wola pracowników oraz członków Rady Naukowej, ale także całego środowiska akademickiego związanego z naszą dyscypliną, w tym rodziny prof. Aleksandra Birkenmajera, jednego z założycieli i twórców Instytutu. Z racji intensywnych kontaktów międzynarodowych przyjęta została także nowa anglojęzyczna forma nazwy Instytutu – *L. & A. Birkenmajer Institute for the History of Science, Polish Academy of Sciences.*

http://rcin.org.pl

Główne starania dyrekcji Instytutu zmierzają w kierunku umocnienia pozycji placówki na obszarze europejskim i w wymiarze międzynarodowym. Podejmowane są działania w celu pozyskania grantów z funduszy unijnych, z których pierwszy zrealizowany został w roku sprawozdawczym i dotyczył rewitalizacji dziedzictwa przemysłowego w Polsce (fundusze UE poprzez Ministerstwo Infrastruktury, obecnie Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej RP). Zawierane są międzynarodowe umowy dotyczące współpracy naukowej, m.in. w zakresie edycji korespondencji Jana Heweliusza z partnerami z Francji i Niemiec (grant Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, dalej NPRH – *Korespondencja Jana Heweliusza a nauka europejska XVII stulecia*). Instytut był też współorganizatorem międzynarodowej sesji naukowej poświęconej Heweliuszowi, która odbyła się w roku sprawozdawczym w Gdańsku. Kontynuowane są wspólne programy badawcze, a także uruchamiane nowe porozumienia m.in. z Instytutem Historii Powszechnej Czeskiej Akademii Nauk w Pradze, Instytutem Historii Litwy w Wilnie oraz Uniwersytetem Humboldta w Berlinie. Obecnie z placówką związani są liczni młodzi uczeni z zagranicy, którzy prowadzą swoje programy badawcze w Instytucie jako *visiting scholars*. Instytut zamierza kontynuować ten kierunek, przyjmując kolejnych uczonych. Należy podkreślić, że większość wizytujących obcokrajowców korzysta z zagranicznych programów stypendialnych (amerykański Fulbright, stypendia austriackie i niemieckie; wyjątkiem są polskie stypendia Kasy Mianowskiego), dzięki którym możliwa jest akredytacja ich przy Instytucie. Wynika to z faktu, iż Instytut nie posiada własnych możliwości dofinansowania tych badań w Polsce. Może natomiast zapewnić nadzór merytoryczny, tutoring oraz miejsce dla prowadzenia prac, wykładów i seminariów.

Z Instytutem związana jest także Komisji Historyków Polski i Rosji przy Wydziale I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN oraz odpowiednim wydziale Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie. Z racji osoby przewodniczącego polskiej strony Komisji akredytowano ją przy Instytucie Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów, gdzie przeniesiona została z Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN. W roku sprawozdawczym w ramach dni nauki rosyjskiej w Polsce odbyła się uroczysta konferencja na temat akademii nauk i polsko-rosyjskiej współpracy w sferze nauki w aspekcie historycznym, zorganizowana przez Instytut we współpracy z Instytutem Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk, Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku oraz Kasą im. J. Mianowskiego – Fundacją Popierania Nauki (patrz niżej).

W roku sprawozdawczym utworzone zostały przy Instytucie płatne studia doktoranckie (Studium Doktoranckie Historii Nauki i Kultury) związane z nową Sekcją Antropologii Nauki we Wrocławiu, a także uruchomione zostały nieodpłatne indywidualne studia doktoranckie. Pozwoli to, w opinii dyrekcji, na przełamanie bariery niemożności wspierania młodych adeptów naszej dyscypliny,

http://rcin.org.pl

spowodowane permanentnym brakiem środków umożliwiających zatrudnianie młodych osób po studiach w Polskiej Akademii Nauk.

Wszystkie te działania mają na celu nie tylko umocnienie pozycji Instytutu, ale także zapewnienie mu solidnego zaplecza kadrowego w przyszłości, w wymiarze zarówno krajowym, jak i międzynarodowym (niektórzy z cudzoziemców wiążą z Instytutem własne, długofalowe plany badawcze).

PROFIL

Prowadzone badania obejmują analizę odkryć naukowych, wybranych problemów historii poszczególnych dyscyplin, studia nad społeczną recepcją myśli naukowej w perspektywie dziejowej, a także dzieje organizacji nauki, biografie uczonych oraz teorię i filozofię nauki w kontekście historycznym. Badania nad historią techniki są obecnie silnie ukierunkowane na biografie wynalazców (przygotowywany słownik wynalazców i odkrywców w naukach technicznych i ścisłych), dotyczą też analizy polskiego dorobku technicznego w wybranych dziedzinach (m.in. lotnictwo, kolejnictwo, górnictwo, inżynieria lądowa, infrastruktura urbanistyczna, rewitalizacja zabytków techniki i inne). W zakresie dziejów oświaty główne kierunki badań koncentrują się na historii szkolnictwa wyższego i instytucji edukacyjnych, w tym przede wszystkim na dziejach uniwersytetów i organizacji szkolnictwa w kontekście reform systemów oświaty, studiów nad poglądami filozoficznymi i pedagogicznymi wybitnych działaczy oświatowych, pedagogów i myślicieli, a także badań nad wpływem elit intelektualnych na sprawy nauki i oświaty oraz ich oddziaływaniem na społeczeństwo.

Zakres chronologiczny prowadzonych badań własnych obejmuje okres od antyku poprzez wieki średnie aż po czasy nowożytne i problematykę historii najnowszej XIX–XXI stulecia. W odniesieniu do okresów dawniejszych tradycyjnie główny nacisk położony jest na dzieje nauk ścisłych, w tym na historię matematyki, astronomię antyczną, średniowieczną i nowożytną, badania kopernikańskie, analizę rozwoju myśli naukowej i jej oddziaływania w XVII–XVIII wieku, w tym na dzieje uniwersytetów i środowisk akademickich.

W zakresie badań dotyczących XIX–XX stulecia dominuje historia uniwersytetów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w okresie porozbiorowym, w Polsce odrodzonej oraz po drugiej wojnie światowej. Obecnie jeden z kilkuosobowych zespołów w Instytucie opracowuje obszerne syntezy do dziejów Uniwersytetu Warszawskiego, którego rocznica przypada w 2016 roku. Syntezy te zamieszczone zostaną w wielotomowej edycji związanej z jubileuszem dwusetlecia Uniwersytetu, której poszczególne tomy przygotowywane są pod redakcją m.in. prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego (nauki ścisłe), prof. Henryka Samsonowicza (humanistyka) oraz prof. Tomasza Kizwaltera (ogólna historia Uniwersytetu).

http://rcin.org.pl

Obok analizy przemian strukturalnych w nauce badana jest rola i dokonania uczonych związanych z ośrodkami akademickimi, przede wszystkim w oparciu o spuścizny i dorobek naukowy wielu z nich. Istotne miejsce w badaniu charakterystycznych cech zbiorowości uczonych zajmują studia dotyczące specyfiki środowisk naukowych i akademickich, w tym również zjawiska „szkół naukowych" w wybranych kategoriach dyscyplin. Ważny obszar tych badań zajmuje problematyka społecznych funkcji nauki, zwłaszcza w zakresie badań nad upowszechnianiem nauki i komunikacją społeczną w Polsce w XIX–XX wieku, w tym przede wszystkim w okresie wymuszonych przemian po drugiej wojnie światowej, w czasach stalinowskich – w kontekście relacji pomiędzy środowiskami uczonych w Polsce i ZSRR. Badania nad dziejami nauki w Polsce powojennej i w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej prowadzone są jako prace przygotowawcze do opracowywanej syntezy *Historii nauki polskiej 1944/1952–1989*, przyszłego dziesiątego tomu ogólnego tej serii, na którą Instytut uzyskał grant z NPRH.

W odniesieniu do zagadnień szczegółowych historii nauk ścisłych i przyrodniczych opracowywane są problemy związane z rozwojem matematyki. Dotyczą one tak jak w latach poprzednich hipotezy Riemanna (kryterium Keipera-Li dla hipotezy Riemanna), roli komputera jako narzędzia wspomagającego ścisłe dowodzenie twierdzeń matematycznych, a także matematyki eksperymentalnej. W dziedzinie historii astronomii kontynuowane są studia nad Księżycem w nauce i kulturze Zachodu; zakończony został pewien etap prac, dotyczący libracji Księżyca w dziełach Heweliusza (artykuł w „Journal for the History of Astronomy"). Kontynuowano także prace nad dziełem Kopernika i kwestiami związanymi z odkrytym przed paru laty grobem astronoma. Nadal prowadzone są również studia z historii chemii, dotyczące europejskiego kontekstu badań Ignacego Fonberga, dorobku naukowego Ignacego Mościckiego (opublikowana książka, o której poniżej), Marii Skłodowskiej-Curie w kontekście początków badań radiacyjnych w Polsce oraz roli kobiet w kształtowaniu radiochemii. Badania te prowadzone były w ramach Międzynarodowego Roku Chemii (2011), związanego z jubileuszem stulecia przyznania Nagrody Nobla Marii Skłodowskiej-Curie, w ramach współpracy z Komitetem Chemii PAN oraz Towarzystwem Naukowym Warszawskim. Ukończone zostały prace nad poglądami naukoznawczymi Williama Whewella, angielskiego teoretyka i filozofa nauki (patrz poniżej).

W historii nauk o Ziemi kontynuowano prace nad historią przemysłu górniczego w Królestwie Polskim, w tym nad biogramami wybitnych reprezentantów tej dyscypliny. W dziedzinie historii farmacji kontynuowano badania nad leczniczymi surowcami pochodzenia naturalnego (m.in. farmakopealne leki pochodzenia zwierzęcego; patrz poniżej), a także gabinetami osobliwości i kolekcjami arystokratycznych mecenasów „naturalistów" (prywatne protomuzea). W hi-

http://rcin.org.pl

storii medycyny nacisk położono na wybrane problemy rozwoju specjalności medycznych (m.in. zawód diagnosty laboratoryjnego i felczera) oraz recepcji polskich osiągnięć medycznych, rolę środowisk medycznych, dzieje chirurgii, geriatrii, fizjologii, histologii i neurologii. W zakresie historii techniki, w ramach prac nad słownikiem polskich odkrywców, wynalazców oraz pionierów nauk ścisłych i techniki, tak jak w latach poprzednich, koncentrowano się na analizie polskiego środowiska inżynierskiego, historii lotnictwa, historii kolejnictwa, dziejach górnictwa oraz poszukiwań geologicznych oraz historii wynalazczości.

Zakres geograficzny prowadzonych badań obejmował – podobnie jak w latach poprzednich – głównie obszar europejski, choć w przypadku polskiej myśli technicznej, a także badań nad historią antropologii, etnografii i farmacji także inne kontynenty, w tym azjatycką część Rosji i ZSRR. Większość studiów dotyczy jednak obszarów Polski i Europy Zachodniej późnego średniowiecza i okresu nowożytnego, zwłaszcza Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Analizowane są również, choć w mniejszym stopniu, ważne dla dziejów nauki Europy Środkowo-Wschodniej, obszary lenne i pograniczne dawnej Rzeczypospolitej, jak Prusy Wschodnie, Śląsk oraz Pomorze. Większość badań obejmuje przede wszystkim tereny Królestwa Polskiego (Korony) oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dotyczy to zwłaszcza ośrodka wileńskiego, szczególnie ważnego dla nauki polskiej jako centrum myśli naukowej i ośrodek akademicki (Akademia Wileńska i jej kontynuacje; organizacje naukowe na tym obszarze, życie intelektualne Wilna, a nawet rola tego miasta w dziejach Rzeczypospolitej, jako jednej ze stolic państwa polsko-litewskiego).

W ujęciu powszechnym większość badań dotyczy zachodnioeuropejskiej myśli naukowej i jest kontynuacją poprzednich studiów, poczynając od cywilizacji śródziemnomorskiej (zwłaszcza kultura antyczna obszaru greckiego oraz cywilizacja łacińska w średniowieczu i epoce nowożytnej) po czasy najnowsze (wymiana myśli naukowej; polskie emigracyjne ośrodki naukowe; recepcja zachodnioeuropejskiej myśli naukowej zwłaszcza w XVIII–XX wieku). Osobnym obszarem badań prowadzonych w Instytucie jest – podobnie jak w latach poprzednich – historia nauki na obszarze Cesarstwa Rosyjskiego i ZSRR, zwłaszcza problematyka dziejów uniwersytetów i innych instytucji akademickich, biografie uczonych polskich pracujących w Rosji oraz rosyjskich pracujących w Królestwie Polskim (zwłaszcza Cesarski Uniwersytet Warszawski), zagadnienia polskich badań syberyjskich w zakresie nauk przyrodniczych i etnograficznych, a także kwestie wzajemnych oddziaływań nauki polskiej i rosyjskiej na przestrzeni wieków (zwłaszcza w XIX i XX stuleciu). Badania te zostały spożytkowane w czasie Konferencji Komisji Historyków Polski i Rosji w roku sprawozdawczym (patrz niżej).

http://rcin.org.pl

STRUKTURA

W maju 2011 roku, zgodnie z nową ustawą o PAN, odbył się konkurs na stanowisko dyrektora Instytutu, w którym uczestniczyło dwóch kandydatów. W wyniku konkursu na stanowisko dyrektora IHN PAN na kolejną kadencję wybrany został dotychczasowy dyrektor – prof. dr hab. Leszek Zasztowt. W strukturze władz Instytutu nie nastąpiły więc żadne zmiany. Kierownictwo Instytutu tworzyli do i po wyborach: prof. dr hab. Leszek Zasztowt – dyrektor, dr hab. prof. PAN Jarosław Włodarczyk – zastępca dyrektora, Juliusz Milewski – główny księgowy, prof. dr hab. Halina Lichocka – kierownik Zakładu Historii Nauk Ścisłych, Przyrodniczych i Techniki oraz prof. dr hab. Jan Piskurewicz – kierownik Zakładu Historii Nauk Społecznych, Oświaty i Organizacji Nauki.

Rozszerzona została natomiast struktura organizacyjna Instytutu. W ramach Zakładu Historii Nauk Społecznych, Oświaty i Organizacji Nauki działają obecnie cztery sekcje: Historii Nauk Społecznych (kierownik dr Paweł Komorowski), Dziejów Oświaty (kierownik dr hab. prof. PAN Joanna Schiller-Walicka), Organizacji Nauki (kierownik prof. dr hab. Jan Piskurewicz), a także nowo utworzona sekcja czwarta: Antropologii Nauki (kierownik dr hab. prof. PAN Bożena Płonka-Syroka). W ramach Zakładu Nauk Ścisłych, Przyrodniczych i Techniki działają trzy sekcje: Historii Nauk Ścisłych i Techniki (kierownik prof. dr hab. Bolesław Orłowski), Historii Chemii i Farmacji (kierownik prof. dr hab. Halina Lichocka) oraz Historii Nauk Medycznych (kierownik prof. dr hab. Andrzej Śródka).

31 grudnia 2011 roku Instytut zatrudniał 32 pracowników naukowych, w tym 8 profesorów zwyczajnych, 13 profesorów PAN doktorów habilitowanych, 11 doktorów w tym 7 adiunktów i 4 zatrudnionych na stanowisku asystentów lub administracyjnym. Ogółem w Instytucie zatrudnione jest 40 osób. Ponadto w ramach uruchomionych w roku sprawozdawczym płatnych studiów doktoranckich Instytut objął opieką 22 doktorantów we Wrocławiu oraz 4 osoby w ramach nieodpłatnych indywidualnych studiów doktoranckich w Warszawie i Krakowie. W sumie więc kadra Instytutu rozrosła się do 66 osób, z których 26 nie jest pracownikami etatowymi.

Trzeba jednak podkreślić, że liczba osób współpracujących z Instytutem, a nie związanych z nim etatowo, jest znacznie większa. Wiąże się to z licznymi inicjatywami o charakterze międzynarodowym lub ogólnopolskim. W 2011 roku jako *visiting scholars* lub z krótkimi wizytami w Instytucie przebywali następujący badacze: prof. Alexander Maxwell (Victoria University, Wellington, Nowa Zelandia), dr Piotr Kosicki (Princeton University, USA), dr Jan Surman (Uniwersytet Wiedeński, Austria), Nicholas Siekierski (Hoover Institution Archives, Stanford University; USA), dr Doubravka Olšakowa (Instytut Historii Powszechnej Czeskiej Akademii Nauk w Pradze; Republika Czeska).

http://rcin.org.pl

Wyjątkowo liczna była grupa badaczy z Federacji Rosyjskiej. Wiązało się to ze wspomnianą konferencją Komisji Historyków Polski i Rosji, w której uczestniczyli: członek korespondent RAN prof. Boris Floria, prof. Swietłana Falkowicz, prof. Boris Nosov, doc. Ludmiła Marnej (Instytut Słowianoznawstwa RAN, Moskwa, Federacja Rosyjska) oraz prof. Leonid Gorizontow (Moskiewski Państwowy Uniwersytet Humanistyczny; Federacja Rosyjska), prof. Wiktor Zacharow (Moskiewski Państwowy Uniwersytet Regionalny, Federacja Rosyjska), prof. Witaly Afiani (dyrektor Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie; Federacja Rosyjska), dr Nadieżda Osipowa (Archiwum RAN w Moskwie; Federacja Rosyjska) oraz dr Boris Charłaszow (Pskowskie Muzeum Regionalne; Federacja Rosyjska).

Ponadto w Instytucie przebywali następujący naukowcy z Rosji: członek korespondent RAN prof. Jurij Buturin (dyrektor Instytutu Historii Przyrodoznawstwa i Techniki Rosyjskiej Akademii Nauk, Moskwa; Federacja Rosyjska), prof. Inessa Sviryda (Instytut Słowianoznawstwa RAN w Moskwie; Federacja Rosyjska), prof. Michaił Suprun (Uniwersytet Pomorski w Archangielsku, Federacja Rosyjska) oraz dr Irina Troyak (Biblioteka RAN, Nowosybirsk, Federacja Rosyjska).

W ramach wymiany pracowali w Instytucie naukowcy litewscy: dr Ruta Čepaitė, dr Vitalija Stravinskienė oraz dr Dangiras Mačulis (Instytut Historii Litwy, Wilno, Republika Litewska).

W Instytucie prowadzone były ogólnopolskie (okazjonalnie również o charakterze międzynarodowym) seminaria skupiające stałą, liczną grupę naukowców z terenu całego kraju i z zagranicy. Ogólne seminarium dotyczące historii nauki XIX–XX wieku prowadzone było pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Biernackiego. Seminaria doktorskie prowadzone były przez prof. dr hab. Bożenę Urbanek, dr hab. prof. PAN Bożenę Płonkę-Syrokę, prof. dr hab. Kalinę Bartnicką i prof. dr. hab. Leszka Zasztowta (który prowadził także seminarium magisterskie). Funkcjonowało również stałe seminarium metodologiczne prowadzone przez dr. hab. prof. PAN Jaromira Jeszkego.

Podobnie jak w latach poprzednich przy Instytucie działały zespoły naukowe grupujące specjalistów z różnych dziedzin: Zespół Historii Kartografii (kierowany przez prof. dr. hab. Zbigniewa Wójcika), Zespół Historii Farmacji (kierowany przez dr Beatę Wysakowską) oraz Zespół Historii Matematyki (kierowany przez dr. hab. prof. PAN Wiesława Wójcika). W Instytucie działa również Komisja Badań Syberyjskich Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN (przewodniczący: prof. dr hab. Zbigniew Wójcik).

Instytut współpracował z Komitetem Historii Nauki i Techniki PAN, którego przewodniczącą była prof. dr hab. Halina Lichocka, sprawująca także funkcję przewodniczącej Polskiego Komitetu Narodowego ds. Współpracy z International Union for the History and Philosophy of Science (Division of the History of Science and Technology).

http://rcin.org.pl

W roku sprawozdawczym Instytut współpracował z Muzeum Historii Polski, Komitetem Nauk Historycznych PAN, Komisją Historii Nauki PAU, Komisją Lituanistyczną Komitetu Nauk Historycznych PAN, Komisją Studiów Słowiańskich Komitetu Nauk Historycznych PAN, PAN Biblioteką Gdańską, Towarzystwem Naukowym Warszawskim oraz Kasą im. Józefa Mianowskiego – Fundacją Popierania Nauki, a także z ogólnopolskim Towarzystwem Historii Edukacji.

Spośród uczelni Instytut współpracował z: Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetem Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytetem Gdańskim, Uniwersytetem Szczecińskim, Uniwersytetem Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, Uniwersytetem Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytetem Białostockim, Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, Politechniką Warszawską, Akademią Medyczną we Wrocławiu, Śląskim Uniwersytetem Medycznym, Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku oraz Wyższą Szkołą Gospodarki w Bydgoszczy.

PUBLIKACJE

Pracownicy Instytutu opublikowali łącznie 121 prac naukowych, w tym 9 książek, ponadto w dorobku pracowników naukowych Instytutu znalazły się publikacje popularne oraz artykuły prasowe. Oprócz tego wydano łącznie 13 tomów wydawnictw ciągłych i seryjnych oraz monografii poza seriami.

W zakresie wydawnictw ciągłych były to czasopisma: „Analecta" z. 1/2011, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" nr 1, 2, 3–4/2011, „Rozprawy z dziejów oświaty" T. 48: 2011, „Medycyna Nowożytna" t. 17/2011, „Organon" t. 43/2011, Z dziejów kartografii, t. XV – *Dawna kartografia miast* i t. XVI – *Od atlasu do kolekcji. W 440. rocznicę I wydania atlasu Abrahama Orteliusa*, *Słownik biograficzny polskich nauk medycznych XX wieku* t. III: 2011, z. 3.

Pracownicy Instytutu opublikowali dziewięć pozycji książkowych (w tym jedną monografię, reszta książki pod redakcją). Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza monografia autorstwa prof. Haliny Lichockiej stanowiąca ukoronowanie jej długoletnich badań nad biografią i twórczością w zakresie chemii prezydenta Ignacego Mościckiego. Książka ta jest przykładem doskonale napisanej pod względem warsztatowym biografii uczonego, ale także człowieka i polityka, ukazującej złożoność jego osobowości. Poniżej znajduje się wykaz pozycji książkowych:

http://rcin.org.pl

– Halina L i c h o c k a, *Ignacy Mościcki*, Wydawnictwo Naukowe ITE – PIB, Radom 2011, 399 s.
– Marcin D o l e c k i, Anna T r o j a n o w s k a (red.), *Historia badań radiacyjnych w Polsce,* Wyd. IHN PAN, Aspra JR, Warszawa 2011, 205 s.
– Jaromir J e s z k e (red.), *Sztuka w kulturze. Zbiór rozpraw,* Wyd. UAM, Poznań–Kalisz 2011, 316 s.
– Michał K o k o w s k i (red.). *Tajemnica grobu Kopernika. Dialog ekspertów*, Wyd. PAU, Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych Kraków 2011.
– Michał P e l c z a r, Jarosław W ł o d a r c z y k (red.), *Jan Heweliusz*, Wydawnictwo Naukowe ITE – PIB, Radom 2011, 360 s.
– Bożena P ł o n k a - S y r o k a (red.), *Gra możliwości. Studia z historii medycyny i farmacji XIX–XX w.,* Seria „Studia Humanistyczne Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej we Wrocławiu" t. IV, Wrocław 2011.
– Bożena P ł o n k a - S y r o k a, Agnieszka K a ź m i e r c z a k (red.), *Nauka w kontekście wzorów kultury. Antropologia wiedzy,* Seria „Studia Humanistyczne Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej we Wrocławiu" t. V, Wrocław 2011.
– Bożena U r b a n e k (red.), *Zawody: diagnosty laboratoryjnego i felczera na ziemiach polskich w XIX i XX wieku,* Wyd. IHN PAN, Warszawa 2011, 331 s.
– Leszek Z a s z t o w t (red.), *Kasa Mianowskiego 1881–2011*, Kasa Mianowskiego, Aspra JR, Warszawa 2011, 468 s.

Wśród książek wydanych przez Instytutu znalazły się trzy pozycje autorów spoza Instytutu:

– Juliusz D o m a ń s k i, *Między filozofią a filologią. Wspomnienia*, (red. Jacek S o s z y ń s k i), Seria: *Fontes Rerum ad Historiam Scientiae Spectantium*, vol. XX (Series recentior II), wyd. IHN PAN, Aspra JR, Warszawa 2012 (2011), 404 s. + 36 nlb.
– Kazimierz W ó y c i c k i, *Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej*, Wyd. IHN PAN, Aspra JR, Warszawa 2011, 332 s.
– Julian K o ł o d z i e j (red.), *Rewitalizacja dziedzictwa przemysłowego*, Wyd. IHN PAN, WSG, Bydgoszcz-Warszawa 2011, 162 s.

Autobiografia prof. Juliusza Domańskiego *Między filozofią a filologią* została wydana we wznowionej serii źródeł do dziejów nauki *Fontes Rerum ad Historiam Scientiae Spectantium*. Autor związany był z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN oraz z Instytutem Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Jest to już druga pozycja w tej serii po autobiografii prof. Andrzeja Walickiego wydanej dwa lata temu. Książka stanowi nieza-

http://rcin.org.pl

stąpione źródło do studiów nad życiem naukowym zwłaszcza filozofów i filologów 2. połowy XX wieku w Polsce, Niemczech, we Francji i we Włoszech. Ponadto zawiera doskonały materiał jako źródło do dziejów polskich badań antyku, średniowiecza i wczesnego okresu nowożytnego w różnych dziedzinach historycznych i filologicznych w okresie PRL-u, ukazując specyfikę polskiej humanistyki w tym trudnym okresie.

Druga monografia autora spoza Instytutu – dr Kazimierza Wóycickiego – jest ważna z punktu widzenia przemian świadomości społecznej, na które wpływ miały nie tylko ideologia „realnego socjalizmu", ale też – a czasami nawet przede wszystkim – nauka w ujęciu marksowsko-leninowskim. Szkody i trudno odwracalne zmiany w myśleniu społecznym, jakie wyrządził ten konglomerat nauki i ideologii, są tematem błyskotliwej analizy przeprowadzonej w tej książce, która przede wszystkim pozwala inaczej spojrzeć na metody badań historycznych w zakresie historii myśli społecznej i historii idei.

ŻYCIE NAUKOWE

Życie naukowe zdominowały w roku sprawozdawczym dwie konferencje międzynarodowe, których Instytut był współorganizatorem.

Pierwsza z nich to prawie tygodniowa Konferencja Komisji Historyków Polski i Rosji. Odbyła się w Warszawie i Pułtusku w dniach od 17 do 21 października. Zorganizowana została w ramach jesiennych obchodów dni nauki rosyjskiej w Polsce, przebiegających pod patronatem Prezesa Polskiej Akademii Nauk profesora Michała Kleibera i Prezydenta Rosyjskiej Akademii Nauk profesora Jurija Osipowa. Temat konferencji: *Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki*, pozwolił zgromadzić liczną rzeszę badaczy zainteresowanych dziejami kontaktów naukowych i edukacyjnych Polski i Rosji. Ogółem uczestniczyło w Konferencji Komisji Historyków ponad 40 naukowców z obu krajów z referatami, zaś wraz ze słuchaczami ponad 60 osób. W 2012 roku przewidywana jest edycja książkowa studiów zaprezentowanych na konferencji.

Druga konferencja odbyła się w Gdańsku i poświęcona była Janowi Heweliuszowi z okazji czterechsetlecia jego urodzin (*Hevelius 2011. An International Conference to Mark the Quadricentenntial of the Birth of Johannes Hevelius*, Gdańsk 15–18 października 2011 r.). Instytut zorganizował ją razem z PAN Biblioteką Gdańską. Patronat honorowy nad konferencją objął Prezydent RP Bronisław Komorowski, a w komitecie honorowym zasiedli: prof. prof. Michał Kleiber, Prezes PAN, Henryk Krawczyk, Rektor Politechniki Gdańskiej, Bernard Lammek, Rektor Uniwersytetu Gdańskiego, Stanisław Mossakowski, PAN, Janusz Rachoń, Senator RP, Edmund Wittbrodt, Senator RP oraz Paweł

http://rcin.org.pl

Adamowicz, Prezydent Miasta Gdańska. Łączna liczba zagranicznych uczestników konferencji z Europy i USA wyniosła 25 osób, ze strony polskiej zaś w różnych sesjach wzięło udział od 10 do 30 osób. Konferencja była częścią szerszego projektu, w który zaangażowani są Instytut, PAN Biblioteka Gdańska i miasto Gdańsk.

Pierwszą konferencją Instytutu finansowaną z funduszy Unii Europejskiej stało się spotkanie poświęcone *rewitalizacji dziedzictwa przemysłowego*, które odbyło się w Warszawie i Bydgoszczy w dniach 26–28 września 2011 roku. Inicjatorem sesji był dr Julian Kołodziej współpracujący z Instytutem. Środki na przeprowadzenie konferencji uzyskano z grantu unijnego poprzez Ministerstwo Infrastruktury, obecnie Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej RP. Współorganizatorem konferencji była Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy. Docelowo rozważane jest organizowanie corocznych warsztatów i szkoleń poświęconych rewitalizacji zabytków przemysłu i techniki pod egidą Instytutu. Opublikowana została również książka zawierająca wystąpienia sesyjne.

W roku sprawozdawczym odbyła się również kolejna (już piąta) międzynarodowa konferencja poświęcona zawodom medycznym, tym razem *zawodowi diagnosty laboratoryjnego i felczera na ziemiach polskich w XIX i XX w.* Konferencja (Warszawa, 4 lutego 2011 roku) była współorganizowana przez Śląski Uniwersytet Medyczny. Wygłoszono 20 referatów, a organizatorce sesji, prof. Bożenie Urbanek, udało się przygotować książkę zawierającą wystąpienia na otwarcie sesji.

14 listopada 2011 roku odbyła się jednodniowa sesja na temat *historii badań radiacyjnych w Polsce,* przygotowana przez Instytut wraz z Komitetem Chemii PAN i Towarzystwem Naukowym Warszawskim. Sesja była jedną z kilku imprez związanych z Międzynarodowym Rokiem Chemii i stuleciem Nagrody Nobla dla Marii Skłodowskiej-Curie. Kilkanaście referatów z sesji opublikowanych zostało w odrębnej książce wydanej przez IHN PAN.

Ostatnią sesją zorganizowaną przez Instytut była międzynarodowa konferencja zatytułowana *Mężne niewiasty: historie i paradoksy*, która odbyła się 2 grudnia 2011 roku. Poświęcona kobietom w nauce, zgromadziła liczne audytorium w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica. Sesja współorganizowana była przez naukowców z IHN PAN i Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Ponadto reprezentanci Instytutu brali liczny udział w obchodach 130-lecia utworzenia i 20-lecia odrodzenia Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki, które odbyły się w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica 12 grudnia 2011 roku i połączone były z odsłonięciem tablicy pamiątkowej Kasy Mianowskiego w hallu Pałacu.

http://rcin.org.pl

AWANSE I SPRAWY KADROWE

W 2011 roku Prezydent RP nadał tytuł profesora dwojgu pracowników Instytutu: dr. hab. Janowi Piskurewiczowi oraz dr hab. Bożenie Urbanek. Ponadto Rada Naukowa IHN wszczęła postępowania o nadanie tytułu profesora czterem pracownikom: dr. hab. prof. PAN Jaromirowi Jeszke, dr. hab. prof. PAN Michałowi Kokowskiemu, dr. hab. prof. PAN Edwardowi Malakowi i dr. hab. prof. PAN Robertowi Zaborowskiemu. We wszystkich czterech przypadkach postępowanie jest w toku i przeprowadzane jest według starej procedury, zgodnie z możliwością wyboru, gwarantowaną przez nową ustawę o Polskiej Akademii Nauk wprowadzoną w 2010 roku.

W roku sprawozdawczym przywrócono do pracy na pełnym etacie dwoje samodzielnych pracowników naukowych: dr hab. Bożenę Płonkę-Syrokę i dr. hab. Jaromira Jeszkego. Oboje powołani zostali przez dyrektora Instytutu na stanowiska profesorów Polskiej Akademii Nauk.

Ponadto dr hab. Bożena Płonka-Syroka powołana została na stanowisko kierownika nowej Sekcji Antropologii Nauki w Zakładzie Historii Nauk Społecznych, Oświaty i Organizacji Nauki, a także na stanowisko kierownika Studium Doktoranckiego Historii Nauki i Kultury z siedzibą we Wrocławiu. Instytut przyjął 22 osoby na płatne studia doktoranckie. Studium działa w kooperacji z Wydziałem Farmacji Wrocławskiej Akademii Medycznej. Uroczysta inauguracja Studium, połączona z wręczeniem legitymacji studenckich, odbyła się 26 listopada 2011 roku z udziałem dyrektora Instytutu oraz rektora Akademii Medycznej i dziekana Wydziału Farmacji w sali Muzeum Farmacji nieopodal Rynku – w zrekonstruowanej późnośredniowiecznej aptece wrocławskiej.

Instytut przyjął również cztery osoby na indywidualne, nieodpłatne studia doktoranckie w Warszawie i Krakowie. Działania te – jak już wspomniano powyżej – mają na celu poprawę sytuacji kadrowej Instytutu poprzez przygotowanie nowego pokolenia historyków nauki. Docelowo – jeśli warunki finansowe Instytutu polepszą się – przewidywane jest zatrudnienie pewnej grupy osób w Instytucie na stałe i na etatach, co niestety obecnie nie jest możliwe z powodu braku środków.

BADANIA ZESPOŁOWE

Podobnie jak w roku ubiegłym badania i plany badawcze, prowadzone i kontynuowane w roku 2011, rozszerzone zostały o uczestnictwo w kilku projektach związanych ze zbliżającym się dwustuleciem założenia Uniwersytetu Warszawskiego (2016). Instytut podjął współpracę i zaangażował się w przygotowanie serii wydawnictw uniwersyteckich, jakie mają zostać opublikowane w ramach uroczystych obchodów tej rocznicy. Dotyczy to tomów biograficz-

http://rcin.org.pl

nych poświęconych wybitnym profesorom Uniwersytetu, a także odrębnych tomów przedstawiających syntetycznie dzieje Uniwersytetu (dr hab. prof. PAN Joanna Schiller-Walicka; redaktor tomu: prof. dr hab. Tomasz Kizwalter), tomów poświęconych dziejom nauk humanistycznych – pod red. prof. dr. hab. Henryka Samsonowicza (zespół: dr hab. prof. PAN Joanna Schiller-Walicka, dr Dorota Zamojska, dr Jan Szumski, dr Paweł Komorowski), dziejom nauk ścisłych – pod red. prof. dr. hab. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego (dr hab. prof. PAN Jarosław Włodarczyk). Przedsięwzięcie to uzupełnia dotychczasowe kierunki badań prowadzonych przez Instytut i ma istotne znaczenie dla całego warszawskiego środowiska akademickiego. Jest także swoistą „spłatą długu" pracowników Instytutu wobec Uniwersytetu, których znaczna część jest jego absolwentami.

Opracowanie materiałów Komisji Edukacji Narodowej, wpisanych na listę światowego dziedzictwa kulturowego i cywilizacyjnego UNESCO, jest nadal jednym z głównych kierunków planowanych prac Instytutu. Przewiduje się podjęcie wielotomowej edycji materiałów KEN przechowywanych m.in. w zbiorach tzw. Metryki Litewskiej AGAD oraz w Bibliotece Jagiellońskiej i Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Powołany został zespół pod kierunkiem prof. Kaliny Bartnickiej, z udziałem dr hab. prof. UW Ireny Szybiak, prof. L. Zasztowta, dr hab. prof. PAN Joanny Schiller-Walickiej oraz dr. Jarosława Kurkowskiego i dr Doroty Zamojskiej. Przygotowana została wstępna bibliografia materiałów źródłowych dotyczących KEN (dr Dorota Zamojska). Prace przygotowawcze są kontynuowane. W roku sprawozdawczym podjęte zostały rozmowy wstępne z partnerami zagranicznymi tego projektu, m.in. z dyrektorem Instytutu Historii Litwy w Wilnie – dr. Rimantasem Miknysem oraz z profesorem Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk – prof. Borysem Nosowem, jednym z wybitnych rosyjskich specjalistów zajmujących się dziejami Rzeczypospolitej w XVIII stuleciu. W momencie rozpoczęcia kwerend źródłowych w Wilnie i, zwłaszcza, w Moskwie (Metryka Litewska w Archiwum Drewnich Aktow w Moskwie) przewidywane jest oficjalne podpisanie umów o współpracy nad tym projektem.

Oprócz prac nad edycją materiałów KEN kontynuowane są przygotowania do podjęcia wspólnego projektu poświęconego rozwojowi nauk matematycznych i stosowanych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów do końca XVIII wieku oraz na ziemiach polskich i Litwy historycznej w wieku XIX (prof. dr hab. Kalina Bartnicka w kooperacji z Uniwersytetem Pedagogicznym w Wilnie).

Trwają prace nad kolejnym tomem syntezy *Historii nauki polskiej (1944/1952–1989*; tom X*)*. Tom ten będzie przygotowany pod redakcją prof. dr. hab. Leszka Zasztowta. Część wprowadzającą napisze prof. dr hab. Wojciech Roszkowski. W zespole decydującym o charakterze edycji znaleźli się (także jako autorzy): prof. dr hab. K. Bartnicka, prof. dr hab. J. Draus, prof. dr hab. P. Hübner,

http://rcin.org.pl

dr hab. J. Jeszke, dr P. Komorowski, prof. dr hab. H. Lichocka, dr hab. prof. PAN E. Malak, prof. dr hab. B. Orłowski, prof. dr hab. J. Piskurewicz, prof. dr hab. med. A. Śródka, prof. dr hab. R. Terlecki, dr hab. prof. PAN J. Włodarczyk, prof. dr hab. S. Zamecki. Autorstwo części omawiającej ogólne warunki rozwoju nauki w Polsce powierzone zostało prof. dr hab. Julianowi Dybcowi (UJ), zaś rozdział o relacjach Kościoła i nauki dr. Piotrowi Kosickiemu (Princeton University, USA). Z powodu nadmiaru obowiązków z zespołu, jak i z prac związanych z projektem wycofał się prof. dr hab. Jerzy Eisler. W końcu 2011 roku aplikacja o grant do NPRH została przyjęta. Instytut uzyskał poważną kwotę pieniędzy, która umożliwi rozpoczęcie prac, podpisanie umów z autorami oraz uruchomienie prowadzenia kwerend archiwalnych związanych z tym projektem w roku 2012.

Redakcję tomu V (części 2 i 3), szczegółowego, *Historii nauki polskiej*, obejmującego lata 1918–1939/44, powierzono dr hab. prof. PAN Joannie Schiller-Walickiej i dr. hab. prof. PAN Jarosławowi Włodarczykowi. Po konsultacjach uznano, że opublikowanie tego tomu, który ma być opracowany przez całkowicie nowy i rozszerzony zespół autorski, jest niezbędne i powinno zoatać zrealizowane z zachowaniem dotychczasowego charakteru edycji i jej szaty graficznej. Prace są kontynuowane.

Kolejnym zadaniem, którego podjął się Instytut, jest przygotowywany pod kierunkiem prof. dr. hab. Bolesława Orłowskiego (wraz z licznym zespołem badaczy z całej Polski) *Słownik polskich odkrywców, wynalazców i pionierów nauk matematyczno-przyrodniczych i techniki*; ukończenie przewidywane jest w 2012 roku. Prace trwają.

Ostatnim zadaniem realizowanym zespołowo jest planowana edycja pism zebranych Marii Skłodowskiej-Curie, która rozpoczęła się od przygotowania kompletnej bibliografii prac tej uczonej i jej poświęconych (prof. dr hab. Jan Piskurewicz z zespołem). Prace są kontynuowane.

GRANTY

Obecnie Instytut realizuje pięć projektów. Pierwszy z nich to wspominany już wielokrotnie *Słownik polskich odkrywców, wynalazców oraz pionierów nauk ścisłych i techniki* (kierownik: prof. dr hab. Bolesław Orłowski). Ukończenie prac autorskich nad tym projektem przewidywane jest z końcem roku 2012. Słownik liczyć będzie ponad tysiąc biogramów napisanych przez kilkudziesięciu autorów.

Drugim grantem (grant NPRH) jest wspomniany już projekt syntezy *Historii nauki polskiej (1944/1952–1989*; tom X*)* (prowadzący prof. dr hab. Leszek Zasztowt; patrz wyżej). Realizacja projektu rozpoczęta zostanie w roku 2012. Uczestniczyć w nim będzie kilkunastu autorów z Polski i zagranicy.

http://rcin.org.pl

Trzecim projektem jest (grant NPRH) *Korespondencja Jana Heweliusza a nauka europejska XVII stulecia* (kierownik: dr hab. prof. PAN Jarosław Włodarczyk). Realizacja projektu rozpoczęta zostanie w roku 2012. W jego ramach powstanie krytyczna edycja korespondencji Heweliusza (około 3000 listów), wykonana we współpracy z zespołami z Francji i Niemiec.

Czwarty projekt – *Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, towarzystwa naukowe. Z dziejów kontaktów polsko-rosyjskich w sferze nauki XVIII–XXI wieku* (prowadzący prof. dr hab. Leszek Zasztowt) – jest w trakcie realizacji. Zostanie zakończony w roku 2012 w postaci publikacji książkowej.

Piąty projekt, którego ukończenie nastąpi w 2012 roku, to *Emocje i uczucia w psychologii Platona* (prowadzący dr hab. prof. PAN Robert Zaborowski).

W roku sprawozdawczym został zakończony projekt promotorski *Idea „zachodnioruska" w XIX–XX wieku: geneza, rozwój, kontynuacje* (mgr Andrzej Tichomirow, prowadzący prof. dr hab. Leszek Zasztowt).

WYBRANE PROJEKTY INDYWIDUALNE

Do prac indywidualnych zakończonych w 2011 roku, które zasługują na wyróżnienie, należą:

1. Monografia autorstwa prof. dr hab. Haliny L i c h o c k i e j: Ignacy Mościcki, Wydawnictwo Naukowe ITE – PIB, Radom 2011, 399 s. W uzasadnieniu należy podkreślić, że jest to książka wieńcząca wieloletnie prace autorki nad biografią i dorobkiem uczonego, chemika i wynalazcy Ignacego Mościckiego, a także ostatniego prezydenta II Rzeczypospolitej. Monografia ta jest przykładem gruntownej pracy biograficznej, źródłowej i analitycznej.
2. Artykuł dr. hab. prof. PAN Jarosława W ł o d a r c z y k a: *Libration of the Moon, Hevelius's Theory, and Its Early Reception in England*, „Journal for the History of Astronomy", t. 42: 2011, s. 495–519. Jest to pierwsza w literaturze światowej próba ilościowej analizy modelu libracji według Heweliusza (1654) oraz jego wpływu na późniejsze badania ruchu Księżyca. Artykuł odsłania nieznane aspekty oddziaływania prac Heweliusza na astronomię europejską. Ponadto opublikowany został w prestiżowym piśmie znajdującym się na liście filadelfijskiej.
3. Ukończona książka autorstwa prof. dr. hab. Stefana Z a m e c k i e g o zatytułowana: *Komentarze do naukoznawczych poglądów Williama Whewella (1794–1866)* – około 600 stron – przekazana do druku. Zwieńczenie wieloletnich badań w zakresie ważnej problematyki naukoznawczej, rzadko obecnej ostatnio w pracach Instytutu.

http://rcin.org.pl

Poza tym warto podkreślić dokonania: prof. dr. hab. Andrzeja Ś r ó d k i (wstęp do książki: *600 lat medycyny uniwersyteckiej w Krakowie* oraz rozdział: *Chirurgia w II RP*), prof. dr hab. Bożeny U r b a n e k (książka pod redakcją: *Zawody: diagnosty laboratoryjnego i felczera na ziemiach polskich XIX–XX w.*; już piąty tom w tej serii), a także dr hab. prof. PAN Bożeny P ł o n k i - S y r o k i (dwie książki pod redakcją: *Gra możliwości. Studia z historii medycyny i farmacji XIX–XX w.* oraz *Nauka w kontekście wzorów kultury. Antropologia wiedzy*) i dr. hab. prof. Jarosława W ł o d a r c z y k a (książka pod redakcją razem z Marią P e l c z a r, *Jan Heweliusz*). Ponadto warto podkreślić dokonania prof. dr. hab. Jana P i s k u r e w i c z a (oddana do druku książka: *Z ziemi włoskiej do Polski... Artur Wołyński i jego działalność w Italii w drugiej połowie XIX wieku*, wraz z dziennikiem Wołyńskiego z lat 1882–1883). Na wyróżnienie zasługują również dwie prace zbiorowe: *Kasa Mianowskiego 1881–2011*, napisana przez kilku autorów związanych z Instytutem, oraz opublikowana przez Wydawnictwa Szkolne PWN książka *Dzieje nauki. Nauki ścisłe i przyrodnicze*, napisana przez historyków nauki związanych z Instytutem i jego pracowników (prof. dr hab. Halina Lichocka, dr hab. prof. PAN Jarosław Włodarczyk, dr Andrzej J. Wójcik).

DYDAKTYKA I WSPÓŁPRACA Z UNIWERSYTETAMI

Podobnie jak w latach poprzednich prowadzenie działalności dydaktycznej jest ważnym uzupełnieniem działalności naukowej. Dzięki zapotrzebowaniu na wysoko kwalifikowanych specjalistów na uczelniach pracownicy Instytutu mają możliwość kształcenia młodych naukowców. Tej możliwości – z racji braku funduszy – są niestety pozbawieni w Akademii. W związku z tym indywidualną aktywność pracowników Instytutu w tym zakresie należy uznać za godną uznania i poparcia. Starają się bowiem przywrócić normalne funkcjonowanie życia naukowego w ramach swoich własnych, często skromnych i wymagających wyrzeczeń możliwości.

Niestety nowa ustawa o PAN, a zwłaszcza nowa ustawa o szkolnictwie wyższym będą, jak się można spodziewać, wpływać na ograniczenie możliwości pracy dydaktycznej pracowników PAN na uczelniach. Konieczne będzie bowiem określenie tzw. pierwszego miejsca pracy. Sytuacja ta może bardzo niekorzystnie odbić się na stanie placówki, gdyż zarobki w PAN nie są konkurencyjne w stosunku do możliwości zarobkowych na uczelniach. Aby utrzymać uprawnienia Instytutu, konieczne będzie posiadanie odpowiedniej liczby profesorów zatrudnionych na pierwszym etacie. Ponadto do owego „minimum" nie będą mogli być wliczani profesorowie, którzy ukończyli siedemdziesiąty rok życia. Te biurokratyczne ograniczenia mogą spowodować, co trzeba jeszcze raz podkreślić, poważne kłopoty wielu placówek PAN.

http://rcin.org.pl

W roku sprawozdawczym działalność dydaktyczną prowadziło 19 pracowników Instytutu w 15 uniwersytetach i szkołach wyższych w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Lublinie, Poznaniu, Wrocławiu, Pułtusku, Przemyślu, Bielsku-Białej, Katowicach, Kaliszu, Częstochowie, Rzeszowie i Olsztynie.

Ponadto pracownicy Instytutu sprawują opiekę naukową nad doktoratami krajowymi i zagranicznymi (prof. dr hab. Kalina Bartnicka; dr hab. prof. PAN Michał Kokowski; dr hab. prof. PAN Edward Malak; prof. dr hab. Bożena Urbanek; dr hab. prof. PAN Jarosław Włodarczyk; dr hab. prof. PAN Wiesław Wójcik; dr hab. prof. PAN Robert Zaborowski; prof. dr hab. Leszek Zasztowt).

Kontynuowane również są i będą dotychczasowe formy współpracy z uniwersytetami, m.in. z Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie i Uniwersytetem Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Akademią Humanistyczą im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku, a także Akademią Medyczną we Wrocławiu, Śląską Akademią Medyczną w Katowicach i Politechniką Warszawską.

Leszek Zasztowt

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWO-BADAWCZA ZAKŁADU HISTORII NAUK ŚCISŁYCH, PRZYRODNICZYCH I TECHNIKI

Zakład kontynuował współpracę z krajowymi i zagranicznymi instytucjami, zajmującymi się historią nauki. Ta szeroka współpraca naukowa stanowi już od lat najważniejszą cechę w charakterystyce działalności Zakładu, którego pracownicy uczestniczą w programach badawczych realizowanych w macierzystym Instytucie, jak również w innych placówkach podejmujących tematy, których opracowanie wymaga udziału specjalistów z zakresu historii nauki. W roku 2011 nie uległy także istotnej zmianie główne kierunki problematyki badawczej.

1. WYBRANE ZAGADNIENIA FILOZOFII NAUKI

Książkę zatytułowaną *Komentarze do naukoznawczych poglądów Williama Whewella (1794–1866. Studium historyczno-metodologiczne* (ponad 600 ss. autorskich – tytuł został nieco zmodyfikowany przed oddaniem tekstu do druku) ukończył prof. dr hab. Stefan Zamecki, którego zainteresowania badawcze koncentrują się na wzajemnych powiązaniach filozofii i historii nauki. Tekst książki został przekazany recenzentom wydawniczym.

http://rcin.org.pl

Analizą poglądów polskich matematyków – twórców Polskiej Szkoły Matematycznej – na temat nauk matematyczno-przyrodniczych i ich nauczania w kontekście matematycznych dokonań tychże matematyków, zajmował się dr hab. Wiesław Wójcik, prof. PAN. Celem jego badań jest opracowanie monografii „Filozofia nauki w Polskiej Szkole Matematycznej". Jednocześnie kontynuował badania dotyczące filozofii matematyki Józefa Hoene-Wrońskiego. Opracowywał drugą część książki Hoene-Wrońskiego: „Wstęp do filozofii matematyki i technii algorytmii" ukazując kluczowe znaczenie filozofii Hoene-Wrońskiego dla powstania Polskiej Szkoły Matematycznej.

Zagadnienia starożytnej nauki helleńskiej stanowiły natomiast w dalszym ciągu przedmiot rozważań dr hab. Roberta Zaborowskiego, prof. PAN, kontynuującego badania nad uczuciowością we fragmentach Presokratyków oraz w dialogach Platona (w ramach grantu MNiSW), a także szersze badania nad ontologią uczuciowości.

2. NAUKI ŚCISŁE

1. 2.1. Historia matematyki

Historia matematyki była w roku 2011 reprezentowana w naszym Instytucie przez dr hab. Krzysztofa Maślankę, prof. PAN, który kontynuował badania nad funkcją dzeta Riemanna, podstawowym obiektem w analitycznej teorii liczb, związanym bezpośrednio z hipotezą Riemanna (1859 r.) – najważniejszym z nierozstrzygniętych problemów całej matematyki. Przy wydatnej pomocy dr hab. Marka Wolfa (Instytut Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Wrocławskiego), który udostępnił swoje konto do obliczeń na szybkim komputerze wieloprocesorowym, prof. Maślanka wykonał szereg eksperymentów numerycznych, opartych na kryterium Keipera-Li dla hipotezy Riemanna. Obliczenia te potwierdzają istnienie postulowanych przez niego w 2006 r. nieoczekiwanych regularności w rozkładzie pierwiastków dla przedłużonych analitycznie pewnych współczynników λ_n. (Kryterium Keipera-Li dowodzi, że hipoteza Riemanna będzie prawdziwa wtedy i tylko wtedy, gdy wszystkie λ_n będą nieujemne.) Obliczony przez prof. Maślankę numerycznie rozkład pierwiastków dla współczynników występujących w kryterium Keipera-Li dla hipotezy Riemanna tworzy na wykresie nieoczekiwaną strukturę typu „prądu trójfazowego", obserwowaną eksperymentalnie, a skrajnie trudną do wyjaśnienia teoretycznego. Rozkład ten zdaje się potwierdzać prawdziwość sławnej hipotezy Riemanna.

Równolegle prof. Maślanka prowadził badania nad historią wspomnianego kryterium, prostując kilka rozpowszechnionych w literaturze błędnych poglądów, związanych z osobą przedwcześnie zmarłego matematyka Jerrego B.

http://rcin.org.pl

Keipera i jego wkładem w sformułowanie tego kryterium. Poza tym w dalszym ciągu zajmował się fenomenem matematyki, stanowiącym od ok. ćwierć wieku nową jakość i odgrywającym w badaniach matematycznych coraz większą rolę. Badania nad rolą komputerów w matematyce (mającą żarliwych entuzjastów, ale też i przeciwników) rozpoczął dwa lata temu wspólnie z wybitnym polskim matematykiem, zmarłym przedwcześnie prof. Andrzejem Pelczarem (1937-2010).

Naukowymi biografiami matematyków zajmował się natomiast prof. Wiesław Wójcik. Opracował hasła do „Słownika polskich odkrywców" (polscy matematycy – 29 haseł) oraz do „Encyklopedii filozofii polskiej" (Mikołaj z Mościsk, Jan Sleszyński, Hugo Steinhaus).

2.2. Historia astronomii

W tym roku został zakończony etap badawczy interdyscyplinarnego projektu „Księżyc w nauce i kulturze", realizowanego przez dr hab. Jarosława Włodarczyka, prof. PAN. Rezultatem finalnym będzie monografia, planowana na 2012 rok. Ponadto prof. Włodarczyk opublikował pierwszy w języku nowożytnym krytyczny przekład traktatu *De motu Lunae libratorio...* (O ruchu libracyjnym Księżyca) Jana Heweliusza – jako współtłumacz i autor komentarza.

Kontynuację własnych dociekań na temat oceny poszukiwań grobu Mikołaja Kopernika prowadził dr hab. Michał Kokowski, prof. PAN. W 2011 roku rozwijał autorską analizę dotychczasowych wyników poszukiwań grobu Mikołaja Kopernika i ich interpretacji. Dzięki przeprowadzonym analizom ugruntował już wcześniej sformułowany pogląd, że na podstawie znanych dotychczas wyników nie można twierdzić, iż udowodniono odkrycie szczątków Mikołaja Kopernika. Rezultaty tych badań przedstawił w dwóch obszernych artykułach.

Nowym zagadnieniem, którym zajmował się prof. Kokowski w 2011 roku, była analiza dokonań Władysława Natansona w badaniu tzw. statystyki Bosego-Einsteina. Prof. Kokowski opisał zintegrowaną autorską metodę badań historii tzw. statystyki Bosego-Einsteina oraz przedstawił przeglądową krytyczną analizę dotychczasowych publikacji nt. prac Władysława Natansona dotyczących tzw. statystyki Bosego-Einsteina.

2.3. Historia chemii

Dominującym kierunkiem działań w zakresie historii chemii były studia biograficzne, dotyczące najwybitniejszych polskich chemików. Wiązało się to po części z realizacją projektu badawczego (grantu finansowanego przez MNiSW), którego celem jest opracowanie słownika polskich odkrywców i wynalazców.

http://rcin.org.pl

Dr Marcin Dolecki przygotował 46 biogramów polskich chemików (134 strony autorskie). Praca ta wpisuje się jednocześnie w obszar podjętego przez dr Doleckiego w 2011 roku nowego tematu: *Idee a eksperyment: dzieje badań nad naturą świata fizykalnego na przełomie XIX i XX w.*

Zbieranie materiałów do studium *Europejskie inspiracje w pracach Ignacego Fonberga (1801–1891)* kontynuował prof. Zamecki.

Artykuły biograficzne, poświęcone dwóm profesorom chemii w Uniwersytecie Warszawskim, a mianowicie Adamowi Maksymilianowi Kitajewskiemu oraz Jegorowi Jegorowiczowi Wagnerowi, opracowała prof. dr hab. Halina Lichocka. Pierwszy z wymienionych profesorów wykładał chemię w okresie, gdy młoda warszawska Uczelnia rozwijała się dynamicznie do chwili upadku powstania listopadowego; drugi należał do kadry naukowej Uniwersytetu przekształconego przez zaborcę w placówkę rosyjską. Obydwaj mieli wielkie zasługi w dziele kształcenia naszej młodzieży i rozwoju nauki.

W związku z obchodami Międzynarodowego Roku Chemii oraz 100-lecia przyznania Marii Skłodowskiej-Curie nagrody Nobla, prof. Lichocka opracowała zagadnienie dotyczące historii początków badań radiacyjnych w Polsce i napisała artykuł zatytułowany: *Polskie badania radiacyjne w okresie wczesnego rozwoju nauki o promieniotwórczości.*

3. NAUKI PRZYRODNICZE

3.1. Historia nauk o Ziemi

Ten kierunek badawczy był w 2011 roku realizowany głównie przez dr Andrzeja Wójcika. Dr Wójcik kontynuował współpracę z Instytutem Historii Nauki i Techniki Rosyjskiej Akademii Nauk, Oddział w St. Petersburgu, Rosja. Prowadził kwerendę w archiwach rosyjskich w St.. Petersburgu (Rosyjska Akademia Nauk) oraz bibliotekach (Rosyjska Akademia Nauk, Instytut Górniczy) i rozwijał współpracę z przedstawicielami ROSGEO (Rosyjskie Towarzystwo Geologiczne) w Moskwie;

Kontynuował badania różnych materiałów kartograficznych (geologicznych i górniczych), ze szczególnym uwzględnieniem map rękopiśmiennych, przechowywanych w polskich archiwach i bibliotekach;

Kontynuował badania materiałów archiwalnych (Archiwum Państwowe w Krakowie i Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie) w zakresie historii nauk górniczych i geologicznych na terenie Królestwa Polskiego w XIX w.;

Kontynuował badania zachowanych śladów górnictwa na ziemiach polskich w aspekcie ochrony środowiska naturalnego oraz udostępnienia do celów turystycznych dziedzictwa techniki. Badania te były realizowane we współpracy z pracownikami Katedry Geomechaniki, Budownictwa i Geotechniki na Wydziale Górnictwa i Geoinżynierii Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

http://rcin.org.pl

oraz Katedry Geomechaniki, Budownictwa Podziemnego i Zarządzania Ochroną Powierzchni na Wydziale Górnictwa i Geologii Politechniki Śląskiej w Gliwicach;

Kontynuował współpracę z pracownikami Katedry Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego, w zakresie możliwości zachowania i udostępnienia dla celów turystycznych podziemnych wyrobisk górniczych, związanych z górnictwem rud srebra i ołowiu (Podziemia Tarnogórsko-Bytomskie), będącego równocześnie największym obszarem siedliskowym nietoperzy. Prace realizowane w ramach projektu: „Człowiek – klimat – przyroda – promocja kultury ekologicznej zrównoważonego użytkowania środowiska".

3.2. Historia nauk farmaceutycznych

W roku 2011 zostały zakończone prace nad tematem badawczym, dotyczącym surowców pochodzenia zwierzęcego stosowanych w lecznictwie pierwszej połowy XIX w. Był to temat realizowany przez dr Annę Trojanowską, która zakończyła i oddała do druku książkę *Farmakopealne leki pochodzenia zwierzęcego w polskiej literaturze naukowej w latach 1800–1869.* Dr Trojanowska rozpoczęła następnie gromadzenie materiałów do nowego tematu: *Organopreparaty w naukach farmaceutycznych przełomu XIX i XX wieku.* Przeprowadziła analizę zawartości wybranych czasopism naukowych z przełomu XIX i XX w., m.in.: „Wiadomości Farmaceutycznych" (lata 1890–1902). Poza tym kontynuowała prace biograficzne. Opracowała 16 biogramów najwybitniejszych polskich farmaceutów (Achmatowicz O; Bukowski A.; Dobrowolski M.L.; Eckstein M. J.; Gąsecki A.M.; Karpiński F.; Klawe H..; Kuryłowicz W.; Muszyński J. K.; Opolski S.; Rawski J.; Sawiczewski J.; Spasowicz T.; Spiess L.H; Strażewicz W.J.; Dunin-Wąsowicz M.).

Badania dotyczące roli gabinetów osobliwości jako protomuzeów nauki kontynuowała dr hab. Iwona Arabas, prof. PAN, przygotowująca publikację dotyczącą zbiorów przyrodniczych zgromadzonych w Siemiatyczach przez ks. Annę z Sapiehów Jabłonowską, a uznawanych za najbogatszą kolekcję europejską z tego zakresu. Uzupełnieniem badań prof. Arabas jest odtworzenie losów tej kolekcji po zakupie przez cara Aleksandra I do tworzonego Muzeum Przyrodniczego Uniwersytetu Moskiewskiego. Podstawą badań są dokumenty archiwalne odnalezione podczas kwerendy w Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk w St. Petersburgu. W 2011 r. badania te koncentrowały się na poszukiwaniu dokumentacji dotyczącej eksponatów, które mogły ocaleć po pożarze Moskwy w 1812 r. Prof. Arabas swoje prace prowadziła przede wszystkim w Muzeum Zoologicznym Uniwersytetu Moskiewskiego oraz Narodowym Muzeum

http://rcin.org.pl

Geologicznym im. Vernadsky'ego RAN w Moskwie. Korzystała również z unikatowych pozycji książkowych i czasopism z początku XIX w. zgromadzonych w Głównej Bibliotece Nauk Przyrodniczych w Moskwie. Udało jej się zidentyfikować, z dużym prawdopodobieństwem, jeden z eksponatów (amonit) w Muzeum Geologicznym RAN.

Poznaniem losów farmaceutów żywieckich (XVIII – XX w.) i ich aptek zajmowała się prof. dr hab. Bożena Urbanek. Przeprowadziła kwerendę biblioteczną i archiwalną w żywieckich i krakowskich instytucjach – m.in. w muzeach, archiwach, bibliotekach (wrzesień 2011).

3.3. Historia medycyny

Prace nad genealogią polskich rodów naukowych, wśród których znajdowali się znakomici lekarze wszystkich dzielnic Polski rozpoczął prof. dr hab. Andrzej Śródka wraz z zespołem Katedry Historii Medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim. Prace te zostały włączone do podjętych już wcześniej badań na temat kształtowania się i roli polskich medycznych szkół naukowych w XIX i w I połowie XX wieku. Z tematem tym wiążą się dwa napisane przez prof. Śródkę i przekazane do druku artykuły, a mianowicie: *Meandry historii medycyny w Polsce* oraz *Wkład uczonych polskich w rozwój medycyny światowej w XX wieku.*

Własne badania na temat problemu starości a medycyny kontynuowała prof. Urbanek. Zbierała materiały, głównie z przełomu XIX i XX w. przeprowadzając kwerendy archiwalne i biblioteczne w Wilnie. Napisała i przekazała do druku artykuł: *Medycyna wobec starości, chorób ludzi starych w XIX w i I. poł. XX* .

Realizację nowego problemu badawczego: *Co medycyna państwu dać może"– polityka władz państwowych wobec wydziałów lekarskich w latach 1944–1956 – w opinii fachowej prasy ogólnolekarskiej* podjęła dr Magdalena Paciorek. Na podstawie zebranych materiałów ustaliła plan pracy. Rozdział pierwszy dotyczy wydziałów lekarskich w latach 1944–1947, czyli w okresie tzw. „łagodnej rewolucji". Planowane jest w nim omówienie działalności naukowej i dydaktycznej wydziałów lekarskich na uniwersytetach, pierwsze programy nauczania, sprawa reformy programowej na wydziałach lekarskich, próba infiltracji przedstawicieli władz w środowisku studenckim, ograniczenie autonomii szkolnictwa wyższego – dekret z 1947 r. Rozdział drugi to okres 1947–1956 – stalinizacja nauki i dydaktyki na wydziałach lekarskich. Rozdział ten podzielony został na działy dotyczące studentów – reforma nauczania, nowe przedmioty nauczania, walka o nowy typ lekarza socjalistycznego, obozy naukowe, współzawodnictwo w nauce, zjawisko socjalistycznej dyscypliny pracy w odniesieniu do studentów, działalność STN, propagandowa prasa studencka

http://rcin.org.pl

itp. Drugi podrozdział dotyczyć ma w założeniach wykładowców i kadry naukowej wydziałów lekarskich. Tutaj omówiona zostanie kwestia polityki planowania w nauce, zjazdy, konferencje lekarskie i nadzór nad nimi władz państwowych, specjalizacje lekarskie, współpraca lekarzy z zagranicą itp.

4. HISTORIA TECHNIKI

Prof. dr hab. Bolesława Orłowskiego napisał ok.4 arkuszy wydawniczych do zarysu powszechnych dziejów techniki, książki przygotowywanej wspólnie z profesorami Michałem Kopczyńskim i Edwardem Malakiem oraz drem Sławomirem Łotyszem. Opracował też kilka tekstów tzw. „węzłów pamięci" (dot. m.in. Kanału Augustowskiego, Mościc, École des Ponts et Chaussées) dla Muzeum Historii Polski. Poza tym prof. Orłowski zajmował się redakcyjnymi i organizacyjnymi pracami związanymi z kierowaniem realizacją grantu Min. Nauki i Szkolnictwa Wyższego (przejętym ostatnio przez Narodowe Centrum Nauki) na opracowanie *Słownika biograficznego polskich odkrywców, wynalazców oraz pionierów nauk matematyczno-przyrodniczych i techniki* z udziałem kilkudziesięciu autorów biogramów.

Kontynuacją badań na temat stanu wiedzy w kołach fachowych II RP w latach 1919–1939, w zakresie konstrukcji silników spalinowych odpowiednich do instalacji na samolotach bojowych w latach 1926–1939 zajmował się dr hab. Edward Malak, prof. PAN. Nowym natomiast obszarem zainteresowań badawczych prof. Malaka jest analiza obowiązujących uregulowań prawnych II RP dotyczących bezpieczeństwa państwa oraz zwyczaje panujące w kołach kierowniczych wojska – głównie lotnictwa (lata 1920–1939) w kategoriach obowiązku działania zgodnie z interesem publicznym (czyli mając na wadze przede wszystkim ochronę bezpieczeństwa i niepodległości państwa).

Historią kolejnictwa w szerokim tego znaczeniu zajmował się dr Zbigniew Tucholski. W 2011 roku prowadził prace w zakresie pozyskania i opracowania dokumentacji technicznej infrastruktury kolejowej oraz obiektów inżynierskich na terenie całego kraju. Dotychczas udało mu się zebrać i opracować materiały archiwalne z sześciu Zakładów Linii Kolejowych PKP PLK.

Dr Tucholski opracował wraz z zespołem (dr Zbigniew Tucholski, mgr Andrzej Skalimowski, inż. Jakub Andrzejewski, mgr Jacek Wardęcki) na zamówienie Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków, cztery karty ewidencyjne zabytków architektury kolejowej (obejmujące również ich pełną inwentaryzację architektoniczną) na terenie Warszawy.

W ramach obowiązków rzeczoznawcy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego wykonał trzy ekspertyzy dotyczące obiektów infrastruktury kolejowej i taboru, na rzecz Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków

http://rcin.org.pl

w Ciechanowie oraz Stowarzyszenia Miłośników Kolei w Jaworzynie Śląskiej. Ze względu na bezstronność zrzekł się wynagrodzenia za wykonanie ekspertyz.

Dr Tucholski zajmował się również biografistyką, kontynuując prace dotyczące biogramów osób szczególnie zasłużonych dla techniki polskiej.

Halina Lichocka

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI BADAWCZEJ ZAKŁADU HISTORII NAUK SPOŁECZNYCH, OŚWIATY I ORGANIZACJI NAUKI

W ramach Zakładu Historii Nauk Społecznych, Oświaty i Organizacji Nauki (kierownik prof. dr hab. Jan Piskurewicz) działały cztery sekcje: Sekcja Historii Nauk Społecznych (kierownik dr Paweł Komorowski), Sekcja Dziejów Oświaty (kierownik dr hab. prof. PAN Joanna Schiller), Sekcja Historii Organizacji Nauki (kierownik prof.dr hab. Jan Piskurewicz) oraz Sekcja Antropologii Nauki (kierownik dr hab. prof. PAN Bożena Płonka-Syroka), utworzona 1 stycznia 2011 r.

I SEKCJA HISTORII NAUK SPOŁECZNYCH

Badania prowadzone w 2011 r. w Sekcji Historii Nauk Społecznych obejmowały zagadnienia: nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim w okresie 1956–1989 oraz księgozbioru i rękopisów Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (dr Paweł Komorowski), historii historiografii polskiej (dr Jarosław Kurkowski), historii historiografii polskiej i europejskiej (dr hab. prof. PAN Jacek Soszyński), udziału Polaków w badaniach Syberii i podtrzymywaniu tożsamości etnicznej zamieszkujących ją ludów (dr Michał Pędracki) oraz działalności Heweliusza (prof. dr hab. Karolina Targosz).

Dr Paweł Komorowski kontynuował opracowywanie dziejów nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1956–1989, którego rezultatem ma być rozdział w tomie poświęconym tymże naukom, wydany w ramach kilkutomowej publikacji przygotowywanej z okazji 200-lecia UW. Celem badań dra Komorowskiego jest pokazanie głównych nurtów i kierunków humanistyki na UW oraz ich rozwoju. P. Komorowski kontynuował także rozpoczęte w latach poprzednich badania dotyczące księgozbioru i zbiorów rękopiśmiennych TNW. Prace nad tym tematem związane były z dwoma zagadnieniami. Pierwsze dotyczyło zawartości bibliotek w poszczególnych placówkach TNW, a także ustalenia ich pochodzenia i źródeł do dziejów głównej biblioteki TNW.

http://rcin.org.pl

Drugie zagadnienie dotyczy roli zbiorów bibliotecznych Towarzystwa w życiu naukowym Warszawy i całej Polski.

W 2011 r. dr Jarosław Kurkowski był już bliski ukończenia swojej rozprawy habilitacyjnej, poświęconej edytorstwu źródeł historycznych i historyczno-prawnych doby saskiej ale dodatkowe trudności, które wyłoniły się w trakcie końcowego przedstawiania europejskiego kontekstu tematyki przez niego opracowywanej sprawiły, że rozprawa nie została jeszcze ukończona. Dr Kurkowski jest w trakcie dodatkowych badań, zmierzających do przezwyciężenia zaistniałych trudności.

Z kolei dr hab. prof. PAN Jacek Soszyński kontynuował badania nad elementami świadomości średniowiecznych kronikarzy uniwersalnych. Szczegółowej analizie poddał dwie kroniki: *Flores temporum* oraz *Fasciculus temporum*. Swoje ustalenia zaprezentował na konferencjach na Uniwersytecie Warszawskim i w Zabrzu oraz na IV Kongresie Mediewistów Polskich w Poznaniu. Ponadto J. Soszyński w dalszym ciągu prowadził współpracę z prof. Juliuszem Domańskim nad jego antologią średniowiecznej literatury myślicielskiej. J. Soszyński rozpoczął także rozpoznawanie zasobów wileńskich bibliotek i archiwów w zakresie średniowiecznych rękopisów, w wyniku czego udało się sformułować wspólny polsko-litewski projekt badawczy, który ma być prowadzony wspólnie z Lietuvos Istorijos Institutas w Wilnie.

W roku 2011 dr Michał Pędracki przebywał w Jakucji, gdzie kontynuował badania nad nad rolą W. Sieroszewskiego i E. Piekarskiego w kształtowaniu się tożsamości narodowej Jakutów. Interesował go zwłaszcza stosunek jakuckiej, radzieckiej i rosyjskiej nauki do tezy Sieroszewskiego o genetycznym, etnicznym i kulturowym pokrewieństwie Jakutów – Sacha z indo-irańskim ludem Saków. Z badaniami dotyczącymi Sieroszewskiego związane jest opracowanie o wkładzie tegoż do antropologii religii, oddane do druku w wydawnictwie „Scriptorum".

Prof. dr hab. Karolina Targosz, w związku z przypadającą na 2011 rok czterechsetną rocznicą urodzin Heweliusza, przygotowała tekst o francuskich gościach w obserwatorium gdańskiego astronoma, które w latach sześćdziesiątych XVII w. było największym w Europie. Tekst ten, w postaci referatu, został wygłoszony na posiedzeniu Komisji Historii Nauki PAU. Drugie opracowanie przygotowane przez K.Targosz w roku 2011 to tekst w języku francuskim o pobycie Ismael Boulliau w Gdańsku i w Warszawie w 1661 r. – do księgi pamiątkowej prof. François Boulêtreau.

http://rcin.org.pl

II SEKCJA DZIEJÓW OŚWIATY

Badania prowadzone w Sekcji Dziejów Oświaty w 2011 r. dotyczyły przede wszystkim: dziejów szkolnictwa wyższego (prof. dr hab. Kalina Bartnicka, dr hab. prof. PAN Joanna Schiller, dr Dorota Zamojska), dziejów stosunków naukowych polsko-radzieckich (dr Jan Szumski), ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej po rozbiorach i popularyzacji nauki w PRL (prof. dr hab. Leszek Zasztowt) oraz historii ruchu kobiecego w Galicji w XIX i XX wieku (dr hab. prof. PAN Katarzyna Dormus).

W roku sprawozdawczym prof. dr hab. Kalina Bartnicka badała przemiany idei uniwersytetu w okresie XVIII–XXI wieku. Zajmowała się zwłaszcza problematyką funkcji społecznych i kształcących Uniwersytetu Wileńskiego, głównie po 1816 r. (kształcenie nauczycieli, nadzór nad szkołami Okręgu Wileńskiego, nadzór nad edukacją żeńską itd.). Z tymi badaniami związana jest kwerenda, którą prof. Bartnicka prowadziła w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego oraz tekst opublikowany w pracy zbiorowej *Przełomy edukacyjne. Dziedzictwo polskiej teorii i praktyki*. K. Bartnicka zajmowała się także koncepcjami szkolnictwa wyższego w Europie Środkowo-Wschodniej na przełomie XVIII i XIX w.(uniwersytety polskie i rosyjskie), a także sytuacją uniwersytetów w aktach prawnych jednoczącej się Europy na przełomie XX i XXI wieku. Ponadto zbierała materiały dotyczące znaczenia rozwoju kształcenia zawodowego i edukacji kobiet w tworzeniu się nowoczesnego narodu polskiego w XVIII–XX wieku.

Dr hab. prof. PAN Katarzyna Dormus pozostawała w kręgu zagadnień problematyki kobiecej w Galicji w XIX–XX wieku. Z tematyką tą związane są artykuły, które opublikowała w roku 2011, m.in. o Marcelinie Kulikowskiej – poetce i nauczycielce oraz działaczce oświatowej, związanej z pierwszym gimnazjum żeńskim w Krakowie. Kontynuowała także zbieranie materiałów na temat pierwszych krakowskich gimnazjów żeńskich działających w latach 1896–1918. K. Dormus zajmowała się także zagadnieniami szkolnictwa artystycznego w okresie II Rzeczypospolitej oraz historią nauk o ziemi w Polsce.

Dr hab. prof. PAN Joanna Schiller-Walicka w dalszym ciągu zajmowała się historią Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1869–1917. W roku sprawozdawczym kończyła pisanie części poświęconej dziejom Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1869–1915) do tomu *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, który ma zostać wydany w ramach jubileuszu 200-lecia UW (około 6 arkuszy wydawniczych). Kontynuowała także kwerendy do tomu *Nauki humanistyczne na UW* , który również ma zostać wydany w ramach obchodów 200-lecia UW. W ramach tego tomu J. Schiller-Walicka opracowuje nauki humanistyczne na UW w latach 1816–1915.

http://rcin.org.pl

Z kolei głównym kierunkiem działalności dra Jana Szumskiego w 2011 r. była kontynuacja prac nad rozprawą habilitacyjną poświęconą relacjom polsko-sowieckim w zakresie nauk historycznych w latach 1945–1965. W tym celu trzy razy wyjeżdżał do Moskwy, gdzie przeprowadził kwerendy w centralnych archiwach rosyjskich. Uzyskane wyniki prezentował na paru konferencjach oraz w formie artykułów przekazanych do druku. Kolejnym kierunkiem działalności dra Szumskiego był udział w przygotowywaniu syntezy *Nauki humanistyczne na UW*, której część, poświęconą okresowi 1945–1956 opracowuje właśnie dr Szumski. W roku sprawozdawczym przygotował zagadnienia dotyczące nauk historycznych i konspekt tej części.

Adiunkt w Sekcji Dziejów Oświaty dr Dorota Zamojska w roku sprawozdawczym kontynuowała kwerendy do podjętego opracowania o naukach humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim w okresie międzywojennym – do tomu *Nauki humanistyczne na UW* , który ma zostać wydany w ramach obchodów 200-lecia UW. Kwerendy obejmowały przede wszystkim zbiory biblioteczne (publikacje uczonych związanych z UW w okresie międzywojennym). Dr Zamojska przygotowała także (wspólnie z J. Piskurewiczem) przekład i opracowanie korespondencji M. Skłodowskiej-Curie z H. Bergsonem, opublikowane następnie w „Nauce Polskiej".

Prof. dr hab. Leszek Zasztowt w roku 2011 w dalszym ciągu zajmował się badaniami dotyczącymi ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej po rozbiorach i popularyzacją nauki w PRL. Rezultatem badań z zakresu pierwszego tematu są oddane do druku dwa artykuły – pierwszy dotyczący Kresów w polskiej pamięci i tradycji oraz drugi – dotyczący miejsca Wilna w pojęciu Kresów w polskiej narracji historycznej. Wynikiem badań z zakresu popularyzacji nauki w PRL są oddane do druku kolejne dwa artykuły – pierwszy, w wersji anglojęzycznej, poświęcony przede wszystkim czasopismu „Problemy" w latach 1945–1956 oraz drugi – o działalności profesora Juliusza Bardacha w Komisji Historyków Polskiej i Rosyjskiej Akademii Nauk (w kontekście jego twórczości i zainteresowań badawczych).

III SEKCJA HISTORII ORGANIZACJI NAUKI

W ramach Sekcji Historii Organizacji Nauki w 2011 r. zajmowano się przede wszystkim biografiami i działalnością dwóch wybitnych postaci z dziejów nauki polskiej: Bogdana Suchodolskiego (dr Natalia Lietz) i Artura Wołyńskiego (prof. dr hab. Jan Piskurewicz). W ramach Sekcji mgr Ewelina Tylińska przygotowywała pracę o udziale Uniwersytetu Stefana Batorego w życiu intelektualnym Wilna oraz sporządzała bibliografię prac Marii Skłodowskiej-Curie. Do Sekcji w roku 2011 dołączył także dr hab. prof. PAN Jaromir Jeszke, który kon-

http://rcin.org.pl

tynuował swoje badania nad dyskursem toczącym się wokół homeopatii oraz podjął kwerendy dotyczące upowszechniania nauki w PRL.

Adiunkt w Sekcji Historii Organizacji Nauki dr Natalia Lietz w dalszym ciągu zajmowała się myślą i działalnością Bogdana Suchodolskiego, któremu poświęciła swoją pracę doktorską. Rezultatem tych studiów są dwa artykuły, które opublikowała w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki" – pierwszy dotyczący koncepcji historii nauki w ujęciu Suchodolskiego i drugi na temat jego poglądów na upowszechnianie historii nauki. W roku 2011 N. Lietz zajmowała się także przygotowywaniem do druku swojej rozprawy doktorskiej poświęconej B. Suchodolskiemu.

Dr hab. prof. PAN Jaromir Jeszke w roku sprawozdawczym prowadził badania związane z dyskusją wokół homeopatii – w sytuacji zmian standardów racjonalności naukowej. Główny problem badawczy stanowi tu zagadnienie postrzegania homeopatii w kategoriach mitu historycznego i historiograficznego. Na ten temat J. Jeszke wygłosił referaty na konferencji i seminarium organizowanych przez Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, PAN i Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk Nowym elementem działalności naukowej dra hab. prof. PAN J. Jeszkego było rozpoczęcie badań nad kwestią upowszechniania nauki w PRL.

Prof. dr hab. Jan Piskurewicz w 2011 r. przygotował do wydania książkę, roboczo zatytułowaną *Z ziemi włoskiej dla Polski. Artur Wołyński i jego działalność w Italii w drugiej połowie XIX* oraz przygotował do wydania opracowanie dołączonego do niej dziennika Wołyńskiego z lat 1882–83. Książka, wraz z dziennikiem, zostanie wydana na początku 2012 roku. Przygotowanie do wydania wymagało jeszcze dodatkowych kwerend. J. Piskurewicz rozpoczął także badania dotyczące kontaktów Marii Skłodowskiej-Curie z radiologią czeską i czechosłowacką oraz rosyjską i radziecką, a także udziału uczonej w rozwoju badań radiacyjnych w Czechosłowacji i w Związku Radzieckim. Ich wstępnym wynikiem był referat wygłoszony na konferencji zorganizowanej przez TNW i Instytut Historii Nauki PAN.

Mgr Ewelina Tylińska pracowała nad pierwszą wersją swojej dysertacji doktorskiej zatytułowanej *Udział Uniwersytetu Stefana Batorego w wileńskich wydarzeniach kulturalno-oświatowych w II Rzeczypospolitej*, pisaną pod kierunkiem dra hab. prof. PAN Roberta Zaborowskiego. Ponadto opracowywała bibliografię wszystkich prac Marii Skłodowskiej-Curie.

IV SEKCJA ANTROPOLOGII NAUKI

W nowo utworzonej Sekcji Antropologii Nauki pracowała jedynie jej kierownik – dr hab. prof. PAN Bożena Płonka-Syroka, która zajmowała się niemiecką myślą medyczną przełomu XVIII i XIX wieku, a także biografiami

http://rcin.org.pl

i działalnością wybitnych przedstawicieli medycyny polskiej i niemieckiej. Wyniki swych badań zaprezentowała w formie referatów na kilku konferencjach krajowych i zagranicznych oraz w formie artykułów przekazanych do druku w wydawnictwach zagranicznych i krajowych, m.in. w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki".

BIBLIOTEKA IHN PAN

Dr Adam Matuszewski w 2011 kontynuował badania XVII-wiecznych koncepcji powszechnej reformy oświaty i nauki. Ich rezultaty opublikował w postaci artykułu poświęconego popularyzacji nauki w twórczości J. Jonstona w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki". Do tegoż czasopisma przekazał także artykuł o *Republica Litteraria*. Ponadto opublikował w Internecie biogram Macieja Głoskowskiego – w języku angielskim.

POPULARYZACJA I UPOWSZECHNIANIE NAUKI

Większość pracowników Zakładu Historii Nauk Społecznych, Oświaty i Organizacji Nauki brała udział w popularyzacji i upowszechnianiu nauki. Istotnym elementem upowszechnienia i popularyzacji jest działalność dydaktyczna prowadzona na wielu uczelniach (spis tych uczelni podany jest na końcu sprawozdania z działalności IHN PAN), wygłaszanie referatów na konferencjach i seminariach naukowych (spis tych konferencji znajduje się na końcu sprawozdania z działalności IHN PAN) oraz publikowanie artykułów (spis publikacji znajduje się na końcu sprawozdania IHN PAN).

Poniżej wymienione są te przedsięwzięcia, które miały nieco inny charakter i były kierowane nie tylko do środowiska naukowego i studentów.

I tak dr J. Kurkowski w semestrze letnim 2010/2011 i zimowym 2011/2012 wygłosił szereg wykładów dla Uniwersytetu Otwartego Uniwersytetu Warszawskiego w ramach tematu *Historia Europy w obiektywie kamery filmowej* oraz *Historia kinematografii europejskiej*.

Z kolei dr M. Pędracki w maju–czerwcu prowadził cykl otwartych wykładów i konwersatoriów *Rdzenne religie Syberii a chrześcijaństwo. Punkty styczne* w Salezjańskim Domu Młodzieży im. J. Bosco w Jakucku.

Prof. dr hab. K. Targosz przygotowała referat o Heweliuszu wygłoszony w cyklu prelekcji *Jan Heweliusz – chluba Gdańska i nauki* – w Bibliotece PAN w Gdańsku.

Prof. dr hab. K. Bartnicka zorganizowała polsko-angielską konferencję dla studentów i nauczycieli szkół średnich związaną z problemami wielokulturowo-

http://rcin.org.pl

ści oraz spotkanie z pisarzem, historykiem i pedagogiem brytyjskim Geraldem Morganem.

Dr hab. prof. PAN K. Dormus wygłosiła wykład o pierwszych polskich emancypantkach dla Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Krakowie.

Także dr J. Szumski wygłosił wykład otwarty *Polska i Polacy w prasie rosyjskiej* w Ośrodku Studiów Wschodnich w Olsztynie i wziął udział w audycji radiowej tamże, a także udzielił wywiadu „Gazecie Olsztyńskiej". Ponadto dr J. Szumski udzielił wywiadu telewizji BELSAT na temat książki *Sowietyzacja Zachodniej Białorusi 1944–1953*, o której mówił także w trakcie Dni Kultury Białoruskiej w Krakowie i w Radio Kraków.

Z kolei dr D. Zamojska wzięła udział w programie telewizyjnym *Oświata w II RP* – z cyklu *Spór o historię* w TVP Historia.

Prof. dr hab. L. Zasztowt miał dwa wykłady w Szkole Polsko-Rosyjskiej UW na temat kresów w tradycji europejskiej oraz interpretacji dotyczących najnowszej historii Europy Środkowo-Wschodniej. Ponadto wziął udział w audycji radiowej w I programie PR na temat dorobku naukowego Kasy Mianowskiego oraz w Radiu Znad Wilii na temat pojęcia Kresów Rzeczypospolitej.

Dr hab. prof. PAN J. Jeszke wygłosił referat na temat homeopatii w Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku w ramach *Art & science meeting – spotkania.*

Prof. dr hab. Jan Piskurewicz opublikował w czasopiśmie popularnonaukowym „Mówią Wieki" artykuł o M. Skłodowskiej Curie, ponadto udzielił wywiadu na jej temat Polskiej Agencji Prasowej, wygłosił wykład o Noblistce w Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Ursusie, przygotował opinię na temat scenariusza filmu fabularnego o Skłodowskiej Curie oraz udzielił wywiadów dla PAP i dla I programu PR na temat postaci Alfreda Nobla.

Jan Piskurewicz

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI STATUTOWEJ INSTYTUTU HISTORII NAUKI PAN W ROKU 2011

INFORMACJE OGÓLNE

Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk od 2011 roku funkcjonuje pod rozszerzoną nazwą – Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk. Instytut należy do kategorii I w systemie klasyfikacji MNiSW. Dotacja MNiSW na działalność statutową w roku 2011 wynosiła 1.906.655 zł (w roku 2010 – 1.970.951 zł) i została wykorzystana w całości. Szczegółowe dane finansowe zostały przedstawione na marcowym posiedzeniu Rady Naukowej, po złożeniu bilansu w PAN.

http://rcin.org.pl

Stan osobowy na koniec roku wynosił 40 osób, w tym 32 pracowników naukowych. Udzielono urlopów bezpłatnych 1 profesorowi, 1 adiunktowi, 1 asystentowi, 1 pracownikowi technicznemu.

WYMIANA ZAGRANICZNA – INFORMACJA O WSPÓŁPRACY INSTYTUTU HISTORII NAUKI Z ZAGRANICZNYMI PARTNERAMI

Umowy Instytutu o współpracy naukowej z zagranicą:

- Instytut Historii Litwy Republiki Litewskiej (Wilno). Umowa o dwustronnej współpracy dotyczy związków naukowych i kulturalnych Polski i Litwy, nauki w Uniwersytecie Wileńskim, dorobku wychowanków Uniwersytetu oraz jego znaczenia dla nauki i kultury Polski i Litwy.
- Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie. Współpraca (w ramach umowy bezpośredniej) dotyczy historii Polski i Litwy w zakresie historii nauki, oświaty i szkolnictwa.

Współpraca naukowa Instytutu w ramach centralnych porozumień PAN:

- Akademia Brytyjska, Wielka Brytania.
- Instytut Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk, Federacja Rosyjska.

W ramach współpracy naukowej z zagranicą (w ramach porozumień PAN) pracownicy IHN PAN przeprowadzili kwerendy w archiwach Federacji Rosyjskiej: dr hab. Iwona Arabas (Rosyjska Akademia Nauk, St. Petersburg), dr Jan Szumski (Instytut Słowianoznawstwa RAN, Moskwa). Dr hab. prof PAN Robert Zaborowski przeprowadził kwerendy biblioteczne, a także wygłosił wykłady naukowe w Szkocji (W. Brytania) oraz Irlandii.

W ramach porozumień z Instytutem Historii Litwy na wyjazdach zagranicznych przebywali:

- prof. Kalina Bartnicka – badania i zbieranie dokumentów archiwalnych w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego m.in. na temat funkcji społecznych i kształcących Uniwersytetu Wileńskiego, głównie po 1816 r.,
- prof. Bożena Urbanek – przeprowadzenie kwerendy archiwalnej i bibliotecznej w Wilnie na temat problematyki medycyny przełomu XIX/XX w. wobec starości,

http://rcin.org.pl

– dr hab. Jacek Soszyński – rozpoznanie zasobów wileńskich bibliotek i archiwów w zakresie średniowiecznych rękopisów bibliotecznych.

W ramach działalności statutowej Instytutu na zagraniczne sesje i konferencje naukowe wyjeżdżali dr hab. prof. PAN Michał Kokowski – Czechy, dr hab. prof. PAN Robert Zaborowski – Hiszpania. W ramach przyznanego grantu MNiSW dr Jan Szumski prowadził badania naukowe w Moskwie.

Ponadto pracownicy IHN PAN wyjeżdżali na zaproszenie zagranicznych instytucji naukowych:

– dr Michał Pędracki – Federacja Rosyjska (Jakucja)
– dr hab. prof. PAN Bożena Płonka-Syroka – Turcja
– prof. Leszek Zasztowt – Litwa
– prof. Jan Piskurewicz – Francja
– dr Dorota Zamojska – Francja

Goście zagraniczni w IHN PAN

– prof. Alexander Maxwell (Victoria University, Wellington, Nowa Zelandia),
– dr Piotr Kosicki (Yale University, USA),
– dr Jan Surman (Uniwersytet Wiedeński, Austria),
– Nicholas Siekierski (Hoover Institution Archives, Stanford University; USA),
– dr Doubravka Olšakowa (Instytut Historii Powszechnej Czeskiej Akademii Nauk w Pradze; Republika Czeska),
– członek korespondent RAN prof. Jurij Buturin (dyrektor Instytutu Historii Przyrodoznawstwa i Techniki Rosyjskiej Akademii Nauk, Moskwa; Federacja Rosyjska),
– prof. Inessa Sviryda (Instytut Słowianoznawstwa RAN w Moskwie; Federacja Rosyjska),
– prof. Michaił Suprun (Uniwersytet Pomorski w Archangielsku, Federacja Rosyjska),
– dr Irina Troyak (Biblioteka RAN, Nowosybirsk, Federacja Rosyjska).

W ramach wymiany pracowali w Instytucie naukowcy litewscy: dr Ruta Čapaitė, dr Vitalija Stravinskienė, dr Dangiras Mačulis (Instytut Historii Litwy, Wilno, Republika Litewska).

http://rcin.org.pl

GRANTY

W 2011 roku w Instytucie realizowano 37 projektów naukowych, w tym:
3 granty:

1. dr hab. prof. PAN Robert Zaborowski: Emocje i uczucia w psychologii Platona.
2. prof. Bolesław Orłowski: Słownik polskich odkrywców, wynalazców i pionierów nauk matematyczno-przyrodniczych i techniki.
3. prof. Leszek Zasztowt (grant promotorski): Idea „zachodnioruska" w XIX– XX wieku: geneza, rozwój, kontynuacje.

Ponadto zrealizowano 34 statutowe projekty badawcze.

Zrealizowano także konferencję „Rewitalizacja dziedzictwa przemysłowego" w ramach środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

STYPENDIA

Dr Jan Szumski – grant archiwalny Fundacji Na Rzecz Nauki Polskiej (Moskwa).

WYKŁADY I REFERATY
wygłoszone na ważnych konferencjach w kraju i za granicą

imię	nazwisko	tytuł wystąpienia	konferencja	kraj
Iwona	Arabas	"Blazing the Trail" – Antonina Leśniewska's published Memoirs documenting her pathfinder role in opening the perspectives for pharmaceutical education for women	XXXX International Congress for the History of Pharmacy	Niemcy
Iwona	Arabas	Niezrealizowany projekt narodowego muzeum historii naturalnej księżnej Anny Jabłonowskiej	Mężne niewiasty: historie i paradoksy	Polska
Iwona	Arabas	Rola tradycji we współczesnym lecznictwie japońskim	Zdrowie, choroba i leczenie w perspektywie interdyscyplinarnej	Polska
Kalina	Bartnicka	Polskie i rosyjskie uniwersytety na przełomie XVIII i XIX w., na tle europejskim	Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki	Polska

http://rcin.org.pl

Marcin	Dolecki	Prace Ludwika Brunera w zakresie promieniotwórczości, na konferencji Historia badań radiacyjnych w Polsce	Historia badań radiacyjnych w Polsce	Polska
Katarzyna	Dormus	Pierwsze zawodowe stowarzyszenia nauczycielek galicyjskich i ich wpływ na ówczesne życie szkolne	„Nauczyciel „Szkoły twórczej"- rzecz o Henryku Rowidzie w 65. rocznicę powołania Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie"	Polska
Jaromir	Jeszke	Komunikácia stredoeurópskych univerzít o modernej európskej dimenzii vyučovania dejín;(Z. Beneš, A. Bocková, J. Jeszke, M. Tonková)	„Quo vadis, univerzitné vzdelávanie, veda a výskum v odboroch spojených s prípravou pedagógov, logopédov, sociálnych a poradenských pracovníkov ?"	Słowacja
Jaromir	Jeszke	Dziedzictwo kulturowe w programie edukacji historycznej uniwersytetów środkowo-europejskich	Three international teacher´s conferences: hisorical heritage of Central Europe of the 20th century as part of the European discussion on history teaching	Słowacja
Halina	Lichocka	O Ignacym Mościckim, czyli historia o chemii i polityce	Chemia w rozwoju i postępie cywilizacji	Polska
Halina	Lichocka	Polskie badania radiacyjne w okresie wczesnego rozwoju nauki o promieniotwórczości	Historia badań radiacyjnych w Polsce	Polska
Edward	Malak	Opis obowiązku prawnego a praktyka przemysłowa	Teoria nauk administracyjnych – aktualność dzieła Profesora Jerzego Stefana Langroda	Polska
Magdalena	Paciorek	Polskie zakłady i pracownie rentgenowskie dwudziestolecia międzywojennego w świetle ówczesnych doniesień prasowych	Zawody diagnosty laboratoryjnego i felczera na ziemiach polskich w XIX i XX w.	Polska
Bożena	Płonka-Syroka	Die Arbeitsgruppe für Geschichte der Kartographie am Institut für Wissenschaftsgeschichte der Polnischen Akademie der Wissenschaften	Beschreibung, Vermessung und Visialisierung der Welt	Niemcy
Bożena	Płonka-Syroka	Polish school of philosophy of medicine – between the philosophy of Science and clinical practice	5th. Balkan Congress on the History and Ethics of Medicine	Turcja

http://rcin.org.pl

Joanna	Schiller-Walicka	Двести лет Варшавского университета.	The University and Challenges of our Time („Ivory Tower" vs „Supermarket")	Rosja
Joanna	Schiller-Walicka	Uniwersytet Warszawski w systemie uniwersytetów rosyjskich.	Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki	Polska
Jarosław	Włodarczyk	Julius Franz – a selenographer from the University of Wrocław	Uniwersytet Wrocławski w kulturze europejskiej XIX i XX wieku"	Polska
Jarosław	Włodarczyk	Libration of the Moon: From the First Reports to Hevelius	Hevelius 2011. An International Conference to Mark the Quadricentennial of the Birth of Johannes Hevelius	Polska
Andrzej	Wójcik	Neomobilizm – w stulecie narodzin koncepcji tektoniki płyt litosfery.	Konferencja: VII Festiwal Nauki. Wyższa Szkoła Biznesu	Polska
Andrzej	Wójcik	Podziemna trasa turystyczna – Kopalnia Ćwiczebna w Dąbrowie Górniczej.	Polskie podziemia wychodzą z podziemia. Nowoczesna promocja i sprzedaż podziemi jako atrakcyjnych produktów turystycznych. Forum Podziemnych Tras Turystycznych Polski	Polska
Andrzej	Wójcik	Zmiany i przekształcenia krajobrazu górniczego Zagłębia Dąbrowskiego.	6-ta Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Techniczna „Ochrona środowiska w górnictwie podziemnym, odkrywkowym i otworowym".	Polska
Andrzej	Wójcik	Ochrona dziedzictwa kulturowego	Współczesne problemy ochrony środowiska przyrodniczego i kulturowego.	Polska
Andrzej	Wójcik	Kopalnia Ćwiczebna w Dąbrowie Górniczej.	„Nie tylko węgiel – 90 lat służby geologicznej w regionie górnośląskim".	Polska
Andrzej	Wójcik	Przestrzeń na mapie geognostycznej Jana Hempla z 1856 r.	Przestrzeń na dawnych mapach. XXV Ogólnopolska Konferencja Historyków Kartografii.	Polska
Andrzej	Wójcik	Wykorzystanie podziemnych obiektów pogórniczych dla celów wystawienniczych na przykładzie Kopalni Ćwiczebnej w Dąbrowie Górniczej.	Historia w muzeum. Formy i środki prezentacji.	Polska

http://rcin.org.pl

Andrzej	Wójcik	Podziemna trasa turystyczna – Kopalnia Ćwiczebna w Dąbrowie Górniczej – zagadnienia ochrony zabytków techniki górniczej.	Muzeum, jako instytucja humanizująca technikę. Problem z prezentacją i ochron zabytków przemysłowych.	Polska
Andrzej	Wójcik	Georg Gottlieb Pusch i jego działalność w Królestwie Polskim w świetle korespondencji publikowanej na łamach niemieckich czasopism mineralogicznych (1817–1830).	Spotkania Staszicowskie	Polska
Andrzej	Wójcik	I co po kopalni? Krajobrazowa rewitalizacja górniczych terenów poprzemysłowych.	Rewitalizacja dziedzictwa przemysłowego	Polska
Andrzej	Wójcik	Muzea górnicze – w poszukiwaniu wiedzy i autentyczności.	Muzea górnicze w ofercie turystycznej regionu – szanse rozwoju i współpracy	Polska
Andrzej	Wójcik	Zarys historii polskiego munduru górniczego.	Dziedzictwo i historia górnictwa oraz wykorzystanie pozostałości dawnych robót górniczych	Polska
Wiesław	Wójcik	Racjonalizm i mistycyzm w filozofii Józefa Marii Hoene-Wrońskiego	Slovanska spiritualita a mystika	Słowacja
Wiesław	Wójcik	Krakowska szkoła filozofii przyrody – okres międzywojenny a współczesność	Filozoficke myslene v stredoeuropskom priestore – tradicie a sucasnost	Słowacja
Wiesław	Wójcik	Sloboda a jej projekcie	Koncepcja wolności Józefa Tischnera jako odpowiedź na sytuację współczesnego człowieka	Słowacja
Wiesław	Wójcik	Tolerancja religijna w rozumieniu Franza Rosenzweiga	Disputationes quodlibetales	Słowacja
Wiesław	Wójcik	Ograniczenia personalizmu w wyjaśnianiu fenomenu człowieka	Chrześcijańskie inspiracje w etyce. Ślipko – Styczeń – Tischner. Aktualność personalizmu etycznego dziś	Polska
Wiesław	Wójcik	Budowa modelu integralnego rozwoju człowieka w oparciu o filozofię dialogu,	Ogólnopolska konferencja „Pedagogiczna wielowymiarowość rozwoju. Jednostka – Przestrzeń społeczna – Instytucja";	Polska

http://rcin.org.pl

Wiesław	Wójcik	Dobro wobec bytu – poszukiwania warunków umożliwiających dialog	„Colloquia Tischneriana Wratislaviensia", Edycja II: Idea Dialogu	Polska
Wiesław	Wójcik	Spór o wartość równości i jej granice w dyskusjach nad podstawami praw człowieka,	Prawa człowieka a problematyka aksjologiczna	Polska
Wiesław	Wójcik	Ija Lazari-Pawłowska a zgadnienie etyki uniwersalnej,	Sesja naukowa poświęcona 90. rocznicy urodzin Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej	Polska
Wiesław	Wójcik	Kształtowanie się pojęć matematycznych u dzieci	Dziedzictwo kulturowo historyczne REGIONU w wychowaniu i edukacji	Polska
Wiesław	Wójcik	Zagadnienie opieki a współczesne dyskusje nad zakresem władzy rodzicielskiej	OPIEKA – między wolnością a równością. W stronę filozofii wychowania i teorii pracy socjalnej	Polska
Wiesław	Wójcik	Dzieje prawdy jako poszukiwanie argumentów za istnieniem człowieka	Międzynarodowy Kongres Tischnerowski „Dobro i prawda"	Polska
Wiesław	Wójcik	Uwarunkowania i kulturowe skutki przemian w podejściu do osób niepełnosprawnych	Interdyscyplinarność i wielowymiarowość oddziaływań w pracy z osobami niepełnosprawnymi	Polska
Wiesław	Wójcik	The controversy over applying the similarity category in theology	Language – Logic – Theology	Polska
Jan	Piskurewicz	Maria Skłodowska-Curie a rozwój badań radiacyjnych w Czechosłowacji	Historia badań radiacyjnych w Polsce	Polska
Bożena	Urbanek	The development of the nursing profession and its war-time implications of the turn of the 20 th. century	100 lat Krakowskiego Pielęgniarstwa	Polska
Michał	Kokowski	The divergent histories of Bose – Einstein statistics, and the forgotten achievements of Władysław Natanson (1864–1937) on the occasion of the centenary of the publication of his papers. An Introduction.	„Universities in Central Europe – Crossroads of Scholars from All Over the World"	Czechy
Michał	Pędracki	K woprosu srawnitelnogo izuczenija jakutskogo i szumerskogo eposow; wspólnie z L. P. Fedorową	Międzynarodowa Konferencja Voprosy izuczenija Olancho; Jakuck 30 maja 2011	Rosja

http://rcin.org.pl

Jacek	Soszyński	„Flores temporum" – franciszkańska odpowiedź na dominikańską „Kronikę papieży i cesarzy" Marcina Polaka	Druk i biblioteka w życiu codziennym	Polska
Jacek	Soszyński	Dzieje starożytne w późnośredniowiecznych kronikach uniwersalnych na przykładzie Fasciculus temporum Wernera Rolewincka	IV Kongres Mediewistów Polskich	Polska
Jacek	Soszyński	Podróże w czasie i przestrzeni na kartach średniowiecznych kronik uniwersalnych	Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Kultura Europy Środkowej" pt. „Podróże i migracje w Europie Środkowej"	Polska
Jan	Szumski	Stworzenie marksistowskiej „Historii Polski" 1950–1958.	Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki	Polska
Jan	Szumski	Wokół genezy polsko-sowieckiego traktatu o nieagresji z 25 lipca 1932 r	Ład wersalsko-ryski w Europie Środkowo-Wschodniej (1921–1939). Szanse stabilizacji i triumf dezinformacji	Polska
Andrzej	Śródka	Wydawnictwa Kasy im. J. Mianowskiego	sympozjum, zorganizowane przez Kasę im. J. Mianowskiego poświęcone 130. rocznicy istnienia tej instytucji	Polska
Karolina	Targosz	Symbioza nauki i sztuki w dziele Heweliusza	Jan Heweliusz – chluba Gdańska i nauki polskiej	Polska
Zbigniew	Tucholski	Dworce kolejowe Warszawy do 1918 r	Konferencja zorganizowana przez Katedrę Transportu Szynowego Politechniki Śląskiej. Sesja I Historia kolei	Polska
Zbigniew	Tucholski	Problemy ochrony i rewitalizacji dziedzictwa infrastruktury kolejowej.	Rewitalizacja Dziedzictwa Przemysłowego	Polska
Zbigniew	Tucholski	Wkład polskich konstruktorów w rozwój rosyjskiej szkoły budowy taboru kolejowego na przełomie XIX i XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem ośrodka petersburskiego.	Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki	Polska

http://rcin.org.pl

Robert	Zaborowki	Some remarks on reason–emotion dichotomy & affective ambivalence	Joint Session of the Aristotelian Society and Mind Association Conference	Wielka Brytania
Robert	Zaborowki	Is a control of emotion possible?	The British Psychological Society Annual Conference, History & Philosophy of Psychology Section Conference, Lady Margaret Hall	Wielka Brytania
Robert	Zaborowki	Proust and Mann on logic of emotions	Literature & Emotions Conference	Dania
Robert	Zaborowki	David Hume on the so-called reason-emotion dichotomy	British Society for Eighteenth–Century Studies 40th Annual Conference "Emotion"	Wielka Brytania
Dorota	Zamojska	Cezaria Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa, 1885–1967	Les femmes et les sciences: en France et en Pologne, Au siècle de Marie Curie	Francja
Dorota	Zamojska	Rola uczelni rosyjskich w kształtowaniu kadry profesorskiej akademickich szkół państwowych II RP	Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki	Polska
Leszek	Zasztowt	Profesor Juliusz Bardach w Komisji Historyków Polskiej i Rosyjskiej Akademii Nauk (w kontekście jego twórczości i zainteresowań)	Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki	Polska

http://rcin.org.pl

WYKŁADY I REFERATY
wygłoszone za granicą – na zaproszenie instytucji naukowych – nie będące referatami czy wykładami w trakcie konferencji ani działalnością dydaktyczną

imię	nazwisko	tytuł wystąpienia	instytucja	kraj
Robert	Zaborowski	Emotions in Early Plato (the Gorgias)	Classics Department, St Andrews University	Wielka Brytania (Szkocja)
Robert	Zaborowski	Emotions in Early Plato (the Laches & the Protagoras)	Dept. of Classics, University College Dublin	Irlandia
Robert	Zaborowski	Is the control of emotion possible?	Dept. of Philosophy, University College Cork	Irlandia
Robert	Zaborowski	Emotions/Feelings /Affectivity in Early Plato (the Euthyphro & the Crito, & the Charmides)	The Plato Centre, Trinity College Dublin	Irlandia
Robert	Zaborowski	Emotions in Early Plato (the Apology, the Euthyphro & the Crito)	Departamento de Filosofía, Universidad Autonoma de Madrid	Hiszpania
Robert	Zaborowski	[pathe] katastematika and kata kinesin versus static and dynamic passions	II Jornadas Epicuro, Universidad Autonoma de Madrid	Hiszpania
Robert	Zaborowski	Some remarks on reason-emotion dichotomy & affective ambivalence	School of Divinity, History and Philosophy, Univ. of Aberdeen	Wielka Brytania (Szkocja)
Robert	Zaborowski	Two Pillars of Platonism and Two Neglected Details Related to Them	Dept. of Classics and Dept. of Philosophy, Univ. of Glasgow	Wielka Brytania (Szkocja)
Bożena	Płonka-Syroka	Scientific Relations of Medicine and Pharmaceutics between Europe and Islam	Department of Medical History and Medical Ethics, Istanbul University Istanbul Medical Faculty)	Turcja
Leszek	Zasztowt	Kresy w polskiej pamięci i tradycji – kilka uwag historycznych.	Uniwersytet Wileński	Litwa
Jan	Piskurewicz	Marie Sklodowska-Curie aux portes de l'Académie des Sciences	Les Femmes et les Sciences: en France et en Pologne, au siecle de Marie Curie	Francja

http://rcin.org.pl

CZŁONKOSTWA W MIĘDZYNARODOWYCH TOWARZYSTWACH NAUKOWYCH

1. dr hab. prof. PAN Iwona Arabas: International Society for the History of Pharmacy, Académie Internationale d'Histoire de la Pharmacie, International Council of Museums.
2. prof. Kalina Bartnicka: International Standing Conference for the History of Education.
3. dr hab. prof. PAN Jaromir Jeszke: Deutsch–Polnische Gesellschaft für Geschichte der Medizin, European Association for the History of Medicine and Health, International Network for History of Public Health (od 2000).
4. prof. Halina Lichocka: Académie Internationale d'Histoire de la Pharmacie, Federacja Europejskich Towarzystw Chemicznych (FECS). Working Party on the History of Chemistry of the Federation of European Chemical Societies – od 2004 r. pod nazwą European Association for Chemical and Molecular Sciences, Przewodnicząca Polskiego Komitetu Narodowego ds. współpracy z International Union for the History and Philosopohy of Science / Division of History of Science and Technology.
5. dr hab. prof. PAN Michał Kokowski: European Society for the History of Science, Society for Philosophy of Science in Practise.
6. prof. Bolesław Orłowski: Międzynarodowy Komitet Historii Techniki (ICOHTEC).
7. prof. Andrzej Śródka: delegat Polski do Międzynarodowego Towarzystwa Historii Medycyny.
8. prof. Bożena Urbanek: European Association for the History of Psychiatry oraz International Association of Nurses, Towarzystwo Polsko-Niemieckie Historii Medycyny.
9. prof. Jarosław Włodarczyk: Johannes Kepler Working Group Międzynarodowej Unii Astronomicznej (IAU).
10. dr hab. prof. PAN Wiesław Wójcik: Słowackie Towarzystwo Filozoficzne.
11. dr Andrzej Wójcik: International Association of Sedimentologists (IAS), Earth Science Teachers Association (ESTA), American Association of Petroleum Geologists (AAPG), Society for Sedimentary Geology (SEPM), International Commitee for the Conservation of the Industrial Heritage (TICCIH), International Council of Museum (ICOM), National Geographic Society, International Commitee for University Museums and Collections, Internationale Commitee for Museum and Colletions of Natural History, International Commission on the History of Geological Science (INHIGEO).

http://rcin.org.pl

12. dr Beata Wysakowska: Académie Internationale d'Histoire de la Pharmacie.
13. dr hab. prof. PAN Robert Zaborowski: Association des Etudes Homeriques, Grenoble, czł. Koresp. Philologikos Syllogos „Parnassos".
14. prof. Leszek Zasztowt: International Standing Conference for the History of Education.

AWANSE NAUKOWE I KSZTAŁCENIE KADRY NAUKOWEJ

W Instytucie od października 2011 roku prowadzone są płatne niestacjonarne studia (Studium Doktoranckie Historii Nauki i Kultury), w których biorą udział 22 osoby. Ponadto prowadzone są seminaria doktorskie, w których uczestniczą zarówno młodzi pracownicy naukowi, jak i absolwenci uczelni wyższych z całej Polski.

1. Comiesięczne seminarium doktorskie z historii oświaty i wychowania prowadzone jest przez prof. Kalinę Bartnicką (wspólnie z prof. Leszkiem Zasztowtem i prof. Janem Piskurewiczem) i gromadzi ok. 25 osób. Uczestnicy publikują swoje artykuły w „Rozprawach z Dziejów Oświaty" i „Kwartalniku Pedagogicznym".
2. Seminarium z historii nauk medycznych nt. „Polska prasa medyczna jako źródło historyczne w badaniach nad problematyką zdrowia i choroby XIX i XX wieku" prowadzi prof. Bożena Urbanek; w seminarium uczestniczy ok. 20 osób z całego kraju.

Pracownicy Instytutu uczestniczą w seminarium „Międzykulturowy wymiar komunikacji idei w dziejach nauki" organizowanym – wspólnie z Zakładem Komunikacji Międzykulturowej UAM – przez dr hab. Jaromira Jeszke; spotkania seminarzystów odbywają się w Ciążeniu k. Poznania i w Warszawie – przemiennie.

W Instytucie odbywają się comiesięczne seminaria poświęcone historii nauki XIX/XX wieku, prowadzone przez dr hab. Andrzeja Biernackiego (referaty wygłaszane przez historyków nauki z ośrodków naukowych z całej Polski).

Zaawansowane są prace habilitacyjne: dr Jarosława Kurkowskiego i dr Michała Pędrackiego (kontynuują prace nad monografiami).

Przy Instytucie działają Zespoły:

– Zespół Historii Kartografii pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Wójcika (do maja 2011 r.), od maja 2011 r. funkcję przewodniczącego pełni dr hab. Radosław Skrycki. Zespół współorganizował konferencję „Przestrzeń na dawnych mapach" w Poznaniu.
– Zespół Historii Matematyki, kieruje nim dr hab. prof. PAN Wiesław Wójcik.
– Zespół Historii Farmacji, przewodniczącą jest dr Beata Wysakowska.

http://rcin.org.pl

KONFERENCJE I SESJE

Instytut współorganizował konferencje i sesje naukowe:

1. konferencja **„Hevelius 2011. An International Conference to Mark the Quadricentennial of the Birth of Johannes Hevelius"**, współorganizatorzy: Polska Akademia Nauk, Biblioteka Gdańska.
2. konferencja **„Akademie Nauk Polski i Rosji, uniwersytety, wyższe uczelnie, zakłady i towarzystwa naukowe: polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki"**, współorganizatorzy: Komisja Historyków Polski i Rosji 2011 Wydziału I PAN, Instytut Słowianoznawstwa RAN, Kasa Mianowskiego, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku.
3. konferencja **„Mężne niewiasty": historie i paradoksy"**, Instytut Badań Literackich PAN; Archiwum PAN w Warszawie.
4. Interdyscyplinarne Seminarium **„Międzykulturowy wymiar komunikacji idei w dziejach nauki"**, współorganizatorzy: Zakład Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i Komunikacji Międzykulturowej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.
5. konferencja z cyklu Zawody medyczne na ziemia polskich w XIX i XX w, pod tytułem **„Zawody: diagnosty laboratoryjnego i felczera na ziemiach polskich w XIX i XX w."**, współorganizatorzy: Śląski Uniwersytet Medyczny, Krajowa Izba Diagnostów Laboratoryjnych.
6. **Noc Muzeów** w Pałacu Staszica, współorganizator: Archiwum PAN.
7. konferencja **„Rewitalizacja dziedzictwa przemysłowego"**, współorganizator: WSG Bydgoszcz.
8. konferencja **„Historia badań radiacyjnych w Polsce"**, współorganizatorzy: Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Komitet Chemii PAN.
9. konferencja **„Przestrzeń na dawnych mapach"**, współorganizatorzy: Zakład Kartografii i Geomatyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Oddział Kartograficzny Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Oddział Wielkopolski Stowarzyszenia Geodetów Polskich.

ORGANIZACJA ŻYCIA NAUKOWEGO

– Instytut poparł inicjatywę i dał zgodę na udostępnienie i digitalizację zasobów wydawniczych IHN PAN w serwisie internetowym „Otwórz Książkę" ICMM UW.
– Instytut podjął współpracę z Muzeum Historii Polski w zakresie przyszłej publikacji wersji internatowej czasopism Instytutu.

http://rcin.org.pl

STOPNIE AKADEMICKIE

W roku 2011 Prezydent RP nadał tytuł naukowy profesora 2 pracownikom IHN PAN:

dr hab. prof. Janowi Piskurewiczowi,

dr hab. prof. Bożenie Urbanek.

Rada Naukowa nadała stopień doktora dwóm osobom spoza Instytutu: mgr Radosławowi Rekowi oraz mgr Anicie Benisławskiej.

DYDAKTYKA

Działalność dydaktyczną prowadziło 20 osób w kilkunastu uczelniach wyższych w Polsce: w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Lublinie, Poznaniu, Wrocławiu, Pułtusku, Przemyślu, Bielsku–Białej, Katowicach, Kaliszu, Częstochowie, Rzeszowie i Olsztynie. Ponadto pracownicy Instytutu sprawują opiekę nad studentami piszącymi prace licencjackie, magisterskie oraz opiekę naukową nad doktoratami krajowymi.

NAGRODY

- Nagroda Naukowa za osiągnięcia naukowe Rektora Akademii Medycznej im. Piastów Śląskich we Wrocławiu – Bożena Płonka-Syroka.
- Indywidualna Nagroda II stopnia Rektora Śląski Uniwersytet Medyczny w zakresie działalności dydaktycznej i wydanie publikacji „Kształtowanie się specjalności lekarskich na ziemiach polskich w latach 1860–1914", Warszawa 2011 – Bożena Urbanek.
- Honorowy Medal im. T. Sendzimira (nr 227, imienny) – Stowarzyszenie Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów – Bolesław Orłowski.
- nagroda Rektora Politechniki Warszawskiej za osiągnięcia naukowe – Edward Malak.
- nagroda Rektora Politechniki Warszawskiej (Złota Kreda 2011) za osiągnięcia dydaktyczne – Edward Malak.
- nagroda Rektora Politechniki Warszawskiej za osiągnięcia organizacyjne (rzecznik dyscyplinarny) – Edward Malak.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU HISTORII NAUKI

Wydano łącznie 12 tytułów o łącznym nakładzie 4550 egz., w tym 3 tytuły wydawnictw zwartych i 9 tytułów wydawnictw ciągłych (w tym 4 tytuły czasopism).

http://rcin.org.pl

Wydawnictwa zwarte (3 tytuły):

1. *Rewitalizacja dziedzictwa przemysłowego*, pod red. J. Kołodziej, Warszawa, Bydgoszcz, 2011.
2. *Historia badań radiacyjnych w Polsce*. pod red. M. Doleckiego. A. Trojanowskiej, IHN PAN Warszawa 2011.
3. Wóycicki Kazimierz, *Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej*, Wyd. IHN PAN ss. 331.

Wydawnictwa ciągłe (5 tytułów):

1. Słownik biograficzny polskich nauk medycznych XX wieku t. 3 z. 3 (2011).
2. Dybiec Julian – *Polska w orbicie wielkich idei.* Seria: Monografie z Dziejów Nauki i Techniki t. 160. ss. 412.
3. Urbanek Bożena (red.) – *Zawód diagnosty laboratoryjnego i felczera na ziemiach polskich w XIX i XX wieku.* SERIA Zawody medyczne na ziemiach polskich w XIX i XX w. ss. 331.
4. Ostrowski J., Weszpiński P. (red.) – *Dawna kartografia miast.* Seria: Z dziejów kartografii tom XV. ss. 592.
5. Ostrowski J., Skrycki R. (red.) – *Od atlasu do kolekcji w 440. rocznicę I wydania atlasu Abrahama Orteliusa*. Seria: Z dziejów kartografii tom XVI. ss. 277.

Czasopisma (4 tytuły):

1. „Analecta" z. 1–2 /2011.
2. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" nr 1, 2, 3–4/2011.
3. „Organon" 43/2011.
4. „Rozprawy z dziejów oświaty" nr 48/2011.

W różnych wydawnictwach, w tym Instytutu, pracownicy opublikowali w 2011 roku łącznie **121 prace naukowe**, w tym:

– 10 artykułów w czasopismach zagranicznych,
– 44 artykułów naukowych w czasopismach krajowych,
– 58 rozdziałów w monografiach lub podręcznikach polskich i zagranicznych,
– 8 redakcji monografii,
– 1 monografia.

http://rcin.org.pl

OSIĄGNIĘCIA NAUKOWE I DZIAŁALNOŚĆ PRACOWNIKÓW

Dyrekcja Instytutu za najważniejsze osiągnięcia naukowe w roku ubiegłym uznała następujące wyniki badań naukowych:

– **prof. Halina Lichocka: Książka biograficzna „Ignacy Mościcki"** – poświęcona wybitnemu polskiemu inżynierowi i wynalazcy stanowi znaczący wkład w poznanie rozwoju polskiej i światowej techniki.

– **dr hab. prof. PAN Jarosław Włodarczyk: „Księżyc w nauce i kulturze"** – w efekcie projektu powstały liczne publikacje m.in. artykuł „Libration of the Moon, Hevelius's Theory, and Its Early Reception in England". W artykule została przedstawiona historia wczesnych badań libracji Księżyca, ze szczególnym uwzględnieniem teorii Heweliusza i jej recepcji przez uczonych angielskich (Christopher Wren, Isaac Newton). Jest to pierwsza w literaturze światowej próba ilościowej analizy modelu Heweliusza, zaproponowanego w jego traktacie *De motu Lunae libratorio*... (1654), oraz jego wpływu na późniejsze badania ruchu Księżyca. Artykuł odsłania nieznane aspekty oddziaływania prac Heweliusza na astronomię europejską.

– **prof. Stefan Zamecki: „Filozofia i historia nauki w pracach Williama Whewella"** – w wyniku projektu powstała książka zatytułowana „Komentarze do naukoznawczych poglądów Williama Whewella (1794–1866). Studium historyczno-metodologiczne". Tekst ponad 600 ss. został oddany do druku, i opublikowany w 2012 r. Książka stanowi unikalny w Polsce tekst na temat poglądów W. Whewella.

Pełnione funkcje redaktorów naczelnych czasopism naukowych:

1. prof. Halina Lichocka – „Analecta".
2. prof. Stefan Zamecki – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki".
3. prof. Bożena Urbanek – „Słownik Biograficzny Polskich Nauk Medycznych", „Medycyna Nowożytna".
4. prof. Jan Piskurewicz – „Nauka Polska".
5. dr hab. prof. PAN Andrzej Biernacki – „Organon".
6. dr hab. prof. PAN Joanna Schiller – „Rozprawy z dziejów oświaty".
7. dr hab. prof. PAŃ Jacek Soszyński – „Z badań nad książką i księgozbiorami historycznymi".

Ponadto:

1. prof. Kalina Bartnicka – „Artes Liberales" (z-ca redaktora naczelnego)
2. dr Jarosław Kurkowski – „Analecta" (z-ca redaktora naczelnego)
3. dr hab. prof. PAN Jaromir Jeszke – „Medycyna Nowożytna" (z-ca redaktora naczelnego)
4. dr hab. Wanda Grębecka – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" (z-ca redaktora naczelnego).

http://rcin.org.pl

5. dr Anna Trojanowska – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" (sekretarz redakcji)
6. dr Jan Szumski – „Rozprawy z dziejów oświaty" (sekretarz redakcji)
7. dr Magdalena Paciorek – „Medycyna Nowożytna" (sekretarz redakcji)
8. dr hab. prof. PAN Robert Zaborowski – „Organon" (sekretarz redakcji)

Udział pracowników Instytutu w pracach Komitetów Redakcyjnych czasopism naukowych:

1. prof. K. Bartnicka – „Rozprawy z dziejów oświaty", „Biuletyn Historii Wychowania", „Archiwum Dziejów Oświaty", „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki".
2. prof. Leszek Zasztowt – „Nauka Polska" (członek redakcji).
3. dr hab. prof. PAN Michał Kokowski – „Prace Komisji Historii Nauki PAU" (członek komitetu redakcyjnego).
4. dr Paweł Komorowski – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", „Analecta".
5. prof. Halina Lichocka – „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny", „Rozprawy z Dziejów Nauki i Techniki", „Studia Humanistyczne Wydziału Farmaceutycznego A.M. i.m. Piastów Śląskich we Wrocławiu".
6. dr hab. prof. PAN Bożena Płonka-Syroka – „Medycyna Nowożytna" (członek Rady Naukowej).
7. dr hab. prof. PAN Joanna Schiller-Walicka – „Forum Pedagogiczne" (członek Komitetu Naukowego).
8. dr hab. prof. PAN Jacek Soszyński – „Przegląd Tomistyczny".
9. prof. Andrzej Śródka – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", „Nauka Polska".
10. prof. Karolina Targosz – Polski Słownik Biograficzny (seria wydawnicza).
11. dr Zbigniew Tucholski – „Stalowe szlaki" (członek redakcji).
12. prof. Bożena Urbanek – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki".
13. dr hab. prof. PAN Jarosław Włodarczyk – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki".
14. dr hab. prof. PAN Robert Zaborowski – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki".
15. prof. Stefan Zamecki – „Zagadnienia Naukoznawstwa", „Nauka Polska", Monografie z Dziejów Nauki i Techniki (seria wydawnicza).
16. prof. Leszek Zasztowt – „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", „Rozprawy z dziejów oświaty", „Nauka Polska".

Udział pracowników Instytutu w seriach wydawniczych:

1. „Studia Copernicana" – prof. Jarosław Włodarczyk (redaktor naczelny).

http://rcin.org.pl

2. „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki" – prof. Stefan Zamecki (redaktor naczelny).
3. „Archiwum Dziejów Oświaty" – prof. Kalina Bartnicka (redaktor naczelny).
4. „Monografie z Dziejów Oświaty" – prof. Kalina Bartnicka (redaktor naczelny).

Redakcja naukowa monografii lub podręcznika:

1. Marcin Dolecki, A. Trojanowska: *Historia badań radiacyjnych w Polsce*, Wyd. IHN PAN 2011.
2. Maria Pelczar, Jarosław Włodarczyk, *Jan Heweliusz*: Wydawnictwo Naukowe ITE – PIB, 2011, 360 str.
3. Jaromir Jeszke, *Sztuka w kulturze*. Zbiór rozpraw, Wydział Pedagogiczno-Artystyczny, Poznań-Kalisz 2011, ss. 316.
4. Bożena Płonka-Syroka, *Gra możliwości. Studia z historii medycyny i farmacji XIX i XX wieku*, t. 4, Studia Humanistyczne Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej we Wrocławiu, 2011.
5. Bożena Płonka-Syroka, Agnieszka Kaźmierczak, *Nauka w kontekście wzorców kultury. Antropologia wiedzy*, Wydawnictwo DiG, t. 5, 2011.
6. Bożena Urbanek, *Zawody, diagnosty laboratoryjnego i felczera na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Wyd. IHN PAN 2011, ss. 331.
7. Bożena Urbanek, *Słownik nauk medycznych XX wieku*, Wyd. IHN PAN 2011.
8. Stefan Zamecki: J. Dybiec. *Polska w orbicie wielkich idei. Polskie tłumaczenia obcojęzycznego...*, Wyd. IHN PAN 2011.
9. Leszek Zasztowt, *Kasa Mianowskiego 1881–2011*, wyd. Kasy Mianowskiego, 2011, ss. 468.

OCENA MERYTORYCZNA I WNIOSKI

Instytut otrzymał I kategorię w rankingu jednostek naukowych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (2010) – placówka zajęła drugie miejsce w kraju (po Wydziale Historycznym UW). Instytut utrzymał dotychczasowe naukowe kontakty zagraniczne (bezumowne), utrzymał dotychczasową działalność wydawniczą, pracownicy Instytutu biorą duży udział w działalności dydaktycznej, popularyzatorskiej i naukowej w kraju i na świecie.

Wyniki współpracy międzynarodowej pracowników IHN w roku 2011 potwierdziły znaczenie i potrzebę intensyfikacji kontaktów z nauką światową.

Beata Wysokińska

http://rcin.org.pl

SPOTKANIE POŚWIĘCONE PAMIĘCI PROFESORA DR HAB. ANDRZEJA ABRAMOWICZA

W dniu 2 lutego 2012 r. w siedzibie Łódzkiego Towarzystwa Naukowego odbyło się spotkanie poświęcone pamięci Profesora Andrzeja Abramowicza, archeologa i historyka, prof. dr hab. nauk historycznych o specjalności archeologia średniowieczna i historia archeologii, zorganizowane przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe oraz Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Oddział w Łodzi. Spotkanie otworzył Prezes Łódzkiego Towarzystwa Naukowego prof. dr hab. Stanisław Liszewski, natomiast całość poprowadziła prof. dr hab. Maria Magdalena Blombergowa, przewodnicząca Wydziału II. Nauk Historycznych i Społecznych ŁTN. Wśród przybyłych gości obecni byli pani Maria Łączyńska-Abramowiczowa oraz najbliżsi współpracownicy Profesora Abramowicza.

W trakcie spotkania przypomniano Jego działalność i dorobek naukowy. Prof. dr hab. Jerzy Maik, kierownik Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Oddział w Łodzi, przedstawił sylwetkę i najważniejsze rozdziały w działalności naukowej Profesora Andrzeja Abramowicza. Prof. dr hab. Tadeusz Grabarczyk z Instytutu Archeologii UŁ omówił badania Profesora w zakresie historii sztuki, które rozpoczął w pracy magisterskiej, a potem kontynuował w pracy doktorskiej (*Studia nad genezą polskiej kultury artystycznej*, Łódź–Warszawa 1962). Prof. dr hab. Jacek Lech z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie przedstawił referat *Dlaczego badamy historię archeologii i co zawdzięczamy Profesorowi Andrzejowi Abramowiczowi na tym polu – kilka refleksji osobistych*. Prof. J. Lech podkreślał, że historia archeologii w Polsce osiągnęła w ostatnim półwieczu godne uwagi rezultaty, zwłaszcza jeżeli porównać jej dorobek ze studiami z zakresu historii archeologii w krajach, mających na polu badań archeologicznych interesującą przeszłość, na przykład w Austrii i na Węgrzech, a ogromna w tym zasługa właśnie Profesora Andrzeja Abramowicza. Na zakończenie prof. dr hab. Tadeusz Poklewski-Koziełł z Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Oddział w Łodzi przedstawił działalność Profesora przy opracowywaniu polskiej serii międzynarodowego wydawnictwa „Inventaria Archaeologica", które powstało z inicjatywy Unii Nauk Pre- i Protohistorycznych. Projektowi temu przyświecała idea ujednolicenia dokumentacji archeologicznej oraz poglądów na sprawę datowania zespołów archeologicznych. Polska seria „Inventaria Archaeologica" była wydawana pod redakcją prof. Konrada Jażdżewskiego i prof. Witolda Hensla. W 1958 r. ukazał się pierwszy zeszyt, ostatni w roku 1994. W sumie przez 36 lat wydano 66 zeszytów i wszystkie zostały opracowane przez Profesora Andrzeja Abramowicza, na którym, jako sekretarzu zespołu redakcyjnego, spoczął główny ciężar przygotowywania poszczególnych zeszytów do druku.

Adrianna Szczerba
Instytut Archeologii UŁ

http://rcin.org.pl

ENVIRONMENTAL HISTORIES OF THE VISEGRAD COUNTRIES: COLD WAR AND THE ENVIRONMENTAL SCIENCES

The Institute of Contemporary History of the Academy of Sciences of the Czech Republic, together with the Center of Russian, Central and East European Studies of the University of Glasgow Centre organized an international workshop "Environmental histories of the Visegrad countries: Cold War and the environmental sciences" in Prague on 24–25 March 2012. The aim of the meeting was to bring together researchers working on environmental history or the history of science to exchange ideas and to build upon previous encounters to initiate further cooperation focusing on environmental history and East-West interaction of the Cold War period. The event was a follow-up to a previous meeting at Aleksanteri Institute in Helsinki in July 2011, which was inspired by the will to address the seeming lack of East and Central European perspective on environmental history and to advance research on the topic particularly in the Visegrad countries. During two sunny days in Prague, benefiting from the hospitality of the Institute for Contemporary History and the co-organizers Dr. Doubravka Olsakova and Dr. Jonathan Oldfield, the participants discussed the state of environmental history in their countries, their own research goals and potential future projects.

Two important questions arose straight away and continued to come up in the discussion throughout, concerning environmental history as a research topic. What, essentially, makes one an environmental historian; and why might there be a need for such research in the Eastern European context in particular? Many of the participants of the workshop were historians of science who have come across environmental questions from the point of view of the development of the history of science as a discipline in the academia. The linkage is reasonable: scientific knowledge largely affects our understanding of and relationship to the nature. The Cold War era was marked by scientific advances and increasing knowledge that inevitably changed the ways in which the environment was understood and used. However, the purely scientific tie is not quite enough to capture the whole picture, as Prof. Robert Marc Freedman from the University of Oslo pointed out in the opening presentation of the workshop. The ways in which the environment has been covered for example in popular culture can sometimes be crucially important to understanding the human-nature interaction, not to mention the various political influences involved in the matter. It is this wider context that creates the need for regionally, culturally and politically specific environmental history research, also on the Eastern Europe.

One key to understanding the historical environmental interactions may be found through the exploration of the exchange of knowledge in the field. In her paper, Dr. Julia Lajus from the European University at St. Petersburg observed

http://rcin.org.pl

that historical research has been able to identify academic links between Scandinavian and Soviet environmental scientists throughout the soviet period, even during the Cold War. In other words, ties between the East and the West existed even when the official inter-state relations were strained. This curious setting of communication tainted by conflict, which strongly characterizes the Cold War situation, is crucial for understanding the environmental histories of the Eastern European countries. However, it is also necessary to delve deeper into the content of these exchanges and examine which discourses have taken place at different times. Dr. Jonathan Oldfield from the University of Glasgow presented the example of climate change research, which was an interest for Russian geographers already in the early Cold War period, far before the emergence of the present debate. One way to examine the networks created around these discourses would be to look at the international events, such as the International Geophysical Year (IGY, 1957–58) or the International Biological Programme (IBP, 1964–74), which can be seen to have functioned as wider frameworks steering the cooperation.

A major experience shared by the socialist countries during the Cold War period was the pressure exerted on environmental sciences by ideology and party line and – in the case of the Visegrad countries – the Soviet influence. Prof. Leszek Zasztowt from the Institute for the History of Science of the Polish Academy of Sciences noted that Polish academic research and the entire scientific community suffered considerably especially during the height of Stalinism in the early 1950's. Academic links were cut, scientists arbitrarily consigned to disrepute and entire disciplines virtually eradicated. In spite of this pressure, environmental scientists in Poland did manage to indicate some aspects of the vast environmental damage that was taking place, although little was done by officials to limit it until the 1970s.

Dr. Maria Palasik and Zsuzsanna Borvendég from the Historical Archives of the Hungarian State Security have looked at particular cases of this influence of socialist policies on the environment through the histories of industrial towns established in Hungary. Celebrated as prime examples of industrial production and progress, they also caused severe environmental detriment that sometimes culminated into health and welfare problems. Some of the implications of the past damages continue to this day. Other Visegrad countries have similar experiences, as was suggested by Ludovit Hallon from the Institute of History of the Slovak Academy of Sciences in a paper concerning environmental issues in the industrialization of Slovakia. It would therefore be worthwhile to study and compare these histories in a concerted effort.

Reflecting further on potential needs for research, Emma Hakala from the Aleksanteri Institute of the University of Helsinki presented an approach suggested by Dr. Sari Autio-Sarasmo, who was one of the people behind the initiative to study Cold War environmental histories. Building upon observations

http://rcin.org.pl

from a previous research project ("Knowledge through the Iron Curtain"), it can be argued that there indeed were links and cooperation between the East and West during the Cold War, not just conflict. These interactions ranged from official state relations to informal exchanges between individuals – the micro, meso and macro levels – and they all could be equally consequential as initiators of change. What is more, although often ignored, the ties were not limited to superpower relations as the smaller socialist states also had individual exchanges with the Western countries and with each other. Despite the role of environment as a potentially neutral topic for initiating cooperation, the multitude of the underlying East-West links in the environmental field during the Cold War have been studied relatively little. There is a need, therefore, to look closer into what kind of transfer of environmental knowledge took place and what were the push-and-pull factors instigating them, emphasizing especially the perspectives of the smaller countries and various non-state actors. The research should not be limited merely to scientific links, but also consider other kinds of environmental cooperation with political and cultural ramifications.

Further research into the environmental interactions of the Cold War also requires collaboration in the present day. Only a joint effort of historians from all the Visegrad countries, the rest of Europe and Russia can adequately reflect different perspectives, mediate between cultural and linguistic barriers and uncover new archival sources. This was especially underlined in the presentations of Dr. Jan Szumski from the Institute for the History of Science of the Polish Academy of Sciences and Dr. Silke Fengler from the Institute of Contemporary History of the University of Vienna, dealing with the availability of archival sources and ongoing research on the history of environmental sciences in Poland and Austria, respectively. Finally, Dr. Jana Dlouha from Charles University Environment Centre pointed out the very actual need to collaborate with researchers from environmental sciences in order to better interpret the scientific substance and its historical significance. This dialogue could also bring to light new discourses and research needs.

Although it is multi-disciplinary by character, the full extent of skills needed for environmental history research can really be understood only upon closer consideration. While a variety of perspectives from other fields is often valuable, there is a need for scholars specifically in this field, also in the Visegrad countries. The workshop participants therefore considered it wise for any potential project to include an element of education, especially taking into account doctoral candidates. This would be one step towards ensuring that questions of environmental history continue to be addressed from the Eastern European perspective also in the future.

Emma Hakala
Ph.D. Candidate
Aleksanteri Institute
University of Helsinki

http://rcin.org.pl

SEMINARIUM NA TEMAT HISTORII WYNALAZKU PERLONU
PATHWAYS OF THE PERLON-KNOWLEDGE

Dnia 7 maja 2012 roku w Instytucie Historii Nauki PAN im. L. i A. Birkenmajerów w Warszawie odbyło się seminarium z udziałem gości zagranicznych z Niemiec i Czech, na którym doktor Alfred Neubauer z Berlinia wygłosił referat: *Pathways of the Perlon-Knowledge.*

Neubauer jest członkiem Gesellschaft Deutscher Chemiker, Fachgruppe Geschichte der Chemie, emerytowanym pracownikiem Instytutu Teorii, Historii i Organizacji Nauki, absolwentem Uniwersytetu Humboldta w Berlinie. W swoim wystąpieniu przedstawił historię wynalezienia i wytwarzania perlonu, starał się także odtworzyć powojenne dzieje przepływu technologii produkcji tego materiału.

Perlon – syntetyczne włókno, podobne do amerykańskiego nylonu, zostało wynalezione w 1938 roku przez niemieckiego chemika Paula Schlacka w laboratorium Aceta-Werk GmbH w Berlini-Lichtenberg. Początkowo wynalazek był utrzymywany w tajemnicy, jako projekt o znaczeniu militarnym, a włókno znalazło zastosowanie do produkcji spadochronów, oponach używanych do samolotów, lin, kabli i sznurów spadochronowych oraz skarpet używanych przez niemieckie siły zbrojne. Jego produkcję podjęto w 1943 roku w Gorzowie Wielkopolskim (ówczesnym Landsbergu). W 1944 roku laboratorium Schlacka ewakuowano i przeniesiono na zachód Niemiec; po zakończeniu wojny znalazło się one w strefie zajętej przez wojska amerykańskie. W 1949 roku w Bobingen uruchomiono produkcję perlon, wówczas już przeznaczonego na cele cywilne, wytwarzano z niego m.in. damskie pończochy, otworzono też nowe fabryki. Natomiast fabryka w Gorzowie Wielkopolskim, która po zakończeniu wojny znalazła się w rosyjskiej strefie okupacyjnej, stała się przedmiotem zainteresowania Rosjan. Neubauer przedstawił historię gorzowskich zakładów oraz transferu myśli technologicznej do ZSRR, gdzie w 1949 roku przy pomocy niemieckich specjalistów uruchomiono produkcję tzw. kapronu. Naubauer starał się również odtworzyć historią perlonu w Polsce, który po wojnie wytwarzano w Jeleniej Górze oraz w Gorzowie Wielkopolskim. Nie wiadomo jednak, jak doszło do tego, skąd pochodziła technologia i maszyny. Ten problem podjęto też w dyskusji; losy polskich fabryk, a także sprawy związane z uruchomieniem produkcji w ZSRR szczególnie zainteresowały zebranych. Zwrócono także uwagę na problem zagrożeń związanych z wytwarzaniem tego syntetycznego włókna, przy którego produkcji powstawały groźne dla zdrowia i środowiska zanieczyszczenia. Najważniejszym z omawianych wątków był jednak transfer wiedzy dotyczącej technologii produkcji perlonu, który może być przykładem mechanizmu rozprzestrzeniania się myśli technologicznej w powojennej Europie.

Anna Trojanowska
Instytut Historii Nauki PAN

http://rcin.org.pl

XXI SYMPOZJUM HISTORII FARMACJI POLSKIEGO TOWARZYSTWA FARMACEUTYCZNEGO, KAZIMIERZ DOLNY, 14–17 CZERWCA 2012 ROKU

Farmacja w służbie człowieka i zwierząt to temat wiodący XXI Sympozjum Historii Farmacji Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego (dalej: PTFarm), które odbyło się w dniach 14–17 czerwca 2012 roku w Kazimierzu Dolnym. Tegoroczne spotkanie historyków farmacji zostało zorganizowane przez Sekcję Historii Farmacji Lubelskiego Oddziału PTFarm, Zakład Historii Nauk Medycznych Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, Zespół Sekcji Historii Farmacji PTFarm oraz Zakład Farmacji Weterynaryjnej Państwowego Instytutu Weterynaryjnego – Państwowego Instytutu Badawczego w Puławach. Otwarcia sympozjum dokonali dnia 15 czerwca 2012 roku dr n. farm. Andrzej Wróbel – Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, który koordynował wszelkie działania związane z przygotowaniem i przebiegiem sympozjum, prof. dr hab. Ryszard Kocjan – Dziekan elekt Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, prof. dr hab. Sylwia Fidecka – Prezes Lubelskiego Oddziału PTFarm oraz dr n. farm. Jan Majewski – Przewodniczący Zespołu Sekcji Historii Farmacji PTFarm.

Wykład inauguracyjny pt. *Historia farmacji – trudna dyscyplina naukowa* wygłosił dr hab. Aleksander Drygas. Podkreślił specyfikę i różnorodność tematyki związanej z historią farmacji. Program konferencji obejmował pięć sesji referatowych. Zgłoszono 37 referatów oraz 2 postery. Oprócz uczestników z Polski, w sympozjum wzięły udział również osoby z Litwy, Niemiec i Rumunii.

Poruszające było wystąpienie Grażyny Kucharskiej, żony zmarłego w grudniu 2011 roku prof. Sławoja Kucharskiego, która zaprezentowała przygotowaną jeszcze przez profesora pracę, dotyczącą aptecznych epizodów z życia dwóch czołowych wykonawców represji i terroru politycznego w Rosji – Jakowa Swierdłowa i Henryka Jagody w latach 1918–1939. Referat przygotowany przez Jadwigę Brzezińską dotyczył natomiast zwierząt w ekslibrysach wykonanych przez zmarłego również w ubiegłym roku dr. Krzysztofa Kmiecia. Ekslibrys aptekarzy polskich, wykonany przez niego, został zamieszczony na stronie tytułowej materiałów sympozjum, w których znajdują się streszczenia zgłoszonych referatów w językach polskim, angielskim lub niemieckim.

Tematyka, w której starano się odnieść do podstawowego przedmiotu spotkania *Farmacja w służbie człowieka i zwierząt*, była bardzo różnorodna. Jadwiga Brzezińska przygotowała zagadnienia nauczania weterynarii Polaków w Dorpacie w latach 1848–1918. Wojciech Cybulski zaprezentował historię i współczesność farmacji weterynaryjnej oraz znaczenie Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach w służbie ochrony zdrowia publicznego. Wystąpienie Barbary Nowak dotyczyło kształcenia w zakresie weterynarii, badań leków weterynaryjnych i ich dystrybucji, natomiast Lucyny Samborskiej

http://rcin.org.pl

– tradycji weterynaryjnych w rodzinie Bukałów. Sporo miejsca podczas sympozjum poświęcono historii środków leczniczych stosowanych w medycynie weterynaryjnej oraz sposobom leczenia i pielęgnacji zwierząt. Agnieszka Rzepiela oparła się na najważniejszych źródłach antycznych na temat hodowli i leczenia zwierząt domowych, a mianowicie na *Georgikach* Wergiliusza z I w. p.n.e. oraz *De veterinaria medicina* Palladiusza z V w. Tauras Mekas zaprezentował historię lekarstw i aptek na podstawie książki *Hippica to iest o koniach xsięgi* marszałka wielkiego litewskiego Krzysztofa Mikołaja Monwida Dorohostajskiego z 1603 roku, natomiast Monika Urbanik i Katarzyna Jaworska przygotowały referat o lekach dla zwierząt w *Opisie chorób prędko ratunku potrzebujących...* Franciszka Kurcyusza z 1783 roku. Na osiemnastowiecznej farmakopei wirtemberskiej oparł swoje wystąpienie Peter Gorski, przedstawiając tzw. *pars animalis* w terapii Jana Andrzeja Szastera. Maciej Strzemski mówił o dawnych sposobach leczenia chorób z użyciem środków pochodzenia zwierzęcego. Dwa referaty dotyczyły leczenia wścieklizny, zarówno u ludzi, jak i u zwierząt. Były to *Lekarstwo na wściekliznę – publikacja z 1777 roku* wygłoszony przez Janinę Murawską oraz *Metody leczenia wścieklizny przed wprowadzeniem szczepień ochronnych* przygotowany przez Monikę Urbanik. Z kolei dziewiętnastowieczne rękopiśmienne manuały apteczne stały się przedmiotem badań leków dla zwierząt Moniki Urbanik i Katarzyny Jaworskiej, a drukowany *Polski Manuał Farmaceutyczny* Jana Podbielskiego i Mariana Rostafińskiego z 1932 roku w zakresie służby człowieka i zwierząt opracowali Małgorzata Korzeniowska, Edward Stanek i Andrzej Wróbel. Katalog firmy I. G. Farbenindustrie z Frankfurtu nad Menem, która była producentem szerokiego asortymentu leków dla zwierząt, pozwolił Lidii Czyż zaprezentować głównie leki gotowe stosowane w leczeniu zwierząt w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku, a podręcznik *Farmacja stosowana* Feliksa Modrzejewskiego z 1957 roku – Elżbiecie Rutkowskiej zagadnienia receptury weterynaryjnej.

Tematyka związana z pszczelarstwem poruszona była w wystąpieniu Marii Pająk o księdzu Janie Dierżonie (1811–1906) – pszczelarzu i badaczu pszczelich kolonii oraz w referacie na temat historii leczenia warrozy pszczół w Polsce, który przedstawił Adam Dzierżawski. Lekom odzwierzęcym w homeopatii poświęciła swoje doniesienie Konstancja Majewska, a o stosowaniu żywych zwierząt do celów terapeutycznych i współczesnym zastosowaniu larw *Lucilia sericata* w leczeniu ran przewlekłych powiedział Stanisław Pic. Elżbieta Zwolińska omówiła problemy deontologii i etyki zawodowej w farmacji i medycynie weterynaryjnej. Na zwierzęta w służbie człowieka zwróciła uwagę Joanna Nieznanowska, przedstawiając pierwsze pomysły na laboratoryjne testy ciążowe.

Oprócz prac wpisujących się w główną tematykę sympozjum, przedstawiono szereg innych interesujących referatów. Jan Majewski zaprezentował aptekarzy poznańskich, którzy – pełniąc funkcje ławników, burmistrzów, rajców – by-

http://rcin.org.pl

li świadkami wizyt królewskich. Barbara Skrok ukazała, stosując bardzo ciekawą formę prezentacji, sylwetkę i twórczość Carla Spitzwega (1808–1885) – malarza i aptekarza, a Andrzej Wróbel – postać Stanisława Magierskego (1904–1957). Tematyka muzealna objęła pracę Iwony Arabas, dotyczącą historii zastosowania bursztynu w lecznictwie, której to została poświęcona wystawa czasowa w Muzeum Farmacji im. Antoniny Leśniewskiej w Warszawie oraz wystąpienie Iwony Dymarczyk traktujące o naczyniach aptecznych z manufaktury porcelany i fajansu w Korcu na Wołyniu, które znajdują się w polskich zbiorach. Ciekawy był również referat zaprezentowany przez Mariana Strzałkę, dotyczący osiemnastowiecznego zielnika brata Cypriana z Czerwonego Klasztoru, położonego w słowackich Pieninach (obecnie zielnik znajduje się w Muzeum Przyrodniczym w Bratysławie), a także wystąpienie na temat słownictwa w polskiej kulturze farmaceutycznej autorstwa Jerzego Waliszewskiego oraz doniesienie o materiałach z XV w. dotyczących Polaków znajdujących się na Uniwersytecie w Lipsku, przedstawione przez Petera Gorskiego. Tworzenia wirtualnych baz danych dotyczyło wystąpienie wygłoszone przez Laurę Costandache.

Uczestnicy tegorocznego sympozjum otrzymali w prezencie ciekawą i bogato ilustrowaną książkę autorstwa Andrzeja Wróbla o aptece w Kazimierzu Dolnym. Mogli również zwiedzić Kazimierz Dolny oraz Muzeum Zamojskich w Kozłówce.

Elżbieta Rutkowska
Zakład Farmacji Stosowanej
Uniwersytetu Medycznego
Białystok

http://rcin.org.pl

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

1. Redakcja KHNiT przyjmuje wyłącznie materiały nigdzie nie publikowane
2. Objętość tekstów nie może przekraczać 2,5 arkusza autorskiego łącznie z przypisami i materiałem ilustracyjnym [100 000 znaków pisarskich, około 55 str. znormalizowanego maszynopisu].
3. Przypisy należy redagować wg następującego wzoru:
   a) - opis druku zwartego: Imię nazwisko: Tytuł. Miejsce i rok wydania s. [trona]
   - praca zbiorowa Imię nazwisko: Tytuł, [w:] Tytuł. Red. Miejsce i rok wydania s. [trona] od-do.
   b) opis artykułu: Imię nazwisko: Tytuł artykułu. "Tytuł czasopisma" rok t. [om] s. [trona] od-do.
   c) przy powtórnym i dalszych cytowaniach pozycji:
   I. [mię] Nazwisko, skrót tytułu, s. [jeżeli cytowane jest więcej niż jedno dzieło autora];
   I. [mię] Nazwisko, dz.cyt. s. [jeżeli w dokumentacji występuje jedna pozycja].
4. Dokumentację należy przygotować w formie przypisów. W wyjątkowych przypadkach cytowania literatury w sposób przyjęty w piśmiennictwie przyrodniczym zapis bibliograficzny musi być taki sam, jak w przypisach.
5. Do tekstu należy dołączyć streszczenie do tłumaczenia na j. angielski [około 1 str.] z podaniem terminów specjalistycznych.
6. Materiały przyjmujemy w postaci wydruku komputerowego wraz z wersją elektroniczną [dyskietka, płyta, załącznik "mailowy"] w edytorze Word.

Redakcja
„Kwartalnika Historia Nauki i Techniki"

http://rcin.org.pl

DO AUTORÓW

Redakcja „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki" informuje, że streszczenia drukowanych w „Kwartalniku" artykułów będą zamieszczane w formie elektronicznej w THE CENTRAL EUROPEAN JOURNAL OF SOCIAL SCIENCES AND HUMANITIES (http.cejsh.icm.edu.pl). W związku z tym do artykułów należy dołączać streszczenia w języku polskim lub angielskim, których objętość nie powinna przekraczać 1.500 znaków (w szczególnie uzasadnionych wypadkach 2.000 znaków), zawierające zwięzłe uzasadnienie podjętych badań, prezentację uzyskanych wyników i w miarę możliwości omówienie zastosowanej metody badawczej, a także słowa kluczowe (o ile możliwe w języku angielskim).

Jednocześnie prosimy autorów o podanie swoich danych – stopnia, tytułu naukowego i miejsca zatrudnienia (pełnej nazwy i adresu) oraz danych o współautorach; w przypadku osób emerytowanych – adresu domowego lub innego adresu do korespondencji.

Redakcja
„Kwartalnika Historia Nauki i Techniki"

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata krajowa:
Przez „RUCH" S.A. - wpłaty na prenumeratę przyjmują Zespoły Prenumeraty „RUCH" właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową do 5-go każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. **Infolinia 0-801-443-122; www.prenumerata.ruch.com.pl**
Prenumerata opłacana w złotówkach ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH" S.A. Biuro Kolporatażu – Zespół Obrotu Zagranicznego, 03-236 Warszawa, ul. Annopol 17 a telefony +48/22/ 693 67 75, +48/22/ 693 67 82, +48/22/ 693 67 18
www.ruch.pol.pl
Prenumerata opłacana w PLN: przelewem na konto w banku PEKAO S.A. IV O/Warszawa, **68124010531111000004430494** lub w kasie Oddziału.
Dokonując wpłaty za prenumeratę w Banku czy też w Urzędzie Pocztowym należy podać: nazwę naszej firmy, nazwę banku, numer konta, czytelny pełny adres odbiorcy za granicą, okres prenumeraty, rodzaj wysyłki (p-tą priorytetową czy ekonomiczną) oraz zamawiany tytuł.
Warunkiem rozpoczęcia wysyłki prenumeraty, jest dokonanie wpłaty na nasze konto.
Prenumerata opłacana w dewizach przez odbiorcę z zagranicy:
– przelewem na nasze konto w banku SWIFT banku: PKOPPLPWXXX
w USD PEKAO S.A. IV O/W-wa IBAN PL54124010531787000004430508
w EUR PEKAO S.A. IV O/W-wa IBAN PL46124010531978000004430511
po dokonaniu przelewu prosimy o przesłanie kserokopii polecenia przelewu z podaniem adresu i tytułu pod nr faxu **+48 0-22 532-87-31**.
– czek wystawiony na firmę „RUCH SA OKDP" i przesłanym razem z zamówieniem, listem poleconym na nasz wyżej podany adres.
– karty kredytowe VISA i MASTERCARD płatność **http://www.ruch.nor.pl**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7^{00}–18^{00}. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

***

Zamówienia na prenumeratę „Kwartalnika" można kierować również bezpośrednio do wydawcy, wpłacając należność na konto: IHN PAN, Nowy Świat 72, 00-330 Warszawa.
Bank Przemysłowo-Handlowy w Warszawie XIV Oddz. w Warszawie
nr 13 1240 6247 1111 0000 4977 8414
Koszt rocznej prenumeraty 1 egz. „Kwartalnika HNiT" wynosi 120,- zł

For subscription to this quarterly journal please address:
Institute for History of Science, Nowy Świat 72, p. 245, 00-330 Warszawa, Poland, tel.: +48 (22) 6572746; fax: +48 (22) 826 61 37
Archiwalne numery można nabyć lub zamówić w Instytucie Historii Nauki PAN

http://rcin.org.pl